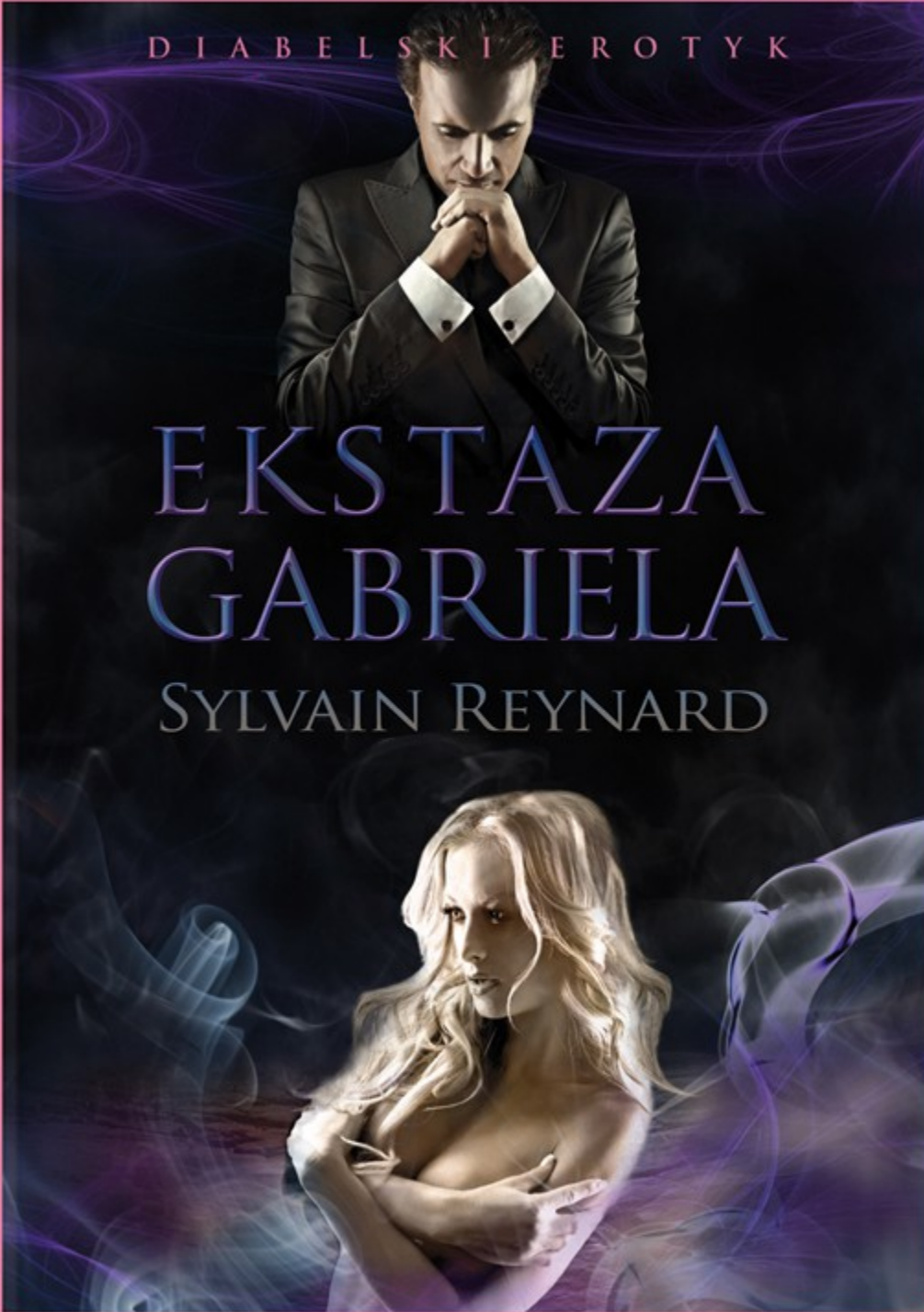


DIABELSKI EROTYK

EKSTAZA  
GABRIELA  
SYLVAIN REYNARD





Sylvain Reynard

*Ekstaza Gabriela*

## Prolog

Florencja, rok 1290

Kartka wypadła na podłogę z drżącej dłoni poety. Siedział nieruchomo kilka minut niby posąg. Potem wstał, głośno zgrzytając zębami, i wzburzony wybiegł z domu, nie zwracając uwagi na meble i delikatne przedmioty, ignorując współmieszkańców.

Była tylko jedna osoba, którą pragnął teraz zobaczyć.

Pospiesznie przemierzał ulice, biegł niemalże, w miarę gdy zbliżał się do rzeki. Stał na skraju mostu, ich mostu, i przez łyżę wypatrywał na brzegu najmniejszego choćby śladu swej ukochanej.

Nigdzie jej nie było.

Nigdy nie wróci.

Jego ukochana Beatrycze zniknęła.

*A ja o wtórnym z królestw śpiew ułożę,  
Gdzie się duch ludzki z grzesznej myje pleśni,  
Gotując stanąć na niebieskim dworze.*

Dante Alighieri, *Boska Komedja*,  
Czyściec, Pieśń I, 46.

## Rozdział 1

Profesor Gabriel Emerson czytał najświeższe wydanie florenckiej „La Nazione”, siedząc nago na łóżku w swoim apartamencie Palazzo Vecchio w Gallery Hotel Art. Obudził się wcześnie i zadzwonił po obsługę hotelową, ale nie mógł się oprzeć i wrócił do łóżka, by spojrzeć raz jeszcze na śpiącą młodą kobietę. Leżała na boku, cicho oddychając, miała zaróżowione policzki od wpadających przez ogromne okna promieni słonecznych, a w jej uchu skrzył się diamentowy kolczyk.

Zachwycająco pognieciona pościel pachniała seksem i drzewem sandałowym. Spojrzenie jego szafirowych oczu przesunęło się leniwie po nagiej skórze dziewczyny i jej długich ciemnych włosach. Gdy wrócił do lektury, poruszyła się i jęknęła. Zatraskany Emerson odrzucił gazetę.

Uniosła kolana do piersi, zwijając się w kłębek. Mruczała coś pod nosem i Gabriel przysunął się bliżej, by usłyszeć co, lecz nie był w stanie rozróżnić słów.

Nagle jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a z ust wyrwał się rozdzierający okrzyk. Wymachiwała rękami, walcząc z okrywającą ją pościelą.

– Julianno? – Delikatnie położył dłoń na jej ramieniu, ale skuliła się i odsunęła od niego.

Zaczęła, mamroczać, wymawiać jego imię, raz po raz, a w jej głosie słychać było panikę.

– Julio, jestem tutaj – Gabriel podniósł głos. Ponownie wyciągnął rękę w jej stronę, gdy usiadła nagle, głośno łapiąc powietrze.

– Dobrze się czujesz? – Mężczyzna przysunął się bliżej, opanowując pragnienie, by ją objąć. Oddychała nierówno. Podniosła drżącą dłoń do oczu, kiedy badał ją czujnym spojrzeniem.

– Julio?

Po długiej, pełnej napięcia chwili spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Co się stało? – Zmarszczył brwi.

– Miałam koszmar – odparła, przetykając ślinę.

– Czego dotyczył?

– Byłam w lesie za domem twoich rodziców, w Selinsgrove.

– Dlaczego miałabyś śnić o czymś takim? – Gabriel unióśł brwi, aż zetknęły się z ciemnymi oprawkami jego okularów.

Julia zaczerpnęła powietrza, podciągając pościel pod samą brodę. Biała tkanina pochłonęła jej drobną postać i ułożyła się niby obłok na materacu. Dziewczyna przypominała mu ateński posąg.

– Julianno, porozmawiaj ze mną. – Emerson delikatnie przesunął palcami po jej skórze.

– Sen zaczął się cudownie – powiedziała wreszcie. – Kochaliśmy się pod gwiazdami, zasnąłam w twoich ramionach. Kiedy się obudziłam, ciebie nie było. – Skurczyła się pod przenikliwym spojrzeniem jego oczu, ale on nie ustępował.

– Śniło ci się, że kochałem się z tobą, a potem cię zostawiłem? – powiedział to chłodno, by zamaskować niepokój.

– Już raz obudziłam się w sędzie bez ciebie – przypomniała mu cicho.

Ogień w jego brzuchu zgasł natychmiast. Wrócił myślami do owego magicznego wieczoru sześć lat wcześniej, kiedy rozmawiali i obejmowali się niewinnie. Obudził się nazajutrz rano i odszedł, zostawiając śpiącą nastoletnią wówczas dziewczynę samą. Z pewnością jej zdenerwowanie było zrozumiałe i budzące współczucie.

– Kocham cię, Beatrycze. Nie opuszczę cię. Wiesz o tym, prawda? – Odginał jej zaciśnięte palce jeden po drugim i całował ze skrucą.

– Bolałoby bardzo, gdybym miała cię teraz stracić.

Ze zmarszczonym czołem Gabriel objął Julię ramieniem, przyciskając jej policzek do swej piersi. Wspomnienia kłębiły mu się w głowie, gdy wracał pamięcią do tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Po raz pierwszy zobaczył ją nagą i

wprowadził w tajniki miłości. Ona podzieliła się z nim swą niewinnością; uznał, że uczynił ją szczęśliwą. Był to z pewnością jeden z najlepszych wieczorów jego życia. Zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Żałujesz wczorajszej nocy? – zapytał.

– Nie. Cieszę się, że byłeś moim pierwszym. Tego chciałam, od kiedy się poznaliśmy.

– To zaszczyt być twoim pierwszym. – Pochylił się, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. – Ale chcę być też twoim ostatnim. – Dotknął jej policzka, przesuwając kciukiem po skórze.

Uśmiechnęła się i uniosła wargi na spotkanie jego ust. Zanim zdążył ją objąć, telefon odezwał się dźwiękiem kurantów Big Bena.

– Nie zwracaj na niego uwagi – wyszeptał Gabriel z naciskiem, napierając na jej ciało.

– Myślałam, że ona nie będzie już do ciebie dzwonić. – Spojrzenie Julii pobiegło ku iPhonowi leżącemu na biurku.

– Nie odbieram, więc nie ma to znaczenia. – Uniósł prześcieradło i ukląkł pomiędzy jej nogami. – W moim łóżku istniejemy tylko my.

Szukała wzrokiem jego spojrzenia, gdy ich nagie ciała zetknęły się.

– Nie myłam zębów. – Odwróciła głowę, kiedy Gabriel pochylił się, by ją pocałować.

– Nieważne. – Dotknął ustami jej szyi, wyczuwając językiem przyspieszony puls.

– Chciałabym się najpierw umyć.

– Nie pozwól, by Paulina zniszczyła to, co mamy. – Zirytowany, wsparł się na łokciu.

– Nie robię tego. – Próbowała wyslizgnąć się spod niego, zabierając prześcieradło, ale zdążył je złapać. Spojrzał na nią sponad okularów z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Potrzebuję tego prześcieradła, żeby pościelić łóżko.

Jej wzrok przesunął się z białej tkaniny, którą ścisnęła w dłoni, na jego twarz. Gabriel wyglądał jak pantera gotowa do



skoku. Rozejrzała się za częściami garderoby rozrzuconymi po podłodze. Były poza jej zasięgiem.

– O co chodzi? – zapytał, skrywając uśmiech.

Julia zarumieniła się i mocniej chwyciła materiał. On, chichocząc, puścił swój koniec i złapał dziewczynę w ramiona.

– Nie musisz się wstydzić. Jesteś piękna. Gdyby spełniło się moje życzenie, już nigdy nie założyłabyś żadnego ubrania.

Złapał ustami płatek jej ucha, delikatnie dotykając lśniącego klejnotu. Był pewny, że jego przybrana matka, Grace, byłaby szczęśliwa, wiedząc, że jej kolczyki trafiły do Julii. Złożył jeszcze jeden krótki pocałunek na jej szyi, a potem odwrócił się, by usiąść na krawędzi łóżka.

Julia wślizgnęła się do łazienki, ale zdołał jeszcze zobaczyć kuszący zarys jej pleców, gdy, tuż przed drzwiami, odrzuciła prześcieradło, którym była owinięta.

Szorując zęby, myślała o tym, co się wydarzyło. Seks z Gabrielem był niezwykle emocjonującym doświadczeniem i jeszcze teraz jej serce drżało na samo wspomnienie. Nie było to zaskakujące, biorąc pod uwagę ich wspólną historię. Pragnęła go od czasu, gdy spędzili w jabłoniowym sadzie romantyczną noc, po której Julia obudziła się sama. Gabriel zapomniał o niej, pograżając się w alkoholowo-narkotykowym nastroju. Minęło sześć długich lat, zanim zobaczyła go ponownie, a on jej nie poznał.

Kiedy spotkała go pierwszego dnia seminarium magisterskiego na Uniwersytecie w Toronto, był atrakcyjny, lecz zimny, niczym odległa gwiazda. Nie przypuszczała wtedy, że zostanie jego kochanką. Nie uwierzyłaby, że ten porywczy i arogancki profesor odwzajemni jej uczucie.

Istniało tyle rzeczy, o których wcześniej nie miała pojęcia. Seks był jedną z tych rzeczy. Doznała zazdrości, jakiej nie doświadczyła nigdy dotąd. Myśl o Gabrielu robiącym to, co robili ze sobą, z jakąś inną kobietą, a w jego przypadku raczej z wieloma innymi kobietami, była dla niej torturą.

Julia wiedziała, że jego romanse były inne od tego, co

łączyło ich oboje – że w tych związkach nie było głębszego uczucia. A jednak rozbierał tamte kobiety, widział je nagie, wchodził w nie. Ile z nich pragnęło go potem? Paulina. Ona i Gabriel pozostawali w kontakcie już długo po tym, jak wspólnie poczęli i stracili dziecko.

Nowe seksualne doznania pozwoliły Julii spojrzeć inaczej na jego przeszłość i myśleć o Paulinie z większym współczuciem. Teraz bała się jeszcze bardziej, że mogłaby stracić Gabriela na rzecz jej albo jakiejś innej kobiety.

Chwyliła krawędź toaletki, czując, jak zalewa ją fala niepewności. Gabriel kochał ją; wierzyła w to. Ale był też dżentelmenem, który nigdy nie przyznałby się do tego, że ich związek nie satysfakcjonuje go w pełni. A co z jej własnym zachowaniem? Zadawała pytania i mówiła, podczas gdy większość kochanków zapewne milczałaby. Uczyniła naprawdę niewiele, aby go zadowolić, a kiedy próbowała, powstrzymywał ją.

Przypomniały jej się słowa byłego chłopaka, wwiercające się krzykiem w jej umysł niczym klątwa:

*Jesteś oziębła.*

*Będziesz kiepska w łóżku.*

Odwróciła wzrok od lustra, zastanawiając się, co mogłoby się stać, gdyby Gabriel nie był z niej zadowolony. Widmo seksualnej zdrady podniosło złowrogi łeb, ożywiając wspomnienie Simona w łóżku z jej współlokatorką.

Wyprostowała się. Jeżeli przekona Gabriela, by okazał cierpliwość i uczył ją, była pewna, że zdoła go zadowolić. Kochał ją. Da jej szansę. Należała do niego, tak jakby wypalił swe imię na jej skórze.

Wchodząc do sypialni, Julia zauważyła, jak znika za drzwiami prowadzącymi na taras. Na biurku stał piękny purpurowy wazon z kolorowymi irysami. Inny kochanek zamówiłby czerwone róże, ale nie Gabriel.

Otworzyła liścik zatknięty wśród kwiatów:

*Moja najdroższa Julianno,*

*dziękuję ci za Twój bezgraniczny dar.*

*Jedynym, co posiadam wartościowego, jest moje serce.  
Należy ono do Ciebie.*

*Gabriel*

Przeczytała liścik dwukrotnie, czując, jak w jej sercu wzbiera uczucie miłości i ulgi. Nie były to słowa mężczyzny niezaspokojonego lub rozczarowanego. Wyglądało na to, że nie podzielał jej obaw, jakiegokolwiek by nie były.

Gabriel, bez okularów i koszulki, opalał się na materacu. Patrząc na jego dwumetrowe muskularne ciało, Julia miała wrażenie, że nawiedził ją sam Apollo. Wyczuł jej obecność; otworzył oczy i zachęcił ją, żeby usiadła mu na kolanach. Zrobiła to, a on objął ją i pocałował namiętnie.

– Hej, ziemia do Julii – mruknął, zdejmując jej zagubioną rzesę z policzka. Przyjrzał się uważnie twarzy dziewczyny. – Co się stało?

– Nic. Dziękuję za kwiaty. Są piękne.

– Proszę bardzo. Ale wyglądasz na zaniepokojoną. Chodzi o Paulinę? – Musnął wargami jej usta.

– Jestem zła, że do ciebie dzwoni, ale nie o to chodzi. – Jej twarz pojaśniała. – Dziękuję ci za liścik. Było w nim to, co tak bardzo chciałam usłyszeć.

– Cieszę się. – Uścisnął ją mocniej. – Powiedz mi, co cię trapi.

– Czy wczoraj dostałeś wszystko, czego oczekiwałeś? – Przez chwilę bawiła się paskiem szlafroka, a potem ujęła jego dłoń. Spojrzała na niego.

– Dziwne pytanie. – Gabriel odetchnął gwałtownie, zaskoczony.

– Wiem, że dla ciebie to nie było to. Nie byłam zbyt... aktywna.

– Aktywna? O czym ty mówisz?

– Nie robiłam wiele, by cię zadowolić. – Spłonęła rumieńcem.

– Zadowoliliś mnie ogromnie. Wiem, że byłaś zdenerwowana, ale przeżyłem wspaniałe chwile. Należymy do

siebie – w każdym sensie. Co jeszcze cię niepokoi? – Pogłaskał czubkiem palca jej zarumieniony policzek.

– Zażądałam, żebyśmy zamienili się miejscami, kiedy wolałeś, żebym była na górze.

– Nie zażądałaś, raczej poprosiłaś. Szczerze, Julianno, chciałbym usłyszeć, jak czegoś ode mnie żadasz. Chciałbym wiedzieć, że pragniesz mnie tak samo desperacko jak ja ciebie. – Rozluźnił się i zarysował w powietrzu kilka kółek wokół jej piersi. – Marzyłaś, by twój pierwszy raz był taki, a nie inny. Ja chciałem ci to ofiarować, ale czułem niepokój. A co, jeżeli nie jest ci dobrze? Jeżeli nie jestem wystarczająco ostrożny? Wczorajsza noc dla mnie także była pierwszą.

Wypuścił ją z ramion, by podać jej śniadanie – kawę latté i tacę z jedzeniem. Były na niej: ciastka i owoce, tosty i krem orzechowo-czekoladowy, jajka na twardo i ser, a także kilka pralinek Bacio Perugina, które boy, zachęcony sutym napiwkim, pobiegł kupić podobnie jak ekstrawagancko wyglądający bukiet irysów w parku botanicznym Giardino dell'Iris.

– Zamówiłeś ucztę. – Julia odwinęła czekoladkę i zjadła ją, przymykając oczy na znak odczuwanej przyjemności.

– Obudziłem się dziś rano głodny jak wilk. Poczekałbym na ciebie, ale... – Potrząsnął głową, sięgnął po winogrono i wycelował w Julię z łobuzerskim błyskiem w oku. – Otwórz usta.

Posłuchała go, a on włożył jej do ust winogrono, kusicielsko przeciągając palcem po jej dolnej wardze.

– Bardzo proszę, musisz to wypić. – Podał jej kieliszek wody sodowej z sokiem żurawinowym.

– Jesteś nadopiekuńczy. – Julia przewróciła oczami.

– Tak się zachowuje mężczyzna, który jest zakochany i chce, żeby jego ukochana była zdrowa, aby mogli się kochać bez końca.

– Potrząsnął głową i mrugnął do niej szelmowsko.

– Nie będę pytać, skąd znasz się na takich sprawach. Daj mi to. – Chwyciła kieliszek i opróżniła zawartość do dna. Spojrzała na Gabriela, gdy ten zachichotał.

– Jesteś zachwycająca.

Pokazała mu język, po czym nałożyła sobie jedzenie.  
– Jak się czujesz? – zapytał z wyrazem troski na twarzy.  
– W porządku. – Julia przełknęła kawałek sera Fontina.  
Zacisnął usta, jakby ta odpowiedź mu się nie spodobała.  
– Fizyczna miłość zmienia relacje między mężczyzną a kobietą – stwierdził.  
– Hm, nie jesteś zadowolony z powodu tego, co zrobiliśmy?  
– Jej zaróżowione policzki zbladły nagle.  
– Oczywiście, że jestem zadowolony. Próbuję się tylko dowiedzieć, czy ty też. A po tym, co dotąd powiedziałaś, martwię się, że nie.  
– Kiedy byłam na studiach, koleżanki z akademika zbierały się czasami i rozmawiały o swoich chłopakach. Któregoś wieczora zaczęły opowiadać o swym pierwszym razie. – Julia skubała brzeg szlafroka, unikając badawczego wzroku Gabriela. – Tylko niektóre miały dobre wspomnienia. – Przygryzła koniuszek palca. – Pozostałe historie były straszne. Jedna dziewczyna była molestowana jako dziecko. Kilka zostało zmuszonych do seksu przez narzeczonego lub chłopaka, z którym poszły na randkę. A kilka stwierdziło, że ich pierwszy raz był zupełnym nieporozumieniem – chłopak sapał głośno i szybko skończył. Myślałam, że jeżeli to wszystko, na co mogę liczyć, wolę pozostać dziewicą.  
– To straszne.  
Julia utkwiała wzrok w tacy z jedzeniem.  
– Chciałam być kochana. Postanowiłam, że wolę czysty platoniczny związek od relacji seksualnej. Wątpiłam, bym kiedykolwiek znalazła kogoś, kto dałby mi jedno i drugie. Simon z pewnością mnie nie kochał. Teraz jestem w związku z bogiem seksu i nie mogę dać mu tej przyjemności, jaką on daje mnie.  
Gabriel uniósł brwi.  
– Bogiem seksu? Mówiłaś to już wcześniej, ale wierz mi, nie jestem...  
Uciszyła go i spojrzała mu prosto w oczy.  
– Ucz mnie. Wiem, że ostatnia noc nie była dla ciebie tak

satysfakcjonująca jak zwykle, ale obiecuję, że jeżeli będziesz cierpliwy, poprawię się.

– Chodź tutaj. – Gabriel zaklął pod nosem. Przyciągnął ją ku sobie i objął. Milczał przez chwilę, a potem głośno westchnął.

– Zakładasz, że moje dotychczasowe doświadczenia seksualne były całkowicie satysfakcjonujące, ale to nieprawda. Dałaś mi to, czego nigdy wcześniej nie miałem – miłość i seks jednocześnie. Jesteś moją jedyną kochanką w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

– Oczekiwanie na kobietę i jej urok są dla tego doświadczenia kluczowe. Z całym przekonaniem mogę powiedzieć, że twoje powaby i moje oczekiwania były nieporównywalne z wszystkim, co dotąd znałem. Dodaj do tego doświadczenie pierwszego seksu w życiu... Brak mi słów. – Pocałował ją delikatnie na znak, że mówi poważnie.

Julia skinęła głową, ale coś w tym geście zaniepokoiło go.

– Przysięgam, że ci nie kadzę. – Umilkł, jakby starannie rozważał to, co miał zamiar powiedzieć. – Ryzykując oskarżenie o bycie neandertalczykiem, powinienem zapewne wyznać, że twoja niewinność jest ogromnie pociągająca. Myśl o tym, że to ja mógłbym cię uczyć seksu... że ktoś tak skromny może być jednocześnie tak namiętny... – urwał, przyglądając się jej uważnie. – Mogłabyś stać się bardziej biegła w sztuce miłości, ucząc się nowych sztuczek i pozycji, ale nie staniesz się bardziej atrakcyjna albo seksualnie pociągająca. Nie dla mnie.

Julia nachyliła się i pocałowała go.

– Dziękuję za tak troskliwe zajęcie się mną ostatniej nocy – wyszeptała, a jej policzki spłonęły różem.

– Co do Pauliny, załatwię to. Proszę, przestań o niej myśleć.

– Opowiesz mi o swoim pierwszym razie? – Julia skupiła się ponownie na jedzeniu, pokonując pokusę, by odpowiedzieć przekornie.

– Wolałbym nie.

Zajęła się ciastkiem, próbując wymyślić bezpieczniejszy temat. Od razu przyszły jej do głowy ekonomiczne problemy

Europy.

– Pamiętasz Jamie Roberts? – Gabriel potarł dłońmi oczy, zasłaniając je na chwilę. Wiedział, że łatwo może skłamać, jednak po tym, co mu dała, Julia zasługiwała na to, by poznać jego sekrety.

– Oczywiście.

– Z nią straciłem dziewictwo. – Opuścił dłonie.

Julia uniosła brwi. Jamie i jej dominująca matka nigdy nie były dla niej zbyt miłe, zawsze czuła do nich awersję. Nie miała pojęcia, że konstabl Roberts, prowadząca śledztwo w sprawie Simona który miesiąc wcześniej napadł na Julię, była pierwszą kochanką Gabriela.

– Nie było to jakieś wielkie doświadczenie – powiedział cicho. – Rzekłbym nawet, że z gatunku tych, które zostawiają blizny. Nie kochałem jej. Było oczywiście wzajemne przyciąganie, ale nie było prawdziwego uczucia. Chodziliśmy do liceum w Selinsgrove. Jednego roku siedzieliśmy razem na historii. – Wzruszył ramionami. – Flirtowaliśmy i spędzaliśmy miło czas po szkole i wreszcie...

– Jamie była dziewicą, ale skłamała i powiedziała, że nie jest. W ogóle nie zwracałem uwagi na to, co mówi. Byłem głupim samolubem. – Zaklął. – Powiedziała, że nie bolało bardzo, ale była krew. Czułem się jak zwierzę, odtąd zawsze tego żałowałem. – Gabriel skulił się i Julii wydawało się, że dostrzega emanujące z niego poczucie winy. Od jego opowieści zrobiło jej się niemal niedobrze, ale z drugiej strony sporo ona wyjaśniała.

– To straszne. Tak mi przykro. – Uścisnęła jego dłoń. – To dlatego wczoraj byłeś taki strapiony?

Skinął głową.

– Zwiodła cię.

– Nie ma usprawiedliwienia dla mojego zachowania, przed czy po. – Odchrząknął. – Uważała, że jesteśmy w związku, ale ja nie byłem zainteresowany. To oczywiście pogarszało sprawę. Awansowałem z bycia zwierzęciem na bycie zwierzęciem i zarazem dupkiem. Po latach spotkałem ją w Święto

Dziękczynienia i poprosiłem o wybaczenie. Była niezwykle wspaniałomyślna.

– Zawsze czułem się winny tego, że źle ją potraktowałem. Od tego czasu trzymam się z dala od dziewczyc. – Przełknął głośno ślinę. – To znaczy trzymałem się aż do wczoraj.

– Myśli się, że pierwszy raz ma być słodki, lecz rzadko tak jest. Kiedy ty wczoraj martwiłaś się o mnie, ja martwiłem się o ciebie. Może byłem nadopiekuńczy, zbyt ostrożny, ale nie zniósłbym zranienia ciebie.

– Byłeś bardzo delikatny i bardzo szczodry. Zaznałam rozkoszy, jakiej wcześniej nie dane mi było doświadczyć, a to dlatego, że kochałeś mnie nie tylko ciałem. Dziękuję ci. – Julia odstawiła śniadanie i pogłaskała go po twarzy.

Pocałował ją mocno, jakby na potwierdzenie wypowiedzianych słów. Julia zamruczała, gdy przesunął dłońmi po jej włosach, objęła jego szyję. Gabriel opuścił ręce i z wahaniem rozsunął poły jej szlafroka. Podniósł głowę, spoglądając pytająco.

Julia skinęła głową.

– Jak się czujesz? – Zaczął od całowania karku, następnie chwycił wargami płatek jej ucha.

– Wspaniale – szepnęła, kiedy jego usta z powrotem skupiły się na jej szyi.

– Boli cię? – Przesunął się, by móc widzieć twarz Julii; jego dłoń spoczęła na podbrzuszu dziewczyny.

– Trochę.

– A więc powinniśmy poczekać.

– Nie!

– Czy to, co powiedziałaś wczoraj o kochaniu się tutaj, było na poważnie? – Zaśmiał się, a jego usta wygięły się w charakterystycznym uwodzicielskim uśmiechu.

Jego głos tak ją rozpałił, że zadrżała, ale odwzajemniła uśmiech, owijając jego włosy wokół palców i przyciągając go do siebie. Rozsunął poły jej szlafroka i zaczął badać krągłości obiema dłońmi, a potem pochylił się, by pocałować jej piersi.

– Dzisiaj rano byłaś nieśmiała. – Odcisnął nabożny



pocałunek nad sercem dziewczyny. – Co się zmieniło?

– Zapewne zawsze będę nieco nieśmiała w kwestii nagości. Ale chcę ciebie. Chcę, żebyś patrzył mi w oczy i mówił, że mnie kochasz, kiedy będziesz we mnie wchodził. Zapamiętam to na całe życie. – Dotknęła zarysu dołeczka w jego brodzie.

– Będę ci o tym przypominał – szepnął.

– Zimno ci? – Zdjął jej szlafrok i ułożył kochankę na plecach.

– Nie, gdy mnie obejmujesz – odparła cicho z uśmiechem. – Nie wolałbyś, żebym tym razem to ja była na górze? Chciałabym spróbować.

– Ktoś mógłby cię zobaczyć, kochanie. A na to nie mogę pozwolić. Nikt poza mną nie ma prawa oglądać tego cudownego ciała. – Szybko zrzucił szlafrok, bokserki i położył się na niej, ujmując w dłonie jej twarz.

– Chociaż sąsiedzi i przechodnie będą mogli cię usłyszeć... w ciągu najbliższej godziny... – Zachichotał, gdy nabrała gwałtownie powietrza, a dreszcz rozkoszy przebiegł jej ciało od stóp do głów.

– Chcę sprawdzić, ile razy zdołam cię zadowolić, zanim nie będę mógł się już dłużej powstrzymać. – Pocałował, odgarniając włosy z twarzy Julii.

– To mi się podoba. – Uśmiechnęła się.

– Mnie też. A teraz chciałbym cię usłyszeć.

Błękitne niebo zarumieniło się, widząc tę namiętą miłość, a florenckie słońce uśmiechnęło się, ogrzewając kochanków swym blaskiem. Kawa i mleko na stoliku obok wystygły, urażone tym, że je zignorowano.

Po krótkiej drzemce Julia skorzystała z laptopa od Gabriela, by napisać maila do ojca. W skrzynce odbiorczej czekały na nią dwie ważne wiadomości. Pierwsza była od Rachel:

*Julku!*

*Jak się masz?*

*Czy mój brat zachowuje się odpowiednio?*

*Spałaś z nim już?*

*Tak, wiem, że to ZUPEŁNIE niestosowne pytanie, ale pomyśl, gdybyś spotykała się z kimś innym, już byś mi o tym powiedziała.*

*Nie dam Ci żadnej rady. Próbuję nie myśleć o tym zbyt wiele. Daj mi tylko znać, że jesteś szczęśliwa, a on traktuje Cię odpowiednio.*

*Aaron przesyła najlepsze pozdrowienia.*

*Kocham Cię,*

*Rachel*

*PS Scott ma nową przyjaciółkę. Nie chce zbyt wiele o niej mówić, więc nie wiem, jak długo ze sobą chodzą. Wciąż go proszę, żeby mi ją przedstawił, ale odmawia. Może ona jest wykładowczynią?*

Julia zachichotała, zadowolona, że Gabriel jest pod prysznicem i nie czyta jej przez ramię. Zirytowałby się na siostrę za tak osobiste pytania. Zastanowiła się nad odpowiedzią, a potem wystukała na klawiaturze:

*Cześć Rachel,*

*hotel jest piękny. Gabriel jest dla mnie bardzo dobry i podarował mi diamentowe kolczyki Waszej matki. Wiedziałaś o tym?*

*Czuję się z tego powodu winna, więc powiedz mi, jeżeli uważasz, że to nie w porządku.*

*Co zaś do Twojego drugiego pytania...*

*Tak.*

*Gabriel traktuje mnie dobrze i jestem BARDZO szczęśliwa.*

*Pozdrów Aarona ode mnie.*

*Cieszę się na nasze spotkanie bożonarodzeniowe.*

*Kocham,*

*Julia*

*PS Mam nadzieję, że dziewczyna Scotta jest wykładowczynią. Gabriel będzie miał używanie do końca życia.*

Druga wiadomość była od Paula. Można było wyczytać z niej, że marniał z tęsknoty za nią, ale był też wdzięczny, że Julia pielęgnowała ich przyjaźń. Wolał przemilczeć własne pragnienia,

niż stracić ją na dobre. I musiał przyznać, że cała promieniała od czasu, kiedy zaczęła się spotykać ze swoim chłopakiem Owenem. (Chociaż nie odważyłby się tego napisać).

*Hej Julio,  
szkoda, że nie było okazji pożegnać się przed Twoim wyjazdem.*

*Mam nadzieję, że będziesz miała udane święta.*

*Mam dla Ciebie prezent.*

*Dasz mi swój adres w Pensylwanii, żebym mógł go wysłać?  
Jestem z powrotem na farmie i próbuję znaleźć czas na pisanie pracy pomiędzy rodzinnymi spotkaniami a pomaganiem ojcu.*

*Powiedzmy, że w moim dziennym grafiku sporo miejsca zajmuje nawóz...*

*Czy chciałabyś coś z Vermontu?*

*Może własnego cielaczka?*

*Wesołych Świąt,*

*Paul*

*PS Słyszałaś, że Emerson zaakceptował konspekt pracy magisterskiej Christy Peterson? Wygląda na to, że adwent to naprawdę czas cudów.*

Julia wpatrywała się w ekran, raz po raz przebiegając wzrokiem treść postscriptum. Nie była pewna, co o tym myśleć. Doszła do wniosku, że Gabriel mógł przyjąć konspekt Christy, dlatego że ta mu zagroziła.

Nie chciała myśleć o czymś tak nieprzyjemnym na wakacjach, ale wiadomość nie dawała jej spokoju. Wystukała krótką odpowiedź, podając Paulowi adres, a potem napisała do ojca, żeby powiedzieć, iż Gabriel traktuje ją jak księżniczkę. Zamknęła laptopa i westchnęła.

– A cóż to się dzieje? – usłyszała głos Gabriela.

– Myślę, że przez resztę podróży nie będę sprawdzać poczty.

– Dobry pomysł.

Odwróciła się. Stał przed nią, jeszcze mokry po prysznicu, ze zmierzwionymi włosami i z białym ręcznikiem wokół bioder.

– Jesteś piękny – wyrzuciła z siebie, nie zastanawiając się.  
– Panno Mitchell, czyżby kręcili panią mężczyźni w ręczniku? – Zaśmiał się i przyciągnął ją do siebie.  
– Być może jest to tylko jeden konkretny mężczyzna.  
– Dobrze się czujesz? – Uniósł brwi w geście oczekiwania, a na jego twarzy odbiło się pragnienie.  
– Odczuwam lekki dyskomfort, ale było warto.  
– Musisz mi powiedzieć, jeżeli sprawiam ci ból, Julianno. Nie ukrywaj takich rzeczy przede mną. – Jego oczy zwięzły się.  
– To nie ból, Gabrielu, jedynie dyskomfort. Nie zwróciłam na niego uwagi w trakcie, ponieważ myślałam wtedy o czym innym – a właściwie o kilku innych rzeczach. Bardzo mnie rozpraszałeś. – Przewróciła oczami.  
– Musisz zacząć pozwalać mi rozpraszać cię pod prysznicem. Znudziły mi się samotne kąpiele. – Uśmiechnął się i cmoknął ją w szyję.  
– Dobry pomysł. A ty jak się czujesz?  
– Zastanówmy się... głośny, namiętny seks z moją ukochaną najpierw pod dachem, potem pod gołym niebem... Tak, powiedziałbym, że czuję się wspaniale. – Udawał, że zastanawia się nad odpowiedzią.  
– Obiecuję, że nie zawsze będziesz odczuwała dyskomfort. Z czasem twoje ciało nauczy się mnie rozpoznawać. – Tkanina jej szlafroka była wilgotna od kropli wody z jego skóry.  
– Już cię rozpoznaje. I tęskni za tobą – wyszeptała.  
Gabriel odsunął kołnierz szlafroka dziewczyny i pocałował ją w ramię. Uścisnął ją lekko, podszedł do łóżka, wyjął opakowanie proszków przeciwbólowych i podał Julii.  
– Muszę pędzić do Uffizi na spotkanie, a potem odebrać nowy garnitur u krawca. – Wyglądał na zatroskanego. – Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli pójdziesz kupować sukienkę sama? Towarzyszyłbym ci, ale przez to spotkanie mam niewiele czasu.  
– Ależ skąd.  
– Jeżeli będziesz gotowa za pół godziny, możemy wyjść razem.

Weszła za nim do łazienki, zapominając o Chrście i Paulinie.

Po prysznicu stanęła przed jedną z toaletek, susząc sobie włosy. Gabriel stał przy drugiej. Spoglądała na niego raz po raz, obserwując, jak z wojskową precyzją przygotowuje się do golenia. Wreszcie zrezygnowała z prób nałożenia szminki i po prostu patrzyła, oparta o umywalkę.

Gabriel, wciąż tylko z ręcznikiem zawieszonym nisko na biodrach, pieczołowicie się golił. Jego lśniąco szafirowe oczy za czarnymi oprawkami okularów były zmrużone w skupieniu, wilgotne włosy miał nienagannie uczesane.

Julia skryła uśmiech na myśl o jego perfekcjonizmie. Gabriel najpierw rozmieszał mydło na gęstą pianę za pomocą pędzla z czarnym drewnianym trzonkiem, a następnie, namydliwszy twarz, zabrał się do golenia, używając staromodnej maszynki z żyłką.

(Dla niektórych profesorów uniwersytetu jednorazówka zwyczajnie nie jest dość dobra).

– Co takiego? – Odwrócił się, spostrzegłszy, że Julia niemalże pożera go wzrokiem.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham, skarbie. – Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Jesteś pierwszym nie-Brytyjczykiem, jakiego znam, który używa tego określenia.

– To nieprawda.

– Jak to?

– Richard zwykł zwracać się tak do Grace. – Spojrzał na nią smutno.

– Richard jest staromodny, w najlepszym tego słowa znaczeniu. – Uśmiechnęła się. – Ogromnie mi się podoba, że ty też taki jesteś.

– Nie jestem aż taki staromodny, bo inaczej nie kochałbym się z tobą namiętnie pod gołym niebem. I nie fantazjowałem o zapoznaniu cię z niektórymi z moich ulubionych pozycji z kamasutry. – Gabriel prychnął i wrócił do golenia. – Ale jestem pretensjonalnym starym bykiem i okropnie się ze mną mieszka. Będziesz musiała mnie ujarzmić. – Puścił do niej oko.

- A jak mam tego dokonać, profesorze Emerson?
- Nigdy nie odchodź... – urwał i odwrócił się, by na nią spojrzeć.
- Ja bardziej martwię się, że mogłabym stracić ciebie.
- A więc nie masz się o co martwić. – Pochylił się i pocałował ją w czoło.

## Rozdział 2

Julia wyszła z sypialni, czując lekkie zdenerwowanie. Gabriel zapłacił z góry za jej zakupy w miejscowym butiku Prady. Wybrała szafirową taftową kreację bez rękawów z dekoltem w szpic, plisowaną u dołu. Przypominała jej suknię, jaką Grace Kelly nosiła w latach pięćdziesiątych. Pasowała idealnie.

Jednak szefowa butiku zasugerowała, by unowocześnić jej wygląd za pomocą akcesoriów, więc Julia dobrała elegancką kopertówkę ze srebrnej skóry i parę pomarańczowych skórzanych szpilek, które wydały jej się niebezpiecznie wysokie. Zestawu dopełniał czarny kaszmirowy szal.

Teraz pełna wahania stała w salonie. Jej oczy błyszczały. Długie, lekko kręcone włosy spływały na plecy. Miała na sobie diamentowe kolczyki Grace i sznur pereł.

Gabriel siedział na kanapie, wprowadzając ostatnie poprawki do tekstu wykładu. Ujrzawszy dziewczynę, zdjął okulary i wstał.

– Wyglądasz oszałamiająco. – Pocałował ją w policzek i obrócił, by móc podziwiać jej suknię. – Podoba ci się?

– Jest wspaniała. Dziękuję ci, Gabrielu. Wiem, że kosztowała fortunę.

Przeniósł wzrok na jej buty.

– Coś nie tak? – Zamrugwała.

Odchrząknął, nie przestając wpatrywać się w jej stopy.

– Hm... twoje buty... one są... ach... – urwał.

– Ładne. Nieprawdaż? – Zachichotała.

– O wiele więcej niż ładne – odparł nieco ochryłym głosem.

– Cóż, profesorze Emerson, jeżeli spodoba mi się pański wykład, być może będę je nosić po tym, jak...

Gabriel poprawił krawat i uśmiechnął się łobuzersko. – W porządku, dopilnuję, by spodobał się pani mój wykład, panno Mitchell. Nawet jeżeli będę musiał wygłosić go osobiście, w łóżku. I to nie w mojej sypialni, tylko w naszej – podkreślił.

Zarumieniła się, a on przyciągnął ją ku sobie i objął.  
– Musimy iść – powiedział, całując jej włosy.  
– Poczekaj. Mam dla ciebie prezent. – Zniknęła na moment i wróciła z niewielkim pudełkiem ozdobionym znakiem firmowym Prady.

– Nie musiałaś tego robić. – Gabriel wyglądał na zaskoczonego.

– Chciałam.

Uśmiechnął się i ostrożnie uniósł wieczko. Wyjął bibułkę i znalazł w środku jedwabny szafirowy krawat w lekki wzorek.

– Podoba mi się. Dziękuję. – Pocałował ją w policzek.

– Pasuje do mojej sukni.

– Teraz wszyscy będą wiedzieli, że należymy do siebie. – Ściągnął swój zielony krawat, cisnął go na stolik i zaczął zawiązywać podarunek od Julii.

Nowy garnitur Gabriela został uszyty przez jego ulubionego miejscowego krawca. Był czarny, jednorzędowy, z rozcięciami po bokach. Dziewczynie niezmiernie się podobał, ale jeszcze bardziej podobała jej się atrakcyjna postać, którą okrywał.

Nie ma nic bardziej seksownego niż mężczyzna zakładający krawat, pomyślała.

– Mogę? – zaproponowała, gdy bezradnie rozglądał się w poszukiwaniu lustra.

Skinął głową i pochylił się, kładąc dłonie na jej biodrach. Poprawiła mu krawat i odwróciła kołnierzyk, a jej dłonie przesunęły się po rękawach marynarki i zatrzymały na mankietach.

– Poprawiłaś mi krawat, kiedy zabrałem cię do Antonio's. Siedzieliśmy wtedy w aucie. – Spojrzał na nią dziwnie.

– Pamiętam.

– Nie ma nic seksowniejszego niż kobieta, którą kochasz, poprawiająca ci krawat. – Ujął jej dłonie. – Zrobiliśmy wielki postęp od tamtej pierwszej nocy.

Julia wyprostowała się, by go pocałować, uważając, żeby nie pobrudzić przy tym szminką jego ust.

– Nie wiem, jak uda mi się dzisiaj wieczorem utrzymać z



dała od ciebie florenckich amantów. Musisz cały czas być bardzo blisko mnie. – Nachylił głowę i przysunął usta do jej ucha.

Zapisała, gdy ją uniósł, żeby w końcu porządnie ją pocałować. W rezultacie ona musiała poprawić sobie makijaż, a oboje jeszcze raz przejrzeć się w lustrze przed wyjściem z pokoju.

Gabriel trzymał ją za rękę przez całą drogę do Uffizi i nie puścił, kiedy szli po schodach na drugie piętro, prowadzeni przez dość pękatego jegomościa w czarnym krawacie w tureckie wzory, który przedstawił się jako Lorenzo, osobisty asystent *dottore* Vitaliego.

– *Professore*, obawiam się, że pana potrzebujemy. – Lorenzo spoglądał to na Gabriela, to na Julię, zerkając ukradkiem na ich złożone dłonie.

Gabriel wzmocnił uścisk.

– To jest – jak to się mówi – na ekran? PowerPoint? – Lorenzo wskazał na salę za sobą, gdzie zaczynali już się zbierać goście.

– Panna Mitchell ma zarezerwowane miejsce – rzekł Gabriel z naciskiem, zirytowany, że Lorenzo ją ignoruje.

– Tak jest, *professore*. Osobiście będę towarzyszył pańskiej *fidanzata*[1]. – Lorenzo skłonił się Julii z szacunkiem.

Już miała zaprotestować przeciwko temu określeniu, ale Gabriel przycisnął usta do grzbietu jej dłoni, szepcząc coś do niej. Potem zniknął, a Julia została odprowadzona na swe honorowe miejsce w pierwszym rzędzie.

Rozejrzała się dyskretnie po sali, zauważając obecność przedstawicieli florenckiej śmietanki towarzyskiej, profesury i lokalnych dygnitarzy. Wygładziła suknię, a szelest tafty pod palcami sprawił jej przyjemność. Biorąc pod uwagę wygląd pozostałych gości i obecność grupy fotografów, Julia była zadowolona, że jest dobrze ubrana. Nie chciała przynieść wstydu Gabrielowi przy tak ważnej okazji. Wykład miał być wygłoszony w sali Botticellego, poświęconej najwspanialszym dziełom artysty. Pulpit stał pomiędzy *Narodzinami Wenus* a *Madonną z owocem granatu*, a na prawo od widowni wisiała *Wiosna*. Obraz po lewej

został zdjęty, a w jego miejsce powieszono duży ekran, na którym miała być wyświetlana prezentacja Gabriela. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że możliwość wygłoszenia wykładu w takim miejscu to rzecz niezwykła, i w duchu pomodliła się w podzięcie za tak wielkie błogosławieństwo. Studiując we Florencji na trzecim roku, odwiedzała salę Botticellego co najmniej raz na tydzień, a czasem częściej. Jako nieśmiała amerykańska studentka nie wyobrażała sobie, że dwa lata później znajdzie się w tej samej sali jako towarzyszka światowej sławy eksperta od Dantego. Czuła, jakby wygrała los na loterii.

W pomieszczeniu tłoczyło się około stu osób, część stała z tyłu. Julia obserwowała, jak Gabriel przedstawiany jest kolejnym ważnym gościom. Był mężczyzną bardzo atrakcyjnym, wysokim o surowej urodzie. Podobały jej się jego okulary i to, jak idealnie leżał na nim elegancki, ciemny garnitur.

Kiedy zniknął jej z oczu, nasłuchiwała jego głosu. Gawędził przyjaźnie z różnymi ludźmi, gładko przechodząc z włoskiego na francuski, z francuskiego na niemiecki i z powrotem na włoski.

(Nawet jego niemieczyna brzmiała seksownie).

Julii zrobiło się gorąco na wspomnienie jego nagiego ciała rozciągniętego nad nią podczas miłosnych uniesień; wyobraziła sobie, jak Gabriel wygląda pod garniturem. Zastanawiała się, czy on ma podobne myśli, kiedy na nią patrzy, i gdy tak rozmyślała, spojrzał na nią i puścił jej oko. Ten filuterny gest przypomniał jej poranne interludium na tarasie i po ciele dziewczyny przebiegł przyjemny dreszcz.

Gabriel słuchał uprzejmie, podczas gdy *dottore Vitali* przedstawiał go publiczności, skrupulatnie wymieniając jego osiągnięcia, co zajęło prawie kwadrans. Przygodnemu obserwatorowi Gabriel wydałby się zrelaksowany, niemalże znudzony. O jego zdenerwowaniu świadczyło tylko to, jak bezwiednie przekładał kartki z notatkami, będące jedynie zarysem wykładu, który miał wygłosić. W ostatniej chwili poczynił pewne zmiany w treści wykładu. Nie mógł mówić o muzach, miłości i pięknie, nie wspominając o orzechowookim aniele, który tak

dzielnie oddał mu się poprzedniej nocy. Julia była jego natchnieniem, i to od czasu, kiedy zobaczył ją jako siedemnastolatkę. Nosił przy sobie jej wizerunek jak talizman przeciwko mrocznym demonom nałogu. Była dla niego wszystkim i na Boga, zamierzał powiedzieć to publicznie.

Po wielu komplementach i oklaskach zajął wreszcie miejsce za pulpitem i zwrócił się do zgromadzonych płynnie po włosku:

– Mój dzisiejszy wykład będzie dość nietypowy. Nie jestem historykiem sztuki, a jednak opowiem wam o muzie Sandro Botticellego, pięknej Simonetcie Vespucci, *La Bella Simonetta*. – W tym momencie wzrokiem poszukał Julii.

Uśmiechnęła się, próbując powstrzymać rumieniec zalewający jej policzki. Znała historię Botticellego i pięknej Simonetty. Zmarła w wieku zaledwie dwudziestu dwóch lat, a na florenckim dworze tytułowano ją Królową Piękna. Porównanie do Simonetty przez Gabriela było naprawdę wielkim komplementem.

– Podejmuję ten kontrowersyjny temat jako profesor literaturoznawstwa, traktując prace Botticellego jako przedstawienia rozmaitych żeńskich archetypów. To, jak Simonetta była blisko Botticellemu i do jakiego stopnia była natchnieniem jego obrazów, jest z historycznego punktu widzenia przedmiotem sporów. Mam nadzieję pominąć niektóre z tych kwestii, by skupić się na prostym wizualnym porównaniu kilku postaci.

– Zacznę od pierwszych trzech slajdów. Rozpoznają w nich państwo rysunki ołówkiem i tuszem przedstawiające Dantego i Beatrycze w Raju.

Gabriel sam zachwycił się ich pięknem, przypomniawszy sobie pierwszy raz, kiedy zaprosił Julię do domu. Tamtej nocy pojął, jak bardzo chce ją zadowolić, jak pięknie wygląda, gdy jest szczęśliwa. Nieruchomy wizerunek Beatrycze porównywał z Julią. Siedziała skupiona, zwrócona ku niemu swym pięknym profilem, podziwiając rzemiosło Botticellego. Gabriel chciał, żeby na niego spojrzała.

– Zwróćmy uwagę na twarz Beatrycze. – Jego głos złagodniał, gdy napotkał wzrok swej ukochanej. – Najpiękniejszą

twarz...

– Zaczynamy od muzy Dantego i postaci Beatrycze. Chociaż nie potrzebuje być przedstawiana, pozwolę sobie podkreślić, że Beatrycze reprezentuje miłość dworską, poetyckie natchnienie, wiarę, nadzieję i dobroczynność. Jest ideałem żeńskiej perfekcji, zarazem inteligentna i współczująca, przepelniona tym rodzajem bezinteresownej miłości, jaka może pochodzić tylko od Boga. Inspiruje Dantego, by mógł stać się lepszym człowiekiem.

Urwał na chwilę i dotknął swego krawata. Leżał idealnie, ale jego palce pozostały na moment na błękitnym jedwabiu. Julia zamrugła i Gabriel wiedział, że został zrozumiany.

– Przyjrzyjmy się teraz twarzy bogini Wenus.

Wszyscy obecni poza Emersonem utkwili wzrok w *Narodzinach Wenus*. On spoglądał sponad notatek, obserwując, jak publiczność podziwia jedno z najważniejszych i największych dzieł mistrza.

– Wydaje się, że Wenus ma twarz Beatrycze. Raz jeszcze podkreślę, że nie interesuje mnie tutaj kwestia historycznego modelu. Proszę tylko o zauważenie wyraźnych podobieństw pomiędzy obiema postaciami. Reprezentują one dwie muzy, dwa typy idealne, jeden teologiczny, drugi świecki. Beatrycze jest kochanką duszy; Wenus jest miłośnicą ciała. *La Bella Botticellego* ma obie twarze – miłości ofiarnej, *agape*, i miłości płciowej, czyli *eros*.

Zniżył głos i Julia poczuła, jak przeszły ją ciarki.

– W portrecie Wenus nacisk położony jest na jej fizyczną urodę. Chociaż reprezentuje ona miłość seksualną, okazuje godną szacunku skromność, chwytając pukiel włosów, by okryć swą nagość. Zauważmy poważne, powściągliwe spojrzenie oraz ułożenie dłoni na piersiach. Wstydlivość bogini nie pomniejsza erotyzmu wizerunku, lecz przeciwnie, wzmacnia go. – Zdjął okulary dla lepszego efektu i spojrzał prosto na Julię. – Wielu ludzi nie zauważa, że skromność i słodycz charakteru wzmacniają ich erotyczny powab.

Julia bawiła się zapięciem torebki, starając się nie drgnąć.

Gabriel założył okulary.

– *Eros* to nie żądza. Według Dantego żądza to jeden z siedmiu grzechów śmiertelnych. Miłość erotyczna może obejmować seks, ale nie jest doń ograniczona. *Eros* to wszechpochłaniający ogień zauroczenia i uczucia, który zapala się w stanie zakochania. I wierzcie mi, kiedy mówię, że pod każdym względem dalece przewyższa swych rywali.

Julia nie mogła nie zauważyć lekceważącego tonu, jakim wypowiedział słowo „rywale”, podkreślonego dodatkowo machnięciem ręki. Wyglądało to tak, jakby jednym gestem odrzucał wszystkie poprzednie kochanki, a jego lśniące szafirowe oczy spoglądały prosto na nią.

– Każdy, kto choć raz był zakochany, zna różnicę pomiędzy *erosem* a chucią. Nie ma porównania. Drugie jest jedynie pustym, rozczarowującym cieniem pierwszego.

– Można by oczywiście argumentować, że niemożliwością jest, by jedna osoba, jedna kobieta, ucieleśniała ideał zarówno *agape*, jak i *eros*. Jeżeli wybaczą mi państwo tę ekstrawagancję, pozwolę sobie zasugerować, że sceptycyzm tego rodzaju jest formą mizoginii. Tylko mizogin mógłby twierdzić, że kobiety są albo świętymi, albo uwodzicielkami – dziewicami albo dziwkami. Oczywiście kobieta, a także mężczyzna, może być i jednym, i drugim – muza może być kochanką zarówno duszy, jak i ciała.

– Teraz przyjrzyjmy się obrazowi znajdującemu się za mną, *Madonnie z owocem granatu*.

Ponownie oczy widowni zwróciły się ku jednemu z płócien Botticellego. Gabriel z zadowoleniem zauważył, jak Julia rozmyślnie bawi się kolczykiem, jakby rozumiała jego słowa i przyjmowała je z radością. Jakby wiedziała, że on wypowiada swą miłość do niej poprzez sztukę. Zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Znow widzimy tę samą twarz, tutaj powtórzoną w postaci Madonny. Beatrycze, Wenus i Maria – trójca kobiet idealnych, każda o tej samej twarzy. *Agape*, *eros* i czystość, uderzająca do głowy kombinacja, pod wpływem której każdy mężczyzna padłby na kolana, gdyby udało mu się znaleźć jedną osobę ucieleśniającą

wszystkie te trzy cechy.

W tym momencie w sali rozległo się kasznięcie brzmiące, jakby miało zagłuszyć pogardliwą uwagę. Wściekły, że mu przeszkadzają, Gabriel spojrzął ponad ramieniem Julii w kierunku drugiego rzędu. Kasznięcie powtórzyło się niczym dla lepszego efektu, a pomiędzy wyraźnie zirytowanym Włochem i Gabrielem rozpoczął się pojedynek na spojrzenia.

Świadom, że mówi do mikrofonu, Emerson zmiął w ustach przekleństwo i rzuciwszy przeciwnikowi ostre spojrzenie, mówił dalej.

– Niektórzy badacze utrzymują, że Ewę w raju skusiło nie jabłko, lecz owoc granatu. W odniesieniu do obrazu Botticellego wielu twierdzi, że granat symbolizuje krew Chrystusa w jego cierpieniu i jego nowe życie po zmartwychwstaniu.

– Z mojego punktu widzenia granat reprezentuje rajski owoc, z Madonną jako drugą Ewą i Chrystusem jako drugim Adamem. Malując Madonnę, Botticelli nawiązuje do pierwszej Ewy, archetypu kobiecości, piękna i kobiecego towarzystwa.

– Posunę się dalej, stawiając tezę, że Ewa jest również ideałem kobiecej przyjaźni, przyjaciółką Adama, a zatem ideałem *philia*, miłości wypływającej z przyjaźni. Ten ideał uosabia również przyjaźń Marii i Józefa.

Głos mu się załamał, więc sięgnął po szklanekę z wodą. Coś w porównaniu Julii i Ewy sprawiło, że poczuł się odsłonięty, bezbronny; obudziło się wspomnienie tamtej nocy, kiedy dał jej jabłko i trzymał ją w objęciach pod gwiazdami. Wśród publiczności, zdziwionej, że przerwa na łyk wody zamienia się w antrakt, podniósł się szmer. Rumieniąc się, Gabriel podniósł wzrok, by raz jeszcze spojrzeć na ukochaną, rozpaczliwie szukając w jej oczach zrozumienia. Rubinowe usta Julii rozchyliły się w pełnym otuchy uśmiechu. Gabriel odetchnął.

– Muza Botticellego jest świętą, kochanką i przyjaciółką, nie postacią wyciętą z papieru czy infantylną fantazją. Jest realna, skomplikowana i nieskończenie fascynująca. To kobieta do wielbienia.

– Jak z pewnością państwo wiecie, precyzja greki pozwala nam mówić bardziej szczegółowo o różnych rodzajach miłości. Osoby zainteresowane znajdą współczesne ujęcie tego tematu w *Czterech miłościach* C.S. Lewisa.

Odchrząknął i uśmiechnął się ujmująco do zgromadzonych.

– Rozważmy wreszcie obraz na lewo ode mnie, *Wiosnę*. Można by się spodziewać, że twarz muzy Botticellego znajdziemy w centralnym punkcie przedstawienia. Przyjrzyjmy się jednak Florze po prawej. Znowu zdradza ona wyraźne podobieństwo do Beatrycze, Wenus i Madonny.

– Co ciekawe, Flora pojawia się na tym obrazie dwukrotnie. Przesuwając się od centrum płótna w prawo, widzimy Florę w ciąży, brzemienną dzieckiem Zefira. Sam Zefir znajduje się przy prawej krawędzi, unosząc się pomiędzy drzewami pomarańczy nad drugim przedstawieniem Flory, tym razem jako nimfy-dziewicy. Na jej obliczu maluje się lęk. Ucieka ona z objęć swego przyszłego kochanka, rzucając wstecz paniczne spojrzenie. Jako ciężarna jest jednak spokojna. Bojaźń zastąpiło zadowolenie.

Julia poczuła wypływające na policzki gorąco na myśl o tym, jak dobry był dla niej Gabriel poprzedniej nocy. Był łagodny i delikatny, w jego ramionach czuła się wielbiona. Zadrżała, wspominając mit o Florze i Zefirze, i pomyślała, że chciałaby, aby wszyscy kochankowie obchodzili się równie łagodnie ze swoimi partnerkami-dziewicami, jak uczynił to Gabriel.

– Flora symbolizuje spełnienie miłości fizycznej i macierzyństwo. Jest ideałem *storge*, miłości rodzinnej, miłości matki do dziecka, a także miłości pomiędzy kochankami, których wzajemne oddanie nie jest oparte wyłącznie na seksie czy przyjemności, lecz wynika ze świadomej decyzji poślubionych sobie partnerów.

Julia, chyba jedyna w całej sali, spostrzegła, jak bieleją knykcie jego palców, gdy chwycił się pulpitu. Zauważyła lekkie drzenie w jego głosie, kiedy wymawiał słowa „brzemienna” i „macierzyństwo”.

Ściągnął brwi, przekładając notatki, by zebrać się w sobie.

Julia od razu spostrzegła, jak czuje się bezbronny, i z trudem opanowała odruch, by podejść i objąć go. Tymczasem zaczęła stukać obcasem jednego z pantofli o podłogę. Gabriel zauważył ten ruch i przełknął z trudem ślinę, a potem mówił dalej.

– Wcześni badacze *Wiosny* uważali, że Flora jest podobna do pięknej Simonetty, muzy Botticellego. Jeżeli to prawda, przynajmniej na poziomie czysto wizualnym, to możemy stwierdzić, że *La Bella Simonetta* jest inspiracją dla postaci Flory, Beatrycze, Wenus i Madonny, bowiem wszystkie cztery noszą to samo oblicze.

– Mamy zatem ikony *agape*, *eros*, *philia* i *storge* reprezentowane przez jedną twarz, jedną kobietę – Simonettę. Innymi słowy, można by argumentować, że Botticelli dostrzegł w swojej ukochanej muzie wszystkie cztery typy miłości i wszystkie cztery ideały kobiecości: świętą, kochankę, przyjaciółkę i żonę.

– Na koniec wróćmy jeszcze do Beatrycze. Nie jest przypadkiem, że natchnienie dla jednego z najsłynniejszych dzieł literatury włoskiej nosi oblicze Simonetty. Mając przed sobą takie piękno, taką dobroć, jaki mężczyzna nie chciałby mieć jej u swego boku nie tylko na jakiś czas, ale na całe życie?

Powiódł po sali poważnym spojrzeniem.

– By zacytować słowa poety: „ukazała się już szczęśliwość twoja”. Dziękuję państwu.

Gabriel zakończył przemowę przy wtórze entuzjastycznego aplauzu, a Julia połykała łzy, ogarnięta falą wzruszenia. *Dottore Vitali* wszedł z powrotem na podwyższenie, dziękując profesorowi Emersonowi za pouczający wykład. Niewielka grupa lokalnych polityków wręczyła Gabrielowi kilka prezentów, w tym medalion przedstawiający Florencję. Julia nie wstawała, mając nadzieję, że podejdzie do niej. Otoczyli go jednak słuchacze, w tym kilkoro nadgorliwych historyków sztuki.

(Uważano bowiem jeżeli nie za zuchwałość, to co najmniej za przejaw zarozumiałości, by zwykły profesor literaturoznawstwa analizował klejnoty koronne kolekcji Uffizi).

Julia z wahaniem podeszła bliżej Gabriela, który odpowiadał



na pytania grupki dziennikarzy. Pochwyciła jego spojrzenie, a on uśmiechnął się krótko, przeprasza ją, po czym wrócił do pozowania do zdjęć. Rozczarowana, postanowiła przejść się po sąsiednich salach, by obejrzeć obrazy, aż dotarła do swego ulubionego, *Zwiastowania* pędzla Leonarda da Vinci. Stała blisko, zbyt blisko w istocie, przyglądając się detalowi marmurowej kolumny na płótnie, kiedy ktoś odezwał się do niej po włosku.

– Podoba się pani ten obraz?

Julia podniosła wzrok, by napotkać spojrzenie czarnowłosego mocno opalonego mężczyzny. Był wyższy od niej, ale nie za bardzo, i muskularnie zbudowany. Miał na sobie bardzo kosztowny czarny garnitur z pojedynczą czerwoną różą w butonierce. Rozpoznała w nim jednego ze słuchaczy, który siedział za nią podczas wykładu.

– Tak, bardzo – odparła po włosku.

– Zawsze podziwiam głębię, jaką Leonardo nadaje swoim dziełom, zwłaszcza cieniowanie i detale kolumn.

Uśmiechnęła się i zwróciła ponownie ku obrazowi.

– Temu właśnie się przyglądałam, a także piórom skrzydeł anioła. Są niesamowite.

– Proszę pozwolić mi się przedstawić. Jestem Giuseppe Pacciani. – Dżentelmen skłonił się.

Julia zawahała się, bowiem jego nazwisko coś jej mówiło. Dzielił je z człowiekiem podejrzanym o bycie największym seryjnym zabójcą w historii Florencji.

Mężczyzna zdawał się czekać na jej odpowiedź, opanowała więc chęć ucieczki.

– Julia Mitchell. – Wyciągnęła dłoń w uprzejmym geście, on jednak z zaskoczenia ujął ją między swe dłonie i podniósł do ust, patrząc jej w oczy w momencie, gdy składał pocałunek.

– Jestem oczarowany. Chciałbym też powiedzieć, że pani uroda dorównuje urodzie pięknej Simonetty. Zwłaszcza w świetle dzisiejszego wykładu.

Dziewczyna odwróciła wzrok i szybko zabrała dłoń.

– Pozwoli pani, że zaproponuję jej coś do picia. – Szybkim

gestem zatrzymał kelnera z tacą i wziął dwa kieliszki szampana. Stuknęli się i unieśli je do ust.

Julia upiła łyk *spumante* Ferrari z uczuciem ulgi, bo dzięki temu mogła uniknąć natarczywego wzroku Paccianiego. Był czarujący, ale bała się go, zwłaszcza z powodu jego nazwiska.

Uśmiechnął się do niej żarłocznie.

– Jestem profesorem literaturoznawstwa na uniwersytecie. A pani?

– Studiuję Dantego.

– Ach, *il Poeta*. Ja również specjalizuję się w Dantem. Gdzie pani studiuje? Nie tutaj. – Jego wzrok przesunął się z jej twarzy na ciało i buty, by ponownie skupić się na twarzy.

– Na Uniwersytecie w Toronto. – Cofnęła się o spory krok.

– Ach! Kanadyjka. Jedna z moich byłych uczennic studiuje tam teraz. Być może się znacie. – Podszedł bliżej.

– Toronto to duży uniwersytet. Zapewne nie. – Julia postanowiła nie oświecać go w kwestii swojego obywatelstwa i ponownie cofnęła się o krok.

Giuseppe uśmiechnął się, obnażając bardzo proste białe zęby, które zaśniły dziwnie w muzealnym świetle.

– Czy zna pani *Perseusza uwalniającego Andromedę* Piera di Cosimo? – Wskazał na jeden z wiszących obok obrazów.

– Tak. – Julia skinęła głową.

– W jego stylu są elementy flamandzkie, dostrzega je pani? Proszę również zauważyć postaci stojące w tłumie. – Wskazał na grupę osób po prawej stronie malowidła.

Julia podeszła bliżej, by móc się lepiej przyjrzeć. Giuseppe stanął obok niej, o wiele za blisko, obserwując, jak studiuje obraz.

– Podoba się pani?

– Tak, ale wolę Botticellego. – Wpatrywała się uparcie w płótno, mając nadzieję, że jemu znudzi się stanie tak blisko i odsunie się wreszcie.

(Najlepiej na drugi brzeg Arno).

– Jest pani studentką profesora Emersona?

– Nie. Ja... studiuję u kogoś innego. – Przełknęła głośno.

– Uważany jest za dobrego według standardów północnoamerykańskich, dlatego zaproszono go tutaj. Jednak jego wykład był nieporozumieniem. A jak pani odkryła Dantego?

Była gotowa polemizować z jego opinią o wykładzie, kiedy Pacciani dotknął jej włosów.

Drgnęła i cofnęła się natychmiast, ale jego ramiona były długie i jego dłoń powędrowała za jej dłoń. Otworzyła usta, by go zganić, kiedy ktoś obok warknął głośno.

Pacciani i Julia odwrócili się powoli i ujrzeli Gabriela, z oczami ciskającymi gromy, z dłońmi na biodrach, rozpościerającego poły marynarki niby wściekły paw swój tren.

Podszedł krok bliżej.

– Widzę, że poznał pan moją narzeczoną. Sugeruję, żeby trzymał pan dłonie przy sobie, chyba że jest pan gotów je stracić.

– Rozmawialiśmy kilka minut. Nie wspominała o panu. – Giuseppe skrzywił się, a potem jego twarz wygładziła się w uprzejmy uśmiech.

Julia nie czekała, aż Gabriel wyrwie Paccianiemu ramiona ze stawów, plamiąc w ten sposób nieskazitelne podłogi Uffizi krwią. Stała pomiędzy dwoma mężczyznami i położyła dłoń na piersi Emersona.

– Gabrielu, to jest profesor Pacciani. On też jest specjalistą od Dantego.

Mężczyźni wymienili spojrzenia i Julia zdała sobie sprawę, że to Pacciani był tym, który grubiańsko zakłócił wykład, kaszląc i komentując pod nosem.

Włoch podniósł ręce w żartobliwym geście poddania się.

– Przepraszam po tysiącokroć. Po tym, jak patrzył pan na nią w trakcie swojego, hm... przemówienia, powinienem był wiedzieć, że należy do pana. Proszę o wybaczenie, Simonetto. – Spojrzał jej prosto w oczy, a jego usta rozchyliły się w szyderczym uśmiechu.

Na dźwięk sarkazmu w jego głosie Gabriel podszedł krok bliżej, zaciskając pięści.

– Kochanie, muszę gdzieś odstawić kieliszek. – Julia potrząsnęła pustym kieliszkiem po szampanie, mając nadzieję, że

odwróci uwagę Gabriela.

– Pan z pewnością wie, gdzie to odstawić. – Gabriel wziął kieliszek i podał go Paccianiemu.

Chwycił dłoń Julii i pociągnął ją za sobą. Goście w sali Botticellego rozstępowali się przed nimi niby Morze Czerwone przed Mojżeszem.

Dziewczyna widziała, że kolejne osoby przyglądają się im ze zdziwieniem, i jeszcze bardziej poczerwieniała.

– Dokąd idziemy?

Skierował ją do bocznego korytarza i przeszli na sam jego koniec, daleko poza zasięgiem słuchu pozostałych gości. Wepchnąwszy Julię w ciemny kąt, ustawił ją pomiędzy dwiema dużymi marmurowymi rzeźbami na wysokich postumentach. Czowała się przez nie przytłoczona.

Chwycił jej torebkę i odrzucił na bok. Odgłos skózanego przedmiotu uderzającego o podłogę odbił się echem po korytarzu.

– Co z nim robiłaś? – Jego oczy płonęły, a policzki były zaróżowione, co było u niego rzadkim zjawiskiem.

– Gawędziliśmy tylko, kiedy on...

Gabriel pocałował ją namiętnie, jedną dłonią mierzwiąc jej włosy, drugą zsuwając w dół po sukni. Jego impet sprawił, że oparła się nagimi plecami o zimną ścianę muzeum. Naparł na nią całym ciałem.

– Nie chcę więcej widzieć na tobie rąk innego mężczyzny.

Rozwarł jej wargi, wchodząc w głąb językiem, podczas gdy jego dłoń ześlizgnęła się na jej pośladki. Julia uświadomiła sobie, że do tej pory za każdym razem, kiedy jej dotykał, był delikatny. Ale nie teraz. Jakaś jej część była rozpalona, pragnęła go. Inna zastanawiała się, co by zrobił, gdyby kazała mu przestać...

Podniósł jej prawą nogę, założył na swoje biodro i przyłgnął do niej.

Czuła go przez tkaninę sukni, słysząc, jak tafta szeleści niby dysząca kobieta. Suknia najwyraźniej chciała więcej.

– Co muszę zrobić, byś stała się moją? – jęknął z ustami przy jej ustach.

– Jestem twoja.

– Nie dzisiaj po południu, zdawałoby się. – Wessał jej dolną wargę do ust i chwycił ją zębami. – Nie zrozumiałaś mojego wykładu? Każde słowo, każdy obraz był dla ciebie.

Jego dłoń wsunęła się pod sukienkę, głaszcząc skórę na udzie, aż dotarła do gumki opasującej biodra.

– Dzisiaj bez podwiązek? – Odsunął się, by na nią spojrzeć. Potrząsnęła głową.

– A więc co to jest? – Szarpnął za gumkę.

– Majtki – wydyszała.

Jego oczy zalśniły w półmroku. – Jakiego rodzaju majtki?

– Stringi.

Uśmiechnął się niebezpiecznie, a potem przycisnął wargi do jej ucha. – Mam rozumieć, że założyłaś je dla mnie?

– Tylko dla ciebie. Zawsze.

Bez ostrzeżenia Gabriel dźwignął Julię, przyciskając ją do zimnej ściany. Z ustami przy jej szyi, napał na nią biodrami. Długie smukłe obcasy jej pantofli zacisnęły się na krągłościach jego pośladków. Unieruchomił ją spojrzeniem dzikich szafirowych oczu.

– Chcę cię. Teraz.

Chwycił gumkę i zerwał ją. Nagle Julia była naga. Sięgnął do tyłu, by schować stringi do kieszeni marynarki, a jej szpilki wbiły mu się w pośladki tak mocno, że skrzywił się z bólu.

– Wiesz, jak trudno było mi opanować się po wykładzie? Jak bardzo pragnąłem wziąć cię w ramiona? Pogawędki były torturą, kiedy wszystko, czego chciałem, to było to.

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć, jak seksownie wyglądasz oparta o ścianę, z nogami owiniętymi wokół mnie. Chcę cię takiej i chcę, żebyś szeptała moje imię.

Gabriel zanurzył język w dołku poniżej jej gardła, Julia zamknęła oczy. Namiętność walczyła w niej o lepsze z rozsądkiem, który nakazywał jej go odepchnąć, by zyskać chwilę do namysłu. W tym usposobieniu Gabriel był niebezpieczny.

Nagle usłyszała echo głosów w korytarzu. Gwałtownie

otworzyła oczy.

– Ani słowa – wyszeptał. – Jego wargi dotknęły jej skóry i poczuła, jak wyginają się w uśmiechu. – Odgłosy kroków i wesołego śmiechu przybliżyły się. Gabriel podniósł głowę, zbliżając usta do jej ucha.

Kroki ucichły zaledwie kilka metrów od nich i Julia usłyszała dwa męskie głosy rozmawiające po włosku. Z biciem serca wyteżala słuch, by wykryć najmniejsze poruszenie. Gabriel głąskał ją delikatnie, połykając ustami wydawane przez nią dźwięki. Raz na jakiś czas szeptał jej czułe słówka – rzeczy, które sprawiały, że się rumieniła.

Jeden mężczyzna zaśmiał się donośnie. Zaskoczona Julia podniosła głowę, co Gabriel wykorzystał, by pocałować ją w szyję skubnął przy tym zębami delikatną skórę dziewczyny.

– Proszę, nie gryź mnie.

Szmer głosów odbijał się echem wokół nich. Trwało to chwilę, ale wreszcie powaga jej słów dotarła do niego. Odsunął głowę od jej szyi. Stykali się tak mocno, że czuł bicie jej serca. Zamknął oczy, jakby urzeczony jego rytmem. Kiedy otworzył je ponownie, ogień w nich już przygasł. Julia starannie zapudrowała bliznę po ugryzieniu Simona, lecz Gabriel znalazł ją i lekko powiódł po niej palcem, a potem pocałował. Odetchnął bardzo, bardzo powoli i potrząsnął głową.

– Jesteś jedyną kobietą, która mi kiedykolwiek odmówiła.

– Nie odmówiłam ci.

Obejrzał się za siebie, podglądając dwóch starszych dżentelmenów pogrążonych w rozmowie. Byli dość blisko, by go zauważyć, gdyby spojrzeli w jego stronę.

– Zaslugujesz na więcej niż być przyciskaną do ściany przez zazdrosnego kochanka. I wcale nie uśmiecha mi się być przyłapanym przez naszego gospodarza. Wybacz mi. – Odwrócił się do Julii i uśmiechnął się smutno.

Pocałował ją i dotknął kciukiem miejsca poniżej jej nabrzmiałej dolnej wargi, usuwając odrobinę szkarłatnej szminki z białej skóry.

– Nie zamierzam nadużyć zaufania, które widziałem wczorajszej nocy w twoich oczach. Kiedy będę w odpowiednim nastroju i będziemy mieli muzeum tylko dla siebie... – Jego oblicze pociemniało, gdy pogrążył się w fantazjowaniu. – Innym razem, być może.

Zdjął stopy Julii ze swych pośladków i postawił na ziemi, pochylając się, by wyprostować brzeg jej sukni. Tafta zaszeleściła niemal bezgłośnie pod jego dotykiem, a potem smutno umilkła. Na szczęście *dottore* Vitali i jego rozmówca wybrali akurat ten moment, aby powrócić do reszty towarzystwa, odgłosy ich kroków stopniowo oddalały się.

– Bankiet ma się rozpocząć wkrótce. Obraziliby się, gdybym nie został. Ale kiedy już znajdziemy się w domu... – Utkwił w niej wzrok. – Ściana naszego pokoju będzie pierwszym przystankiem.

Skinęła głową, czując ulgę, że nie jest już na nią zły. Mówiąc szczerze, perspektywa seksu pod ścianą niepokoiła ją, ale też bardzo podniecała.

Gabriel poprawił spodnie i zapiął marynarkę, pragnąc, by jego ciało uspokoiło się. Próbował przygładzić włosy, ale udało mu się osiągnąć tylko to, że wyglądały jeszcze bardziej tak, jakby właśnie zaciągnął swą kochankę w ciemny kąt muzeum, żeby się z nią kochać. Seks w muzeum to z pewnością szczególny wyrzut sumienia dla niektórych profesorów.

(Ale nie należy nim gardzić bez wcześniejszego spróbowania).

Julia poprawiła mu włosy i wyprostowała krawat, sprawdzając, czy na twarzy lub kołnierzyku nie ma śladów szminki. Kiedy skończyła, podniósł jej torebkę i szal i oddał je z pocałunkiem. Uśmiechając się znacząco, głębiej wcisnął jej majtki w kieszeń marynarki, by nie wystawały. Dziewczyna zrobiła próbny krok. Brak bielizny sprawił, że czuła się zaskakująco wolna.

– Mógłbym wypić cię jak szampana – szepnął.

– Chciałabym, żebyś nauczył mnie sztuki uwodzenia. –

Wspięła się na palce, by pocałować go w policzek.

– Tylko jeżeli nauczysz mnie kochać tak, jak kochasz.

Poprowadził ją pustym korytarzem i schodami w dół na pierwsze piętro, gdzie rozpoczął się bankiet.

Profesor Pacciani wrócił do swego mieszkania przy Pałacu Pitti nad ranem, chwiejnym krokiem. Nie było to rzadkie zjawisko.

Zaklął upuściwszy klucze, przez chwilę walczył z nimi, a potem wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Poszedł do małego pokoju, gdzie spali jego czteroletni bliźniacy, i pocałował ich, po czym, powłóczęc nogami, podreptał do gabinetu. Zapalił papierosa, czekając, aż komputer się uruchomi, po czym zalogował się do swojej poczty. Nie zaglądając do skrzynki odbiorczej, skreślił krótki list do swej byłej studentki i kochanki. Nie kontaktowali się ze sobą od czasu, gdy skończyła studia. Wspomniał o profesorze Emersonie i jego bardzo młodej kanadyjskiej *fidanzacie*. Nadmienił, że chociaż wydana przez Oxford University Press monografia pióra Emersona zrobiła na nim duże wrażenie, to jego wykład pachniał pseudointelektualizmem, na który naprawdę nie powinno być miejsca w nauce. Powinno się być albo intelektualistą i akademikiem, albo mówcą publicznym i artystą estradowym, ale nie jednym i drugim. Czy coś takiego właśnie – pytał cokolwiek grubiańsko – uchodzi za doskonałość na północnoamerykańskich uniwersytetach?

Zakończył wiadomość wyraźną i drobiazgową propozycją seksualnego *rendez-vous*, najlepiej późną wiosną. Potem dopalił papierosa w ciemnościach i dołączył do żony w ich małżeńskim łóżu.



### Rozdział 3

Christa Peterson miała udane dzieciństwo, więc naprawdę nie było usprawiedliwienia dla jej złośliwej natury. Miała dwoje rodziców, którzy bardzo kochali i siebie, i swą jedyną córkę. Ojciec był szanowanym onkologiem w Toronto, a matka bibliotekarką w Havergal College, elitarnej prywatnej szkole dla dziewcząt, do której Christa uczęszczała od przedszkola do klasy dwunastej. Chodziła do szkoły niedzielnej. Przystąpiła do bierzmowania w kościele anglikańskim. Studiowała *Księgę Wspólnej Modlitwy* Thomasa Cranmera, jednak żadna z tych rzeczy nie poruszyła jej serca. Kiedy zaś skończyła piętnaście lat, odkryła potęgę kobiecej seksualności. Odkąd ją odkryła, ta stała się dla niej nie tylko walutą, lecz także ulubioną bronią.

Najlepsza przyjaciółka Christy, Lisa Malcolm, miała starszego brata imieniem Brent. Brent był przystojny. Wyglądał jak typowy absolwent Upper Canada College, prywatnej szkoły dla chłopców kształcącej synów z bogatych rodzin. Miał jasne włosy i ciemnoniebieskie oczy, był wysoki i dobrze zbudowany. Ścigał się w ekipie wioślarskiej Uniwersytetu w Toronto i z powodzeniem mógłby zagrać w reklamie Old Spice'a.

Brent podobał się Chrście od początku, ale w ogóle nie zauważał młodszej o cztery lata koleżanki siostry. Pewnego razu jednak, nocując u Lisy, Christa natknęła się na Brenta w drodze do łazienki. Zauroczyły go jej długie ciemne włosy, duże orzechowe oczy i młodzieńcze ponętne kształty. Pocałował ją delikatnie i musnął palcami jej pierś. Potem wziął ją za rękę i zaprosił do swojego pokoju. Po trzydziestu minutach pieszczot Brent był gotów na więcej. Christa wahała się, ponieważ była dziewicą, więc Brent zaczął składać jej wszelkiego rodzaju ekstrawaganckie obietnice – oferował prezenty, romantyczne randki, a wreszcie zegarek z nierdzewnej stali marki Baume & Mercier, który dostał od rodziców na osiemnaste urodziny.

Chriście podobał się zegarek. Znała go dobrze, bowiem Brent się z nim wszędzie obnosił. Pragnęła zegarka niemalże bardziej niż jego samego.

Brent zapiął podarunek na jej przegubie, a ona przyglądała się, zachwycając się chłodnym dotykiem metalu i tym, jak łatwo przesuwiał się wzdłuż jej szczupłego przedramienia. Był to symbol. Znak, że pożąda jej tak bardzo, iż jest gotów oddać jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiada. Poczula się pożądana... i potężna.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał. – Nie skrzywdzę cię. Ale na Boga, pragnę ciebie i obiecuję, że będzie ci dobrze.

Christa uśmiechnęła się i pozwoliła mu położyć się na wąskim łóżku, niby inkaska ofiara na ołtarzu, po czym oddała mu swe dziewictwo w zamian za wart trzy tysiące dolarów czasomierz.

Brent dotrzymał słowa. Był delikatny. Działał powoli. Pocałował ją, po czym delikatnie penetrował językiem wewnątrz jej ust. Złożył hołd jej piersiom. Przygotował ją palcami i sprawdził, czy jest gotowa. Wchodząc w nią, był ostrożny. Nie było krwawienia. Tylko duże dłonie masujące jej biodra i niski głos instruujący ją po cichu, jak ma się rozluźnić, aż jej dyskomfort minął. Tak jak obiecywał, było jej dobrze. Brent sprawił, że poczuła się piękna i wyjątkowa. A kiedy było po wszystkim, trzymał ją w objęciach przez całą noc. Bo chociaż powodowały nim pobudki natury cielesnej, nie był złym chłopakiem.

Powtarzali swe spotkania wielokrotnie w ciągu następnych trzech lat, pomimo innych zobowiązań uczuciowych. Przed seksem Brent zawsze wręczał jej prezent.

Wkrótce potem był pan Woolworth, nauczyciel matematyki Christy w jedenastej klasie. Spotkania z Brentem nauczyły Christę wiele na temat mężczyzn, tego, jak odczytywać ich życzenia i pragnienia, jak ich podniecać i prowokować, jak owijać ich wokół palca i kusić.

Kusiła pana Woolwortha niemiłosiernie, aż złamał się i zaczął błagać ją o spotkanie w hotelu po szkole. Chriście podobało

się, kiedy mężczyźni ją błagali. Gdy znaleźli się już w pokoju hotelowym, nauczyciel zaskoczył ją, wręczając jej srebrny naszyjnik od Tiffany'ego. Zapiął klejnot na szyi dziewczyny, pocałował ją delikatnie. W nagrodę Christa pozwoliła mu badać swoje ciało przez kilka godzin, aż zasnął, wyczerpany i zaspokojony.

Nie był tak atrakcyjny jak Brent, lecz za to o wiele bardziej doświadczony. Za każdy kolejny prezent pozwalała mu się dotykać na stare i nowe sposoby. Gdy ich romans dobiegł końca z powodu jej wyjazdu na Bishop University w Quebecu, Christa zdążyła już zgromadzić wielką ilość biżuterii i posiadać równie wielką wiedzę na temat seksu. Co więcej, stała się jedną z tych kobiet, które uważają pożerające mężczyzn kobiety-modliszki za wzór godny naśladowania.

Mniej więcej w czasie, gdy kończyła magisterium z badań nad renesansem na *Università degli Studi di Firenze*, model jej związków ustalił się. Wybierała mężczyzn starszych i posiadających władzę. Podniecały ją zakazane romanse – im odleglejszy, im bardziej nieprawdopodobny, tym lepiej.

Przez dwa lata próbowała uwieść księdza z florenckiej katedry i zaraz przed ukończeniem studiów udało jej się to. Wziął ją w jedynym łóżku swego małego mieszkania, ale zanim ją dotknął, zacisnął jej długie ciepłe palce na niewielkiej ikonie pędzla Giotto. Ikona była bezcenna. Ale to samo, pomyślała panna Peterson, można było powiedzieć o niej. Pozwalała mężczyznom się posiąść – lecz tylko za określoną cenę. I zawsze zdobywała facetów, na których jej zależało – nawet jeżeli wymagało to czasu. To znaczy aż do pierwszego roku jej studiów doktoranckich na Uniwersytecie w Toronto, gdzie poznała profesora Gabriela O. Emersona. Był bezwzględnie najbardziej atrakcyjnym i zmysłowym ze wszystkich mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznała. Był też bardzo seksualny. Wszystkie pory jego ciała tchnęły surową namiętą cielesnością. Christa niemalże czuła jej zapach. Obserwowała go, jak poluje w swoim ulubionym barze. Zauważyła jego ukradkowe uwodzicielskie podejście i to, jak

reagowały na niego kobiety. Studiowała go tak, jak studiowała italianistykę, i dobrze wykorzystała swą wiedzę. On jednak dał jej kosza. Nigdy nie spojrział na jej ciało. Patrzył w jej oczy zimno, jakby nie była nawet kobietą. Zaczęła ubierać się bardziej prowokująco. Nigdy nie zerknął poniżej jej szyi. Próbowwała być słodka i skromna. Okazywał zniecierpliwienie. Pieczęta mu ciasteczka i po kryjomu wkładała je do przegródki na korespondencję na uczelni. Pozostawały tam nietknięte tygodniami, aż panna Jenkins, sekretarka wydziału, wyrzucała je do śmieci z obawy przed robactwem.

Im bardziej profesor Emerson ją odrzucał, tym bardziej Christa go pragnęła. Im większa była jej obsesja, tym mniej zależało jej na prezentach. Oddałaby mu się za darmo, gdyby choć raz spojrział na nią z pożądaniem.

Ale nie zrobił tego.

Kiedy wiosną 2009 roku nadarzyła się okazja, by spotkać się z nim w kawiarni Starbucks w celu omówienia jej pracy magisterskiej, myślała tylko o tym, żeby sprawdzić, czy spotkania nie dałoby się przedłużyć o kolację, być może nawet o wizytę w jego ulubionym Lobby. Będzie w swoim najlepszym nastroju, ale będzie też ponętna. Miała nadzieję, że wreszcie przestanie jej się opierać.

W ramach przygotowań do spotkania wydała sześćset dolarów na czarną sukienkę na ramiączkach od Bordelle, do tego dobrała podwiązki i czarne jedwabne rajstopy. Zrezygnowała z majtek. Za każdym razem, gdy podwiązki wbijały jej się w skórę, czuła podrażnienie. Zastanawiała się, co będzie czuła, gdy profesor Emerson wreszcie ją z nich uwolni, najlepiej zębami.

Pech sprawił, że w tym samym czasie do tego samego Starbucksu postanowili wybrać się również Paul i Julia. Christa wiedziała, że wszelka niestosowność z jej strony zostanie przez nich zauważona i zapamiętana. Profesor też się o tym dowie i z tego powodu może być bardziej powściągliwy niż zwykle.

Gdy więc Christa natknęła się na tych dwoje, była wściekła. Obraziła ich oboje, chciała by wyszli, zanim nadejdzie profesor.

Zrobiła, co mogła, żeby to osiągnąć. Niestety, sprawy przybrały nieoczekiwany dla niej obrót. Emerson pojawił się wcześniej, niż się go spodziewała, i podsłuchał całą scenę.

– Panno Peterson. – Gabriel wskazał na stolik oddalony od Paula i Julii i dał znak Chrście, by poszła za nim.

– Profesorze Emerson, kupiłam panu *venti latté* ze śmietanką.  
– Próbowala wręczyć mu filiżankę, ale odsunął ją gestem.

– Tylko barbarzyńcy piją kawę z mlekiem po śniadaniu. Nie była pani nigdy we Włoszech? Nawiasem mówiąc, panno Peterson, śmietanka jest dla mięczaków. I grubych dziewcząt.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do kontuaru, by zamówić kawę dla siebie, podczas gdy ona dzielnie starała się ukryć gniew.

Do diabła z tobą, Julianno. To wszystko twoja wina. Twoja i tego mnicha, pomyślała. Usiadła na krześle wskazanym jej przez Emersona; czuła się niemalże pokonana. Z miejsca, w którym siedziała, miała doskonały widok na pośladki profesora Emersona w szarych flanelowych spodniach. Zaokrąglone jak dwa jabłka. Dwa dojrzałe, smakowite jabłka.

Chciała ugryźć z nich kęs.

Po chwili Emerson wrócił wreszcie z kawą. Usiadł najdalej jak tylko się dało, rzecz jasna pozostając wciąż przy tym samym stoliku, i spojrział na nią surowo.

– Muszę z panią porozmawiać o pani zachowaniu. Wcześniej jednak chciałbym wyjaśnić pewną sprawę. Zgodziłem się spotkać z panią tutaj, ponieważ miałem ochotę na kawę. W przyszłości będziemy spotykać się na wydziale, na normalnych zasadach. Pani wyraźne wysiłki stworzenia z nas pary nie powiodą się. Czy to jasne?

– Tak, proszę pana.

– Jedno moje słowo i będzie pani musiała szukać nowego promotora. – Odchrząknął. – W przyszłości będzie mnie pani tytułować „profesorem Emersonem”, nawet mówiąc o mnie w trzeciej osobie. Rozumiemy się?

– Tak jest, panie profesorze. – *Och... profesorze. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę wołać twoje imię. Profesorze, profesorze,*

*profesorze...*

– Poza tym powstrzyma się pani od czynienia osobistych uwag na temat innych moich studentek, zwłaszcza panny Mitchell. Czy to jasne?

– Jasne.

W Chrście zaczynała się gotować, ale nie dała nic po sobie poznać. Całą winę zrzuciła teraz na Julię. Chciała się jej pozbyć. Tyle że jeszcze nie wiedziała, jak to osiągnąć.

– Tak, panie profesorze. – Jego protekcjonalny ton sprawił, że zjeżyła się wewnętrznie, ale prawdę powiedziawszy, gburowatość Emersona wydała jej się pociągająca. Chciała się z nim podroczyć, żeby zmiękł. Uwieść go, by robił jej niewypowiedziane rzeczy, by...

– Wszelkie przypadki pani niewłaściwego zachowania wobec innych studentów zostaną zgłoszone dziekanowi Martinowi. Sądzę, że dobrze zna pani przepisy regulujące zachowanie studentów starszych lat. Nie muszę przypominać o zakazie „kocenia”, prawda?

– Ale ja nie atakowałam Julii, ja tylko...

– Bez biadolenia, proszę. I wątpię, czy panna Mitchell pozwoliła pani zwracać się do niej po imieniu. Będzie pani zwracać się do niej poprawnie – albo w ogóle.

Christa zwiesiła głowę. Groźby tego rodzaju nie były wcale seksowne. Ciężko pracowała na to, by dostać się na studia doktoranckie w Toronto, i nie zamierzała dopuścić do tego, żeby to teraz stracić. Nie dla jakiejś żalostnej małej suki, która kręciła coś na boku z asystentem profesora.

Gabriel spostrzegł jej reakcję, ale milczał, małymi łykami popijając espresso. Nie czuł wyrzutów sumienia i zaczynał się zastanawiać, co jeszcze mógłby powiedzieć, by doprowadzić ją do płaczu.

– Jestem pewien, że doskonale zna pani uniwersyteckie przepisy dotyczące molestowania. Przepisy te działają w dwie strony. Wykładowca również może złożyć skargę, jeżeli czuje się molestowany przez studenta. Jeśli posunie się pani za daleko,

zaciągnę panią do gabinetu dziekana tak szybko, że zakręci się pani w głowie. Rozumiemy się?

– Ale my... myślałam, że my... – Christa uniosła głowę i spojrzała na niego wielkimi, przestraszonymi oczami.

– Żadnych „ale”! – warknął Gabriel. – Jeżeli nie cierpi pani na urojenia, przypomni pani sobie, że nie ma żadnego „my”. Nie będę się powtarzał.

Rzucił ostatnie spojrzenie w stronę Julii i Paula.

– Teraz, gdy wstępne uprzejmości mamy już za sobą, chciałbym powiedzieć, co myślę o zaproponowanym przez panią konspekcie pracy. Otóż sądzę, że jest on nic nie wart. Po pierwsze, teza pracy jest wtórna. Po drugie, nie przedstawiła pani bibliografii, która byłaby chociaż częściowo adekwatna. Jeżeli nie naprawi pani tych braków, będzie pani musiała poszukać innego promotora. Jeżeli zechce pani złożyć poprawiony konspekt, proszę uczynić to w ciągu dwóch tygodni. A teraz, proszę wybaczyć, mam spotkanie, które jest naprawdę warte mojego czasu. Do widzenia.

Z tymi słowy wymaszerował z kawiarni, zostawiając wstrząśniętą Christę wpatrującą się tępo w przestrzeń. Słyszała oczywiście część jego przemowy, jednak jej myśli skupione były na czymś innym. Po pierwsze, zrobi coś, żeby zemścić się na Julii. Nie wiedziała co i nie wiedziała kiedy, ale wiedziała, że (używając przerośni) załatwi ją na szaro. Po drugie, poprawi konspekt pracy i postara się zdobyć aprobatę Emersona. Po trzecie, wzmoże wysiłki, by go uwieść. Teraz, gdy widziała go już rozgniewanego, niczego nie pragnęła bardziej, niż ujrzeć go rozgniewanego na nią – nagą. Zmieni jego postanowienie. Przedrze się przez jego szorstką powierzchowność. Zobaczy go klęczącego przed sobą, błagającego o nią, a wtedy...

Dziesięciocentymetrowe szpilki i sukienka od Bordelle najwyraźniej nie wystarczały. Pojedzie do Holt Renfrew i kupi sobie nową kreację. Coś europejskiego. Coś seksownego. Coś od Versace.

A potem uda się do Lobby, by wprowadzić w życie swój trzeci plan...





## Rozdział 4

Na podłodze apartamentu luksusowego hotelu we Florencji leżały porozrzucane ubrania, układając się w ścieżkę prowadzącą od drzwi ku ścianie. Pojękiwania i podniecające rytmy unosiły się w powietrzu nad eleganckimi męskimi pantoflami, czarnym biustonoszem, garniturem szytym na miarę i ciśniętym na stolik kawowy, pogniecioną suknią z tafty będącą teraz plamą szafiru...

(Detektyw zauważyłby brak kobiecych majtek).

Powietrze było gęste od zapachu kwiatu pomarańczy i wody kolońskiej Aramis, wymieszanego z piźmowym aromatem potu i nagiej skóry. W pomieszczeniu było ciemno. Nawet blask księżyca docierający od strony tarasu nie sięgał ściany, gdzie dwa nagie ciała były złączone ze sobą. Mężczyzna stał wyprostowany, wspierając kobietę, której nogi owijały się wokół jego bioder.

– Otwórz oczy – prośbie Gabriela towarzyszyła kakofonia dźwięków: tarcie skóry o skórę, rozpaczliwe okrzyki tłumione przez wargi i ciało, szybkie zaczerpnięcie powietrza i lekkie uderzenie pleców Julii o ścianę.

Słyszała, jak pojękuje z każdym pchnięciem, jednak nie była w stanie mówić, skupiona na jednym doznaniu – na rozkoszy. Każdy ruch kochanka sprawiał jej przyjemność, nawet tarcie ich piersi o siebie czy uścisk jego dłoni, którymi podtrzymywał ją w górze. Balansowała na samym skraju rozkoszy, z zapartym tchem myśląc o tym, że następny ruch dokona dzieła. A uczucie narastało...

– Wszystko – w – porządku? – wysapał głośno, a ostatnie słowo właściwie wykrzyczał, ponieważ w tym momencie Julia zmieniła nieco pozycję i ostre obcasy wbiły mu się w ciało.

Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i kilkoma krótkimi okrzykami oznajmiła swój orgazm. Fale rozkoszy rozlały się z miejsca, gdzie byli połączeni, wzdłuż nerwów, aż całe jej ciało zadrżało. Gabriel poczuł to oczywiście i też doszedł; dwa głębokie

pchnięcia i wykrzyknął imię kochanki w zgięciu jej szyi, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Zmartwiłaś mnie – wyszeptał potem. Leżał na plecach pośrodku dużego białego łóża, z ukochaną przytuloną do boku i opierającą głowę na jego tatuażu.

– Dlaczego?

– Nie otwierałaś oczu. Nic nie mówiłaś. Bałem się, że jestem zbyt gwałtowny.

Przeciągnęła dłonią po jego brzuchu, aż do włosków pod pępkiem, napawając się dotykiem skóry.

– Nie zraniłaś mnie. Tym razem było inaczej – bardziej intensywnie. Z każdym twoim poruszeniem przeszywało mnie zupełnie nieprawdopodobne uczucie. Nie mogłam otworzyć oczu.

Gabriel uśmiechnął się z ulgą i przycisnął usta do jej czoła.

– Ta pozycja jest głębsza. I nie zapominaj o naszej grze wstępnej w muzeum. W czasie kolacji nie mogłem się opanować przed obłapieniem cię.

– Bo wiedziałeś, że nie mam majtek.

– Dlatego że cię pragnę. Zawsze. – Uśmiechnął się lekko.

– Każdy kolejny raz z tobą jest lepszy niż poprzedni – wyszeptała.

– Ale nigdy nie wypowiadasz mojego imienia – posmutniał.

– Wypowiadam je cały czas. To dziwne, że nigdy nie wymieniłaś pieszczotliwego imienia, którego mogłabym używać, jak Gabi, Dante czy Profesor.

– Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że nie wypowiadasz mojego imienia, gdy dochodzisz.

Podniosła głowę, by spojrzeć na niego. Wyraz twarzy Gabriela zgadzał się z tonem jego głosu; był smutny, nagle stał się bezbronny. Maskę pewności siebie opadła.

– Dla mnie twoje imię jest synonimem orgazmu. Zaczę nazywać je „emgazmami”.

Głośny zdrowy śmiech Gabriela, który wstrząsnął jego piersią, zmuszając Julię, żeby usiadła. Dołączyła do jego śmiechu, wdzięczna, że moment melancholii przeminął.

– Ma pani poczucie humoru, panno Mitchell. – Podniósł jej podbródek, by móc raz jeszcze wpić się w jej usta, po czym opadł na poduszki i niemal natychmiast zasnął.

Julia przez jakiś czas obserwowała tego przestraszonego, niepewnego chłopca, który ujawniał jej się w rzadkich i nieoczekiwanych momentach.

Następnego ranka wybrali się na śniadanie do jej ulubionej Café Perseo, eleganckiej lodziarni przy Piazza Signoria. Usiedli wewnątrz, na dworze było wilgotno i chłodno.

Można było siedzieć na placu cały dzień, codziennie, i obserwować życie miasta. W pobliżu wznosiło się wiele zabytkowych budynków – Galeria Uffizi była zaraz za rogiem. Znajdowały się tu wspaniała fontanna i piękne posągi, w tym kopia *Dawida* Michała Anioła oraz posąg Perseusza z głową Meduzy na tle pięknej loggii.

Julia jadła lody, starając się nie spoglądać na Perseusza. Gabriel omijał wzrokiem tabuny pięknych florenckich dziewcząt, pragnął patrzeć tylko na ukochaną. Jego oczy były głodne.

– Na pewno nie chcesz spróbować nowego smaku? Malina i cytryna świetnie razem smakują. – Podsunęła mu łyżeczkę.

– O tak, chcę spróbować nowego smaku. Ale nie tego. – Jego oczy zalśniły. – Wolę coś bardziej egzotycznego. – Odsunął espresso, by móc ująć jej dłoń. – Dziękuję ci za wczorajszą noc i dzisiejszy poranek.

– Myślę, że to ja powinnam dziękować panu, profesorze. – Uścisnęła jego dłoń i zajęła się śniadaniem.

– Jestem zaskoczona, że na ścianie nie odbił się kontur mojego ciała. – Zachichotała, wyciągając przed siebie łyżeczkę z lodami.

Pozwolił jej się nakarmić, a kiedy oblizywał usta, Julii zakręciło się w głowie. Seria wspomnień sprzed kilku godzin przemknęła jej przez głowę. Jedno nie chciało odejść.

*O, bogowie boskich kochanków, którzy uwielbiają zaspokajać swoje kochanki, dziękuję wam za ten poranek.*

– Wiesz, to był mój pierwszy raz. – Przełknęła z trudem.

– I nie ostatni. Obiecuję. – Gabriel prowokująco oblizał usta, chcąc wprawić ją w zakłopotanie.

Pochyliła się, by musnąć wargami jego policzek. Ale jemu to nie wystarczyło. Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

Jej usta były słodkie od lodów; smakowały w sposób charakterystyczny tylko dla niej. Mrucząc zmysłowo, puścił ją, żałując, że nie może zabrać jej z powrotem do hotelu na powtórkę ostatniej nocy albo na przykład do muzeum.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – Julia zajęła się poprawianiem szala, by nie musieć patrzeć mu w oczy.

– Oczywiście.

– Dlaczego powiedziałaś, że jestem twoją narzeczoną?

– Słowo *fidanzata* ma kilka znaczeń.

– Podstawowe z nich to narzeczona.

– *Ragazza* nie oddaje głębi mojego przywiązania. – Poruszył palcami w nowych, nierozchodzonych jeszcze butach. Jego usta drgnęły, jakby zastanawiał się, co powiedzieć, czy w ogóle powinien coś mówić. Wybrał milczenie, poprawiając się tylko na krześle.

– Przepraszam za moje obcasy. – Julia odczytała to jako oznakę fizycznego dyskomfortu.

– Co takiego?

– Widziałam ślady na twojej pupie, kiedy ubierałeś się dzisiaj rano. Nie chciałam cię okaleczyć.

– Ryzyko zawodowe wielbicieli butów na wysokim obcasie. Miłosne blizny noszę z dumą. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Następnym razem będę ostrożniejsza.

– O nie, moja droga, w żadnym wypadku.

Nagły przypływ pasji w jego głosie sprawił, że Julia szeroko otworzyła oczy.

Chwycił usta dziewczyny swoimi, a potem wyszeptał jej do ucha:

– Kupię ci parę butów na jeszcze wyższym obcasie, a potem zobaczymy, czego potrafisz nimi dokonać.

Gdy spacerowali przez Ponte Vecchio pod wspólnym

parasolem, Gabriel wciągał ją do kolejnych sklepów, nalegając, by przyjęła prezent w postaci jakiejś ekstrawaganckiej biżuterii – etruskie reprodukcje, rzymskie monety, złote naszyjniki czy coś w tym rodzaju. Ale ona uśmiechała się tylko i odmawiała, pokazując na diamentowe kolczyki Grace i mówiąc, że wystarczą jej aż nadto. Jej brak przywiązania do rzeczy materialnych sprawiał tylko, że Gabriel jeszcze bardziej chciał ją nimi obsypywać.

Na środku mostu Julia pociągnęła go za rękaw i podeszli do barierki, by popatrzeć na rzekę.

– Jest coś, co mógłbyś mi kupić, Gabrielu.

Spojrzał na nią z ciekawością; rześki florencki wiatr rumienił jej policzki. Była dobrem, światłem, ciepłem i miękkością. Ale była okropnie, okropnie uparta.

– Słucham.

– Chciałabym usunąć bliznę. – Julia przeciągnęła dłonią po barierce oddzielającej ją od krawędzi mostu.

Był lekko zaskoczony. Wiedział, że dziewczyna wstydzi się śladu po ugryzieniu Simona. Tego ranka zastał ją, jak maskowała go pudrem i niemalże rozplakała się, kiedy ją o to zapytał.

– Nie lubię na nią patrzeć. Nie podoba mi się, że ty musisz na nią patrzeć. Chcę, żeby zniknęła – kontynuowała, unikając jego wzroku.

– Moglibyśmy znaleźć chirurga plastycznego w Filadelfii, gdy będziemy w domu na święta.

– Będziemy w domu tak krótko. Nie mogłabym tego zrobić tacie. Ani Rachel.

Gabriel przełożył parasol do drugiej ręki i przyciągnął Julię do siebie. Pocałował ją, a potem przeciągnął ustami po jej skórze, aż dotknął blizny.

– Chętnie uczynię dla ciebie to i dużo więcej. Wystarczy, że poprosisz. Ale chciałbym, żebyś ty zrobiła coś dla mnie.

– Co takiego?

– Chciałbym, żebyś z kimś porozmawiała. O tym, co się zdarzyło.

– Rozmawiam z tobą. – Julia spuściła wzrok.

– Miałem na myśli kogoś, kto nie jest osłem. Mogę znaleźć lekarza, który zajmie się bliznami na skórze, ale on nie usunie ci tych wewnętrznych. To ważne, byś zdawała sobie z tego sprawę. Nie chcę, żebyś się rozczarowała.

– Nie rozczaruję się. I przestań brzydko mówić o sobie. Nie podoba mi się to.

Przyznał jej rację skinieniem głowy.

– Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś miała kogoś, z kim mogłabyś pomówić – o wszystkim. O Tomie, twojej matce, o nim, i o mnie. – Spojrzał na Julię zbolalym wzrokiem. – Jestem trudnym człowiekiem. Wiem o tym. Myślę, że gdybyś miała kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać, dobrze by ci to zrobiło.

– Zgodzę się, jeżeli ty zrobisz to samo. – Zamknęła oczy. Zesztywniał.

Otworzyła oczy i powiedziała szybko:

– Wiem, że nie chcesz tego, i wierz mi, rozumiem cię. Ale jeżeli ja mam to zrobić, ty też będziesz musiał. Naprawdę się wczoraj wściekłeś i chociaż wiem, że nie gniewałeś się na mnie, to wszystko na mnie się skrupiło.

– Próbowałem ci to potem wynagrodzić. – Zazgrzytał zębami.

– Oczywiście. Ale byłem zaniepokojona, że tak cię rozgniewały zaloty obcego mężczyzny. I to, że pomyślałeś, że seks uśmierzy twój gniew i oznaczy mnie jak twoją własność. – Wyciągnęła dłoń, by pogładzić go po brodzie.

Na twarzy Gabriela odmalował się szok, dotąd nie myślał o tym w ten sposób.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. – Uścisnął jej dłoń.

– Wiem.

Wyglądał na niezadowolonego, a gdy Julia sięgnęła, by pogłaskać go po włosach, w jego oczach wciąż czaił się lęk.

– Niezła z nas para, prawda? Z naszymi bliznami, historiami i problemami. Tragiczny romans, jak sądzę. – Uśmiechnęła się, próbując traktować sytuację na wesoło.

– Jediną tragedią byłaby utrata ciebie – odparł i pocałował ją

lekkie.

– Nie stracisz mnie, jeżeli nie przestaniesz mnie kochać.

– A zatem szczęściarz ze mnie. Jesteś moja na zawsze.

Pocałował ją raz jeszcze, a potem objął.

– Jednym z warunków odwyku było rozpoczęcie terapii.

Potem jeszcze przez blisko rok spotykałem się z terapeutą, oprócz tego uczęszczałem na cotygodniowe sesje samopomocowe. Więc nie jest tak, że nie wiem, o co w tym chodzi.

– Jesteś rekonwalescentem, ale nie chodzisz na spotkania.

Nie wspominałam o tym wcześniej, lecz to poważny problem.

Poza tym wciąż pijesz. – Julia ściągnęła brwi.

– Byłem uzależniony od kokainy, nie od alkoholu.

– Oboje wiemy, że Anonimowi Narkomani wyraźnie zalecają, by uzależnieni nie pili. – Westchnęła. – Choćbym nie wiem jak próbowała ci pomóc, pewne rzeczy nie zależą ode mnie. Choćby nie wiem jak zadowalał mnie seks z tobą, nie chcę stać się twoim nowym narkotykiem. Nie rozwiążę twoich problemów.

– Tak właśnie myślisz? Że wykorzystuję seks, żeby rozwiązywać problemy? – Pytanie było zadane w dobrej wierze i Julia opanowała chęć udzielenia sarkastycznej odpowiedzi.

– Myślę, że robiłeś tak w przeszłości. Sam mi to kiedyś powiedziałeś, pamiętasz? Że wykorzystujesz seks, aby przezwyciężyć uczucie samotności. Albo ukarać siebie.

– Z tobą jest inaczej. – Po jego twarzy przemknął głęboki cień.

– Ale kiedy człowiek jest zdenerwowany, wychodzą z niego przestarzałe wzorce. To samo odnosi się do mnie, tyle że ja reaguję inaczej. – Pocałowała go lekko, jednak na tyle przeciągle, że uspokoił się i odwzajemnił pocałunek.

Oderwawszy usta od siebie, wciąż stali objęci, aż Julia postanowiła przerwać ciszę.

– Twój wczorajszy wykład o czymś mi przypomniawszy. – Wyjęła telefon z torebki i szybko znalazła zdjęcie. – Tutaj.

Wziął w dłoń komórkę i spojrzał na wspaniałe malowidło. Przedstawiało Matkę Bożą podającą dzieciątko świętej Franciszce

Rzymianie, obok stał cherubin.

– Piękny – zwrócił jej aparat.

– Gabrielu – powiedziała cicho Julia. – Przyjrzyj się obrazowi.

Uczył to i nagle opanowało go najdziwniejsze z uczuć.

– Zawsze uwielbiałem ten obraz. Sądzę, że to z powodu podobieństw między Gentileschim a Caravagiem. Ale chodzi o coś więcej. Święta Franciszka straciła dzieci w wyniku zarazy. Płótno ma pokazywać jedną z jej wizji tego, co się z nimi stało – powiedział niskim głosem.

Spojrzała mu w oczy, by sprawdzić, czy zrozumiał, o co jej chodziło. Ale nie.

– Kiedy patrzę na ten obraz, myślę o twoim dziecku, o malutkiej Mai. Grace trzyma ją, otoczona przez anioły. – Julia wskazała na postaci na płótnie. – Widzisz? Dziecko jest bezpieczne i kochane. Tak właśnie wygląda raj. Nie masz się o co martwić.

Popatrzyła na niego. Na jego zbolałą piękną twarz. Gabriel miał łzy w oczach.

– Przepraszam. Przepraszam. Chciałam cię pocieszyć. – Objęła go za szyję i przytuliła mocno.

Wreszcie otarł oczy. Ukrył twarz w jej włosach, czując wdzięczność i ulgę.

Nazajutrz rano deszcz ustał, pojechali więc taksówką na Piazzale Michelangelo, skąd rozpościerał się wspaniały widok na miasto. Mogli pojechać autobusem jak zwykli ludzie, ale Gabriel nie był taki jak zwykli ludzie.

(Specjaliści od Dantego rzadko są).

– Co pisze Rachel? – zapytał, gdy podziwiali kopułę katedry.

Julia przyjrzała się własnym paznokciom. – Przesyłają z Aronem pozdrowienia. Chcieli wiedzieć, czy jesteśmy szczęśliwi.

– To wszystko? – Oczy Gabriela zwężyły się.

– Hm, nie.

– A więc?

– Píše, że Scott ma dziewczynę. To by było na tyle. –

Wzruszyła ramionami.



– Brawo dla Scotta – zachichotał. – Coś jeszcze?  
– Dlaczego pytasz?  
– Bo wiem, kiedy coś ukrywasz. – Przekrzywił głowę na bok. Przesunął palcami po wyjątkowo wrażliwym punkcie na jej biodrze.

– O nie, w miejscu publicznym nie będziesz tego robił.  
– Ależ będę. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i zaczął łaskotać ją z rozmysłem.

Julia zaczęła chichotać i próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

– Daj spokój, Julianno. Powiedz mi, co napisała Rachel.

– Przestań mnie łaskotać – odparła – to ci powiem.

Gabriel zabrał dłonie.

Wzięła głęboki oddech i wycodziła:

– Chciała wiedzieć, czy... hm, spaliśmy ze sobą.

– O, naprawdę? – Jego usta wygięły się w półuśmiechu. – I co jej powiedziałaś?

– Prawdę.

– Coś jeszcze? – Spojrzał jej w oczy.

– Napisała, że ma nadzieję, że się odpowiednio zachowujesz i że jestem szczęśliwa. Odpowiedziałam twierdząco – w obu wypadkach. – Odczekała chwilę, zastanawiając się, czy wspomnieć o liście od pewnego chłopaka z farmy w Vermoncie.

– Ale jest coś jeszcze. Mów. – Wciąż uśmiechał się pobłażliwie.

– Cóż, napisał do mnie Paul.

– Co? Kiedy? – Gabriel skrzywił się.

– W dniu twojego wykładu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał ze złością.

– Z powodu tego – wskazała na irytację widoczną na jego twarzy. – Wiedziałam, że będziesz niezadowolony, i nie chciałam tego robić, kiedy miałeś przed sobą wykład w sali pełnej ważnych ludzi.

– Co napisał?

– Że przyjąłeś konspekt pracy Christy.

– I co jeszcze?  
– Życzył mi wesołych świąt i powiedział, że wysyła mi jakiś prezent do Selinsgrove.  
– Dlaczego miałby robić coś takiego? – Nozdrza Gabriela rozszerzyły się.  
– Bo jest moim przyjacielem. To pewnie syrop klonowy, który chętnie sprezentuję tacie. Paul wie, że mam chłopaka i że jestem bardzo, bardzo szczęśliwa. Prześlę ci jego list, jeżeli chcesz.  
– To nie będzie konieczne. – Usta Gabriela zacisnęły się wyraźnie.  
Julia skrzyżowała ręce na piersiach. – Chciałeś, żebym spędzała czas z Paulem, kiedy w pobliżu była profesor Singer.  
– To było co innego. I wcale nie mam ochoty więcej o niej rozmawiać.  
– Łatwo ci powiedzieć. Ty nie wpadasz na facetów, z którymi ja spałam.  
Gabriel rzucił jej piorunujące spojrzenie.  
– Przepraszam. To było okropne z mojej strony. – Julia zatkała usta dłonią.  
Emerson odwrócił się i podszedł do skraju platformy widokowej. Odczekał chwilę, a potem stanęła obok niego i ostrożnie zawięła swój mały palec wokół jego.  
– Przepraszam.  
Nie odpowiedział.  
– Dziękuję, że uratowałeś mnie z rąk Simona.  
– Wiesz, że jestem mężczyzną po przejściach. Czy zamierzasz dalej poruszać ten temat? – Gabriel skrzywił się.  
– Nie. – Julia utkwiała wzrok w czubkach butów.  
– Ta uwaga była poniżej twojego poziomu.  
– Przepraszam.  
Wpatrywał się w rozciągającą się przed nimi panoramę miasta. Nad lśniącymi w słońcu dachami z czerwonej dachówki górowała kopia Bruneleschiego.  
– Christa zachowywała się dziwnie na twoim ostatnim seminarium. Wydawała się rozżalona. Sądysz, że wie o nas? –

Julia postanowiła zmienić temat.

– Jest skwaszona, bo odrzuciłem jej skandaliczne zaloty. Ale oddała poprawiony konspekt w terminie, a poziom pracy był do przyjęcia.

– A więc nie zaszantażowała cię?

– Nie każda kobieta jest twoją rywalką – burknął, odpychając jej dłoń.

– A ta uwaga była poniżej twojego poziomu. – Oczy Julii rozszerzyły się ze zdziwienia.

Po chwili gniew, jak się zdawało, wyparował z niego.

– Wybacz mi. – Opuścił ramiona.

– Nie marnujmy czasu na kłótnie.

– Zgoda. Ale nie podoba mi się, że Paul do ciebie pisze.

Chociaż pewnie mogłabyś mieć gorszych przyjaciół. – Zabrzmiało to dziwnie sztywno.

– Oto profesor Emerson, jakiego znam i kocham. – Julia uśmiechnęła się i przycisnęła usta do jego policzka.

Gabriel wyciągnął komórkę, by zrobić jej zdjęcie na tle pięknego widoku. Julia śmiała się, więc robił jedno za drugim, lecz nagle jego telefon zadzwonił i rozbrzmiały niezbyt melodyjne dźwięki kurantów londyńskiego Big Bena.

Julia spojrzała na niego wyzywająco.

Skrzywił twarz w grymasie i przyciągnął ją ku sobie, całując namiętnie. Ujął twarz Julii w dłonie i rozchylił jej wargi, delikatnie wsuwając język.

Odwzajemniła pocałunek, obejmując go w pasie. A Big Ben dzwonił.

– Nie odbierzesz? – zdołała wreszcie zapytać.

– Nie. Mówiłem ci już, że nie chcę z nią rozmawiać.

Raz jeszcze przycisnął usta do jej ust, ale tym razem na krótko.

– Żal mi jej – powiedziała Julia.

– Dlaczego?

– Bo miała z tobą dziecko. Bo wciąż cię pragnie, mimo że cię straciła. Gdybym miała stracić cię dla kogoś innego, byłabym

załamana.

– Nie stracisz mnie. Daj już temu spokój. – Gabriel sapnął niecierpliwie.

– Hm, muszę ci coś powiedzieć. – Julia uśmiechnęła się słabo.

Odsunął się.

– Moje słowa wypływają z troski o ciebie. Chcę, żebyś to wiedział. – Spojrzała na niego ze szczerością w oczach. – Żal mi Pauliny, ale to oczywiste, że przypomina ci o tym, co się stało, aby cię zatrzymać. Ciekawe, czy wpadnie w tarapaty tylko po to, byś mógł ją uratować. Myślę, że czas, żeby zaangażowała się emocjonalnie z kimś innym. W kim będzie mogła się zakochać.

– Nie powiem, żebym się z tym nie zgadzał – rzekł sztywno.

– A jeżeli ona potrzebuje dać sobie spokój z tobą, aby być szczęśliwą? Ty dałeś sobie spokój z nią i znalazłeś mnie. Byłoby rzeczą miłosierną, gdybyś pozwolił jej odejść, by mogła znaleźć własne szczęście.

Gabriel skinął głową i pocałował ją w czoło, ale nie podjął tematu.

Reszta pobytu we Florencji upłynęła przyjemnie, niczym udawany miesiąc miodowy. W dzień zwiedzali kościoły i muzea, w przerwach wracali do hotelu, gdzie kochali się czasem spokojnie, a czasem szaleńczo. Codziennie Gabriel wybierał inną restaurację na kolację, skąd wracali piechotą, zatrzymując się na jednym z mostów, by w wieczornym chłodzie powyglądać się jak nastolatki.

Ostatniego wieczora Gabriel zabrał Julię do Caffé Concerto, jednej ze swych ulubionych restauracji, położonej na brzegu Arno. Spędzili kilka godzin, próbując różnych dań, rozmawiając o wakacjach i ich kwitującym związku. Oboje wyznali, że poprzedni tydzień był dla nich rodzajem przebudzenia – dla Julii przebudzeniem na tajemnicę *erosa*; dla Gabriela przebudzeniem na tajemnicę połączenia czterech miłości.

W trakcie rozmowy wyjawiał jej wreszcie swą niespodziankę. Na drugi tydzień wakacji wynajął willę w Umbrii. Obiecał

następnym razem zabrać ją do Wenecji i Rzymu, być może latem, po wizycie w Oksfordzie.

Po kolacji po raz ostatni poszli pod katedrę.

– Muszę cię pocałować – wyszeptał, przyciągając ją do siebie.

Miała już odpowiedzieć, by zabrał ją do hotelu i naznaczył jej ciało w głębszy sposób, kiedy jej przerwano.

– Piękna pani! Parę groszy dla starego człowieka... – zawołał do niej głos z frontowych schodów Duomo.

Nie namyślając się, Julia wychyliła się zza Gabriela, by zobaczyć, kto mówi. Mężczyzna zebrał o pieniądze na jedzenie.

– Chodźmy – Gabriel chwycił ją za ramię, zanim zdążyła podejść do schodów.

– Ale on jest głodny. I jest mu zimno.

– Policja się nim zajmie. Nie lubią żebraków w śródmieściu.

– Ludzie mają prawo siedzieć na schodach kościoła.

Sanktuarium znaczy schronienie... – Zamyśliła się.

– Średniowieczne pojęcie sanktuarium jako azylu przestało istnieć. Zachód porzucił je, poczynając od Anglii w siedemnastym stuleciu – mruknął Gabriel, ale Julia otworzyła portmonetkę i wyjęła banknot o wartości dwudziestu euro.

– Aż tyle? – Uniósł brwi.

– Tylko tyle mam. A poza tym spójrz. – Wskazała na kule mężczyzny.

– Sprytna sztuczka. – Wzruszył ramionami.

Julia rzuciła kochankowi bardzo rozczarowane spojrzenie.

– Wiem, co to znaczy być głodnym. – Zrobiła krok w stronę żebraka, ale Gabriel zatrzymał ją.

– Wyda pieniądze na wino albo narkotyki. To mu wcale nie pomoże.

– Nawet nałogowiec zasługuje na odrobinę dobroci.

Gabriel wzdrygnął się.

– Święty Franciszek z Asyżu nie stawiał warunków dla jałmużny. Dawał każdemu, kto poprosił. – Spojrzała na żebraka.

Emerson przewrócił oczami. Wiedział, że nie wygra sporu,

skoro Julia wspomniała o świętym Franciszku.

– Jeżeli coś mu dam, będzie wiedział, że ktoś troszczył się o niego na tyle, by mu pomóc. Bez względu na to, co zrobi z pieniędzmi, będzie to dobre. Nie pozbawiaj mnie możliwości dawania. – Próbowała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę. Wziął banknot z jej ręki, dołożył coś z własnej kieszeni i podał pieniądze żebrakowi.

Mężczyźni wymienili kilka słów po włosku i biedak posłał Julii całusa, daremnie próbując uścisnąć dłoń Gabriela.

Ten odwrócił się i ujął Julię pod ramię. Odeszli.

– Co powiedział?

– Prosił, żebym podziękował aniołowi miłosierdzia.

– Dziękuję ci. – Zatrzymała go, aby móc spojrzeć na jego zdziwioną twarz, która pod wpływem pocałunku zamieniła się w uśmiechniętą.

## Rozdział 5

Następnego ranka przed dworcem w Perugii czekała na nich wynajęta limuzyna. Krętymi drogami zawiozła ich do posiadłości niedaleko średniowiecznej wioski Todi.

– Czy to ta willa? – Julia nie kryła podziwu, gdy wjeżdżali długim podjazdem. Trzypiętrowy budynek na wzgórzu wyglądał okazale, niczym dwór. Otaczała go kilkuhektarowa posiadłość usiana cyprysami i drzewami oliwnymi.

Gabriel wskazał na duży sad owocowy, w którym w sezonie rosły figi, brzoskwinie i granaty. Przy willi znajdował się basen z widokiem na horyzont, otoczony przez lawendowy klomb. Julia niemalże czuła zapach kwiatów przez okno samochodu; przyrzekła sobie zerwać kilka, by wyperfumować swoją pościel.

– Podoba ci się? – Przyglądał się jej z wyczekiwaniem; miał nadzieję, że jest zadowolona.

– Bardzo. Kiedy powiedziałaś, że wynajęłaś willę, nie sądziłam, że będzie tak wspaniała.

– Poczekaj, aż zobaczysz ją w środku. Jest kominek i jacuzzi na górnym balkonie.

– Nie wzięłam kostiumu kąpielowego.

– Kto mówi o kostiumie? – Sugestywnie uniósł brwi i Julia się zaśmiała.

Przed domem stał czarny mercedes, przygotowany do zwiedzania okolicznych miejscowości, w tym Asyżu, który był miejscem szczególnie interesującym dla Julii.

Dom został na ich przyjazd zaopatrzony w jedzenie i wino. Dziewczyna przewróciła oczami na widok kilku butelek importowanego soku żurawinowego, które odkryła w kredensie.

*Profesor Gabriel „Nadopiekuńczy” Emerson uderza ponownie.*

– Co sądzisz? – zapytał, kładąc dłonie na jej talii, gdy weszli do dużej, w pełni wyposażonej kuchni.

– Jest idealnie.

– Bałem się, że pobyt na umbryjskiej prowincji niekoniecznie musi ci się spodobać. Z drugiej strony pomyślałem, że dobrze byłoby spędzić trochę czasu razem w ciszy i spokoju.

– Rzadko panuje spokój, kiedy jesteśmy razem, profesorze. – Julia uniosła brew.

– To dlatego że doprowadzasz mnie do szaleństwa, tak bardzo cię pragnę. – Pocałował ją namiętnie. – Zostańmy dzisiaj w domu. Możemy coś ugotować, jeśli chcesz, i zrelaksować się przy ogniu.

– Świetny pomysł. – Pocałowała go raz jeszcze.

– Zaniosę bagaże na górę, a ty obejrzyj dom. Jacuzzi jest na tarasie przy głównej sypialni. Spotkajmy się tam za kwadrans.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Ach, panno Mitchell.

– Tak?

– Żadnych ubrań przez resztę wieczoru.

Pisnęła i wbiegła po schodach na górę.

Dom był pięknie urządzone w różnych odcieniach kremu i bieli, a na piętrze znajdowała się bardzo romantyczna główna sypialnia z łóżkiem pod baldachimem. Julia sprawdziła miękkość materaca, a potem zaniosiła kosmetyczkę do łazienki.

Wypakowała przybory do makijażu i ustawiła szampon i żel do kąpieli na półeczce dużego otwartego prysznica. Upięła włosy, zdjęła ubranie i owinęła się ręcznikiem koloru kości słoniowej. Nigdy w życiu nie pływała nago, ale podobała jej się ta perspektywa.

Gdy składała ubrania i układała je na toaletce, usłyszała dźwięki muzyki dochodzące z sypialni. Rozpoznała *Don't Know Why* Nory Jones. Gabriel pomyślał o wszystkim.

– Przyniosłem przekąski i butelkę wina, gdybyś była głodna. Do zobaczenia na zewnątrz. – Jego głos zza drzwi łazienki potwierdził to.

– Zaraz będę – zawołała.

Przejrzała się w lustrze. Jej oczy lśniły podnieceniem, a



policzki, były zaróżowione. Była zakochana. Była szczęśliwa. I miała właśnie ochrzcić jacuzzi wraz z ukochanym pod ciemniejącym umbryjskim niebem.

W drodze na taras Julia zauważyła męskie ubranie przerzucone niedbale przez oparcie krzesła. Od otwartych drzwi powiał chłodny wiatr, targając jej włosy i sprawiając, że jej różowa skóra zaróżowiła się jeszcze bardziej. Nagi Gabriel już na nią czekał.

Weszła na taras i poczekała, aż skupi na niej całą swoją uwagę. Wtedy upuściła ręcznik.

Niedaleko Burlington w Vermoncie Paul Virgil Norris pakował prezenty świąteczne w kuchni domu rodziców; podarunki dla rodziny, dla siostry i wreszcie dla kobiety, do której tęskniło jego serce.

Widok stukilogramowego rugbisty pracowicie odcinającego odmierzone kawałki papieru był zapewne zaskakujący. Na stole przed nim dumnie leżały: butelka syropu klonowego, krowa-przytulanka i dwie figurki. Figurki były niezwykle; znalazł je przypadkiem w księgarni z komiksami w Toronto. Jedna przedstawiała Dantego w przebraniu krzyżowca z krzyżem świętego Grzegorza na kolczudze. Druga była jasnowłosą, niebieskooką, staromodną wersją Beatrycze w stroju średniowiecznej księżniczki.

Z jakiegoś powodu producent nie pomyślał o figurce Wergiliusza. (Najwyraźniej nie było to imię dla bohatera gier akcji). Paul ośmielał się sądzić inaczej i dlatego postanowił napisać do firmy, by zwrócić jej uwagę na to godne pożałowania niedopatrzenie.

Zapakował starannie prezenty i umieścił je w tekturowym pudełku wyściełanym folią bąbelkową. Napisał na pocztówce krótkie życzenia, za wszelką cenę starając się nie zdradzić targających nim uczuć, po czym zakleił pudełko taśmą i zaadresował przesyłkę do panny Julii Mitchell.

Po bardzo przyjemnej kąpeli w jacuzzi Gabriel przygotował umbryjską kolację przy świecach. Grzanki bruschetta z

pomidorami i ze świeżą bazylią, makaron tagliatelle z oliwą z oliwek i truflami z prywatnej posiadłości, zestaw miejscowych serów oraz chleb. Jedli do syta, śmiejąc się i pijąc pyszne białe wino z Orvieto. Po kolacji Gabriel ułożył posłanie z koców i poduszek przed kominkiem w salonie.

Podłączył iPhona do wieży stereo, żeby mogli dalej słuchać playlisty zatytułowanej *Kochając Juliannę*. Skończyli pić wino i usiedli na podłodze. Potem Gabriel wziął Julię w ramiona, a dźwięki średniowiecznych chorałów zawirowały nad ich głowami. Byli nadzy, owinięci jedynie w pościel, i pozbawieni wstydu.

– Ta muzyka jest piękna. Co to? – Julia zamknęła oczy, skupiając się na śpiewających *a capella* kobiecych głosach.

– Mediaeval Baebes[2], utwór *Gaudete*. To kolęda.

– Niezła nazwa dla zespołu.

– Są bardzo utalentowane. Widziałem je na żywo ostatnim razem, kiedy występowały w Toronto.

– Och, naprawdę?

– Czyżby była pani zazdrosna, panno Mitchell? – Gabriel uśmiechnął się znacząco.

– A powinnam?

– Nie. Moje ręce są zajęte. Kompletnie.

Umilkli i zaczęli ponownie się całować do wtóru anielskich głosów. Wkrótce ich nagie ciała splotły się, otulone blaskiem płomieni z kominka.

Julia pchnęła Gabriela na plecy i dosiadła go. Z uśmiechem pozwolił jej prowadzić, ciesząc się z jej nowo nabytej pewności siebie. – Bycie na górze nie jest aż tak straszne, prawda?

– Nie. Ale pewniej się teraz z tobą czuję. Myślę, że seks pod ścianą w hotelowym pokoju sprawił, że wyzbyłam się zahamowań.

Był ciekaw, jakich innych zahamowań mogłaby się wyzbyć pod wpływem różnych pozycji: seks pod prysznicem na przykład. Lub – ów święty graal domowych igraszek – seks na stole kuchennym.

– Chcę ci sprawiać przyjemność – głos Julii przerwał te rozmyślenia.

– Sprawiasz. Wielką.  
– Ustami. Byłeś taki szczodry. Źle mi z tym, że nie mogłam się odwzajemnić. – Sięgnęła dłonią za siebie i lekko dotknęła jego krocza.

Jego ciało zareagowało na jej niski szept i dotyk jej dłoni.  
– Julianno, tu nie ma żadnego *quid pro quo*[3]. Robię z tobą to, co robię, bo tego pragnę. – Jego usta wygięły się w półuśmiechu. – Ale skoro proponujesz...

– Wiem, że mężczyźni tak lubią.  
Wzruszył ramionami.  
– Świetny seks zawsze będzie lepszy. W porównaniu z tym wszystko inne mogłoby być jedynie przystawką. – Mrugnął szelmowsko okiem, ściskając jej biodro dla lepszego efektu.  
– Czy ta pozycja jest w porządku? Z tobą na leżąco czy...  
– Jest w sam raz – wyszeptał, a jego oczy nagle nabrały blasku.

– Pewnie lepsza niż ze mną na kolanach. – Kątem oka obserwowała jego reakcję.  
– To prawda. Ja z kolei z chęcią klękam przed moją księżniczką, by ją zadowolić. Jak to już zademonstrowałem.  
– Muszę ci coś wyznać. – Julia zaśmiała się cicho. Potem spoważniała.

Spojrzał na nią wyczekująco.  
– Mam odruch wymiotny.  
– Martwiłbym się, gdybyś nie miała. – Na jego czole pojawiła się zmarszczka.

Julia uniknęła jego pytającego spojrzenia, a jej dłoń zsunęła się niżej. – Mój jest dość silny.

Zamknął dłoń na jej dłoni.  
– To nie będzie problem, kochanie, obiecuję. – Ucisnął jej dłoń.

Przesunęła się niżej, a on zaczął oplatać sobie jej włosy wokół palców, pociągając je dla zabawy.

Nagle dziewczyna zamarła.  
Gabriel jeszcze przez chwilę, nieświadomie, bawił się jej

długimi jedwabistymi włosami. Potem zdał sobie sprawę, że Julia się nie porusza.

– Co się stało?

– Proszę, nie przytrzymuj mi głowy.

– Nie chciałem – w jego głosie brzmiał niepokój.

Nie poruszyła się w ogóle, czekając. Na co – nie wiedział.

– Skarbie? – Puścił jej włosy, by unieść jej brodę.

– Hm, to dlatego, że nie chcę na ciebie wymiotować.

– Co takiego?

– Zdarzało mi się już wymiotować. – Schyliła głowę.

– Co... po? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Nie...

Milczał przez chwilę, a potem jego oczy zwęziły się.

– Było ci niedobrze z powodu odruchu wymiotnego czy dlatego, że drań cię przytrzymywał?

Skuliła się i ledwo dostrzegalnie skinęła głową.

Gabriel zaklął, czując, jak gotuje się w nim krew. Usiadł gwałtownie, trąc twarz dłońmi.

W przeszłości bywał niedelikatny wobec kobiet, zawsze jednak starał się w jakimś stopniu zachowywać dobre maniery. Mniej, co prawda, kiedy brał kokainę. Ale podczas wszystkich bachanaliów, w jakich brał udział, podczas imprez przypominających czasami rzymskie orgie nigdy, przenigdy nie zmuszał kobiety do seksu oralnego tak długo, żeby wymiotowała. Nikt tak nie robił. Nawet dilerzy i nałogowcy, z którymi przestawał, a oni nie znali granic i nie mieli żadnych skrupułów. Tylko nieprawdopodobnie chorego, pokręconego, mizoginistycznego sukinsyna mogło podniecać poniżanie kobiety w ten sposób.

Zrobić coś takiego Juliannie – z jej łagodnym wzrokiem i piękną duszą! Nieśmiałej osobie zawstydzonej własnym odruchem wymiotnym. Syn senatora miał szczęście, że ukrywał się w domu rodziców w Georgetown z wyrokiem w zawieszeniu i zakazem sądowym, gdyż inaczej Gabriel stanąłby w progu jego domu, by kontynuować ich zaczęłą wcześniej rozmowę. I zakończyłyby ją

więcej niż kilkoma ciosami.

– Chodźmy na górę. – Otrząsnął się z morderczych myśli i pomógł dziewczynie wstać, owijając ją kocem.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę siedzieć tu po tym, co mi powiedziałaś.

Julia poczerwieniała ze wstydu, a jej duże oczy napełniły się łzami.

– Hej. – Gabriel przycisnął usta do jej czoła. – To nie twoja wina. Rozumiesz? Nie zrobiłaś nic złego.

Uśmiechnęła się słabo, ale było jasne, że mu nie wierzy.

Zaprowadził ją na górę, przez sypialnię do przyległej łazienki, gdzie zamknął za nimi drzwi.

– Co robisz?

– Coś miłego, mam nadzieję. – Poglaskał ją kciukiem po policzku.

Odkręcił prysznic, sprawdzając temperaturę wody, aż uznał ją za odpowiednią. Wyregulował przepływ, tak by spływała delikatną kaskadą z deszczownicy. Potem powoli zdjął z Julii ręcznik, otworzył drzwi kabiny, zaczekał, aż wejdzie do środka i dołączył do niej.

Wyglądała na zmieszaną.

– Chcę ci pokazać, że cię Kocham – wyszeptał. – Bez zabierania cię do łóżka.

– Zabierz mnie do łóżka – poprosiła. – Wtedy przynajmniej nie zmarnuję ci wieczoru.

– Nie marnujesz mi wieczoru – powiedział ostro. – Ale niech mnie diabli, jeżeli ktokolwiek ponownie cię skrzywdzi. – Obiema dłońmi przeczesał jej włosy, rozdzielając je tak, by każdy kosmyk nasiąkł wodą.

– Myślisz, że jestem brudna.

– Ależ skąd. – Ujął jej dłoń i przycisnął do tatuażu na swojej piersi. – Ze wszystkich rzeczy, których kiedykolwiek dotknąłem, jesteś najbliższa aniołowi. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Sądzę jednak, że oboje potrzebujemy zmyć z siebie przeszłość.

Przesunął jej włosy na bok i pocałował ją w szyję. Potem

cofnął się i nalał sobie na dłoń nieco waniliowego szamponu. Delikatne palce zaczęły wmasowywać płyn we włosy dziewczyny, od góry aż po sam dół, po końce jej loków. Gabriel postępował ostrożnie. Jeżeli kiedykolwiek miał zdarzyć się moment, niepowtarzalna okazja, by zademonstrować, że miłość do niej to coś o wiele więcej niż seksualne zauroczenie, to właśnie teraz.

Gdy Julia zaczęła się rozluźniać, wróciła myślami do jednego ze swych niewielu szczęśliwych wspomnień związanych z matką. Była małą dziewczynką, a ona myła jej włosy w wannie. Pamiętała, że się śmiały. Pamiętała uśmiech matki.

Teraz jednak było jej o wiele przyjemniej. Głęboko emocjonalne, wybitnie intymne doznanie. Stała przed nim naga, a on zmywał z niej wstyd.

Gabriel uważał, by nie napierać na nią, nie trącać jej, nie i zawstydząć swoim wzrodem. Tu nie chodziło o seks. Chodziło o sprawienie, aby poczuła się kochana.

– Przepraszam, że zareagowałam tak emocjonalnie – powiedziała cicho.

– Seks ma być emocjonalny. Nie musisz ukrywać przede mną swych uczuć. – Objął ją w pasie i przytulił. – Ja też myślę o nas z głębokim zaangażowaniem. Ostatnie dni były najszczęśliwszymi w moim życiu.

– Byłaś nieśmiała jako siedemnastolatka, ale nie pamiętam, żebyś była tak zraniona. – Gabriel oparł podbródek na jej ramieniu Julii.

– Powinnaś była rzucić go za pierwszym razem, gdy mnie tak potraktował – jej głos zadrżał. – Lecz nie zrobiłam tego. Nie stanęłam we własnej obronie, a potem było jeszcze gorzej.

– To nie twoja wina.

Wzruszyła ramionami.

– Zostałam z nim. Kurczowo czepiałam się chwil, kiedy był czarujący albo zamyślony; miałam nadzieję, że to, co było złe, przeminie. Wiem, że zrobiło ci się niedobrze od tego, co ci powiedziałam, ale wierz mi, Gabrielu, w nikim nie mogłabym wzbudzić większej odrazy niż w sobie samej.

– Julio – jęknął, obracając się ku niej. – Nie napawasz mnie odrazą. Nieważne, co zrobiłaś, nikt nie zasługuje na takie traktowanie. Słyszysz? – Jego oczy zapłonęły jasnym niebezpiecznym błękitem.

– Chciałam zrobić coś dla ciebie. Ale nawet to mi nie wyszło.  
– Ukryła twarz w dłoniach.

Chwycił ją za nadgarstki i opuścił jej ręce.

– Posłuchaj mnie. Ponieważ się kochamy, wszystko między nami, w tym seks, jest darem. Nie prawem, przywilejem czy wymogiem – lecz darem. Masz teraz mnie. Daj sobie z nim spokój.

– Wciąż słyszę w uszach jego głos. – Otarła łzę.

Gabriel potrząsnął głową. Przesunęli się tak, że stali bezpośrednio pod strumieniem ciepłej wody.

– Pamiętasz, co powiedziałem w trakcie wykładu o *Wiosnie* Botticellego?

Skinęła głową.

– Niektórzy sądzą, że tematem *Wiosny* jest przebudzenie seksualne, że obraz zawiera alegorię zaaranżowanego małżeństwa. Początkowo Flora jest dziewicą i jest wystraszona. Kiedy zachodzi w ciążę, jej oblicze staje się spokojne.

– Myślałam, że Zefir ją zgwałcił.

– To prawda. Ale potem zakochał się w niej i ją poślubił, zamieniając w boginię kwiatów. – Gabriel zacisnął szczęki.

– Niezbyt to dobra alegoria małżeństwa.

– Niezbyt. – Przełknął głośno ślinę. – Julio, nawet jeżeli miałaś traumatyczne doświadczenia związane z seksem, to nie znaczy, że nie możesz mieć satysfakcjonującego życia płciowego. Pragnę, żebyś wiedziała, że w moich ramionach jesteś bezpieczna. Nie chcę, żebyś robiła coś, co nie sprawia ci przyjemności, i odnosi się to też do seksu oralnego. – Objął ją w pasie, obserwując wodę spływającą po ich nagich ciałach na terakotową podłogę. – Śpimy ze sobą dopiero od tygodnia. Mamy całe życie, by się kochać, na różne sposoby.

Czule masował kark i ramiona Julii namydloną gąbką. Potem obrysował jej łopatki i przeszedł linię kręgosłupa, całując po

kolei każdy wzgórek, gdy woda splukała już mydło.

Umył dół jej pleców i dwa dołeczki zaznaczające przejście do pośladków. Bez wahania namydlił każdy pośladek i tył nóg dziewczyny. Umył nawet jej stopy, kładąc sobie jej dłoń na ramieniu, by nie straciła równowagi, kiedy namydłał skórę między palcami.

Julia nigdy w życiu nie czuła się otoczona większą troską.

Gabriel zajął się następnie jej szyją i wypukłościami ramion. Odłożył gąbkę na bok, by dłońmi myć i pieścić jej piersi, żeby w końcu zacząć je całować. Potem delikatnie dotknął jej krocza, nie lubieżnie, lecz nabożnie, zmywając stróżki mydła, jakie zebrały się pośród ciemnych loczków. Wreszcie ustami doprowadził Julię na szczyt rozkoszy.

Kiedy skończył, wziął ją w ramiona i pocałował, jakby był nieśmiałym nastolatkiem, czysto i po prostu.

– Uczysz mnie kochać, a ja zapewne uczę się też kochać ciebie. Nie jesteśmy idealni, ale możemy być szczęśliwi.

Nieprawdaż? – Odsunął się, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Tak – powiedziała cicho, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Woda nadal płynęła z prysznicą, gdy Gabriel przytulił Julię mocno do piersi i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

Julia, wyczerpana emocjonalnie i fizycznie, spała do południa. Gabriel był dla niej taki dobry, taki kochany. Zrezygnował z tego, co uważała zawsze za podstawową potrzebę mężczyzny – seksu oralnego – i dał jej coś, co można nazwać jedynie zmyciem poczucia winy. Jego miłość i akceptacja wywarły zamierzony efekt.

Gdy otworzyła oczy, poczuła się lżejsza, silniejsza, szczęśliwsza. Trzymanie w tajemnicy, jak „tamten” ją poniżał, okazało się wielkim ciężarem. Teraz, gdy poczucie winy zniknęło, poczuła się jak nowonarodzona.

Pomyślała, że to zapewne bluźnierstwo porównywać własne doświadczenie z doświadczeniem Chrześcijanina z *Wędrówki Pielgrzyma*, widziała jednak pewne istotne podobieństwo. Prawda wyzwala, ale miłość usuwa lęk.



Dwudziestotrzyletnia Julia nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak wszechobecna jest łaska i jak Gabriel, który uważał się za wielkiego grzesznika, może być tej łaski przekaźnikiem. Była to część boskiej komedii – boskie poczucie humoru podtrzymuje wewnętrzne mechanizmy wszechświata. Grzesznicy uczestniczyli w odkupieniu innych grzeszników, a miłość bliźniego triumfowała nad niewiarą, rozpaczą i nienawiścią, podczas gdy Ten, który przyzywa do siebie wszelkie stworzenie, patrzył i uśmiechał się.

## Rozdział 6

Gabriel obudził się w środku ich ostatniej nocy w Umbrii. Oszołomiony, na wpół śpiąc, sięgnął ręką tam, gdzie powinna była leżeć Julianna. Pościel była jednak chłodna.

Usiadł, krzywiąc się lekko, kiedy jego bose stopy dotknęły zimnej, kamiennej podłogi. Założył bokserki i zszedł na dół, drapiąc się po zmierzwionych włosach. W kuchni paliło się światło, ale było pusto. Na blacie obok resztek sera i okruszków chleba stała niedopita szklanka soku żurawinowego. Wyglądało to tak, jakby mysz wybrała się tu na nocny żer, lecz została zaskoczona i uciekła.

Wszedłszy do salonu, ujrzał ją śpiącą na tapicerowanym fotelu przy kominku. We śnie wyglądała jeszcze młodziej i bardzo spokojnie. Skórę miała bladą, ale policzki i usta miały różowy odcień. Gabriel pomyślał, że chciałby ułożyć wiersz na temat ust Julii, i postanowił to zrobić. W gruncie rzeczy przypominała mu *Płomienną Junonę* Fredericka Leightona. Ubrana była tylko w elegancką jedwabną halkę koloru kości słoniowej. Jedno z wąskich ramiączek zsunęło się, ukazując nagie ramię w całym jego pięknie.

Gabriel nie mógł się opanować; zew bladej gładkiej skóry był silniejszy. Pocałował powabne ramię i przykucnął, gładząc i pieszcząc delikatnie włosy dziewczyny.

Poruszyła się i otworzyła oczy, zamrugła dwa razy, a następnie uśmiechnęła się do niego.

Jej leniwy słodki uśmiech rozpałił mu serce. Poczul, jak przyspiesza mu oddech. Nigdy wobec nikogo nie żywił takich uczuć, a ich głębia nie przestawała go zaskakiwać.

– Cześć – szepnął, odgarniając niesforny kosmyk z jej twarzy. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście.

– Byłem zaniepokojony, kiedy obudziłem się sam w łóżku.

– Zeszedłem na dół coś przegryźć.

– Wciąż jesteś głodna? – Gabriel uniósł brwi i położył dłoń na czubku jej głowy.

– Ale nie jedzenia.

– Nie widziałem tego wcześniej. – Przeciągnął palcem po dekolcie halki, dotykając czubków jej piersi.

– Kupiłam to na naszą pierwszą wspólną noc.

– Jest piękna. Dlaczego jej nie nosiłaś?

– Nosилаm te wszystkie piękne rzeczy, które kupiłeś mi we Florencji. Jak nazwała je ekspedientka? Gorsety i body? Pański gust w kwestii damskiej bielizny jest zaskakująco staroświecki, profesorze Emerson. Następnym razem kupi mi pan gorset.

– Będę pamiętał, by go poszukać. Masz rację, podobają mi się rzeczy, które zostawiają wyobraźni większe pole do popisu. Rozpakowywanie, że tak powiem, jest potem o wiele przyjemniejsze. Ale ty wyglądasz równie cudownie bez względu na to, w co jesteś ubrana. Albo nieubrana. – Zachichotał i pocałował ją.

Julia dotknęła jego twarzy i przyciągnęła bliżej, by móc go mocniej pocałować. Przeciągnęła ustami po zarysie jego szczęki i wyszeptała:

– Chodźmy do łóżka.

Wzięła Gabriela za rękę i poprowadziła ku drzwiom. Mijając stół kuchenny, wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Na górze Julia posadziła go na brzegu łóżka z baldachimem i stanęła przed nim.

Zsunęła ramiączka, a halka opadła na jej stopy. Była naga.

Gabriel w półmroku napawał się widokiem kuszących krągłości.

– Jesteś dowodem na istnienie Boga – rzekł cicho.

– Co takiego?

– Twoja twarz, piersi, twoje piękne plecy. Święty Tomasz z Akwinu, gdyby dane mu było ciebie zobaczyć, dodałby cię z pewnością jako szóstą do swych pięciu dróg wiodących ku poznaniu Boga. Musiałaś zostać zaprojektowana, a nie zwyczajnie stworzona.

Julia schyliła głowę i spłonęła rumieńcem.

– Zawstydzam cię? – Uśmiechnął się na widok jej zaróżowionych policzków.

W odpowiedzi podeszła krok bliżej i przyciągnęła jego dłoń, kładąc ją na swej piersi.

– Połóż się obok mnie, przytulę cię. – Uścisnął ją lekko.

– Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Ściągnął bokserki i posunął się, by zrobić jej miejsce. Z ręką na jej piersi pochylił głowę do pocałunku, delikatnie splatając język z jej językiem.

– Oddycham tobą – wyszeptał. – Jesteś wszystkim. Jesteś moim powietrzem. – Drażnił jej piersi palcami. Delikatnie całował kark, przesuwając się w górę i w dół, podczas gdy ona zdecydowanie zachęcała go dłonią.

Pchnęła go na plecy i usiadła na nim. Pocałował rowek między piersiami i wziął jeden sutek w usta, a potem przesunął dłonią po jej skórze, sięgając niżej, by sprawdzić czy jest gotowa.

– Nie jesteś gotowa. – Puścił jej pierś i potrząsnął głową.

– Ale pragnę ciebie.

– Ja ciebie też. Lecz najpierw muszę rozpalić twoje ciało.

Naprzeciw pożądania Julii stanęło jego postanowienie, aby każde z ich miłosnych zbliżeń było satysfakcjonujące dla obu stron. Gabriel wolał opóźnić wejście, zanim nie rozgrzeje jej do czerwoności. Nie chciał się spieszyć, dopóki jej ciało nie było dostatecznie rozbudzone.

Gdy się wreszcie połączyli, Julia spojrzała w jego szafirowe oczy. Czubki ich nosów były zaledwie o milimetry od siebie. Poruszała się na nim niezwykle powoli, zamykając oczy, by skupić się na cudownym wrażeniu, żeby móc je potem ponownie odtworzyć. Był to intensywny kontakt. Przepelniony emocjami błękit odbijał się w odmętach orzechowego brązu. Każde poruszenie, każde pragnienie odzwierciedlało się w ich spojrzeniach.

– Kocham cię. – Pogłaskał ją czubkiem nosa, podczas gdy ona stopniowo zwiększała tempo.

– Ja też cię kocham... – ostatnie słowo zamieniło się w jęk rozkoszy.

Przyspieszając, sięgnęła dłonią, by zakryć jego usta. Ich języki badały się nawzajem, a jęki i wyznania zakłócały kontakt. Dotknął jej żeber i pogładził talię. Wsunął dłonie pod jej pośladki, by móc ją nieco unieść, zwiększając tym samym swój nacisk.

Uzależniła się od tego, od niego. Uwielbiała to, jak patrzy na nią w intymnych chwilach i to, jak cały świat wokół nich nagle się zamazuje. Chciała, żeby ją kochał, żeby poruszał się w niej, bo zawsze sprawiał, że czuła się piękna. Powiedziałyby, że każdy orgazm był dodatkowym prezentem.

Miłością, tak jak muzyką, oddychaniem czy biciem serca, rządzi pierwotny rytm. Gabriel nauczył się czytać ciało Julii i poznał pasujący doń rytm, tak jak rękawiczka pasuje do kobiecej dłoni. Była to wiedza osobista i pierwotna, ta wiedza, do której nawiązywali tłumacze biblijni, pisząc, że Adam „poznał” swoją żonę Ewę. Sekretna święta wiedza jednego kochanka o drugim – wiedza, którą w mniej uświęconych związkach wielokrotnie wypaczano. Wiedza zasługująca na małżeństwo nie tylko teoretycznie.

Julia również wykorzystywała nowo nabytą wiedzę, raz po raz zachwycając Gabriela swym ciałem. I to uczucie bycia wewnątrz niej – ciepłe, przejmujące dreszczem, tropikalne i perfekcyjne.

Był blisko, och, tak blisko. Poszukał jej wzroku i zobaczył, że dziewczyna ma otwarte oczy. Odwzajemniał każdy jej ruch. Każdy ruch sprawiał im rozkosz.

Gdy tak patrzyli na siebie, z jej piersi wyrwał się głośny jęk, a potem Julia odrzuciła głowę do tyłu i wykrzyczała jego imię. Zobaczyć to i usłyszeć było czymś wspaniałym. Julianna wreszcie wykrzyczała jego imię. Wkrótce potem opadł, jęcząc głośno, a jego ciało napięło się i rozluźniło, żyły na czole i karku stężały i zwiotczały.

Radosny delikatny akt miłości.

Nie chciała go puścić. Nie chciała czuć, jak opuszcza jej

ciało, więc położyła się na nim zwinięta w kłębek, obserwując jego reakcję.

– Czy zawsze tak będzie?

– Nie wiem. Ale patrząc na przykład Richarda i Grace, będzie coraz lepiej. Ja będę widział odbicie wszystkich naszych radości i doświadczeń w twoich oczach, a ty w moich. Nasza wspólna historia uczyni ten związek lepszym, głębszym. – Gabriel pocałował ją w bok nosa.

Uśmiechnęła się na te słowa i skinęła głową; potem nagle posmutniała.

– Co takiego?

– Martwię się, co będzie w przyszłym roku.

– Dlaczego?

– A jeżeli nie dostanę się na studia doktoranckie w Toronto?

– Nie wiedziałem, że złożyłaś podanie. – Zmarszczył czoło.

– Nie chciałam cię zostawiać.

– Ja też nie chcę, żebyś mnie zostawiała, ale Julianno, studia w Toronto nie są dla ciebie. Nie będziesz miała z kim pracować. Ja nie mogę być twoim promotorem, a wątpię, by Katherine wzięła na siebie to zadanie.

Julii zrzędała mina.

– Myślałem, że chcesz jechać na Harvard. – Gabriel pogłaskał ją palcem po policzku.

– To tak daleko.

– Tylko krótki lot. – Spojrzał na nią troskliwie. – Możemy spotykać się w weekendy i święta. Poprosiłem o urlop. Być może mógłbym spędzić tam z tobą pierwszy rok.

– Będę tam sześć lat. Albo dłużej. – Julia była bliska płaczu. Gabriel ujrzał łzy wzbierające w jej oczach i zabolowało go serce.

– Damy sobie radę – jego głos zabrzmiał szorstko. – Na razie musimy cieszyć się czasem, który mamy dla siebie. Pozwól mi martwić się o przyszłość. Dopilnuję, by nas nie rozłączono.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale zamknęła je pocałunkiem.

– Zaletą chodzenia ze starszym mężczyzną o ustalonej

pozycji jest to, że daje ci on przestrzeń na rozwijanie własnej kariery. Znajdę sposób, by połączyć jakoś moją pracę z twoją.

– To nie fair.

– Byłoby wyjątkowo nie fair, gdybym oczekiwał, że porzucisz marzenie o karierze akademickiej albo zapiszesz się na studia będące poniżej twojego poziomu. Nie pozwolę, byś dla mnie poświęciła swe plany. – Uśmiechnął się. – A teraz pocałuj mnie i powiedz, że mi ufasz.

– Ufam ci.

Gabriel wziął Julię w objęcia, wzdychając, a ona położyła mu głowę na piersi.

## Rozdział 7

Christa Peterson siedziała w domu rodziców w północnym Toronto i sprawdzała pocztę. Do świąt zostało jeszcze kilka dni. Od tygodnia nie czytała maili. Związek, który kultywowała, kiedy nie uganiała się za profesorem Emersonem, właśnie dobiegł końca, co oznaczało, że nie spędzi świąt, jeżdżąc na nartach w Whistler w Brytyjskiej Kolumbii.

Bankier, o którym była mowa, zerwał z nią za pośrednictwem esemesa. Była to niewątpliwie oznaka złego smaku, ale w jeszcze gorszym guście był e-mail, który z pewnością czekała na nią niczym tykająca bomba zegarowa w skrzynce odbiorczej.

Wzmocniwszy się dwoma kieliszkami szlachetnego szampana marki Bollinger, kupionego z myślą o dupku, z którym miała jechać na narty, Christa zalogowała się do poczty. I rzeczywiście, bomba tam była. Ale nie taka, jakiej się spodziewała.

Powiedzieć, że treść listu profesora Paccianiego zaskoczyła ją, to mało. W rzeczywistości panna Peterson poczuła się, jakby ziemia usunęła jej się spod nóg.

Jedyną Kanadyjką, której w jej obecności profesor Emerson okazywał choćby odrobinę uczucia, była profesor Ann Singer. Tak, Christa widywała Emersona z różnymi kobietami w Lobby, ale z żadną dwukrotnie. Odnosił się przyjaźnie do innych wykładowczyń i członkiń personelu, lecz czysto zawodowo, nieodmiennie je witając uściskiem dłoni. Profesor Singer dla odmiany została przywitana dwoma pocałunkami po jego ostatnim publicznym wykładzie.

Christa nie chciała odnawiać znajomości z profesorem Paccianim. Natura poskąpiła mu w pewnym zasadniczym względzie i dziewczyna nie miała ochoty wracać do ich wcześniejszych intymnych zbliżeń, które nigdy jej nie zadowalały. Miała w końcu swoje standardy i mężczyzna, który nie był w



stanie sprostać rozmiarom jej osobistego narzędzia rozkoszy, zwyczajnie nie był wart, by się z nim bzykać.

(I powiedziałyby, że można ją cytować).

Ponieważ chciała dowiedzieć się więcej o narzeczonej profesora Emersona, udała zainteresowanie wiosennym spotkaniem z Paccianim i okrężną drogą zapytała o imię dziewczyny. Potem zeszła na dół i dopiła resztkę szampana.

Nastał wigilijny dzień. Julia siedziała przy kontuarze restauracji Kinfolks w Selinsgrove i jadła lunch z ojcem. Gabriel robił ostatnie zakupy z Richardem, podczas gdy Rachel i Aaron pojechali do sklepu spożywczego po indyka. Scott był wciąż w Filadelfii ze swoją dziewczyną.

Tom przyniósł Julii prezent od Paula. Położyła go na podłodze u swych stóp. Teraz gapił się na nią, prosząc o uwagę niczym szczeniak.

Otworzyła paczkę, uznawszy, że lepiej będzie pokazać jej zawartość ojcu niż kochankowi. Butelkę syropu klonowego z uśmiechem wręczyła Tomowi, zachichotała na widok pluszowej krowy i pocałowała ją, ale kiedy odwinęła z papieru figurki Dantego i Beatrycze, jej twarz zbladła. Zupełnie jakby Paul wiedział. Ale nie mógł przecież wiedzieć, że Gabriel i Julia są Dantem i Beatrycze, przynajmniej dla siebie nawzajem.

Podczas gdy Tom jadł nadziewanego indyka z ziemniakami purée, Julia otworzyła kartkę od Paula. Przedstawiała dzieci rzucające się śnieżkami na tle typowego napisu „Wesołych Świąt”. Jednak to słowa napisane własnoręcznie przez przyjaciela sprawiły, że nagle ścisnęło jej się gardło:

*Wesołych Świąt, Króliczku!*

*Wiem, że to był trudny pierwszy semestr, i przepraszam, że nie pomogłem Ci bardziej, kiedy tego potrzebowałaś.*

*Jestem z Ciebie dumny, że nie zrezygnowałaś.*

*Z uściskami z Vermontu,*

*Twój przyjaciel,*

*Paul*

*PS Nie wiem, czy znasz Zimową piosenkę Sary McLachlan,*

*ale pewien jej fragment sprawił, że pomyślałem o Tobie.*

Julia nie wiedziała, o jakiej piosence pisał Paul, więc słowa, o których wspomniał, nie rozbrzmiewały jej w głowie, kiedy przyglądała się kartce. Pośrodku bitwy na śnieżki stała roześmiana dziewczynka z długimi ciemnymi włosami, ubrana w jasnoczerwony płaszczyk. Cytat, obrazek, kartka, prezent – Paul próbował nie ujawniać swoich uczuć, ale się zdradził. Wszystko mówił wizerunek śmiejącej się dziewczynki i piosenka, której Julia posłucha później.

Westchnęła, schowała wszystko z powrotem do pudełka i odstawiła je na podłogę.

– A więc Gabriel dobrze cię traktuje? – Tom poruszył temat związku Julii pomiędzy kolejnymi kęsami indyka.

– Kocha mnie, tato. Jest dla mnie bardzo dobry.

Jej ojciec potrząsnął głową, zastanawiając się, jak to jest, że Simon sprawiał wrażenie dobrego, a Gabriel był dobry w rzeczywistości – a on nie potrafił zauważyć różnicy.

– Daj mi znać, jeżeli się zmieni – powiedział, próbując purée.

Julia przewróciła oczami. To prawda, było odrobinę późno na odgrywanie przez Toma roli nadopiekuńczego ojca, ale lepiej późno niż wcale.

– Minęliśmy dom, wjeżdżając dzisiaj z Gabrielem do miasta. Widziałam tablicę na trawniku.

– Wystawiłem go na sprzedaż kilka tygodni temu. – Tom otarł usta serwetką.

– Dlaczego?

– Dlaczego nie? Nie mogę mieszkać w domu, w którym moja córka nie czuje się bezpiecznie.

– Ale wychowałeś się tam. Co z tobą i Deb?

Wzruszył ramionami i skrył twarz za kubkiem z kawą.

– Wszystko skończone.

Zachłysnęła się.

– Nie wiedziałam. Przykro mi.

– Poróżniliśmy się. I jej dzieci mnie nie lubią. – Tom popijał kawę ze stoickim spokojem.

Julia bawiła się zastawą, układając wszystkie sztuczki w równym rzędku.

– A więc stanęła po stronie Natalie i Simona?

Ponownie wzruszył ramionami.

– Od dawna się na to zanosilo. Szczerze powiedziawszy, ulżyło mi. Dobrze jest być wolnym strzelcem – mrugnęła do niego konspiracyjnie.

– Szukam mniejszego domu do kupienia. Chciałbym przeznaczyć też część tego, co zarobię, na twoją edukację.

Julia poczuła zaskoczenie. Potem gniew. Konflikt z „tamtym” kosztował ją i jej ojca tak wiele – zbyt wiele, by zadośćuczyniły temu wyrok w zawieszeniu i prace społeczne. Została jej blizna, a ojciec stracił przyszłą żonę i rodzinny dom Mitchellów.

– Tato, powinieneś przeznaczyć pieniądze na emeryturę.

– Jestem pewien, że wystarczy na wszystko. A jeżeli nie chcesz wydać moich pieniędzy na szkołę, możesz wydać je na piwo. Odtąd jesteśmy tylko ty i ja, dzieciaku. – Wyciągnął dłoń i zmierzwił jej włosy, co było jego ulubionym sposobem okazywania czułości.

Przeprosił Julię i poszedł do toalety, zostawiając samą nad niedojedzonym hamburgerem, pogrążoną w myślach o metamorfozie ojca. Rozmyślała, obracając w palcach szklanke z piwem imbirowym, kiedy nagle ktoś się do niej przysiadł.

– Cześć, Julku.

Zaskoczona, odwróciła się i ujrzała przed sobą dawną współlokatorkę, Natalie Lundy.

Był czas, kiedy Julia nazywała ją żartobliwie „Jolene”, czyniąc aluzję do pięknej i zmysłowej bohaterki przeboju Dolly Parton. Było to jednak, zanim Natalie ją zdradziła. Teraz jej uroda wydawała się surowa i zimna. Przyglądając się dziewczynie, Julia zauważyła coś przykrego w sposobie jej ubierania – designerski płaszcz z lekko postrzępionymi rękawami, kosztowne buty z lumpeksu. Na pierwszy rzut oka wyglądała bogato i dobrze. Ale Julia spojrzała drugi raz i zobaczyła coś, czego nie widzieli inni –

dziewczynę z małego miasteczka wstydzącą się swych robotniczych korzeni i pragnącą się od nich odciąć.

– Wesołych świąt, Natalie. Podać ci coś? – Diane, kelnerka, pochyliła się nad kontuarem.

Julia patrzyła, jak Natalie z zimnej i ponurej przeistacza się w radosną i rozpromienioną, przechodząc na lokalny akcent.

– Wesołych świąt, Diane. Wezmę tylko kawę. Zaraz muszę pędzić.

Kelnerka uśmiechnęła się i naląła jej kawę, a potem przeszła na drugi koniec kontuaru, by obsłużyć grupę strażników-ochotników. Gdy tylko się odwróciła, zachowanie Natalie zmieniło się. Spojrzała na Julię nienawistnie.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie masz do powiedzenia nic, co chciałabym usłyszeć. – Julia już wstawiała, ale Natalie dyskretnie chwyciła ją za nadgarstek.

– Siadaj i zamknij się albo zrobię scenę – mówiła cicho, nieco tylko głośniej od szeptu. Uśmiechnęła się sztucznie. Nikt nie pomyślałby, że grozi Julii, która przełknawszy głośno ślinę, siadła z powrotem na krześle.

– Musimy porozmawiać o Simonie. – Natalie puściła jej rękę, ścisnąwszy ją wcześniej karcąco.

Julia rzuciła spojrzenie ku drzwiom toalety, mając nadzieję, że zaraz wyłoni się z nich jej ojciec.

– Zakładam, że wasze ostatnie nieporozumienie z Simonem było niezamierzone. Byłaś zdenerwowana; on powiedział coś, czego nie powinien był mówić, ty zadzwoniłaś po policję.

– Z powodu tego nieporozumienia Simon jest teraz w rejestrze karanych. Z pewnością nie muszę ci wyjaśniać, dlaczego ten wpis musi zniknąć, zanim wystartuje w wyborach do senatu stanowego. Musisz naprawić to nieporozumienie. Dzisiaj.

Natalie uśmiechnęła się i odgarnęła włosy za ramię, zachowując się, jakby prowadziły z Julią przyjacielską pogawędkę.

– Nie mogę nic zrobić – wymamrotała Julia. – On przyznał się do winy.

– Nie traktuj mnie, jakbym była głupia. Wiem o tym. Najwyraźniej musisz iść do prokuratora i powiedzieć mu, że kłamałaś. Wyjaśnić, że była to sprzeczka kochanków, która wydostała się wam spod kontroli, zemściłaś się, a teraz masz wyrzuty sumienia, że wyssałaś wszystko z palca. – Zaśmiała się odrobinę zbyt głośno. – Chociaż nie rozumiem, jak ktokolwiek mógł uwierzyć, że Simon interesuje się tobą. Na miłość boską, spójrz na siebie. Kiepsko wyglądasz. – Natalie pociągnęła łyk kawy.

Julia miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale przezornie postanowiła milczeć.

Natalie nachyliła się ku niej i odciągnęła golf jej swetra swymi lodowato zimnymi palcami. Uważnie przyjrzała się szyi Julii.

– Nie ma śladu. Pokaż prokuratorowi szyję i powiedz mu, że kłamałaś.

– Nie. – Julia odsunęła się od Natalie, zwalczając pokusę, by pokazać jej bliznę, którą starannie zamaskowała tego rana pudrem. Podciągnęła golf wyżej, dotykając miejsca, gdzie Simon ją ugryzł. Był to ból fantomowy, wiedziała o tym, ale wciąż czuła go tam, gdzie jego zęby rozerwały jej skórę.

Natalie zniżyła głos do szeptu.

– Ja nie proszę – ja ci każę. – Wyciągnęła smartfona z torby i położyła na kontuarze pomiędzy nimi. – Miałam nadzieję, że nie będę musiała tego robić, ale nie dajesz mi wyboru. Mam twoje zdjęcia zrobione przez Simona. Są niezwykle... barwne.

Julia rzuciła niespokojne spojrzenie na telefon. Próbowwała przełknąć ślinę, lecz nagle zrobiło jej się sucho w ustach. Drżącą dłonią uniosła szklankę do ust, za wszelką cenę starając się nie uрониć ani kropli.

Natalie uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona z tego, jakie cierpienie była w stanie zadać byłej rywalce. Chwyciła telefon i zaczęła przewijać zdjęcia. – Nie pojmuję, jak on mógł zrobić ci te fotki bez twojej wiedzy. A może wiedziałaś, ale nic cię to nie obchodziło? – Przekrzywiła głowę i spojrzała na Julię zmrużonymi

oczami. – Czy będzie cię obchodziło, jeżeli całe Selinsgrove zobaczy te zdjęcia w internecie?

Julia rozejrzała się po twarzach siedzących wokół ludzi, bojąc się, czy czegoś nie usłyszeli. Przynajmniej nikt nie patrzył w ich stronę. W pierwszym odruchu chciała uciec, ukryć się. Ale ta strategia nie ratowała jej przed matką, kiedy była młodsza. Matka zawsze ją znajdowała. Nie ratowała jej też przed Simonem. Przestał dopiero wtedy, gdy Gabriel stawiał mu czoła.

Julia miała dosyć krycia się. Poczuła, jak sztywnieje jej kark.

– Wyrok Simona to twoja wina. Przyszedł do mnie po te zdjęcia. A to ty miałaś je przez cały czas.

Natalie uśmiechnęła się słodko, lecz nie zaprzeczyła.

– A teraz chcesz, żebym wypła piwo, które ty nawarzyłaś. Nie zrobię tego.

– Ależ zrobisz. – Natalie zaśmiała się. Spojrzała ponownie na ekran, z udawaną przesadą podnosząc go do oczu. – Boże, ależ masz małe cycki.

– Wiesz, że senator Talbot chce startować na prezydenta? – wykrztusiła Julia.

– Oczywiście, że wiem. Będę pracować przy jego kampanii.

– Natalie odgarnęła włosy za ramię.

Julia rzuciła jej przeciągłe spojrzenie.

– Teraz rozumiem. Wyrok Simona byłby problemem dla senatora, dlatego musisz sprawić, by zniknął. Spieprzyłaś sprawę.

– Jak to?

– Jeżeli ujawnisz te zdjęcia, Simon rzuci cię tak szybko, że zakręci ci się w głowie. I nigdy nie wydostaniesz się z tego miasta.

– Nie rzuci mnie. A senator nigdy nie dowie się o zdjęciach.

– Natalie machnęła lekceważąco dłonią.

– Jeżeli ja jestem na tych zdjęciach, to Simon też. Co pomyśli o tym senator? – Julia czuła, jak zaczyna walić jej serce.

– Nie słyszałaś o takim programie jak Photoshop? Mogę wyretuszować Simona, a na jego miejsce wstawić kogoś innego. Ale nie będę musiała, bo ty będziesz dobrą dziewczynką i zrobisz to, co należy. Nieprawdaż, Julku?

Uśmiechnęła się z wyższością, chowając smartfona do torby i zbierając się do wyjścia, lecz Julia powstrzymała ją.

– Nigdy nie przedstawi cię swoim rodzicom. Powiedział mi to. Zasługujesz na więcej niż na bycie brudnym sekretem Simona.

Natalie zrzęła mina, a potem jej rysy stwardniały.

– Nie wiesz, o czym mówisz – warknęła. – Da mi dokładnie to, czego chcę, i to samo zrobisz ty. Jeżeli nie załatwisz tej sprawy dzisiaj, wrzucam fotki do sieci. Udanych świąt.

Zacząła odchodzić, lecz Julia zawołała za nią:

– Zaczekaj.

Natalie zatrzymała się, spoglądając na byłą przyjaciółkę z nieskrywaną pogardą.

Julia wzięła głęboki oddech i dała znak Natalie, by się zbliżyła.

– Powiedz Simonowi, żeby koniecznie przypomniał senatorowi o odnowieniu prenumeraty „Washington Post”.

– Dlaczego?

– Bo jeżeli ujawnisz te zdjęcia, to dzwonię do Andrew Sampsona z „Post”. Pamiętasz go, prawda? Napisał artykuł w zeszłym roku o zatrzymaniu Simona za jazdę po pijanemu i o tym, jak senator interweniował.

– Nie wierzę ci. – Natalie potrząsnęła głową.

– Jeśli ujawnisz te zdjęcia, nie mam nic do stracenia. Powiem gazetom, że Simon mnie zaatakował, a potem przysłał dziewczynę, którą trzyma na boku, by mnie szantażowała. – Julia z uporem zaciskała pięści.

Zielone oczy Natalie rozszerzyły się, a po chwili zwęziły w szparki jak u węża.

– Nie odważyłabyś się – wydyszała.

– Przekonajmy się.

Zaskoczona Natalie rzuciła jej wściekłe spojrzenie, a potem zazgrzytała zębami. – Ludzie latami wchodzili ci na głowę, a ty nic nie robiłaś. Nie uwierzę, że teraz zadzwonisz do jakiegoś dziennikarzyni i wszystko wypaplesz.

Julia zadarła brodę, starając się opanować drżenie w głosie.

– Może mam już dość bycia kimś, komu wchodzi się na głowę. – Gwałtownie wzruszyła ramionami. – Jeżeli ujawnisz te zdjęcia, nigdy nie będziesz pracować przy kampanii senatora. Będziesz częścią zawstydzającego skandalu, który zamiotą pod dywan.

Natalie poczerwieniała głęboko.

Julia wykorzystała jej milczenie i mówiła dalej:

– Zostaw mnie w spokoju, a zapomnę o was obojgu. Ale nigdy nie będę kłamać na temat tego, co mi zrobił. Zbyt wiele razy kłamałam, by go kryć. Nie zrobię tego więcej.

– Jesteś po prostu zła, że Simon wolał mnie od ciebie – prychnęła Natalie, podnosząc głos. – Byłaś tą żalowaną, słabą gówniarą, która nie potrafi nawet porządnie zrobić facetowi loda!

Zapadła niezręczna cisza i Julia zdała sobie sprawę, że pozostali goście też zamilkli. Rozglądała się wokół, kompletnie upokorzona, podczas gdy ludzie gapili się na nią. Wszyscy słyszeli rewelacje Natalie, nawet żona pastora baptystów, siedząca w ustronnym kącie przy kawie ze swą nastoletnią córką.

– Wcale nie jesteś taka mocna, co? – syknęła Natalie.

Zanim Julia zdążyła odpowiedzieć, nagle za kontuarem pojawiła się Diane.

– Natalie, idź do domu. Nikt nie będzie odzywał się w ten sposób w moim lokalu.

– To jeszcze nie koniec. – Natalie gniewnie ruszyła ku wyjściu, najpierw jednak rzuciła kilka wyszukanych przekleństw.

Julia podniosła głowę.

– Ależ tak. Jesteś zbyt inteligentna, by zniszczyć sobie życie, robiąc coś głupiego. Wracaj do niego i zostaw mnie w spokoju.

Natalie rzuciła jej mordercze spojrzenie, a potem odwróciła się na pięcie i wybiegła.

– Co się dzieje? – Tom stanął nagle obok Julii. – Julku? Co się stało?

Zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, Diane przedstawiła mu mocno ocenzurowaną wersję tego, co się wydarzyło.



– Wszystko w porządku? – Tom zaklął i położył dłoń na ramieniu córki.

Skinęła z wahaniem głową, a potem pobiegła do toalety. Nie wiedziała, jak zdoła spojrzeć ludziom z miasta w oczy po tym, co powiedziała Natalie. Walcząc z narastającymi nudnościami, oparła się o toaletkę.

Diane weszła za nią do WC. Zwilżyła wodą kilka papierowych ręczników i podała je dziewczynie.

– Przykro mi, Julku. Powinam była dać jej po głowie. Nie mogę uwierzyć, że użyła takiego języka w moim lokalu.

Julia w milczeniu ocierała twarz.

– Kochanie, nikt nie słyszał, co ona mówiła. Panuje harmider, ludzie rozmawiają o tym, że Święty Mikołaj z supermarketu upił się wczoraj w czasie przerwy i próbował uwieść jedną ze Śnieżynek.

Julia wzdrygnęła się.

– Zaparzyć ci filiżankę herbaty? – Diane posłała jej przyjazny uśmiech.

Dziewczyna potrząsnęła głową i zrobiła głęboki wdech, próbując się pozbierać.

*Jeżeli słucha tego jakiś bóg, proszę, niech sprawi, by wszyscy goście restauracji Kinfolks zapomnieli, co się wydarzyło w ciągu ostatniego kwadransa.*

Kilka chwil później ponownie zajęła miejsce za kontuarem obok ojca. Głowę trzymała nisko, unikając kontaktu wzrokowego z kimkolwiek. Zbyt łatwo było wyobrazić sobie, jak wszyscy goście szeptem opowiadają o jej grzechach i osądzają ją.

– Przepraszam, tato – powiedziała cicho.

Zmarszczył czoło i poprosił Diane o kolejny kubek kawy oraz pączka.

– Za co? – jego głos brzmiał szorstko.

Diane podała im zamówienie, klepiąc Julię przyjaźnie po ramieniu, po czym zniknęła dyskretnie, by obsłużyć inne stoliki.

– To wszystko moja wina – Deb, Natalie, dom... – Nie chciała płakać, ale łzy same napłynęły jej do oczu i nie mogła ich

powstrzymać. – Zawstydziałam cię przed całym miastem.

Tom nachylił się ku niej.

– Hej, nie chcę słuchać takich bzdur. Nigdy nie przyniosłaś mi wstydu. Jestem z ciebie dumny. – Jego głos załamał się lekko i Tom zakaszał. – Moim obowiązkiem było cię chronić, a ja zawiodłem.

– Ale teraz twoje życie legło w gruzach. – Julia otarła łzę.

– I tak nie byłem do niego przywiązany. Wolę stracić dom i Deb niż ciebie. Bez dwóch zdań. – Prychnął i pchnął pączka w jej stronę. Począł, aż weźmie kęs. – Kiedy poznałem twoją matkę, byłem szczęśliwy. Przeżyliśmy razem parę dobrych lat. Ale najlepszym dniem mojego życia był dzień twoich urodzin. Zawsze chciałem mieć rodzinę. Nigdy nie pozwolę, by cokolwiek mnie z nią rozłączyło. Lub ktokolwiek. Masz na to moje słowo.

Julia uśmiechnęła się do ojca, a on pochylił się i zmierzwił jej włosy.

– Chciałbym wpaść do Deb, by porozmawiać z nią o tym, co zaszło. Musi wyjaśnić córce, jak zachowywać się w miejscach publicznych. Dlaczego nie zadzwonisz do swojego chłopaka i nie poprosisz go, by po ciebie podjechał? Zobaczymy się później u Richarda.

Julia zgodziła się i otarła łzy. Nie chciała, żeby Gabriel zobaczył ją zapłakaną.

– Kocham cię, tato.

Tom odchrząknął donośnie, nie patrząc na nią. – Ja ciebie też. A teraz dokończ pączka, zanim Diane zacznie naliczać nam czynsz.

## Rozdział 8

Emerson ucieszył się ze skrócenia świątecznych zakupów. Zajechawszy z Richardem pod restaurację, weszli do środka, by dołączyć do Mitchellów.

Julia wstała i przytuliła się mocno do Gabriela.

– Co się stało? – Zmarszczył brwi. – Płakałaś.

– To tylko świąteczna chandra. – Spostrzegła z zażenowaniem, że niektórzy goście wciąż ją obserwują.

– Jaka świąteczna chandra?

– Potem ci powiem. – Zaczęła ciągnąć go w stronę drzwi.

Richard przywitał się z Tomem. A gdy dwaj starzy przyjaciele rozmawiali, Gabriel delikatnie odgarnął kosmyk włosów znad ucha Julii, by powiedzieć jej coś słodkiego.

Nagły błysk przykuł uwagę Richarda – kolczyki Grace. Najwyraźniej nie doceniał nowego związku swego syna. Wiedział, że żona byłaby szczęśliwa, że Gabriel dał kolczyki Julii. Grace kochała ją jak córkę i zawsze uważała za członka rodziny. Być może któregoś dnia stanie się nim oficjalnie...

Gabriel i Tom wymienili uprzejme powitanie i Gabriel wziął paczkę z prezentami od Paula bez słowa komentarza. Opanował chęć powiedzenia czegoś uszczypliwego, co dobrze o nim świadczyło.

Gdy podchodzili we trójkę do drzwi, do środka weszła konstabl Roberts. Była w mundurze.

– Cześć, Jamie. – Emerson uśmiechnął się, ale wewnętrznie zeszywniał.

– Cześć, Gabriel. W domu na święta?

– Tak jest.

Przywitała się z Julią i Richardem, a potem odwróciła się do Gabriela. Zauważyła przy tym, że Julia trzyma go pod ramię.

– Dobrze wyglądasz. Na szczęśliwego.

– Dziękuję ci. Jestem. – Uśmiechnął się szczerze.

– Cieszę się. Wesołych świąt. – Jamie skinęła im głową. Julia i Gabriel podziękowali jej i dyskretnie opuścili lokal, rozmyślając w duchu nad tym, jak przebaczenie sprawia, że pewne ciężary stają się lżejsze.

Gdy wchodzili do domu Clarków, Gabriel wybierał się z Richardem na szkocką i cygaro na patio. Dziewczyna wciąż była nieco wytrącona z równowagi po konfrontacji z Natalie, ale czuła taką ulgę, że znalazła się wreszcie w domu, iż postanowiła o tym nie myśleć. Weszła prosto do salonu.

– Kochanie? Czy mogę wziąć twój płaszcz? – zawołał Gabriel. Kiedy nie odpowiedziała, podążył za nią.

Następne pytanie uwięzło mu w gardle. Zatrzymał się jak wryty. Jego ukochana stała jak słupek soli, wpatrując się w kobietę siedzącą w salonie z Aaronem i Rachel. Gabriel instynktownie chwycił Julię w pól i przyciągnął do siebie.

Patrzył, jak kobieta wstaje z gracją z miejsca i podchodzi do nich. Poruszała się niczym primabalerina lub księżniczka, a każdy jej ruch świadczył o arystokratycznym pochodzeniu.

Była wysoka, niemal tak wysoka jak on, z długimi prostymi blond włosami i dużymi lodowato błękitnymi oczami. Miała nieskazitelną skórę i była szczupła jak modelka z wyjątkiem dużych i idealnie zgrabnych piersi. Miała na sobie czarne zamszowe kozaczki na wysokim obcasie, czarną wąską wełnianą spódnicę i jasnoniebieski kaszmirowy sweter, zwisający prowokująco z jej alabastrowych ramion. Była piękna. I władca. Spojrzała na to, jak Gabriel obejmuje Julię, i wyprężyła się niczym kot.

– Gabrielu, kochanie, stęskniłam się za tobą! – jej głos był dźwięczny i czysty, z ledwie wyczuwalnym brytyjskim akcentem. Objęła go mocno.

Julia odsunęła się; nie miała wcale ochoty uczestniczyć w zbiorowym powitaniu.

– Co ty tutaj robisz? – Na twarzy Gabriela odmalowała się cała gama emocji, kiedy kobieta przycisnęła pełne usta do jego policzków.

Pocałowała go powoli, zmysłowo. Na domiar złego otarła resztkę szminki z jego skóry, chichocząc cicho, jakby był to ich mały prywatny dowcip.

Spojrzał na Julię, a ona odwzajemniła jego spojrzenie wzrokiem pełnym rozczarowania. Zanim Gabriel zdążył cokolwiek powiedzieć, Richard odchrząknął i postąpił naprzód. Kobieta musnęła jego wyciągniętą dłoń i uściśnęła go.

– Richardzie, jak zawsze miło cię widzieć. Tak mi przykro z powodu Grace.

Uściśnął ją uprzejmie i podszedł do Julii, by pomóc jej z płaszczem. Gdy go odwiesił, cicho przekonał Aarona i Rachel, by dołączyli do niego w kuchni, tym samym pozbawiając Paulinę widowni.

– Nie wiedziałam, że masz dwie siostry – odezwała się z lodowatym uśmiechem. Górowała wzrostem nad Julią, która miała na sobie zwykłe pantofle na płaskim obcasie, dżinsy i czarny rozpinany sweter – czuła się przy Pauline źle ubrana i niska.

– Mam tylko jedną i dobrze o tym wiesz – warknął Gabriel. – Po co tu przyjechałaś?

Julia opanowała się i dzielnie wyciągnęła dłoń, zanim rozpętała się awantura.

– Jestem Julia – powiedziała – rozmawialiśmy przez telefon. Paulina nie dała nic po sobie poznać, ale dziewczyna zauważyła to, co tamta próbowała ukryć – zimne płomienie urazy.

– Doprawdy? – Zaśmiała się serdecznie. – Z pewnością nie oczekujesz, że będę pamiętać wszystkie panienki, jakie przez lata odbierały telefon Gabriela? Chyba że jesteś jedną z tych, z którymi rozmawiałam, kiedy zadzwoniłam w trakcie orgietki. Pamiętasz tamtą noc, Gabrielu?

Julia cofnęła dłoń jak oparzona.

– Oczekuję odpowiedzi na moje pytanie – głos Gabriela był twardy i zimny niczym lód na zamrożonym jeziorze. – Po co tu przyjechałaś?

Julia próbowała się odsunąć. Obrazek naszkicowany przez Paulinę napawał ją obrzydzeniem i nie była pewna, czy zdoła

znieść odpowiedź, jakakolwiek by ona była. Gabriel chwycił ją za ramię, błagając wzrokiem, żeby nie uciekała.

– Przyjechałam zobaczyć się z tobą oczywiście. Nie odbierałeś telefonu, a Carson powiedział, że będziesz z rodziną – w jej głosie pobrzmiwała irytacja.

– Jesteś w drodze do Minnesoty?

– Wiesz, że moi rodzice nie rozmawiają ze mną. Tak czy owak, Gabrielu, muszę z tobą pomówić. – Rzuciła Julii jadowne spojrzenie. – W cztery oczy.

Emerson był świadom faktu, że ich słowa mogą być słyszane w kuchni. Podszedł do Pauliny i powiedział nieco tylko głośniej od szeptu: – Pozwól mi przypomnieć sobie, że jesteś w tym domu gościem. Nie będę tolerował twojego braku szacunku dla kogokolwiek tutaj, a zwłaszcza dla Julianny. Rozumiesz?

– Nigdy nie traktowałeś mnie jak gościa, kiedy byłeś w moich ustach – mruknęła pod nosem, a jej oczy zabłyśły.

Julia zaczerpnęła gwałtownie powietrza, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Gdyby poznała Paulinę kilka tygodni wcześniej, czułaby się niezręcznie i niekomfortowo. Teraz jednak, gdy spędziła wiele godzin w łóżku z Gabrielem, uczucie było niewymownie bolesne.

Paulina wiedziała, co to znaczy intymność z Gabrielem. Znała jego dźwięki, zapach, wyraz jego twarzy w chwili orgazmu. Była wyższa, bardziej doświadczona i o wiele piękniejsza. I było jasne, że w odróżnieniu od Julii nie ma oporów przed uprawianiem seksu oralnego. Co więcej, i co gorsza, miała z nim dziecko, coś, co obecnie nie mogło mu się udać z nikim innym.

Julia wyrwała się z objęć Gabriela, odwracając się plecami do dawnych kochanków. Wiedziała, że lepiej będzie, jeżeli ona i Gabriel staną ramię w ramię. Wiedziała też, że lepiej będzie stawić opór, niż wycofać się. Ale po wydarzeniu w restauracji Kinfolks czuła się przygnębiona i nie miała siły na walkę. Emocjonalnie wyczerpana, powłócząc nogami, poszła schodami na górę, nie oglądając się za siebie.

Gabriel patrzył, jak odchodzi, kompletnie załamany. Chciał

ić za nią, ale nie mógł zostawić Pauliny samej ze swoim ojcem i siostrą. Przeprosił ją na chwilę, znikając w kuchni, by powiedzieć Rachel, że Julia źle się poczuła, i poprosić ją, aby do niej zajrzała.

Rachel weszła na górę i spotkała przyjaciółkę wychodzącą z łazienki. – Wszystko w porządku?

– Nie. Muszę się położyć.

Kiedy Rachel otworzyła drzwi do dawnego pokoju Gabriela, Julia zignorowała to i przeszła na drugą stronę korytarza do pokoju gościnnego. Rachel patrzyła, jak jej przyjaciółka powoli ściąga pantofle i kładzie je na dywaniku przy łóżku.

– Przynieść ci aspirynę?

– Nie. Muszę tylko odpocząć.

– Co to za kobieta? I co ona tutaj robi?

– Musisz zapytać swojego brata – odparła Julia przez zaciśnięte zęby.

Dłoń Rachel stężała na klamce.

– Zrobie to. Ale to, że nie wiem, kim ona jest, powinno coś ci powiedzieć. Nie może być dla niego ważna, skoro nigdy nie zaprosił jej do domu. – Odwróciła się, by wyjść. – To też powinno ci coś powiedzieć.

Julia wyciągnęła się na łóżku, mając nadzieję, że sen przyjdzie szybko.

Gabriel wszedł do kuchni trzy godziny później i zastał tam Aarona i Rachel dyskutujących na temat tego, jak prawidłowo przyrządzić kotlet de volaille, słynną specjalność Grace.

– Mówię ci, najpierw trzeba schłodzić masło. Tak robiła twoja matka – powiedział Aaron z irytacją.

– Skąd wiesz? To dlaczego nic o tym nie napisała? – Rachel wskazała na kartkę z przepisem.

– Grace zawsze chłodziła masło – rzekł Gabriel, marszcząc czoło. – Zapewne sądziła, że to oczywiste. Gdzie Julia?

– Gdzie byłęś? – Siostra, z wielką drucianą trzepaczką w dłoni, odwróciła się ku niemu.

– Na zewnątrz. Gdzie ona jest? – Jego szczęki zacisnęły się.

– Na górze. Chyba że postanowiła wrócić do ojca.

– Dlaczego miałyby to robić?

Rachel odwróciła się plecami do brata i zajęła się ubijaniem jajek.

– Och, nie wiem. Może dlatego, że wyszedłeś z jedną ze swoich byłych i zniknąłeś na trzy godziny. Mam nadzieję, że da ci solidną burę.

– Kochanie... – Aaron upomniał ją, dotykając jej ramienia.

– Nie. – Gniewnie odepchnęła jego dłoń. – Gabrielu, ciesz się, że nie ma tu Scotta. Zdążyłby już wystawić cię za drzwi.

Aaron uniósł brwi.

– A co ze mną? Ja też mógłbym wystawić Gabriela za drzwi, gdybym chciał.

– Nie, nie mógłbyś. A teraz chcę, żebyś schłodził to cholerne masło. – Rachel przewróciła oczami.

Gabriel mruknął coś niezrozumiałego i odszedł. Powoli wspinał się po schodach, rozpaczliwie próbując sformułować przeprosiny, które byłyby jej godne.

(Nie żeby było to możliwe, nawet przy jego krasomówczych zdolnościach).

Stanął przed drzwiami, zbierając się w sobie, po czym wziął głęboki oddech i wszedł. Ale łóżko było puste. Rozejrzał się po pokoju. Ani śladu Julii.

Wrócił na korytarz, zastanawiając się, czy postanowiła poszukać schronienia w pokoju Scotta. Ale nie. Łazienka też była pusta. Jego oczy rozblęskły, kiedy spostrzegł zamknięte drzwi do pokoju gościnnego po drugiej stronie korytarza. Otworzył.

Julia leżała pośrodku łóżka pogrążona we śnie. Pomyślał, czy nie zostawić jej samej, ale zdecydował, że nie. Musieli porozmawiać z dala od czujnych uszu, a domownicy przynajmniej przez jakiś czas byli zajęci.

Bez słowa zdjął buty i wsunął się pod kołdrę, przytulając się. Jej skóra była gładka, lecz chłodna. Objął ją.

– Gabriel? – Zamrugła sennie oczami. – Która godzina?

– Wpół do siódmej.

– Dlaczego nikt mnie nie obudził? – Potarła oczy.



– Czekali na mnie.  
– Aż co zrobisz?  
– Byłem poza domem. Kiedy wróciłem, Richard chciał ze mną porozmawiać.  
– Gdzie pojechałeś?  
Odwrócił wzrok.  
– Byłeś z nią?  
– Za jazdę pod wpływem ma zawieszony prawo jazdy.  
Zawiozłem ją do hotelu.  
– Dlaczego tak długo cię nie było?  
Zawahał się, a na jego twarzy odmalowały się sprzeczne uczucia.  
– Rozmawialiśmy.  
– Rozmawialiście? W hotelu?  
– Jest niezadowolona z kierunku, jaki przybrało jej życie. Jej pojawienie się tutaj było desperacką próbą zmiany tego.  
Julia zaczęła zwijać się w kłębek, przyciskając kolana ciasno do piersi.  
– Nie, nie, nie – powiedział, odciągając jej ręce i kolana, rozpaczliwie próbując rozluźnić jej obronną postawę. – Pauliny już nie ma i nie wróci. Powiedziałem jej raz jeszcze, że zakochałem się w tobie. Ona ma moje pieniądze i moich prawników, ale to wszystko.  
– To nigdy jej nie wystarczało. Ona chce ciebie i nie obchodzi jej, że jesteś ze mną.  
– A mnie nie obchodzi, czego ona chce. Ja kocham ciebie, i to ty jesteś moją przyszłością. – Objął ją, chociaż mu tego nie ułatwiała.  
– Jest piękna. I seksowna.  
– Jest złośliwa i małostkowa. Nie widziałem w niej dzisiaj nic pięknego.  
– Mieliście ze sobą dziecko.  
– Nie z wyboru. – Skrzywił się.  
– Nienawidzę dzielić się tobą.  
– Nigdy nie będziesz musiała się mną dzielić. – Gabriel

nachmurzył się.

– Muszę dzielić się tobą z twoją przeszłością – z Pauliną, profesorem Singer, Jamie Roberts – z niezliczonymi kobietami, które zapewne mijam na ulicach Toronto.

– Zrobię wszystko, co mogę, by uchronić cię przed takimi spotkaniami w przyszłości. – Zacisnął zęby.

– Ale to i tak boli.

– Przepraszam – wyszeptał. – Zmieniłbym przeszłość, gdybym mógł. Ale nie mogę, Julianno, jakkolwiek bardzo bym tego chciał.

– Dała ci to, czego ja nie potrafię.

– Gdybyś była spragniona, a ktoś zaoferowałby ci wodę z oceanu, przyjąłabyś? – Pochylił się nad nią, przyciskając dłoń do materaca tuż obok jej biodra.

– Oczywiście, że nie.

– Bo jest słona i brudna. – Wzruszyła ramionami.

– A gdyby ktoś dał ci do wyboru tę wodę i szklanekę perriera, co byś wybrała?

– Perriera oczywiście. Ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z nią.

– Na pewno? – Jego oczy zwęziły się w szparki.

Poruszył się, przyciskając pierś do jej piersi, klękając pomiędzy jej nogami, by ich biodra mogły się zetknąć.

– Nie widzisz, jak to się ma do ciebie i do niej? To jest moja woda. – Przytulił się do Julii ponownie. – Ty nią jesteś. Kochanie się z tobą to wszystko, czego potrzebuję, by ugasić pragnienie. Dlaczego miałbym rezygnować z tego na rzecz wody z oceanu?

– Ona nie ma mi nic do zaoferowania. – Przycisnął się do niej na znak swych słów. Pochylił się tak, że czubki ich nosów niemalże się zetknęły. – A ty jesteś piękna. Każda część ciebie jest majstersztykiem, od czubka głowy po palce stóp. Jesteś Wenus i Beatrycze Botticellego. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię wielbię? Skradłaś mi serce, gdy tylko cię zobaczyłem, gdy miałaś siedemnaście lat.

– Na czym z nią stanęło? – Ciało Julii zaczęło stopniowo

tając pod wpływem jego dotyku i jego słów.

– Powiedziałem jej, że nie podoba mi się, że odwiedza mnie bez uprzedzenia, i że ma tego nigdy więcej nie robić. Przyjęła to dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności.

Przerwało mu głośnie pukanie do drzwi.

– Proszę!

Przewrócił się na bok, by zobaczyć wchodzącą Rachel.

– Kolacja na stole, a Tom i Scott czekają. Schodzicie? – Spoglądała to na przyjaciółkę, to na brata. – Czy mam tu przysłać Scotta?

Julia potrząsnęła głową.

– Przyprowadził swoją dziewczynę?

– Nie, spędza święta z rodzicami. Mówiłam mu, żeby ją zaprosił, ale tylko na mnie nakrzyczał. – Wyglądała na zirytowaną. – Myślisz, że ona wstydzi się nas?

– Pewnie bardziej on jej – odparł Gabriel. – Jak znam życie, to ona jest striptizerką.

– Profesorowie w szklanych domach nie powinni rzucać kamieniami. – Rachel rzuciła bratu piorunujące spojrzenie i wymaszerowała z pokoju.

– O co w tym chodziło? – Julia była zdziwiona.

Jego rysy stężały.

– Moja droga siostrzyczka nie jest specjalnie zachwycona Pauliną... i mną.

## Rozdział 9

Wigilia przebiegła zupełnie inaczej, niż którekolwiek z nich się spodziewało. Nieobecność Grace doskwierała jej mężowi i dzieciom, Aaron żałował, że wciąż jest kawalerem, a Rachel, że jej *de volaille* nie jest nawet w połowie tak dobry jak ten przyrządzany przez matkę, bez względu na to, czy używała do tego schłodzonego masła czy nie.

Po kolacji Gabriel, Tom i Richard udali się na werandę z tyłu, by zapalić cygaro i napić się whisky, podczas gdy reszta rodziny piła kawę w kuchni.

– Jak było we Włoszech? – zapytał Julię Aaron, kiedy ponownie napełnili kubki.

– Świetnie. Mieliśmy dobrą pogodę i cudownie spędziliśmy czas. Jak plany małżeńskie?

– Posuwają się naprzód. Tupnąłem nogą, kiedy Rachel próbowała wynająć sto gołębi, które miały być wypuszczone po ceremonii. Obawiam się, że niektórych z moich noszących broń krewniaków kusiłoby, żeby je zastrzelić. – Puścił do niej oko.

– Jak twoi rodzice?

– W porządku. Rachel włączyła moją mamę do przygotowań ślubnych, tak że jest całkiem podekscytowana. A jak sprawy między tobą a Gabrielem?

– Dobrze. – Julia ukryła twarz, otwierając lodówkę w poszukiwaniu śmietanki.

– Poza tym, że pojawiła się jego była.

Zmierzyła go wzrokiem, a on spojrzał na nią z sympatią.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Aaron bawił się łyżeczką.

– Gabriel jest inny przy tobie. – Odłożył łyżeczkę na blat i podrapał się po brodzie. – Wygląda na szczęśliwego.

– On też mnie uszczęśliwia.

– Szczęśliwy Gabriel to rzecz niemal tak rzadka jak biały

kruk. Wszystkim nam miło to widzieć. A co do jego dawnej partnerki, to nie sędzę, aby byli ze sobą na poważnie. Nie tak jak wy.

– Dzięki, Aaron.

Przyjaciele wymienili lekki uścisk.

Kilka godzin później Julia i Gabriel znaleźli się w swoim hotelowym pokoju. Julia myła twarz w łazience, kiedy usłyszała z sypialni dźwięki *Lying in the Hands of God*.

Gabriel stanął obok niej, ubrany tylko w jedwabne granatowe bokserki i uśmiech.

– To nie Barry White, ale to nasza piosenka. – Przyglądał się jej przez chwilę, a na jego twarzy odmalowało się podniecenie. Dotknął jej karku, odgarniając włosy na bok i przyciskając wargi do skóry.

– Chcę cię – wyszeptał. – Teraz.

Wsunął dłonie pod jej koszulkę, odsłaniając brzuch nad rąbkiem spodenek do jogi.

– Dlaczego nie przebierzesz się w jedną z tych pięknych rzeczy, które kupiłaś w Toronto? Albo może w ten błękitny koronkowy gorsecik. Wiesz, że to mój ulubiony – powiedział niskim, uwodzicielskim głosem, zbliżając usta do ramienia dziewczyny.

– Nie mogę.

– Nie tutaj, kochanie. Nie wiem, czy jesteś gotowa oglądać nas w lustrze. Chociaż mnie by to nie przeszkadzało. – Uśmiechnął się z wyższością.

Zaczął ściągać jej koszulkę, ale odsunęła się.

– Nie dzisiaj.

Opuścił ręce, przyglądając się jej.

Unikając jego wzroku, Julia wróciła do mycia twarzy.

Gabriel zmarszczył brwi i odszedł poirytowany. Wyłączył sprzęt grający. Poza tym razem w Uffizi Julia jeszcze nigdy mu nie odmówiła. Oczywiście byli ze sobą zaledwie od nieco ponad dwóch tygodni. Ale mimo wszystko...

Profesor Emerson nie był przyzwyczajony, by kochanki mu

odmawiały. Był pewien, że Julia ma swoje powody – a przynajmniej jeden, o imieniu Paulina. Rzucił się na łóżko i zakrył twarz ramieniem. Julianna, co zrozumiałe, była wciąż nie w sosie po nagłym pojawieniu się Pauliny. Seks był ostatnią rzeczą, na jaką miałyby ochotę. Nie wspominając o tym, że coś niedobrego przydarzyło jej się tego popołudnia w restauracji. Odmowa sprawiła, że jeszcze bardziej jej pragnął. Zapach włosów, dotyk satynowej skóry pod palcami, to jak zamykała oczy, dochodząc, wrażenie jej ciała poruszającego się pod nim, z nim...

Chciał się z nią kochać, by udowodnić, że wszystko jest w porządku – że pomiędzy nimi wszystko jest w porządku.

Tak, seks był jego codzienną przyjemnością i potrzebował go. Chciał pokazać nie słowem, lecz czynem, że ją kocha, wielbi, że robi dla niej wszystko. Chciał wiedzieć, że ona wciąż go pragnie, słyszeć, jak wypowiada jego imię. Ale Julia zdawała się go nie potrzebować. A w każdym razie nie pragnęła go. Nie dzisiaj.

Przygnębiony Gabriel rozmyślał w ten sposób, aż wreszcie Julia dołączyła doń w łóżku. Oparła się na boku, przyglądając mu się, lecz nie reagował. Wyłączył tylko lampkę na nocnym stoliku.

Leżeli w milczeniu, w ciemnościach, a pomiędzy nimi wznosiła się zimna i niewidzialna bariera.

– Gabrielu?

– Tak?

– Muszę ci coś wyjaśnić.

– Rozumiem, Julianno. Dobranoc – starał się, by w jego głosie nie było napięcia, ale poległ z kretesem. Odwrócił się od niej. Odetchnął głośno, wypuszczając całe powietrze z płuc.

Julia skrzywiła się. Niewidzialna bariera wydawała się teraz wysokim, nieprzebytym murem. Mężczyźni mają takie delikatne, kruche ego, pomyślała.

Chciała wyjaśnić mu pewne sprawy, wyciągnąć wszystko na jaw, ale jeżeli on miał się tak łatwo obrażać, to poczeka do rana. Albo i dłużej. Julia przewróciła się na plecy i zamknęła oczy, zdecydowana zapomnieć o całym koszmarnym dniu. Starła się nie chlipać, mając nadzieję, że zdoła powstrzymać łzy. Ostatnią

rzeczą, jakiej pragnęła, było, by on zobaczył ją płaczącą.

*Chłopcy są głupi.*

Pociągała nosem przez kilka minut, aż wreszcie Gabriel przysunął się do niej, przylegając nagą pierś do jej pleców.

– Przepraszam – szepnął.

Skinęła głową, wciąż chlipiąc.

– Proszę, nie płacz.

– Nie płaczę.

– Nie chciałem zachować się jak osioł. – Wsparł się na łokciu. – Spójrz na mnie.

– Zepsuły mnie te ostatnie dwa tygodnie. Ale wiem, że będą dni, kiedy możesz czuć się zmęczona albo nie w nastroju. Obiecuję się nie dąsać – w granicach rozsądku. – Uśmiechnął się jak skruszony grzesznik.

Julia uśmiechnęła się cierpko i pocałowała jego wydęte wargi.

– Powiesz mi, dlaczego płakałaś dzisiaj w restauracji? – Otarł jej oczy.

Potrząsnęła głową.

– Proszę.

– Jestem zbyt zmęczona.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – Muskał ją nosem, aż rozluźniła się w jego ramionach.

– Niczego nie potrzebuję.

– Gorąca kąpiel? Masaż? – Miał wyraz twarzy małego usłużnego chłopca. – Pozwól mi się dotknąć. Sprawię, że poczujesz się lepiej.

– Gabrielu, ja prawie śpię.

– Chciałem coś dla ciebie zrobić.

– Po prostu mnie przytul.

– I tak chętnie bym to zrobił. – Pocałował ją raz jeszcze, a potem ułożył się przy niej.

– Wesołych świąt, Gabrielu.

– Wesołych świąt.

Kilka godzin wcześniej samotna kobieta wsiadła do taksówki

przed hotelem Comfort Inn. Płakała.

Uprzejmy taksówkarz nie skomentował jej łez i włączył radio, mając nadzieję, że zapewni pasażerce nieco prywatności w trakcie długiej jazdy do Harrisburga. Piosenka, która akurat leciała, była chwytliwa, i to na tyle, że oboje niezależnie od siebie zaczęli ją nucić.

Nucąc, kobieta myślała o paczce, którą wręczyła nocnemu menadżerowi hotelu, Willowi. Dała mu pięć nowiuteńkich banknotów dwudziestodolarowych w zamian za obietnicę dostarczenia pakunku pod określony adres w Selinsgrove do godziny dziewiątej następnego, bożonarodzeniowego ranka.

Kiedy Will (w typowym małomiasteczkowym stylu) ujawnił, że zna adres, gdyż chodził do klasy z bratem Gabriela, Scottem, kobieta od niechcenia zapytała go, czy wie coś o nowej dziewczynie Gabriela.

Will chętnie odpowiedział, bowiem jego rodzina znała się z Tomem Mitchellem i jego córką od lat. Tom niedawno się chwalił – opowiadał Will – że Julii świetnie idzie na studiach na Uniwersytecie w Toronto.

Gdy tylko kobieta dowiedziała się o tym, postanowiła wymeldować się z hotelu i opuścić Selinsgrove. Obserwując zza okna taksówki przysypane śniegiem czubki drzew zastanawiała się, jak mogłaby sprawdzić, czy Julia była studentką Gabriela, kiedy zaczął się ich romans.



## Rozdział 10

Bardzo wcześnie rano pierwszego dnia świąt Gabriel siedział na łóżku w bokserkach i okularach na nosie, zastanawiając się, czy obudzić Juliannę. Mógł wrócić do dużego pokoju ich apartamentu, gdzie zaledwie godzinę wcześniej zabawił się w Świętego Mikołaja i gdzie było widno. Wolał jednak pozostać przy niej, nawet w ciemnościach.

Wczorajsza rozmowa z Richardem wciąż zaprzętała mu umysł. Jego przybrany ojciec zapytał go o Paulinę, a on odpowiedział na tyle szczerze, na ile śmiał, podkreślając, że Paulina jest jego przeszłością, a Julia przyszłością. Richard, człowiek pełen współczucia, sugerował usilnie, by Gabriel uzależnił dalszy dostęp Pauliny do jej funduszu powierniczego od rozpoczęcia przez nią profesjonalnej terapii, bowiem najwyraźniej potrzebowała pomocy.

Gdy Gabriel się zgodził, Richard gładko przeszedł do tematu Julii, pytając, czy syn jest w niej zakochany. Gabriel bez namysłu odpowiedział, że tak, na co Richard zapytał go o słowo na „o” – odpowiedzialność.

- Ja biorę za nią odpowiedzialność.
- Jest jeszcze studentką. A jeżeli zajdzie w ciążę?
- Nie zajdzie. – Rysy Gabriela stwardniały.
- Też tak kiedyś myślałem. A potem urodziliśmy Scotta. – Richard uśmiechnął się.
- Udowodniłem już, że robię wszystko, co do mnie należy, nawet z nawiązką – jego głos był lodowaty.

Przybrany ojciec poprawił się na krześle, w zamyśleniu splatając dłonie.

- Julia pod pewnymi względami przypomina mi Grace – zwłaszcza, jeżeli chodzi o jej gotowość poświęcenia się dla ukochanej osoby.
- Nie pozwolę, by dla mnie poświęciła swe marzenia, tego

możesz być pewien.

Wzrok Richarda pobiegł ku zdjęciu żony, które zawsze trzymał na biurku. Przedstawiało wesołą, uśmiechniętą kobietę o łagodnym spojrzeniu.

– Jak Julia zareagowała na wizytę Pauliny?

– Nie rozmawiałem z nią o tym.

– Jeżeli zostawisz Julię, będziesz miał poważny problem ze swoim rodzeństwem, a także ze mną.

– Nigdy jej nie zostawię. I nie chcę bez niej żyć. – Gabriel zmarszczył czoło, a jego oblicze spochmurniało.

– Więc dlaczego jej tego nie powiesz?

– Bo jesteśmy ze sobą dopiero od dwóch tygodni.

Richard uniósł brwi w zdziwieniu, ale postanowił nie dopytywać syna o dwuznaczność określenia „być ze sobą”.

– Znasz moją opinię na ten temat. Powinieneś się z nią ożenić. W tym momencie wydajesz się być z nią pod fałszywym pretekstem; twoje działania sugerują, że jest dla ciebie wyłącznie partnerką seksualną, podczas gdy twoje zamiary są poważne.

– Julianna nie jest tylko moją kochanką. – Gabriel się zjeżył.

– Ale nie chcesz się zadeklarować.

– Jestem zadeklarowany wobec niej. Nie ma nikogo innego.

– Ale zjawia się tu Paulina, szukając ciebie, i urządza przedstawienie przy Julii i całej rodzinie.

– Nic na to nie poradzę – warknął Gabriel.

– Czyżby? – Richard zacisnął wargi. – Trudno mi uwierzyć, że ktoś tak inteligentny jak Paulina zjawiłby się, nie mając nadziei, że jego awanse zostaną uwieńczone sukcesem.

Gabriel skrzywił się, ale dał sobie spokój z zaprzeczaniem.

– Dlaczego nie obiecasz Julii, że się z nią ożenisz? Jestem przekonany, że niepokoi się, co przyniesie przyszłość. Małżeństwo to sakrament, który istnieje między innymi po to, by chronić kobiety przed wykorzystywaniem seksualnym. Jeżeli odbierzesz jej swą ochronę, stanie się niewiele więcej niż kochanką, bez względu na to, jak to nazwiesz. A ona widzi, co się stało – co wciąż się dzieje – z Pauliną.

– Z Julianną będzie inaczej.

– A skąd ona ma to wiedzieć? – Richard zabębnił palcami o blat biurka. – Małżeństwo to coś więcej niż papier. To tajemnica. W gruncie rzeczy istnieje interpretacja, zgodnie z którą małżeństwo zostaje zawarte w niebie pomiędzy bratnimi duszami. Czyżbyś nie chciał być z Julią na zawsze?

– To, czego chcę, jest niematerialne. Nie zmuszę jej do podejmowania tak ważnej decyzji w środku roku akademickiego – mruknął Gabriel, trąc oczy. – Za wcześnie na to.

– Módl się, byś nie czekał, aż będzie za późno – odparł Richard, spoglądając smutno na fotografię Grace.

Te właśnie słowa wciąż dzwoniły Gabrielowi w uszach, gdy tak siedział w bożonarodzeniowy poranek, obserwując swą pogrążoną we śnie bratnią duszę.

Poruszyła się, muśnięta jakimś nieznanym niepokojem, zupełnie, jakby usłyszała jego myśli. Chwilę później odwróciła się w jego stronę, a jej palce dotknęły jego biodra.

W ciemnym pokoju Gabriel wyglądał jak gargulec – szara nieruchoma postać wpatrująca się w nią zza okularów w kamiennej ciszy. Trwało moment, zanim Julia go rozpoznała.

– Co robisz?

– Nic. Wracaj spać.

– Ale siedzisz rozebrany w ciemnościach. – Zrobiła zdziwioną minę.

– Czekałem, aż się obudzisz. – Uśmiechnął się niepewnie.

– Dlaczego?

– Żebyśmy mogli otworzyć prezenty. Ale jest za wcześnie. Śpij dalej.

Przysunęła się bliżej i namacała jego dłoń. Pocałowała jej grzbiet i przytknęła ją do serca. Gabriel uśmiechnął się i przycisnął rękę, by poczuć jego bicie.

– Przepraszam za wczoraj. – Odchrząknął. – Nie chcę, byś myślała, że chodzi mi tylko o seks. To nieprawda.

– Wiem o tym. – Jej uśmiech zbladł.

– Pożądam cię, to oczywiste. Trudno mi cię nie dotykać, nie

pragnąć. – Wyciągnął dłoń, aby pogłaskać jej brwi.

– Ale kocham cię i chcę być z tobą, dlatego że ty tego chcesz, a nie dlatego, że czujesz się zobowiązana. – Z wahaniem przesunął ręką po jej policzku.

Nachyliła się ku jego dłoni.

– Nie czuję się zobowiązana. Tyle razy mogłeś mnie naciskać, jak wtedy, kiedy byliśmy w twoim dawnym pokoju, a ja... zdjęłam biustonosz. Ale ty okazałeś cierpliwość. A przy naszym pierwszym razie byłeś wspaniały. Jestem szczęśliwa, mając cię za kochanka.

– Dlaczego nie położysz się ze mną? Myślę, że obojgu nam przydałby się odpoczynek. – Uśmiechnęła się sennie.

Gabriel wślizgnął się pod kołdrę i przytulił do ukochanej. Kiedy jej oddech wyrównał się, świadcząc o tym, że zasnęła, wyszeptał jej do ucha kilka obietnic po włosku.

Gdy Julia obudziła się, czekało na nią śniadanie w łóżku. Na niecierpliwe namowy Gabriela zgodziła się pójść z nim do dużego pokoju. Był tak podekscytowany, że niemalże podskakiwał.

(W bardzo dostojny i profesorski sposób, oczywiście, pomimo braku koszuli).

Pośrodku pokoju stała niewielka choinka „pożyczona” z hotelowego saloniku. Pod nią stało kilka pudełek zawiniętych w kolorowy papier. W rogu kozetki leżały dwie duże czerwone skarpety z wyhaftowanymi napisami „Julianna” i „Gabriel”.

– Wesółych świąt. – Pocałował ją w czoło; czuł się bardzo dumny z siebie.

– Nigdy w życiu nie dostałam skarpety.

Poprowadził ją do sofy i położył skarpetę na jej kolanach. Była wypełniona cukierkami i majtkami z motywami świątecznymi. W palcu znajdowała się karta pamięci z zapisem wideo pewnego tanga pod ścianą w Muzeum Królewskim w Ontario.

– Dlaczego nigdy nie dostałaś skarpety?

– Sharon nie zawsze pamiętała o świątach, a mój ojciec o tym nie myślał. – Wzruszyła ramionami.

Potrząsnął głową. On też nie dostawał skarpet, dopóki nie zamieszkał z Clarkami.

Julia wskazała na ławę i kilka prezentów zapakowanych w czerwono-zielony papier w szkocką kratę. – A może ty pierwszy otworzysz swoje?

Gabriel rozpromienił się i usiadł po turecku przy choince. Wziął małe pudełko i niecierpliwie rozerwał papier.

Dziewczyna zaśmiała się na widok tego ułożonego profesora siedzącego na podłodze w białych okularach i rzucającego się na prezenty niczym czterolatek.

Gabriel otworzył pudełko, a jego zawartość bardzo go zaskoczyła. Na kremowym jedwabiu leżała para srebrnych spinek do mankietów. Nie jakieś zwyczajne spinki, ale ozdobione herbem Florencji. Przyglądał się im zachwycony.

– Podobają ci się?

– Są wspaniałe, Julianno. Jestem po prostu zaskoczony.

Jak...?

– Gdy byłeś na jednym ze swych spotkań, poszłam na Ponte Vecchio i kupiłam je. Pomyślałam, że będą pasowały do twoich eleganckich koszul. – Utkwiła wzrok w podłodze. – Obawiam się tylko, że kupiłam je za pieniądze ze stypendium. Tak więc w gruncie rzeczy kupiłeś je sam sobie.

– Te pieniądze są twoje. Zarobiłaś je. A spinki są idealne. Dziękuję ci. – Gabriel podniósł się na kolana, przysunął się do niej i pocałował ją z wdzięcznością.

– Jest jeszcze jeden prezent dla ciebie. – Julia uśmiechnęła się, widząc go na kolanach u swych stóp.

Wyszczerzył zęby i chwycił niewielką płaską paczkę. W środku była oprawiona reprodukcja *Kochanków w świetle księżyca* Marca Chagalla.

Na załączonym bileciku Julia napisała kilka słodkich słów, deklarując miłość i wdzięczność za to, że go znowu spotkała. Dodała jeszcze jeden – prezent najważniejszy.

*Chciałabym pozować do Twoich zdjęć.*

*Kocham cię,*

*Twoja Julia*

*XOXO*

Gabriel zaniemówił. Spojrzał na nią pytająco.

– Myślę, że nadszedł czas, byś powiesił jakieś nasze zdjęcie na ścianach swojej sypialni. A ja chciałabym to dla ciebie zrobić. Jeżeli to jest w porządku.

Usiadł obok niej na sofie i pocałował ją namiętnie.

– Dziękuję ci. Obraz jest piękny, ale o wiele piękniejsza jesteś ty. – Uśmiechnął się szeroko. – Twoje zamiłowanie do Chagalla będzie naszym natchnieniem. Sądzę jednak, że najpierw musimy poćwiczyć pozy.

Podniósł sugestywnie brwi, nachylając się, by pieszczotliwie chwycić zębami jej dolną wargę.

– Ty jesteś największym darem – wyszeptał. Poczuł, że Julia się uśmiecha, i sięgnął po jeden z jej prezentów spod choinki.

Patrzyła na niego błyszczącymi oczami, nie mogąc się doczekać. Kiedy otworzyła niewielkie pudełko, znalazła tam płytę kompaktową zatytułowaną *Kochając Julianne*, którą dla niej nagrał.

– To utwory, których słuchaliśmy we Florencji – wyjaśnił.

– Dziękuję ci. Miałam poprosić cię o ich nagranie. Budzą szczęśliwe wspomnienia.

Pod płytą znalazła garść karnetów na zabiegi odnowy biologicznej w hotelu Windsor Arms w Toronto. Część z nich miała egzotycznie brzmiące nazwy, takie jak „Prysznic Vichy” lub „Body wrap z algami i solą morską”.

Podziękowała mu, czytając nazwy na głos, aż doszła do ostatniego karnetu.

*Umówiłem cię na wizytę u chirurga plastycznego w Toronto zaraz po naszym powrocie.*

*Na podstawie informacji, które mu podałem, ma pewność, że bliźnę da się usunąć całkowicie.*

*Nie musisz się już o to martwić.*

*Gabriel*

– Chyba nie powinienem był tu tego wkładać. – Wyjął kartkę

z jej dłoni, uśmiechając się przepraszająco.

Julia chwyciła jego rękę.

– Dziękuję ci. Myślałam, że będę musiała poczekać. Ale to najlepszy prezent, jaki mogłeś mi dać.

Gabriel odetchnął głęboko i pochylił się, żeby pocałować ją w czubek głowy.

– Jesteś tego warta – oświadczył z płonącym wzrokiem.

Uśmiechnęła się lekko i spojrzała na dużą paczkę wciąż leżącą pod drzewkiem.

– Jest jeszcze jeden prezent. To też dla mnie?

Skinął głową.

– Mogę otworzyć?

– Wolałbym, żebyś poczekała.

– Dlaczego? Mam to zabrać do Richarda? Żeby otworzyć przy twojej rodzinie? – Uniosła brwi.

– Na Boga, nie!

Przeczesał jej włosy palcami i uśmiechnął się lekko.

– Przepraszam. To po prostu coś, hmm... osobistego. Czy zgodzisz się poczekać i otworzyć dopiero wieczorem? Proszę...

Spojrzała na paczkę z ciekawością.

– Sądząc po wielkości, nie jest to kotek.

– Nie, nie kotek. Ale gdybym wiedział, że chcesz dostać zwierzątko, kupiłbym ci jakieś. – Spojrzał podejrzliwie na otwarte pudełko stojące koło drzwi.

– Co było w twoim prezencie od Paula?

Julia wzruszyła ramionami, udając, że nie spodziewała się tego pytania.

– Butelka syropu klonowego, którą dałam tacie, i parę zabawek.

– Zabawek? Jakich zabawek?

– Dziecięcych oczywiście – udała oburzoną.

– Czy nie dał ci króliczka parę miesięcy temu? Chyba ma jakąś obsesję na ich punkcie.

*Aniołojeb.*

– Gabrieliu, ty masz obsesję na punkcie kobiecych butów.

Przyganiał kocioł garnkowi.

– Nigdy nie zaprzeczałem, że doceniam kobiece buty ze względów estetycznych. W końcu są to dzieła sztuki – rzekł napuszonym tonem. – Zwłaszcza gdy nosi je kobieta tak wspaniała jak ty.

Nie mogła opanować uśmiechu.

– Dał mi krowę-przytulankę i parę marionetek – Dantego i Beatrycze.

Gabriel był skonsternowany.

– Marionetek? – Jego usta wygięły się w prowokującym uśmiechu. – Masz na myśli figurki akcji?

– Marionetki, figurki akcji. Jakkolwiek.

– Czy są anatomicznie poprawne?

– I kto tu się zachowuje jak dziecko?

Sięgnął dłonią, by pogłaskać ją po policzku.

– Zastanawiałem się, w jakiego rodzaju akcjach mogłyby uczestniczyć – prywatnie oczywiście.

– Dante przewróciłby się w grobie.

– Moglibyśmy to odegrać, zakopując figurkę Paula w ogrodzie. Ale chciałbym zatrzymać Beatrycze.

– Jesteś niepoprawny. – Julia zaśmiała się. – Dziękuję ci za prezenty. I dziękuję ci za zabranie mnie do Włoch, co było najlepszym prezentem.

– Proszę bardzo. – Ujął twarz dziewczyny w dłonie i przez moment patrzył jej w oczy, a potem przywarł ustami do jej ust.

To, co zaczęło się jako niewinny pocałunek, szybko przerodziło się w coś więcej, a ich spragnione dłonie gorączkowo splotły się ze sobą. Julia stanęła na palcach, przytulając się do jego nagiej piersi. Gabriel jęknął sfrustrowany i łagodnie się odsunął. Przesunął okulary na czoło, by móc patrzeć jej w oczy.

– Chciałbym kontynuować to, co zaczęliśmy, ale Richard prosił, żebyśmy poszli do kościoła.

– Dobrze.

Założył z powrotem okulary na nos.

– Czy taka grzeczna katolicka dziewczyna jak ty nie



wolałaby raczej pójść na swoją mszę?

– To ten sam Bóg. Chodziłam już wcześniej z twoją rodziną do kościoła. – Przyjrzała mu się. – Ty nie chcesz iść?

– Kościół to nie miejsce dla mnie.

– Dlaczego nie?

– Nie byłem tam od lat. Będą mnie... osądzać.

Rzuciła mu szczere spojrzenie.

– Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Gdyby do kościoła chodzili tylko bezgrzeszni, świątynie byłyby puste. I naprawdę wątpię, czy współparafianie Richarda będą cię osądzać. Anglikanie to bardzo przyjaźni ludzie.

Cmoknęła go w policzek i zniknęła w sypialni, żeby się ubrać. Poszedł za nią i opadł na łóżko, patrząc, jak przegląda stroje w szafie.

– Dlaczego wciąż wierzysz w Boga? Nie gniewasz się na niego za to wszystko, co przeżyłaś?

Julia przerwała przeszukiwanie szafy, by uważnie mu się przyjrzeć. Wyglądał na nieszczęśliwego.

– Każdemu przytrafiają się złe rzeczy. Dlaczego miałabym być inna?

– Bo jesteś dobra.

Spojrzała na swoje dłonie.

– Wszechświat nie jest oparty na magii – nie istnieje jeden zestaw zdarzeń dla dobra i drugi dla zła. Każdy czasem cierpi. Pytanie brzmi: co robimy z naszym cierpieniem?

Patrzył na nią niewzruszenie.

– Może świat byłby o wiele gorszy, gdyby Bóg nie istniał? – powiedziała.

Zaklął pod nosem, ale nic nie odpowiedział.

Usiadła obok niego na łóżku.

– Czytałeś kiedyś *Braci Karamazow*?

– To jedna z moich ulubionych książek.

– A zatem pamiętasz rozmowę Aloszy, księdza, z jego bratem Iwanem?

Gabriel zaśmiał się, ale nie był to śmiech nieuprzejmy.

– Domyślam się, że ja jestem buntowniczym wolnomyślicielem, a ty religijnym chłopcem?

Julia zignorowała jego słowa.

– Iwan podaje Aloszy listę powodów, dla których Bóg nie może istnieć, a jeżeli istnieje, to jest potworem. To bardzo ważna dyskusja i wiele czasu spędziłam, wczytując się w nią.

– Pamiętaj jednak, jak Iwan ją kończy. Mówi, że odrzuca boże dzieło, czyli świat doczesny, a przecież jest jeden jego aspekt, który wydaje mu się zaskakująco piękny – „lepkie wiosenne listeczki”[4] na drzewach. Kocha te listeczki, mimo że nienawidzi świata wokół siebie.

– Te lepkie listeczki to nie wiara ani zbawienie. Są one pozostałością nadziei. Koją jego rozpacz, dowodząc, że pomimo całego zła, jakiego był świadkiem, jest na świecie przynajmniej jedna dobra i piękna rzecz.

Zmieniła pozycję, by lepiej widzieć minę Gabriela, a potem bardzo delikatnie ujęła jego twarz w dłoń.

– Gabrielu, czym są twoje lepkie wiosenne listeczki?

Pytanie zupełnie go zaskoczyło. Na tyle, że po prostu milczał, gapiąc się na stojącą przed nim ładną brunetkę. To w takich chwilach przypominał sobie, dlaczego początkowo myślał, że Julia jest aniołem. Miała w sobie rzadkie u ludzi współczucie. Rzadkie w każdym razie według jego miary.

– Nie mam pojęcia. Nigdy o tym nie myślałem.

– Moimi była Grace. I ty. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – A jeszcze wcześniej członkowie Armii Zbawienia w St. Louis, którzy – w odróżnieniu od mojej matki – byli dla mnie dobrzy. Dali mi powód, by wierzyć.

– Ale co z cierpieniem niewinnych? Dzieci? – Gabriel mówił prawie szeptem. – Co z niemowlętami?

– Nie wiem, dlaczego niemowlęta umierają. Żałuję tego – odparła z poważną miną.

– Ale co jest nie tak z całą resztą nas, Gabrielu? – ciągnęła Julia. – Dlaczego pozwalamy ludziom źle traktować dzieci? Dlaczego nie bronimy chorych i słabych? Dlaczego pozwalamy

żołnierzom wyciągać naszych sąsiadów z domów, kazać im nosić opaski z gwiazdą i ładować ich do bydłowych wagonów? To nie Bóg jest zły – to my.

– Każdy chce wiedzieć, skąd pochodzi zło i dlaczego pełno go na świecie. A dlaczego nikt nie pyta, skąd bierze się dobro? Ludzie potrafią być niewymownie okrutni. Dlaczego w ogóle istnieje dobro? Dlaczego ludzie tacy jak Grace lub Richard są tak dobrzy? Bo istnieje Bóg, a on nie pozwoli na to, aby świat uległ zupełnemu zepsuciu. Lepkie wiosenne listeczki istnieją, trzeba ich tylko poszukać. A kiedy je znajdziesz, poczujesz Jego obecność.

Gabriel zamknął oczy, spijając słowa z jej ust i rozkoszując się jej dotykiem. W głębi ducha czuł, że wypowiedziała głęboką, bardzo ważną prawdę.

Choćby nie wiem jak próbował, nie potrafił przestać wierzyć; nawet w najtrudniejszych chwilach jego życia to światełko nie gasło. Grace była jego przewodniczką, a kiedy umarła, on dzięki Opatrzności ponownie spotkał swoją Beatrycze, która pokazała mu dalszą drogę.

Pocałował ją cnotliwie, a kiedy poszła pod prysznic, zachwycił się jej błyskotliwością. Przewyższała go inteligencją. Jej intelekt cechowała prawdziwie twórcza oryginalność, o której on mógł tylko pomarzyć. Pomimo wszystkiego, przez co przeszła, Julia nie straciła wiary, nadziei ani miłości.

*Nie jest mi równa, ale ode mnie lepsza.*

*Ona jest moimi lepкими wiosennymi listeczkami.*

Godzinę później Julia i Gabriel pojechali do kościoła Wszystkich Świętych. Gabriel miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę – oczywiście ze spinkami od Julii – a ona śliwkową suknię do kolan i wysokie czarne botki, które kupił jej we Florencji.

Ocean skrępowania. Tak Gabriel opisałby atmosferę, gdy siadał z dziewczyną na końcu rodzinnej ławki.

Podobały mu się liturgia, porządek mszy i sposób, w jaki Pismo i muzyka zostały wykorzystane do posługi. Zaczął rozmyślać o swoim życiu i o krokach, jakie doprowadziły go do tej pięknej kobiety, która trzymała go za rękę przez całe nabożeństwo.

Ten dzień był świętem narodzin – zwłaszcza jednych. Wszędzie wokół siebie Gabriel widział niemowlęta i dzieci: stajenka przed kościołem, malowidła i witraże, lśniąca skóra ciężarnej kobiety siedzącej po drugiej stronie nawy. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że żałuje decyzji o sterylizacji, nie tylko z uwagi na siebie i na to, że nie będzie już mógł mieć dzieci, lecz także z powodu Julianny. Wyobraził sobie, jak leży z będącą w zaawansowanej ciąży Julią w łóżku i kładzie jej dłoń na brzuchu, by poczuć, jak dziecko kopie. Pomyślał, jakby to było wziąć ich nowonarodzonego syna w objęcia i zdziwić się na widok ciemnej czupryny na jego głowie.

Te myśli zaskoczyły go. Oznaczały zmianę charakteru i priorytetów, odejście od poczucia winy i egoizmu, jakie cechowały jego życie do dnia powtórnego pojawienia się w nim pięknej Beatrycze. Oznaczały zwrot ku perspektywie związania się na stałe z kobietą, z którą chciał stworzyć rodzinę, spłodzić dziecko. Miłość do Julianny zmieniła go pod kilkoma względami. Gabriel nie zdawał sobie sprawy, jak głębokie były to zmiany, dopóki nie spojrział z rodzajem rzewnej zazdrości na ciężarną kobietę.

O tym właśnie rozmyślał, trzymając dłoń Julianny, aż nadszedł czas na przyjęcie Eucharystii. Był jedynym z ławki, który nie wstał i nie przeszedł pod ołtarz.

Pomyślał, że w kościele panuje atmosfera podnosząca na duchu. Ale całe doświadczenie, zwłaszcza homilia, było pokrzepiające. Gabriel zmarnował sporą część życia – lata, których nigdy nie odzyska.

Nie zdążył powiedzieć Grace przed jej śmiercią tego, co chciał jej powiedzieć. Nie traktował Pauliny ani Julianny tak, jak na to zasługiwały. Żadnej z kobiet, z którymi był związany, nie traktował z szacunkiem.

Myśl o Paulinie sprawiła, że oderwał oczy od ciemnowłosej kobiety w śliwkowej sukni i zwiesił głowę, prosząc niemal bezwiednie o przebaczenie, a także o mądrość. Wiedział, że balansuje na cienkiej linii pomiędzy wzięciem odpowiedzialności za swe dawne życie a uniezależnieniem Pauliny od siebie. Modlił

się, by znalazła kogoś, kto ją pokocha i pozwoli jej zapomnieć o przeszłości.

Był tak pogrążony w modlitwie, że nie zauważył, jak rodzina siada z powrotem na ławce, a Julia przytula się do niego kojąco, wsuwając mu ciepłą dłoń pod ramię. I nie zauważył chwili w trakcie mszy, zaraz przed błogosławieństwem, kiedy jego ojcem targnął niemy szloch, a Rachel objęła go, składając jasnowłosą głowę na jego ramieniu.

Królestwo niebieskie jest jak rodzina, pomyślała Julia, patrząc, jak Rachel i Scott obejmują ojca. Gdzie przebaczenie i miłość zastępują łzy i cierpienie.

## Rozdział 11

Po drugim śniadaniu Rachel zagoniła rodzinę do pomocy przy przygotowaniu uroczystego obiadu z indykiem jako daniem głównym. Julia zadzwoniła do Toma, wymuszając na nim obietnicę, że przybędzie około trzeciej, by uczestniczyć we wręczaniu prezentów, a potem razem z Rachel poszły do kuchni, żeby obrać jabłka na ciasto.

Gotowe ciasto Rachel kupiła w supermarkecie, ale wyjęła je z opakowania i zawinięte w folię wsadziła do lodówki, żeby nikt się nie połapał.

– Cześć, dziewczyny. – Scott wszedł do kuchni uśmiechnięty od ucha do ucha i zaczął buszować w lodówce.

– Co ci tak wesoło? – zapytała jego siostra, obierając jabłko.

– Święta. – Zachichotał, a Rachel pokazała mu język.

– Słyszałam, że kogoś poznałeś – rzuciła od niechcienia.

Scott zaczął nakładać sobie na talerz resztki z obiadu, ignorując jej uwagę.

Rachel miała już pouczyć brata o konieczności przestrzegania dobrych manier, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała i przeszła do jadalni, gdy usłyszała, że to jej przyszła teściowa.

Scott odwrócił się natychmiast i spojrzał na Julię przepraszająco.

– Ma na imię Tammy. Nie chcę, żeby urządzili jej tu przesłuchanie trzeciego stopnia.

– Rozumiem. – Julia uśmiechnęła się lekko i wróciła do obierania jabłka.

– Ona ma dziecko – wypalił. Oparł się o blat, krzyżując ręce na piersiach.

Julia odłożyła nóż.

– Och.

– Chłopiec, ma trzy miesiące. Mieszkają z jej rodzicami. Nie mogła przyjść z nim, bo karmi piersią – Scott mówił cicho, prawie

szeptem, rzucając nerwowe spojrzenia w stronę drzwi do salonu.

– Kiedy przedstawiś ją rodzinie, jego też powinieneś im pokazać. Przyjmą ich oboje.

– Nie jestem tego taki pewny. – Scott miał bardzo niewyraźną minę.

– Będą się cieszyć z obecności maleństwa. Rachel i ja będziemy się o niego zabijać.

– Co byś pomyślała, gdyby twój syn przyprowadził do domu narzeczoną z dzieckiem? I gdyby było to dziecko innego mężczyzny?

– Twoi rodzice zaadoptowali Gabriela. Nie sądzę, by twój ojciec miał jakieś obiekcje. – Julia wypuściła powoli powietrze z płuc, przyglądając się uważnie Scottowi. – Chyba że ona jest zamężna.

– Co takiego? Nie! Jej były chłopak zostawił ją, kiedy zaszła w ciążę. Przyjaźnimy się od jakiegoś czasu. – Przeczesał włosy palcami, tak mocno, że niemal stanęły dęba. – Obawiam się, że ojciec uzna za dziwne, że chodzę z dziewczyną, która ma małe dziecko.

Julia wskazała na złóbek pod choinką w sąsiednim pokoju.

– Podobna historia przydarzyła się Józefowi i Marii.

Scott spojrział na nią, jakby zwariowała.

Potem zachichotał, wracając do jedzenia.

– To celna uwaga, Julku. Będę musiał ją zapamiętać.

Później tego popołudnia rodzina zebrała się wokół choinki, żeby otworzyć prezenty. Clarkowie byli szczodrzy i prezentów było dużo – niektóre poważne, inne zabawne. Julia i jej ojciec również zostali hojnie obdarowani.

Kiedy wszyscy podziwiali podarki, popijając jajeczne piwo, Rachel rzuciła ostatni prezent Gabrielowi na kolana.

– To przyszło do ciebie dziś rano.

– Od kogo? – Przyglądał się paczce zdziwiony.

– Nie mam pojęcia.

Gabriel spojrział z nadzieją na Julię, ale ona potrząsnęła głową.

Zaintrygowany zaczął zdzierać papier. Wsunął palce pomiędzy górę i dół pudełka, rozdzielając je, po czym podniósł ostrożnie wieczko i odsunął warstwy białej bibuły.

Zanim ktokolwiek zdążył zobaczyć, co jest w środku, Gabriel odrzucił pudełko, i zerwał się z kanapy. Bez słowa zniknął za tylnymi drzwiami, zatrzaskując je za sobą.

– Co to było? – głos Scotta przerwał ogólne milczenie.

Aaron, który obserwował całe zajście z korytarza, wszedł do pokoju.

– Założę się, że to od jego byłej. Dolary przeciwko orzechom.

Julia wybiegła do kuchni, a potem na werandę w ślad za oddalającym się ukochanym.

– Gabrielu! Gabrielu! Poczekaj.

Z nieba, niczym pierze, sypały się wielkie grube płatki śniegu, pokrywając trawę i drzewa zimną bielą. Zadrżała.

– Gabriel!

Zniknął w lesie, nie oglądając się za siebie.

Przyspieszyła kroku. Jeżeli straci go z oczu, będzie musiała wrócić do domu. Nie zaryzykuje ponownego zgubienia się w lesie bez płaszcza. Albo mapy.

Czuła rosnącą panikę, przypominając sobie nawracający koszmar o tym, jak jest sama w lesie i nie może się wydostać.

– Gabrielu! Zwolnij.

Przeciskając się pomiędzy gałęziami, przeszła jeszcze kilka kroków i wreszcie zobaczyła go stojącego pod wysoką sosną.

– Wracaj do domu – jego głos był równie zimny jak padający śnieg.

– Nie zostawię cię.

Podeszła jeszcze kilka kroków. Usłyszał ją i odwrócił się. Był w garniturze i pod krawatem, a na nogach miał kosztowne włoskie buty, które w tym momencie nie nadawały się już do użytku.

Jeden z jej obcasów uwiązł pomiędzy korzeniami i Julia zachwiała się, ale uniknęła upadku, chwytając się pnia drzewa.

Gabriel w oka mgnieniu znalazł się u jej boku. – Wracaj do



domu, zanim coś ci się stanie.

– Nie.

Długie włosy spływały jej lokami na ramiona; ręce trzymała skrzyżowane na piersiach z powodu zimna. Jej głowę i śliwkową suknię pokrywała cieniutka warstwa białego puchu. Wyglądała jak anioł – postać z bajki albo ze śnieżnej kuli, z płatkami śniegu tańczącymi nad głową. Przypomnił sobie, jak wirowały wokół niej kartki, które rozsypała z zaskoczenia, gdy natknął się na nią kiedyś w bibliotece.

– Piękna. – Jej widok rozproszył go na moment. Ciepło ust sprawiło, że słowo zamieniło się w obłoczek pary.

Wyciągnęła zaczerwienioną od zimna dłoń.

– Wracaj ze mną.

– Ona nigdy nie da mi spokoju.

– Kto?

– Paulina.

– Musi zacząć nowe życie. Potrzebuje twojej pomocy.

– Pomocy? – Rzucił jej gniewne spojrzenie. – Chcesz, żebym jej pomagał? Po tym jak uklękła i próbowała ściągnąć mi spodnie?

– Co takiego?

– Nic. – Zacisnął zęby, przeklinając się za własną głupotę.

– Nie okłamuj mnie!

– To była desperacka próba podjęta przez zdesperowaną kobietę.

– Odmówiłeś?

– Oczywiście! Za kogo mnie uważasz? – Jego szafirowe oczy zalśniły niebezpiecznie.

– Byłeś zdziwiony?

– Nie. – Mięsień drgnął w jego twarzy.

Julia zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w skórę.

– Dlaczego?

Gabriel przeniósł wzrok na drzewa za nią, nie chcąc odpowiadać na pytanie.

– Dlaczego nie byłeś zdziwiony? – powtórzyła, tym razem

głośniej.

– Bo ona tak właśnie robi.

– Robi czy robiła?

– Co to za różnica? – warknął.

Oczy Julii zwęziły się.

– Jeżeli muszę ci to wyjaśniać, to jest z tobą gorzej, niż myślałam.

Nie chciał odpowiadać. Jego oczy, twarz, całe ciało sygnalizowały upór.

Spojrzała na niego przeszywającym wzrokiem.

Gabriel patrzył ponad jej ramieniem w dal, niemal tak, jakby zastanawiał się nad ucieczką. Potem spojrzał na nią ponownie.

– Pojawiała się czasami i wtedy... – urwał.

Julii zrobiło się niedobrze. Zacisnęła powieki.

– Kiedy zapytałam, czy Paulina jest twoją kochanką, powiedziałeś, że nie.

– Nigdy nie była moją kochanką.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Nie baw się ze mną w gierki słowne! Zwłaszcza na temat swych seks-przyjaciółek.

– Julianno, to poniżej twojego poziomu. – Zazgrzytał zębami.

Zaśmiała się z rozbawieniem.

– Jasne. Mówienie prawdy jest poniżej mojego poziomu. Ty natomiast możesz kłamać jak najęty.

– Nigdy nie okłamałem cię na temat Pauliny.

– Ależ tak. Nic dziwnego, że byłeś tak wściekły, kiedy na seminarium z Dantego nazwałam ją twoją seks-przyjaciółką.

Miałam rację. – Spojrzała na niego zdruzgotana. – Byłeś z nią w swoim łóżku? W tym, w którym spaliśmy razem?

Gabriel spuścił wzrok.

– Tak się na ciebie gniewam, że nie wiem, co powiedzieć. – Zaczęła się od niego odsuwać.

– Przepraszam.

– To nie wystarczy! – zawołała Julia, odchodząc. – Kiedy ostatni raz z nią spałeś?

Podążył za nią, wyciągając dłoń, by chwycić ją za ramię.  
– Nie dotykaj mnie! – Potknęła się o korzeń, cofając się.  
Gabriel przytrzymał ją, zanim zdążyła upaść.  
– Poczekaj chwilę, dobrze? Daj mi szansę się wytłumaczyć. –  
Puścił ją, widząc, że stoi już pewniej.

– Gdy spotkaliśmy się we wrześniu, związek z Pauliną  
kończył się. Nie jestem z nią od zeszłego grudnia, kiedy  
powiedziałem jej, że raz na zawsze musimy przestać się spotykać.

– Kazalesz mi wierzyć, że skończyłeś z nią jeszcze na  
Harvardzie. Czy masz pojęcie, jak to boli? Jak głupio się teraz  
czuję? Ona zjawia się w domu twoich rodziców, jakby tam było jej  
miejsce – jakbym to ja była twoją seks-przyjaciółką. I nic  
dziwnego! Z nią sypiasz od lat.

– Próbowałem cię chronić. – Gabriel przestąpił z nogi na  
nogę.

– Postępuj bardzo ostrożnie, Gabrielu. Bardzo, bardzo  
ostrożnie.

Zamarł. Nigdy wcześniej nie używała takiego tonu. Nagle  
poczuł, że ją traci. Sama myśl była paraliżująca.

Zaczął mówić pospiesznie:

– Widywaliśmy się tylko raz czy dwa razy na rok. Jak  
powiedziałem, nie jestem z nią od zeszłego grudnia. – Przeczesał  
włosy dłonią. – Czy spodziewałaś się, że zrobię listę wszystkich  
przygód seksualnych, jakie miałem w życiu? Mówiłem ci, że  
jestem mężczyzną z przeszłością.

Napotkał wzrok Julii. Patrząc jej prosto w oczy, postąpił  
nieśmiało naprzód.

– Pamiętasz noc, kiedy powiedziałem ci o Mai?

– Tak.

– Powiedziałaś mi, że znajdę przebaczenie. Chciałem ci  
wierzyć. Myślałem, że jeżeli wyjawię ci, jak raz za razem  
ulegałem Paulinie, stracę cię. – Odchrząknął. – Nie chciałem cię  
zranić.

– Okłamujesz mnie teraz?

– Nie miałem takiego zamiaru.

Miała sceptyczną minę.  
– Kochasz ją?  
– Oczywiście, że nie. – Zrobił kolejny ostrożny krok w jej stronę, ale powstrzymała go gestem.  
– A więc spałeś z nią latami – po tym jak zrobiłeś jej dziecko i jak przeżyła załamanie nerwowe – nie kochając jej?  
– Tak. – Jego usta zacisnęły się w wąską kreskę.  
Ujrzał łzy w jej dużych ciemnych oczach i patrzył, jak próbuje je powstrzymać widział, jak smutek szpeci jej ładną twarz. Podszedł do Julii, zdjął marynarkę i czule okrył nią ramiona dziewczyny.  
– Nabawisz się zapalenia płuc. Powinnaś wracać do domu.  
Owinęła się szczelniej marynarką, podciągając klapy aż po szyję.  
– Była matką Mai – wyszeptała. – I popatrz, jak ją potraktowałeś.  
Gabriel zeszywniał.  
*Matką Mai.*  
Stali w milczeniu. Nawet nie zauważyli, że śnieg przestał padać.  
– Kiedy miałeś zamiar mi powiedzieć?  
Gabriel zawahał się, serce waliło mu jak oszalałe. Nie wiedział właściwie, co odpowie, dopóki nie usłyszał dźwięku własnego głosu.  
– Nie miałem takiego zamiaru.  
Odwróciła się i ruszyła w kierunku, który, jak sądziła, prowadził do domu.  
– Julio, zaczekaj! – Pobiegł za nią i złapał ją za ramię.  
– Powiedziałam ci, żebyś mnie nie dotykał! – Szarpnęła się, rzucając mu piorunujące spojrzenie.  
– Wyraźnie mówiłaś, że nie chcesz znać szczegółów mojego wcześniejszego życia. Powiedziałaś, że mi wybaczasz.  
– To prawda.  
– Wiedziałaś, że cię pożądam – wypomniał jej miękko.  
– Sądziłam, że istnieją granice.

Gabriel wzdrygnął się, bo riposta go zaboląła.

– Zasłużyłem sobie na to – powiedział głosem równie zimnym jak śnieg pod ich stopami. – Nie powiedziałem ci wszystkiego, choć powinienem był.

– Czy twój prezent był od niej?

– Tak.

– Co to było?

– Zdjęcie USG. – Gabriel przygarbił się.

Julia aż zarzęziła, gwałtownie wciągając ostre zimowe powietrze do płuc.

– Po co miałyby robić coś takiego?

– Paulina myśli, że wszystko przemilczałem. Ma rację, oczywiście, jeśli chodzi o moje rodzeństwo. Ale zakłada, że tobie też nie powiedziałem. W ten sposób robi to za mnie.

– Wykorzystałaś ją. – Julia zaczęła szczękać zębami. – Nic dziwnego, że nie chce pozwolić ci odejść. Rzucałaś jej ochłapy, jak psu. Mnie też byś tak traktował?

– Nigdy. Wiem, że postępowałem z Pauliną w sposób wołający o pomstę do nieba. Ale to nie daje jej prawa krzywdzić ciebie. Ty jesteś w tym wszystkim niewinna.

– Wprowadziłaś mnie w błąd.

– Tak. To prawda. Wybaczysz mi?

Julia milczała przez chwilę, rozcierając zmarznięte ręce.

– Czy kiedykolwiek prosiłaś Paulinę, by ci wybaczyła?

Gabriel potrząsnął głową.

– Igrałaś z jej uczuciem. Wiem, jak to jest. I dlatego mogę jej współczuć.

– Ciebie poznałem pierwszą – szepnął.

– To nie daje ci prawa bycia okrutnym. – Julia zakaszłała, zimne powietrze paliło ją w gardle.

– Wracaj. Zmarzłaś. – Dotknął dłonią jej ramienia.

Odwróciła się, by odejść, ale Gabriel złapał ją za rękę.

– Czulem coś do niej, ale to nie była miłość. Było w tym poczucie winy i pożądanie oraz trochę afektu, ale nigdy miłość.

– Co teraz zrobisz?

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

– Opanuję chęć zareagowania na jej prezent i zrobię wszystko co w mojej mocy, by naprawić to co zniszczyłem między nami dwojgiem. Tylko ciebie pragnę. Przepraszam, że cię zraniłem.

– Może potem zmienisz zdanie.

– Jesteś jedyną, którą kiedykolwiek kochałem. – Przytulił ją mocniej, z zaciętym wyrazem twarzy.

Nie odpowiedziała, więc poprowadził ją w stronę domu.

– Nigdy bym cię nie zdradził, przysięgam. A co do tego, co Paulina próbowała zrobić wczoraj... – Objął ją w talii. – Był czas, kiedy mógłbym dać się zwieść. Ale to było, zanim znalazłem ciebie. Wolę całe życie pić twoją miłość, niż opróżniać wszystkie oceany świata.

– Twoje obietnice są bez znaczenia, jeżeli nie stoi za nimi uczciwość. Zapytałam, czy jest twoją kochanką, a ty zagrałeś ze mną w gierkę słowną.

Skrzywił się.

– Masz rację. Przepraszam. To się więcej nie powtórzy.

– Znudzę ci się kiedyś. A kiedy to się stanie, wrócisz do tego, co znane.

Gabriel zatrzymał się, obrócił i stanął przed nią.

– Paulina nigdy nie była dla mnie tym, co znane. Mamy wspólną przeszłość, ale nigdy do siebie nie pasowaliśmy.

Julia patrzyła na niego sceptycznie.

– Błąkałem się w ciemnościach, szukając czegoś lepszego, czegoś realnego. Znalazłem to i niech mnie diabli, jeżeli pozwolę sobie na utratę ciebie.

Odwróciła wzrok, przyglądając się drzewom i ścieżce prowadzącej do sadu.

– Mężczyźni szybko się nudzą.

– Tylko jeżeli są głupi.

Jego oczy były ciemne, pełne troski i obawy. Zamrugał pod intensywnością jej spojrzenia, a potem zmarszczył brwi.

– Myślisz, że Richard zdradzałby Grace?

– Oczywiście, że nie.  
– Dlaczego?  
– Bo jest dobrym człowiekiem, bo ją kochał.  
– Nie twierdzą, że jestem dobrym człowiekiem, Julio. Ale kocham cię. Nie zdradzę cię.  
Przez chwilę milczała.  
– Nie jestem na tyle zraniona, bym nie mogła powiedzieć ci „nie”.  
– Nigdy tego nie powiedziałem – rzekł z ponurą miną.  
– Mówię ci „nie” teraz. Jeżeli okłamiesz mnie ponownie, będzie to ostatni raz – w jej głosie brzmiało ostrzeżenie.  
– Obiecuję.  
Oddechnęła powoli, rozluźniając zaciśnięte dłonie.  
– Nie będę spała z tobą w łóżku, które dzieliłeś z nią.  
– Wszystko będzie przemeblowane przed naszym powrotem do Toronto. Sprzedam to cholerne mieszkanie, jeśli chcesz.  
Zacisnęła usta.  
– Nie proszę cię o to, byś sprzedawał mieszkanie.  
– A więc wybacz mi – wyszeptał. – Daj mi szansę pokazać, że zasługuję na twoje zaufanie.  
Zawahała się.  
Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Oddała mu uścisk z ociąganiem. Stali tak objęci w płatkach wirującego śniegu. Nad lasem zapadał zmrok.

## Rozdział 12

Wieczorem tego dnia Gabriel i Julia siedzieli w hotelowym pokoju w swoich piżamach na podłodze przy choince. Julia poprosiła Gabriela, by otworzył prezent od Pauliny, żeby wszystkie sekrety zostały ujawnione. Nie chciał tego robić, ale zgodził się przez wzgląd na nią.

Wziął do ręki zdjęcie USG i skrzywił się. Julia szeptem poprosiła o możliwość obejrzenia go i Gabriel podał jej wydruk z westchnieniem.

– To zdjęcie nie może ci zaszkodzić. Nawet gdyby Rachel i Scott dowiedzieli się o Mai, byłiby pełni współczucia. – Przepięnęła palcem po konturze główki dziecka. – Możesz trzymać je w jakimś prywatnym miejscu, ale nie w pudełku. Ona miała imię. Zasługuje na upamiętnienie.

Gabriel złapał się za głowę.

– Nie sądzisz, że to makabryczne?

– Nie widzę nic makabrycznego w dzieciach. Maja była twoją córką. Paulina chciała, żeby to zdjęcie cię zabiło, ale tak naprawdę to dar. Powinieneś je mieć – podkreśliła. – Jesteś jej ojcem.

Gabriel miał tak ściśnięte gardło, że nie był w stanie odpowiedzieć. By zająć się czymś, położył resztę prezentów od Pauliny przy drzwiach. Zwróci je tak szybko, jak to możliwe.

Julia poszła za nim.

– Już się cieszę na chwilę, kiedy założę prezent od ciebie – wskazała na czarny gorset i buty wciąż leżące w pudełku pod drzewkiem.

– Naprawdę?

– Będę musiała trochę się zmotywować, ale myślę, że to kobiecy i bardzo piękny strój. Buty są cudowne. Dziękuję ci.

Gabriel rozluźnił się. Chciał ją poprosić, żeby przymierzyła prezent. Chciał ją zobaczyć w tych butach – być może siedzącą na



blacie kuchennym, z nim pomiędzy jej nogami – ale zachował te pragnienia dla siebie.

– Hm... muszę ci coś wyjaśnić. – Julia ujęła jego dłoń, aż ich palce się splotły. – Nie mogę założyć tego dzisiaj.

– Wyobrażam sobie, że po przeżyciach ostatnich dwóch dni nie masz na to najmniejszej ochoty. – Gabriel pogłaskał kciukiem grzbiet jej ręki. – Zwłaszcza ze mną.

– Minie parę dni, zanim będę mogła to zrobić.

– Rozumiem. – Zaczął wyplątywać swoją dłoń.

– Próbowałam ci to wczoraj wyjaśnić, ale nie dokończyłam. Znieruchomiał.

– Mam okres.

Gabriel zdziwił się. Zamknął usta. Przyciągnął ją do siebie i objął mocno.

– Nie takiej reakcji się spodziewałam – wydyszała z ustami przyciśniętymi do jego piersi. – Może nie dosłyszałeś?

– A więc wczoraj – to nie było dlatego, że mnie nie chciałeś? Odsunęła się zaskoczona.

– Wciąż jestem wytracona z równowagi tym, co stało się z Pauliną, ale oczywiście pragnę ciebie. Zawsze, kiedy się kochamy, sprawiasz, że czuję się wyjątkowa. Teraz jednak nie mogę tam iść. A raczej pozwolić tobie tam wejść. Och, no wiesz, co mam na myśli. – Umilkła zmieszana.

– Mam wobec ciebie inne plany. – Gabriel pocałował ją w czoło, oddychając z ulgą.

Poprowadził ją za rękę do przestronnej łazienki, zatrzymując się po drodze, by włączyć muzykę. Pierwsze dźwięki *Until Stinga* zaczęły wypełniać pokój, gdy zniknęli razem za drzwiami.

Paulina obudziła się w obcym łóżku w Toronto, zlana zimnym potem. Intensywność ani przebieg koszmaru nie zmieniały się bez względu na to, ile razy się on powtarzał. Żadna ilość alkoholu czy pigułek nie była w stanie uśmierzyć bólu w jej piersi, osuszyć jej łez.

Sięgnęła po butelkę stojącą na nocnym stoliku, przy okazji strącając hotelowy budzik. Parę łyków i kilka małych niebieskich

pigułek a zaśnie ponownie, pozwalając ogarnąć się ciemności.

Nic nie mogło jej pocieszyć. Inne kobiety mogły mieć drugie dziecko, co w jakimś stopniu łagodziło ból po stracie pierwszego. Ale nie ona. Na dodatek ojciec dziecka, które straciła, już jej nie chciał. Jedyne mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała. A kochała go na odległość i z bliska, mimo że on nigdy nie kochał jej. Był jednak zbyt szlachetny, by wyrzucić ją jak zużytą rzecz, którą się czuła.

Opłakiwała na głos podwójną stratę. Czuła, jak kręci jej się w głowie od szlochania w poduszkę.

*Maja.*

*Gabriel...*

## Rozdział 13

Profesor Giuseppe Pacciani nie był święty, ale nie był też głupi. Nie uwierzył Christie Peterson, kiedy zadeklarowała, że jest gotowa spotkać się, by pójść z nim do łóżka. Chcąc mieć pewność, że spotkanie naprawdę się odbędzie, napisał, że wyjawi jej imię kanadyjskiej narzeczonej profesora Emersona dopiero na lutowym spotkaniu w Madrycie.

Christa nie chciała czekać aż tak długo, nie chciała też ponownie z nim spać, chodziło tylko o to, aby zdobyć interesującą ją informację, nie odpisała więc na wiadomość. Postanowiła znaleźć inny sposób poznania imienia narzeczonej profesora.

Można by rzec, że to zazdrość była głównym motywem jej niezdrowego zainteresowania osobą, której udało się to, co (z niezrozumiałego powodu) nie udało się jej. Zaczęła również nabierać podejrzeń co do pewnej brunetki o sarnich oczach, od kiedy Emerson pobił się z nią (niemalże) o kobietę o imieniu Paulina.

Być może jednak najlepszym wytłumaczeniem była jej świeża i chorobliwa fascynacja plotkami krążącymi na temat profesora Singer i jej dość otwartego stylu życia. Gdy po wykładzie na Uniwersytecie w Toronto profesor Emerson objął ją, ludzie zaczęli plotkować. Pośród plotkujących była też Christa.

Może Giuseppe się mylił. Być może Emerson nie miał wcale narzeczonej, lecz po prostu kochankę. By rozwikłać tę niezwykle interesującą zagadkę, Christa skontaktowała się z dawnym kochankiem z Florencji, dziennikarzem „La Nazione”, w nadziei, że pomoże jej dowiedzieć się więcej na temat prywatnego życia profesora Emersona. W oczekiwaniu na odpowiedź skupiła się na źródle informacji bliższym domu. Żadnego grzechu nie ukryjesz przed plotkarskim „Vestibule”.

Profesor przestał pojawiać się w Lobby po wieczorze, kiedy próbowała go uwieść. Tak więc jego romans z tajemniczą

dziewczyną musiał się zacząć mniej więcej w tym czasie. Wcześniej nie przejmował się tym, z kim się spotyka i kiedy. Albo być może on i jego narzeczona byli tylko w luźnym związku do tamtej brzemienniej w skutki nocy. Możliwe, że profesorowi daleko było do monogamii w związku chociaż coś takiego już dawno trafiłoby do towarzyskiego magła.

(Toronto to w końcu małe miasto).

Christa wiedziała, co musi zrobić. Profesor Emerson i jego tajemnicza narzeczona prawdopodobnie odwiedzali Lobby w trakcie zimowego semestru, było to przecież jego ulubione miejsce. Teraz musiała tylko znaleźć kogoś, kto tam pracuje albo pracował, i wyciągnąć zeń informacje.

W sobotni wieczór Christa obserwowała personel w Lobby, próbując znaleźć najsłabsze ogniwo. Siedziała przy barze, zupełnie nie zwracając uwagi na wysoką jasnowłosą Amerykankę, która przyleciała z Harrisburga w tym samym celu. Pełne czerwone usta Christy wydeły się pogardliwie, kiedy kobieta wyciągnęła iPhone'a i zaczęła bardzo głośno rozmawiać po włosku z kierownikiem hotelu imieniem Antonio.

Po jakimś czasie Christa zdała sobie sprawę, że nie ma zbyt dużego pola manewru. Ethan był poważnie zaangażowany w związek z pewną dziewczyną, co oznaczało, że trudno będzie go poderwać. Dwóch barmanów było gejami, a reszta obsługi była płci żeńskiej. Został Lucas.

Lucas, maniak komputerowy (nie żeby było w tym coś złego), pomagał Ethanowi w kwestiach bezpieczeństwa. Lucas miał dostęp do nagrań z klubowych kamer i entuzjastycznie zgodził się przejrzeć z Christą po godzinach wszystkie płyty od września 2009 roku.

W ten oto sposób niedzielny poranek zamiast w kościele, Christa spędziła w damskiej toalecie, uprawiając seks z Lucasem.

Gabriel i Julia dotarli do Toronto późnym wieczorem w Nowy Rok. Pojechali najpierw do jej mieszkania, by mogła zostawić tam parę rzeczy i wziąć czyste ubrania – tak w każdym razie myślał Gabriel. Taksówka czekała na nich na dole, a on stał

w środku jej zimnego i dawno nie sprzątanego mieszkania, spodziewając się, że dziewczyna spakuje się i pojedą do niego na noc. Nie zrobiła tego.

– Tu mieszkam, Gabrielu. Nie było mnie trzy tygodnie. Muszę zrobić pranie, a jutro popracować nad moją pracą magisterską. W poniedziałek zaczynają się zajęcia.

Jego oblicze błyskawicznie pociemniało.

– Tak, wiem, kiedy zaczynają się zajęcia – mówił urywanym głosem. – Ale tu jest zimno. Nie masz nic do jedzenia, a ja nie chcę spać bez ciebie. Jedź ze mną, a wrócić możesz jutro.

– Nie chcę jechać do ciebie.

– Powiedziałem ci, że przemebluję główną sypialnię, i zrobiłem to. Łóżko, meble... wszystko jest nowe. – Skrzywił się. – Pomalowali nawet ściany.

– Wciąż nie jestem gotowa. – Odwróciła się i zaczęła rozpakowywać walizkę. Spojrzał na nią i wymaszerował z mieszkania, zamykając za sobą drzwi cokolwiek głośno.

Julia westchnęła. Wiedziała, że Gabriel się stara. Ale jego rewelacje jeszcze bardziej osłabiły jej i tak kruche poczucie własnej wartości, poczucie, które zaczęła odbudowywać dopiero we Włoszech. Znała siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że jej lęk przed utratą kochanka sięgał korzeniami rozvodu rodziców i zdrady Simona. Chociaż wiedziała to wszystko, nie była w stanie tego zlekceważyć i uwierzyć, że miłość Gabriela do niej nigdy nie przeminie.

Podeszła do drzwi z zamiarem ich zamknięcia, kiedy nagle pojawił się on z walizką w dłoni.

– Co ty robisz? – zapytała.

– Pilnuję, żebyś nie zmarzła – odparł sztywno.

Odstawił walizkę i zniknął w łazience, zamykając za sobą drzwi. Wyłonił się kilka minut później, w rozpiętej i rozchełstanej koszuli, mrużąc coś o tym, że udało mu się wreszcie uruchomić „ten cholerny” piecyk.

– Dlaczego wróciłeś?

– Nie potrafię już spać bez ciebie. W gruncie rzeczy

zamierzam sprzedać mieszkanie i wszystkie meble i kupić coś innego. – Potrząsnął głową i bez skrępowania zaczął się rozbierać.

Podczas gdy Julia była w łazience, Gabriel przyjrzał się przedmiotom ustawionym na stoliku karcianym. Były tam album z reprodukcjami Botticellego, który dał jej na urodziny, świecznik, zapalki oraz albumik ze zdjęciami Julii jego autorstwa.

Przeglądając je, poczuł narastające podniecenie. Obiecała pozować mu ponownie. Chciała, żeby ją fotografował. Miesiąc wcześniej nigdy by w to nie uwierzył. Była tak bojaźliwa, tak onieśmielona.

Przypomniawszy sobie jej spojrzenie, kiedy znaleźli się w jego łóżku po tej strasznej awanturze na seminarium. Ta myśl, wspomnienie jej dużych przestraszonych oczu i tego, jak jej ciało drżało pod jego dotykiem, sprawiła, że ochłonął. Nie zasługiwał na nią. Wiedział o tym. Ale z powodu niskiej samooceny nie była w stanie tego dostrzec.

Przeglądał zdjęcia, aż skupił się na jednym. Fotografia przedstawiała Juliannę z profilu i Gabriela, przytrzymującego jej włosy i przyciskającego usta do kształtnej szyi. Jego modelka nie wiedziała, że ma kopię tego zdjęcia schowaną w szafie. Nigdy jej go nie pokazał, bo bał się jej reakcji. Kiedy wróci do swej świeżo odnowionej sypialni, pierwsze, co zrobi, to powiesi je na ścianie.

Ta wizja wzbudziła w nim pożądanie. Znalazł świecę i zapalił ją, a potem zgasił światło. Na fotografii i łóżku padł romantyczny blask, akurat w momencie, gdy Julia weszła do pokoju.

Gabriel usiadł na krawędzi łóżka, zupełnie nagi. Julia stała ze znoszoną flanelową piżamą w ręce. Miała wzorek w gumowe kaczki.

– Co robisz? – Spojrzał na piżamę z ledwie skrywanym obrzydzeniem.

– Kładę się spać.

Wbił w nią wzrok.

– Chodź tutaj.

Podeszła niespiesznie. Wziął piżamę z jej rąk i odrzucił na bok.

– Nie potrzebujesz tego. Niczego nie musisz na sobie mieć.

Julia rozbierała się przed nim; sunąc w kierunku łóżka, rzucała fragmenty garderoby na jedno ze składanych krzeseł.

Położył dłonie na jej głowie, niemal w geście błogosławieństwa. Potem palcami przeczesywał jej długie włosy, pieścił brwi i kości policzkowe. Wpatrywał się w nią uparcie, a żar jego namiętności rozpalał wyobraźnię Julii.

Nikt nigdy, w całym jej życiu, nie patrzył na nią w ten sposób. Niczym wir błękitnego światła, który sparaliżował ją i wessał do środka. Jakby była jedyną kobietą na świecie. Jakby była Ewą.

Było w nim teraz coś z dawnego profesora Emersona, zwłaszcza w dzikim wyrazie jego twarzy. Emanował seksualnością. Przymknęła na moment oczy, a jego dłonie przesunęły się z jej karku na twarz, nieruchomiejąc na moment.

– Otwórz oczy.

Otworzyła je i aż zachłysnęła się, widząc jego pragnienie. Był jak lew, gotowy do skoku, lecz wciąż podchodzący ofiarę. Nie chciał jej przestraszyć. Ale była bezsilna w obliczu własnego pragnienia.

– Brakowało ci mojego dotyku? – zapytał chrapliwym szeptem.

Jej twierdząca odpowiedź przybrała formę cichego jęku. Gabriel napęczniał z dumy.

Podróż od jej twarzy do kolan była długa, a on zdawał się nią rozkoszować, zatrzymując się raz tu, raz tam. Jego dotyk był lekki i gorący. Julia czuła ciepło emanujące z delikatnych palców, pomimo panującego w pokoju chłodu. Myśl o zimnie sprawiła, że zadrżała.

Gabriel natychmiast przestał i odsunął się na bok, by Julia mogła wślizgnąć się do łóżka. Przycisnął pierś do jej pleców, okrywając purpurową kołdrą ich nagie ciała.

– Brakowało mi ciebie. Jakby brakowało mi którejś z kończyn.

– Mnie też ciebie brakowało.

– Cieszę się, że to słyszę. Tydzień bez możliwości kochania

się z tobą był torturą. – Uśmiechnął się z ulgą.

– Dla mnie torturą był tydzień bez twojego dotyku.

Przyływ pożądania w jej głosie rozpałił w nim krew.

Przytulił ją mocniej.

– Pieszczoty to bardzo ważny element miłości.

– Nigdy nie posądzałabym pana o bycie pieszczochem, profesorze Emerson.

Delikatnie skubał ustami skórę na jej karku.

– Bardzo się zmieniłem, od kiedy uczyniłaś mnie swym kochankiem. – Ukrył twarz w jej włosach, wdychając głęboko zapach wanilii. – Czasami się zastanawiam, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mnie zmieniłaś. To istny cud.

– Nie jestem cudotwórczynią. Ale Kocham cię.

– A ja Kocham cię – powiedział i zamilkł na parę chwil, co ją zaskoczyło. Była pewna, że od razu zacznie się z nią Kochać.

– Dotąd mi nie powiedziałaś, co się wydarzyło w restauracji Kinfolks w Wigilię. – Starał się, żeby zabrzmiało to swobodnie, nie chciał bowiem, by pomyślała, że robi jej wyrzuty.

Żeby szybko zakończyć rozmowę i przejść do przyjemniejszych czynności, Julia streściła Gabrielowi przebieg konfrontacji z Natalie. Opuściła fragment, w którym Natalie szydziła z jej seksualnych umiejętności.

Gabriel przewrócił ją na plecy, by móc spojrzeć jej w twarz.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– I tak nie mogłeś już nic zrobić.

– Ja cię Kocham, do diabła! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Kiedy wróciliśmy do domu, czekała na nas Paulina.

Skrzywił się.

– To prawda. A więc zagroziłaś byłej współlokatorce artykułem w gazecie?

– Tak jest.

– Myślisz, że ci uwierzyła?

– Ona chce wyjechać z Selinsgrove. Chce być oficjalną narzeczoną Simona i chodzić z nim pod rękę na polityczne rauty w Waszyngtonie. Nie zrobi nic, co by zniweczyło te plany.



– Czy nie ma tego wszystkiego teraz?

– Natalie jest brudnym sekretem Simona. Dlatego tak długo trwało, nim zdałam sobie sprawę, że się z nią pieprzy.

Gabriel skrzywił się. Julia rzadko używała przekleństw, ale kiedy to robiła, było to rażące.

– Spójrz na mnie. – Oparł się łokciami o materac.

Popatrzyła w jego zatroskane szafirowe oczy.

– Przykro mi, że cię skrzywdził. Żałuję również, że bardziej nie uszkodziłem mu twarzy, kiedy miałem okazję. Ale nie powiem, że żałuję, iż związał się z twoją byłą współlokatorką. W przeciwnym razie nie byłabyś tu teraz ze mną.

Pocałował ją, pieszcząc dłonią jej szyję, aż westchnęła z zadowoleniem prosto do jego ucha.

– Ty jesteś moim lepkiem wiosennym listeczkiem. Moim pięknym, smutnym lepkiem wiosennym listeczkiem, a ja chcę cię widzieć całą i szczęśliwą. Przepraszam za każdą łzę, którą przeze mnie uroniłaś. Mam nadzieję, że któregoś dnia będziesz mogła mi wybaczyć.

Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia i przytuliła go mocniej. Dłonie Gabriela eksplorowały jej ciało, aż stali się jednym. Ciszę w małym mieszkaniu przerywało tylko sapanie i stłumione okrzyki i coraz bardziej zapamiętałe jęki.

Był to subtelny język kochanków: westchnienie za westchnieniem, pieszczota za pieszczotą, narastające oczekiwanie, aż jęki stawały się okrzykami, a okrzyki przechodziły w szept. Ciało Gabriela przykrywało ją kompletnie. Czują jego cudowny ciężar, pot i tarcie skóry o skórę.

To była rozkosz, której pragnął świat – święta i pogańska zarazem. Zjednoczenie tego, co różne, w jedność. Obraz miłości i głębokiego zaspokojenia. Ekstatyczne wyobrażenie uświęcającej wizji.

Zanim się z niej wycofał, pocałował ją raz jeszcze w policzek.

– Wybaczysz mi?

– Co?

– To, że okłamałem cię na temat Pauliny. Że ją wykorzystałem.

– Nie mogę wybaczyć ci w jej imieniu. Tylko ona może to zrobić. – Julia przygryzła dolną wargę. – Teraz bardziej niż kiedykolwiek musisz dopilnować, by otrzymała profesjonalną pomoc i mogła iść naprzód z własnym życiem. Jesteś jej to winien.

Chciał coś powiedzieć, ale siła jej dobroci odebrała mu mowę.

## Rozdział 14

Semestr płynął szybko i Julia znalazła się pod silną presją, by dokończyć pracę magisterską. Katherine Picton naciskała na nią, żeby szybciej dostarczała kolejne rozdziały. Przygotuje ją to do szczegółowej rozmowy o umiejętnościach Julii z Gregiem Matthewsem, dziekanem wydziału języków romańskich na Harvardzie, jeżeli tylko ten odpowie na jej list polecający.

Julia nie mogła się skupić, gdy Gabriel był przy niej. Cichym głosem powiedziała mu dlaczego. Było o szafirowych oczach i seksualnej pirotechnice, i o chemii wibrującej w powietrzu między nimi – wszystkie te rzeczy uniemożliwiały jej skupienie się na obowiązkach. Gabriel czuł się tym niezmiernie połączony.

Zakochani wypracowali więc kompromis. Będą telefony i esemesy, a także e-maile od czasu do czasu, ale poza lunchem czy kolacją w tygodniu, Julia będzie mieszkać u siebie. W piątek po południu będzie przyjeżdżać do Gabriela, żeby spędzić z nim weekend.

W połowie stycznia w środowy wieczór, po odrobieniu pracy domowej, Julia zadzwoniła do Gabriela.

– Miałam ciężki dzień – powiedziała zmęczonym głosem.

– Co się stało?

– Picton każe mi wyrzucić trzy czwarte jednego z rozdziałów, bo sądzi, że przedstawiam – uwaga – uromantycznioną wersję Dantego.

– Auć.

– Nienawidzi romantyków, więc wyobrażasz sobie, jak była zirytowana. Nie mogła przestać o tym mówić. Przez nią czuję się głupia.

– Nie jesteś głupia. – Zachichotał do słuchawki. – Profesor Picton sprawia, że i ja czasami czuję się głupi.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Szkoda, że nie widziałas mnie, kiedy po raz pierwszy

zostałem wezwany do niej do domu. Byłem bardziej zdenerwowany niż w dniu obrony pracy doktorskiej. Mało brakowało, a zapomniałbym założyć spodnie.

Julia zaśmiała się.

– Domyślam się tylko, że pozbawiony spodni profesor Emerson byłby bardzo ciepło przyjęty.

– Na szczęście nie musiałem tego sprawdzać.

– Profesor Picton powiedziała mi, że „moja silna etyka pracy rekompensuje okazjonalne braki w rozumowaniu”.

– W jej ustach to spora pochwała. Uważa, że większość ludzi w ogóle nie rozumuje. Według niej w dzisiejszym świecie większość ludzi to małpy noszące ubrania. Czasami.

Julia jęknęła, przewracając się na brzuch.

– Czy byłoby dla niej takim uszczerbkiem, gdyby powiedziała, że podoba jej się moja praca? Albo że dobrze mi idzie?

– Katherine nigdy ci nie powie, że podoba jej się twoja praca. Uważa, że pochwały są protekcyjne. Ci starzy pretensjonalni oksfordczycy po prostu tacy są.

– Pan taki nie jest, profesorze Emerson.

Gabriel zadrzał na samą zmianę tonu jej głosu.

– Ależ jestem, panno Mitchell. Pani po prostu zapomniała.

– Teraz jesteś dla mnie słodki.

– Mam nadzieję – szepnął, a głos niemalże mu się załamał. – Ale pamiętaj, jesteś moją kochanką, nie studentką. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Chyba, że w kwestiach miłosnych.

Zaśmiała się, a on wraz z nią.

– Skończyłam książkę, którą mi pożyczyłeś, *Srogie miłosierdzie*[5].

– Tak szybko? Jak ci się to udało?

– W nocy czuję się bardzo samotna. Czytałam, żeby łatwiej zasnąć.

– Nie masz powodu, by czuć się samotna. Weź taksówkę i przyjedź do mnie. Dotrzymam ci towarzystwa.

– Jasne, profesorze. – Julia przewróciła oczami.

- W porządku, panno Mitchell. A więc jak książka?
- Nie bardzo rozumiem, z jakiego powodu Grace tak bardzo ją lubiła.
- Dlaczego?
- Cóż, to romantyczna historia miłosna. Ale kiedy zostają chrześcijanami, stwierdzają, że ich wzajemna miłość była pogańska – że uczynili z siebie idoli. To mnie zasmuciło.
- Przykro mi z tego powodu. Nie czytałem tej książki, chociaż Grace często o niej wspominała.
- Jak miłość mogłaby być pogańska, Gabrielu? Nie rozumiem tego.
- Mnie o to pytasz? Myślałem, że to ja jestem poganinem w tym związku.
- Nie jesteś poganinem. Sam mi to powiedziałeś.
- Westchnął w zamyśleniu.
- To prawda. Wiesz równie dobrze jak ja, że Dante postrzega Boga jako jedyną rzecz we wszechświecie zdolną zaspokoić tęsknotę duszy. To jest jego domyślna krytyka grzechu popełnionego przez Paolo i Francescę. Ponad wyższe dobro – miłość Boga – przedłożyli miłość do drugiego człowieka. To oczywiście jest grzech.
- Paolo i Francesca byli cudzołóżnikami. W ogóle nie powinni byli się w sobie zakochiwać.
- To prawda. Ale nawet gdyby byli stanu wolnego, krytyka Dantego nie zmieniłaby się. Jeżeli kochają siebie z wyłączeniem wszystkiego i wszystkich innych, ich miłość jest pogańska. Uczynili idoli z siebie i ze swojej miłości. I są również bardzo głupi, ponieważ żaden człowiek nie może nigdy całkowicie uszczęśliwić drugiego. Ludzie są na to zbyt niedoskonali.
- Julia była zdumiona. Chociaż знаła niektóre aspekty wyjaśnienia Gabriela, była zaskoczona, słysząc takie słowa z jego ust.
- Wyglądało na to, że to ona jest poganką w swej miłości do Gabriela i że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Co więcej, jeżeli naprawdę wierzył w to, co mówił, miał o wiele mniej

egzaltowany pogład na ich związek niż ona. Była w szoku.

– Julianno? Jesteś tam?

Odchrząknęła.

– Tak.

– To tylko teoria. To nie ma nic wspólnego z nami.

Powiedział to, ale niepokój pozostał. Wiedział, że uczynił idola z Julianny, ze swojej Beatrycze, i żadne zaprzeczenia ani wyrafinowana retoryka nie mogły zmienić tego faktu. Jako absolwent dwunastostopniowego programu mającego pomóc mu skupić się na wyższej sile, a nie na sobie, kochankach czy rodzinie, wiedział swoje.

– Więc dlaczego Grace lubiła tę książkę? Nie pojmuję.

– Nie wiem – odparł Gabriel. – Może kiedy zakochała się w Richardzie po uszy, uznała go za wybawiciela. Poślubił ją i odjechali w dal ku Selinsgrove.

– Richard jest dobrym człowiekiem – mruknęła Julia.

– Tak. Ale nie jest bogiem. Gdyby Grace poślubiła go w nadziei, że wszystkie jej problemy znikną dzięki jego doskonałości, ich małżeństwo nie przetrwałoby długo. Z czasem rozczarowałaby się i zostawiła go, aby znaleźć kogoś innego, kto ją uszczęśliwi.

– Być może Richard i Grace byli takim szczęśliwym małżeństwem, bo mieli realistyczne oczekiwania; nie spodziewali się, że jedno zaspokoi wszystkie potrzeby drugiego. To również wyjaśniałoby, dlaczego wymiar duchowy był dla nich tak istotny.

– Może i masz rację. Moja książka jest zupełnie inna od powieści Grahama Greene’a, którą czytałeś[6].

– Nie różnią się aż tak bardzo.

– Twoja jest o romansie i o człowieku, który nienawidzi Boga. Sprawdziłam na Wikipedii.

Gabriel opanował chęć podniesienia głosu.

– Nie sprawdzaj rzeczy w Wikipedii, Julianno. Wiesz, że ten serwis nie zawsze jest wiarygodny.

– Tak jest, profesoro Emerson – zamruczała.

Gabriel jęknął.

– Dlaczego, jak twierdzisz, bohater Greene’a nienawidzi Boga? Bo jego kochanka rezygnuje zeń na Jego rzecz. Oboje przeczytaliśmy książkę o poganach, Julianno. Tylko zakończenia były inne.

– Nie jestem tego taka pewna.

Gabriel uśmiechnął się mimo woli.

– Myślę, że jest odrobinę za późno na tę rozmowę. Pewnie jesteś zmęczona, a ja mam trochę roboty papierkowej.

– Kocham cię. Szaleńczo.

Coś w jej głosie sprawiło, że serce zabiło mu żywiej.

– Ja też ciebie kocham. O wiele za bardzo, z pewnością. Ale nie umiem inaczej. – Ostatnie słowa wypowiedział szeptem, lecz zapłonęły w powietrzu.

– Ja też nie wiem, jak miałabym cię kochać inaczej – szepnęła w odpowiedzi.

– A zatem niech Bóg ma nas w opiece.

Gdyby zapytać Gabriela, czy chce chodzić na terapię, odpowiedziałaby, że nie. Niespecjalnie podobała mu się perspektywa opowiadania o swoich uczuciach i dzieciństwie lub bycia zmuszonym do powtórnego przeżywania tego, co wydarzyło się z Pauliną. Nie chciał rozmawiać o swoich nałogach, o profesor Singer ani o mnóstwie innych kobiet, z którymi sypiał.

Pragnął jednak zdrowej przyszłości z Julią – by rozkwitła w pełni, a nie tylko częściowo. W duchu martwił się, że w jakiś sposób ogranicza jej możliwość rozwoju, po prostu dlatego że jest, hm, Gabrielem.

Poprzysiągł sobie jednak zrobić wszystko co w jego mocy, aby ją wspierać, włączając w to zmianę własnego zachowania na lepsze i skupienie się bardziej na jej potrzebach. Czyniąc to, zdał sobie sprawę, że przydałyby mu się obiektywna ocena jego własnego egoizmu i praktyczne rady na temat tego, jak go przezwyciężyć. Był więc zdeterminowany, by znieść dyskomfort i zażenowanie związane z przyznaniem, że potrzebuje pomocy, i zacząć chodzić na cotygodniową terapię.

Po miesiącu stało się jasne, że zarówno Gabriel, jak i Julia

bardzo szczęśliwie wybrali terapeutów. Doktorostwo Winston i Nicole Nakamura byli małżeństwem; ich misją była praca z psychicznymi i osobistymi problemami pacjentów celem zintegrowania tych czynników na poziomie egzystencjalnym i duchowym.

Doktor Nakamurę martwiła natura relacji Julii z jej partnerem. Obawiała się, że hierarchiczna nierównowaga pomiędzy nimi, połączona z silną osobowością Gabriela i osłabioną samooceną Julii, sprawi, że ich związek uczuciowy będzie dla niej bardziej obciążeniem psychicznym niż pomocą.

Julia twierdziła jednak, że jest zakochana w Gabrielu i jest z nim bardzo szczęśliwa, i było jasne, że czerpie wiele przyjemności – jak również niemałe poczucie bezpieczeństwa – z bycia z nim. Jednak dziwne okoliczności ich poznania się, rozejścia i ponownego spotkania, w połączeniu z pewnymi faktami z przeszłości Gabriela i jego osobowością nałogowca, sprawiały, że w głowie Nicola raz po raz brzęczał dzwonek alarmowy. To, że Julia tego nie dostrzegała, bardziej świadczyło o jej stanie psychicznym, niż to sobie uświadamiała.

Doktor Winston Nakamura, nie owijając w bawełnę, poinformował Gabriela, że pijąc dalej alkohol i nie chodząc na spotkania Anonimowych Narkomanów, stawia swoją terapię pod znakiem zapytania. To, co miało być zapoznawczym spotkaniem, zamieniło się w gniewną dysputę, w efekcie której Gabriel wyszedł z gabinetu, trzaskając drzwiami. Pojawił się jednak na następnej sesji, obiecując chodzić na spotkania AN. Poszedł na jedno czy dwa i nigdy już nie wrócił.



## Rozdział 15

Śnieg w mieście to zupełnie co innego niż na wsi, pomyślała Julia, gdy pośród wirujących płatków szli z Gabrielem do jego domu po samochód. Czekał ich uroczysty wieczór w eleganckiej francuskiej restauracji Auberge du Pommier.

Gabriel pociągnął Julię za ramię i wciągnął do sklepowej wnęki, przycisnął ją do witryny i mocno pocałował. Zachichotała bez tchu, kiedy skończył, i w odpowiedzi pociągnęła go z powrotem na chodnik, żeby mogli podziwiać padający śnieg.

Na wsi duże grube płatki szepczą, spadając, nie napotykają przeszkód w postaci biurowców i drapaczy chmur. W mieście wiatr targa śniegiem pomiędzy wysokimi budynkami, ale wiele czynników zmniejsza siłę opadu. Tak w każdym razie myślała.

Gdy dotarli do apartamentowca, w którym mieszkał Gabriel, Julia zatrzymała się przed zajmującym większą część parteru sklepem z porcelaną. Nie była jednak zainteresowana spoglądającą na nią kusząco witryną, lecz jedynie stojącym obok niej przystojnym mężczyzną.

Gabriel miał na sobie długi czarny wełniany płaszcz i szalik Burberry zawiązany na podobieństwo apaszki. Ręce przyozdabiały czarne skórzane rękawiczki. Jednak to jego nakrycie głowy fascynowało ją najbardziej.

Profesor Emerson miał na głowie берет.

Jego wybór dodatków wydał jej się dziwnie pociągający. Gabriel nie poddał się lokalnemu zwyczajowi noszenia włóczkowych czapek lub kapeluszy. Czarny wełniany берет pasował wystarczająco dobrze do płaszcza. I wyglądał w nim bardzo elegancko.

– Co takiego? – Zmarszczył brwi, patrząc, jak Julia obserwuje jego odbicie. Na jego ustach błąkał się uśmiezek.

– Jesteś przystojny – wykrztusiła, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

– Z nas dwojga to ty jesteś tą atrakcyjną, wewnątrznie i zewnątrznie. Jesteś jak owocowy sorbet.

Pocałował ją przeciągle na tle porcelanowych zastaw stołowych i delikatnie skubnął jej ucho. – Pojedźmy na kolację taksówką. Będę mógł poświęcić ci całą uwagę. Wejdę teraz na chwilę do holu, żeby wypłacić pieniądze z bankomatu, wracam za minutę. Chyba że chcesz pójść ze mną.

Julia potrząsnęła głową.

– Wolę patrzeć na śnieg, dopóki pada.

Prychnął głośno.

– To jest kanadyjska zima. Wierz mi, śnieg długo będzie padał. – Odsunął jej szalik na bok, by pocałować ją w szyję, i chichocząc do siebie zniknął w drzwiach apartamentowca Manulife.

Oglądała wystawę porcelany za szybą i jedna z zastaw szczególnie przykuła jej uwagę. Była ciekawa, jak wyglądałaby w mieszkaniu Gabriela.

– Julia?

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Paulem. Uśmiechnął się do niej i objął ją ciepło.

– Jak się masz?

– W porządku – odpowiedziała dość nerwowo, zastanawiając się, czy Gabriel ich zaskoczy.

– Świetnie wyglądasz. Jak przeszły święta?

– Bardzo dobrze. Przywiozłam ci prezent z Pensylwanii. Wrzucę ci go do skrzynki na wydziale. A jak twoje święta?

– Fajne. Pracowite, ale fajne. Jak zajęcia?

– Dobrze. Picton pilnuje, bym miała co robić.

– Jasna sprawa. – Paul zachichotał. – Może spotkamy się na kawie w przyszłym tygodniu i opowiesz mi o tym?

– Może. – Julia uśmiechnęła się w odpowiedzi, opanowując odruch, by odwrócić się w poszukiwaniu Gabriela, kiedy nagle uśmiech zniknął z twarzy Paula.

Uniósł ciemne brwi w zdziwieniu i podszedł bliżej, a jego dobrotliwa zwykle twarz spochmurniała.

– Co ci się stało?

Julia spojrzała na swój płaszcz, ale nie znalazła nic alarmującego. Potem otarła twarz, zastanawiając się, czy Gabriel rozmazał jej makijaż swym pocałunkiem.

Ale Paul patrzył gdzie indziej. Patrzył na jej szyję.

Podszedł jeszcze bliżej, tak że w istocie naruszał już jej przestrzeń osobistą, i swą wielką niedźwiedzią łapą odsunął brzeg purpurowego kaszmirowego szala.

– Dobry Boże, Julio, co to jest?

Drgnęła, gdy jego spracowane palce musnęły ślad po ugryzieniu na jej szyi, przeklinając fakt, że najwyraźniej zapomniała go zapudrować, malując się rano.

– To nic. Nic mi nie jest. – Odsunęła się i owinęła podwójnie szalem, marudząc z końcówkami, by nie musiała na niego patrzeć.

– Wiem, jak wygląda nic, i to tutaj to nie jest nic. Czy twój chłopak ci to zrobił?

– Oczywiście, że nie! On nigdy by mnie nie skrzywdził.

Paul przekrzywił głowę.

– Mówiłaś mi, że kiedyś cię krzywdził. Myślałem, że to dlatego się rozstaliście.

Julia poczuła, jak zaciska się wokół niej sieć jej własnych kłamstw. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, i szybko je zamknęła, próbując wymyślić jakąś odpowiedź.

– Ugryzł cię z miłości? Czy w gniewie? – Paul starał się mówić spokojnie. Był wściekły na tego, kto potraktował Julię w ten sposób, i był gotów znaleźć go i skopać mu tyłek. Albo i więcej.

– Owen nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Nigdy nie podniósł na mnie ręki.

– Więc, do diabła, Julio, co się stało?

Zamrugła oczami w reakcji na jego gniew, a potem spuściła wzrok.

– I nie okłamuj mnie – wysapał.

– Ktoś włamał się do domu mojego ojca w Święto Dziękczynienia i zaatakował mnie. Stał mam tę bliznę. Wiem, że

jest okropna. Pozbywam się jej.

Paul milczał przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

– Z jakiegoś powodu wizja włamywacza gryzącego kogoś w szyję zupełnie mnie nie przekonuje.

Julia zacisnęła usta.

– I dlaczego miałabyś się wstydzić, że cię zaatakowano? To nie twoja wina – fuknął. – Nie chcesz mi powiedzieć. Rozumiem.

– Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń, gładząc grzbiet kciukiem. – Jeżeli chcesz się od niego uwolnić, mogę ci pomóc.

– To bardzo miło z twojej strony, ale złapała już go policja. Tutaj nie może mnie dosięgnąć.

Ramiona Paula rozluźniły się.

– Jestem twoim przyjacielem, króliczku. Troszczę się o ciebie. Pozwól mi sobie pomóc, zanim zdarzy się coś gorszego.

Cofnęła rękę.

– Nie jestem króliczkiem i nie potrzebuję twojej pomocy.

– Nie miałem na myśli nic zdrożnego, nazywając cię w ten sposób. – Spojrzał na nią skruszony. – Dlaczego Owen ci nie pomógł? Ja bym tego włamywacza zbił na kwaśne jabłko.

Już zamierzała odpowiedzieć, że Owen właśnie jej pomógł, ale zmieniła zdanie.

– Nie może być dobrym przyjacielem, skoro pozwala, by przytrafiały ci się takie rzeczy.

– Byłam sama w domu. Nikt nie mógł wiedzieć, że ktoś się włamie i mnie zaatakuje. Paul, cokolwiek byś o tym myślał, nie jestem damą w opałach. – Jej oczy zabłyśły.

Paul spojrział na nią ostro.

– Nie powiedziałem, że jesteś damą w opałach. Ale to coś na twojej szyi to nie robota włamywacza. To cholerne znamię. A musisz przyznać, że parę osób zrobiło cię na szaro, nawet w tym krótkim czasie, od kiedy cię znam. Christa, profesor Singer, Emerson...

– To było co innego.

– Nie zasługujesz na to, żeby być czyimś workiem

treningowym. – Mówił miękkim głosem, który sprawił, że Julia zadrżała. – Ja nigdy bym cię tak nie potraktował.

Spojrzała w jego łagodne brązowe oczy i stała w milczeniu, mając nadzieję, że Gabriel się nie pojawi.

Paul wetknął ręce w kieszenie płaszcza i przestąpił z nogi na nogę. – Idę na Yonge Street zjeść kolację z przyjaciółmi. Może chciałabyś do nas dołączyć?

– Byłam poza domem przez większość dnia i chcę już wrócić.

– Odprowadziłbym cię, ale jestem już spóźniony. Potrzebujesz pieniędzy na taksówkę? – Skinął głową.

– Nie, dziękuję, mam. – Zajęła się rękawiczkami, poprawiając palce. – Dobry z ciebie przyjaciel.

– Do zobaczenia. – Uśmiechnął się z trudem i zaczął się oddalać.

Julia odwróciła się, by spojrzeć przez szklane drzwi budynku, lecz Gabriela nie było widać.

– Julio? – zawołał Paul.

– Tak?

– Uważaj na siebie, dobrze?

Skinęła głową i pomachała mu, patrząc, jak odwraca się i odchodzi.

Julia obudziła się nagle o drugiej nad ranem w łóżku Gabriela. W pokoju panowała ciemność. Ale była sama.

Po tym, jak Paul zniknął, wrócił Gabriel. Jeżeli widział rozmowę, to nie dał tego po sobie poznać, chociaż w trakcie uroczystej kolacji był nader milczący. Później, kiedy była gotowa iść spać, pocałował ją w czoło i powiedział, że do niej dołączy. Minęło parę godzin, a wciąż tego nie zrobił.

Julia przeszła na palcach korytarzem. W mieszkaniu było ciemno. Tylko spod drzwi gabinetu Gabriela sączyła się strużka światła. Stała chwilę, nasłuchując. Kiedy w końcu usłyszała dźwięk klawiatury, nacisnęła kłamkę i weszła do środka.

Powiedzieć, że Gabriel był zaskoczony, to za mało. Rzucił jej nerwowe, niespokojne spojrzenie zza okularów.

– Co ty tu robisz? – Wstał, kładąc duży słownik Oxfordu na papierach porzrzucanych na biurku.

– Ja... nic. – Zawahała się, spoglądając na swe bose stopy. Poruszała palcami na perskim dywanie.

Znalazł się przy niej od razu.

– Czy coś się stało?

– Nie przyszedłeś do łóżka. Martwiłam się.

Gabriel zdjął okulary, przecierając oczy.

– Niedługo przyjdę. Mam tu jeszcze parę spraw niecierpiących zwłoki.

Julia pocałowała go w policzek i ruszyła ku drzwiom.

– Poczekaj. Otulę cię do snu. – Wziął ją za rękę i poprowadził ciemnym korytarzem do sypialni.

Duże łóżko z wezgłowiec, ciemne meble i jasnoniebieska jedwabna pościel były już przeszłością. Gabriel wynajął projektanta wnętrz, żeby odtworzyć sypialnię, którą dzielili z Julią w Umbrii. Ściany były teraz pomalowane na kremowo, a pośrodku pomieszczenia stało wielkie łóżko z baldachimem i ze zwiewnymi firanami. Julia zaakceptowała zmianę wystroju i tkwiącą u jej podstaw ideę. Odtąd nie była to już jego sypialnia, lecz ich wspólna.

– Słodkich snów. – Pocałował ją w czoło niemal po ojcowsku i zamknął za sobą drzwi.

Julia leżała przez jakiś czas, zastanawiając się, co ukrywa. Mocowała się z dylematem, czy powinna spróbować to sprawdzić czy po prostu mu zaufać. Wreszcie, nie podjąwszy żadnej decyzji, zapadła w niespokojny sen.

## Rozdział 16

Paul nie mógł zasnąć. Gdyby był typem melodramatycznym, opisałby swój niespokojny wieczór jako „ciemną noc duszy”. Paul pochodził jednak z Vermontu i melodramatyzm nie leżał w jego naturze. Mimo to po długiej kolacji i piwie z kolegami z drużyny rugby wciąż nie mógł przestać myśleć o bliźnie na szyi Julii.

Miał jasno zdefiniowane poglądy na temat tego, jak mężczyzna powinien traktować kobietę, poglądy ukształtowane głównie przez rodziców. Jego matka i ojciec nie afiszowali się specjalnie ze swymi uczuciami, nie byli też zanadto sentymentalni. Zawsze jednak traktowali się z szacunkiem. Matka zachęcała Paula, żeby traktował dziewczęta jak damy, a jego ojciec żądał odeń tego samego, ostrzegając, że jeżeli kiedykolwiek dowie się, iż Paul skrzywdził jakąś dziewczynę, będzie miał z nim do czynienia.

Pomyślał o swojej dziewiczej imprezie piwnej na pierwszym roku w St. Michael's College i o tym, jak w drodze do łazienki natknął się na dziewczynę w poszarpanej bluzce. Uspokoił ją i kazał jej wskazać napastnika. Zagonił go do rogu i tam trzymał, aż pojawiła się straż uniwersytecka, ale wcześniej trochę go poturbował. Kiedy jego młodszą siostrę Heather męczyli chłopcy w gimnazjum, czyniąc sprośne uwagi i szarpiąc za zapięcie stanika, Paul poczekał na gnojków po szkole i trochę ich postraszył. Przez resztę gimnazjum Heather nie miała z nimi problemu.

W romantycznej ekonomii Paula przemoc wobec kobiet była absolutnie nie do pomyślenia i był gotów wyjąć własne oszczędności, by wsiąść do samolotu i znaleźć tego, który zranił Julię, gdyby tylko znał jego nazwisko i adres.

To jego wina, że nie chciała z nim rozmawiać, myślał, wpatrując się w ścianę swego prostego mieszkania. Zachował się niczym rycerz na białym koniu, a ona się wycofała. Gdyby był mniej gniewny, bardziej pomocny, być może zdradziłaby mu, co

się naprawdę stało. Ale naciskał zbyt mocno i teraz było mało prawdopodobne, że Julia powie mu prawdę.

*Czy powinienem trzymać się od tego z dala z szacunku dla niej? Czy też próbować jej pomóc bez względu na jej zdanie?*

Nie wiedział, które rozwiązanie wybierze, lecz jedną rzecz wiedział na pewno – będzie miał Julię na oku i niech go diabli, jeżeli ktoś ją skrzywdzi, gdy on będzie w pobliżu.

Krótko przed jedenastą następnego ranka Julia wyswobodziła się z objęć ukochanego i wstała. Założyła jedną z jego koszul i stanęła przed dużą czarno-białą fotografią przedstawiającą Gabriela całującego ją w kark.

Zdjęcie podobało jej się, była jednak zaskoczona, widząc je wyeksponowane w tak widocznym miejscu i tak dużym formacie. Sprawilo, że przypomniała sobie swoją pierwszą wizytę, kiedy podziwiała czarno-białe fotografie zdobiące ściany mieszkania. A on zwymiotował na swój zielony sweter i na nią.

Gabriel z pewnością wykazywał wiele polotu w kwestii garderoby. Wyglądałby dobrze nawet w brązowej papierowej torbie. (Rozważała tę myśl przez dobrych kilka chwil).

Zostawiwszy chrapiącego cicho Gabriela, przeszła do kuchni. Robiąc sobie śniadanie, myślała o jego zachowaniu poprzedniego wieczora. Co on robił w gabinecie w środku piątkowej nocy?

Nie namyślając się wiele, Julia przeszła cicho do gabinetu. Podeszła do biurka. Zobaczyła, że laptop jest wyłączony, biurko posprzątane, a wszystkie papiery z poprzedniej nocy zniknęły. Nie miała zamiaru szperać w szufladach i segregatorach, by poznać jego sekrety.

Znalazła jednak na biurku coś, czego się nie spodziewała – małą czarno-białą fotografię oprawioną w srebrną ramkę.

*Maja.*

Wzięła zdjęcie do ręki, dziwiąc się, że Gabriel posunął się do oprawienia USG w ramkę. Stała w zamyśleniu, przyglądając się obrazkowi przez długi czas.

– Znalazłaś to, czego szukałaś?

Obróciła się i zobaczyła go opartego o framugę drzwi, z



rękami skrzyżowanymi na piersiach, ubranego jedynie w podkoszulkę i prążkowane bokserki.

Patrzył odrobinę zbyt długo na jej nagie ciało przeświecające pomiędzy guzikami jego koszuli i na jej zgrabne nogi. Spojrzał na zdjęcie w ramce i wyraz jego twarzy zmienił się.

– Przepraszam. – Julia szybko odstawiła USG na biurko.

Podszedł do niej.

– Nie zdecydowałem jeszcze, gdzie je umieścić. – Spojrzał raz jeszcze na fotografię. – Ale nie chcę trzymać go w szufladzie.

– Oczywiście. Ramka jest piękna.

– Znalazłem ją u Tiffany’ego.

Julia przekrzywiła głowę.

– Tylko ty kupiłbyś ramkę u Tiffany’ego. Ja poszłabym do Wal-Marta.

– Poszedłem do Tiffany’ego w całkiem innym celu. –

Przyjrzał jej się uważnie.

Serce zabiło jej mocniej.

– Znalazłeś to, czego szukałeś?

Jego wzrok wwiercał się teraz w nią.

– Oczywiście. Ale znalazłem to już dawno temu.

Julia zamrugła, jakby nagle jej oczy spowiała mgła, a on nachylił się, ujął jej twarz w dłonie i zbliżył usta do jej ust, przyciskając mocno i rozpoczynając rozkoszny ruch. W jednej chwili Julia zapomniała, po co przyszła do gabinetu.

Czule pieścił jej język swoim językiem, przeczesując dłońmi jej włosy aż po tył głowy. Kiedy skończył, pocałował ją w oba policzki.

– Żałuję, że nie znam cię od zawsze. Że wszystko nie potoczyło się inaczej.

– Teraz jesteśmy razem.

– To prawda, kochanie. A ty wyglądasz pięknie w mojej koszuli. – Jego głos nabrał nagle szorstkości. – Planowałem zabrać cię na śniadanie. Za rogiem jest mała naleśnikarnia, która powinna ci się spodobać.

Chętnie ujęła jego dłoń, a on poprowadził ją do łazienki, by

mogli wziąć wspólnie prysznic i rozpocząć dzień.

Później tego popołudnia zainstalowali się w gabinecie. Gabriel siedział przy biurku, czytając artykuł, podczas gdy Julia, usadowiona w czerwonym aksamitnym fotelu, sprawdzała e-maile.

*Droga Julio,  
winien Ci jestem przeprosiny. Naprawdę przepraszam, że  
wczoraj, gdy wpadliśmy na siebie, zenerwowałem Cię.  
Nie było to moją intencją. Martwiłem się o Ciebie.  
Jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebowała z kimś pogadać,  
jestem do dyspozycji.  
W nadziei, że wciąż możemy być przyjaciółmi,  
Paul  
PS Christa dopytuje się, dlaczego Picton jest twoją  
promotorką.*

Julia spojrzała na Gabriela, który czytał w skupieniu. Szybko wystukała odpowiedź:

*Cześć Paul,  
oczywiście, że wciąż jesteśmy przyjaciółmi. Incydent w  
Selinsgrove był traumatyczny i próbuję o nim zapomnieć.  
Powinnam wspomnieć, że mój chłopak uratował mnie –  
więcej niż pod jednym względem.  
Któregoś dnia przedstawię Cię mu. To wspaniały facet.  
Nie bardzo wiem, dlaczego Christę obchodzi, kto jest moim  
promotorem. Jestem tylko magistrantką.  
Dzięki za ostrzeżenie.  
Twój prezent świąteczny włożę Ci do przegródki na wydziale  
w poniedziałek.  
Jest nieduży, ale mam nadzieję, że Ci się spodoba.  
Dziękuję,  
Julia*

Katherine Picton prowadziła powściągliwy tryb życia. Miała ładny dom w dzielnicy Annex, położony w niewielkiej odległości od uniwersytetu. Ferie letnie spędzała we Włoszech, a zimowe w Anglii. Większość czasu poświęcała publikowaniu esejów i monografii dotyczących Dantego. Innymi słowy, wiodła życie

szacownej akademiczki-starej panny, tyle że nie miała ogrodu, utrzymanków ani gromady kotów. (A szkoda).

Pomimo swojego wieku była nieustannie zapraszana na wykłady, a niejedna uczelnia próbowała skłonić ją do powrotu z emerytury obietnicami wysokich zarobków i skromnych obowiązków pedagogicznych. Katherine wolałaby własnoręcznie wykopać Kanał Panamski, cierpiąc jednocześnie na żółtą febrę, niż zrezygnować z czasu, jaki mogła poświęcić na badania, na rzecz gabinetu na kampusie i zebrań rady pedagogicznej.

Gdy więc Greg Matthews zadzwonił do niej w styczniu z Harvardu w związku ze zwalnianą się katedrą studiów nad Dantem, to właśnie mu powiedziała.

Matthews zaniemówił ze zdziwienia, a potem wybąkał:

– Ależ profesor Picton, możemy tak to zorganizować, że nie będzie pani musiała nauczać. Musiałaby pani jedynie wygłaszać kilka wykładów na semestr, pojawiać się na kampusie i promować doktorantów. To wszystko.

– Nie chcę przewozić całej biblioteki – powiedziała Katherine.

– Wynajmiemy firmę przeprowadzkową.

– Pomieszają je i tygodniami będę musiała wszystko układać.

– Wynajmiemy firmę przeprowadzkową specjalizującą się w transporcie bibliotek. Zdejmą książki z półki, zapakują je w porządku i poustawiają na półce w Cambridge dokładnie tak samo, jak były w Toronto. Nie będzie pani musiała w ogóle nic robić.

– Firmy przeprowadzkowe nie wiedzą, jak katalogować książki – prychnęła. – A jeżeli coś pomylą? Mam tysiące tomów w bibliotece i mogę nigdy nie znaleźć czegoś, co nie zostanie odłożone na miejsce. A jeżeli coś zgubią? Niektóre z tych woluminów to białe kruki!

– Profesor Picton, jeżeli weźmie pani tę katedrę, przyjadę do Toronto, by osobiście przewieźć pani książki.

Katherine umilkła na moment, zdała sobie bowiem sprawę, że Matthews mówi poważnie. Potem wybuchnęła śmiechem.

– Wygląda na to, że Harvard to naprawdę miejsce pełne

uprzejmości.

– Nie ma pani pojęcia jak bardzo – wymamrotał, mając nadzieję, że zmieni zdanie.

– Nie jestem zainteresowana. Jest wielu młodszych uczonych, których kandydatury powinniście rozważać, zamiast rozmawiać z sześćdziesięcioośmioletnią emerytką. Skoro jednak zahaczyliśmy o pański wydział, chciałabym porozmawiać z panem na temat mojej magistrantki Julianny Mitchell i tego, dlaczego powinniście przyjąć ją na studia doktoranckie.

Przez następne dziesięć minut Katherine wyjaśniała Matthewsowi, dlaczego błędem było odmówienie Julii stypendium w poprzednim roku. Wpoila mu, że Mitchell *musi* otrzymywać lukratywne stypendium od września. Gdy wreszcie przestała go łątać i pouczać, jak ma wykonywać pracę prorektora do spraw studiów doktoranckich (która w istocie nie należała do niego), odłożyła słuchawkę.

Matthews wpatrywał się w telefon z wyrazem niedowierzania na twarzy.

W ostatnim tygodniu stycznia Julia czuła się lekka i szczęśliwa. Dzięki technologii medycznej skóra na jej szyi była teraz idealnie gładka. Blizna była niewidoczna i nikt nigdy nie dowie się, że dziewczyna nosiła znamię. Terapia szła dobrze i podobnie rozwijał się jej związek z Gabrielem, chociaż ten czasami zdawał się błądzić gdzieś myślami i Julia musiała przywoływać go do rzeczywistości.

Właśnie skończyła przyjazne spotkanie przy kawie z Paulem, w trakcie którego rozmawiali o dziwnie dobrym humorze przejawianym ostatnio przez Christę, i była w drodze do biblioteki, kiedy odebrała telefon, który miał zmienić jej życie. Greg Matthews oferował jej studia doktoranckie na wydziale romanistyki na Harvardzie od jesienno semestru oraz hojne stypendium.

Oferta uzależniona była od uzyskania przez nią dyplomu magisterskiego w Toronto, ale, jak podkreślił profesor Matthews, sądząc po liście polecającym i entuzjastycznym poparciu profesor

Picton, Julia nie powinna mieć z tym problemu. Matthews chętnie usłyszałby od niej natychmiastową zgodę, ale ponieważ wiedział, że większość absolwentów potrzebuje nieco czasu na decyzję, poprosił, by oddzwoniła do niego w ciągu tygodnia.

Julia była zaskoczona swym spokojnym i rzeczowym tonem. Oczywiście nie mówiła zbyt wiele. Po zakończeniu rozmowy drżącymi palcami wystukała wiadomość tekstową do Gabriela:

*Właśnie dzwonił z Harvardu – chcę mnie.*

*Warunek – dyplom.*

*Kocham, J*

Parę minut później otrzymała odpowiedź:

*Gratulacje, kochanie.*

*Na spotkaniu.*

*U mnie – za godzinę?*

*G*

Julia uśmiechnęła się i szybko załatwiła sprawy w bibliotece, po czym poszła do Gabriela. Była podekscytowana, lecz jednocześnie zmartwiona. Z jednej strony przyjęcie do Harvardu było zwińczeniem jej marzeń i ciężkiej pracy. Z drugiej oznaczało rozłąkę z ukochanym. Przypominając sobie radę doktor Nakamury, aby była dobra dla siebie, Julia postanowiła wziąć gorący prysznic i dać sobie kilka chwil na zastanowienie. Na stoliku w przedpokoju, gdzie Gabriel zawsze kładł klucze, zostawiła liścik, po czym rozgościła się w przestronnej łazience. Kwadrans później przypominający tropikalny deszcz prysznic niemalże ją uśpił.

– Cóż za miły widok – szepnął Gabriel, otwierając drzwi kabiny. – Gorąca, mokra i naga Julianna.

– Jest tu też miejsce na gorącego, mokrego i nagiego Gabriela – powiedziała, chwytając go za dłoń.

– Nie teraz. Najpierw to uczcijmy. Gdzie chciałabyś pójść na kolację? – Uśmiechnął się.

Był czas, gdy Julia zaakceptowałaby po prostu sugestię Gabriela, by sprawić mu przyjemność. Teraz jednak postanowiła inaczej.

– Czy możemy zostać w domu? Nie chce mi się iść do ludzi.

– Oczywiście. Pozwól, że się przebiorę, i zaraz wracam.  
Gdy zjawił się ponownie, Julia stała pośrodku łazienki owinięta ręcznikiem.  
Podał jej szampana i stuknęli się kieliszkami.  
– Mam coś dla ciebie – rzekł, znikając w sypialni. Po chwili wrócił z jasnoczerwoną bluzą z logo Harvardu.  
– To należało do mnie. Ale wolałbym, żebyś ty to nosiła. – Wziął jej kieliszek i postawił obok swojego na toalecie, po czym pociągnął za ręcznik, którym była owinięta.  
Julia nałożyła bluzę i stanęła przed nim niczym studentka, która właśnie wyskoczyła z łóżka po nocy ze swym chłopakiem.  
– Wspaniale – szepnął, obejmując ją i całując entuzjastycznie. – To spore osiągnięcie i wiem, że ciężko na nie pracowałaś. Jestem z ciebie dumny.  
Wzruszyła się nieco, bowiem poza Grace nikt jeszcze nie był dumny z jej osiągnięć.  
– Dziękuję. Jesteś pewien, że chcesz się rozstać ze swoją bluzą?  
– Oczywiście, moja mądra, bardzo mądra dziewczyno.  
– Nie zdecydowałam jeszcze, czy przyjąć ofertę.  
– Co takiego? – Odsunął się, a na jego twarzy pojawił się grymas.  
– Dopiero dzisiaj zadzwonili. Mam tydzień do namysłu.  
– Nad czym tu się zastanawiać? Odrzucenie takiej oferty byłoby szaleństwem!  
Przyjrzała się własnym paznokciom. Myślała, że perspektywa rozstania zasmuci Gabriela. Nie sądziła, że wykaże aż taki entuzjazm.  
Zaczął chodzić w tę i z powrotem.  
– Nie zaproponowali ci dość pieniędzy? Wiesz, że pokryję koszty. Na miłość boską, kupię ci mieszkanie przy Harvard Square.  
– Nie chcę być twoją utrzymanką.  
– O czym ty mówisz? – Spojrzał na nią ostro. Julia wyprostowała ramiona i uniosła brodę.  
– Sama chcę za siebie płacić.

Gabriel wydał z siebie jęk i ujął jej twarz w dłonie.

– Julianno, nigdy nie będziemy równi. Jesteś lepsza ode mnie.

Spojrzał na nią ze szczerością, która rozświetliła jego szmaragdowe oczy, i pocałował ją, a potem mocno przytulił.

– Mam więcej wad i więcej pieniędzy. Odmawiam dzielenia się wadami, ale moje pieniądze należą do ciebie. Weź je.

– Nie chcę.

– A zatem pomogę ci wziąć kredyt. Proszę, nie rezygnuj z tej szansy. Proszę. Tak ciężko na nią pracowałaś.

– Nie chodzi o pieniądze. Matthews zaoferował mi bardzo hojne stypendium, które z nadwyżką pokryje moje wydatki.

Obciągnęła bluzę, by zakryć nagie ciało.

– Martwię się o to, co będzie z nami, jeśli wyjadę.

– Chcesz jechać?

– Tak. Ale nie chcę stracić ciebie.

– Dlaczego miałybyś mnie stracić?

– Związki na odległość są trudne. Ty jesteś bardzo przystojny. Wiele kobiet będzie próbowało zająć moje miejsce. – Ukryła twarz w jego piersi.

Skrzywił się.

– Nie interesują mnie inne kobiety. Interesujesz mnie ty. Wystąpiłem o urlop naukowy. Jeżeli to nie zadziała, mogę wziąć bezpłatny. Nie byłoby źle pojechać na rok do Harvardu, żeby skończyć książkę. Możemy pojechać razem, to da mi trochę czasu na zastanowienie się, co robić dalej.

– Nie mogę ci na to pozwolić. Twoja kariera jest tutaj.

– Nauczyciele akademicki cały czas biorą urlopy naukowe. Zapytaj Katherine.

– A jeżeli się odkochasz?

– Jest dużo bardziej prawdopodobne, że to ty się odkochasz – będąc związana ze starszym mężczyzną, podczas gdy powinnaś chodzić z chłopakami w swoim wieku. I to ze starszym mężczyzną, który jest wszystkowiedzącym samolubem i nie może przestać tobą dyrgować.

Julia przewróciła oczami.

– Mężczyzna, którego kocham, nie jest tym, którego opisałeś. Już nie. Poza tym różnica wieku między nami to tylko dziesięć lat.

Uśmiechnął się cierpko.

– Dziękuję ci. Nie musimy mieszkać razem, jeżeli nie chcesz. Będę twoim sąsiadem. Oczywiście jeśli nie chcesz, żebym jechał... – Przełknął ślinę i czekał na jej odpowiedź.

Julia zarzuciła mu ręce na szyję.

– Oczywiście, że chcę, żebyś ze mną pojechał.

– To dobrze – szepnął, wciągając ją do sypialni.

Po tym, jak nazajutrz Julia wróciła do siebie, Gabriel spędził popołudnie, pracując w swoim gabinecie. Miał właśnie zadzwonić do niej, by zapytać, czy wybierze się z nim na kolację, kiedy zadzwoniła komórka. Widząc, że to Paulina, nie odebrał. Kilka minut później zadzwonił telefon stacjonarny, a specjalna melodyjka oznajmiła, że to ochrona z dołu. Podniósł słuchawkę.

– Tak?

– Profesorze Emerson, jest tu kobieta, która mówi, że musi się z panem spotkać.

– Jak się nazywa?

– Paulina Gruscheva.

Gabriel zaklął.

– Nie chcę jej widzieć.

Ochroniarz zniżył głos.

– Oczywiście, panie profesorze. Ale powinien pan wiedzieć, że ona wygląda na zdenerwowaną. I całkiem głośno wykrzykuje pańskie nazwisko.

– Dobrze – warknął. – Powiedzcie jej, że zaraz tam będę.

Gabriel chwycił klucze i wymaszerował z mieszkania, klnąc na głos w drodze do windy.



## Rozdział 17

Propozycja z Harvardu sprawiła Julii taką ulgę, że zyskała nowe siły i zdwoiła tempo pisania pracy. Kiedy nie była z Gabrielem, pracowała bez wytchnienia, godzinami ślęcząc w bibliotece lub pisząc w domu.

W nagrodę Gabriel postanowił wyciągnąć ją na walentynkowy weekend na Belize. Chodziło o uczczenie ich miłości, przyjęcia jej na Harvard oraz innych rzeczy, którymi nie był jeszcze gotów się podzielić.

W dniu wyjazdu, przed wyjściem z domu, Julia postanowiła sprawdzić, co jest w skrzynce na listy. Znalazła korespondencję z Harvardu, którą niezwłocznie otworzyła. Było to oficjalne potwierdzenie jej przyjęcia na studia doktoranckie, określające warunki, jakie musi spełnić, a także warunki stypendium.

Znalazła również dużą kopertę z pieczętą biura prorektora do spraw studenckich Uniwersytetu w Toronto. Otworzyła ją i przeczytała zawartość. Potem przeszła z bagażami na Bloor Street, skąd wzięła taksówkę do Gabriela.

Wpadła do holu, mijając strażników, i pojechała windą na górę. Potykając się pobiegła korytarzem i otworzyła drzwi własnym kluczem.

– Kochanie? – Gabriel podszedł do drzwi z uśmiechem. – Jesteś za wcześnie. Miło mi, że nie mogłaś beze mnie wytrzymać.

Odsunęła jego wyciągnięte ramiona i wcisnęła mu list do ręki.

– Co to?

Spojrzał na treść:

*5 lutego 2010 roku*

*Biuro Prodziekana ds. Studiów Magisterskich  
Uniwersytet w Toronto  
Toronto, Kanada*

*Droga Panno Mitchell,  
wpłynęła do nas skarga dotycząca złamania przez Panią  
zasad zachowania określonych w Kodeksie Etyki Studenta. W  
związku z tym wzywam Panią do osobistego stawiennictwa na  
wstępnej rozmowie w biurze Prodziekana w dniu 19 lutego 2010  
roku. Obecny będzie również dziekan wydziału italianistyki,  
profesor Jeremy Martin.*

*Może Pani przyprowadzić na to spotkanie osobę trzecią.  
Może to być przedstawiciel Stowarzyszenia Absolwentów, członek  
rodziny, przyjaciel lub adwokat.*

*Spotkanie ma cel wyłącznie informacyjny i nie stanowi  
formalnego przesłuchania. Biuro Prodziekana nie zajmuje  
stanowiska w kwestii zasadności skargi.*

*Prosimy o potwierdzenie otrzymania niniejszego listu oraz  
obecności na spotkaniu. Pani nieobecność spowoduje  
automatyczne wszczęcie dochodzenia w rzeczonej sprawie.*

*Szczerze oddany,*

*Dr David Aras*

*Prodziekan ds. Studiów Magisterskich*

*Gabriel spojrzął w spanikowane oczy Julii i próbował  
znaleźć słowa, które upewniłyby ją, że nie ma się o co martwić –  
ale nie potrafił.*

## Rozdział 18

Julia ujrzała strach w oczach Gabriela, ale trwało to tylko ułamek sekundy. Nic bardziej jej nie przerażało niż ten strach.

Pomógł jej zdjąć płaszcz i posadził, w czerwonym fotelu koło kominka. Otworzył szyber, by zwiększyć ogień, i przeszedł do drugiego pokoju. Julia zapadła się w fotel, skrywając twarz w dłoniach.

– Wypij to – trącił jej dłoń szklanką.

– Co to?

– Laphroaig. Szkocka.

– Wiesz, że nie lubię mocnego alkoholu.

– Jeden łyżeczek dla rozluźnienia.

Przytknęła szklankę do ust i napiła się, czując, jak alkohol pali jej usta i gardło. Kaszląc głośno, oddała mu szklankę. Gabriel dokończył whisky i usiadł na sofie naprzeciwko niej.

– Co to jest Kodeks Etyki Studenta? – zapytała.

– Przepisy regulujące działanie każdej wyższej uczelni – ściąganie, plagiaty, oszustwa naukowe.

– Dlaczego ktoś miałby oskarżyć mnie o oszustwo naukowe?

– Nie mam pojęcia. – Gabriel podrapał się po brodzie.

– Na pewno?

– Oczywiście, że tak! Myślisz, że ukrywałbym coś takiego przed tobą?

– Coś przede mną jednak ukrywasz. Tamtej nocy, kiedy pracowałeś do późna w gabinecie, nie powiedziałeś mi, co...

– Przygotowywałem podanie o pracę – przerwał jej. – Greg Matthews zadzwonił do mnie tego wieczora, gdy poszliśmy na kolację do Auberge. Zachęcał mnie do udziału w konkursie na stanowisko profesorskie, ale potrzebowali wykazu mojego dorobku na już. Przygotowanie tego trwało dłużej, niż się spodziewałem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Odwrócił wzrok.

– Nie chciałem, żebyś robiła sobie nadmierne nadzieje. Szanse na to, że dostanę tę posadę, są niewielkie. Nie jestem profesorem zwyczajnym, a bez wątpienia szukają ludzi z tytułem. Ale musiałem spróbować – dla ciebie.

– Szkoda, że mi nie powiedziałaś. Wyobrażałam sobie nie wiadomo co.

– Myślałem, że mi ufasz. – Spojrzał na nią.

– Oczywiście, że ci ufam. Nie ufam tylko kobietom wokół ciebie.

– Nie powinienem był ukrywać przed tobą tej sprawy. – Przeształ z nogi na nogę. – Nie chciałem cię rozczarować, gdybym nie dostał tej katedry.

– Nie rozczarujesz mnie, Gabrieli, chyba że będziesz miał przede mną sekrety.

Skrzywił się i zniknął w jadalni. Wrócił ze szklanką napełnioną na grubość palca.

– Spotykam się z Jeremym w tym tygodniu. Mogę zapytać go o ciebie.

Potrząsnęła głową.

– Powinieneś trzymać się od tego z daleka.

– Wiesz, czego może dotyczyć ta skarga?

– Od czasu, kiedy tu przyjechałam, zajmuję się wyłącznie studiowaniem. Poza konfliktem z Christą i tamtą aferą z profesor Singer... – urwała. – Profesor Singer! Myślisz, że mogła mieć z tym coś wspólnego?

Gabriel zdawał się rozważać przez chwilę tę ewentualność.

– Nie sądzę. W zeszłym roku musiała stanąć przed Komisją Regulaminową po skardze Paula Norrisa. Jestem pewien, że nie miałyby ochoty tego powtarzać. Nie uczy ciebie, więc skąd miałyby znać szczegóły twojego studiowania?

– Masz rację. – Umilkła, a na jej ładnej twarzy pojawił się lęk. – Myślisz, że to Picton naskarżyła na mnie?

– Nie. Nie zrobiłaby czegoś takiego, nie porozmawiawszy najpierw z tobą. I z uprzejmości zadzwoniłaby do mnie.

– Jakie są kary za złamanie Kodeksu Etyki?  
– To zależy od powagi wykroczenia. Mogą udzielić ci nagany albo nie zaliczyć egzaminu albo roku. W ostateczności mogą cię nawet usunąć ze studiów.

Julia zadrżała. Usunięcie oznaczałoby brak dyplomu, a to z kolei oznaczałoby, że Harvard...

Gabriel utkwiał w niej wzrok.

– Czy Paul zrobiłby coś takiego?

– Nie. On chce mi pomóc, nie zaszkodzić.

– Aniołojeb – mruknął Gabriel pod nosem.

– A Christa?

– To możliwe. – Poprawił się na sofie.

Oczy Julii zwęziły się.

– Czego mi nie mówisz?

– Wiesz już, że jest mąciicielką.

– Co się dzieje z Christą, Gabrielu? Powiedz mi.

Wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem przed kominkiem.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Julia chwyciła list od prodziekana i ruszyła do przedpokoju.

– Czekał, co robisz? – Pobiegnął za nią.

– Ostrzegałam cię, żebyś mnie nie okłamywał. Może powinnam była wyrazić się jaśniej i dodać, żebyś nie ukrywał też przede mną prawdy. – Zdjęła płaszcz z wieszaka i zaczęła się pospiesznie ubierać.

– Nie odchodź.

– A więc powiedz mi o Chrście. – Spojrzała na niego płonącymi oczami.

Przycisnął dłonie do czoła.

– Dobrze.

Pomógł jej zdjąć płaszcz i odprowadził ją z powrotem do salonu. Nie chciała usiąść. Woląca stać na wprost kominka z założonymi rękami.

– Czy Christa cię szantażuje? Czy dlatego zaakceptowałeś konspekt jej pracy?

– Niezupełnie.

- Wykrztuś to wreszcie, Gabrielu.
- Odwrócił się od niej, spoglądając przez okno na panoramę Toronto.
- Christa Peterson oskarżyła mnie o molestowanie seksualne.

## Rozdział 19

Julia wybałuszyła oczy na Gabriela.

– Co takiego?

– Christa złożyła skargę na ręce odpowiedniego urzędnika, który przekazał sprawę Jeremy’emu. Dlatego właśnie mam się z nim spotkać w tym tygodniu.

Julia, drżąc, opadła na czerwony fotel.

– Kiedy się dowiedziałeś?

Mięsień drgnął w kanciastej szczęce Gabriela.

– Kilka dni temu.

– Kilka dni temu?! – Zaciśnęła zęby. – Ile zamierzałeś jeszcze czekać z powiedzeniem mi o tym?

– Nie chciałem psuć naszego wyjazdu do Belize. Miałem powiedzieć ci po powrocie. Przysięgam.

– Myślałam, że nie mamy przed sobą sekretów. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– To nie był sekret – chciałem po prostu, byś zrelaksowała się przez parę dni, zanim przekażę ci złe wieści. – Odwrócił się ku niej z westchnieniem.

– Dlaczego Christa miałaby cię oskarżać o molestowanie? To ona molestowała ciebie!

– Nie znam szczegółów oskarżenia. Właściwie to ja powinienem był złożyć skargę na nią, ale nie chciałem robić niepotrzebnego zamieszania.

– Co teraz zrobimy?

– Zadzwonię do mojego prawnika i poproszę, żeby zajął się obiema sprawami. I to szybko – odpowiedział ze wzrokiem wbitym w płomień.

Julia wstała i, wtulając się w ramiona ukochanego, ukryła twarz w jego piersi.

– O co znowu chodzi, Emerson? Jestem w łóżku z gorącą młodą pracownicą konkurencyjnej firmy.

John Green odebrał telefon pośród pisków i cienkich chichotów.

– Zapnij spodnie, John. To zajmie chwilę.

Prawnik zaklął i zakrył dłonią słuchawkę.

– Nie idź nigdzie, słoneczko – rzekł swej partnerce od spraw erotycznych i przeszedł, ubrany jedynie w czerwone slipy, do kuchni.

– Zajmuję się już twoją skargą o molestowanie, Emerson. Nie musisz mnie ponaglać. Właśnie miałem zaliczyć seks życia.

– Muszę porozmawiać z tobą o czym innym.

Gabriel pokrótce zreferował mu treść listu prodziekana do Julianny.

– Nie mogę pomóc twojej dziewczynie.

Gabriel zaczął protestować, ale Green to zignorował.

– Posłuchaj, jeżeli ty masz sprawę o molestowanie, a twoja flama – pardon – przyjaciółka o jakiś przekręt uczelniany, to stawiam moje porsche, że te skargi są powiązane. Czy powiedziałaś jej, żeby nie wspominała o tobie w trakcie spotkania z prodziekanem?

– Nie. – Gabriel zazgrzytał zębami.

– Cóż, powinieneś być. Nie chcesz chyba, żeby w coś cię wmieszała. Masz dosyć własnych zmartwień.

Gabriel niemiłosiernie wolno nabrał i wypuścił powietrze.

– Nie mam zwyczaju zostawiać przyjaciół na lodzie, zwłaszcza Julianny – powiedział zimno. – Czy to jasne? Czy też mam szukać sobie nowego prawnika?

– Jasne. Ale ona potrzebuje własnego adwokata. Jeżeli te dwie sprawy są powiązane, oznacza to dla mnie zapewne konflikt interesów. I sądzę, że na uniwersytecie nabrałoby podejrzeń, gdybym reprezentował was oboje.

– Świetnie! – warknął Gabriel. – Kogo polecasz?

– Sugerowałbym Sorayę Harandi – odpowiedział Green po krótkim zastanowieniu. – Pracuje dla jednej z tych wielkich kancelarii z Bay Street. Reprezentowała już kadre w sporach z uczelnią. Parę lat temu mieliśmy romans i ona mną gardzi. Ale jest



dobra w tym, co robi.

– Prześlę ci jej wizytówkę na komórkę – sapnął do słuchawki, najwyraźniej sięgając po smartfona. – Poproś swą przyjaciółkę, by zadzwoniła do kancelarii Harandi i wyjaśniła problem sekretarce. Jestem pewien, że skorzysta z okazji.

– Jaka jest szansa, że te skargi skończą się... negatywnymi konsekwencjami?

– Nie mam pojęcia. Możliwe, że uczelnia przeprowadzi śledztwo i oddali obie. Ale nie pozwól jej tam iść bez prawnika, bo sprawa może wymknąć się spod kontroli i zrobić wam obojgu kuku.

– Dzięki, John – rzekł Gabriel sarkastycznie.

– Tymczasem chciałbym, żebyś sporządził mi listę wszystkiego – i to naprawdę wszystkiego – co ma związek ze skargą o molestowanie. Wszelkie dowody, jakie ona może przedstawić, takie jak e-maile, esemesy, listy, zdjęcia. Wyślij mi to, a ja zacznę się temu przyglądać. I przyślij mi też wszystko w związku z twoją dziewczyną.

– Nie żeby sprawiało mi to przyjemność, Gabrielu, ale cisną mi się na usta słowa: a nie mówiłem? Uniwersytet hołduje zasadzie: zero tolerancji w kwestii spoufalania się kadry ze studentami, co oznacza, że twoją przyjaciółkę mogą wyrzucić ze studiów, a ciebie zwolnić z posady. Miejmy nadzieję, że te skargi nie są powiązane i że ktoś naskarżył na nią za to, że nie oddała książek do biblioteki.

– Zawsze miło mi się z tobą rozmawia – ton Gabriela był lodowaty.

– Gdybyś nie myślał tym, co masz między nogami, nie rozmawiałbyś ze mną teraz. Mam tylko nadzieję, że twoja przyjaciółka była tego warta, bo jeżeli rozpęta się afera, to okaże się niezwykle kosztowną zdobyczą.

Zanim Green zdążył się pożegnać, Gabriel cisnął telefonem o ścianę i patrzył, jak rozlatuje się na kilka części i spada na twardą drewnianą podłogę. Potem wziął kilka głębszych oddechów, by móc przekonać Julię, że powinni zwyczajnie cieszyć się

wakacjami.

Tego samego popołudnia prodziekan David Aras siedział w swoim gabinecie przy St. George Street i z zaskoczeniem spoglądał na telefon. Zazwyczaj jego sekretarce dużo lepiej szło chronienie go przed niechcianymi rozmowami. Ale profesor Katherine Picton była uparta jak mało kto i zazwyczaj dostawała to, czego chciała. W tym przypadku była to rozmowa z prodziekanem do spraw studiów magisterskich Uniwersytetu w Toronto.

Podniósł słuchawkę i wcisnął guzik.

– Halo, profesor Picton. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– To wcale nie jest przyjemność, Davidzie. Chcę wiedzieć, dlaczego otrzymałam list z twojego biura wzywający mnie do stawiennictwa na jednym z waszych stalinowskich posiedzeń.

Aras zacisnął usta, żeby się nie odciąć. Picton była znana, była stara i była kobietą. Nie zamierzał jej wyzywać.

(Chyba że po litewsku).

– Muszę zadać ci kilka pytań. To zajmie najwyżej dziesięć minut i będziesz wolna – odparł gładko.

– Nonsens. Dziesięć minut zajmuje mi zejście po frontowych schodach w zimie. Dojście do twojego biura zajmie mi wieczność. Chcę wiedzieć, dlaczego jestem wzywana i po co, inaczej nie przychodzę. Nie możemy wszyscy spędzać popołudni na wymyślaniu sposobów zatruwania innym życia, podczas gdy nasze asystentki zrzucają niechcianych rozmówców i robią nam kawę.

Prodziekan Aras odchrząknął.

– Złożono skargę przeciwko pani magistrantce.

– Pannie Mitchell? Jakiego rodzaju skargę?

W bardzo oględnych słowach Aras wyjaśnił naturę skargi.

– To oburzające! Rozmawiałaś z nią już?

– Nie.

– To jest żałosna skarga wniesiona przeciwko niewinnej i ciężko pracującej studentce. I chyba nie muszę ci przypominać, Davidzie, że to nie pierwszy raz, gdy utalentowana magistrantka

została oczerniona w efekcie uczelnianego dochodzenia.

– Jestem tego całkiem świadom. Ale istnieją pewne okoliczności towarzyszące, o których nie mogę rozmawiać. Chcę cię jedynie wypytać o twoje sprawy z panną Mitchell. To wszystko.

– Nie zamierzam traktować poważnie polowania na czarownice wymierzonego w moją magistrantkę.

– Bez twojego zeznania może stać się poważna niesprawiedliwość. – Aras zmarszczył brwi do słuchawki. – Być może właśnie ciebie potrzebujemy, aby oczyścić imię panny Mitchell.

– DUBY SMALONE! Twoim obowiązkiem jest dopilnować, by sprawiedliwości stało się zadość. Jestem zdziwiona, że w ogóle potraktowałeś tę skargę poważnie. Całkiem zdziwiona. I wygładź tę zmarszczkę na czole, Davidzie. Słyszę, jak tam się dąsasz, i nie podoba mi się to.

Aras zmiął w ustach litewskie przekleństwo.

– Profesor Picton, czy odmawia pani odpowiedzi na moje pytania?

– Ogłuchłeś? Czy też zgłupiałeś od pogoni za administracyjną władzą? Powiedziałam, że odmawiam współpracy. Nie jestem już zatrudniona na uczelni. Jestem na emeryturze. Co więcej, podniosę tę kwestię na dzisiejszej kolacji u rektora. Jestem pewna, że on i jego goście z chęcią posłuchają o tym, jak pracuje administracja jego własnej uczelni. Aha, zbliża się bankiet z okazji wizyty słynnej pisarki Mary Asprey. Jako absolwentka interesuje się ona żywo sprawami swej Alma Mater, zwłaszcza działaniami zahaczającymi o patriarchalizm. Ciekawe, co sobie pomyśli? – I tymi słowami profesor Picton zakończyła rozmowę.

Kiedy Gabriel i Julia dotarli do hotelu Turtle Inn w Belize, był późny wieczór i gwiazdy świeciły już na niebie. Julia oglądała ich domek na ustronnej plaży, a Gabriel zamawiał jedzenie z hotelowej restauracji.

Ściany domku były białe, z wyjątkiem rzędu wysokich paneli z drewna tekowego, które harmonijkowo otwierały się na werandę.

Sufit był połączeniem bambusa i trzciny, a pośrodku pokoju stało duże łóżko przykryte moskitierą. Julii spodobały się zwłaszcza prysznic i jacuzzi na świeżym powietrzu na bocznej werandzie.

Podczas gdy Gabriel próbował coś ustalić przez telefon z obsługą hotelową, Julia szybko zrzuciła ubranie i wskoczyła pod prysznic. Przestrzeń nie była zupełnie zamknięta, oferowała kąpiącemu się widok na ocean. Ponieważ jednak było ciemno i znajdowali się na prywatnej plaży, nie było możliwości, by zaskoczył ją ktokolwiek – z wyjątkiem jej kochanka.

– Kolację dostarczą za jakąś godzinę. Przepraszam, że tyle to zajmie. – Gabriela zachwyił widok Julii w szlafroku.

On sam przebrał się w białą lnianą koszulę, prawie niezapiętą, z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi przedramiona. Podciągnięte nogawki spodni khaki sięgały nagich stóp.

(Nawiasem mówiąc, należałoby wspomnieć, że jego stopy też były seksowne).

– Przejdiesz się ze mną na spacer po plaży?

– Mam raczej ochotę na coś innego. – Pociągnęła go z uśmiechem w stronę łóżka i pchnęła lekko, tak że usiadł na brzegu.

– Chętnie się zrelaksuję. – Chwyił pasek jej szlafroka. – Mieliśmy długą podróż. – Widać było, że mówi szczerze, co ją nieco zaskoczyło.

– Tęsknię za tobą – jej głos zmienił się w chrapliwy szept.

Przyciągnął ją do siebie tak, że stanęła między jego nogami, wtedy położył dłonie na jej pośladkach.

– Moglibyśmy się zdrzemnąć przed kolacją. Nie ma pośpiechu.

– Gabrielu, ja chcę się z tobą kochać. Jeżeli nie chcesz, po prostu to powiedz. – Przewróciła oczami.

– Pani nie odmówiłbym nigdy, panno Mitchell. – Posłał jej bardzo szeroki, bardzo zadowolony uśmiech.

– Świetnie. Proszę o pięć minut, profesorze Emerson – podkreśliła ostatnie słowa.

Położył się na łóżku, ale nogi zostawił na podłodze. Nowo

nabyta przez Julię pewność siebie była niebywale ponętna. Jednym zdaniem podnieciła go tak mocno, że już cierpiał.

Wydawało się, że to cała wieczność, ale tak naprawdę było to tylko kilka minut, zanim Julia wyłoniła się z łazienki odziana w gwiazdkowy prezent. Czarna satyna podkreślała jej karnację, a gorset optycznie powiększał piersi i zwężał talię. Gabriel z podziwem patrzył na stojącą przed nim boginię o figurze klepsydry. Przyjrzał się uważnie najdrobniejszym fragmentom czarnych koronkowych fig i czarnych jedwabnych pończoch podtrzymywanych przez podwiązki. Potem z rozkoszą zlustrował zdobiące jej stopy czarne szpilki.

Już samo patrzenie doprowadziło go niemalże do ataku serca.  
– *Bonsoir, professeur. Vous allez bien?*[7] – zamruczała jak kotka.

Trwało chwilę, zanim pojął, dlaczego powiedziała to po francusku, tak bardzo zachwyciła go jej figura i buty.

Julia miała na sobie jego beret.

Kiedy wreszcie spojrzął jej w oczy, z trudem przełknął ślinę. Julia wydeła prowokująco wargi, zdjęła beret i cisnęła nim w Gabriela. Odrzucił go na bok, a wtedy podeszła bardzo, bardzo powoli do łóżka.

– Naprawdę podoba mi się mój świąteczny prezent, panie profesorze.

Gabriel milczał oniemiały.

– Widziałeś ty? – Odwróciła się, spoglądając na kochanka przez ramię.

Dotknął palcem sznurowania gorsetu, a potem jego dłoń zsunęła się do majteczek przecinających jej zgrabną pupę.

– Dość kuszenia, panno Mitchell. Podejź tu – podkreślił ostatnie słowa, przyciągając ją ku sobie, aż ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

– Teraz będę długo rozpakowywał mój prezent – poza butami. Przez wzgląd na ciebie mam nadzieję, że są wygodne.

Po dziesięciu minutach pukania do drzwi kelner musiał zabrać ich kolację z powrotem do kuchni w oczekiwaniu na dalsze

instrukcje.

Instrukcje nigdy nie nadeszły.

Długo po północy w powietrzu unosiły się piękne dźwięki nowego zestawu piosenek Gabriela, w skład którego wchodziły utwory Sary McLachlan, Stinga i Matthew Barbera. Julia leżała na brzuchu pośród zmierzwionej pościeli, senna i zaspokojona. Jej plecy były odkryte aż po dwa dołeczki nad wypukłością pośladków.

Wcześniej Gabriel zakrył jej pupę ręką prześcieradła i wyciągnął aparat. Teraz stał przy łóżku, robiąc jedno zdjęcie za drugim, a ona ziewała i przeciągała się niczym zaspany kot.

– Jesteś wspaniała – rzekł, odkładając aparat na bok, by usiąść przy niej.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi szczęśliwymi oczami, podczas gdy jego długie palce gładziły jej kręgosłup, a potem uśmiechnęła się smutno.

– Miłość jest ślepa.

– To pewnie prawda. Ale ty jesteś piękna.

Zmieniła pozycję, zaplatając ramiona wokół poduszki, żeby móc go lepiej widzieć. – Miłość sprawia, że rzeczy wydają się piękne.

Gabriel zacisnął usta w znajomy sposób. Jego dłoń znieruchomiała na jej plecach, zaraz nad dołeczkami.

– Tak, Gabrielu, jesteś dla mnie piękny. Im lepiej cię znam, tym bardziej widzę, kim naprawdę jesteś, i tym piękniejszy się stajesz. – Odpowiedziała na niewypowiedziane pytanie, które wyczytała w jego oczach.

Pocałował ją lekkim, pełnym uznania pocałunkiem nastoletniego zalotnika i przeczesał dłonią jej długie kasztanowe włosy.

– Dziękuję ci. Jesteś głodna, prawda?

– Tak.

– Myślę, że przegapiliśmy kolację, bo syciliśmy się, hm... czym innym. – Spojrzał na drzwi.

– I cóż to była za ucztą, panie profesorze. Przynajmniej

mamy kosz z owocami.

Usiadła, owijając się prześcieradłem, podczas gdy on podszedł do dużego kosza stojącego na niskim stoliku. W aneksie kuchennym znalazł scyzoryk, zmienił muzykę i wrócił do łóżka z owocem mango.

– Musiałem dopasować utwór do owocu – powiedział z błyskiem w szafirowych oczach. – Połóż się.

Poczuła żywsze bicie serca.

– Tego nie potrzebujesz. – Odsunął prześcieradło. Teraz oboje byli nadzy.

– Kto to śpiewa?

– Bruce Cockburn.

Zaczął powoli obierać mango, przesuwając wzrokiem po ciele Julii.

– Nagi lunch? – Spojrzała na niego pytająco.

– Raczej naga przekąska o północy.

Sprawnie odkroił plasterk owocu, ale kilka kropli soku pociekło na jej brzuch. Julia uniosła brew.

– Hm... – spojrzał na sok z figlarną miną. – Będę musiał się tym zająć.

Otworzyła usta, a on nachylił się, żeby ją nakarmić.

– Kręci cię karmienie – powiedziała, oblizując usta i pokazując, że chce jeszcze.

– Słucham? – Spełnił jej życzenie, językiem zlizując sok z jej brzucha.

Julia mruknęła coś niezrozumiale.

– Nie tyle kręci, ile sprawia przyjemność. Lubię się o ciebie troszczyć, a w dzieleniu się jedzeniem z kochankiem jest coś zmysłowego. – Porzucił jej usta, by pocałować ramię, czubkiem języka smakując skórę. Odwrócił się i ukroił następny plasterk owocu. Sok pociekł niczym strumień światła na jej lewą pierś.

– Do diaska. Przepraszam za moje niezgulstwo.

Przeciągnął lepką dłonią po jej żebrach, pobudzając jedną ze swych ulubionych stref erogennych, po czym przycisnął wargi do jej piersi.

– Zabijasz mnie – udało jej się wykrztusić, gdy wilgotne usta znalazły jej sutek.

– Zdaje się, że sam już ci to kiedyś powiedziałem. A ty obiecałaś, że będzie to słodka śmierć.

– Powinam była powiedzieć „lepka śmierć”. – Julia otworzyła usta na znak, że chce jeszcze jeden kawałek.

Umieścił plasterkę mango na jej języku i pogłaskał jej dolną wargę kciukiem.

– Pomyślałem o tym. Nie martw się.

Bez ostrzeżenia usiadła mu na kolanach i ujęła jego twarz w dłonie, przyciągając go ku sobie. Przez chwilę całowali się namiętnie, a potem Julia wzięła owoc i scyzoryk z jego ręki, odkroiła plasterkę i kusocielsko umieściła sobie w ustach.

Spojrzał na nią ognście, zbliżył usta i chwycił plasterkę zębami.

Zamruczała przeciągle.

– A propos, chyba nie widziałam nagrania kamer ochrony z naszej randki w muzeum.

Delikatnie wycisnęła kawałek owocu nad jego piersią. Potem zaczęła całować i ssać mokrą od soku skórę.

– Ja je widziałem. Jest całkiem ostre. – Gabriel z trudem znajdował słowa.

– Naprawdę? – Usiadła i leniwie zjadła plasterkę owocu na jego oczach, powoli oblizując palce.

– Pokażę ci je później. – Przytulił ją mocno, gładząc jej plecy. Potem, gdy nie mógł już się dłużej opanować, cisnął wszystko na bok i wziął ją na ręce.

– Dokąd idziemy? – zapytała lekko zaniepokojona.

– Na plażę.

– Ale jesteście nadzy.

– To prywatna plaża. – Pocałował ją w koniuszek nosa i zaniósł nad morze.

– Ktoś nas zobaczy – zaprotestowała, gdy wszedł do wody.

– Spójrz, prawie nie ma księżyca. Podglądacz zobaczyłby tylko nasze sylwetki. I jakież to widok.



Całował Julię długo i soczyście, pieszcząc jej twarz i szyję ustami, a łagodny przypływ szumiał cicho. Potem postawił ją na nogi i mocno przytulił.

– Widzisz, jak do siebie pasujemy? – jego głos był gwałtowny. – Jesteśmy idealną parą.

Nabrali słonej wody w dłonie, obmywając się nawzajem. Julia nie mogła się opanować, by nie pocałować jego tatuażu, zachwycając się tym, jak smak morskiej wody miesza się ze smakiem jego skóry.

Gabriel zaczął całować jej kark i poczuła, jak się uśmiecha.

– Widziałas kiedyś film *Stąd do wieczności*?

– Nie.

– A zatem muszę cię z nim zapoznać. – Wziął ją za rękę i poprowadził na plażę. Opadł na piasek. – Proszę – powiedział, wskazując Julii, że ma się na nim położyć.

– Tutaj? – Serce waliło jej jak opętane.

– Tak, tutaj. Chcę być w tobie, ale nie chcę, żeby piasek podrażnił ci skórę. – Przyciągnął ją ku sobie i gorączkowo poszukał jej ust; woda cicho obmywała ich stopy. Kiedy krzyknęli z rozkoszy, blady księżyc uśmiechnął się.

Następnego ranka przez okolicę przeszła tropikalna ulewa. Krople bębniły o dach domku, a Gabriel i Julia kochali się powoli w łóżku przykrytym moskitierą. Swój rytm znaleźli w miarowym tonie deszczu.

Kiedy oboje osiągnęli zaspokojenie, Gabriel zasugerował, żeby zmyli z siebie pot i wilgoć w jacuzzi na werandzie. Zanurzywszy się w pachnące wanilią bąbelki, Julia przytuliła się do jego piersi, a on objął ją ramieniem. W jego objęciach była w stanie niemalże zapomnieć o kłopotach czekających na nich w Toronto.

Czuła się przy nim bezpiecznie. Nie chodziło o to, że był wpływowym człowiekiem, chociaż to, że był zamożny z pewnością dodawało mu siły. Chodziło raczej o to, jak poradził sobie z tymi, którzy ją prześladowali – najpierw Christą, potem Simonem. I to, że złażał jej ojca za zaniedbywanie jej przez całe

życie.

Julia знаła teraz bezbronność miłosnego łoża. Znała nagość i intymność, pożądanie i palącą potrzebę, i głębokie, głębokie zadowolenie. Wiedziała też jednak, że Gabriel ją kocha i pragnie ją chronić. W jego ramionach czuła się bezpieczna – po raz pierwszy w życiu.

– Jako dziecko najbardziej lubiłem właśnie sobotnie poranki – przerwał jej rozmyślania tęsknym głosem.

Julia przeciągnęła palcem po jego linii życia. – Dlaczego?

– Matka była wykończona. Mogłem oglądać kreskówki. To było, zanim odłączyli nam kablówkę. – Uśmiechnął się smętnie i Julia o mało nie zapłakała na myśl o Gabrielu jako smutnym małym chłopcu, którego jedyną przyjemnością było parę godzin kreskówek.

– Sam robiłem sobie śniadanie. Zimne płatki albo grzanki z masłem orzechowym. – Potrząsnął głową. – Kiedy brakowało mleka – co zdarzało się często – wykorzystywałem sok pomarańczowy.

– Jak smakowało?

– Beznadziejnie. To nawet nie był prawdziwy sok pomarańczowy, raczej słodzony napój. – Z roztargnieniem pogładził jej włosy. – Jestem przekonany, że psychiatra miałby wiele do powiedzenia na temat związku pomiędzy moim dzieciństwem a dorosłym zamiłowaniem do luksusu.

Pod wpływem impulsu Julia odwróciła się i zarzuciła mu rękę na szyję, sprawiając, że wielka fala wody przelała się przez krawędź balii.

– Hej, co jest?

– Nic. Po prostu tak cię kocham, że cierpię. – Ukryła twarz w jego ramieniu.

– To się wydarzyło trzydzieści lat temu. Grace była bardziej dla mnie matką. Żałuję, że nie byłem przy niej, kiedy umierała. Nie miałem szansy się pożegnać. – Przytulił ją delikatnie.

– Ona wiedziała, Gabrielu. Wiedziała, jak bardzo ją kochasz.

– Myślę, że twoje dzieciństwo było o wiele gorsze.

Chlipnęła mu w ramię, ale nic nie powiedziała.

– Jeżeli podłość czyni ludzi brzydkimi, twoja matka musiała być ohydna. Moja była niedbała i obojętna, ale nigdy okrutna.

Umilkł, zastanawiając się, czy powinien poruszyć temat, którego starannie unikali od początku pobytu.

– Gdy poznałem Christę Peterson, pomyślałem, że jest podła. Tobie zawdzięczam to, że się z nią nie przespałem. Chociaż wolałbym myśleć, że nawet po pijanemu mam lepszy gust.

Julia odsunęła się i wyprostowała lekko, bawiąc się jednym ze swych loków.

– Rozmawiaj ze mną. – Podniósł jej podbródek, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

– Nie lubię myśleć o tobie i Chrście razem.

– A zatem całe szczęście, że mnie przed nią uratowałaś.

– Ona próbuje zrujnować ci karierę.

– Prawda wyjdzie na jaw. Sama mówiłaś, że Paul słyszał, jakie ma wobec mnie zamiary. Mam nadzieję, że odpadnie ze studiów i w ten sposób oboje się jej pozbędziemy.

– Nie chcę, żeby oblała – powiedziała Julia cicho. – Gdybym cieszyła się z jej niepowodzeń, byłabym równie podła jak ona.

Twarz Gabriela stężała.

– Zachowała się podle wobec ciebie w więcej niż jednym przypadku. Powinnaś była ją zwymyślać, gdy miałaś okazję.

– Za stara jestem na wyzywanie ludzi, czy na to zasługują, czy nie. To nie przedszkole.

– A skąd się bierze ta mądrość? *Z Ulicy Sezamkowej?* – Delikatnie popukał ją palcem w czubek nosa.

– Dobroczynne skutki katolickiego wychowania – mruknęła. – I może odrobina Lillian Hellman.

Uniósł brwi.

– Co masz na myśli?

– Lillian Hellman napisała sztukę pod tytułem *Małe liski*.

Dziewczynka mówi w niej matce, że jedni ludzie obsiedli ziemię niczym szarańcza, a inni stoją i tylko patrzą. Obiecuje matce, że nie będzie już stała i patrzyła. Zamiast stać i przyglądać się

podłości Christy, powinniśmy przeciwstawić jej złu coś silniejszego, na przykład miłosierdzie.

– Ludzie cię nie doceniają, Julianno. Mimo to boli mnie, kiedy nie szanują cię tak, jak na to zasługujesz.

– Na świecie zawsze będą ludzie tacy jak Christa. –  
Wzruszyła ramionami. – Czasem my sami się nimi stajemy.

Oparł brodę na jej ramieniu.

– Błędnie cię oceniałem.

– Tak?

– Nie jesteś z Dantego, ale od świętego Franciszka.

Zaśmiała się.

– Wątpię, by franciszkanie pochwalili mnie za kochanie się bez ślubu w jacuzzi na świeżym powietrzu.

– Czy to obietnica? – zapytał z ustami przy jej uchu.

Julia potrząsnęła głową i pogłaskała jego powieki, najpierw jedną, potem drugą. – Lubię myśleć o tobie jako o małym chłopcu, słodkim i ciekawskim.

– Nie wiem, czy byłem słodki, ale z pewnością byłem ciekawski. – Prychnął. – Zwłaszcza w kwestii dziewcząt. –  
Pochylił się, by ją pocałować, a oderwawszy usta, uśmiechnął się.

– Widzisz? Chłopiec, który potrafi tak całować, nie może być do gruntu zły. Święty Franciszek zgodziłby się ze mną –  
powiedziała.

– Przykro mi to mówić, ale twój ukochany Franciszek nie zawsze miał rację. W *Piekle* jest fragment, gdzie kłóci się z demonem o duszę Gwidona z Montefeltro. Znasz go?

Julia potrząsnęła głową, więc Gabriel wyrecytował tekst po włosku:

*Francesco venne poi com'io fu' morto,  
per me; ma un d'i neri cherubini  
li disse: „Non portar: non mi far torto.  
Venir se ne dee giù tra 'miei meschini  
perché diede 'l consiglio frodolente,  
dal quale in qua stato li sono a' crini;  
ch'assolver non si può chi non si pente,*

*né pentere e volere insieme puossi  
per la contradizion che nol consente.  
Kiedym umierał, w chwili mego zgonu,  
Wzywał mnie patron mojego zakonu,  
A wtem cherubin przyszedł czarnolicy,  
I rzekł do niego: Zakonny patronie!  
Robisz mi krzywdę, ja praw moich bronię,  
On być powinien w potępieńców gronie.  
Gdy mu z ust wyszła taka rada dzika,  
Odtąd ja za czub rad trzymam grzesznika;  
Odpust bez skruchy to niepodobieństwo!  
Rzecz niepodobna, godna mego śmiechu,  
Razem chcieć grzechu i żałować grzechu.  
Czyn ten potępia samo przeciwieństwo.[8]*

– Widzisz więc, Julio, nawet święty Franciszek potrafił czasami mylić się co do ludzi. Myślał, że dusza Gwidona należy do Raju.

– Tak, ale to po franciszkańsku myśleć o kimś jak najlepiej – myśleć, że skrucha Gwidona była szczerą, i walczyć o jego duszę – zaprotestowała. – Nawet jeżeli w ostatecznym rozrachunku się mylił.

– Święty Franciszek poddał się zbyt szybko.

– Tak sądzisz?

– Gdybym pragnął twojej duszy, nie powstrzymałyby mnie wszystkie cherubiny piekła. – Wbił w nią wzrok.

Dreszcz przebiegł Julii po plecach.

– Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by cię zbawić – głos i minę miał poważną. – Nawet gdyby miało to oznaczać spędzenie wieczności w piekle.

Gabriel i Julia spędzili ostatni dzień wakacji nad wodą i w wodzie. Opalali się, potem relaksowali w cieniu z piwem i drinkiem z palemką. Julii opadła głowa na oparcie leżaka, jej duży słomkowy kapelusz leżał obok na piasku.

Gabriel uwielbiał obserwować ją, kiedy spała – jak oddech delikatnie unosił jej pierś, jak jej usta otwierały się czasem w

cichym westchnieniu. Wyglądała tak spokojnie. Grace byłaby zachwycona że są parą – nie miał wątpliwości. Z pewnością już naciskałaby, żeby się z nią zaręczył i zaczął wybierać wzory zastawy.

Podczas ich walentynkowego weekendu było wiele momentów, kiedy chciał uklęknąć przed Julią i poprosić ją o rękę. Ale nie tyle bał się popadnięcia w banał, ile martwił o jej przyszłość. Było prawdopodobne, że zostaną wplątani w skandal, który zagrozi jego karierze i jej przyjęciu na Harvard.

Nawet jeżeli skarga przeciwko niej zostanie zbadana i oddalona, Julia wciąż będzie potrzebowała spokoju, żeby dokończyć pracę. Był pewien, że będzie chciała smakować całe uniwersyteckie doświadczenie związane z Harvardem bez konieczności jednoczesnego planowania ślubu. Pozostawała też kwestia tego, co on zrobi i czy dostanie urlop. Oczywiście, jeśli przetrwa skargę o molestowanie złożoną przez Christę.

Mimo że Gabriel kilkakrotnie chciał powiedzieć „wyjdź za mnie”, za każdym razem gryzł się w język. Będzie jeszcze czas i miejsce na oświadczyzny. Powinno to się odbyć w ich sadzie, miejscu dla nich obojga świętym. Nie wspominając już o tym, że uprzejmie byłoby powiadomić Toma o jego zamiarach, zanim poruszy tę kwestię z Julianną. Niewątpliwie chciał, żeby została jego żoną. I bez względu na to, co przyniosą nadchodzące miesiące, uczyni ją swoją.

Później tego samego popołudnia Gabriel poczuł przyływ żądz, efekt długich rozmyślań i przyjemności, jaką zawsze sprawiało mu jej towarzystwo. Wrócili właśnie z hotelowej restauracji. Julia miała zamiar iść do łazienki, by zmyć makijaż, ale Gabriel chwycił ją za rękę i bez słowa poprowadził do łóżka.

Pocałował ją miękko i zaczął rozbierać, a w jego oczach błyszczało uwielbienie i pragnienie. Nie spieszył się, adorując jej ramiona i nagą skórę, szepcząc czułe obietnice, podczas gdy ona przeżyła się pod jego dotykiem.

Posadził ją na sobie, spoglądając na nią z mieszaniną podziwu i pożądania. Poruszyła biodrami, żeby go nieco

sprowokować, i zamknęła oczy, by poddać się rozkoszy.

Po kilku minutach Gabriel przewrócił ją na plecy i ukląkł pomiędzy jej nogami. Krzyknęła, gdy w nią wszedł.

– Wszystko w porządku? – znieruchomiał.

– Mmm – zamruczała cicho. – Zaskoczyłeś mnie tylko. – Położyła mu dłonie na plecach, przyciskając go do siebie.

Wiedziała, że Gabriel lubi, kiedy ona jest na górze. Spoglądał wtedy na nią z uwielbieniem, dotykał jej i droczył się z nią.

Chwalił jej seksapil, bo wiedział, że nawet po tych paru miesiącach jest nieco skrępowana. Julia była więc zaskoczona, że przewrócił ją na plecy, z ustami przy jej szyi, kiedy kilka razy wcześniej robili to już na jeźdźca.

Po paru pocałunkach przycisnął dłoń do jej twarzy, ze wzrokiem nagle posmutniałym.

– Gabrielu? – Przyjrzała mu się.

Zamknął oczy i potrząsnął głową, po czym otworzył je ponownie.

Julia była zdumiona tym, co ujrzała – były tam lęk, namiętność, nadzieja, pragnienie i pożądanie. Co jakiś czas wydawała jęk rozkoszy, odrzucając głowę do tyłu.

– Potrzebuję cię – szepnął z ustami przy jej szyi, przyspieszając tempa. – Nie mogę cię stracić.

Odpowiedź Julii zagłuszyła seria okrzyków, w miarę jak była coraz bliżej orgazmu.

– Ach... ach... cholera – przeklął Gabriel, szczytując, wiedział, że ona jeszcze nie doszła. Próbował poruszać się dalej, mając nadzieję, że ona zrobi to samo, ale nic z tego.

– Do diabła. Przepraszam. – Ukrył twarz w jej ramieniu.

– Nie ma za co. Było mi dobrze. – Żartobliwie potargała jego włosy, a potem go pocałowała. – Cieszę się, że doszedłeś.

Mruknął coś autoironicznego. Położył się koło niej i zaczął pieścić ją między nogami, ale zwarła kolana.

– Nie musisz tego robić.

Jego oczy pociemniały i pojawił się w nich upór.

– Ależ tak. Pozwól mi.

– Nie stracisz mnie, jeżeli raz na jakiś czas nie będę miała orgazmu. – Zatrzymała jego dłoń.

– To krępujące – stwierdził.

– Takie jest życie. – Pocałowała go w nos. – Nie oczekuję, abyś był idealny, w łóżku czy poza nim.

– Bądź za to błogosławiona. – Pocałował ją powoli, wzdychając, kiedy odsunęła się, by ułożyć się w jego ramionach. – Ale to nie znaczy, że nie mogę próbować.

– Cóż, skoro nalegasz, jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić...

Gabriel poruszył się tak szybko, że Julia była rozdarta między szokiem a chęcią śmiechu. Ale gdy tylko jej dotknął, przestała się śmiać.

Jakiś czas później Gabriel leżał na plecach na łóżku pod moskitierą. Julia położyła głowę na jego piersi, jedną ręką obejmując go w pasie.

– Jesteś szczęśliwa? – jego głos zabrzmiał w półmroku. Przeciągnął dłonią po jej włosach i szyi.

– Tak. A ty?

– Bardziej, niż kiedykolwiek sądziłem, że będę.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w pierś.

– Mam wrażenie, że jest inaczej, od kiedy wróciliśmy z Włoch – podsunął, wciąż głaszcząc jej kark i ramię.

– Mamy za co być wdzięczni. Mamy siebie. Ja mam Harvard. Doktor Nakamura pomaga mi. Czuję, jakbym wreszcie wszystko sobie układała.

– To dobrze – szepnął. – A czy jesteś zadowolona z tego, jak się kochamy?

Teraz ona podniosła głowę, by spojrzeć w jego zatroskane oczy. – Oczywiście, że tak. – Zaśmiała się cicho. – Nie widać?

– Widzę, że zadowolam twoje ciało. Ale ciało to nie umysł ani serce.

Sprawił wrażenie zakłopotanego i Julia pożałowała swego śmiechu.

– Dzisiaj to był wypadek przy pracy. Nawet gdyby nie był, z



pewnością byśmy sobie z tym poradzili. A czy ty jesteś zadowolony z naszego współżycia? – zapytała nieśmiało.

– Tak, bardzo. Widzę, że się zmienia – że nasz związek nabiera głębi. – Wzruszył ramionami. – Zastanawiałem się tylko, czy ty też tak czujesz.

– Czasem myślę, że to sen. Wierz mi, jestem szczęśliwa. – Nachyliła się, by go pocałować, po czym ponownie złożyła głowę na jego piersi. – Dlaczego o to pytasz?

– Gdzie widzisz siebie w przyszłości?

– Chcę wykładać. I chcę być z tobą. – Mówiła dość cicho, ale zdecydowanie.

– Nie wolałabyś znaleźć sobie miłego faceta, który dałby ci dziecko? – Bawił się brzegiem prześcieradła.

– Nie możesz w jednym zdaniu pytać, czy jestem szczęśliwa, a w następnym mnie odpychać.

Nie odpowiedział, więc delikatnie ujęła go za brodę, zmuszając, żeby na nią spojrzał.

– Nie, nie wolałabym znaleźć sobie miłego faceta, z którym mogłabym mieć dziecko. Chcę mieć dziecko z tobą.

Gabriel popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy kiedykolwiek dojdziemy do momentu, w którym będziemy na tyle zdrowi, by otworzyć nasz dom na dziecko. Ale jeżeli tak, to jestem pewna, że znajdziemy wtedy chłopca albo dziewczynkę, któremu jest to przeznaczone. Grace i Richard adoptowali ciebie, my możemy zrobić to samo.

– Chyba że uznasz, że tego nie chcesz. Albo że chcesz, ale nie ze mną. – Zrobiła zbolaną minę.

– Oczywiście, że ciebie chcę – żar w jego głosie dorównywał temu w oczach. – Chciałbym obiecać ci różne rzeczy. Ale wolałbym jeszcze z tym poczekać. Czy to cię niepokoi? – Wyciągnął dłoń, by pobawić się diamentem w jej Duchu.

– Nie. – Nie potrzebowała podpowiedzi, żeby zrozumieć, co oznacza jego gest.

– Nie chcę, żebyś myślała, że moje wahanie wynika z braku uczucia. – W ten sposób wyraził jej niewypowiedziany lęk.

– Jestem twoja. Cała. Bardzo się cieszę, że przyszły rok spędzimy razem. Myśl o rozstaniu była okropna.  
Skinął głową na znak, że rozumie.  
– A teraz chodź tu, Julio, abym mógł cię wielbić.

## Rozdział 20

– Panno Mitchell. – Wysoka ciemnowłosa kobieta w garsonce weszła do narożnego gabinetu, uścisnęła dłoń Julii i usiadła za dużym biurkiem.

Soraya Harandi była z pochodzenia Iranką. Miała jasną nieskazitelnie gładką skórę i długie kruczoczarne włosy. Jej usta były szerokie i pełne, a ciemne oczy błyszczwały. Nie każdy uznałby ją za piękną, ale było w niej coś uderzającego i Julia nie mogła oderwać od niej wzroku. Prawniczka zachichotała.

Julia natychmiast spuściła wzrok i zaczęła bawić się zapięciem torebki.

– I tego właśnie nie wolno pani robić przed prodziekanem. Bez względu na to, co powie lub zrobi, nie wolno pani odwracać wzroku. Robi pani wtedy wrażenie winnej i słabej. – Złagodziła reprimendę uśmiechem. – W prawie chodzi nie tyle o precedens, ile o psychologię. A teraz proszę mi opowiedzieć, co doprowadziło do wysłania listu przez prodziekana.

Julia zaczerpnęła powietrza i opowiedziała całą historię, zaczynając od tego, jak miała siedemnaście lat, a kończąc na liście od prodziekana. Opuściła niewiele szczegółów. Harandi słuchała uważnie, robiąc notatki w laptopie i raz na jakiś czas kiwając głową. Gdy Julia skończyła, milczała przez chwilę, a potem rzekła:

– Niezła historia. Jako że prodziekan nie ujawnia, czego dotyczy skarga, nie zakładajmy, że dotyczy pani przyjaciela. Ale powinniśmy się na taki scenariusz przygotować. Czy pani związek z profesorem Emersonem był całkowicie dobrowolny?

– Oczywiście.

– Czy była już pani kiedyś w związku z innym profesorem albo asystentem?

– Nie.

– Czy jest możliwe, że uwiódł panią wyłącznie dla własnej przyjemności?

– Oczywiście że nie. Gabriel mnie kocha.  
– To dobrze. To znaczy dobrze dla pani, nie tak dobrze z punktu widzenia skargi. – Harandi odetchnęła.  
– Co ma pani na myśli?  
– Jeżeli związek był dobrowolny, dyscyplinarkę będziecie mieli oboje. Jeżeli była pani ofiarą, to tylko on.  
– Nie jestem ofiarą – podkreśliła. – Jesteśmy w związku, z którym zresztą poczekaliśmy do zakończenia semestru.  
– To nieprawda.  
– Co takiego? – zapytała Julia z niedowierzaniem.  
– Wedle pani opowiadania była z nim pani w związku uczuciowym od końca października. To z pójściem do łóżka poczekaliście do zakończenia semestru. Ale z punktu widzenia przepisów o niespoufalaniu się studentów z kadłą popełniła pani wykroczenie. Kto wie o tym związku?  
– Jego rodzina. Mój ojciec. To wszystko.  
– A ta studentka, która oskarżyła pani przyjaciela o molestowanie?  
Julia zazgrzytała zębami.  
– Nie wiem, ale nienawidzi mnie.  
Harandi w zamyśleniu postukała ołówkiem w podbródek. – Gdyby oskarżono panią o złamanie przepisów zakazujących spoufalania się z kadłą, jakie inne dowody – poza zeznaniem – mogłaby pani przedstawić, by udowodnić, że nie miała z nim pani romansu, będąc jego studentką?  
– Dlaczego sądzi pani, że skarga dotyczy Gabriela? W Kodeksie Etyki chodzi o plagiat i tego typu sprawy.  
– Znam prodziekana Arasa. On nie traci swego cennego czasu na sprawy o plagiat.  
Julia skurczyła się w fotelu.  
*O mój Boże.*  
– Miejmy nadzieję, że ktoś oskarża panią o jakieś drobne wykroczenie akademickie i że prodziekan Aras po prostu zainteresował się pani sprawą. Jednak na wszelki wypadek, jakie dowody może pani przedstawić, że nie oddawała mu się pani w

zamian za dobre oceny?

– Hm, jest coś. – Julia spłonęła głębokim rumieńcem.

– Co takiego?

– Przed wyjazdem do Włoch byłam dziewicą.

Adwokat popatrzyła na nią, jakby zobaczyła mityczne stworzenie, takie jak, powiedzmy, heteroseksualnego mężczyznę potrafiącego odróżnić Manolo Blahniki od Christianów Louboutinów.

– Ma pani na to jakiś dowód? Zaświadczenie lekarskie?

– Nie. – Julia się wzdrygnęła.

– A zatem nie ma sensu o tym wspominać. Czy ktokolwiek z uczelni widział was razem w trakcie semestru?

– Z tego, co wiem, to nie. Chociaż we wrześniu poszliśmy z jego siostrą na dyskotekę.

Harandi zacisnęła wargi.

– Wspominanie o tym, że jest pani przyjaciółką jego rodziny, to nie najlepszy pomysł. Może z tego wynikać konflikt interesów. A pokazywanie się z nim w miejscu publicznym nie było najmądrzejsze, panno Mitchell. Jednak, szczerze mówiąc, uważam, że to on ponosi większą winę, ponieważ powinien był to przewidzieć.

– Jako że nie znamy treści skargi, naszą strategią będzie zdobyć jak najwięcej informacji w trakcie spotkania, a niczego nie zdradzić. To da nam czas, by przygotować się na postępowanie dyscyplinarne, jeżeli takowe miałyby być wszczęte. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– W trakcie spotkania z prodziekanem ja będę wypowiadać się w pani imieniu. Ponieważ nie ujawnili charakteru skargi, może to oznaczać, że wiedzą, iż jest fałszywa. Nie będziemy dolewać oliwy do ognia.

Kobieta spojrzała na przygnębioną minę Julii i zmarszczyła czoło. – Musi pani być pewna siebie. Musi pani wierzyć, że skarga jest bezzasadna i że nie zrobiła pani nic złego. Miałam już do czynienia z uczelnianym wymiarem sprawiedliwości i całkiem nieźle sobie poradziłam. W pani sprawie też mi się uda.

Pewność siebie prawniczki uspokoiła Julię tylko w niewielkim stopniu, ale i tak było to lepsze niż nic.

– Tymczasem proszę, żeby przygotowała pani listę wszystkich osób, które mogłyby wnieść przeciwko pani skargę, i ewentualnych powodów, dla których mogłyby to uczynić, oraz dokładny opis wszystkich pani konfrontacji z Christą Peterson. Jedna z moich asystentek posprawdza co się da. Zadzwonię też do znajomej osoby na uczelni i postaram się czegoś dowiedzieć.

– Dopóki ta sprawa się nie wyjaśni, pani i profesor Emerson musicie rozluźnić kontakty. Nie pokazujcie się razem w miejscach publicznych. Proszę nie rozmawiać z nim o treści naszych ustaleń. Jeżeli skarga dotyczy spoufalania się, on będzie miał własnego adwokata, który będzie pilnował jego interesów. Nie chcę, by łózkowe zwierzenia przeszkodziły mi w bronienu pani.

Oczy Julii zabłyśły na moment ogniem.

– Gabriel jest dla mnie kimś o wiele więcej niż tylko chłopakiem. Jeżeli ja jestem w niebezpieczeństwie, to on też. Nasz związek był dobrowolny i nie jestem zainteresowana bronienu się jego kosztem. Wszelką winę ponosimy równo po połowie.

Harandi spojrzała na nią dziwnie.

– Jest pani pewna, że on też tak uważa? Powiedziała pani mojej sekretarce, że John Green jest adwokatem Gabriela. Dlaczego Green nie reprezentuje pani, skoro macie z Gabrielem stanowić wspólny front?

Julia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale żadna odpowiedź nie przyszła jej do głowy.

Prawniczka uśmiechnęła się z sympatią.

– Proszę posłuchać, nie jest pani pierwszą studentką, która znalazła się w takiej sytuacji. Wiem, że to stresujące i nieprzyjemne. Ale musi pani zdawać sobie sprawę, że jeżeli sprawy przybiorą zły obrót, jest całkiem możliwe, że on rozstanie się z panią, by ratować własną karierę. Musi pani być przygotowana na wypadek, gdyby zechciał rzucić panią wilkom na pożarcie.

– Nigdy tego nie zrobi. Kocha mnie. Rozmawiamy o

mieszkańiu razem. I... innych rzeczach.

– Miłość można łatwo zabić, zwłaszcza przez brak pracy. Ale po kolei. – Czarnowłosa adwokat spojrzała na nią protekcjonalnie.

– Gabriel Emerson przysłał zaliczkę, którą odeślę. Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli będę panią reprezentowała *pro bono*[9].

Julia skinęła niepewnie głową. Zapomniała o kosztach prawnych.

– Zapłacę, ale to może trochę potrwać...

– W bronieniu kogoś dla dobra publicznego chodzi o wspieranie dobra. Nie widzę, co dobrego miałyby wynikać z wzięcia od pani pieniędzy. Powinna pani wydać je na podręczniki i przeprowadzkę do Harvardu. – Jej uśmiech stężał. – Nie jestem zwolenniczką uniwersyteckich dochodzeń w sprawach dotyczących seksu. Jeżeli mogę w jakikolwiek sposób zawstydzić albo upokorzyć prodziekana Arasa, będzie to tylko z pożytkiem. Proszę mi wierzyć, reprezentowanie pani będzie jedną z niewielu moich przyjemności w ostatnim czasie. To ja powinnam płacić pani za ten przywilej.

Wieczorem Julia leżała zwinięta w kłębek w łóżku Gabriela, próbując zasnąć. On w gabinecie wściekle wgryzał się w przepisy Kodeksu Etyki Studenta, próbując dojść, co mogło zwrócić uwagę prodziekana. Myśl o tym, że on musi to robić – o tym, że jego kariera może być zagrożona z jej powodu – połączona z możliwością utraty Harvardu sprawiła, że pociekły jej łzy. To wszystko było takie przytłaczające. A najgorsza była niepewność, czego właściwie dotyczy zagrożenie. Otarła łzy, nakazując sobie być silną. W tym momencie do sypialni wszedł Gabriel i widząc jej twarz, wślizgnął się do łóżka koło niej.

– Nie płacz, kochanie. Proszę, nie płacz. – Umilkł. – Nie pracowałbym tak długo, gdybym wiedział, że się tak martwisz. Zaangażowaliśmy najlepszego adwokata i będziemy walczyć. Całkiem możliwe, że to po prostu nieporozumienie i do piątku wieczorem będzie po sprawie.

– A jeżeli chodzi o nas?

Gabriel zacisnął zęby.

– Wtedy stawimy temu czoła razem.  
– A co ze skargą o molestowanie?  
– Tym się nie martw. Skup się na pisaniu pracy i na studiach, a mnie pozwól martwić się o siebie. Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. Przysięgam.

Przewrócił ją na plecy i zaczął miękko całować jej twarz.

– Boję się – wyszeptała.

Pogłaskał ją po głowie i pocałował w koniuszek nosa.

– Wiem. Ale bez względu na wszystko nie pozwolę, żeby odebrali ci Harvard. Będzie dobrze. – Spojrzał na nią zbolalym wzrokiem. – Co mogę zrobić, Julio? Nie wiem, jak mam cię... pocieszyć.

– Pocałuj mnie.

Pocałował ją lekkim, pełnym wahania pocałunkiem chłopca niepewnego, jak zareaguje dziewczynka z sąsiedztwa. Ale niepotrzebnie się martwił. Julia odpowiedziała, okręcając sobie jego włosy wokół palców i przyciągając go do siebie, całując gorąco i wsysając jego język do wnętrza swych ust. Odwzajemnił pocałunek, ale wstrzemięźliwie, a potem odsunął się i przytknął czoło do jej czoła.

– Nie mogę – powiedział.

– Proszę. – Pociągnęła go, gładząc dłońmi jego szerokie ramiona i mięśnie pleców, przyciągając go ku sobie.

– Nie mogę się z tobą kochać, gdy jesteś smutna. Czuję się, jakbym cię ranił.

– Ale ja ciebie potrzebuję.

– Nie wolałabyś, żebym zrobił ci na przykład gorącą kąpiel?

– Kochanie się z tobą uszczęśliwia mnie, bo przypomina mi, jak bardzo mnie kochasz. Proszę. Potrzebuję czuć, że mnie pragniesz.

Ściągnął brwi.

– Oczywiście, że cię pragnę, Julio. Nie chcę cię jedynie wykorzystywać.

Nie była typem kobiety, która stawia wiele żądań, a te które stawiała, były niemal zawsze dobre. I niemal zawsze dotyczyły



tego, co było dobre dla niego.

Gabriel wiedział o tym i bolało go, że odmawia jej i tym dużym, smutnym orzechowobrazowym oczom. Lecz strużki łez rozmiękczyły jego libido. O wiele bardziej wolałby trzymać ją w ramionach i pocieszać swą bliskością, niż porywać się na czyn, którego nie byłby w stanie dokonać.

Jej twarz mówiła, że go potrzebuje, że potrzebuje *tego* i połączenia ich ciał i dusz. Gładząc jej włosy, zastanawiając się, co robić, zdał sobie sprawę z czegoś wewnątrz siebie. Bez względu na to, co sugerował jego terapeuta, Gabriel nie był uzależniony od seksu. Nie był rozpustnym hedonistą o wielkim apetycie, gotowym, jak ujął to Scott, przelecieć wszystko, co rodzaju żeńskiego a atrakcyjne. Julianna zmieniła go. Kochał ją. Lecz nawet gdy go prosiła, nie potrafił się podniecić, kiedy widział ją cierpiącą.

Wciąż patrzyła na niego, gładząc dłońmi jego plecy. Postanowił częściowo dać jej to, czego pragnęła, dotykać i pieścić ją, skupiając się na sprawieniu jej przyjemności w nadziei, że to wystarczy. Pocałował ją, zwalniając tempo do powolnej eksploracji. Julia wplotła palce w jego włosy, przyciągając go do siebie i delikatnie głaszcząc. Nawet w strapieniu i potrzebie była łagodna. Przysunął usta do jej ucha i zaczął szeptać, jak bardzo go zmieniła. Jak bardzo jest szczęśliwy, od kiedy są razem. Zaczęła wzdychać, gdy on pieścił jej szyję, łechcąc językiem zagłębienie poniżej gardła, a potem całując je cnotliwie. Przygryzł leciutko jeden obojczyk, potem drugi, delikatnie ściągając ramiączko podkoszulki i obnażając biel jej ramienia. Chciała zdjąć podkoszulkę, ale powstrzymał ją.

– Cierpliwości – wyszeptał.

Splótł ich palce i pocałował grzbiet jej dłoni, a potem wyprostował jej ramię, by móc pieszczotliwie uszczypnąć skórę po wewnętrznej stronie łokcia; przestał, kiedy zaczęła pojękiwać. Wycałował ją całą, gładząc silnymi dłońmi jej miękką skórę, reagując na gorąco, którym zaczęła promieniować, i na okrzyki wyrywające się z jej ust. Gdy upewnił się, że to nie był płacz, lecz

blaganie o więcej, rozebrał siebie, potem ją i ukląkł pomiędzy jej kolanami.

Parę chwil później Julia drżała na całym ciele i wykrzykiwała jego imię. To był moment, którego pragnął najbardziej, bardziej nawet niż własnego orgazmu – usłyszeć, jak przeżywająca rozkosz Julia wykrzykuje: „Gabrielu...!”. Kilka pierwszych razy była taka nieśmiała. Teraz, gdy ekstatycznym gardłowym szeptem wypowiadała jego imię, ogarniało go cudowne gorąco.

*Na tym właśnie polega miłość. Być nago z drugą osobą i bez zawstydzenia z pożądaniem wykrzykiwać jej imię.*

Szczytując, szeptał gorączkowo, że ją kocha. W jego umyśle i doświadczeniu seks, miłość i Julianna były nierozdzielnie połączone. Była to jego święta trójca. Przytulił ją mocno, z błędzącym uśmiechem na twarzy, gdy dysząc, dochodzili do siebie. Był z niej taki dumny, tak szczęśliwy, że potrafiła wyrazić własne pragnienia, nawet w smutku. Pocałował ją delikatnie i ucieszył się, widząc, że jej uśmiech powrócił.

– Dziękuję ci – szepnęła.

– Dziękuję ci, Julianno, że nauczyłaś mnie kochać.

Paul wszedł do biura wydziału w środę i wstrząsnęło nim to, co zobaczył.

Julia stała przed skrzynkami na listy, blada i z podkrążonymi oczami. Gdy ruszył ku niej, podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego słabo. Sam ten uśmiech sprawił mu ból. Zanim zdążył zapytać, co się dzieje, do środka wpadła Christa Peterson ze swą dużą torebką od Michaela Korsy dyndającą u nadgarstka. Wyglądała na wypoczętą, a jej oczy lśniły. Ubrana była na czerwono. Nie na wiśniowo czy krwisto, lecz na szkarłatno. W kolor triumfu i władzy. Ujrzała Paula i Julię i zaśmiała się cicho. Wzrok chłopaka przesunął się z Julii na Christę i z powrotem. Patrzył, jak jego przyjaciółka ukrywa twarz, sprawdzając zawartość skrzynki.

– Co się stało? – zapytał szeptem.

– Nic. Chyba złapałam przeziębienie.

Paul potrząsnął głową. Naciskałby na nią, delikatnie tym

razem, ale w tej samej chwili do pomieszczenia wszedł profesor Martin. Julia zerknęła na przyjaciela, a potem szybko chwyciła swoją torebkę i płaszcz, mając nadzieję przedrzeć się ku drzwiom. Zatrzymał ją.

– Napijesz się kawy? Właśnie miałem iść do Starbucksa.

– Jestem zmęczona. Chcę już iść do domu. – Potrząsnęła głową.

Wzrok Paula przesunął się na jej nagą szyję – nagą pozbawioną znamienia szyję – i z powrotem na jej twarz.

– Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał.

– Nie. Dziękuję, Paul. Naprawdę dam sobie radę.

Skinął głową i patrzył, jak odchodzi, ale zanim znalazła się za progiem, pobiegł za nią.

– Zmieniłem zdanie, myślę, że też powinienem iść do domu. Odprowadzę cię, jeśli chcesz.

Julia przygryzła wargę, lecz skinęła głową i dwójka przyjaciół wyszła z budynku na przenikający do kości zimowy wiatr. Dziewczyna owinęła się szczelnie swym szalem z logo Magdalen College, drząc na zimnie.

– To szal z Oksfordu – zauważył Paul.

– Tak.

– Kupiłaś go tam?

– Nie. To był prezent – odparła po chwili wahania.

Owen, pomyślał. Nie może być aż takim głupkiem, skoro studiował w Oksfordzie. Z drugiej strony Emerson też tam studiował...

– Bardzo podoba mi się czapka Phillies, którą mi dałaś. Kibicuję co prawda drużynie Red Sox, ale będę nosił ją z dumą, tyle że nie w Vermoncie. Ojciec wrzuciłby ją do pieca, gdybym założył ją na farmie.

Julia nie potrafiła opanować uśmiechu i Paul odpowiedział tym samym.

– Od jak dawna jesteś chora?

– Od paru dni. – Wzruszyła niepewnie ramionami.

– Byłaś u lekarza?

– To tylko przeziębienie. I tak by nic nie pomógł.  
Paul zerkał na nią ukradkiem, gdy szli obok budynku Muzeum Królewskiego, mijając w wirującym śniegu niesamowite „kryształowe” wejście autorstwa znanego architekta.

– Czy Christa zawracała ci głowę? Wydawałaś się niezadowolona, kiedy weszła do biura.

Julia potknęła się w sięgającym kostek śniegu i chłopak szybko wyciągnął swą wielką rękę, by ją przytrzymać.

– Ostrożnie. Pod śniegiem może być lód.

Podziękowała mu i zwolniła kroku, gdy ją puścił.

– Gdybyś się poślizgnęła, łap się mnie. Ja się nie przewracam. Nigdy.

Zerknęła na niego z ukosa, zupełnie niewinnie, tylko po to, żeby zobaczyć, jak się rumieni. Julia nigdy jeszcze nie widziała rumieniącego się gracza rugby.

(Podobno było to niemożliwe).

– Chciałem powiedzieć, że jestem za ciężki. Że nie straciłbym równowagi.

– Nie jesteś taki ciężki. – Potrząsnęła głową.

Paul uśmiechnął się do siebie, zadowolony z komplementu.

– Czy Christa była dla ciebie niegrzeczna?

Julia spojrzała na zaśnieżony chodnik.

– Całymi nocami piszę pracę. Picton jest bardzo wymagająca. W zeszłym tygodniu odrzuciła kilka stron mojego tłumaczenia *Czyśćca*. Teraz je przerabiam, a to powoli idzie.

– Mógłbym ci pomóc. Mogłabyś przysyłać tłumaczenia najpierw do mnie do sprawdzenia.

– Dzięki, ale ty też masz co robić. Nie masz czasu na zajmowanie się moimi problemami.

Zatrzymał się i lekko dotknął jej ramienia.

– Ależ oczywiście, że mam. Ty pracujesz nad miłością i pożądaniem, a ja nad przyjemnością. Niektóre z naszych tłumaczeń będą się pokrywały. To byłoby dla mnie dobre ćwiczenie.

– Nie pracuję już nad miłością i pożądaniem. Picton kazała

mi zmienić temat na porównanie miłości dworskiej i przyjaźni Wergiliusza i Dantego.

– Niektóre tłumaczenia i tak będą się pokrywały. – Paul wzruszył ramionami.

– Jeżeli faktycznie pracujemy nad tym samym fragmentem, moglibyśmy porównać tłumaczenia. Nie chcę zamęczać cię materiałem niezwiązanym z twoim projektem. – Spojrzała na niego niepewnie.

– Przyślij mi to, co masz, i terminy, a ja na to spojrzę. Bez problemu.

– Dziękuję ci. – Wydawało się, że odetchnęła z ulgą.

Cofnął dłoń i poszli dalej.

– Czy wiesz, że dziekan italianistyki rozesłał maila zawiadamiającego o twoim przyjęciu na Harvard? Napisał, że dostałaś spore stypendium.

– Hm, nie. Nie wiedziałam o tym. Nie dostałam tej wiadomości. – Oczy Julii rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Cóż, wszyscy pozostali tak. Emerson kazał mi ją wydrukować i powiesić na tablicy ogłoszeń, ale najpierw zaznaczyć żółtym markerem wszystkie istotne informacje, w tym twoje nazwisko. Wszystko się zgadza. Na seminarium był dla ciebie zwyczajnie niegrzeczny, a teraz pewnie przypisze sobie zasługę, że cię przyjęto na Harvard. Dupek.

Julia ściągnęła brwi, ale nic nie powiedziała.

– Co?

– Nic. – Zaczerwieniła się lekko pod wpływem jego dociekliwości.

– Julio, wyrzuć to z siebie. O czym przed chwilą myślałaś?

– Zastanawiałam się, czy widziałeś może Christę kręcącą się po wydziale? Albo po gabinecie Emersona?

– Bogu dzięki nie. Wygląda na to, że przestawiła się na kogoś innego. Ze mną wie, że i tak nie ma o czym gadać. Czekam tylko na okazję, żeby dać jej kosza. – Paul mrugnął okiem i poklepał Julię koleżeńsko po ramieniu. – Lepiej, żeby cię nie dręczyła. Bo inaczej mógłbym opowiedzieć parę historii.

W czwartek Julia spotkała się z terapeutką, by przygotować się na zaplanowane na piątek rano spotkanie z prodziekanem. Widząc, że pacjentka chce porozmawiać o tym, co się dzieje, Nicole Nakamura odstawiła na bok zaplanowane na ten dzień tematy i słuchała cierpliwie, aż wydała opinię.

– Stres może mieć niszczycielski wpływ na zdrowie, ważne jest więc, byśmy odpowiednio sobie z nim radzili. Jedni lubią rozmawiać o swych problemach, podczas gdy inni wolą o nich myśleć. Jak ty radziłaś sobie ze stresem w przeszłości?

– Siedziałam cicho. – Julia zaczęła bawić się palcami.

– Czy możesz podzielić się troskami ze swoim chłopakiem?

– Mogę. Ale nie chcę go niepokoić. Wystarczająco się o mnie martwi.

Nakamura skinęła z namysłem głową.

– Kiedy się o kogoś troszczymy, jest zrozumiałe, że chcemy oszczędzić tej osobie bólu. W pewnych przypadkach ma to jak najbardziej sens. Ale w innych ryzykujemy zbyt wielki stres lub odpowiedzialność. Rozumiesz, dlaczego może to być problemem?

– Cóż, nie lubię, gdy Gabriel coś przede mną ukrywa. Czuję się jak dziecko. Wolałabym, żeby dzielił się ze mną wszystkim, niż nie dopuszczał mnie do siebie.

– Możliwe, że on czuje w ten sam sposób, że martwi się, że ty nie dopuszczasz jego do siebie. Rozmawiałaś z nim o tym?

– Próbowałam. Powiedziałam mu, że chcę, byśmy byli na równej stopie, że nie chcę mieć przed nim sekretów.

– Dobrze. Co odpowiedział?

– Albo chce się o mnie troszczyć, albo martwi się, że mnie rozczaruje.

– Jak się wtedy czujesz?

Julia zrobiła bezradny gest, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Nie chcę jego pieniędzy. Sprawiają, że czuję się biedna i zależna, i... bezsilna.

– Dlaczego tak jest?

– On tak wiele mi daje, a ja nie potrafię tego odwzajemnić.

– Czy jest dla ciebie ważne, żeby wasz związek opierał się na

zasadzie wzajemności?

– Tak.

– W żadnym związku nie ma pod tym względem idealnej równowagi. – Nakamura uśmiechnęła się. – Czasem, gdy pary próbują podzielić wszystko po równo, okazuje się, że ich związek nie jest partnerstwem, lecz ćwiczeniem z liczenia fasolek. Dążenie do wzajemności w związku może być niezdrowe.

– Z drugiej strony dążenie do partnerstwa, w którym każdy z partnerów jest na równi ceniony i dzieli się zarówno problemami, jak i obowiązkami, może być zdrowe. Innymi słowy nie jest problemem, jeżeli on zarabia więcej od ciebie. Ale musi zrozumieć, że ty też chcesz wnosić wkład do waszego związku, niekoniecznie finansowy, lecz inny, i że ten wkład powinien być szanowany na równi z pieniędzmi. Zgadzasz się z tym?

– Tak. Podoba mi się to. Bardzo.

– Jeżeli zaś chodzi o chronienie się nawzajem... –

Uśmiechnęła się. – Można by argumentować z punktu widzenia biologii, dlaczego mężczyźni odczuwają potrzebę chronienia swych kobiet i dzieci. Bez względu na powód, tak po prostu jest. Mężczyźni zwykle szukają potwierdzenia własnej wartości w czynach i dokonaniach. Jeżeli zabronisz mu działać na twoją rzecz, będzie się czuł bezużyteczny i zbędny. On potrzebuje wiedzieć, że potrafi się o ciebie zatroszczyć i ochronić cię, a to niekoniecznie jest coś złego. Partnerzy powinni chcieć się nawzajem chronić. Jednak, jak przy każdym poglądzie, mamy tutaj skrajności i mamy złoty środek. Ty i twój chłopak powinniście dążyć ku złotemu środkowi. Pozwól mu troszczyć się o ciebie w jednych sprawach, w innych zachowując niezależność. I powinnaś też uzmysłwić mu, że ty też chcesz troszczyć się o niego.

Julia skinęła głową. Koncepcja umiarkowania przemawiała do niej. Chciała troszczyć się o Gabriela i chciała, żeby on troszczył się o nią, ale nie chciała być obciążeniem i nie chciała, żeby on patrzył na nią jak na osobę złamaną.

– Jednak wypracowanie takiego kompromisu w praktyce było zupełnie inną sprawą. Niektórzy mężczyźni mają coś, co

nazywam kompleksem rycerskości – chcę tak chronić swoją kobietę, jakby była ona zupełnie bezradna – ciągnęła terapeutka. – Przez jakiś czas może to być romantyczne i ekscytujące, ale potem, w zderzeniu z rzeczywistością, okazuje się ograniczające i protekcyjne. To niezdrowe, kiedy jeden z partnerów tylko chroni, a drugi jest tylko chroniony. Oczywiście niektóre kobiety cierpią na żeński odpowiednik kompleksu rycerskości – syndrom sanitariuszki. Wyszukują mężczyzn, którzy są źli albo załamani czy chorzy, i próbują ich ratować. Ale o tym porozmawiamy innego dnia. W skrajnym przypadku rycerski mężczyzna może w obronie swej kobiety porwać się na wszelkiego rodzaju pochopne czyny, na przykład pogalopować w bitwę albo stanąć naprzeciw tysiący Persów, podczas gdy powinien udawać się w odwrotną stronę. Dyskrecja to lepsza strona męstwa. – Zachichotała cicho. – Widziałas film *300*?

– Nie.

– Opowiada o bitwie pod Termopilami, gdzie trzystu Spartan powstrzymało dwustupięćdziesiąt tysięcy armię Persów. Píše o tym Herodot.

Julia przyjrzała się terapeutce z niekłamaną ciekawością. Ilu psychologów cytuje Herodota?

– Król Leonidas stanowi tutaj skrajny przykład. Można by twierdzić, że jego decyzja, aby trwać na ostatnim posterunku, powodowana była względami politycznymi, a nie poczuciem rycerskości. Chodzi mi jednak o to, że czasami nasz rycerski mężczyzna czyni większe szkody swoją ochroną, niż zrobiłoby to zagrożenie, przed którym chroni. Spartańskie kobiety mówiły idącym na wojnę mężom i synom, by wracali na tarczy lub z tarczą. Gdybyś ty miała znaleźć się w takiej sytuacji, wolałabyś zapewne, żeby Gabriel nie umierał w nierównej walce z przeważającymi siłami Persów, lecz wrócił do domu, do ciebie.

Julia skinęła głową na znak pełnej zgody.

– Być może będziesz chciała porozmawiać o tym z Gabrielem – jak się czujesz, gdy on cię chroni na własną szkodę, że powinniście dzielić wyzwania i obowiązki, dlaczego chcesz być



dla niego partnerką, a nie dzieckiem czy bezradną kobietką. Być może Gabriel chciałby uczestniczyć w naszych sesjach, skoro sam nie chodzi?

– Słucham? – Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

Nakamura uśmiechnęła się.

– Powiedziałam, że może będziesz chciała porozmawiać z Gabrielem o tym, jak czujesz się chroniona...

– Nie, nie – przerwała jej Julia. – Twoje ostatnie słowa. Powiedziałas, że Gabriel już nie chodzi na terapię?

Terapeutka zamarła.

– Hm, to było bardzo nieprofesjonalne z mojej strony. Nie powinnam była wypowiadać się na temat innego pacjenta i jego terapeuty.

– Kiedy przestał widywać się z Winstonem?

– Naprawdę nie mogę o tym rozmawiać. – Kobieta poprawiła się w krześle. – A teraz przejdźmy do tego, jak możesz radzić sobie ze stresem w trakcie jutrzejszego spotkania...

Prodziekan do spraw studiów magisterskich preferował styl formalny i wyrafinowany. Z tego powodu zawsze odbywał spotkania w dużej wykładanej drewnem sali konferencyjnej przylegającej do jego biura przy St. George Street. Po jego prawej stronie, za wielkim ciemnym drewnianym stołem niemal tak szerokim jak samo pomieszczenie, w dużym pseudogotyckim krześle z wysokim oparciem siedział profesor Jeremy Martin. Przed stołem stały dwa składane nieduże krzesła, i to na nich Soraya Harandi i jej klientka siedziały niewygodnie od początku spotkania.

– Dokonajmy prezentacji. – W pomieszczeniu rozległ się głęboki baryton prodziekana. – Panna Julianna Mitchell?

Julia skinęła głową, lecz milczała.

– A kim jest pani przedstawicielka? – Jego zimne bladoniebieskie oczy nic nie zdradzały, ale jasne było, że rozpoznaje siedzącą na lewo od Julii czarnowłosą kobietę.

– Soraya Harandi, doktorze Aras. Reprezentuję pannę Mitchell.

– Czy jest powód, dla którego panna Mitchell postanowiła przyprowadzić adwokata na to nieformalne spotkanie? – Było jasne, że już jest zirytowany.

– Cóż, doktorze Aras, moja klientka postąpiła po prostu wedle pańskich instrukcji. W liście zasugerował pan, żeby wzięła adwokata – głos Harandi był zwodniczo słodki.

Aras opanował chęć warknięcia na nią, bowiem nie lubił, kiedy robiono zeń głupca.

– To profesor Martin. – Wskazał na mężczyznę obok siebie.

Julia przyjrzała się dziekanowi Martinowi. Wiedziała, że po zakończeniu spotkania ma rozmawiać z Gabrielem o skardze złożonej przez Christę. Próbowwała wyczuć jego nastawienie, ale niewiele to dało. Jego zachowanie było zdecydowanie neutralne, przynajmniej wobec niej.

Prodziekan odchrząknął.

– Otrzymaliśmy bardzo poważną skargę na pani temat, panno Mitchell. Dzisiaj, gdy rozpoczynamy dochodzenie w tej sprawie, zaprosiliśmy panią wyłącznie w celach informacyjnych. Zadamy pani kilka pytań, a potem pani będzie mogła zadać pytania nam. Mam nadzieję, że spotkanie zakończy się w ciągu pół godziny.

Julia wolno nabrała powietrza, patrząc na niego i czekając na pytanie.

– Czy ma pani romans z profesorem Gabrielem Emersonem?

Zdębiała. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odezwała się Harandi:

– Moja klientka nie odpowie na żadne pytania, dopóki nie zostanie ujawniona zasadnicza treść skargi. List był ze zrozumiałych względów ogólnikowy, ale z tym pytaniem przekroczyliście granicę ogólnikowości. Jakie dokładnie zarzuty zawarte są w skardze, jakie przedstawiono dowody i kto jest skarżącym?

Aras zabębnił palcem o stojący przed nim szklany dzbanek z wodą, co sprawiło, że plasterki cytryny zatańczyły w rytm uderzeń.

– Szanowna pani, te spotkania nie przebiegają w taki sposób. Jestem prodziekanem. To ja zadaję pytania.

– Doktorze Aras – głos Harandi nabrał niemalże protekcyjnego tonu – oboje wiemy, że przepisy i procedury uczelniane podlegają zasadom naturalnej sprawiedliwości. Moja klientka – zanim odpowie na jakiegokolwiek pytania – ma prawo poznać szczegóły skargi, charakter i zakres dowodów przeciwko niej, jeżeli takowe istnieją, oraz tożsamość skarżącego. W przeciwnym razie jest to niesprawiedliwe posiedzenie i nie będę miała innego wyjścia, niż złożyć skargę. Niezwłocznie.

– Muszę zgodzić się z panną Harandi – rzekł profesor Martin cicho.

Aras rzucił mu kątem oka wściekłe spojrzenie.

– A więc dobrze. Otrzymaliśmy skargę dotyczącą złamania zasad etyki przez pani klientkę. Zarzuca się jej, że nawiązała relację seksualną z jednym ze swych profesorów w zamian za korzyści o charakterze akademickim.

Oczy Julii zrobiły się wielkie i okrągłe.

– To farsa. – Harandi zaśmiała się. – Moja klientka jest wybitnie uzdolnioną studentką, której, jak dobrze panowie wiecie, zaoferowano niedawno przyjęcie do Harvardu. – Skinęła w stronę Martina. – Moja klientka nie potrzebuje się prostytuować.

– To nie jest oskarżenie bez precedensu na tej uczelni, panno Harandi. Wszystkie skargi traktujemy poważnie, tak jak wymagają tego przepisy.

– A zatem dlaczego sprawa ta nie została zaklasyfikowana jako przypadek molestowania seksualnego? Jeżeli studentka inicjuje transakcję, w ramach której przysługi wymieniane są za seks, to chyba mamy do czynienia z molestowaniem?

– Ten aspekt sprawy również jest badany – warknął Aras.

– Jasne, jasne. – Prawniczka zachichotała. – O jakich przysługach mówi skarga?

– Zawyżona ocena z seminarium prowadzonego przez profesora, korzyści materialne w postaci stypendium oraz załatwienie zgody szanowanej emerytowanej wykładowczynie na zostanie promotorem pracy.

Prawniczka wykonała lekceważący gest, niemalże ziewając.

– Podkreślę jeszcze raz fakt, że merytoryczne osiągnięcia mojej klientki mówią same za siebie. A kimże, błagam o zdradzenie, jest ów niefortunny profesor?

Aras przyglądał się Julii uważnie.

– To Gabriel Emerson.

Harandi uśmiechnęła się szeroko.

– Osoba skarżąca ma szaloną wyobraźnię. On lub ona chyba robi dyplom z edytorstwa. Czy to profesor Emerson złożył skargę?

Julia wstrzymała oddech, przerażona, czekając na odpowiedź Arasa.

Postukał czubkiem ołówka w leżące przed nim papiery.

– Nie.

– A zatem jaką przedstawił wersję, gdy z nim rozmawialiście?

– Zamierzamy porozmawiać o tym z profesorem Emersonem, kiedy uzyskamy nieco więcej informacji. Nasze przepisy mówią, że członkowie kadry będący stroną w skardze wzywani są na końcu, nie na początku. – Profesor Martin przemówił po raz pierwszy, a jego głos był stanowczy, choć spokojny.

Harandi przyjrzała mu się surowo.

– A więc hierarchia uniwersytetu jest taka, że najpierw dręczycie magistrantkę, tak? A dopiero potem wzywacie profesora, którego zeznanie mogłoby ją oczyścić? Jestem zszokowana, że ściągnęliście ją tutaj, nie próbując nawet porozmawiać z drugą stroną. Całą tę sprawę można było załatwić za pomocą dwóch telefonów. To hańba.

Aras zaczął protestować, ale Harandi przerwała mu ponownie.

– Zanim zakończymy to spotkanie, czy możemy wiedzieć, kto wystosował skargę?

– Osoba znana, jak sądzę, pannie Mitchell. Nazywa się Christa Peterson.

Harandi przyjęła te słowa beznamiętnie, ale spojrzenie Julii pobiegło ku profesorowi Martinowi. Było szybkie, lecz Martin

zauważył je i odwzajemnił, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi. Julia, rumieniąc się, spuściła wzrok.

Aras podniósł dwie kartki papieru.

– Ze wstępnych informacji, jakie zgromadziliśmy, wynika, że profesor Emerson przyznał panie Mitchell bardzo wysoką ocenę na swoim seminarium dla magistrantów. Przyznano jej stypendium imienia M.P. Emerson ufundowane przez bliżej nieznaną amerykańską fundację po tym, jak zaczęła studia. Zaś profesor Martin dostarczył mi akta panny Mitchell, z których wynika, że w zeszłym semestrze profesor Emerson poprosił Katherine Picton o zastąpienie go w roli promotora jej pracy. – Podał teczkę prawnicze. – Jak pani zobaczy, panno Harandi, akta te zawierają też dodatkowe dowody dostarczone przez pannę Peterson. Jest tam seria zdjęć oraz wycinki z florenckiej gazety, na których widać pannę Mitchell i profesora Emersona w trakcie wydarzenia publicznego we Włoszech, gdzie profesor podobno nazwał pannę Mitchell swoją narzeczoną.

– Mamy też złożone pod przysięgą zeznanie pracownika miejscowego klubu, który twierdzi, że ma taśmy wideo z monitoringu pokazujące osobiste interakcje pomiędzy panną Mitchell a profesorem Emersonem w czasie, kiedy była jego studentką. Interakcje te zdają się osobistej natury i z pewnością wykraczają poza stosowne granice relacji studenta i wykładowcy.

Zawiesił głos dla lepszego efektu.

– Możliwe, że dowody dostarczone przez skarżącą świadczą o popełnieniu więcej niż jednego wykroczenia. Z tego powodu bardzo chcemy usłyszeć wersję panny Mitchell. Pytam więc ponownie, czy profesor faworyzował panią, ponieważ była z nim pani w osobistym związku?

– Doktorze Aras, jestem zdumiona, że człowiek o pańskiej pozycji daje wiarę skardze, która jest nie tylko niewiarygodna, lecz też wyjątkowo słabo udokumentowana. Wycinki z włoskiego brukowca? Taśmy wideo, których autentyczności nie da się potwierdzić? Nie macie tu żadnych niezbitych dowodów. Kompletnie nic.

– Proszę nie kwestionować moich kompetencji, panno Harandi. – Gorący temperament prodziekana dał o sobie znać. – Pracowałem w szkolnictwie wyższym, kiedy pani chodziła jeszcze do przedszkola.

Harandi uniosła tylko brwi, po czym teatralnym gestem zamknęła teczkę i odłożyła ją na stół.

– Jakim interesem kieruje się autorka skargi w swoich oskarżeniach?

Aras zgromił ją wzrokiem.

Harandi przeniosła wzrok z prodziekana na dziekana i z powrotem.

– Być może prawdziwym celem skarżącej jest profesor Emerson. Dlaczego nagle odnoszę wrażenie, że moja klientka jest przypadkową ofiarą?

– Jeszcze jakieś kwestie poza zakresem pani kompetencji, panno Harandi? – Podbródek prodziekana zaczął drżeć z gniewu. – Nawet gdybyśmy chcieli zignorować dowody dostarczone przez skarżącą, nie możemy tego zrobić. Artykuł z gazety świadczy o tym, że panna Mitchell i profesor Emerson byli związani uczuciowo zaledwie kilka dni po zakończeniu semestru. Zdaje się to dowodzić co najmniej istnienia wcześniejszej niestosownej relacji pomiędzy nimi.

– Nie mogę uwierzyć, że wezwaliście moją klientkę, by wysłuchiwała tych dziwacznych oskarżeń. Skarżąca jest ewidentnie niezrównoważona i żyje w świecie fantazji. Jeżeli ma jakiś kłopot z profesorem Emersonem, powinna skarżyć jego, a nie moją klientkę. Po tym, co tu dzisiaj zobaczyłam, doradzę mojej klientce, że ma wszelkie powody, by złożyć przeciwko pannie Peterson skargę o nękanie oraz fałszywe oskarżenie.

Prodziekan Aras odchrząknął donośnie.

– Jeżeli pani stanowisko jest takie, że panna Mitchell i profesor Emerson mieli za obopólną zgodą romans, to chętnie odnotuję taką deklarację i możemy skończyć tę szaradę. Kiedy zaczął się ten romans?

– Jedyna szarada to ta, w którą bawicie się wy, udając, że

prowadzicie dochodzenie w sprawie wykroczenia przeciwko Kodeksowi Etyki, a w istocie zajmując się czymś w rodzaju niezdrowego seksualnego makkartyzmu. Spotkanie uważam za zakończone. – Z trzaskiem zamknęła neseser i wstała.

– Chwileczkę, panno Harandi. Gdyby zadała sobie pani trud przyjrzenia się bliżej aktom panny Mitchell, zauważyłaby pani oświadczenie podpisane przez profesor Picton i datowane na październik, informujące, że przejmuje obowiązki promotorki jej pracy, ponieważ profesor Emerson może znajdować się w sytuacji konfliktu interesów. Jaki inny powód mógł mieć Emerson, kiedy zwracał się do profesor Picton w tej sprawie, niż to, że chciał dać pannie Mitchell to, czego ona pragnęła? Jaki inny konflikt interesów może wchodzić tu w grę, jeżeli nie niestosowna relacja?

Julia otworzyła usta, by odpowiedzieć, by ujawnić, że zna Gabriela, od kiedy miała siedemnaście lat, ale Harandi powstrzymała ją żelaznym uściskiem dłoni.

– Brzmi to tak, jakby zajął już pan jakieś stanowisko w tej sprawie, doktorze Aras. Być może pański list byłby mniej nieszczerzy, gdyby napisał pan, że prawdziwym celem tego spotkania jest oczernienie mojej klientki, żeby mógł ją pan ukarać.

Aras opanował narastający gniew. Wskazał na leżące przed nim papiery.

– Ze skargi wynika, że pannę Mitchell nagradzano z powodów innych niż naukowe osiągnięcia.

– Ze skargi wynika, że profesor Emerson i panna Mitchell odbyli kłótnię kochanków w sali pełnej świadków podczas jednego z jego seminariów. Wkrótce po tym żenującym spektaklu profesor Picton podpisał papiery, które pozwoliły jej zostać promotorką panny Mitchell. *Quid pro quo. Quod erat demonstrandum*[10].

– *Nemo me impune lacessit*[11], doktorze Aras. – Harandi uśmiechnęła się do Martina, a potem skierowała kamienny wzrok w stronę prodziekana. – Zaczęłam uczyć się łaciny, gdy chodziłam do przedszkola. Skarga jest złośliwa i fałszywa. Jeżeli rektor postanowi oskarżyć moją klientkę na jej podstawie, skorzystam z innych dróg obrony przeciwko zawartym w niej zarzutom oraz

waszej instytucji.

Julia patrzyła, jak dłoń Arasa zaciska się na ołówku.

– Czy jest pani pewna, że takie jest pani stanowisko, panno Mitchell? Gdyby pani jednak współpracowała, moglibyśmy potraktować całą sprawę łagodniej.

– Praktycznie nazwał pan moją klientkę dziwką i oskarżył ją o spanie z profesorem w zamian za przysługi uczelniane. Nie muszę przypominać panu przepisów o zniesławieniu. W zeszłym roku znaleźliśmy się w podobnej sytuacji. Nie poddajemy się groźbom.

– Nie grozimy, lecz radzimy. Po przesłuchaniu świadków i innych osób powtórzmy tę rozmowę. Jeremy, czy masz coś do dodania?

Profesor Martin zmierzył Juliannę wzrokiem, a potem beznamiętnie potrząsnął głową. Prodziekan zamknął teczkę.

– Ponieważ odmawia pani odpowiedzi na moje pytania, panno Mitchell, może pani odejść.

Harandi skinęła głową obu mężczyznom i razem z Julią opuściła pomieszczenie.



## Rozdział 21

– Ot, przysiężenie osłów – podsumowała prawniczka, zasiadając na kanapie w barze hotelu Windsor Arms[12].

Julia skinęła głową, zastanawiając się, czy to ona jest głównym bohaterem *Sprzysiężenia osłów* Johna K. Toole’a, Ignatiusem Reillym, czy też Gabriel jest Ignatiusem, a ona Myrną Minkoff. Barman z uśmiechem podał im martini i coś do przegryzienia, „na koszt firmy”, jak stwierdził. Mrugnął okiem do Harandi, która była tu stałą klientką, i wrócił za bar. Prawniczka pociągnęła długi łyk i rozsiadła się wygodniej.

– Moja rada jest taka, żebyś tak szybko, jak to możliwe, wniosła przeciwko Chrście Peterson skargę o świadome nękanie. W przepisach uczelnianych są regulacje mające chronić studentów przed fałszywymi oskarżeniami.

– Nie jestem pewna, czy chcę wchodzić z nią w konflikt.

– Co jeszcze miałyby ci zrobić? Ugotować twojego pluszowego misia? – Harandi zaśmiała się ponuro.

Julia wzdrygnęła się.

– Posłuchaj, skarga podziałałaby na nią jak strzał ostrzegawczy. Nie musimy nic dalej z nią robić, ale dałaby przynajmniej jej i prodziekanowi do myślenia. Mówiłaś, że oskarżyła Gabriela o molestowanie seksualne. Nie chcesz się zrewanżować?

– Chcę, żeby to wszystko się skończyło. Nie rozumiem, jak ona może wnosić przeciwko mnie skargę, kiedy moja sytuacja nie ma z nią nic wspólnego.

– Sądząc po tym, czego się dzisiaj dowiedzieliśmy, myślę, że jest całkiem jasne, co ona robi. Oskarżyła cię o zaliczanie studiów przez łóżko i oskarżyła twojego chłopaka o to, że ją próbował namówić na to samo. To sprytne, tak naprawdę, bo skargi wcale nie muszą zadziałać, żebyście wy zostali wyłączeni z gry.

– Co to znaczy? – Julia zbladła.

– Ona zmusza cię do przyznania, że miałaś romans z profesorem. Wtedy do akcji wkroczy uczelnia, oskarżając ciebie i jego o spoufalanie się. Albo jest bardzo inteligentna, albo miała dobrego doradcę.

Julia przeciągnęła palcem po brzegu szklanki, z trudem opanowując mdłości.

Harandi upiła kolejny łyk koktajlu.

– Proszę cię o sporządzenie listy wszystkich osób, które prorektor może zechcieć przesłuchać, i tego, co mogą mieć kompromitującego do powiedzenia. Dowody, jakie posiada, są słabe, ale jeżeli złoży wszystko razem, to może wystarczyć, by przekonać trybunał, że Gabriel faworyzował cię ze względu na wasz związek. – Julia przygryzła dolną wargę. – Nie martw się jeszcze. Skupmy się na obronie przed skargą, a martwić będziemy się później. Władze uczelni są bardzo ostrożne, gdy chodzi o sprawy, w które zamieszani są wykładowcy, a to ze względu na ich związek. Będą badać sprawę, a kiedy uzyskają pewność, zaatakują. Tymczasem pozwól mi wnieść skargę przeciwko tej całej Chrście Peterson. Od teraz ty i Gabriel nie możecie pokazywać się razem. Aras będzie w tym tygodniu sprawdzał was oboje i powinniśmy zakładać, że przesłucha każdego, z kim mieliście styczność.

Julia potrząsnęła głową, czując, jak ogarniają ją mdłości na myśl o wykładowcach i studentach wydziału przepytywanych przez prodziekana.

– W porządku. Proszę wnieść tę skargę. Myślę, że nie przyniesie nic poza konfliktem z Christą, ale to pani jest prawniczką.

– Świetnie. – Harandi uśmiechnęła się i dopiła resztę martini.

Po południu Julia wysiadła z windy na piętrze Gabriela. Idąc długim korytarzem, spotkała jego francuskojęzyczną sąsiadkę i wymieniły krótkie, lecz przyjazne skinienia głowy. Potem weszła, otwierając drzwi własnym kluczem.

– Julianno? Czy to ty?

– Tak. Jak twoje spotkanie z dziekanem? – Szybko zdjęła płaszcz i buty i miała już wejść do salonu, gdy Gabriel pojawił się

w przedpokoju.

– Najpierw chcę posłuchać o twoim spotkaniu. – Położył jej dłonie na ramionach i pocałował ją w czoło. – Wszystko w porządku? Jak poszło?

– Zadali mi parę pytań i pozwolili odejść.

– Gdyby cokolwiek miało ci się stać... – Zaklął i wziął ją w ramiona.

Odwzajemniła jego uścisk i powoli odetchnęła.

– To była Christa Peterson.

– Co takiego? – Odsunął się, by móc widzieć jej twarz.

– Christa oskarżyła mnie o to, że spałam z tobą w zamian za faworyzowanie na uczelni.

– Co?

Twarz Gabriela pociemniała i robiła się coraz bardziej groźna, gdy Julia pospiesznie opisywała mu charakter skargi i dyskusję Harandi z Arasem. Kiedy zacytowała mu ostatnie słowa prodziekana, Gabriel cofnął się o duży krok. Odwrócił się i potężnym ciosem pięści uderzył w ścianę. Potem wyciągnął dłoń, rozsypując odłamki płyty gipsowej i tynku, i trzasnął w ścianę jeszcze dwa razy.

Julia stała z szeroko otwartymi ustami, Gabriel oddychał gwałtownie i drżał. Miał zamknięte oczy. Jakaś część umysłu podpowiadała Julii, żeby uciekać, ale nogi przyrosły jej do podłogi. Bez względu na to, jak bardzo chciała uciekać, widok kropel krwi ciekących z jego knykci na drewnianą podłogę ją unieruchomił.

– Co ty sobie zrobiłeś? – Spojrzała w gorejące oczy Gabriela i pociągnęła go ku łazience dla gości. – Siadaj. – Gdy to zrobił, obejrzała jego dłoń – skóra była rozerwana w więcej niż jednym miejscu.

– Możesz potrzebować szycia – powiedziała. – Boję się, że mogłeś coś sobie złamać.

Gabriel kilkakrotnie złożył i rozprostował pięść, pokazując, że nic nie jest złamane.

– Myślę, że na wszelki wypadek i tak powinieneś zrobić

sobie prześwietlenie.

Zamiast odpowiedzi przetarł tylko oczy zdrową ręką i westchnął głęboko.

– Spróbuję oczyścić ranę, ale dobrze by było, żebyś pojechał do szpitala. – Otworzyła apteczkę i wyjęła kilka akcesoriów.

– Nic mi nie będzie – jego głos był napięty.

Za pomocą pęsety usunęła resztki tynku z ran i przemyła je jodyną. Gabriel prawie się nie poruszył, gdy to robiła, ale zauważyła, że drży, zapewne z powodu wciąż gotującego się w nim gniewu.

– Przepraszam, że cię zdenerwowałam – powiedziała cicho.

– Prawie rozwaliłem ścianę, a ty mnie przepraszasz?

– Powinam była ci powiedzieć, kiedy siedziałeś. Albo zrobić ci najpierw drinka.

Potrząsnął głową.

– Wtedy naprawdę rozwaliłbym tę ścianę. Jestem zbyt wściekły, żeby pić.

Julia dalej opatrywała mu ranę, aż zupełnie ją oczyściła. Gdy skończyła, przycisnęła do ust jego zabandażowaną dłoń.

– Tak mi przykro.

Gabriel chwycił jej rękę.

– Przestań. Przypominam sobie inną sytuację w tej łazience, kiedy to ja byłem doktorem.

– Byłam przerażona. Chciałam zrobić dobre wrażenie, ale stłukłam twój kryształowy kieliszek i ochlapałam ci koszulę czerwonym winem.

– To był wypadek. Musiałem zebrać się na odwagę, by wylać ci jodynę na skaleczenia. Bałem się, że cię zranię. A potem... – Zamknął oczy i ponownie je przetarł. – To, co dzisiaj przydarzyło się tobie, jest moją winą. Powinienem być cię chronić.

– Gabrielu – powiedziała Julia ostrzegawczym tonem.

Nachyliła się i ujęła jego twarz w dłonie, zmuszając go, żeby na nią spojrzał. – Daj spokój. Od początku wiedzieliśmy, czym ryzykujemy. Nie obchodzi mnie, co ze mną zrobią – głos jej się załamał, ale kontynuowała: – Nie troszczę się o Harvard ani o mój

doktorat. To ciebie nie chcę stracić.

Dziwny ogień zapłonął w oczach Gabriela.

– Nawet piekło mnie z tobą nie rozłączy – wyszeptał.

Objęli się desperacko, czerpiąc pocieszenie z fizycznego kontaktu.

– Powiesz mi, jak poszło ci z Martinem?

Gabriel wziął Julię za rękę i zaprowadził do głównej łazienki, gdzie zaczął napełniać wannę.

– Rozluźnisz się i porozmawiamy.

– Nie jestem w nastroju na kąpiel z bąbelkami. Bardziej mam ochotę zamachnąć się na coś łomem.

– Dlatego właśnie potrzebujesz kąpeli z bąbelkami. Muszę zachować ściany w mieszkaniu.

Julia rozebrała się i zanurzyła w pianie. Wpatrywał się w nią intensywnie – w jej długie włosy upięte na czubku głowy, w delikatny obrys jej piersi pływających w wodzie niczym dwie białe lilie z różowym pąkiem, w to, jak przygryzała wargę, dopóki nie zdała sobie sprawy z tego, że na nią patrzy.

– Pamiętasz pierwszy raz, kiedy kąpaliśmy się wspólnie? – zapytała obserwując, jak Gabriel sadowi się na taborecie.

– Mało prawdopodobne, żebym zapomniał.

– Bałeś się, że mnie boli, i zaniósłeś mnie do wanny. –

Uśmiechnęła się nieśmiało. – To była jedna z najmilszych rzeczy, jakich od ciebie doświadczyłam.

– Dziękuję ci. – Cmoknął ją w policzek. – Ale nie mogę wspominać teraz z tobą przyjemnych chwil. Na to jestem zbyt wściekły. Chciałbym wyrwać Arasowi język i udusić go nim.

– Co z profesorem Martinem?

Gabriel umilkł i odchrząknął.

– Gdyby skarga Christy dotyczyła tylko mnie, wysłuchałby moich wyjaśnień, porozmawiał z kilkoma innymi osobami na wydziale i uznał, że zarzut jest sfabrykowany. Jednak jej skarga przeciwko tobie komplikuje sprawy.

– Co powiedział twój prawnik?

– Uznałem, że spotkam się z Jeremym sam.

Julia wyprostowała się nagle, rozchlapując wodę.

– Co takiego? Myślałam, że powiedziałeś mi o skardze, żeby poszedł tam z tobą.

Gabriel pochylił się, opierając ramiona na kolanach.

– To Jeremy mnie zatrudnił. Uważam go za przyjaciela.

Pomyślałem, że jeżeli nie przyprowadzę prawnika, to bez owijania w bawełnę przejdziemy od razu do rzeczy.

– I co powiedział? – Zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

– Christa twierdzi, że próbowałem nawiązać z nią relację seksualną przy różnych okazjach, na kampusie i poza nim.

Wspomniała o naszych spotkaniach w Starbucksie i w Lobby. – Spojrzał na Julię.

– Oskarża mnie również o to, że z zemsty odrzuciłem konspekt jej pracy i zagroziłem, że wyrzucę ją ze studiów. Twierdzi, że po tym, jak odepchnęła moje zaloty, zamieniłem jej życie w piekło.

– Ale to wszystko kłamstwa. To ona ciebie molestowała.

– Dokładnie tak i to właśnie powiedziałem. Jeremy bardzo się rozzłościł. Stwierdził że od razu powinienem był przyjść do niego i złożyć skargę. Moja wersja nie jest oczywiście w tym momencie zbyt wiarygodna, ale jest kilka rzeczy, których Christa nie wzięła pod uwagę.

– Na przykład?

– Jej akta uczelniane. Jeremy i ja odbyliśmy w trakcie ostatniego semestru co najmniej dwie rozmowy na temat słabych postępów Peterson. Był świadom, że kiepsko jej idzie. Notatki z tych rozmów i kopie jej prac są również w jej teczce. W trakcie niektórych moich konfrontacji z Christą obecny był Paul. Zasugerowałem, że Jeremy powinien porozmawiać z nim, a także z panną Jenkins.

– Paul był ze mną w Starbucksie tego dnia, gdy spotkałeś się z Christą. Powiedziała nam, że planuje namówić cię, żebyś zabrał ją do Lobby – że tego wieczora wymieni z tobą więcej niż tylko powitalne serdeczności.

– Co takiego? – Zmarszczył brwi.

– Musiałam o tym zapomnieć, bo powiedziałabym ci wcześniej. Paul i ja byliśmy na kawie, kiedy zjawiała się Christa, jeszcze przed twoim przyjściem. Przechwalała się, jak to cię uwiedzie.

Gabriel w głębokim zamyśleniu podrapał się w podbródek.

– Paul to słyszał?

– Tak – powiedziała Julia, opanowując uśmiech. – „Aniołojeb” może się okazać aniołem stróżem.

– Nie wybiegajmy zanadto w przód. – Skrzywił się. – Co jeszcze powiedziała wtedy Christa?

– Niewiele. Widzieliśmy, że się spotkaliście, ale byliście za daleko, żebyśmy mogli cokolwiek usłyszeć. Jej mowa ciała była dość oczywista. Próbowwała z tobą flirtować, a ty dałeś jej kosza. Mogłabym powiedzieć to profesorowi Martinowi.

– W żadnym wypadku. Jesteś w to zbyt zamieszana. – Ponownie podrapał się w podbródek. – Jeremy prosił, bym nie rozmawiał z Paulem o Chrście. Sytuacja jest dość delikatna, bo Paul studiuje u mnie, ale Jeremy zgodził się sam z nim pomówić. Byłoby najlepiej, gdybyś ty też go o to nie pytała. Im mniej na ten temat, tym lepiej.

– On nie lubi Christy. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie mi powiedział, było to, że ona chce zostać panią Emerson. Wie, że cię podrywała.

Na twarzy Gabriela pojawił się grymas.

– Przypomniałem Jeremy’emu, że przyjąłem konspekt pracy Christy jeszcze w grudniu, po tym jak dostała wiele szans na jego poprawienie. Miejmy nadzieję, że gdy porozmawia z Paulem, będzie w stanie uzyskać jasny obraz tego, co się naprawdę wydarzyło.

Julia zamknęła oczy, opierając się tyłem głowy o brzeg wanny. Wiedziała, że mogą liczyć na prawdomówność Paula. Pomimo antypatii do profesora Emersona chłopak nie potwierdzi fałszywych oskarżeń Christy.

Gabriel wstał.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

– Tak? – odparła Julia, nie otwierając oczu.

– Jeremy zapytał, czy jesteśmy związani, a ja odpowiedziałem, że tak.

Otworzyła oczy i wbiła w niego wzrok.

– Co takiego?

– Powiedziałem mu, że nie stało się to przed przerwą świąteczną. – Twarz Gabriela była napięta.

– Uwierzył ci?

– Chyba tak, ale był zły. Powiedział, że powinienem był przyjść do niego od razu. Powiedział, że musi powiadomić prorektora o naruszeniu przeze mnie przepisów uczelnianych.

– Och, nie. – Julia sięgnęła po dłoń Gabriela. – Co teraz zrobimy?

– Powiedział, że ze względu na inne nasze kłopoty nie będzie dodatkowo mącił, na razie. Ale stanowczo oznajmił mi, że nie zamierza tuszować sprawy. – Nachylił się i pocałował ją w czoło. – Nie przejmuj się Jeremym. Ja się nim zajmę. A teraz kąp się, a ja zreferuję sytuację mojemu prawnikowi, żebyśmy mogli zaplanować nasz następny ruch. – Uśmiechnął się i odwrócił, by odejść.

– Gabrielu, jest jeszcze coś. A właściwie dwie rzeczy. Harandi składa w moim imieniu skargę przeciwko Chrście o świadome nękanie.

– To dobrze. Może dzięki temu Peterson przemyśli swoje działania.

– A w czasie wczorajszego spotkania Nicole wspomniała, że przestałaś chodzić na terapię.

Gabriel ujrzał minę Julii – pomieszanie irytacji i smutku – i przygarbił się.



## Rozdział 22

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, fakt, że Gabriel nie poinformował jej o zaprzestaniu terapii, był nieważny. Tak w każdym razie zdawało się Julii. Omówili sprawę pokrótce, ale byli zbyt przejęci problemami na uniwersytecie, by zrobić cokolwiek więcej.

W następnym tygodniu Gabriel dostał utrzymane w sztywnym tonie pismo od Jeremy'ego Martina, potwierdzające, że rozmawiał z panną Jenkins i Paulem. Poza tym ani on, ani Julia nie otrzymali żadnych wiadomości z uczelni.

David Aras spędzał piątkowy wieczór samotnie w domowym gabinecie z butelką whisky Jameson. Nie było to nic niezwykłego. Jako prodziekan do spraw studiów magisterskich często zabierał pracę do domu. Tego konkretnego wieczora stwierdził, że znajduje się w wyjątkowo trudnej, wyjątkowo delikatnej sytuacji. Dwie osoby zakwestionowały zasadność skargi panny Peterson o molestowanie. Jednak skarga o nadużycia akademickie przeciwko pannie Mitchell uświadomiła mu, że pomiędzy nią a profesorem Emersonem mogło dojść do spoufalania się. Problem polegał na tym, że dowody przeczyły sobie nawzajem. Według informacji przekazanych przez profesora Martina Paul Norris bardzo pozytywnie wypowiedział się o pannie Mitchell i zaletach jej charakteru. Czując, jak whisky pali go w gardle, Aras zastanawiał się, czy wszystkim kobietom, które mają styczność z panem Norrisem, wyrastają anielskie skrzydła czy też ma on po prostu słabość do młodych panien z Selinsgrove w Pensylwanii. (Gdziekolwiek to jest).

Według Norrisa i panny Jenkins panna Mitchell była nieśmiałą młodą kobietą, nielubianą przez profesora Emersona. Paul Norris stwierdził wręcz, że profesor publicznie pokłócił się z nią w czasie jednego z seminariów. Po tej konfrontacji Emerson zwrócił się do profesor Picton o przejęcie opieki nad pracą

magisterską panny Mitchell, jako powód podając to, iż jest ona przyjaciółką jego rodziny. Tutaj Aras czegoś nie rozumiał. Emerson nie oponował przeciwko przyjęciu Julii na studia, chociaż wiedział, że jest jedynym profesorem promującym prace o Dantem. Jeżeli konflikt interesów naprawdę istniał, to dlaczego nie oponował? Albo nie zgłosił się do Martina z informacją o tym na początku semestru? Akta Emersona i panny Mitchell były bez sensu. A prodziekan Aras nie lubił, kiedy coś było bez sensu. (Jego wszechświat był sensowny do granic możliwości).

Tak rozmyślając nad dowodami, Aras podłączył pendrive do komputera. Otworzył jedyny folder i zaczął przeglądać e-maile ściągnięte z konta Emersona przez kogoś w dziale informatycznym. Zawęził kryteria, by znaleźć tylko wiadomości wysłane albo otrzymane od panny Mitchell, panny Peterson, Paula Norrisa i profesor Picton. Wkrótce znalazł coś ciekawego. Na ekranie miał wiadomości sprzed końca października 2009 roku. Pierwszy list był od profesora Emersona do panny Mitchell.

*Droga panno Mitchell,  
muszę porozmawiać z Panią w dość pilnej sprawie.  
Proszę skontaktować się ze mną tak szybko, jak to możliwe.  
Może Pani zadzwonić do mnie na komórkę: 416-555-0739.*

*Z poważaniem,  
Prof. Gabriel O. Emerson  
Profesor nadzwyczajny  
Wydział Italianistyki / Ośrodek Badań nad Średniowieczem  
Uniwersytet w Toronto*

W odpowiedzi panna Mitchell wysłała następującą wiadomość:

*Doktorze Emerson,  
proszę przestać mnie molestować.  
Już Pana nie pragnę. Nie chcę nawet Pana znać. Jeżeli nie zostawi mnie Pan w spokoju, będę musiała wnieść skargę o molestowanie. A jeżeli zadzwoni Pan do mojego ojca, uczynię to niezwłocznie.*

*Jeżeli sądzi Pan, że z powodu takiej drobnostki zrezygnuję ze*

*studiów, to jest Pan w wielkim błędzie. Potrzebuję nowego promotora, a nie biletu do domu.*

*Z poważaniem,*

*J. H. Mitchell*

*Pokorna studentka*

*Na-Kolanach-Niżej-Niż-Przeciętna-Dziwka*

*PS W przyszłym tygodniu zwrócę stypendium. Gratulacje, profesorze Abelard. Jeszcze nikt nigdy nie sprawił, że poczułam się tak tanio jak Pan w niedzielny poranek.*

Prodziekan wyprostował się w fotelu. Ponownie odczytał obie wiadomości, analizując każde słowo. Chociaż pamiętał jak przez mgłę, kim był Piotr Abelard, zaspokoił swą ciekawość, sprawdzając go w Google. Kliknął na wiarygodną biografię i zaczął czytać.

*Quod erat demonstrandum, pomyślał.*

## Rozdział 23

Tymczasem w śródmieściu Jeremy Martin siedział wygodnie na skórzanej sofie, słuchając Beethovena z zamkniętymi oczami, podczas gdy jego żona przygotowywała się do snu. Jako dziekan wydziału italianistyki był odpowiedzialny za wiele osób, w tym wykładowców i studentów. Rewelacje Gabriela na temat tego, że ma romans z byłą studentką, niepokoiły go. Wiedział, że skarga Christy Peterson powodowana jest złą wolą, ale tak jak każda inna skarga musiała zostać potraktowana poważnie. Skoro Peterson słusznie wywnioskowała, że Gabriel i Julianna są w związku, było całkiem możliwe, że również oskarżenie o faworyzowanie nie jest bez podstaw. Gabriel, jego przyjaciel i współpracownik, próbował zachować romans w tajemnicy. Teraz pytania zaczął zadawać prodziekan, i Martin znalazł się w trudnym położeniu.

W trakcie kariery w Stanach Zjednoczonych, a teraz w Toronto, widział zbyt wiele przypadków, gdy inteligentne i utalentowane studentki stawały się zabawkami w rękach profesorów. Jego żona, na przykład, była studentką ostatniego roku na wydziale lingwistyki Uniwersytetu Columbia, lecz jej kariera została zrujnowana przez profesora-kochanka po tym, jak zmęczył ją jego alkoholizm. Trwało lata, zanim rany Danielle się zagoiły i nawet teraz nie chciała mieć nic wspólnego z uczelnią. Martin wolałby, żeby to samo nie przytrafiło się Juliannie. Z drugiej strony nie zamierzał pozwolić, by wschodząca gwiazda jego zespołu została oczerniona i zniesławiona z powodu fałszywego oskarżenia. Jeżeli prodziekan Aras będzie dalej badał sprawę profesora Emersona i panny Mitchell, on, Martin, zrobi wszystko, aby sprawiedliwości stało się zadość. Gdyby to się miało nie udać, był zdecydowany chronić wydział. Dlatego przeraziły go kopie listów adresowanych do Emersona i panny Mitchell, które znalazł w codziennej poczcie w pierwszy czwartek marca.

Klnąc pod nosem, zerknął na ich treść, a potem wykonał

dyskretny telefon do pewnej osoby w biurze prodziekana. Pół godziny później dzwonił do Gabriela do domu.

– Sprawdziłeś papierową pocztę?

Gabriel zmarszczył brwi.

– Nie. Dlaczego?

– Ponieważ mam list od prodziekana sygnalizujący, że ty i panna Mitchel jesteście przedmiotem śledztwa pod zarzutem niestosownej relacji w czasie, gdy była twoją studentką.

– Do diabła – powiedział Gabriel.

– No właśnie. Siedzisz?

– Nie.

– To usiądź. Właśnie miałem telefon od kogoś z biura prodziekana. Po oskarżeniach przeciwko sobie Julia złożyła skargę o nękanie przeciwko Chrście Peterson. W odwecie Christa zagroziła uczelni pozwem w związku z tym, że Julia była faworyzowana, ponieważ z tobą spała. Oskarżenia Christy są obecnie częścią dochodzenia przeciwko tobie i pannie Mitchell.

– To niedorzeczne!

– Tak?

– Oczywiście, że tak. To śmieszne.

– Miło mi to słyszeć, Gabrielu, ponieważ uczelnia traktuje takie skargi bardzo poważnie. Rektor powołał komisję złożoną z prodziekana i dwóch innych osób w celu zbadania tych oskarżeń. Ty i Julianna macie się przed nią stawić – razem.

Gabriel przeklął.

– Kto jeszcze zasiada w tej komisji?

– Nie wiem. Dobra wiadomość jest taka, że to tylko wstępne przesłuchanie. W zależności od werdyktu komisji sprawa może być przekazana do biura rektora w celu postawienia zarzutów lub możecie zostać wezwani przed trybunał dyscyplinarny. Nie muszę ci wyjaśniać, jak głębokie oznaczałoby to tarapaty.

– Dlaczego prodziekan nie spotka się po prostu ze mną? Całą sprawę można by załatwić w kilka minut.

– Wątpię. Zarzuty i skargi piętrzą się, a ty jesteś w ich centrum.

Gabriel zamarł.

– Myślisz, że będą kolejne?

– Mam swoje podejrzenia. Ale nic jak dotąd nie zostało potwierdzone.

– Cholera. – Gabriel potarł mocno oczy. – Tak naprawdę, w jak poważnej sytuacji się znajdujemy?

– Na twoim miejscu przestałbym myśleć o „my” i skupił się na „ja”. To właśnie było pierwotną przyczyną twoich kłopotów.

– Odpowiedz, proszę, na pytanie.

Martin umilkł, przeglądając papiery na biurku.

– Ponieważ istnieją wątpliwości co do twoich ocen pracy Julii Mitchell, prodekan zawiesił jej zaliczenie twojego seminarium. To oznacza, że jej indeks będzie niepełny, dopóki sprawa nie zostanie rozstrzygnięta albo przez umorzenie, albo przez powołanie trybunału i jego werdykt.

– Nie dostanie dyplomu – szepnął Gabriel.

– Polityka uczelni jest taka, by wstrzymać dyplom, dopóki nie zostaną wyjaśnione wszystkie wątpliwości.

– A więc dopóki to będzie trwało, Julianna nie będzie mogła pojechać na Harvard.

– Jeżeli sprawa zostanie rozstrzygnięta na jej korzyść, dostanie stopień i wydadzą jej dyplom z datą wsteczną. Ale do tego czasu, jak sądzę, straci już miejsce w Harvardzie. Chyba że zdoła ich przekonać, by opóźnili jej przyjęcie.

– Jej przyjęcie uzależnione było od uzyskania przez nią magisterium. Może poprosić o opóźnienie przyjęcia, ale nie sądzę, aby to coś dało. A jeżeli Harvard dowie się o tym, może w ogóle wycofać ofertę.

– A więc niech lepiej się modli, by sprawa została załatwiona wystarczająco szybko, żeby dostała dyplom. Ty też się lepiej o to módl. Jeśli zostaniesz uznany winnym oszustwa naukowego, rektor może odebrać ci katedrę.

– Do diabła. – Gabriel walnął pięścią w stół. – Kiedy mamy stawić się przed komisją?

– W czwartek dwudziestego trzeciego marca.

– Musieliby uwinąć się w mniej niż miesiąc, by zdążyła wystąpić o absolutorium.

– Procedury uczelniane poruszają się w tempie lodowcowym. Wiesz o tym. – Martin odchrząknął. – W ogóle nie przejmujesz się swoim położeniem?

– Niezbyt – warknął Gabriel.

– Cóż, a powinieneś. Co więcej, ja głównie troszczę się o ciebie, chociaż nie chciałbym, żeby naukowa kariera panny Mitchel stanęła pod znakiem zapytania.

– Nie pozwolę na to.

– A ja nie pozwolę na to, aby jeden z moich najlepszych profesorów został wystawiony na odstrzał. – Martin westchnął głęboko. – W świetle przepisu, o złamanie którego jesteś podejrzany, ty ponosisz większą winę niż ona. Jesteś podejrzany o ocenianie studentki wedle niemerytorycznego kryterium.

– To niedorzeczne i masz dokumentację, która to pokazuje.

– Nie, nie mam. – Martin zaczął bębnić palcem o leżące przed nim papiery. – Mam dokumentację, ale jest ona niekompletna. Nie powiadomiłeś mnie, że jesteś z nią związany, dopiero teraz. Teraz mój przełożony zaczyna zadawać pytania. Wyobrażasz sobie, jakie to dla mnie kłopotliwe? Wyglądam, jakbym się urwał z księżycą i nie wiedział, co się dzieje na moim własnym wydziale.

Gabriel nabrał powietrza i wypuścił je powoli.

– Co próbujesz mi powiedzieć?

– Że spieprzyłeś sprawę, Gabrielu, bez względu na to, z której strony na to spojrzeć. I że nie zaryzykuję wszystkiego, na co pracowałem, by chronić twój tyłek. – Gabriel oniemiał. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że się z nią spotykasz? Na miłość boską, to ja cię zatrudniłem!

– Ponieważ uważałem, że to wyłącznie moja sprawa, z kim śpię.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Martin zaklął pod nosem. – Znasz przepisy regulujące stosunki ze studentami. Ponieważ ukrywałeś wasz związek przede mną i przed wszystkimi innymi,

wyglądasz na winnego.

Gabriel zazgrzytał zębami.

– Jeremy, czy mogę liczyć na twoją pomoc czy nie?

– Zrobię, co będę mógł, ale to może nie być wiele. Na twoim miejscu powiadomiłbym związek i dopilnował, żeby ich przedstawiciel był na posiedzeniu.

– To jest polowanie na czarownice, które zostało zapoczątkowane przez niezadowoloną magistrantkę. Christa Peterson próbuje mnie załatwić.

– Być może masz rację. Ale zanim zaczniesz się tego uwieszać, zdaj sobie sprawę, że naruszyłeś przepisy uczelniane. W tej sytuacji władzom łatwiej jest uwierzyć, że popełniłeś też inne wykroczenia. Poza tym dostałem list od prodziekana z pytaniem o stypendium imienia M.P. Emerson. Przez wzgląd na ciebie mam nadzieję, że nie maczałeś w tym palców.

Gabriel wyrzucił z siebie stek przekleństw.

– Jeżeli jeszcze nie masz prawnika, to teraz, przyjacielu, jest czas, by go wynająć – przerwał mu Martin.

Gabriel mruknął coś i odłożył słuchawkę, po czym ruszył szybkim krokiem do jadalni nalać sobie drinka.

Chociaż profesor Emerson powiadomił związek zawodowy wykładowców o swojej sytuacji, odrzucił ich propozycję wysłania przedstawiciela na posiedzenie. Jego prawnik, John Green, uważał, że poradzi sobie o wiele lepiej pod względem prawnym, przyznał jednak, że jeżeli sprawa zakończy się postawieniem zarzutów, trzeba będzie zwrócić się do nich po pomoc. Green radził, żeby przewlekać sprawę, ale nakazał Gabrielowi poinstruować Julianę, czego ma nie mówić. Gdyby to nie wypaliło, miał zamiar przedstawić ją jako niezrównoważoną, ulegającą wpływom studentkę, która w młodym wieku sfiksowała na punkcie profesora i uwiodła go. Mając nadzieję, że Gabriel zastosuje się do jego instrukcji, prawnik nie poinformował go o tej strategii.

Rada Sorayi Harandi była taka sama jak Greena. Kazała Julii nic nie mówić, a gdyby ją naciskano, zwalić całą winę na Gabriela. Harandi niemal uśmiechnęła się na myśl, jak będzie przedstawiać



go jako profesora-hulakę, który uwiódł niewinną młodą kobietę obietnicami szczęśliwej przyszłości. Gdy Julia zadeklarowała, że chce powiedzieć prawdę, prawniczka uznała to za bardzo kiepski pomysł. Planowała w zamian wspomnieć o jego reputacji donżuana i wcześniejszych kłopotach z prawem. Tak jak Green spodziewała się, że klientka będzie współpracować, i dlatego nie zadała sobie trudu, by wyjaśnić jej szczegóły strategii.

W noc przed posiedzeniem Julię obudziło pukanie do okna. W pierwszej chwili pomyślała, że to sen. Gdy pukanie powtórzyło się, tym razem głośniejsze, wstała z łóżka i odciągnęła zasłonę. Z nosem przyciśniętym do szyby stał tam Gabriel. Wyglądał dość groźnie, stojąc po kolana w zaspie, z rozpalonym wzrokiem, ubrany w zimowy płaszcz, w berecie na głowie. Szybko otworzyła okno i odsunęła się, by wpuścić go wraz z podmuchem mroźnego powietrza. Gabriel zamknął okno za sobą i zaciągnął zasłonę.

– Gabrielu, co ty...?

Nie zdążyła dokończyć pytania, gdy wziął ją w ramiona. Poczula najpierw zapach, a potem smak szkockiej, kiedy przycisnął swe usta do jej ust. Jego wargi były lodowate, to prawda, ale usta i język były ciepłe, zachęcające. A gorąco jego pocałunku, który był głęboki i zmysłowy, zaczęło rozlewać się po jej ciele.

– Jesteś pijany? Co się stało?

Odsunął się, ale tylko na moment, żeby ściągnąć płaszcz i nakrycie głowy. Potem znowu wziął Julię w objęcia, gładząc lodowatymi dłońmi jej ramiona, rozpinając górę piżamy, wsuwając dłoń, by utulić jej pierś. Pociągnął ją w stronę łóżka, wyciągając koszulę ze spodni, patrząc, jak ona zrzuca piżamę, podczas gdy on pozbywał się kolejnych części garderoby. W mgnieniu oka byli nadzy; Gabriel przytulił ją do siebie, zaplatając jej nogi wokół swych bioder. Nigdy tak szybko się nie rozebrali i nie zaczęli kochać.

Zaprowadził Julię do drzwi i przycisnął ją do nich plecami, a jego ruchy stały się gwałtowne i desperackie. Pieścił ją zimnymi palcami, a jego wargi zachłannie ssały i skubały jej pierś.

Krzyknęła, wciąż zszokowana jego niemym zapalem.

Chwilę później poczuła różnicę temperatur pomiędzy ich ciałami: naprężone, twarde zimno jego piersi przylegające do jej miękkich, ciepłych krągłości. Gdy wyczuł rozgrzany już palcami, że jest gotowa, wbił się w nią. Z ustami przyciśniętymi do jej szyi wydał jęk zadowolenia, rozluźniając się nieco ukojony dotykiem jej skóry. Pomiedzy ich ciałami nie było żadnej przestrzeni, tak bardzo przylgnęli do siebie. Julia wydała jęk rozkoszy, czując zjednoczenie z ukochanym. Jej dłonie zsunęły się z jego ramion na biodra i zachęcająco przyciągnęła go do siebie. Była to kakofonia bezwstydných dźwięków i odgłosów, tym bardziej zwierzęca, że pozbawiona i podkreślona rytmicznymi uderzeniami pośladekóv Julii o ciężkie drewniane drzwi.

Ich stosunek był głośny i szybki – jak dotąd najintensywniejsze fizyczne połączenie, intensywniejsze nawet niż seks pod ścianą pokoju we Florencji. Wkrótce więc z walącym sercem i krwią tętniącą w żyłach, obejmując się i krzycząc głośno, eksplodowali, osiągając wspólnie rozkosz. Potem, z poczuciem zadowolenia, opadli wreszcie na wąskie łóżko Julii, złączeni w jedno ciało.

Gabriel leżał na niej, ale nie pozwoliła mu się poruszyć. Zmienił tylko lekko pozycję, by przenieść ciężar na materac, lecz on też nie chciał przerywać ich bliskości i fizycznego kontaktu. Głaskała jego włosy, zapewniała go o swej miłości, a on ukrył nos w zagłębieniu jej szyi, napawając się zapachem. Powiedziała mu, że nie musiał pić, że mógł z nią porozmawiać.

Gabriel westchnął.

– Rozmawiam z tobą – szepnął, natarczywie całując jej ramię. – Nie słuchasz.

Zanim zdążyła zaprotestować, zaczął eksplorować wnętrze jej ust. Skusił ją kolejną obietnicą rozkoszy i dalsze dyskusje ucichły.

Kiedy obudziła się następnego ranka, w mieszkaniu panowała cisza. Nie było żadnego śladu nocnego gościa, poza niezamkniętym oknem, zapachem Gabriela i seksu, którym

przesiąknięte były jej ciało i łóżko. Przeszukała mieszkanie w poszukiwaniu liściku, wiadomości, czegokolwiek. Nie było nic, nawet e-maila. Przeszedł ją dreszcz lęku.

Tego dnia, zgodnie z zaleceniami Sorayi Harandi, Julia nie upięła włosów, co dawało jej słodki i niewinny wygląd. Punktualnie o jedenastej przywitała się z prawniczką w korytarzu przed salą posiedzeń.

Gabriel i John Green byli już na miejscu, skuleni pod ścianą w napięciu rozmawiali o czymś cicho. Obaj byli ubrani w czarne garnitury i białe koszule. Jednak na tym podobieństwo się kończyło. Gabriel nosił zieloną muszkę. Kolor kontrastował ostro z kolorem jego oczu. Rzucił w jej stronę krótkie spojrzenie, to jednak wystarczyło, by spostrzegła, że wygląda na zmartwionego. Nie uśmiechnął się ani nie dał jej znaku. Trzymał dystans i najwyraźniej mu to odpowiadało. Chciała do niego podejść, ale Harandi pociągnęła ją na niską ławkę przy drzwiach. Nagle te drzwi otworzyły się i do korytarza wszedł potężny rugbista z groźną miną.

– Paul? – Julia wstała.

Zatrzymał się zaskoczony.

– Julia? Wszystko w porządku? Powiedz mi, że to nie...

Urwał w pół słowa, widząc twarz Harandi, która stała teraz za Julią. Gapił się na nie pytająco szeroko otwartymi oczami, które po chwili zwięziły się w szparki. Nagle skrzywił się i mamrocząc przekleństwa wyminął je kilkoma wielkimi krokami.

– Paul! – zawołała za nim Julia, ale ten zniknął już na schodach.

– Znasz go? – zapytała Harandi.

– To przyjaciel.

– Naprawdę? – kobieta zdawała się nie dowierzać.

Julia odwróciła się do niej.

– Dlaczego? Zna go pani?

– W zeszłym roku złożył pozew przeciwko jednej z moich klientek. To wtedy prodziekan uznał mnie za wroga.

Trwało chwilę, zanim znaczenie jej słów dotarło do Julii. A

gdy to się stało, opadła powoli na ławkę.

*Harandi była prawniczką profesor Singer? W co ja się wplątałam?*

Odpowiedź na to pytanie przerwał głos Meagan, asystentki prodziekana, która oznajmiła, że komisja pragnie przepytąć pannę Mitchell i profesora Emersona razem.

Po krótkiej naradzie z prawnikami Julia i Gabriel weszli do sali, a za nimi Harandi i Green. Gdy usiedli naprzeciw siebie, przemówił doktor Aras. Jak miał to w zwyczaju, przedstawił siebie i pozostałych członków komisji, profesor Tarę Chakravartty i Roberta Mwangi.

– Doktor Tara Chakravartty, prorektor do spraw różnorodności. – Była to piękna drobna Induska. Miała ciemne oczy i długie, proste czarne włosy. Ubrana była w czarny kostium z dużą pomarańczową chustą udrapowaną niczym sari. Uśmiechała się do Julii pomiędzy miażdżącymi spojrzeniami i grymasami kierowanymi w stronę prorektora Arasa.

– Doktor Robert Mwangi, prorektor do spraw studenckich. – Profesor Mwangi był Kanadyjczykiem pochodzenia kenijskiego. Nosił okulary w drucianych oprawkach i koszulę na guziki. Nie założył krawata ani marynarki. Był najswobodniej ubrany z całej trójki i najbardziej przyjaźnie nastawiony. Uśmiechnął się do Julii, a ona odwzajemniła uśmiech.

Prodziekan rozpoczął spotkanie.

– Panno Mitchell, profesorze Emerson, zostali państwo powiadomieni listownie, dlaczego wymagana jest wasza obecność. W ramach rozpatrywania skargi o złamanie przez panią regulaminu studiów, panno Mitchell, odbyliśmy rozmowy z profesorem Picton, panną Peterson, panną Jenkins, profesorem Jeremym Martinem i panem Paulem Norrisem. W toku naszego dochodzenia wyszło na jaw kilka faktów, które zostały potwierdzone przez więcej niż jednego świadka. – Prodziekan wbił wzrok w Gabriela, zaciskając usta. – Z tego powodu rektor nakazał powołanie niniejszej komisji w celu dalszego zbadania sprawy. Fakty, które jak dotąd ustaliliśmy, są następujące: po pierwsze,

około dwudziestego ósmego października 2009 roku w trakcie seminarium dla magistrantów prowadzonego przez profesora Emersona doszło pomiędzy nim a panną Mitchell do publicznej wymiany zdań o prawdopodobnie osobistym wydzwieku. Po drugie, około trzydziestego pierwszego października profesor Picton zgodziła się przejąć opiekę nad pracą magisterską panny Mitchell na prośbę profesora Emersona, który później powiadomił o tym fakcie profesora Martina. Profesor Emerson motywował prośbę o zmianę promotora istnieniem konfliktu interesów, a mianowicie, że panna Mitchell jest przyjaciółką jego rodziny. W tej sprawie wpłynęły w listopadzie odpowiednie dokumenty. Po trzecie, dziesiątego grudnia profesor Emerson wygłosił publiczny wykład we Florencji, gdzie towarzyszyła mu panna Mitchell. W trakcie wykładu nazwał ją swoją narzeczoną. Potwierdzają to artykuły i zdjęcia prasowe, a także zeznanie profesora Paccianiego, który również był obecny. – Prodziekan pokazał kartkę papieru, był to wydruk wiadomości elektronicznej.

Gabriel najeżył się na wspomnienie Paccianiego, mamrocząc pod nosem przekleństwo.

– Czy panna Mitchell zmusiła pana do uczestnictwa w intymnym związku? – Prodziekan wbił wzrok w Gabriela.

Julia niemalże spadła z krzesła.

Wszystkie oczy w pomieszczeniu skierowały się na Gabriela, który poczerwieniał. Jego prawnik zaczął pospiesznie szeptać mu coś do ucha, ale odsunął go gestem.

– Absolutnie nie.

– Doskonale. Czy obecnie jest pan w intymnym związku z panną Mitchell?

– Doktorze Aras, nie przedstawił pan tutaj żadnych dowodów na złamanie przepisów. Tylko wyrwane z kontekstu fakty i informacje z włoskiej prasy brukowej. Nie pozwolę, by traktowano mojego klienta w ten sposób – powiedział stanowczo Green.

– Jeżeli pański klient nie ma nic do ukrycia, powinien odpowiedzieć na nasze pytania. Profesorze Emerson, kiedy zaczął się pański związek ze studentką?

Zanim Green zdążył zaprotestować, wtrąciła się profesor Chakravartty.

– Sprzeciwiam się linii rozumowania, że związki pomiędzy wykładowcami a studentami tego samego wydziału mogą być dobrowolne. I proszę, żeby zaprotokołowano mój sprzeciw.

Prodziekan skinął na swą asystentkę, Meagan, która pospiesznie pisała na laptopie.

– Odnotowane – sapnął. – Omówimy tę kwestię wkrótce. Profesorze Emerson?

– Mój klient, doktorze Aras, nie ma obowiązku odnosić się do przypuszczeń i spekulacji. Być może inaczej widzi to panna Mitchell. – Green zerknął chytrze na Harandi, a potem uśmiechnął się niewinnie do członków komisji.

– Doskonale. Panno Mitchell?

Harandi rzuciła Greenowi gniewne spojrzenie i zwróciła się do komisji.

– Moja klientka przeżyła już za sprawą biura rektora upokarzające doświadczenie, kiedy kazano jej bronić się przed poważną, lecz krańcowo złośliwą skargą innej studentki. W związku ze stresem i emocjonalną traumą, jakie stały się jej udziałem, proszę, by wszystkie pytania kierowane były do profesora Emersona. To on zainicjował przekazanie opieki nad pracą magisterską mojej klientki profesor Picton, to jego podpis znajduje się na wszystkich dokumentach i nie mamy nic więcej do powiedzenia na ten temat.

Nachyliła się, by zaprotestować do ucha Harandi, ale ta odsunęła ją gestem. Julia zgrzytnęła zębami.

– Ach, tak. Wyłania się klasyczny dylemat więźnia. Zastanawiam się, czy oboje wiecie, dokąd zaprowadzi was takie postępowanie. – Aras odchrząknął. – Mogę pozwolić na krótką przerwę, byście naradzili się z waszymi adwokatami, panno Mitchell i profesorze Emerson, ale oczekuję, że odpowiecie na nasze pytania szybko i szczerze. Przy braku wyjaśnień z waszej strony komisja zastrzega sobie prawo rozstrzygnięcia sprawy na podstawie zebranych dotąd dowodów oraz przekazania jej do biura

rektora w celu postawienia formalnych zarzutów, jeżeli taka będzie nasza opinia. Macie pięć minut – głos prodziekana był zimny i beznamiętny.

– Ponieważ intymne relacje pomiędzy profesorami a studentami tego samego wydziału nie mogą być z definicji dobrowolne, składam wniosek, byśmy podziękowali profesorowi Emersonowi i porozmawiali z panną Mitchell. – Profesor Chakravartty rzuciła Julii przyjazne spojrzenie. – Zapewniam panią, że jest pani w bezpiecznej przestrzeni. Nie będzie żadnych represji ze strony wydziału italianistyki z powodu tego, co pani nam wyjawi. Jeżeli padła pani ofiarą molestowania seksualnego, możemy pani pomóc.

Wyraz twarzy Chakravartty zmienił się z sympatycznego na pełen obrzydzenia, kiedy przeniosła wzrok na Gabriela.

Julia poderwała się.

– Nie byłam molestowana przez profesora Emersona.

Harandi chwyciła ją za ramię, lecz zignorowała to.

Prawniczka stanęła więc obok niej, czekając na odpowiednią chwilę, by jej przerwać lub zaoponować.

Gabriel zaczął gwałtownie potrząsać głową, ale Julia, skupiona na członkach komisji, nie widziała go.

– Nie byliśmy razem, kiedy byłam jego studentką. A nasz obecny związek jest dobrowolny.

W sali przez chwilę panowała cisza, przzerwana następnie przez skrzywienie długopisów członków komisji.

Prodziekan poprawił się na krześle, na jego twarzy nie było śladu zaskoczenia.

To była pierwsza wskazówka dla Julii, że coś poszło zupełnie nie tak. Usiadła powoli, ignorując syczącą jej coś do ucha Harandi, i odwróciła się, żeby spojrzeć na Gabriela. Siedział, patrząc prosto przed siebie, ale wiedziała po tym, jak zacisnęła się jego szczęka, że czuje jej wzrok na sobie. Ręce miał skrzyżowane gniewnie na piersiach, a wzrok wbity w prodziekana niczym kobra czekająca, by zaatakować.

– Dziękuję pani, panno Mitchell. A więc chodzi o związek

miłosny. – Aras zerknął na Gabriela, po czym skierował wzrok z powrotem na Julię. – Skoro jest pani tak otwarta, pozwolę sobie zadać dodatkowe pytanie. Kiedy kupiła pani bilet na lot do Włoch, wiedząc, że będzie pani podróżować z profesorem Emersonem?

Julia patrzyła na prodziekana tępo.

– Z pewnością bilety były rezerwowane przed ósmym grudnia, co oznacza, że zakup nastąpił jeszcze w trakcie semestru. A więc przed uzyskaniem przez panią zaliczenia musieliście rozmawiać o pani zamiarze podróży z profesorem do Włoch w charakterze jego gościa. To zdaje się problematyczne z punktu widzenia relacji wykładowca–student, prawda?

Julia otworzyła usta, lecz przerwała jej Harandi.

– Z pełnym szacunkiem, doktorze Aras, ale to są spekulacje.

– W rzeczywistości, panno Harandi, jest to logiczne wnioskowanie. – Wargi prodziekana zacisnęły się w wąską kreskę. – Co więcej, sugeruję, że pani klientka właśnie popełniła krzywoprzysięstwo. Powiedziała, że nie była związana z profesorem w zeszłym semestrze. Czy mamy uwierzyć, że w jakiś zaczarowany sposób ich związek zaczął się dokładnie z końcem semestru?

Julia zaczerpnęła gwałtownie powietrza, aż echo odbiło się od ścian. Zdenerwowany Gabriel zaciskał pięści, próbując ukryć je po bokach.

Aras zaczął mówić, lecz przerwał mu profesor Mwangi:

– Panno Mitchell, w tym momencie muszę przypomnieć pani o karach za krzywoprzysięstwo oraz za naruszenie przepisów o niespoufalaniu się, obowiązujących na tym uniwersytecie. – Jego spokojny i łagodny głos kontrastował wyraźnie z niecierpliwą bezpośredniością prodziekana Arasa. – Składanie fałszywych zeznań może oznaczać wydalenie ze studiów lub poważne sankcje. Złamanie przepisów o niespoufalaniu się może spowodować unieważnienie zaliczeń seminariów z ostatniego semestru. – Przesunął leżące na stole papiery. – Pisała pani pracę pod opieką profesora Emersona do początku listopada, mniej więcej na miesiąc przed podróżą do Włoch. Zapisana była pani na jego



seminarium o Dantem przez cały jesienny semestr i otrzymała pani ocenę bardzo dobrą. Przepisy dotyczące niespoufalania się istnieją po to, by chronić studentów i studentki przed nieprzystojnymi propozycjami profesorów i uniemożliwić niesprawiedliwe ocenianie. Gdyby wypisała się pani z grupy profesora Emersona, nie byłoby nas tu dzisiaj. Ale ponieważ pani tego nie zrobiła, mamy problem.

Profesor Mwangi podał jakieś dokumenty Meagan, która posłusznie zaniosiła je Julii i Harandi. Podczas gdy prawniczka przeglądała papiery, Julia gapiała się przerażona. Raz jeszcze zerknęła na Gabriela, ale nie odwzajemnił jej spojrzenia.

– Profesor Martin zeznał, że nie przypomina sobie, by profesor Emerson kiedykolwiek poinformował go o tym, że ocenę za seminarium o Dantem wystawi pani profesor Picton. Dziekanat potwierdza, że ocenę wprowadził za pomocą systemu elektronicznego profesor Emerson. Datowane kopie tych elektronicznych dokumentów właśnie pani otrzymała.

– Doktorze Mwangi, ponieważ otrzymaliśmy te dokumenty dopiero teraz, proszę o krótką przerwę, bym mogła naradzić się z klientką – głos Harandi dotarł do na wpół ogłuszonej Julii.

– To przeszłość, panno Harandi, ponieważ pani klientka już popełniła krzywoprzysięstwo – głos prodziekana był surowy.

– Nie zgadzam się – wtrąciła się profesor Chakravartty. – Panna Mitchell może nie być w stanie właściwie ocenić, czy padła ofiarą szantażu. W każdym razie, jeżeli była molestowana, to krzywoprzysięstwo nie ma znaczenia.

– Ocenę za seminarium o Dantem wystawiła mi profesor Picton. Jestem pewna, że mogłaby wyjaśnić to nieporozumienie. – Głos Julii nabrał stanowczego tonu, który kontrastował z obecnym w nim drżeniem.

– Doktorze Aras, przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie otrzymałam maila od profesor Picton – rzekła niepewnie Meagan. Podeszła do prodziekana i pokazała mu laptop.

Przebiegł wzrokiem po ekranie i odprawił ją gestem.

– Wyglądałoby na to, że profesor Picton potwierdza pani

wersję, panno Mitchell.

Harandi nachyliła się w krzesło.

– A zatem to powinno rozwiązywać wszystkie problemy. Z całym szacunkiem prosimy komisję o zakończenie dochodzenia i zamknięcie sprawy.

– Nie tak szybko, panno Harandi. – Profesor Mwangi spojrział dziwnie na Gabriela i Julię. – Jeżeli relacja jest naprawdę dobrowolna, to dlaczego profesor Emerson chowa się za swoim prawnikiem?

– Jak dotąd zaprezentowano nam wyłącznie domysły i fantazje. Dlaczego mój klient miałby na to odpowiadać? – ton Greena był pogardliwy.

– Ma pan prawo do własnych wniosków względem dowodów. Nie mogę wypowiadać się za moich uczonych kolegów, ale stwierdzę, że moim zdaniem pana klient oraz panna Mitchell byli związani ze sobą w zeszłym semestrze. Co oznacza, że złamali przepisy dotyczące niespoufalania się, a panna Mitchell winna jest krzywoprzysięstwa.

Green wstał.

– Jeżeli komisja zamierza dalej postępować w ten sposób, będziemy musieli zwrócić się do Stowarzyszenia Kadry Uniwersytetu w Toronto oraz Kanadyjskiego Stowarzyszenia Wykładowców Uniwersyteckich o pomoc, jak również przedsięwziąć wszelkie dostępne środki prawne. Nie radziłbym członkom komisji oczerniać mojego klienta.

– Proszę siadać. Nie odpowiadamy na groźby. – Prodziekan machnął lekceważąco ręką.

Począł, aż Green usiadł, a potem rzucił długopis na stół. Zdjął okulary i położył je obok.

– Ponieważ zdaje się, że natrafiliśmy na rafę, proponuję, byśmy odroczyli niniejsze posiedzenie w oczekiwaniu na dalsze śledztwo.

Gabriel zazgrzytał niemo zębami, wiedząc, że każde opóźnienie stawia pod znakiem zapytania przyjęcie Julii na Harvard.

– Zanim odroczyliśmy posiedzenie, sądzę, że panna Mitchell powinna mieć szansę opowiedzieć swoją wersję zdarzeń bez obecności profesora Emersona. – Profesor Chakravartty skinęła w stronę Julii. – Profesor Emerson to człowiek o dużej władzy. Być może, panno Mitchell, martwiła się pani o swoją pozycję, a on to wykorzystał. Być może dzisiaj uważa pani nasz związek za dobrowolny, ale czy zawsze pani tak to odczuwała? Więcej niż jeden świadek zeznał, że w zeszłym semestrze profesor był dla pani bardzo szorstki.

– To skandaliczne! Doktorze Aras, czy zamierza pan po prostu milczeć, kiedy mój klient jest oczerniany przez jednego z członków komisji? Chcę, by zaprotokołowano mój sprzeciw, a także to, że zamierzam złożyć formalną skargę do rektora na nieprofesjonalne zachowanie doktor Chakravartty. – Green zerwał się na równe nogi, sprawiając wrażenie człowieka na skraju apopleksji.

– Chcę, by profesor został – powiedziała Julia cicho.

– Świetnie. – Głos Chakravartty złagodniał. – Jestem pewna, że cała sytuacja jest dla pani bardzo stresująca. Powinna jednak pani wiedzieć, że komisja zna już pani e-mail do profesora Emersona, w którym prosi pani, by przestał ją molestować. Chcę podkreślić raz jeszcze, że jesteśmy tu po to, aby dojść prawdy.

Julia zamrugwała, a wszystko wokół niej straciło nagle ostrość. W uszach dudniły jej głosy, zupełnie jakby była pod wodą. Wszystko spowolniło, zwłaszcza jej umysł, gdy znaczenie słów profesor Chakravartty docierało do niej, przesywając ją dreszczem.

Meagan podała kilka wydruków prawnikom. Green zerknął na nie pobieżnie, a potem odrzucił je na bok.

– Nie macie prawa zaskakiwać nas dokumentami, o których nie wspominać w liście, jaki wysłaliście do mojego klienta.

– To nie jest rozprawa, a jedynie wstępne posiedzenie, panie Green. Przepisy o ujawnieniu dowodów nie mają tu zastosowania. Profesor Chakravartty, może pani kontynuować. – Prodziekan oparł się wygodniej, skupiając na niej całą uwagę.

– Wiem, że nie złożyła pani przeciwko profesorowi Emersonowi skargi o molestowanie seksualne. Ale nie jest jeszcze na to za późno. Jeżeli pani chce, możemy wyprosić go z sali, byśmy mogli to omówić.

Green potrząsnął głową.

– Mój klient jednoznacznie zaprzecza, aby dopuścić się wobec panny Mitchell jakiegokolwiek molestowania, seksualnego lub innego. Jeżeli ktokolwiek powinien być przedmiotem śledztwa w sprawie o molestowanie, powinna to być Christa Peterson, która w złej wierze sprokurowała całą tę awanturę.

– Panna Peterson odpowie za swoje czyny, proszę się o to nie martwić – głos profesora Mwangi był gładki i bezpośredni. – Panno Mitchell, ja również jestem ciekaw, co oznacza ta wymiana e-maili, w której nakazuje pani profesorowi Emersonowi, by przestał panią molestować. Czy może nam pani powiedzieć, w jakim kontekście padły te słowa?

– To była pomyłka – głos Julii był cichy, a jednak odbił się echem w sali.

– Pomyłka? – powtórzyła profesor Chakravartty.

– Mieliśmy... nieporozumienie. Nie powinnam była nigdy użyć słowa „molestowanie”. Byłam rozgniewana. Co innego miałam na myśli.

Harandi zaczęła szeptać coś Julii do ucha, ale ta odsunęła się, załamując ręce ze zdenerwowania.

– Nie było molestowania. Dlatego nie złożyłam skargi.

Profesor Chakravartty spojrzała na Julię sceptycznie, a potem zwróciła się do prodziekana: – Składam wniosek o odroczenie posiedzenia. Istnieje wiele pytań, które chciałabym zadać pozostałym świadkom. Pragnęłabym też wysłuchać panny Mitchell w bardziej przyjaznym otoczeniu. – Spiorunowała wzrokiem Gabriela.

– Panna Mitchell zaprzeczyła oskarżeniu. Nie złożyła skargi przeciwko mojemu klientowi, a wedle artykułu dziesiątego przepisów o molestowaniu seksualnym nie można jej do tego zmusić. Czy możemy przejść dalej? – zaprotestował Green.

– Nie musi mi pan mówić, jak prowadzić to posiedzenie, panie Green – warknął prodziekan. – Badaniu każdej kwestii związanej z naszą sprawą możemy poświęcić dowolnie wiele czasu.

Dał znak pozostałej dwójce, by przysunęła się do niego, i wszyscy zaczęli naradzać się szeptem. Słowa prodziekana sprawiły, że Julii zaczęło walić serce. Spojrzała z przestrawieniem na Gabriela, którego twarz mocno poczerwieniała.

Kilka minut później prodziekan Aras założył okulary i rozejrzał się po sali.

– Tak jak zaproponowała profesor Chakravartty, odraczam niniejsze posiedzenie. Okazała pani otwartość, panno Mitchell, za co pani dziękuję. Ale pan, profesorze Emerson, nie powiedział nam nic. Pański brak współpracy oznacza, że nie mamy innego wyjścia, niż tylko przepytac pozostałych świadków. Mam zwłaszcza kilka pytań, które chciałbym zadać szefowi pańskiego wydziału, profesorowi Martinowi.

– Jeżeli wasz związek był dobrowolny, oboje mogliście złamać przepis o niespoufalaniu się. A pani, panno Mitchell, mogła popełnić krzywoprzysięstwo w kwestii tego, kiedy związek się zaczął. Z drugiej strony e-mail, który mu pani wysłała, przeczy pani pozostałym zeznaniom. Istnieje również kwestia stypendium imienia M.P. Emerson, o którym wspomina pani w liście. – Nie pozwolę, by w ramach niniejszego dochodzenia podejmowano pochopne wnioski. Tak więc odraczam posiedzenie w celu dokończenia czynności. Odroczenie może potrwać kilka tygodni, w zależności od tego, jak rozmowni będą świadkowie. Oczywiście, jeżeli nie jest ono po pańskiej myśli, może pan po prostu odpowiedzieć na nasze pytania. – Prodziekan spojrział surowo na Gabriela.

Julia patrzyła, jak powieki Gabriela zaciskają się, a usta poruszają, jakby szeptał coś do siebie. Potem otworzył nagle oczy i wstał.

– Dość! – powiedział.

Siedem par oczu zwróciło się ku wściekłemu mężczyźnie,

który patrzył butnie na członków komisji.

– Odroczenie nie jest potrzebne. Będę mówił. – Szczeka Gabriela była zaciśnięta, pociemniałe oczy ciskały gromy.

Julia zamarła.

– Wygląda na to, że wreszcie zwróciliśmy pańską uwagę, profesorze Emerson, i sprawialiśmy, że wychynał pan z za swego prawnika – rzekł profesor Mwangi sarkastycznym tonem.

– Takie uwagi są poniżej pańskiej godności. – Gabriel wykonał lekceważący gest.

– Zgadza się pan odpowiedzieć na pytania komisji? – prodziekan przerwał pojedynek na miny pomiędzy dwoma mężczyznami.

– Tak.

Gdy Green ocknął się z zaskoczenia, stanął obok Gabriela.

– Doktorze Aras, mój klient jest tutaj reprezentowany przez prawnika. Czy mogę prosić o chwilę, by się z nim naradzić?

Prodziekan skinął głową i Green zaczął pospiesznie szeptać coś Gabrielowi do ucha. Julia widziała, że nie podoba mu się to, co mówi Green, i widziała, jak jego wargi układają się w słowa „Nie, nie, nie”. Wreszcie prawnik odstał, zgromiony spojrzeniem przez Gabriela, który powiedział:

– Zgadzam się odpowiedzieć na wszelkie pytania, ale nie w obecności panny Mitchell. Niektóre z odpowiedzi, których pragnę udzielić, są natury osobistej i z różnych – hm – powodów pragnę, aby nie dostały się do wiadomości publicznej.

Prodziekan Aras przyjrzał się Gabrielowi uważnie i skinął głową.

– Dobrze. Panno Mitchell, może pani odejść, ale proszę nie opuszczać budynku. Możemy pani wkrótce potrzebować.

– Jeżeli profesor Emerson zamierza oczerniać moją klientkę, może zrobić to przy nas – zaprotestowała Harandi.

– Porozumienie ze związkiem nauczycielskim przewiduje poufność wszelkich czynności związanych z wymiarem sprawiedliwości – głos Arasa stał się nagle bardzo zimny. Przez moment naradzał się z pozostałą dwójką, a potem skinął w stronę

Julii.

– Jeżeli profesor Emerson przedstawi zeznania obciążające pani klientkę, będzie pani miała szansę odeprzeć zarzuty. Wszelkie kwestie niezwiązane z naszą sprawą pozostaną poufne. Panno Harandi, panno Mitchell, mogą panie na razie odejść. Moja asystentka powiadomi was, gdy potrzebna będzie wasza obecność.

Harandi potrząsnęła głową, ale wzięła Julię pod ramię i chciała poprowadzić ją ku drzwiom na tyłach sali.

Julia zaparła się.

– Nasz związek był dobrowolny. Wiedziałam, co robię, i nie żałuję tego. W ogóle. To nie jest tani romans. Nie było żadnego molestowania.

Prodziekan Aras nie mógł nie zauważyć, jak Gabriel zaczyna trzeć oczy i usta, klnąc bezgłośnie.

– Panno Mitchell, będzie miała pani okazję odnieść się do ewentualnych zarzutów. A teraz jeżeli byłaby pani tak dobra...

Harandi szybko wyprowadziła Julię z pomieszczenia. Wychodząc, dziewczyna próbowała jeszcze pochwycić wzrok Gabriela, ale siedział ze zwieszoną głową i z zamkniętymi oczami.

## Rozdział 24

– Co takiego? – profesor Jeremy Martin niemalże wykrzyknął do słuchawki.

Na drugim końcu kampusu asystentka prodziekana, Meagan, odwróciła się od członków komisji, by móc mówić głośniej.

– Powiedziałam, że prodziekan chciałby zadać panu kilka pytań na temat profesora Emersona i Julii Mitchell. Profesor Emerson właśnie przyznał się do złamania kilku przepisów uniwersyteckich w związku z nią. Czy może pan poczekać na linii, podczas gdy ja uruchomię tryb głośnomówiący?

– Dobry Boże – wysapał Martin, łapiąc powietrze niczym ryba wyrzucona na brzeg.

– Profesorze Martin? Członkowie komisji pragnęliby teraz z panem pomówić. – Meagan odwróciła się i spojrzała Arasowi w oczy.

– Zaraz tam będę. Proszę powiedzieć prodziekanowi, żeby nic nie robił przed moim przybyciem! – Martin rzucił słuchawkę na biurko i pospiesznie opuścił biuro, zapominając o zamknięciu drzwi. Wybiegł z budynku i pobiegł przez Queen's Park, zatrzymując się tylko po to, żeby nie wpaść pod samochód. Gdy pokonał dystans kilku przecznic dzielący go od budynku, gdzie odbywało się posiedzenie, był zdyszany, w nieładzie i niezwykle zirytowany swoją kiepską kondycją.

– Stop – wysapał, wpadając do sali. Oparł się dłońmi o kolana, próbując złapać oddech.

– Dziękuję za dołączenie do nas, profesorze Martin – głos prodziekana był pełen sarkazmu.

– Przybyłem... tak szybko... jak to było możliwe. Co... się dzieje?

Aras gestem nakazał asystentce, żeby podała biednemu profesorowi szklankę wody, którą ten opróżnił z wdzięcznością. To dało mu chwilę, by odnaleźć wzrokiem Gabriela, który siedział ze



stoicką miną obok swego prawnika.

Aras zmarszczył czoło.

– Wydaje się, że w pańskim departamencie panuje nieład. Profesor Emerson właśnie wyznał, że z własnej inicjatywy wszedł z panną Mitchell w relację intymną w czasie, gdy była jego studentką. Chciałbym wiedzieć, od jak dawna był pan tego świadom.

– Słucham? – Martin chwycił krzesło i usiadł na nim ciężko.

– Powiedział nam pan, że profesor Emerson ujawnił panu swój związek z panną Mitchell w tym semestrze, ale nie pamiętał pan dokładnie kiedy. Ciekaw jestem, czy miał pan jakieś przeczucie, że byli ze sobą związani już w zeszłym semestrze?

– Ja... co takiego? – Zdziwiony Martin ściągnął brwi.

– Gabriel Emerson próbował ukryć swój związek z własną studentką, przekazując opiekę nad jej pracą magisterską Katherine Picton – wyjaśnił profesor Mwangi. – Co pan wiedział o tej sprawie i od kiedy?

Twarz Martina spochmurniała.

– Z całym szacunkiem, ale czy to ja jestem tu sądzony czy Gabriel? Powiedziano mi, że chcecie wypytać mnie o relację pomiędzy Gabrielem a panną Mitchel. Nie poinformowano mnie, że jestem podejrzany, w przeciwnym razie powiadomiłbym stowarzyszenie zawodowe i przyprowadził kogoś ze związku.

Profesor Mwangi zamilkł nagle.

– Jeremy, nie ma powodu przechodzić do defensywy. Jesteśmy tylko ciekawi, czy możesz rzucić jakieś światło na to, co powiedział nam profesor Emerson. To wszystko. – Aras rzucił Mwangiemu miażdżące spojrzenie.

– Do kwestii chronologii wrócimy za moment. Interesuje mnie e-mail, który panna Mitchell wysłała do profesora Emersona, w którym oskarża go o molestowanie i oświadcza, że zwróci stypendium. Co może nam pan o tym powiedzieć?

Wzrok Martina pobiegł ku Gabrielowi. Nie miał pojęcia, dlaczego przyjaciel się przyznał; nie miało to sensu. Miałyby o wiele więcej szans uniknięcia sankcji, gdyby milczał. Przyznając

się, składał swą karierę w ręce prodziekana w geście, który można było określić wyłącznie jako akademickie harakiri. Co więcej, przyznając się, wmieszał w sprawę jego, Jeremy'ego, a to mu się w ogóle nie podobało, ani trochę.

– Nic nie wiem o takim molestowaniu. Odkąd pełnię funkcję dziekana wydziału italianistyki, wszelkie przepisy przestrzegane są co do joty. – Zerknął w stronę Meagan. – I prosiłbym, żeby moje akta administracyjne zostały dołączone do tego postępowania.

Prorektor Aras gestem pokazał asystentce, że zgadza się na prośbę profesora.

Martin spojrzął na członków komisji.

– Czy panna Mitchell wniosła skargę o molestowanie?

Troje oficjeli zaprzeczyło głowami.

– Czy mogę zobaczyć ten e-mail?

Aras skinął na Meagan, która szybko podała wydruk Martinowi.

Profesor miał w głowie mętlik, toteż nie spieszył się z lekturą; miał nadzieję, że wyczyta z mowy ciała Gabriela, o czym ten u licha myśli. Gabriel jednak nie patrzył na niego, siedział tylko z kamienną twarzą i zaciśniętymi pięściami.

– Ponieważ panna Mitchell nigdy nie poskarżyła się na bycie molestowaną, mogę jedynie wnosić, że zmieniła zdanie. Być może wysłała wiadomość pospiesznie, a potem żałowała. Nie wykorzystała jego zachowania przeciwko niemu. – Martin oddał papier Meagan.

– Co pan wie o stypendium? – zapytała profesor Chakravartty.

Wzrok Martina pobiegł ku Arasowi.

– Informowałem prodziekana e-mailem, że do działu pozyskiwania środków zgłosiła się organizacja dobroczynna z USA, której nazwy nie pomnę. Pragnęła ona przyznać stypendium najlepszemu magistrantowi lub magistrantce na wydziale. To wszystko, co wiem.

– Co wiąże profesora Emersona z tym stypendium? – zapytał Aras.

– Nic. – Martin wzruszył ramionami.

Profesor Mwangi splótł palce i oparł dłonie na stole.

– Trudno mi w to uwierzyć. Mamy zbieżność nazwiska, wydziału i osoby. Panna Mitchell najwyraźniej kojarzyła stypendium z profesorem Emersonem – dlaczego w przeciwnym razie zapowiadałaby, że je zwróci?

Martin uśmiechnął się kwaśno.

– Pamięta pan, jak wygląda życie na ostatnim roku? Kiedy jedzie się na kawie, chińskich zupkach i braku snu? W tych okolicznościach studenci robią różne dziwne rzeczy. Jestem pewny, że obaj pan i ja widzieliśmy gorsze.

– Zapewniam państwa – tu zerknął w stronę Gabriela – że profesor Emerson nie miał nic wspólnego ze stypendium. To ja je przyznałem, a to na tej podstawie, że panna Mitchell była naszą najlepszą magistrantką. Możecie porozmawiać z Tracy z działu pozyskiwania środków o organizacji, która je ufundowała, i przejrzeć papiery.

Gabriel z trudem próbował ukryć zaskoczenie, że Jeremy go broni. Poruszył się nerwowo na krześle i przeciągnął dłonią po włosach, czekając na to, co odpowie Aras.

– To nie będzie konieczne. – Prodziekan zdjął okulary i przygryzł je w zębach w zamyśleniu. – Jak pan słyszał, profesor Emerson przyznał się, biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za związek z panną Mitchell. Wedle własnych słów wykorzystał jej bezbronność, obiecując, że „zajmie się sytuacją”. Potwierdzeniem tego zdają się zwrócenie się przezeń do profesor Picton o przejęcie opieki nad pracą oraz nerwowe zachowanie panny Mitchell podczas dzisiejszego posiedzenia. Ponieważ pomiędzy profesorem Emersonem a panną Mitchell istniała relacja przełożony–podwładny, jak również dlatego, że więcej niż jeden świadek potwierdził, iż początkowo profesor traktował ją bardzo surowo, nie wierzymy, że ich związek był dobrowolny. – Spojrzał na profesor Chakravartty, która skinęła triumfalnie głową. – Z tego powodu jesteśmy skłonni wybaczyć pannie Mitchell krzywoprzysięstwo jako popełnione w oczywisty sposób pod

przymusem i oddalić wszelkie zarzuty przeciwko niej. Chyba że powie nam pan, dlaczego nie powinniśmy tego robić.

Gabriel zerknął na Martina wzrokiem tak przenikliwym, że tamten omal się nie wzdrygnął.

– Nie, nie widzę powodu, dla którego panna Mitchell miałyby być ukarana. – Niepewnym gestem poprawił sobie róg kołnierzyka.

– Będziemy zachęcać pannę Mitchell, by rozważyła możliwość złożenia skargi o molestowanie. Biorąc pod uwagę otwartość profesora Emersona, nie jestem skłonny przeciągać tej sprawy. Zastanawiam się jednak, czy nie powinienem zasugerować rektorowi przeprowadzenia kontroli w pańskim wydziale. Zostaliśmy pozwani przez inną pańską studentkę, pannę Peterson. A panna Mitchell złożyła przeciwko niej pozew o nękanie. To kilka niefortunnych wypadków w ciągu jednego semestru, profesorze Martin. Co się dzieje na pańskim wydziale? – Prodziekan Aras spojrział surowo na Martina.

Profesor wyprostował się.

– Jestem równie zaskoczony i zaniepokojony co pan. Ale z pewnością nie może pan winić mnie za brak zainteresowania życiem prywatnym moich kolegów i studentów.

– Nie, ale oczekujemy, że zapewni pan studentom, a zwłaszcza studentkom, bezpieczną przestrzeń do nauki – głos profesor Chakravartty był stanowczy i pełen dezaprobaty.

Prodziekan skinął w jej stronę.

– Tym bardziej że znam pańską nieskazitelną przeszłość i reputację, jaką cieszy się pański wydział. W związku z tym chciałbym usłyszeć, co sugeruje pan w zaistniałej sytuacji. Zapraszam do dołączenia do naszego grona w trakcie narady.

Martin odchrząknął.

– Dziękuję. Najpierw chciałbym jednak zamienić słowo z profesorem Emersonem.

– Jego zeznanie zostało zaprotokołowane. Meagan udostępni panu kopię protokołu.

– Ponieważ jestem jego przełożonym, wolałbym zadać

własne pytania. Wątpię, by jako jego dziekanowi mógł mi pan odmówić tego prawa.

Aras zmarszczył czoło.

– Dobrze. Macie pięć minut.

Martin skinął głową i podszedł do drzwi, czekając, aż Gabriel do niego dołączy.

Emerson powstrzymał gestem Greena, który chciał iść za nim, i wolno, przygarbiony, podszedł do swego przyjaciela.

– Coś ty u diabła zrobił? – syknął Martin, odwracając się plecami do komisji.

Gabriel poszedł za jego przykładem.

– Chcieli odroczyć posiedzenie i rozpocząć głębsze śledztwo. Julianna straciłaby miejsce na Harvardzie, nie mówiąc już o tym, że groziłyby jej kary za oszustwo naukowe i krzywoprzysięstwo.

– I co do diabła sądzisz, że wydarzy się teraz? Prodziekan może cię zwolnić!

– Zanim złożyłem zeznanie, mój prawnik poprosił komisję o łagodny wyrok. Aras zgodził się pod warunkiem, że nie byłem zamieszany w żadne przestępstwo kryminalne.

Martin potarł twarz dłońmi.

– Mogą odebrać ci katedrę. Jeżeli zostaniesz zwolniony, żaden uniwersytet nie będzie cię chciał. Twoja kariera będzie skończona.

Rysy Gabriela stężały.

– Nie obchodzi mnie to.

– Ale mnie tak! – fuknął Martin. – Nie zamierzam z powodu jakiejś studentki stracić jednego z moich najlepszych profesorów. Przy panujących cięciach kosztów mogę nie dać rady zatrudnić nikogo na twoje miejsce. I tak szkoda, że mamy tylko jednego specjalistę od Dantego. Jak mam prowadzić porządny wydział bez ciebie?

– To nie mój problem.

– Niech mnie diabli, jeżeli nie – Martin zgromił go wzrokiem. – Ty i Julia i... i ta Christa załatwiacie mi wydział jednym ruchem. Nawet gdyby pozwolili mi zatrudnić kogoś

zamiast ciebie, kto będzie chciał dla mnie pracować, gdy ludzie dowiedzą się o pozwie Peterson? Nie mówiąc już o twoim romansie z Julią!

– To nie był romans – wyszeptał Gabriel z uporem. – Prodziekan obiecał pełną poufność. Dlatego zgodziłem się złożyć zeznanie.

Martin potrząsnął z niedowierzaniem głową.

– Ty wciąż nie rozumiesz, prawda? Jestem twoim przyjacielem. A ty sprawiłeś, że w oczach mojego przełożonego wychodzę na imbecyla. Całkiem możliwe, że rozpoczną dochodzenie przeciwko mnie, żeby dowiedzieć się, co wiedziałem i kiedy. Będę musiał zeznawać przed Bóg wie iloma komisjami i być może w sądzie!

– Przykro mi – rzekł Gabriel sztywno.

– I słusznie. Wychodzę na idiotę, który pozwolił chutliwemu profesorowi zawrócić w głowie dwóm magistrantkom. Twoje szczęście, że w komisji jest Chakravartty, a nie dziekan wydziału studiów kobiecych. Ta powiesiłaby cię za jaja na środku kampusu.

Gabriel wyprostował się.

– Powiem im, że nic nie wiedziałeś, i wezmę wszystko na siebie.

Martin podszedł krok bliżej, patrząc młodszemu koledze prosto w oczy.

– Nie sprzedawaj mi tu męczennictwa. Szkodzisz wielu osobom w swojej walce o ochronę własnego podboju. Teraz zagrożony jest mój tyłek. Jak sądzisz, co się stanie z nią, jeżeli wywalą ciebie?

– Jeżeli spróbują mnie wyrzucić, pójdę do sądu.

Martin wziął się pod boki.

– Będzie za późno. Gdy tylko cię zwolnią, ludzie w Harvardzie dowiedzą się o tym i wartość dyplomu Julii Mitchell stanie pod znakiem zapytania. Zrujnujesz jej i moją reputację, a także reputację pozostałych wykładowców i studentów wydziału. Wszystkich nas upaprzesz. – Martin potrząsnął głową. – Jak mogłeś nam to zrobić?

Gabriel milczał, powoli zaciskając i rozluźniając pięści.

Martin zaklął na głos i już miał się odwrócić, kiedy Gabriel chwycił go za ramię.

– Przepraszam.

– Za późno na przeprosiny.

– Nie zdawałem sobie sprawy, co to będzie oznaczało dla ciebie i wszystkich innych. Nie myślałem. – Urwał z wyrazem cierpienia na twarzy. – Pomóż nam. Proszę.

Martin spojrzał na niego z niedowierzaniem. Emerson wyglądał na spanikowanego i zdesperowanego, a takim nigdy go dotąd nie widział.

– Narobiłeś bardzo wiele szkód, próbując ją chronić.

Powinieneś był wszystkiemu zaprzeczyć.

– Wtedy ukaraliby ją albo przedłużyli śledztwo.

– Mogłaby ponownie złożyć papiery za rok.

– Aby być od razu odrzuconą. Im dłużej trwałoby śledztwo, tym więcej szczegółów przedostałoby się do publicznej wiadomości. To małe środowisko i dobrze o tym wiesz.

– Oczywiście, że wiem. – Martin potrząsnął głową. – A ty wiedziałeś, że nie wolno pieprzyć studentek, ale zrobiłeś to.

Gabriel poczerwieniał i postąpił gniewnie naprzód.

– Nie pieprzyłem jej.

– Akurat. Teraz wszyscy jesteśmy ugotowani – warknął Martin.

Gabriel z trudem powstrzymał się od gniewnej riposty.

Jeremy obrzucił przyjaciela badawczym spojrzeniem.

– Moim najważniejszym priorytetem jest wydział. Ale nie chcę, żeby wasze kariery zostały zrujnowane. Wystarczająco wiele młodych kobiet ucierpiało z powodu swych wykładowców, nie uważasz?

Gabriel milczał z zaciśniętymi ustami.

– Pomogę ci, ale zrobimy to po mojemu. Rozumiesz? Nie zaryzykuję wszystkiego, żebyś mógł nagle zmienić zdanie i znowu wszystko spieprzyć.

Emerson znieruchomiał. Potem kiwnął głową na zgodę.

– Teraz muszę tylko przekonać proziekana, by zadowolili się uncją twojego ciała zamiast funtem – rzekł Martin.

Prawie nie zwracając uwagi na Gabriela, przeszedł na środek sali i dołączył do debatujących członków komisji.

Profesor Emerson zwiesił głowę, oddychając z ulgą.



## Rozdział 25

Zanim Meagan wpuściła dwie kobiety z powrotem do sali, Julia zdążyła już obgryźć paznokcie do krwi, a Harandi czuła się nabuzowana adrenaliną jak nigdy w życiu. Wzrok dziewczyny pobiegł natychmiast ku Gabrielowi, a to, co zobaczyła, zaniepokoiło ją. Ramiona miał zgarbione i siedział pochylony na krześle, z dłońmi ściśniętymi pomiędzy kolanami a zwieszoną głową.

Patrzyła na niego uparcie, pragnąc, by na nią spojrział.

Ale nie zrobił tego.

Obok Gabriela siedział profesor Martin z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Nie wyglądał na szczęśliwego.

– Panno Mitchell, proszę pozwolić, że przejdę od razu do rzeczy. W świetle zeznań profesora Emersona jest pani niewinna. Poinformujemy dziekanat, że pani ocena za seminarium u profesora Emersona pozostaje w mocy.

Julia ze zdumienia otworzyła szeroko usta.

– Zrobimy wszystko co trzeba, aby uchronić panią przed dalszym molestowaniem. – Prodziekan spojrział groźnie na Gabriela. – Gdyby profesor Emerson niepokoił panią w jakikolwiek sposób albo gdyby miała pani obawy co do możliwych konsekwencji tego, że była pani z nim związana, proszę natychmiast powiadomić profesora Martina.

– Może pani wnieść przeciwko profesorowi Emersonowi skargę o molestowanie, ale musi to pani uczynić w terminie sześćdziesięciu dni od zakończenia studiów.

Aras skinął głową w kierunku Harandi.

– Jestem przekonany, że pani adwokat wyjaśni pani wszelkie szczegóły przepisów o zakazie molestowania. Wiem, że wniosła pani skargę przeciwko pannie Peterson, ale mamy nadzieję, że w zaistniałej sytuacji ona i pani wycofacie swe skargi. Jest pani wolna.

Zaczął układać papiery na biurku.

– Dziękujemy, doktorze Aras – Harandi uśmiechnęła się szeroko i wymieniła ukłon i znaczące spojrzenie z profesor Chakravartty.

– Nie jestem ofiarą – oznajmiła Julia stanowczo.

– Że co proszę? – rzekł prodziekan Aras spoglądając na nią zza okularów.

– Powiedziałam, że nie jestem ofiarą. Nasz związek był dobrowolny. – Odwróciła się ku Gabrielowi. – Co się dzieje?

Gabriel uparcie wpatrywał się w podłogę.

– Panno Mitchell, komisja dała profesorowi Emersonowi szansę przedstawienia własnej wersji zdarzeń – powiedział łagodnie profesor Mwangi. – Jednak w świetle jego przyznania się do winy musimy rozliczyć go z jego czynów. Oznacza to również zatroszczenie się o pani dobro.

– Moje dobro związane jest z nim. Jeżeli on ma być ukarany, ukaracie i mnie. – Podeszła krok bliżej do stołu, przy którym siedziała komisja.

Gabriel podniósł głowę i rzucił Julii wściekłe spojrzenie.

– Panno Mitchell, uczelnia ma obowiązek chronić studentów przed molestowaniem ze strony kadry. Proszę pozwolić nam wykonywać naszą pracę – ton głosu profesor Chakravartty nie był niesympatyczny.

– Zrobiliśmy to razem. Jeżeli on jest winny, to ja też.

– Niekoniecznie.

– A więc powiedzcie mi, co zeznał! Dajcie mi szansę odpowiedzieć. – Julia rozpaczliwie spoglądała po kolei na członków komisji w nadziei, że któryś wreszcie się ugnie.

– Profesor Emerson przyznał się do niestosownej relacji z panią w czasie, gdy była pani jego studentką. Profesor Picton potwierdza, że wystawiła pani ocenę za seminarium i że nadzoruje pani pracę magisterską. Jesteśmy więc skłonni okazać wobec niego wyrozumiałość. Chyba że pani upiera się, aby było inaczej.

– Oczywiście, że tak! Chcę, żebyście pozwolili mu odejść.

Członkowie komisji potrząsnęli głowami.

– Dlaczego wierzycie jemu, a nie mnie? Jestem studentką. Potraktujcie mnie poważnie. On mnie nie skrzywdził. Musicie mi uwierzyć! – zawołała rozpaczliwie bliska płaczu Julia.

– Panno Harandi, proszę uspokoić swoją klientkę – rzekł zirytowanym głosem prodziekan Aras.

– Proszę! – Julia podeszła jeszcze bliżej stołu prezydialnego.  
– Musicie mi uwierzyć. Puśćcie go wolno!

– Pani oraz pozostałe osoby zostaną poproszone o podpisanie zobowiązania do zachowania poufności, które ma na celu zarówno ochronę pani dóbr osobistych, jak i zagwarantowanie uczciwości postępowania. Tak jak mówiłem, gdyby miała pani jakieś problemy, proszę zwrócić się do profesora Martina. – Prodziekan skinął głową w stronę Harandi.

– Chodź, Julio. – Harandi pociągnęła ją za rękaw, ale na próżno. – Chodźmy, zanim zmienią zdanie.

– Gabrielu, co się stało?

Zrobiła krok w jego stronę, lecz zaczepiła czubkiem pantofla o wykładzinę i potknęła się, upadając na kolana. Wtedy wreszcie Gabriel popatrzył na nią i ich spojrzenia skrzyżowały się. Julia wolno wciągnęła powietrze w płuca, zdając sobie sprawę, że jego szafirowe oczy są puste i zimne. Opuścił głowę.

W jednej chwili ogień w jej żyłach zamienił się w lód.

## Rozdział 26

– Coś mi tu nie pasuje. – Harandi oparła się o toaletkę w damskiej ubikacji, podczas gdy jej klientka siedziała na krześle, cicho pochlipując. Wyciągnęła z torebki smartfona, przejrzała e-maile, a potem zaklęła i schowała urządzenie z powrotem na miejsce.

– Znam Greena. Jego plan polegałby na tym, żeby nie mówić nic, a potem złożyć pozew. Próbowaliby wykazać, że cała wina leży po twojej stronie, po to, aby przygotować grunt pod obronę Gabriela. Nigdy nie zgodziłby się na takie rozwiązanie.

Harandi spojrzała surowo na swoją klientkę.

– Czy ty o czymś wiesz? Znasz jakiś sekret, którego upublicznienia Gabriel mógłby się obawiać? Coś wyjątkowo kompromitującego?

Julia potrząsnęła gwałtownie głową. Jego przygoda z narkotykami należała do przeszłości, podobnie jak rozliczne romanse, w tym z profesorem Singer. Oczywiście pozostawała jeszcze kwestia czarnorynkowych grafik Botticellego, ale o tym nie zamierzała nikogo informować, a na pewno nie Harandi.

– Jesteś pewna? – Oczy prawniczki zwęziły się.

– Nie ma nic – chlipnęła Julia, wycierając nos chusteczką.

Harandi potrząsnęła długimi ciemnymi włosami.

– A zatem on musi ukrywać coś przed tobą. Nie wyobrażam sobie, co mogłoby być dla niego bardziej kompromitujące niż przyznanie się do romansu z tobą. Czy mi się zdaje, czy mówiłaś mi, że zaczęliście ze sobą sypać dopiero w grudniu?

– Tak jest.

– To po co miałby im mówić, że byliście razem, kiedy byłaś jego studentką?

– Myśli pani, że go zwolnili? – Julia zmieniła temat.

– Nie. – Harandi odetchnęła głośno. – Emerson jest na etacie, a wnioskując z mowy ciała, ma poparcie dziekana Martina. Ale kto

wie? Aras to zadufany w sobie sukinsyn.

– Nie sądzi pani, że Gabriel kłamał, żeby chronić mnie?

Harandi stłumiła protekcyjny uśmiech, bowiem w takich okolicznościach uśmiechać się byłoby czymś rzeczywiście niestosownym. – Ludzie są samolubni. Chronił siebie – ukrywając jakiś sekret, którego nie chciał wyjawić, albo oferując przyznanie się do winy w zamian za łagodny wyrok. Odbiło mu i zakazał Greenowi kwestionować zarzuty. Inaczej wciąż siedziałby na korytarzu i czekał.

Julia podeszła do umywalki, obmyła twarz i dłonie, próbując doprowadzić swój wygląd do porządku.

Harandi potrząsnęła głową.

– Nie chcę, żeby zabrzmiało to bezdusznie, ale naprawdę nie sądzę, że powinnaś ronić łzy z jego powodu.

– Co to ma znaczyć?

– Myślę, że byłaś dla niego intrygującą odmianą na tle innych jego kobiet. Pewnie mówił ci miłe rzeczy, żebyś z nim spała i trzymała buzię na kłódkę. Ale mężczyznom takim jak on nie można ufać. Nie można też ich zmienić. – Urwała, widząc przerażoną minę Julii.

– Miałam o tym nie wspominać, ale moja przyjaciółka parę razy robiła z nim bara-bara. Rok temu spotkali się w klubie i skończyło się na seksie w toalecie. Pewnego dnia zeszłej jesieni zadzwonił do niej ni stąd ni zowąd. Było jeszcze jedno spotkanie i nigdy więcej go nie widziała. Jakby zapadł się pod ziemię. – Przyjrzała się Julii. – Po co miałabyś być z kimś takim? Pewnie pieprzył się z innymi kobietami przez cały czas, kiedy był z tobą.

– Nie zna go pani. Niech go pani nie ocenia – w głosie Julii była skrywana agresja.

Harandi wzruszyła tylko ramionami i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu szminki.

Julia zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, próbując przetrwać wszystkie rewelacje.

*Gabriel i ja zbliżyliśmy się do siebie jesienią – czy spał z kimś innym w czasie, gdy przysyłał mi kwiaty i maile? Czy*

*okłamywał mnie na temat Pauliny?*

Nie wiedziała, w co wierzyć. Serce podpowiadało jej, by wierzyć Gabrielowi, ale nie mogła zaprzeczyć, że Harandi zasiała w niej ziarno wątpliwości.

Wyszły razem na korytarz i ruszyły ku schodom z nadzieją, że uda im się wymknąć niepostrzeżenie z budynku.

John Green i Gabriel robili dokładnie to samo. Żaden z nich nie wyglądał na zadowolonego.

– Gabrielu! – zawołała Julia.

Green zgromił ją wzrokiem.

– Chodźmy – rzekł do Emersona. – Nie możesz pokazywać się z nią publicznie.

Julia spojrzała w jego targane sprzecznościami szafirowe oczy. Nie wyglądał już na zde gustowanego; był trzeźwy i zdenerwowany.

– Czy nie narobiłaś wystarczająco dużo szkód jak na jeden dzień? – syknął Green, gdy Julia postąpiła z wahaniem krok w ich kierunku.

– Nie odzywaj się do niej w ten sposób. – Gabriel stanął pomiędzy nimi, osłaniając dziewczynę własnym ciałem. Ale wciąż na nią nie patrzył.

– Posłuchajcie, wy dwoje, zaraz z tamtych drzwi wyjdzie Aras ze swymi przydupasami, a ja do tego czasu chcę stąd zniknąć. Więc jeżeli macie jakieś tematy do omówienia, to streszczajcie się – warknęła Harandi.

– Po moim trupie – oznajmił Green. – Dość mamy kłopotów. Chodźmy.

Emerson rzucił prawnikowi ostrzegawcze spojrzenie i zazgrzytał zębami, po czym odwrócił się i stanął przed Julią.

– Co się dzieje? Dlaczego powiedziałaś im, że nasza relacja była niestosowna? – Popatrzyła w jego zbolące oczy.

– Nie byłaś świadoma swego położenia – rzucił Gabriel cichym pełnym napięcia głosem.

– Co to ma znaczyć?

– To, że ocalił ci tyłek! – włączył się Green, pogardliwie

celując w Julię palcem. – Co właściwie chciałaś osiągnąć swoim emocjonalnym ekshibicjonizmem? Wiedziałem, że jesteś naiwna, ale nie że aż tak głupia!

– John, zabierz palec sprzed twarzy panny Mitchell albo odłączę ci go od reszty ciała – Gabriel zniżył głos, a jego ton był spokojny, lecz mrozący. – Nie odzywaj się do niej w ten sposób. Nigdy. Jasne?

Green umilkł.

Harandi wykorzystała ten moment, by przejść do ofensywy.

– Moja klientka nie potrzebuje waszych teatralnych zachowań. John, nie udawaj, że nie byłeś gotów zwalić na nią całej winy, żeby ocalić swego klienta. Jesteś cholernym tchórzem.

Green zmiął w ustach przekleństwo, ale nic nie odpowiedział.

Julia odwróciła się i poszukała wzroku Gabriela. Ale jego twarz znowu była maską.

– Dlaczego prodziekan powiedział, że będą mnie przed tobą chronić?

– Musimy iść. Już. – Green próbował ich rozłączyć, gdyż dźwięki dochodzące z sali obrad oznaczały, że zaraz wyłonią się członkowie komisji.

– Wyrzucili cię? – zapytała Julia drżącym głosem.

Gabriel spojrzał na nią zbolalym wzrokiem i potrząsnął głową.

– Dobra robota, John. Na pewno jesteś z siebie dumny – syknęła Harandi. – Musiałeś zaprzedać Arasowi duszę? A może ciało?

– Wal się, Soraya – rzucił Green.

– A więc uratowałeś posadę, ale nie możesz ze mną rozmawiać? A co z ostatnią nocą, Gabrielu? – Julia wyciągnęła ku niemu drżącą dłoń.

Odsunął się i odwrócił wzrok ku dwójce prawników, potrząsając głową.

– Obiecałeś traktować mnie zawsze uczciwie. Ale co z ostatnią nocą? Ani słowa, żadnego „kocham cię”, nawet liściku czy

esemesa dziś rano. To wszystko, czym to było dla ciebie? Pożegnalnym dymankiem? – Julia zachłysnęła się i podniosła głos. – Kto teraz jest aniołojebem?

Gabriel wzdrygnął się. Było to coś więcej niż wzdrygnięcie; raczej zachwianie, jak po ciosie. Zamknął oczy i jęknął cicho, przenosząc ciężar ciała do tyłu i zaciskając pięści. Wszyscy patrzyli, jak jego skóra staje się nienaturalnie blada.

– Ranisz mnie, Julianno – wyszeptał.

– Zachowałeś posadę, ale nie będziesz ze mną rozmawiał? Jak możesz mi to robić? – krzyknęła.

Jego oczy rozszerzyły się i zabłyśły żywym szafirem.

– Myślisz, że po prostu pojawiłbym się, zerznął cię i w ten sposób się z tobą pożegnał?

Julia patrzyła, jak jego pięści się trzęsą, gdy próbował się opanować.

– A więc to było pożegnanie? – powtórzyła ostatnie słowo.

Gabriel wbił w nią wzrok, jakby chciał jej coś zakomunikować. Pochylił się tak nisko, że niemalże dotknął nosem jej czoła, i zniżył głos.

– Nie oszukałem cię. Nigdy cię nie oszukałem – rzekł z naciskiem.

Odsunął się nieco, tak że stanęli kawałek od siebie. Powoli, bez pośpiechu zaczerpnął powietrza.

– Miałaś właśnie zmarnować sobie życie – wszystkie te lata ciężkiej pracy, wszystko, o czym marzyłaś i czego pragnęłaś, miało ci być odebrane i nigdy byś tego nie odzyskała. – Nie mogłem patrzeć, jak popełniasz zawodowe samobójstwo. Powiedziałem ci, że zejdziesz nawet na dno do piekła, by cię ratować, i to właśnie zrobiłem. – Podniósł głowę. – I zrobiłbym to ponownie.

Julia postąpiła naprzód, wbijając palec w pierś Gabriela.

– Nie podejmuj za mnie decyzji! To moje życie i moje marzenia. Jeżeli chciałabym z nich zrezygnować, to kim ty jesteś, by mi tego zabronić? Podobno mnie kochasz, Gabrielu. Masz mnie wspierać, gdy postanowię stanąć we własnej obronie. Czy nie na to liczyłeś? W zamian poszedłeś na układ i teraz spisujesz mnie na



straty?

– Zamkniecie się wreszcie? – zapytała jadowitym tonem Harandi. – Prodziekan lada chwila pojawi się w drzwiach. Chodź, Julio. Idziemy.

Pociągnęła klientkę za łokieć, podczas gdy Green próbował stanąć pomiędzy kłócącymi się kochankami.

– A więc to tak? Oni mówią, że to koniec, i to naprawdę jest koniec? Od kiedy to trzymasz się przepisów, Gabrielu? Teraz postanowiłeś ich przestrzegać? – zapytała, wciąż wściekła.

Wyraz twarzy Gabriela zmienił się nagle.

– Nie miałem wyboru, Heloizo – wyszeptał. – Okoliczności były poza...

– Myślałam, że mam na imię Beatrycze. Oczywiście Abelard porzucił Heloizę, żeby uratować posadę. Więc sędzę, że imię pasuje znakomicie – wycedziła, odsuwając się od niego.

W tym momencie w korytarzu pojawił się profesor Martin. Skrzywił się i zaczął iść w ich stronę. Gabriel odwrócił się i wyszeptał:

– Przeczytaj mój szósty list. Akapit czwarty.

Julia potrząsnęła głową.

– Nie jestem pańską studentką, panie profesorze. Proszę mi nie zadawać lektur.

Harandi pociągnęła Julię i zbiegły razem po schodach dokładnie w momencie, gdy z sali zaczęli wychodzić członkowie komisji.

## Rozdział 27

Gdy tylko Julia zniknęła, Gabriel dał nura do toalety. Nie mógł ryzykować telefonu do niej, bo Martin mógł wejść w każdej chwili, ale wiedział, że nie do końca zrozumiała, co się dzieje. Puścił wodę i szybko wystukał wyjaśniającego e-maila na iPhone. Wysłał go, zakręcił wodę i wyszedł, chowając telefon do kieszeni. Starał się wyglądać na przygnębionego i przegranego.

Kiedy podszedł do obu mężczyzn, telefon Martina zadzwonił.

Julia obudziła się następnego ranka. Odrętwienie zdążyło minąć. Sen byłby miłą odmianą po jawie, gdyby nie koszmary. Prześladowały. We wszystkich przewijał się poranek, kiedy obudziła się sama w sady. Była przestraszona i sama, a Gabriela nigdzie nie było. Dochodziło niemal południe, gdy wyczołgała się z łóżka, by sprawdzić, czy nie przyszły jakieś wiadomości. Oczekiwała przynajmniej esemesa albo krótkiego e-maila z jakimś wyjaśnieniem. Nie było nic.

Poprzedniego dnia Gabriel zachowywał się tak dziwnie. Z jednej strony powiedział, że jej nie oszukał; z drugiej nazwał ją Heloizą. Nie chciała wierzyć, żeby był tak okrutny, by obnosić się z faktem, iż kończy ich znajomość słowną gierką, ale jednak użył słowa „pożegnanie”.

Poczucie zdrady siedziało w niej głęboko, bowiem Gabriel przyrzekł, że nigdy jej nie opuści. Zbyt chętnie wycofał się z tej obietnicy – pomyślała – pomimo, że uniwersytet nie miał władzy nad jego życiem osobistym, skoro nie była już jego studentką. Przyszła jej do głowy mroczna myśl. Gabriel znudził się nią i postanowił zakończyć ich związek. Uczelnia dała mu tylko okazję, by to zrobić.

Gdyby scysja z Gabrielem miała miejsce kilka miesięcy wcześniej, Julia nie wychodziłaby z łóżka przez trzy dni. Teraz jednak zadzwoniła do niego na komórkę, aby zażądać wyjaśnień.

Nie odbierał. Zostawiła wiadomość na sekretarce, nakazując mu jak najszybciej oddzwonić.

Sfrustrowana, wzięła prysznic, mając nadzieję, że chwila refleksji pozwoli jej ocenić sytuację bardziej klarownie. Jednak potrafiła tylko myśleć o wieczorze we Włoszech, kiedy Gabriel kąpał ją i mył jej włosy.

Ubrała się i postanowiła poszukać szóstego listu Gabriela, akapit czwarty. Pomyślał, że w ten sposób przekazał jej, co się dzieje. Musiała tylko odnaleźć jego słowa. Nie była pewna, co miał na myśli, mówiąc o liście. Listy elektroniczne czy papierowe? A może jedno i drugie? Jeżeli brał pod uwagę wszystkie e-maile, kartki i liściki, jakie napisał do niej od samego początku ich znajomości, to wedle jej obliczeń szósty w kolejności był liścik, jaki zostawił jej rano po tamtej strasznej kłótni na seminarium z Dantego. Na szczęście go zachowała. Wyciągnęła bilecik i przeczytała pospiesznie.

*Julianno,  
mam nadzieję, że znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz.  
Jeżeli nie, to Rachel schowała różne rzeczy do toaletki w  
łazience dla gości. Proszę, obsłuż się.  
Możesz korzystać z moich ubrań.  
Weź sweter, bo zrobiło się zimno.  
Twój,  
Gabriel*

Julia nie była specjalnie w nastroju do rozwiązywania zagadek detektywistycznych ani rozszyfrowywania kodów. Mimo to skupiła się na czwartym akapicie, próbując odgadnąć, co Gabriel chciał jej przekazać.

Pożyczył jej wtedy swój ciemnozielony sweter, ale oddała mu go. Czy starał się jej przekazać, by spojrzała na jedną z rzeczy, które dostała od niego? Wyciągnęła wszystko, co kiedykolwiek jej kupił lub pożyczył, i rozłożyła na łóżku. Zmusiła się, aby je dokładnie przejrzeć. Ale nie było w nich nic osobliwego. Czy próbował jej powiedzieć, żeby przetrwała kryzys? Czy też po prostu mówił jej, że jego uczucie do niej oziębło i że to jest

pożegnanie?

Jej gniew sięgnął zenitu. Tupiąc butami, poszła do łazienki, by umyć ręce, i zerknęła na własne odbicie w lustrze. Nerwowa dziewczyna o wielkich oczach, która we wrześniu zaczynała studia na Uniwersytecie w Toronto, zniknęła. Zamiast niej Julia ujrzała bladą i wkurzoną młodą kobietę, o zagryzionych wargach i ciskających gromy oczach. Nie była już nieśmiałym króliczkiem ani siedemnastoletnią Beatrycze. Była Julianną Mitchell, prawie magistrem, i niech ją diabli, jeżeli spędzi resztę życia, zbierając odpadki, które inni raczą jej rzucić.

*Jeżeli chce mi coś przekazać, to, do diabła, równie dobrze może to zrobić osobiście. Nie zamierzam bawić się w podchody, żeby on mógł spać spokojnie.*

Tak, kochała go. Patrząc na album z fotografiami, który dał jej na urodziny, wiedziała, że zawsze będzie go kochać. Ale miłość nie była usprawiedliwieniem dla okrucieństwa. Julia nie była zabawką, Heloizą, rzeczą do wyrzucenia jak para starych skarpetek. Jeżeli zamierzał z nią zerwać, będzie musiał powiedzieć jej to w twarz. Postanowiła dać mu na to czas do obiadu nazajutrz.

Późnym popołudniem poszła do jego mieszkania z kluczem w kieszeni. Przez całą drogę wymyślała, co mu powie. Obiecała sobie, że nie będzie płakać. Będzie silna. I zażąda odpowiedzi.

Gdy skręciła za róg i ruszyła ku wejściu, ujrzała wychodzącą z budynku wysoką nienagannie ubraną blondynkę. Kobieta spojrzała na zegarek i przytupując niecierpliwie, czekała, aż portier przywoła taksówkę.

Julia skryła się za drzewem. Ostrożnie wychynęła zza pnia, by spojrzeć jeszcze raz.

W pierwszej chwili pomyślała, że to Paulina; po chwili jednak zdała sobie sprawę ze swej pomyłki. Odetchnąwszy z ulgą, ruszyła ku drzwiom. Zobaczyć Paulinę z Gabrielem akurat tego dnia byłoby czymś dewastującym. Ale nie zrobiliby jej czegoś takiego. Przecież podobno był jej Dantem. Podobno kochał ją tak mocno, że zstąpiłby na dno piekieł, żeby ją ratować, a nie wracał do Pauliny, gdy tylko ich związek stanął w obliczu zagrożenia.

Z pewną obawą Julia weszła do holu i pozdrowiła gestem strażnika, który ją rozpoznał. Postanowiła nie uprzedzać Gabriela o swoim przybyciu i pojechała windą na właściwe piętro. Drżała na myśl o tym, co może tam zastać.

Nie zadała sobie trudu, by zapukać, lecz po prostu otworzyła drzwi, przygotowana, że może zastać Gabriela w kompromitującej sytuacji. Jednak coś dziwnego zwróciło jej uwagę, zanim zamknęła drzwi za sobą. Wszystkie światła w mieszkaniu były zgaszone, a szafa w przedpokoju stała otwarta i na wpół pusta. Na podłodze leżały porozrzucone wieszaki i buty. Było bardzo mało prawdopodobne, że Gabriel zostawiłby taki nieład.

Zapaliła światło i odłożyła klucz na stolik, na którym zawsze trzymał swoje klucze. Teraz ich tam nie było.

– Gabrielu?

Julia poszła do kuchni i to, co tam zastała, wstrząsnęło nią. Na blacie, obok resztek stłuczonej szklanki, stała pusta butelka szkockiej. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia i sztućce. Przygotowując się na to, co może zobaczyć, dziewczyna podeszła do kominka, tylko po to, by odkryć ślad na ścianie i szklane odłamki na podłodze. Widziała oczami wyobraźni, jak Gabriel z wściekłością ciska szklanką, ale nie potrafiła sobie uzmysłwić, że zostawiłby odłamki na podłodze, żeby ktoś w nie wdepnął.

Zaniepokojona do granic możliwości przeszła, skradając się przez ciemny korytarz, do głównej sypialni. Szuflady komody były otwarte, a na łóżku leżały porozrzucone ubrania. Szafa była w podobnym nieładzie i Julia zauważyła, że brakuje walizki oraz wielu części garderoby.

Jednak tym, co sprawiło, że aż się zachłysnęła, były ściany. Ktoś zdjął wszystkie oprawione w ramki zdjęcia jej i Gabriela i ułożył je na łóżku. Z nagich ścian wystawały jedynie haczyki po fotografiach.

Julia wydała stłumiony okrzyk przerażenia, widząc, że reprodukcja *Danteo i Beatrycze* pędzla Holidaya została zdjęta i teraz odwrócona tyłem stoi oparta o kredens. Wstrząśnięta, osunęła się na krzesło. Nie ma go, pomyślała.

Rozpłakała się, nie mogła uwierzyć, jak mógł tak łatwo złamać daną obietnicę. Przeszukała mieszkanie, na próżno próbując znaleźć liścik albo informację o tym, gdzie się udał. Znalazłszy się obok telefonu, zastanawiała się przez chwilę, czy nie zadzwonić do Rachel. Jednak myśl o tym, że musiałyby powiedzieć jej o ich rozstaniu, była nie do zniesienia.

Obrzuciwszy mieszkanie ostatnim spojrzeniem, Julia zgasiła wszystkie światła i miała już wyjść, kiedy coś jej zaświtało w głowie. Zamknęła drzwi i wróciła do sypialni Gabriela. Szperała w ciemnościach, a kiedy nie znalazła tego, czego szukała, włączyła światło.

Brakowało fotografii, którą Rachel zrobiła w Lobby kilka miesięcy wcześniej. Gabriel zawsze trzymał ją na szafce na ubrania. Pokazywała ich w tanecznej pozie, z Gabrielem wpatrzonym w Julię namiętnym wzrokiem. Dziewczyna stała przez chwilę, spoglądając na puste miejsce. Możliwe, że zniszczył to zdjęcie, pomyślała. Lecz kosze na śmieci w sypialni i łazience były puste.

Nie rozumiała, dlaczego zniknął bez wyjaśnienia, ale zaczęła podejrzewać, że ma do czynienia z grą pozorów.

Spojrzała po raz ostatni na wieszaki w szafie, zastanawiając się, czy nie zabrać swoich ubrań, trwało to jednak tylko chwilę. Z jakiegoś powodu czuła, że już należą do niej.

Kilka minut później stała czekała na windę, zgnębiona i wewnętrznie zraniona. Otarła kilka łez, aż z nosa zaczęło jej kapać. Przeszukała kieszenie, ale nie miała chusteczek. To sprawiło, że łzy zaczęły płynąć szybciej.

– Proszę – powiedział ktoś zza jej pleców, podając jej męską chusteczkę.

Przyjęła ją z wdzięcznością, zauważając przy tym wyhaftowane inicjały S.I.R. Otarła oczy i chciała zwrócić właścicielami, ale spotkała się z gestem odmowy.

– Matka zawsze daje mi chusteczki. Mam ich tuziny.

Spojrzała w łagodne brązowe oczy częściowo skryte za okularami bez oprawek i rozpoznała jednego z sąsiadów Gabriela.

Miał na sobie gruby wełniany płaszcz i marynarski beret.

(Co biorąc pod uwagę jego wiek i heteroseksualną orientację, można było wyjaśnić jedynie jego francuskim pochodzeniem).

Gdy nadjechała winda, przytrzymał Julii drzwi i wpuścił ją przodem.

– Coś się stało? Mogę jakoś pomóc? – jego głos, w którym pobrzmiwał lekki akcent, przebił się przez szum w jej głowie.

– Gabriel zniknął.

– Tak, wpadłem na niego, gdy wychodził. – Mężczyzna zmarszczył czoło, widząc łzy wciąż wzbierające w oczach Julii. – Nie powiedział pani? Myślałem, że jest pani jego... – Spojrzał na nią pytająco.

– Już nie. – Potrząsnęła głową.

– Przykro mi to słyszeć.

Milczeli, kiedy winda zjeżdżała na parter. Gdy się zatrzymała, Francuz ponownie przytrzymał jej drzwi.

– Wie pan, dokąd pojechał?

Odprowadził ją do holu.

– Nie. Obawiam się, że nie zapytałem. Wie pani, był w niewesołym stanie. – Pochylił się i ściszył głos. – Śmierdział whisky i widać było, że jest wściekły. Na pewno nie w nastroju do pogawędek.

Julia uśmiechnęła się blado.

– Dziękuję. Przepraszam za kłopot.

– Żaden kłopot. Domyślam się, że nie powiedział pani, że wyjeżdża.

– Nie. – Raz jeszcze otarła łzy chusteczką.

Mężczyzna mruknął coś pod nosem o Gabrielu. Coś, co brzmiało zupełnie jak *cochon*[13].

– Mógłbym przekazać mu wiadomość, gdy wróci – zaproponował. – Ma zwyczaj pukać do mnie, kiedy zabraknie mu mleka.

Milczała przez chwilę, a potem przełknęła z trudem ślinę.

– Proszę mu po prostu powiedzieć, że złamał mi serce.

Francuz skinął głową z wahaniem i pożegnał się.

Julia wyszła na orzeźwiający wiatr i ruszyła z powrotem w długą drogę do domu, sama.



## Rozdział 28

Kilka godzin po posiedzeniu uczelnianej komisji Gabriel siedział w ciemnościach w swoim mieszkaniu. Jedyne światło dawały ognie pełzające w kominku. Był pogrążony w niej, we wspomnieniach o niej, spowity jej duchem.

Zamykając oczy, gotów był przysiąc, że czuje jej zapach albo słyszy jej śmiech odbijający się echem w holu. Sypialnia stała się dla niego niemal sanktuarium, dlatego siedział teraz przed kominkiem.

Nie mógł patrzeć na wiszące na ścianach duże czarno-białe fotografie ich dwojga. Zwłaszcza na to nad łóżkiem – Julianna w całej okazałości, leżąca na brzuchu z odsłoniętymi plecami, częściowo owinięta w prześcieradło, spoglądająca na niego z uwielbieniem, z włosami potarganymi od seksu i słodkim sytym uśmiechem...

Każdy pokój budził związane z nią wspomnienia – niektóre radosne, inne słodko-gorzkie, niczym ciemna, ciemna czekolada. Przeszedł do jadalni i nalał sobie na dwa palce najlepszej szkockiej, jaką miał, po czym opróżnił szklankę jednym haustem, delektując się przyjemnym gryzieniem w gardle. Desperacko próbował wyrzucić sprzed oczu obraz Julii stojącej przed nim i celującej gniewnie palcem w jego pierś.

*Podobno mnie kochasz, Gabrielu. Masz mnie wspierać, gdy postanowię stanąć we własnej obronie. Czy nie na to liczyłeś? W zamian poszedłeś na układ i teraz spisujesz mnie na straty?*

Na to wspomnienie cisnął pustą szklanką o ścianę, patrząc, jak roztrzaskuje się i spada na podłogę. Okruchy kryształu, niby potrzaskane sople lodu, rozsypały się po drewnianej podłodze, lśniąc w blasku ognia. Wiedział, co ma zrobić; teraz musiał się tylko na to zdobyć. Chwycił butelkę i z wahaniem przeszedł do sypialni. Kolejne dwa łyki i zdołał rzucić walizkę na łóżko. Nie chciało mu się składać ubrań. Zmusił się, żeby zabrać niezbędne

akcesoria. Pomyślał o tym, jak to jest być wygnanym. O łzach Odyseusza spowodowanych rozłąką z domem, żoną, ze współziomkami. Teraz rozumiał, co oznacza banicja.

Skończywszy, schował zdjęcie z szafki na ubrania do teczki. Pogłaskał czule palcem twarz swej ukochanej i wychylił kolejny łyk, a potem przeszedł chwiejnie do gabinetu. Zignorował czerwony aksamitny fotel z podłokietnikami, bo gdyby nań spojrział, ujrzałby ją, zwiniętą w kłębek niczym kot, pogrążoną w lekturze. Czytałaby z przygryzioną w zamyśleniu dolną wargą, ze ściągniętymi w skupieniu brwiami. Czy jakikolwiek mężczyzna bardziej kochał, uwielbiał, czcił kobietę? Tylko Dante, pomyślał. I nagle coś przyszło mu do głowy.

Otworzył jedną z szuflad biurka. Była to szuflada na wspomnienia. Było tu zdjęcie Mai, a także szczątkowe pamiątki z dzieciństwa – zegarek kieszonkowy dziadka, trochę biżuterii matki, jej pamiętnik oraz kilka starych fotografii. Wyjął zdjęcie, a potem zamknął szufladę i schował je do kieszeni. Zatrzymawszy się jeszcze, by wyjąć obrączkę z czarnego aksamitnego pudełka, ruszył ku drzwiom.

Zimne miejskie powietrze orzeźwiło go, kiedy szedł do biura. Miał tylko nadzieję, że znajdzie to, czego potrzebował.

Budynek wydziału italianistyki był ciemny. Gdy Gabriel zapalił światło w swym gabinecie, znów zaatakowały go wspomnienia. Wspomnienie pierwszej wizyty Julii w tym miejscu i tego, jak bardzo był dla niej niegrzeczny. Wspomnienie Julii stojącej w drzwiach po owym katastrofalnym seminarium, mówiącej mu, że nie jest szczęśliwa. Że nie chce Paula. Potarł oczy grzbietem dłoni, jakby chciał zablokować napływające wizje.

Do eleganckiego skórzanego neseseru zapakował tylko te akta, których potrzebował, i kilka książek, a potem wziął się za przeszukiwanie półek. Chwilę później znalazł pewien podręcznik i westchnął z ulgą. Skreślił kilka słów, ułożył zakładkę, a potem wyłączył światło i zamknął drzwi.

Wszyscy wykładowcy na wydziale mieli klucz do sekretariatu, gdzie stało biurko panny Jenkins i gdzie mieściły się

skrzynki na listy. Świecąc sobie telefonem, Gabriel znalazł właściwą. Schował książkę do środka, czule gładząc imię właścicielki skrzynki. Z zadowoleniem skonstatował, że w innych skrzynkach też znajdują się podręczniki, po czym z ciężkim sercem wyszedł z biura.

Paul Norris był wściekły. Był wściekły na najgorszego sukinsyna na całej planecie, Gabriela Emersona, który poniżył, a następnie uwiódł jego przyjaciółkę, tylko po to, by ją wreszcie porzucić.

Gdyby Paul był miłośnikiem pisarstwa Jane Austen, przyrównałby profesora Emersona do pana Wickhama. Albo może do Willoughby'ego. Ale nie był.

Mimo to ledwie powstrzymywał się, by nie spuścić Emersonowi lania, o które ten desperacko prosił się przez cały rok. Poza tym Paul czuł się zdradzony. Od Bóg wie jak dawna, Julia spotykała się z mężczyzną, którego nazywała Owenem.

*Gabriel Owen Emerson.*

Być może chciała, żeby się domyślił. Jednak Paulowi nigdy wcześniej nie przyszło do głowy, że Owenem mógłby być profesor Emerson. Przecież przeklinał go przy niej i opowiadał jej o nim sekrety, na miłość boską! Sekrety na temat profesor Singer. A ona, akceptując jego przyjaźń, jednocześnie spała z tamtym. Nic dziwnego, że tak się zarzekała, iż to nie Owen ugryzł ją w szyję, ale jakiś inny debil.

Paul myślał o profesorze Emersonie obłapiającym Julię w zboczony sposób i o jej drobnych dłoniach. Miła i dobra Julia o rumieniących się policzkach. Julia, która nigdy nie minęła bezdomnego na ulicy, nie dając mu czegoś. Być może prawdziwy ból zdrady polegał na tym, że Paul zdał sobie sprawy z tego, że ta słodka panna Mitchell dzieliła łóżko z potworem, który żywił się bólem, który był zabawką w rękach profesor Singer. Być może Julia pragnęła takiego stylu życia. Być może ona i Emerson zaprosili wręcz Singer do łóżka. W końcu Julia wybrała na swą obrończynię Sorayę Harandi. Czy nie oznaczało to, że zna się z profesor Singer? Najwyraźniej nie była tym, za kogo ją wziął.

Jednak jego podejrzenia przybrały zupełnie inny kształt, kiedy w poniedziałek po posiedzeniu wpadł przypadkowo na Christę Peterson wychodzącą z biura profesora Martina.

– Paul. – Skinęła mu z wyższością głową, poprawiając kosztowny zegarek na rękę.

Paul wskazał brodą na drzwi gabinetu.

– Kłopoty?

– Och, nie – odpowiedziała szybko, uśmiechając się odrobinę zbyt szeroko. – W gruncie rzeczy sędzę, że jedynym, który ma kłopoty, jest Emerson. Lepiej zacznij szukać nowego promotora.

– O czym ty mówisz? – Jego oczy zwęziły się.

– Wkrótce się dowiesz.

– Jeżeli Emerson zrezygnuje ze mnie, to zrezygnuje też i z ciebie. Jeśli jeszcze tego nie zrobił.

– To ja rezygnuję z niego. – Zrzuciła włosy do tyłu. – Jesienią przenoszę się na Columbię.

– Czy nie stamtąd przyszedł Martin?

– Pozdrów Julię ode mnie, dobrze? – Christa zaśmiała się i wyminęła go.

Paul pobiegł za nią, chwytając ją za łokieć.

– O czym ty mówisz? Co zrobiłaś Julii?

Wyrwała ramię, a jej oczy zwęziły się.

– Powiedz jej, że zadarła z niewłaściwą osobą.

Z tymi słowami zostawiła Paula, który stał jak ogłuszony, zastanawiając się, co zrobiła.

Julia nie odpowiadała na przepelnione niepokojem esemesy i e-maila wysyłane przez Paula. W środę po posiedzeniu stanął więc przed wejściem do kamienicy, w której mieszkała, i nacisnął guzik domofonu.

Cisza.

Paul poczekał, niezrażony, a kiedy ktoś wychodził z budynku, skorzystał z okazji, by wślizgnąć się do środka, i już po chwili pukał do jej drzwi. Pukał tak długo, aż wreszcie pełen wahania głos zapytał:

– Kto tam?

– To ja, Paul.

Usłyszał coś, co wydawało mu się odgłosem czoła przytkniętego do drzwi.

– Chciałem sprawdzić, co u ciebie, bo nie odbierasz telefonu – oznajmił. – Mam twoją pocztę.

– Paul, nie wiem, co powiedzieć...

– Nic nie musisz mówić. Pokaż się tylko, żebym wiedział, że nic ci nie jest, i sobie pójdę.

Usłyszał szuranie jej stóp.

– Julio – zawołał do niej cicho. – To tylko ja.

Rozległ się szcęk i drzwi otworzyły się powoli.

– Cześć – powiedział, spoglądając na kobietę, której w pierwszej chwili nie rozpoznał.

Wyglądała właściwie jak dziewczynka, blada, z ciemnymi włosami związanymi niedbale w koński ogon. Oczy były podkrążone i przekrwione, a ich spojrzenie szkliste. Wyglądała, jakby nie spała od czasu posiedzenia.

– Mogę wejść?

Otworzyła drzwi szerzej i Paul wszedł do środka. Nigdy wcześniej nie widział tu takiego bałaganu. Wszędzie walały się niepozmywane naczynia, łóżko było niepościelone, a karciany stolik ugiął się pod ciężarem papierów i książek. Laptop był otwarty, tak jakby właśnie na nim pracowała.

– Jeżeli przyszedłeś mi powiedzieć, jaka jestem głupia, to chyba tego nie zniosę. – Chciała, żeby zabrzmiało to dzielnie.

– Byłem wściekły, kiedy się dowiedziałem, że mnie okłamywałaś. – Paul przełożył listy z jednej ręki do drugiej i podrapał się po bokobrodach. – Ale nie jestem tu po to, by sprawiać ci przykrość. – Jego oblicze złagodniało. – Nie lubię, kiedy jest ci źle.

Julia wbiła wzrok w czubki swych purpurowych wełnianych skarpetek i przestąpiła z nogi na nogę.

– Przepraszam, że kłamałam.

Paul odchrząknął.

– Przyniosłem ci pocztę. Część była w skrzynce na zewnątrz,

część w sekretariacie.

Spojrzała na niego z przestachem. Podniósł rękę, jakby chciał ją uspokoić.

– To tylko parę ulotek i podręcznik.

– Podręcznik? Po co ktoś miałby mi przysyłać podręcznik?

Nie prowadzę wykładów.

– Akwizytorzy z wydawnictw zostawiają gratisowe egzemplarze profesorom. Czasem też magistrantom. Ja dostałem o polityce w okresie renesansu. Gdzie mam to wszystko położyć?

– Na stoliku. Dziękuję.

Paul zrobił, co mu kazano, Julia zaś pozbierała filiżanki i talerze z różnych części mieszkania i ułożyła wszystkie na mikrofalówce.

– Co to za podręcznik? – zapytała przez ramię. – Nie o Dantem, prawda?

– Nie. To *Małżeństwo w średniowieczu: miłość, seks i sacrum* – Paul odczytał tytuł na głos.

Wzruszyła ramionami, bo temat nie zainteresował jej.

– Wyglądasz na zmęczoną. – Spojrzał na nią przyjaźnie.

– Profesor Picton kazała mi pozmieniać masę rzeczy w pracy.

Piszę od rana do wieczora.

– Potrzebujesz świeżego powietrza. Chodź, zabiorę cię na lunch. Ja stawiam.

– Mam dużo pracy.

Otarł usta wierzchem dłoni.

– Musisz stąd wyjść. To miejsce przyprawia o depresję.

Wygląda jak dom panny Havisham.[14]

– Czy to czyni cię Pipem?

Paul potrząsnął głową.

– Nie, tylko wścibskim palantem, który wtrąca się w sprawy innych.

– Brzmi jak Pip.

– Czy jutro mija ci termin oddania pracy?

– Nie. Picton dała mi jeszcze tydzień. Wiedziała, że nie zdążę do końca marca z powodu... tego wszystkiego. – Wzdrygnęła się.

– To tylko lunch. Pojedziemy metrem na Queen Street i wrócimy, zanim się obejrzysz.

Julia spojrzała na Paula i w jego zatroskane ciemne oczy.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Bo jestem z Vermontu. Przyjaźni z nas ludzie. –

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – I dlatego, że potrzebujesz teraz pomocnej dłoni.

Julia uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Nigdy nie przestałem się o ciebie troszczyć – przyznał, a jego oczy nagle złagodniały.

Udała, że tego nie słyszy.

– Potrzebuję chwili, żeby się ubrać.

Oboje spojrzeli na jej flanelową piżamę.

– Ładne kaczuszki. – Zaśmiał się.

Zawstydzona Julia zniknęła za drzwiami szafy, by poszukać czystych ubrań. Wybór miała dość ograniczony, jako że od tygodnia nie robiła prania, ale udało jej się znaleźć coś w miarę porządnego na nieformalne spotkanie.

Gdy Julia była w łazience, Paul postanowił posprzątać mieszkanie, a przynajmniej doprowadzić je do względnego porządku. Wiedział, że nie może ruszać materiałów uczelnianych, ale w zamian pościelił łóżko i pozbierał rzeczy z podłogi. Skończywszy, odłożył przyniesiony podręcznik na półkę i usiadł w składanym krześle, by przejrzeć jej pocztę. Szybko pozbył się ulotek i reklam i ułożył to, co wyglądało na rachunki, na równą kupkę. Nie zauważył żadnej korespondencji o charakterze osobistym.

– Dzięki Bogu – mruknął.

Ubrawszy się, Julia zapudrowała sobie worki pod oczami i nałożyła odrobinę różu na policzki. Gdy stwierdziła, że nie wygląda już jak odmłodzona wersja panny Havisham, dołączyła do Paula przy karcianym stoliku.

– Gotowa? – Przywitał ją uśmiechem.

– Tak. – Objęła się ramionami. – Na pewno są rzeczy, które chcesz mi powiedzieć. Równie dobrze możesz zrobić to teraz.

Chłopak zmarszczył czoło i wskazał na drzwi.

– Porozmawiamy przy lunchu.

– On mnie zostawił – wyrzuciła z siebie z wyrazem bólu na twarzy.

– Nie sądzisz, że to dobrze?

– Nie.

– Rany, Julio, facet uwiódł cię dla zabawy, a potem porzucił.

Mało ci cierpień?

Spojrzała na niego ostro.

– Wcale tak nie było!

Paul przyjrzał jej się, jej nagłemu wybuchowi gniewu. Wolał ją widzieć wściekłą niż smutną.

– Powinnaś założyć coś na głowę. Jest zimno.

Kilka minut później byli na zewnątrz i szli w kierunku stacji metra Spadina.

– Widziałeś go? – zapytała.

– Kogo?

– Wiesz kogo. Nie każ mi wymieniać jego imienia.

Paul naburmuszył się.

– Nie wolałabyś raczej o nim zapomnieć?

– Proszę.

Odwrócił się i ujrzał, że jej ładna twarz stężała w nerwowym grymasie. Zatrzymał ją łagodnie.

– Wpadłem na niego parę godzin po posiedzeniu. Wychodził z gabinetu Martina. Od tamtego czasu zajmuję się głównie kończeniem pracy. Jeżeli Emerson zostawi mnie teraz, jestem ugotowany.

– Wiesz, gdzie on jest?

– W piekle, mam nadzieję – głos Paula był radosny. – Martin rozesłał wiadomość po wydziale, że Emerson jest na urlopie do końca semestru. Widziałaś pewnie ten e-mail.

Julia potrząsnęła głową.

– Pewnie się nie pożegnał. – Przyjrzał się jej uważnie.

– Zostawiłam mu parę wiadomości. Wczoraj wreszcie do mnie napisał.



– Co było w liście?  
– Żebym przestała się z nim kontaktować i że wszystko skończone. Nawet nie zwrócił się do mnie osobiście, tylko przysłał dwulinijkowy e-mail z uniwersyteckiego konta, podpisany „Pozdrawiam, Prof. Gabriel O. Emerson”.

– Dupek.  
Julia skrzywiła się, ale nic nie powiedziała.  
– Po posiedzeniu powiedział mi, że nie byłam świadoma swego położenia.

– Pretensjonalny palant.  
– Co takiego?  
– Łamie ci serce, a potem ma jeszcze czelność cytować *Hamleta*? Niewiarygodne. I do tego cytuje go źle.

Julia zamrugała oczami, zdziwiona.  
– Nie skojarzyłam tego cytatu. Myślałam, że to po prostu... jego słowa.

– Szekspir też był pretensjonalnym palantem. Pewnie dlatego nie rozpoznałaś różnicy. Ten wers jest z opowieści Gertrudy o śmierci Ofelii. Posłuchaj:

*Złośliwa gałąź złamała się pod nią.  
I z kwiecistymi trofeami swymi  
Wpadło w toń biedne dziewczę. Przez czas jakiś  
Wzdęta sukienka niosła ją po wierzchu  
Jak nimfę wodną i wtedy, nieboga,  
Jakby nie znając swego położenia  
Lub jakby czuła się w swoim żywiole,  
Śpiewała starych piosenek urywki,  
Ale niedługo to trwało, bo wkrótce  
Nasiąkłe szaty pociągnęły z sobą  
Biedną ofiarę ze sfer melodyjnych  
W zimny muł śmierci[15].*

Julia zbladła.  
– Dlaczego miałby mówić mi coś takiego?  
– Nie jesteś taka jak ona. – Paul posłał pod adresem profesora wiązanek ulubionych przekleństw. – Czy Emerson

obawiał się, że coś sobie zrobisz? – Był coraz bardziej zdenerwowany, w miarę jak wracała do niego wiedza o Szekspirze. (Pożytek z humanistycznego wykształcenia).

Julia udała zdumienie.

– Nie wiem, co myślał. Mruknął tylko coś o tym, że próbuję popełnić zawodowe samobójstwo.

Paul, jak się zdawało, odetchnął z ulgą. Odrobinę.

– Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Rozmawiałem z Christą.

Julia przygryzła wargi, ale pozwoliła mu mówić dalej.

– Była zadowolona, że Emerson odchodzi. I wspomniała o tobie.

– Zawsze mnie nienawidziła.

– Nie wiem, co ona planuje, lecz na twoim miejscu uważałbym.

Julia spojrzała w dal.

– Nie może mnie zranić. Straciłam już to, co było dla mnie najważniejsze.

## Rozdział 29

Paul i Julia siedzieli naprzeciwko siebie w modnej kafejce w stylu retro na Queen Street. Gawędzili przed złożeniem zamówienia, co rusz popadając w niezręczne milczenie, gdy Julia zamyślała się nad swoją sytuacją.

– A więc jak sobie radzisz? – głos Paula przerwał jej rozważania.

Wiedziała, że nie powie tego głośno, bo nie wspomniałaby o czymś takim. Ale jednym z powodów jej zmartwień – poza utratą Gabriela – była utrata tego, co sobą reprezentował: zdobycie przez nią młodzieńczej miłości, ofiarę dziewictwa, odkrycie tego, co uważała za głęboką i odwzajemnioną miłość...

Gdy pomyślała o pierwszym razie, kiedy się z nią kochał, chciało jej się płakać. Nikt nigdy nie traktował jej z taką atencją i delikatnością. Tak się martwił, czy nie sprawi jej bólu, i upewniał się, że jest jej dobrze. Powtarzał z naciskiem, że ją kocha, raz za razem, powoli zbliżając się do orgazmu. Pierwszego z nią, dzięki niej...

*Gabriel patrzący mi prosto w duszę, poruszający się we mnie, mówiący mi, że mnie kocha, i jednocześnie pokazujący mi to samo swoim ciałem. Musiał mnie kochać. Nie wiem tylko, kiedy przestał. Czy raczej kiedy pokochał pracę bardziej ode mnie.*

Paul chrząknął znacząco i Julia uśmiechnęła się przepraszająco.

– Hm... jestem podenerwowana i zła, lecz staram się nie myśleć o tym, co było. Zajmowałam się głównie pisaniem pracy, ale ciężko jest pisać o miłości i przyjaźni, kiedy właśnie straciło się jedno i drugie. – Westchnęła głęboko. – Wszyscy na uczelni pewnie mają mnie za dziwkę.

Paul nachylił się nad stołem.

– Hej, nie jesteś dziwką. Gdyby ktoś coś takiego powiedział, wybiłbym mu wszystkie zęby.

Nie odpowiedziała nic, bawiąc się nerwowo wyszywaną chusteczką.

– Po prostu zakochałaś się w niewłaściwym facecie, to wszystko. Wykorzystał cię. – Julia zaprotestowała, ale mówił dalej:

– W biurze prodziekana kazali mi podpisać oświadczenie o zachowaniu poufności. Nie informują o tej sprawie publicznie. Więc nie martw się, co ludzie myślą. Nikt nic nie wie.

– Christa wie – mruknęła Julia.

– Z pewnością musiała podpisać takie samo zobowiązanie. Jeżeli zaczniesz rozpuszczać plotki na twój temat, idź do dziekana.

– Co to da? Plotki dotrą za mną do Harvardu.

– Profesorom nie wolno wykorzystywać studentek. Gdybyś mu odmówiła, zniszczyłby ci karierę. To on jest winny – powiedział Paul gniewnie. – Teraz jednak czekają cię różne miłe rzeczy, takie jak dyplom i Harvard. A któregoś dnia, kiedy będziesz gotowa, znajdziesz kogoś, kto potraktuje cię tak, jak na to zasługujesz. Kogoś wartego ciebie. – Uścisnął jej dłoń. – Jesteś dobra i łagodna. Jesteś wesoła i mądra. A gdy się gniewasz, jesteś seksowna jak diabli.

Uśmiechnęła się półgębkiem.

– Tego dnia, kiedy nawrzeszczałaś na Emersona na seminarium – to była totalna katastrofa, ale zapłaciłbym, żeby zobaczyć to jeszcze raz. Jesteś jedyną osobą, jaką widziałem, żeby mu się przeciwstawiła – poza Christą, która jest wariatką, i profesor Singer, która jest pokręcona. Chociaż bałem się jego reakcji, twoja asertywność była godna podziwu.

– Straciłam panowanie nad sobą. To nie był mój najlepszy moment.

– Być może nie. Ale pokazałaś mi wtedy coś. I pokazałaś coś Emersonowi. Jesteś twardą babą. Musisz pokazywać to raz na jakiś czas. W granicach rozsądku oczywiście.

Uśmiechał się, lekko się z nią drocząc.

– Próbuję nie poddawać się gniewowi, ale wierz mi, on we mnie jest – głos Julii był cichy, lecz twardy jak stal.

Gdy skończyli jeść i przeszli do kawy, opowiedziała Paulowi

mocno skróconą historię swego romansu z Gabrielem, poczynając od jego propozycji wspólnego wyjazdu do Włoch. Opisała, jak obronił ją przed Simonem, kiedy wróciła do domu na Święto Dziękczynienia, i jak zapłacił za usunięcie znamienia na jej szyi. Paul był zaskoczony.

Julii zawsze dobrze rozmawiało się z Paulem. Nie był tak porywczy jak Gabriel i o wiele mniej zmienny. Był dobrym słuchaczem i dobrym kumplem. Nawet jeżeli zrugął ją za to, że wynajęła Sorayę Harandi na swą obrończynię.

Oczywiście kiedy wyznała, że to Gabriel wybrał Harandi, jego gniew zwrócił się w inną stronę.

– Zadam ci osobiste pytanie. Jeżeli nie chcesz, po prostu nie odpowiadaj. – Rozejrzał się, jakby chciał się upewnić, że nikt nie podsłuchuje.

– Co chcesz wiedzieć?

– Czy Emerson jest wciąż związany z profesorem Singer? Czy widywałaś ją – towarzysko – kiedy byłaś z nim?

– Oczywiście, że nie! Trzymał mnie od niej z dala, nawet gdy poszliśmy na kolację do Segovii.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie wpadłem na to, że jesteście razem. – Paul potrząsnął głową.

– Wiem, że nie masz o nim najlepszego zdania. Ale to dlatego, że go nie znasz. Powiedział mi, że był związany z Singer tylko przez krótki czas i dawno temu. I żeby była jasność, Paul, ja mu uwierzyłam – Julia z naciskiem wymówiła ostatnie słowa.

Chłopak podrapał się po brodzie.

– Mówiłem ci, że w zeszłym roku złożyłem skargę na profesora Singer. Broniła jej Soraya Harandi. Chodziłem na jej seminarium ze średniowiecznych tortur, bo miałem nadzieję, że przyda mi się to przy pisaniu pracy. Potem nagle zaczęła robić do mnie maślane oczy. Z początku to ignorowałem. Wtedy dostałem od niej dziwny e-mail. Starannie unikała jednoznacznych sformułowań, ale każdy z chodzących na jej seminarium wiedziałby, co ma na myśli. Więc złożyłem skargę.

– Niestety, Harandi sprytnie przekonała wszystkich, że źle

zrozumiałem e-mail i że wyolbrzymiam to, co usłyszałem osobiście od Singer. To było moje słowa przeciwko jej. Jediną osobą, która stanęła po mojej stronie, była doktor Chakravartty. Pokazała e-maile, które Singer wysłała innym ludziom, i dowodziła, że można tu mówić o powtarzającym się wzorcu. Ale gdy tylko o tym wspomniała, Aras kazał mi opuścić salę. Nie mam więc pojęcia, do kogo były adresowane ani co w nich było. Singer dostała ostrzeżenie i kazano jej trzymać się ode mnie z daleka. Nigdy więcej nie kontaktowała się ze mną. Ale zawsze się zastanawiałem, kogo jeszcze molestowała. Miałem nadzieję, że Emerson ochroni się przed nią.

– Zrobił to. W ogóle nie miałam z nią kontaktu, on też nie. Bardzo mi przykro, że coś takiego ci się przytrafiło.

Wzruszył ramionami.

– Wciąż mnie wkurza, że uszło jej to wtedy na sucho. Że nadal jej uchodzi. Po to właśnie są przepisy o niespoufalaniu się – by chronić studentów i ich kariery.

Oboje milczeli przez chwilę, popijając kawę.

– Przepraszam, że cię okłamałam. – Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

Przyjrzał jej się, a potem spuścił wzrok i westchnął.

– Sam pewnie postąpiłbym tak samo.

A potem ponownie ujął jej dłoń.

Gdy Julia dotarła do domu, była w o wiele lepszym nastroju. Ale przecież nie czuła się ani dobrze, ani cała. Jakże mogłaby być cała, skoro została odrzucona przez swą drugą połowę?

Po pracowitym weekendzie była na tyle pokrzepiona postępami, jakie uczyniła w pisaniu rozprawy, że postanowiła oddzwonić do doktor Nakamury. Terapeutka zastanawiała się, dlaczego Julia przestała do niej przychodzić. Julia nieśmiało wyjaśniła, że nie jest już z Gabrielem i że to on płacił za terapię, na co Nicole Nakamura odpowiedziała, że Gabriel płaci dalej – bezterminowo.

Na szczęście obie zgodziły się co do tego, że byłoby rzeczą niestosowną pozwolić mu płacić dalej, zwłaszcza że stworzył

przecież nowy, ważny powód, dla którego Julia powinna kontynuować terapię. Pieniądze Gabriela zostały mu więc bezceremonialnie zwrócone, a Nakamura naliczyła nową opłatę na podstawie dochodów Julii. Oznaczało to, że będzie ją przyjmować po śmiesznie niskiej stawce i że wcale jej to nie przeszkadza. Na spotkaniu w środę, około dwóch tygodni po odejściu Gabriela, omówiły miłosny zawód dziewczyny i to, jak postanowiła sobie z nim poradzić. Nakamura namawiała ją, by skupiła się na pozytywach w życiu, a także, aby dokończyła pisać pracę. Obie te rady były zgodne z tym, co myślała Julia.

Późną nocą, napisawszy kolejną część, zasnęła. Nagle poczuła, jak materac się ugina, a do niej przytula się czyjeś ciepłe ciało, owijając ją niczym kokon. Dobrze znajomy koniuszek nosa trącił ją w kark, a w uchu usłyszała cichy, najcichszy szept.

– Gabriel?

Zamruczał, ale nie odpowiedział.

– Bardzo za tobą tęskniłam – szepnęła, czując, jak łzy spływają jej po policzkach.

Gabriel w milczeniu otarł jej łzy, a potem zaczął całować jej policzki.

– Wiem, że mnie kochałeś. – Julia rozluźniła się w swej embrionalnej pozycji i zamknęła oczy. – Nie rozumiem tylko, dlaczego nie kochałeś mnie dość mocno, by ze mną zostać.

Uścisk trzymających ją dłoni zelżał, a potem zniknął zupełnie i Julia została sama w zimnym łóżku.

Spędziła część następnego poranka, wyglądając przez okno i zastanawiając się nad bardzo dziwnym snem, jaki przyśnił jej się w nocy. Gabriel wrócił do niej, ale milczał. Nie przedstawił żadnego wyjaśnienia ani nie błagał o wybaczenie. Zwyczajnie dołączył do niej w łóżku.

Przytuliła się do jego znajomego i bezpiecznego ciała. Odetchnęła z ulgą, że wrócił, jej podświadomość była niegotowa lub niezdolna, by go odrzucić.

*To tak naprawdę nie był sen – tylko inny rodzaj koszmaru.*

Po skromnym śniadaniu postanowiła sprawdzić pocztę.

Przeglądając wiadomości na iPhone, znalazła następującą od Rachel:

*Hej Julio,  
dlaczego Gabriel nie odbiera telefonu?  
Próbowałam też na stacjonarny, ale bez skutku.  
Domyślam się, że musicie być bardzo zajęci? Bo inaczej  
czasami by odbierał.  
Wybrałam sukienki dla druhen – ciemna czerwień, będzie na  
tobie świetnie wyglądać.  
Przyślę ci link e-mailem i powiesz mi, co sądzisz.  
Musisz mi przysłać swoje wymiary, żebym mogła zamówić  
sukienkę.  
Aha, wreszcie poznałam dziewczynę Scotta! Jej malutki  
synek, Quinn, jest cudowny.*

*Całuję,  
Rachel*

W pierwszej chwili Julia chciała skasować wiadomość i zignorować ją. Tak właśnie zrobiła, kiedy Simon i Natalie ją upokorzyli. Ale, jak z naciskiem powtarzała jej terapeutka, tym razem potrzebowała zrobić coś innego. Coś odważniejszego. Wzięła głęboki oddech i wystukała odpowiedź:

*Rachel,  
suknie dla druhen brzmią cudownie.  
Oczywiście wyślę ci wymiary.  
To fajnie, że poznałaś sympatię Scotta. Cieszę się na  
spotkanie z nią i małym.  
Z Gabrielem nie rozmawiałam od wielu dni. Nie wiem, gdzie  
jest.*

*Odszedł. To koniec.*

*J.*

Dokładnie po minucie i czterdziestu pięciu sekundach jej iPhone zadzwonił, i to była Rachel. Niestety, w tym momencie odwaga opuściła już Julię i nie odebrała. Wkrótce nadeszła następująca wiadomość:

*Zabiję go.*



*R.*

## Rozdział 30

Gabriel szedł przez ciemny wilgotny las rozpościerający się za dawnym domem Clarków. Wziął latarkę, ale prawie jej nie używał. Znał to miejsce tak dobrze, że nawet gdyby był w sztok pijany albo naćpany kokainą, znalazłby drogę do sadu i z powrotem. Ponadto potrafił poruszać się w ciemnościach.

Stanął na skraju sadu, z zamkniętymi oczami, w siąpiącym deszczu. Gdyby otworzył i zmrużył oczy, mógłby ją zobaczyć – postać nastoletniej dziewczyny siedzącej z mężczyzną na starym wełnianym dywanie, opartej o jego tors. Włosy spływające na ramiona, jej ramię wsparte o jego biodro. Ledwie widział twarzy mężczyzny, ale potrafił poznać, że jest zadurzony w orzechowookim aniele, którego trzyma w ramionach. Gabriel stał nieruchomo, nasłuchując ech wspomnień, które częściowo były jego marzeniami.

– *Musisz odejść?*

– *Tak, ale nie dzisiaj.*

– *Czy wrócisz?*

– *Jutro wyrzucą mnie z Raju, moja Beatrycze. Jedyne nadzieje, że mnie znajdziesz. Szukaj mnie w Piekło.*

Nie zamierzał wracać do sadu bez niej. Nie zamierzał jej porzucać. Złamał jej serce. Chociaż prześladowało go poczucie winy i żalu, wiedział, że podjąłby tę samą decyzję jeszcze raz. Julianna poświęciła już tak wiele, aby z nim być. Niech go diabli, jeśli poświęci też swą przyszłość.

Gabriel stał nagi do pasa w swej dawnej sypialni, wycierając włosy ręcznikiem i gmerając przy wieży stereo. Miał ochotę na muzykę bolesną. Co oznaczało w tym momencie słuchanie *Blood of Eden* Petera Gabriela. W połowie refrenu zadzwonił telefon. Zapomniał poprosić Richarda o rezygnację z telefonu stacjonarnego, gdy ten przenosił się do Filadelfii po tym, jak Gabriel kupił dom.

Nie odbierał, chodząc po pokoju niczym niespokojny duch. Potem położył się na łóżku, wpatrując się w sufit. Wiedział, że to przelotne wrażenie, ale przysięgłby, że czuje zapach Julii na poduszce, że słyszy delikatny rytm jej oddechu. Zaczął bawić się platynową obrączką na palcu, obracając ją wielokrotnie. W głowie rozbrzmiewały mu wersy z *Nowego życia* Dantego, opisujące odtrącenie Beatrycze:

*Te plotki oczerniające stały się przyczyną, że owa zacna osoba (Beatryce), która, będąc królową cnot, zmuszała wszelką potwarz do milczenia, przechodząc przez miejsce, gdzie się znajdował, odmówiła mi słodkiego pozdrowienia, w którym się całe moje szczęście mieściło[16].*

Gabriel nie miał prawa porównywać swej sytuacji z Dantem, jako że swoje nieszczęście zawdzięczał własnemu wyborowi. A jednak gdy zamykała się nad nim ciemność, uderzyło go, że być może stracił swe szczęście. Na zawsze.

## Rozdział 31

– A to sukinsyn! – Tom Mitchell zaklął głośno prosto do słuchawki. Musiała odsunąć iPhone’a na odległość ramienia, żeby nie ogłuchnąć. – Kiedy to się stało?

– W marcu. – Julia pociągnęła nosem. – Potwierdził to e-mailem.

– Sukinsyn. Jaki podał powód?

– Żadnego. – Nie miała siły opisywać wypadków, jakie doprowadziły do jej rozstania z Gabrielem, a wszelkie kwestie związane z podejrzeniami o oszustwo naukowe jeszcze bardziej rozwścieczyłyby ojca.

– Zastrzelę go.

– Tato, proszę. – Rozmowa była trudna nawet bez wspomnienia o broni i pościgu za śnieżnobiałym tyłkiem Gabriela przez lasy Selinsgrove.

– Gdzie on teraz jest? – Tom oddychał chrapliwie.

– Nie wiem.

– Przykro mi to mówić, Julku, bo wiem, że... zależało ci na nim, ale Gabriel to kokainista. Raz narkoman – zawsze narkoman. Być może znowu ćpa. Może ma kłopoty z dostawcą. Narkotyki to śliska sprawa i cieszę się, że zniknął. Im dalej jest od ciebie, tym lepiej.

Julia nie zapłakała na te słowa, ale serce ścisnęło jej się w piersi. – Proszę, nie mów takich rzeczy, tato. Z tego co wiem, jest we Włoszech i pisze książkę.

– Jasne, w melinie.

– Tato, proszę.

– Przykro mi. Naprawdę. Chcę, żeby moja mała dziewczynka znalazła sobie kogoś dobrego i była szczęśliwa.

– Ja chcę tego samego dla ciebie – powiedziała Julia.

– Cóż, dobrana z nas para. – Odchrząknął i postanowił zmienić temat. – Opowiedz mi o studiach. Zarobiłem trochę na

sprzedaży domu i chciałbym przyjechać na wręczenie dyplomów. Powinniśmy również porozmawiać o tym, co chcesz robić w lecie. Twój pokój w nowym domu czeka. Możesz go pomalować na dowolny kolor. Jeśli chcesz, pomaluj go na różowo.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Od dawna nie malowałam pokoju na różowo, ale dzięki, tato.

Chociaż Selinsgrove było teraz ostatnim miejscem, jakie Julia chciałaby odwiedzić, przynajmniej miała rodzica i dom, z którym nie kojarzyły jej się złe rzeczy związane z Simonem albo Sharon. Albo z nim.

## Rozdział 32

Dziewiątego kwietnia Julia brnęła przez rozpuszczający się śnieg do domu profesor Picton, w jednej ręce ściskając wydrukowaną pracę, w drugiej butelkę chianti.

Czuła zdenerwowanie. Chociaż jej stosunki z promotorką zawsze były serdeczne, nie były nigdy ciepłe. Picton nie była osobą, która hołubiłaby studentów albo piała nad nimi z zachwytem. Była profesjonalna, wymagająca i zdecydowanie niesentymentalna. Gdy więc poprosiła Julię o dostarczenie pracy osobiście i jednocześnie zaprosiła ją na obiad, Julia nieco się zaniepokoiła. Oczywiście odmowa nie wchodziła w rachubę.

Stała na ganku dwupiętrowego domu i zadzwoniła do drzwi. Otarła dłonie o poły marynarskiego płaszczyka, próbując wyeliminować lepkość.

– Julianno, witaj. – Katherine Picton otworzyła drzwi i wpuściła swą studentkę do środka.

Jeżeli kawalerka Julii była hobbistą norką, to dom Picton był siedzibą leśnego elfa. Leśnego elfa z upodobaniem do antyków. Wszystko tu było eleganckie i stare; ściany wyłożono ciemną boazerią, a podłogi przykrywały kosztowne dywany. Wystrój był arystokratyczny, lecz oszczędny, a wszędzie panował drobiazgowy wręcz porządek.

Wziąwszy od Julii płaszcz, Picton wspaniałomyślnie przyjęła chianti i pracę, po czym zaprowadziła swego gościa do saloniku przylegającego do głównego holu. Dziewczyna usadowiła się w skórzanym fotelu klubowym przed kominkiem z kieliszkiem sherry w dłoni.

– Obiad prawie gotowy – oznajmiła Katherine Picton i zniknęła niczym grecka bogini.

Julia przyjrzała się leżącym na niskim stoliku albumom o angielskiej architekturze i ogrodach. Na ścianach wisały obrazy przedstawiające sielankowe sceny, a pośród nich tu i ówdzie

widniał surowy czarno-biały portret przodka. Powoli sączyła sherry, rozkoszując się ciepłem spływającym jej do żołądka. Zanim skończyła, Picton zaprosiła ją do jadalni.

– Jak cudownie. – Julia uśmiechnęła się, by ukryć zdenerwowanie. Onieśmiały ją porcelanowa zastawa, kryształ i srebrne świeczniki ustawione przez gospodynię na białym adamaszkowym obrusie, który wyglądał na wyprasowany. (Nawet obrus nie śmiał się zmarszczyć bez pozwolenia profesor Picton).

– Lubię grać rolę gospodyni – rzekła Picton. – Ale tak naprawdę niewielu jest współbiedniaków, których jestem w stanie znieść przez cały wieczór.

Julia poczuła ukłucie rozczarowania. Starając się zachowywać jak najciszej, zajęła miejsce obok, która siedziała na szczycie długiego, dębowego stołu.

– Pachnie apetycznie – powiedziała Julia, uważając, by nie wdychać łapczywie aromatu duszonego mięsa i warzyw unoszącego się znad jej talerza. Nie jadła wiele przez ostatnie dni, a posiłek przygotowany przez Picton jeszcze zaostrzył jej apetyt.

– Skłaniam się ku wegetarianizmowi, ale według mojego doświadczenia magistranci nigdy nie jedzą dość mięsa. Przygotowałam więc stary przepis mojej matki. Nazywała to normandzkim kociołkiem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko wieprzowinie.

– Ależ nie. – Julia uśmiechnęła się. Kiedy jednak zobaczyła startą skórkę pomarańczową, którą posypane były brokuły, jej uśmiech zbladł.

*Gabriel lubił garnirować potrawy.*

– Toast? – Picton rozlała chianti i podniosła kieliszek.

Julia posłusznie poszła w jej ślady.

– Za twój sukces na Harvardzie.

– Dziękuję, profesor pani. – Zmieszana, skryła twarz za kieliszkiem.

Po odpowiednio długiej chwili Picton przemówiła.

– Zaprosiłam cię tutaj, by porozmawiać o kilku sprawach. Po pierwsze, twoja praca magisterska. Czy jesteś z niej zadowolona?

Julia pospiesznie przełknęła kęs pasternaku.

– Nie.

Picton zmarszczyła brwi.

– Chcę powiedzieć, że wciąż można w niej wiele poprawić. Gdybym miała jeszcze rok, byłaby o wiele lepsza. – Julia chciała zapaść się pod ziemię.

Picton jednak uśmiechnęła się i oparła wygodniej.

– To jest prawidłowa odpowiedź. Brawo.

– Słucham?

– Dzisiejsi studenci myślą o sobie nie wiadomo co. Cieszę się, że przy wszystkich swoich osiągnięciach zdołałaś zachować jednak trochę akademickiej pokory. Oczywiście, na pewno dodatkowy rok sprawiłby, że praca byłaby lepsza. Za rok, jeśli nadal będziesz ciężko pracować, będziesz lepszą studentką i lepszym naukowcem. Cieszę się, że zdajesz sobie sprawę, że można jeszcze wiele poprawić. A teraz przejdźmy do czegoś innego.

Julia oderwała wzrok od swojej promotorki i skupiła się na nożu i widelcu. Nie miała pojęcia, o co chodzi. Katherine Picton zabębniła niecierpliwie palcem o stół.

– Nie lubię, kiedy ktoś wtrąca się w moje prywatne życie, więc i ja nie wtykam nosa w nieswoje sprawy. W twoim przypadku zostałam w coś wmieszana przez Davida Arasa. – Skrzywiła się. – Nie wiem, co dokładnie zaszło podczas tamtego okropnego posiedzenia, i nie chcę wiedzieć. – Spojrzała na Julię znacząco.

– Greg Matthews z Harvardu szuka szefa katedry studiów o Dantem. Miałam nadzieję, że ta posada zostanie zaproponowana Gabrielowi. – Picton zauważyła kątem oka, że dziewczyna drgnęła, ale mówiła dalej: – Niestety, zaproponowano ją komuś innemu. Głupcy próbowali mnie namówić, żebym wróciła z emerytury, ale odmówiłam.

– Jak ten okropny Pacciani trafił na ich krótką listę, nie mam pojęcia. W każdym razie nowym szefem katedry będzie Cecilia Marinelli. Ukradli ją z Oksfordu. Byłoby świetnie, gdybyś mogła u niej studiować. Jeżeli z dyplomem wszystko pójdzie dobrze,



chętnie zadzwonię do niej i powiadomię ją o twoim przyjeździe.

– Dziękuję, pani profesor. To bardzo miłe z pani strony.

– Nie ma za co. – Kobieta machnęła ręką.

Przez następnych kilka minut zajęły się kończeniem obiadu, nie mówiąc zbyt wiele. Potem, gdy Katherine sprzątała ze stołu, odrzuciwszy kilkakrotne oferty pomocy ze strony Julii, ta kończyła wino.

Chociaż przykro jej było, że Gabriel nie dostał wymarzonej posady, zarazem odczuwała ulgę, że nie pojedzie za nią do Harvardu. Jego obecność na wydziale byłaby źródłem wszelkiego rodzaju problemów. Nie mogłaby już z nim pracować. A utrzymywanie profesjonalnego dystansu byłoby krańcowo bolesne. Tak jest o wiele lepiej. Gabriel zostanie w Toronto, a ona przeniesie się do Bostonu. Było zrzędzeniem losu – chociaż surowym – że Harvard zatrudnił profesor Marinelli.

Po deserze i kawie Picton zaproponowała przejście do saloniku. Ponownie Julia zagłębiła się w wygodnym klubowym fotelu ustawionym przy kominku i z wdzięcznością przyjęła szklaneczkę porto, którą Katherine wcisnęła jej w dłoń. Chociaż smak estetyczny profesor był zupełnie różny od gustu Gabriela, wyglądało na to, że specjaliści od Dantego generalnie lubią rozkoszować się drinkiem przy ogniu.

– W Harvardzie zaczniesz wszystko od nowa i nikt nie będzie wiedział, co tu zaszło. Do tego czasu nie powinnaś zanadto zwracać na siebie uwagi. – Picton rzuciła Julii spojrzenie, które było przeszywające, jeżeli nie surowe.

– Magistranci, a zwłaszcza magistrantki, muszą uważać na swoją reputację. Są wciąż tacy na akademii, którzy woleliby przypisać owoce talentu i ciężkiej pracy faworyzowaniu i prostytucji. Najlepiej, gdybyś nigdy nie wzbudziła nawet najmniejszych podejrzeń co do rzetelności swoich osiągnięć.

– Pani profesor, przysięgam, że ciężko pracowałam na tamtym seminarium z Dantego. Gabriel nie pomagał mi w żaden sposób. Dlatego poprosił panią o wystawienie oceny.

– Jestem pewna, że to prawda. Ale zwiodłaś mnie i szczerze

mówiąc, niezbyt mi się to podoba.

Julia spojrzała na promotorkę z nieskrywanym przerażeniem.

– Tym niemniej rozumiem, dlaczego nie dopuściłaś mnie do konfidencji. Z pewnością Gabriel ci zabronił. Na niego też jestem zła, lecz z powodów, których nie wyjawię, mam u niego dług.

Profesor Picton popijała porto w zamyśleniu, wpatrując się w przestrzeń.

– Kiedy studiowałam na Harvardzie, zbyt wielu wykładowców romansowało ze studentkami. Niektóre z tych romansów mieściłyby się w dzisiejszej definicji molestowania. W innych chodziło o prawdziwą miłość. Widziałam i jedno i drugie.

Picton utkwiała w Julii nieruchome spojrzenie.

– Znam różnicę między Willoughbym a pułkownikiem Brandonem. Mam nadzieję, że ty też.

Następnego popołudnia Julia szła do Paula. Umówili się u niego na kawę, żeby przedyskutować jej wizytę u profesor Picton.

Paul odwrócił się ku niej na kanapie.

– Skoro semestr dla ciebie się skończył, kiedy planujesz przeprowadzkę?

Julia pociągnęła łyk.

– Mieszkanie wynajęłam do końca lipca, ale mam nadzieję, że właścicielka zgodzi się na rozwiązanie umowy w połowie czerwca.

– Po wręczeniu dyplomów?

– Tak. Ojciec przyjedzie pomóc mi przy przeprowadzce.

Paul odstawił kubek na niski stolik.

– Jadę do Vermontu w czerwcu. Mogłabyś pojechać ze mną, a ja pomogę ci się przeprowadzić.

– Mój tata przyjeżdża na wręczenie dyplomów.

– Możemy pojechać razem. Spędzimy parę dni na farmie, a potem pojedziemy do Bostonu pomóc ci się zainstalować.

Będiesz mieszkać w bursie?

– Nie wiem. Przysłali mi list, że nie przed sierpniem. Muszę coś znaleźć na ten czas.

– Młodszy brat mojego kumpla chodzi do Boston College.

Jeżeli chcesz, pogadam z nim i zapytam, czy zna coś do podnajęcia. Połowa mieszkańców Bostonu ma poniżej dwudziestu pięciu lat. Jest tam masa studentów.

– Zrobiłbyś to? Pomógłbyś mi się przeprowadzić i znaleźć mieszkanie?

– Oczekuję zapłaty w piwie. Aha, lubię krombachera.

– Myślę, że da się to zrobić.

Na twarzy Julii zagościł w końcu uśmiech i stuknęli się kubkami z kawą.

– Kto to? – Wskazała na zdjęcie czterech osób, dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, które Paul częściowo skrył za pingwinkiem na telewizorze.

– Dziewczyna po lewej to Heather, moja siostra, i jej mąż, Chris. Ten po prawej to ja.

– A ta druga dziewczyna? – Julia spojrzała na ładną młodą osobkę z uśmiechem obejmującą Paula w pasie.

– Hm, to Allison.

Uprzejmie czekała, aż rozwinie temat.

– Moja była dziewczyna.

– Aha – rzekła Julia.

– Wciąż się przyjaźnimy. Ale ona pracuje w Vermoncie i związek na odległość nie był dla niej. Rozstaliśmy się jakiś czas temu – wyjaśnił pospiesznie Paul.

– Dobry z ciebie człowiek – stwierdziła Julia z zażenowaniem i dodała: – Może nie powinnam była tego mówić.

Paul przysunął jej dłoń do swych ust, całując lekko.

– Myślę, że powinnaś mówić wszystko, co myślisz. A skoro przy tym jesteśmy, to powiem ci, że ja ciebie też zawsze uważałem za dobrą osobę.

Uśmiechnęła się, lecz cofnęła dłoń delikatnie, tak by go nie urazić.

Wkrótce przed północą zasnęła na jego ramieniu na kanapie; ich ciała były tak blisko siebie. Paul błędził myślami, wyobrażając sobie zetknięcie ich ust, dotyk jej skóry pod palcami. Obrócił się ku niej, przytulając ją mocniej. Poruszyła się, mruczając imię

Gabriela, a potem wtuliła głowę w jego ramię.

Zdał sobie sprawę, że musi podjąć decyzję. Jeżeli chce być tylko przyjacielem Julii, musi stłumić swe romantyczne uniesienia. Nie może jej całować ani próbować przyspieszać czegokolwiek. O wiele na to za wcześnie. I całkiem możliwe, że nigdy nie będzie go chciała, nawet gdy jej złamane serce zrośnie się. Ale Julia potrzebowała przyjaciela; potrzebowała jego. Nie porzuci jej w potrzebie, nawet jeśli ukrycie prawdziwych uczuć będzie bolesne.

Zamiast więc zasnąć z nią w ramionach, zaniósł ją do swego pokoju i położył na łóżku. Przykrył ją prześcieradłem i kołdrą, upewniając się, że jest jej wygodnie, po czym wziął zapasową poduszkę i koc i poszedł do dużego pokoju.

Większą część nocy przeleżał, wpatrując się w sufit, podczas gdy Julia spała smacznie w jego łóżku.

W tym czasie Gabriel siedział w pokoju hotelowym, wpatrując się gniewnie w laptopa. Właśnie otrzymał kolejny zwiędły e-mail od swego dziekana, Jeremy'ego Martina, przypominający, ile ten musiał zużyć kapitału osobistego i politycznego, by „uratować mu tyłek”. Tak jakby Gabrielowi trzeba było to przypominać.

Harvard uprzejmie informował, że jego kandydatura nie została zaakceptowana i w zamian zatrudnili profesor Marinelli. Pod tym względem też zawiódł Julianę. Ale teraz miało to już niewielkie znaczenie. Po co miałyby być w Harvardzie, jeżeli ona by mu nie wybaczyła? Przeklął gorzko. Po co miałyby być gdziekolwiek, jeżeli ona mu nie wybaczy? Nawet teraz, w hotelu, była z nim. W jego komputerze, komórce, iPodzie, w głowie.

O tak, w głowie. Miał rację, kiedy mówił, że nigdy nie zapomni chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał jej nagie ciało, tego, jak nieśmiało spuszczała wzrok, jak rumieniła się pod jego gorącym dotykiem. Pamiętał, jak patrzył w jej głębokie ciemne oczy, a ona drżała pod nim, z rozchyłonymi ustami, dysząc ciężko, i to jak jej oczy rozszerzyły się, gdy w nią wszedł. Wzdrygnęła się wtedy. Z jakiegoś powodu pamiętał każde jej wzdrygnięcie, które spowodował. A było ich wiele – kiedy zawstydział ją, nazywając

ubogą, kiedy pierwszy raz zaniósł ją do łóżka, kiedy zaczął oplatać sobie jej włosy wokół palców, a ona poprosiła, by nie przytrzymywał jej głowy, kiedy przyznał, że zgodził się od niej odejść... Ile razy zranił ją w jednym krótkim życiu? Poddał siebie torturze odsłuchania wiadomości, jakie zostawiła na sekretarce – wiadomości, na które nigdy nie odpowiedział. Były coraz smutniejsze, aż wreszcie ustały. Nie mógł jej winić. Było oczywiste, że jego e-maile nie zostały przeczytane, z wyjątkiem jednego. Otworzył go ponownie, wyobrażając sobie jej reakcję.

*Przestań się ze mną kontaktować.*

*To koniec.*

*Pozdrawiam,*

*Prof. Gabriel O. Emerson*

*profesor nadzwyczajny*

*Wydział Italianistyki / Ośrodek Badań nad Średniowieczem*

*Uniwersytet w Toronto*

Gorzki śmiech, który, jak zdał sobie sprawę, pochodził z jego własnego gardła, odbił się echem po pokoju. To oczywiste, że akurat w tę wiadomość uwierzyła – a nie w pozostałe. Stracił ją teraz. Na co miał nadzieję... bez niej?

Wrócił myślami do ich rozmowy o ulubionej książce Grace, *Srogim miłosierdziu*. Było jasne, że główni bohaterowie sądzili, iż uczynili idola ze swej miłości – wielbiąc ją i siebie nawzajem na własną szkodę. Wiedział, że uczynił to samo z Julianną. Wielbił jej samo istnienie, przekonany, że jest światłem świecącym w jego mroku. Kochał ją na tyle mocno, by odejść od niej dla ratowania jej przyszłości. A teraz, gdy od niej odszedł, groziło mu, że już nigdy nie zdobędzie jej miłości. To była największa drwina losu, że to właśnie miłość do jego Beatrycze sprawiła, iż się rozstali.

A co z Paulem? Z pewnością wykorzysta okazję, by pocieszyć Julię. A dokąd to pocieszanie zaprowadzi... Gabriel nie mógł sobie wyobrazić, żeby Julia miała go zdradzić. Ale jej listy świadczyły o tym, że uważała ich związek za zakończony. Wystarczy, że Paul zaoferuje jej pomocną dłoń, i nagle znajdzie się z powrotem w jej życiu, jej mieszkaniu, jej myślach.

*Aniołojeb.*

Jedynym ukojeniem, jakie Gabriel mógł znaleźć – jeżeli można nazwać to ukojeniem – było torturowanie się muzyką i poezją. Wcisnął guzik i pomieszczenie wypełniły dźwięki *Mad about you* Stinga, piosenki inspirowanej opowieścią o królu Dawidzie i Batszebie. Słuchając, przebiegł wzrokiem wersy poetyckiej refleksji Dantego nad śmiercią Beatrycze z *Życia nowego*, odkrywając, że współbrzmia z tym, co sam czuje:

*Boleść dotkliwa tak mi serce kruszy,  
Że moje oczy już się wyplakały;  
Chcąc więc, by ulgi w tym smutku doznały,  
Który powoli do grobu mię wtrąca,  
Muszę koniecznie z głębi mojej duszy  
Wycisnąć z żalem gorzkie narzekanie.  
Westchnienia serce ściskają mi srodze,  
Kiedy przez ciągle rozpamiętywanie  
W wyraźnym rysach przed umysłem stanie  
Obraz tej, która serce mi zraniła.  
Często też, kiedy zamyślony chodzę,  
Taką mam żądzę do grobu się dostać,  
Że kształt zmarłego przybiera ma postać.  
A gdy po chwili przytomność wróciła,  
Nie wiem jak memu podolać strapieniu,  
Więc zawstydzony od ludzi uciekam:  
Toś już umarła! ze łzami narzekam,  
I wtedy ulgi doznaję w cierpieniu[17].*

Gabriel zamknął dokument i przeciągnął lekko palcem nad zdjęciem pięknej kobiety zdobiącym ekran komputera. W ciągu następnych kilku dni wypełni swe zobowiązania, ale nie będzie miał przy sobie swej Beatrycze jako pocieszycielki. W takim razie być może powróci do dawnych pokus, aby uśmierzyć ból.

## Rozdział 33

W piątkowe popołudnie w połowie kwietnia Julia dotarła do mieszkania Rachel i Aarona w Filadelfii. Rachel planowała odwiedzić ją w Toronto i przywieźć ze sobą suknię dla drużny, ale nie udało jej się załatwić wolnego dnia w pracy, ponieważ przysługujący jej urlop chciała wykorzystać na podróż poślubną, Julia zgodziła się opuścić swoje przytulne mieszkanko i sama udać się w podróż.

Rachel powitała przyjaciółkę serdecznym uściskiem i zaprowadziła ją do dużego pokoju. Julia spojrzała na segregatory z próbkami piętzące się na niskim stoliku.

– Ślubne planowanie zakończone?

Rachel potrząsnęła głową.

– Nie do końca. Ale nie chcę rozmawiać o ślubie; chcę rozmawiać o tobie. – Przyjrzała się przyjaciółce zatroskanym wzrokiem. – Cała ta afera z Gabrielem to był kompletny szok.

– Dla mnie też. – Julia skrzywiła się.

– Nie odbiera telefonów od nas ani nie odpowiada na maile, a wierz mi, próbowaliśmy. Scott przesłał mi list, który od niego dostał – wyjątkowo zgryźliwy.

– Wiesz, że Gabriel był w Selinsgrove parę tygodni temu?

– Selinsgrove? – Julia nic nie rozumiała. – Myślałam, że jest we Włoszech.

– A co miałyby tam robić?

– Kończyć książkę. Być z dala ode mnie.

– Osioł – syknęła Rachel. – Odzywał się do ciebie?

– Tak. Wysłał mi wiadomość e-mailem, że to koniec. – Julia otworzyła torebkę, wyjęła dwa klucze i elektroniczną przepustkę i podała przyjaciółce. – To jego.

– Co mam z tym zrobić? – Rachel spojrzała na przedmioty ze zdziwieniem.

– Zatrzymać. Albo daj je swojemu ojcu. Wysłałabym je

Gabrielowi, ale ponieważ on nie chce kontaktu...

Rachel odłożyła klucze i przepustkę na jeden z segregatorów z próbkami. Potem, zmieniając zdanie, wrzuciła je do szuflady w niskim stoliku, mnąc przekleństwo w ustach.

– Zjawił się w starym domu moich rodziców. Wiem, bo sąsiadka zadzwoniła do ojca. Podobno słuchał głośno muzyki do późna w nocy i wałęsał się po ogrodzie.

Julia natychmiast pomyślała o jabłoniowym sadzie. Zdawało jej się logiczne, że Gabriel będzie szukał ukojenia w tym jednym miejscu, gdzie zawsze był spokojny – w swoim Raju. Ale ponieważ jego wspomnienia z tego miejsca wiązały się z nią, była ciekawa, po co tam pojechał. Potrząsnęła głową i zmusiła się, aby myśleć o czymś innym.

Rachel przyjrzała jej się.

– Nie rozumiem, dlaczego miałby to robić. Gabriel cię kocha. Nie jest typem, który łatwo się zakochuje, nie rzuca takich słów na wiatr. Taka miłość nie znika z dnia na dzień.

– Może bardziej kochał swoją pracę. Albo postanowił wrócić do niej.

– Do Pauliny? Czy o nią tu chodzi? Nie mówiłaś mi o tym – czy Rachel zablęskła.

– Byli ze sobą związani jeszcze półtora roku temu.

– Co takiego?

– W Boże Narodzenie pokłóciliśmy się o nią i o parę innych rzeczy. Wtedy powiedział mi, że ich historia jest świeższa, niż myślałam.

– Praktycznie nie słyszałam o niej do dnia, kiedy zjawiała się u nas w domu.

– Wiedziałam o niej. Ale kiedy zaczęliśmy się spotykać, przedstawił to tak, jakby skończył z nią jeszcze w Harvardzie. W rzeczywistości ciągną to od lat.

– Nie wierzysz chyba, że po Florencji, po tym wszystkim, co między wami zaszło, zostawiłby cię dla niej.

– Nie ma już rzeczy, w które nie mogłabym uwierzyć – odparła Julia chłodno.



Rachel zaklęła, trąc oczy dłońmi.

– Niezły pasztet. Mój ojciec jest naprawdę wkurzony, podobnie jak Scott. Kiedy Scott dowiedział się, że Gabriel jest w Selinsgrove, postanowił tam pojechać, by przemówić mu do rozumu.

– I zrobił to?

– Tammy potrzebowała kogoś do opieki nad małym. Scott stwierdził więc, że skopie Gabrielowi tyłek innym razem.

Julia uśmiechnęła się cierpko.

– Wyobrażam sobie tę rozmowę.

– Scott zrobiłby wszystko dla Tammy. To dość denerwujące.

– Cieszę się, że przychodzą na obiad.

Rachel spojrzała na zegarek.

– Powinam zacząć gotować. Na pewno będą wcześniej, żeby najpierw nakarmić malutkiego Quinna. Życie Scotta zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Teraz wszystko kręci się wokół dziecka.

– Co twój ojciec o niej sądzi? – Julia przeszła za gospodynią do kuchni.

Rachel zaczęła przeszukiwać lodówkę.

– Lubi ją. Uwielbia małego. Można by pomyśleć, że Quinn jest jego wnukiem. Naprawdę myślisz, że Gabriel wróciłby do Pauliny? – Wyjęła składniki na surówkę i położyła je na blacie.

Julia nie była w stanie zmusić się, aby powiedzieć to na głos, ale tak, sądziła, że to możliwe. Gabriel zasadniczo zmienił się dla niej. Teraz, gdy między nimi wszystko było skończone, powróci być może do dawnego życia.

– Dla niego to znajomy teren – odrzekła.

– Brzmi to tak, jakbyś mówiła o zachodniej Europie. –

Rachel oparła się o blat. – Myślisz, że uczelnia mogła zażądać, by z tobą zerwał?

– Tak, ale jak coś takiego wyegzekwować? Czy mogą zmusić go do wyjazdu z miasta? Czy mogą mówić mu, co ma robić ze swoim prywatnym życiem, kiedy jest na urlopie? Jeżeli Gabriel chciał ze mną porozmawiać, mógł zadzwonić. Nie zrobił tego.

Afera na uczelni stała się dla niego wygodnym sposobem, żeby się ze mną rozstać. Pewnie planował to od jakiegoś czasu. – Julia założyła ręce na piersiach. Łatwiej było jej dawać wyraz swym najgłębszym lękom w obecności Rachel, niż gryźć się z myślami w samotności.

– Niezły pasztet – powtórzyła przyjaciółka, odwracając się, by umyć ręce.

## Rozdział 34

Późną nocą Rachel i Julia leżały na kanapie w szlafrokach, popijając wino i chichocząc. Scott i Tammy z Quinnem już dawno poszli, a Aaron spał. Odgłosy jego chrapania odbijały się echem w przedpokoju.

Wzmocniona bardzo dobrym pinot noir Julia opowiedziała przyjaciółce, co zaszło podczas posiedzenia, a Rachel, trzeba jej przyznać, słuchała uważnie, nie przerywając.

– Nie sądzę, że Gabriel zrezygnowałby z ciebie, żeby uratować posadę. Pieniądzy nie potrzebuje, zawsze może pracować gdzie indziej. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie wyjaśnił ci, co właściwie zrobił. Dlaczego nie chwycił cię, kiedy było po wszystkim, i nie powiedział: „Kocham cię, ale musimy poczekać”.

– Rachel zachichotała, była już dobrze wstawiona. – Znając Gabriela, pewnie wyrecytowałby coś jambicznym pięciozłogłoscowcem tylko dlatego, że to możliwe.

– Wspomniał coś o Piotrze Abelardzie, ale nie było to pocieszające. Abelard ukrywał swój związek z Heloizą, by nie stracić profesury. A potem wysłał ją do zakonu.

Rachel sięgnęła po poduszkę i cisnęła nią w przyjaciółkę.

– Nie pośle cię do zakonu. Kocha cię. Nie zerwałby z tobą za pośrednictwem e-maila. Naprawdę myślisz, że byłeś dla niego tylko zabawką?

– Nie. Ale to już nie ma znaczenia.

Rachel ziewnęła głośno.

– Cokolwiek zrobił, spieszył sprawę. Zastanawiam się, czy nie próbuje chronić cię w jakiś sposób.

– Mógł wysłać chociaż esemesa, by mi o tym powiedzieć.

– Tego właśnie nie rozumiem. – Przysunęła ramię do czoła. – Mógł poprosić nas o przekazanie ci wiadomości. Mógł napisać do ciebie list. Dlaczego nie kazał uniwersytetowi się wypchać?

Julia przewróciła się na plecy, zadając sobie to samo pytanie.

– Chcesz do niego zadzwonić? – Przyjaciółka sięgnęła po komórkę.

– Nie.

– Dlaczego? Może odbierze, myśląc, że to ja.

– Jest środek nocy, a ja jestem wstawiona. To nie najlepszy czas na konwersacje. Poza tym zakazał mi kontaktować się ze sobą.

– Jeżeli ty cierpisz, to on też. – Rachel potrząsnęła jej telefonem przed oczami.

– Zostawiłam mu wiadomość, że jeśli będzie chciał ze mną porozmawiać, musi zrobić to twarzą w twarz. Nie zadzwonię do niego więcej. – Julia dopiła wino jednym haustem.

– Może zjawi się na wręczeniu dyplomów. – Westchnęła ze smutną miną. Pomimo gniewu i frustracji nie przestała tęsknić za Gabrielem. Przynajmniej nie do końca.

– Kiedy jest ceremonia?

– Jedenastego czerwca.

– Późno, cholera – zakląła Rachel.

Po kilku minutach wspólnego milczenia Julia postanowiła wyjawic jedną ze swych poważniejszych obaw.

– Rachel?

– Aha?

– A jeżeli on z nią śpi?

Rachel milczała przez chwilę. Na tyle długo, że Julia powtórzyła pytanie, ale przyjaciółka przerwała jej.

– Gdyby Gabriel był okrutny, być może pieprzyłby się z kimś innym. Ale nie mogę go sobie wyobrazić robiącego to i myślącego, że mu wybaczysz.

– Jeżeli jest z kimś innym i dowiesz się o tym, proszę, daj mi znać. – Julia spojrzała na przyjaciółkę błagalnym wzrokiem. – Wolałabym to usłyszeć od ciebie.

– Kochanie, otwórz oczy.

Mówił ciepłym grubym głosem, poruszając się w niej. Przeniósł ciężar ciała na przedramiona, po czym nachylił się, by chwycić ustami delikatną skórę po wewnętrznej stronie jej

ramienia. Całował i ssał. Wiedział, że to wystarczy, żeby ją sprowokować i być może zostawić niewielki ślad.

– Nie mogę – wysapała pomiędzy kolejnymi jękami rozkoszy. Każde jego poruszenie powodowało, że przez jej ciało przechodził cudowny dreszcz.

Do momentu, gdy przestał. Wtedy nagle otworzyła oczy. Potarł nosem o koniuszek jej nosa i uśmiechnął się.

– Muszę cię widzieć. – Jego wzrok był łagodny, lecz skupiony, jakby na moment powstrzymał ogień pożądania.

– Trudno mi utrzymać oczy otwarte. – Zakwiliła cicho, gdy poruszył się w niej raz jeszcze.

– Postaraj się dla mnie. – Pocałował ją delikatnie. – Tak bardzo cię kocham.

– Więc dlaczego mnie zostawiłeś?

Gabriel spojrział na nią z konsternacją, a jego szafirowe oczy zwęziły się.

– Ależ ja nigdy...

Tego samego wieczora Gabriel leżał na łóżku z zamkniętymi oczami, a ona całowała go leniwie po klatce piersiowej, przerywając na moment, by z rewerencją ucałować jego tatuaż, po czym przeniosła uwagę na brzuch. Z jego ust wydobyło się bluźnierstwo, gdy przeciągnęła lekko palcami po jego pięknie rzeźbionych mięśniach, a potem zatoczyła krąg językiem wokół pępka.

*Tyle czasu...*

Ta właśnie myśl przyszła mu do głowy, kiedy ona przesunęła dłoń nad jego podbrzuszem i chwyciła go mocno. Zmienił lekko pozycję bioder. Pieściła go teraz, a on sapał, błagał. Prowokowała go powoli, a jej długie jedwabiste włosy gładziły wierzch jego ud, zanim objęła go ciepłą wilgocią swych ust.

Zdumiony Gabriel wydał z siebie niecenzuralny okrzyk, a potem, wplatając palce w jej włosy, poddał się narastającemu pożądaniu. Nagle zamarł. Poczł ukłucie niepokoju na myśl o tym, co wydarzyło się ostatnim razem, kiedy to zrobił. Natychmiast cofnął dłoń, martwiąc się, że ją wystraszył.

– Przepraszam. – Przeciągnął palcem po jej policzku. – Zapomniałem.

Zimna dłoń chwyciła go za nadgarstek, zmuszając, aby ponownie złapał ją za włosy.

– Co zapomniałeś? – zapytała prowokującym tonem. – Jak to jest, kiedy robię ci loda?

Gabriel gwałtownie otworzył powieki i z przerażeniem zobaczył utkwione weń spojrzenie śmiejących się ciemnoniebieskich oczu. Naga Paulina siedziała nad nim w kucki, uśmiechając się triumfalnie, trzymała jego penisa blisko ust. Gabriel szarpnął się, klnąc głośno, i przysunął się bliżej wezgowia, podczas gdy ona siedziała na piętach, przyglądając mu się.

Zaśmiała się i wskazała na jego nos, dając mu znak, że powinien zetrzeć z nozdrzy resztki kokainowego pyłu.

*Co ja narobiłem?*

Potał mocno twarz obiema dłońmi. W miarę, jak uświadamiał sobie głębię własnej deprawacji, żołądek podszedł mu do gardła i o mało nie zwymiotował. Kiedy doszedł do siebie, wyciągnął dłoń, by pokazać jej obrączkę – ale na próżno. Obrączka zniknęła.

Paulina zaśmiała się ponownie i zaczęła skradać się ku niemu z dzikim wzrokiem, ocierając się nagim ciałem o jego ciało.

## Rozdział 35

Gabriel rzucał się i kopał, aż wreszcie gwałtownie rozbudzony usiadł na łóżku. Zaczął macać pościel w poszukiwaniu jakiegoś jej śladu, ale na próżno.

Był sam w ciemnym hotelowym pokoju. Przed położeniem się zgasił światło, co było jego pierwszym błędem. Drugim było nieumieszczenie na nocnej szafce zdjęcia w ramce, które służyło mu jako talizman przeciw ciemności.

Spuścił stopy na podłogę i ukrył twarz w dłoniach. Trudne lata odwyku były niczym w porównaniu z utratą Julianny. Chętnie przeżywałby koszmary i dręczące wspomnienia dawnych grzechów, gdyby każdej nocy mógł trzymać ją w ramionach. Spojrzał z pogardą na do połowy opróżnioną flaszkę szkockiej, czując, jak zamyka się wokół niego ciemność. Jego desperackie wysiłki sprawiły, że znalazł się pod wielką presją. Kiedy presji tej towarzyszyło uderzające poczucie straty, funkcjonowanie na wysokich obrotach stało się prawie niemożliwe bez jakiegoś rodzaju protezy. Codziennie pił więcej. Codziennie zdawał sobie sprawę, że musi coś zrobić, zanim wpadnie w pułapkę dawnych nawyków i zrujnuje sobie przyszłość. Wiedział, że jeżeli czegoś nie zrobi – i to szybko – w końcu wróci do picia. Pod wpływem impulsu wykonał dwa telefony, a potem zebrał swoje rzeczy i wrzucił je do walizki. U konsjerżki zamówił taksówkę na lotnisko. Nie zadał sobie trudu, by doprowadzić się do ładu. W gruncie rzeczy w ogóle nie spojrzał w lustro, bo wiedział, że to, co tam zobaczy, będzie obrzydliwe.

Wiele godzin później przybył do Florencji, gdzie zameldował się w Gallery Hotel Art. Pomimo braku rezerwacji udało mu się przekonać kierownika, żeby dał mu ten sam apartament, w którym skonsumowali z Julią swój związek. Alternatywą był program odwykowy, ale wiedział, że duchowa łączność z nią odniesie lepszy skutek.

Wchodząc do pokoju, naiwnie oczekiwał, że ją zobaczy, a przynajmniej jakiś jej ślad. Parę pomarańczowych szpilek ciśniętych niedbale pod ławę. Sukienkę z tafty pod białą ścianą. Czarne pończochy na niepościelonym łóżku.

Ale oczywiście nic takiego tam nie było.

Po stosunkowo spokojnym śnie i prysznicu Gabriel skontaktował się ze swoim starym przyjacielem, *dottore* Vitalim z galerii Uffizi, i zjadł z nim obiad. Rozmawiali o nowym szefie katedry studiów nad Dantem na Harvardzie. Rozmawiali też o Giuseppe Paccianim i Gabriela ucieszyła wiadomość, że chociaż w odróżnieniu od niego Paccianiego zaproszono do Harvardu na rozmowę kwalifikacyjną, to jego wykład uznano za mierny. Było to słabe pocieszenie, ale zawsze. Nazajutrz postanowił, że spróbuje zapomnieć o kłopotach i skupi się na przyjemnościach: śniadanie w kawiarni, spacer wzdłuż Arno, długie popołudnie u krawca, gdzie zamówił czarny wełniany garnitur, i godzina spędzona na poszukiwaniu odpowiednich butów. Krawiec zażartował, że garnitur jest tak elegancki, że Gabriel mógłby pójść w nim do ślubu. Śmiał się do momentu, gdy klient podniósł lewą dłoń i pokazał mu obrączkę.

– Właśnie się ożeniłem – wyjaśnił ku niemałemu zaskoczeniu krawca.

Dokądkolwiek by poszedł, wszędzie prześladowała go przeszłość. Stał na Moście Trójcy Świętej, tuląc słodkie i gorzkie wspomnienia do piersi, wiedząc, że są lepsze od chemicznej alternatywy. Ktoregoś wieczoru, lekko podпиты, zawędrował pod katedrę, idąc śladem spaceru, jaki odbyli z Julią wiele miesięcy wcześniej. Prześladowany wspomnieniem jej twarzy, gdy oskarżyła go, że ją oszukał, spostrzegł nagle znajomo wyglądającego żebraka siedzącego w cieniu kopuły Brunelleschiego. Podszedł do niego.

– Parę groszy dla starego człowieka – zawołał żebrak po włosku.

Gabriel podszedł jeszcze bliżej, przyglądając mu się uważnie. Zaatakował go odór niemytego ciała i alkoholu, ale mimo to



zbliżył się jeszcze bardziej. Rozpoznał w żebraku tego samego, który wzbudził miłosierdzie w Julii, i zatrzymał się, chwając się lekko. Namacał portfel. Nie patrząc na nominały wyciągnął kilka banknotów i podstawił je żebrakowi pod nos.

– Widziałem cię tutaj w grudniu. A jednak wciąż tu jesteś – powiedział po włosku lekko oskarżycielskim tonem.

– Jestem tu codziennie. Nawet w Boże Narodzenie. – Mężczyzna spojrzawszy łakomie na pieniądze.

Gabriel pomachał mu pieniędzmi przed twarzą.

– Moja narzeczona dała ci pieniądze. Nazwałeś ją aniołem. Pamiętasz?

– Wiele jest aniołów we Florencji, ale jeszcze więcej w Asyżu. Myślę, że Bóg faworyzuje tamtejszych żebraków. Ale mój dom jest tutaj. – Starzec z wahaniem wyciągnął dłoń, niepewny, czy Gabriel rzeczywiście da mu pieniądze.

Przed oczami Gabriela stanął obraz Julii broniącej tego człowieka. Chciała dać mu pieniądze, mimo że istniała duża szansa, że je przepije. Gdy przyglądał się żebrakowi, równie biednemu jak wtedy, uderzyło go, że Julia nigdy nie wahała się dawać. Dawałaby mu drobne codziennie, bo uważała, że akt miłosierdzia nigdy nie jest marnotrawstwem. Żyłaby nadzieją, że pewnego dnia żebrak zda sobie sprawę, że ktoś się o niego troszczy, i spróbuje uzyskać pomoc. Julia wiedziała, że jej dobroć wystawia ją na ciosy, ale nie zrażała się tym. Gabriel wcisnął mężczyźnie pieniądze do ręki i odwrócił się gwałtownie na pięcie. Odchodząc, słyszał jego radosne okrzyki i błogosławieństwa.

Nie zasługiwał na błogosławieństwo. Nie dokonał aktu miłosierdzia, tak jak uczyniłaby to Julia, ze współczucia i z dobroci. Gabriel oddawał po prostu sprawiedliwość jej wspomnieniu – albo kupował sobie odpust.

Potknąwszy się o wystającą kostkę brukową, zdał sobie sprawę, co musi zrobić.

Następnego dnia spróbował wynająć dom w Umbrii, w którym wtedy mieszkali, ale był zajęty. Pojechał więc do Asyżu i zameldował się w małym prywatnym hotelu, prosto urządzonym i

pełnym pielgrzymów.

Gabriel nigdy nie uważał się za pielgrzyma. Był na to zbyt dumny. Było jednak coś w powietrzu w Asyżu, co pozwalało mu spać spokojnie. W gruncie rzeczy wyspał się lepiej niż kiedykolwiek od rozstania z Julią.

Nazajutrz wstał wcześniej rano i poszedł do bazyliki świętego Franciszka. Było to miejsce pielgrzymek ludzi wszelkich wyznań, przyciąganych tu choćby przez średniowieczne freski i przepełniającą świątynię atmosferę spokoju. Nieprzypadkowo Gabriel wchodził teraz po tych samych schodach, po których wspinał się z Julianną przed Bożym Narodzeniem. Zabrał ją na mszę w kościele górnym, a nawet poczekał cierpliwie, gdy przed rozpoczęciem nabożeństwa poszła się wyspowiadać. Przechadzając się po bazylice, podziwiając malowidła i napawając się kojącym spokojem, którym tchnęło sanktuarium, zauważył nagle znikającą w drzwiach kobietę o długich ciemnych włosach. Zaintrygowany postanowił pójść za nią. Pomimo tłumy turystów i pielgrzymów widział ją wyraźnie i po chwili znalazł się w kościele dolnym. Wtedy zniknęła.

Sfrustrowany przeszukał cały dolny kościół. Dopiero kiedy to nie dało rezultatu, przyszło mu do głowy, by zejść do podziemi, gdzie znajdował się grób świętego Franciszka. Tam wreszcie ją znalazł, klęczącą przez kryptę. Usiadł w ostatnim rzędzie ław i z szacunku dla miejsca również ukląkł. Nie był jednak w stanie oderwać od niej oczu.

To nie była Julianna. Klęcząca z przodu młoda kobieta była odrobinę pełniejsza w biodrach i szersza w ramionach, a włosy miała ciemniejsze. Była jednak piękna, i to przypomniało mu, jak wiele stracił.

Przestrzeń, w której się znajdowali, była nieduża i bardzo prosto urządzone, w odróżnieniu od przestronnego i wypełnionego freskami kościoła górnego. Gabriel nie był pierwszym, który odkrył, że prostota charakteryzująca życie i stanowiąca misję świętego Franciszka znalazła odzwierciedlenie w kształcie jego grobowca. Rozmyślając w ten sposób, mimowolnie pochylił się do

przodu i zwiesił głowę. Zanim zdążył pomyśleć o tym, co robi, zaczął się modlić. Z początku były to tylko słowa – rozpaczliwe prośby i szeptane wyznania, które w miarę upływu czasu przybrały coraz wyraźniejszy ton skruchy. Pograżony w modlitwie Gabriel nie zauważył, kiedy dziewczyna zapaliła świecę i znikła.

Gdyby życie Gabriela było hollywoodzkim filmem, nawał przechodziłby stary doświadczony franciszkanin i widząc jego cierpienie, okazałby mu współczucie i duchowe przewodnictwo. Jednak życie Gabriela nie było filmem. Dlatego modlił się samotnie.

Jeśli by go zapytać potem o to, co zaszło w krypcie, wzruszyłby ramionami i wykręcił się od odpowiedzi. Pewnych spraw nie da się ująć słowami. Pewne sprawy w ogóle wymykają się językowi. Pojawił się jednak moment w jego modlitwach, kiedy do Gabriela dotarła głębia jego upadku, zarówno moralnego, jak i duchowego, a zarazem poczuł obecność Jedyne, który rozumiał stan jego duszy i mimo to go nie odrzucał. Nagle zdał sobie sprawę, do czego nawiązywała pisarka Annie Dillard, mówiąc o „ekstrawagancji łaski”. Pomyślał o miłości i przebaczeniu, które było obecne na świecie – i w jego własnym życiu – dzięki Grace i Richardowi.

*I dzięki Juliannie, mojemu lepkiemu wiosennemu listeczкови.*

W ten sposób jawny arcygrzesznik znalazł coś nieoczekiwanego w dolnym kościele bazyliki świętego Franciszka w Asyżu. Wychodząc na ulicę, był bardziej zdeterminowany niż kiedykolwiek, aby nie wracać do dawnych przyzwyczajień.

## Rozdział 36

W drugiej połowie kwietnia Julia była kompletnie zaganiana. Wprowadzając ostatnie poprawki do pracy magisterskiej, musiała znajdować czas na wizyty u Katherine Picton i doktor Nakamury, a także na piątkowe wieczorne spotkania z Paulem. Picton dopilnowała, by rozprawa Julii nie zawierała błędów i była czymś, z czego mogłaby być dumna. Potem zadzwoniła do Cecylii Marinelli w Oksfordzie, by poprosić o opiekę nad magistrantką w Harvardzie w jesiennym semestrze. Paul załatwił jej do podnajęcia kawalerkę w Cambridge. Julia już zaczęła czytać pozycje z listy lektur zadanej jej przez profesor Picton z myślą o seminarium profesor Marinelli.

Pod koniec kwietnia otrzymała bardzo oficjalnie wyglądający list z biura prodziekana do spraw studiów magisterskich. Doktor Aras wzywał ją na spotkanie w jego biurze równo za tydzień, zapewniając, że sprawa nie ma nic wspólnego z postępowaniem dyscyplinarnym, i informując, że obecny będzie również profesor Martin.

W poniedziałkowy ranek Julia szła z lękiem przez kampus, ściskając w ręku plecak marki L.L. Bean, który miała niemal od roku. Fakt ten sprawiał jej niejaką pociechę. Paul zaoferował się, że będzie jej towarzyszył, ale odmówiła, argumentując, że musi stanąć przed prodziekanem sama. Uścisnął ją i obiecał czekać w ich ulubionym Starbucksie.

– Dziękuję za przybycie, panno Mitchell. Jak minął semestr?  
Julia spojrzała na Arasa zaskoczona.

– Był... interesujący.

Prodziekan skinął głową i wymienił spojrzenie z profesorem Martinem.

– Wiem, że ten rok akademicki był dla pani trudny.  
Wezwałem panią, by dowiedzieć się, czy miała pani jeszcze jakieś problemy od czasu tamtego posiedzenia.

– Jakiego rodzaju problemy? – Julia spojrzała na obu mężczyzn, taksując ich wzrokiem.

– Prodziekan Aras jest ciekaw, czy niepokoił panią profesor Emerson. Dzwonił albo pisał do pani? Próbował się z panią spotkać? – Profesor Martin wydawał się przyjaźnie nastawiony, ale było coś w tonie jego głosu, co kazało Julii trzymać się na baczności.

– Co wam do tego? Osiągnęliście to, czego chcieliście. On wyjechał.

Twarz prodziekana stężała.

– Nie zamierzam ponownie otwierać postępowania przeciwko pani, panno Mitchell. To spotkanie jest czysto grzecznościowe, a jego celem jest upewnienie się, że mogła pani studiować bez przeszkód. Próbujemy sprawdzić, czy profesor Emerson dotrzymał słowa i zostawił panią w spokoju.

– Kilka dni po posiedzeniu otrzymałam od niego e-mail. Pisał, żebym się z nim nie kontaktowała i że wszystko między nami skończone. To właśnie chcieliście usłyszeć, tak? – Nie była w stanie powstrzymać gorzkości w głosie.

Martin wymienił znaczące spojrzenie z Arasem.

– Jestem pewien, że cieszy się pani, iż ta sprawa to już przeszłość.

Julia milczała, nie zadając sobie trudu, by odpowiedzieć.

– Może pani odejść. Gratuluję udanego roku akademickiego i przyjęcia na Harvard. Zobaczymy się na wręczeniu dyplomów. – Lekceważąco skinął głową.

Chwyciła plecak i podeszła do drzwi. Sięgając po klamkę, zatrzymała się nagle i odwróciła do nich.

Jakież to dziwne – pomyślała – że ci dwaj mężczyźni, uzbrojeni tylko w potężny intelekt i szafy pełne tweedowych garniturów, mogą mieć taką władzę nad moim sercem i moim szczęściem.

– Nie żałuję mojego związku z profesorem Emersonem, chociaż skończył się źle. Obaj traktowaliście mnie w tym czasie w sposób niewiarygodnie lekceważący i protekcyjny. Doceniam

wagę chronienia kogoś, kto potrzebuje ochrony, ale jedynymi ludźmi, przed którymi potrzebowałam ochrony, byliście wy. – Rzuciła im miazdzące spojrzenie i opuściła gabinet.

## Rozdział 37

Gabriel został w Asyżu tak długo, że niemalże zapuścił korzenie w bazylice. Codziennie spędzał co najmniej godzinę na rozmyślaniach przy krypcie świętego Franciszka. Czasem się modlił. Były chwile, kiedy Bóg wydawał mu się bliski, a były takie, kiedy daleki. Przez cały ten czas żałował, że nie jest z Julią, chociaż zaczynał zdawać sobie sprawę, jak poważny błąd tkwił u podstaw ich związku – jak on, Gabriel, próbował się zmienić, aby być jej wartym, gdy tak naprawdę powinien był zrobić to, żeby przestać być beznadziejnym durniem.

Któregoś dnia jadł lunch w hotelu, gdy zagadnął go znajomy Amerykanin. Mężczyzna był lekarzem z Kalifornii. Do Asyżu przyjechał z żoną i nastoletnim synem.

– Jutro jedziemy do Florencji i zostaniemy tam dwa miesiące.

– Co będziecie robili? – Gabriel przyjrzał się ze zdziwieniem siwowłosemu mężczyźnie.

– Będziemy mieszkać u franciszkanów. Ja i moja żona, która jest pielęgniarką, będziemy pracować w klinice. Syn będzie pomagał bezdomnym.

– Robicie to jako wolontariusze? – zapytał ze zdziwieniem.

– Tak. Chcieliśmy to zrobić całą rodziną... – urwał i przyjrzał się uważnie Gabrielowi.

– Nie pojechałbyś z nami? Franciszkanom zawsze przyda się dodatkowa para rąk.

– Nie – odparł Gabriel, dziobiąc widelcem befsztyk. – Nie jestem katolikiem.

– My też nie. Jesteśmy luteranami.

Gabriel przyjrzał się rozmówcy z zainteresowaniem. Jego znajomość luteranizmu ograniczała się do pism Garrisona Keillora. (Nie żeby chciał się do tego przyznawać).

– Chcieliśmy włączyć się w dobrą robotę. – Lekarz się

uśmiechnął. – Może dzięki temu mój syn zacznie myśleć o czymś więcej niż o wakacjach i grach wideo.

– Dziękuję za zaproszenie, ale muszę odmówić. – Gabriel był stanowczy i jego rozmówca zmienił temat.

Później tego popołudnia wyglądał przez okno swego prosto umeblowanego pokoju, myśląc, jak zawsze, o Julii.

*Ona by nie odmówiła. Pojechałaby.*

Jak zawsze przypominało mu to o przepaści pomiędzy jej szczodroblewością a jego samolubstwem. O przepaści, której – spędziwszy tyle miesięcy z nią – nie zdołał jeszcze zasypać.

Dwa tygodnie później Gabriel stał przed pomnikiem Dantego na placu Świętego Krzyża. Pojechał z doktorem-luteraninem i jego rodziną do Florencji i został jednym z najbardziej kłopotliwych wolontariuszy. Wydawał jedzenie ubogim, był jednak tak przerażony jego jakością, że wypisał czek, aby wynajęto firmę cateringową do ich przyrządzania. Rozdawał na ulicach przybory toaletowe i czystą odzież bezdomnym, jednak stan ich higieny tak go trapił, że wypisał czek, aby w misji franciszkańskiej zainstalowano umywalnie i prysznice. Krótko mówiąc, gdy poznał już wszystkie aspekty pracy franciszkanów z ubogimi, postanowił je wszystkie ulepszyć i zgodził się samemu sfinansować niezbędne zmiany. Potem odwiedził kilka bogatych florenckich rodzin, które znał po linii akademickiej, prosząc je o wsparcie dla zakonników. Ich darowizny miały zapewnić stały dopływ środków przez kolejne lata.

Gdy stał przed grobowcem Dantego, uderzyło go, jak bardzo jest podobny do swego ulubionego poety. Dantego wygnano z Florencji. Chociaż miasto w końcu mu przebaczyło i pozwoliło umieścić jego symboliczny grób w bazylice, pochowany został w Rawennie. Dziwnym zrzędzeniem losu Gabriel wiedział teraz, jak to jest być wygnanym z pracy, miasta i domu, bo ramiona Julianny na zawsze pozostaną jego domem. Mimo że zesłano go na banicję. Stojące wokół grobowce przypomniały mu o jego własnej śmiertelności. Jeżeli szczęście mu dopisze, będzie żył długo, lecz wielu, jak Grace, nie doczekuje tego. Może zginąć w wypadku



samochodowym, zachorować na raka albo dostać ataku serca. Nagle czas dany mu na ziemi wydał się krótki i niezwykle cenny.

Od wyjazdu z Asyżu próbował uśmierzyć poczucie winy i samotności poprzez dobre uczynki. Wolontariat u franciszkanów był z pewnością krokiem w tym kierunku. Było o wiele za późno na godzenie się z Grace, Mają lub biologicznymi rodzicami. Ale co z Pauliną?

*A co z Julianną?*

Spojrzał na rozpaczającą kobietę opartą o sarkofag poety. Dante zaakceptował wygnanie, ale wcale nie zaprzestał pisania listów do swej ukochanej – listów, które nigdy nie zostały wysłane.

Nekropolie tchną szczególnym spokojem. Nawet te położone w środku dużego miasta mają to coś – pewien nieziemski spokój unoszący się w powietrzu.

Idąc przez cmentarz Gabriel nie mógł udawać, że spaceruje po parku. Rzadko rozsiane po terenie drzewa nie rozbrzmiewały ptasimi trelami. W trawie, chociaż była bardzo zielona i dobrze utrzymana, nie biegały, bawiąc się czy poszukując jedzenia, wiewiórki czy króliki.

Gabriel w oddali ujrzał dwa posągi kamiennych aniołów, stojących niby strażnicy pośród grobowców. Były marmurowe, nie z granitu, ich skóra była gładka, jasna, idealna. Stały odwrócone do niego, z rozpostartymi skrzydłami. Łatwiej było mu stać za nagrobkiem – nie widział wtedy nazwiska wrytego z przodu. Mógł tak stać bez końca, w odległości kilku kroków, ani razu nie podchodząc. Ale byłoby to tchórzostwo. Nabrał gwałtownie powietrza w płuca, zaciskając powieki, jakby modlił się w milczeniu. Potem obszedł nagrobek i stanął przed nim. Z kieszeni spodni wyjął czystą chusteczkę. Przygodny obserwator mógłby sądzić, że chce otrzeć pot albo łzy, ale nie. Gabriel pochylił się i delikatnie przetarł chusteczką ciemną kamienną powierzchnię. Brud zszedł łatwo. Będzie musiał przyciąć tę dziką różę, która zaczęła wspinać się na litery. Zanotował w głowie, by wynająć ogrodnika.

Położył kwiaty pod nagrobkiem, poruszając ustami, jakby

coś szeptał. Lecz nie robił tego. Grób, oczywiście, był pusty.

Pierwsze łzy zmąciły mu wzrok, a potem przyszły następne, aż w końcu całą twarz miał mokrą. Nie chciało mu się ich ocierać; podniósł wzrok, by spojrzeć na anioły, dusze milczącego marmurowego współczucia. Prosił o wybaczenie. Wyrażał poczucie winy, które – o czym wiedział – miało uwierać go przez resztę życia. Nie prosił o to, aby ciężar zniknął, bo zdawał mu się on konsekwencją jego własnych czynów. A raczej konsekwencją tego, czego nie zdołał uczynić dla pewnej matki i jej dziecka.

Sięgnął do kieszeni, wyjął iPhone'a i wybrał zapisany w pamięci aparatu numer.

– Halo?

– Paulino, muszę się z tobą zobaczyć.

## Rozdział 38

Ojciec Julii uparł się, żeby być na ceremonii wręczenia dyplomów, i nie pozwolił, by Paul sam przeprowadził ją do Cambridge. Wpłacił również czynsz i kaucję za mieszkanie. A potem jedenastego czerwca przyleciał do Toronto, żeby zobaczyć, jak jego jedyna córka otrzymuje tytuł magistra.

Ubrana na czarno, w eleganckich butach, Julia zostawiła Paula i Toma na schodach auli, a sama pobiegła dołączyć do pozostałych magistrantów.

Paul spodobał się Tomowi. I to bardzo. Był prostolinijny i miał mocny uścisk dłoni. Patrzył ojcu Julii prosto w oczy, kiedy ze sobą rozmawiali. Zaoferował pomoc przy jej przeprowadzce do Cambridge, w tym przystanek po drodze na rodzinnej farmie w Burlington, chociaż Tom upierał się, że może przeprowadzić Julię sam. W czasie kolacji, w dzień poprzedzający wręczenie dyplomów, zasugerował, że Paul jest naturalnym kandydatem na nową sympatię, ale ona udała, że go nie słyszy.

Gdy publiczność zaczęła wchodzić do sali, Julia mimowolnie poszukała wzrokiem Gabriela. Nawet jeżeli był obecny, istniała niewielka szansa, że znajdzie go w takim tłumie. W części dla profesury łatwo wypatrzyła jednak Katherine Picton ubraną w oksfordzką togę. Jeżeli wykładowcy siedzieli w kolejności alfabetycznej, a wyglądało na to, że tak, to Julia powinna być w stanie określić mniej więcej, gdzie siedziałby w swej szkarłatnej harwardzkiej todze Gabriel. Ale nie było go.

Kiedy wywołano Julii nazwisko, to profesor Picton weszła na scenę, powolnym, lecz pewnym krokiem, by nałożyć pannie Mitchel togę magistra. To ona uścisnęła jej dłoń, życzyła wszystkiego najlepszego na Harvardzie i wręczyła dyplom.

Wieczorem, po uroczystym obiedzie z Paulem i ojcem w miejscowej restauracji ze stekami, Julia sprawdziła pocztę głosową i znalazła nową wiadomość. Była od Rachel.

*Gratulacje, Julio! Przesyłamy ci najlepsze pozdrowienia i mamy dla ciebie prezenty. Dzięki, że przysłałaś mi swój nowy adres w Cambridge. Wyślę ci wszystko i dopilnuję, żeby dotarło po twoim przyjeździe. Wysyłam również suknię druhny.*

*Tata zarezerwował dla ciebie lot z Bostonu do Filadelfii na dwudziestego pierwszego sierpnia. Mam nadzieję, że termin ci odpowiada. Chciałby już zapłacić, a wiem, że planowałaś przyjechać tydzień wcześniej.*

*Wciąż nie mam żadnych wiadomości od Gabriela. Mam nadzieję, że był na wręczeniu dyplomów. Jeżeli nie, to może wyjaśnicie sobie wszystko na ślubie. Nie wyobrażam sobie, żeby go nie było. Ma być świadkiem, a ja nawet nie mam jego wymiarów dla krawca!*

## Rozdział 39

Pewien szafirowooki specjalista od Dantego przeczytał *Środę Popielcową* T.S. Eliota, po czym zmówił wieczorny pacierz. Był sam, a jednak nie sam.

Spoglądając na jej zdjęcie przy łóżku, pomyślał o ceremonii wręczenia dyplomów. Jak pięknie i dumnie musiała wyglądać w todze i birecie. Z westchnieniem zamknął tomik poezji i zgasił światło. W ciemnościach swej dawnej sypialni w domu Clarków rozmyślał o ostatnich tygodniach. Opuścił Włochy i pojechał do Bostonu i Minnesoty. Obiecał franciszkanom, że wróci, bo powiedzieli, iż wolą jego obecność od datków. Z tą myślą zasnął.

– Gabrielu, czas wstawać.

Jęknął, nie otwierając oczu, mając nadzieję, że głos zamilknie. Sen przynosił spokój, a tego mu było trzeba.

– No już. Wiem, że nie śpisz. – Głos zaśmiał się cicho i Gabriel poczuł, jak materac się ugina.

Otworzył oczy i ujrzał swoją przybraną matkę siedzącą na krawędzi łóżka.

– Czas do szkoły? – zapytał, tracąc zaspane oczy.

Grace zaśmiała się ponownie, a jej śmiech zabrzmiał lekko i beztrudnie, jak muzyka.

– Trochę za duży jesteś na chodzenie do szkoły, przynajmniej jako student.

Rozejrzał się skonsternowany. Potem usiadł.

Uśmiechnęła się ciepło i wyciągnęła dłoń. Uścisnął ją, ale najpierw przez chwilę napawał się jej dotykiem.

– Co się dzieje? – Spojrzała na niego pytająco, łagodnie, a on ujął jej palce w obie dłonie.

– Nigdy się nie pożegnałem. Nie mogłem powiedzieć ci, że... – urwał i szybko zaczerpnął powietrza – że cię kocham.

– Matka wie takie rzeczy, Gabrielu. Ja zawsze wiedziałam.

Nagle opanowało go wzruszenie. Wyciągnął ramiona i objął

ją.

– Nie wiedziałem, że jesteś chora. Rachel powiedziała mi, że czujesz się lepiej. Powinienem był tam być.

– Chcę, żebyś przestał się o wszystko obwiniać. – Grace poklepała go po plecach. – Podjąłeś najlepszą decyzję, jaką można było podjąć w danych okolicznościach. Nikt nie oczekuje, że będziesz wszechwiedzący. – Albo idealny. – Odsunęła się, by spojrzeć na jego twarz. – Sam też tego od siebie nie oczekuj. Kocham wszystkie moje dzieci, ty jednak byłeś darem od Boga. Zawsze byłeś szczególny.

Przez chwilę trwali w milczącym porozumieniu, a potem Grace wstała, poprawiając suknię.

– Chciałabym, żebyś kogoś poznał.

Gabriel przetarł oczy, odrzucił kołdrę i spuścił odziane we flanelę nogi na podłogę. Wstał, próbując przeczesać włosy, zapominając na moment, że jest nagi od pasa w górę. Grace zniknęła w przedpokoju, a potem wróciła, obejmując ramieniem młodą kobietę. Zdębiał.

Kobieta była młoda, chociaż trudno byłoby powiedzieć, ile właściwie ma lat. Miała długie blond włosy, nieskazitelnie jasną twarz, była szczupła i wysoka. Oczy wyglądały znajomo. Ich szafirowe spojrzenie utkwione było w nim, a towarzyszył mu szeroki uśmiech.

Gabriel spojrzał na Grace pytająco.

– Zostawię was samych – powiedziała i zniknęła.

– Jestem Gabriel. – Uśmiechnął się uprzejmie i wyciągnął dłoń.

Uścisnęła ją, uśmiechając się wesoło.

– Wiem – głos miała miękki i bardzo słodki. Przypominał Gabrielowi dźwięk małego dzwoneczka.

– A ty?

– Chciałam cię poznać. Grace powiedziała mi, jaki byłeś jako dziecko, mówiła o twojej karierze akademickiej. Ja też lubię Dantego. Jest bardzo zabawny.

Skinął głową, nie do końca rozumiejąc.

– Opowiesz mi o niej? – Młoda kobieta spojrzała na niego tęsknie.

– O kim?

– O Paulinie.

– Dlaczego? – Zmrużył oczy i zeszywniał.

– Nigdy jej nie poznałam.

– Pojechała do rodziny do Minnesoty, spróbować się z nimi pogodzić. – Potarł oczy wierzchem dłoni.

– Wiem. Jest szczęśliwa.

– A więc dlaczego pytasz?

– Chcę wiedzieć, jaka ona jest.

Przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć.

– Jest atrakcyjna i inteligentna. Uparta. Zna biegle kilka języków i dobrze gotuje. – Zachichotał. – Ale nie jest szczególnie muzykalna. Słoń jej na ucho nadepnął.

Młoda kobieta uśmiechnęła się.

– Tak też słyszałam. – Przyjrzała się Gabrielowi z ciekawością. – Kochałeś ją?

Odwrócił wzrok.

– Myślę, że kocham ją teraz, na swój sposób. Na początku, kiedy poznaliśmy się na Oksfordzie, byliśmy przyjaciółmi.

Kobieta skinęła głową i odwróciła się na moment, jakby ktoś zawołał ją z przedpokoju. Potem szybko spojrzała znowu na Gabriela.

– Cieszę się, że cię poznałam. Wcześniej nie było to możliwe. Ale jeszcze się zobaczymy. – Uśmiechnęła się znowu i skierowała ku drzwiom.

Gabriel poszedł za nią.

– Nie dosłyszałem, jak masz na imię.

– Nie rozpoznajesz mnie? – Spojrzała na niego z oczekiwaniem.

– Nie. Przepraszam. Choć twoje oczy wydają się jakoś znajome...

Zaśmiała się i to samo mimowolnie uczynił Gabriel, bo jej śmiech był zaraźliwy. – Oczywiście, że moje oczy wydają ci się

znajome. Mam je po tobie.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Nie znasz mnie? – Wydawała się zdziwiona.

Potrząsnął głową.

– Jestem Maja.

Gabriel znieruchomiał. Na jego twarzy, niczym chmury przepływające po letnim niebie, odmalowały się sprzeczne emocje.

Wskazała na tatuaż na jego lewej piersi.

– Nie musiałeś tego robić. – Nachyliła się ku niemu i dodała konspiracyjnym szeptem: – Wiem, że mnie kochałeś.

– Dobrze mi tu. To miejsce wypełnione światłem, nadzieją i miłością. I tak tu pięknie.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek, przytulając się do niego tylko na ułamek sekundy, a potem wyszła z pokoju.



## Rozdział 40

Tom stał przed drzwiami Julii dzień po wręczeniu dyplomów ubrany w szarą koszulkę z napisem „Harvard” na piersi.

– Tato? – głos Julii był pytający.

– Jestem z ciebie taki dumny – rzekł szorstko i przytulił ją mocno.

Milczeli przez chwilę, aż usłyszeli zbliżające się kroki.

– Dzień dobry. Przyniosłem śniadanie. – Paul trzymał w ręku tacę z kawą i pączkami. Zdawał się speszony tym, że im przerwał, ale Tom powitał go uściskiem dłoni, a Julia przyjaźnie objęła.

Zjedli śniadanie przy karcianym stoliku, a potem obaj mężczyźni zaczęli planować przeprowadzkę. Na szczęście Paul zdołał przekonać Sarę, która podnajmowała Julii mieszkanie w Cambridge, by pozwoliła jej wprowadzić się już piętnastego czerwca.

– Profesor Picton zaprosiła mnie dzisiaj na lunch. Ale nie muszę iść – dodała pospiesznie. Nie chciała spędzać czasu na życiu towarzyskim, podczas gdy oni ciężko pracowali.

– Nie masz zbyt wiele rzeczy, Julku. – Tom obrzucił spojrzeniem zawartość kawalerki. – Pozwolimy ci pakować ubrania, podczas gdy sami zajmujemy się książkami. Jestem pewien, że do czasu twojego spotkania z profesorem Picton prawie skończymy. – Uśmiechnął się i zmierzwił jej włosy dłonią, a potem zniknął w łazience, zostawiając Paula i Julię samych.

– Nie musisz tego robić. Tata i ja poradzimy sobie.

Chłopak zmarszczył czoło.

– Kiedy wreszcie zaakceptujesz fakt, że jestem tu, bo chcę tu być? Ja nie odchodzę, Julio, nie, kiedy mam powód, aby zostać – rzekł z naciskiem.

Julia zeszytniała i wbiła wzrok w stojący przed nią na wpół opróżniony kubek z kawą.

– Jeżeli Picton cię wezwała, to znaczy, że chce z tobą

porozmawiać. Lepiej idź. – Uścisnął lekko jej dłoń. – Twój stary i ja damy sobie tutaj radę.

Odetchnęła powoli i uśmiechnęła się.

Było kilka osobistych drobiazgów, których nie chciała pokazywać ojcu ani Paulowi, schowała je więc do plecaka. Nie były to rzeczy, o których chowanie przed ojcem można by podejrzewać młodą kobietę – pamiętnik, diamentowe kolczyki i kilka przedmiotów związanych z terapią.

Doktor Nakamura była zadowolona z postępów Julii w terapii i na zakończenie ostatniej sesji podała jej namiar na znajomego terapeutę niedaleko Harvardu. Nakamura nie tylko pomogła swojej pacjentce przejść przez kryzys, ale też przekazywała ją teraz w ręce osoby, która miała ją wesprzeć w dalszej drodze.

Julia poszła do profesor Picton ubrana w sukienkę i skromne sandały w przekonaniu, że zaproszenie na lunch wymaga odpowiedniego stroju. Na ramieniu niosła plecak, a w dłoni ścisnęła puszkę bardzo szlachetnej, jak jej powiedziano, czarnej liściastej herbaty jako prezent dla gospodyni. Picton powitała ją i przyjęła prezent z typową dla niej rezerwą i od razu zaprowadziła Julię do jadalni, gdzie zjadły bardzo smaczny lunch, na który złożyły się sałatka z krewetek, chłodnik ogórkowy i białe wino.

– Jak ci idzie z listą lektur? – zapytała profesor, spoglądając na Julię znad zupy.

– Powoli, lecz do przodu. Czytam zasugerowane przez panią pozycje, ale dopiero zaczęłam.

– Profesor Marinelli cieszy się, że cię pozna. Dobrze by było, gdybyś przedstawiła się jej, kiedy dotrze do Cambridge.

– Zrobię to. Dziękuję.

– Byłoby również korzystnie, gdybyś poznała innych specjalistów od Dantego w okolicy, zwłaszcza tych z Uniwersytetu w Bostonie. – Picton uśmiechnęła się. – Choć jestem pewna, że okoliczności tak się ułożą, że i tak zostaniesz im przedstawiona. Ale jeżeli nie, to obiecaj mi, że wpadniesz na romanistykę w Bostonie przed końcem sierpnia.

– Dobrze. Dziękuję pani. Nie wiem, co bym zrobiła... – urwała, walcząc ze sprzecznymi emocjami.

Picton, co ją zdziwiło, sięgnęła nad stołem i poklepała Julię po dłoni. Zrobiła to niezręcznie, jak emerytowana profesorka – stara panna mogłaby tak poklepać po głowie płaczące dziecko, ale nie bez uczucia.

– Ukończyłaś studia z wyróżnieniem. Twoja praca magisterska jest solidna i może stać się podstawą ciekawej rozprawy doktorskiej. Będę z zainteresowaniem śledzić twój rozwój. I myślę, że w Cambridge będziesz bardzo szczęśliwa.

– Dziękuję pani.

Na pożegnanie Julia chciała uścisnąć dłoń profesor Picton, ale ta niespodziewanie przyciągnęła ją ku sobie i ciepło, choć z rezerwą, uścisnęła.

– Byłaś dobrą studentką. A teraz jedź na Harvard i spraw, żebym była z ciebie dumna. I napisz do mnie raz na jakiś czas z informacją, jak ci idzie. – Odsunęła się i wbiła w Julię spojrzenie. – Całkiem możliwe, że jesienią będę w Bostonie z wykładem. Mam nadzieję, że się spotkamy.

Julia skinęła głową na zgodę.

Wracając do mieszkania na Madison Avenue, spoglądała z podziwem na prezent, który wręczyła jej profesor Picton. Był to podniszczony egzemplarz wczesnego rzadkiego wydania *Życia nowego Dantego*, należącego niegdyś do Dorothy L. Sayers[18], która przyjaźniła się z promotorem Picton w Oksfordzie. W środku znajdowały się jej odręczne dopiski. Dla Julii był to skarb.

Bez względu na to, co Gabriel zrobił później, to że przekonał Katherine Picton, by została jej promotorką, było darem tak wielkim, że już na zawsze Julia miała pozostać jego dłużniczką.

*Kochać oznacza być dobrym dla drugiej osoby i nie oczekiwać nic w zamian.*

Nazajutrz wczesnym rankiem Julia, Tom i Paul załadowali wszystko do wynajętej furgonetki i po ośmiogodzinnej podróży znaleźli się na farmie Norrisów, położonej niedaleko miasteczka Burlington w stanie Vermont. Gospodarze powitali Mitchellów

bardzo serdecznie i przekonali ich, by zostali na farmie kilka dni po to, żeby Ted Norris, ojciec Paula, mógł zabrać Toma na ryby. Julia wątpiła, by cokolwiek mogło skłonić ojca do zmiany harmonogramu, ale to było przed tym, zanim którekolwiek z nich spróbowało kuchni Louise Norris. Matka Paula była świetną gospodynią, która potrafiła wyczarować dosłownie wszystko, w tym pączki, praktycznie z niczego. Thomas Mitchell był zachwycony.

Piętnastego czerwca, w noc poprzedzającą wyjazd do Cambridge, Paul nie mógł zasnąć. Już po północy ojciec zawołał go do nagłego przypadku w oborze. Gdy krzys został zażegnany, chłopak był zbyt pobudzony, żeby wracać do łóżka.

Rozmyślał o dwóch kobietach. Allison, jego była dziewczyna, postanowiła akurat w tym czasie złożyć wizytę na farmie. Byli przyjaciółmi, więc nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale Paul wiedział, że chodzi jej głównie o to, by przyjrzeć się Julii. Opowiedział Allison o Julii w Boże Narodzenie, doskonale więc zdawała sobie sprawę z jej obecności w jego życiu i jego przywiązania do niej. Przywiązania, które – musiał to przyznać – było, w każdym razie w tym momencie, nieodwzajemnione. Mimo to Allison była miła dla Julii, a ta oczywiście była sobą, nieśmiałą i czarującą. Niezręcznie było Paulowi patrzeć, jak jego przeszłość i potencjalna przyszłość gawędzą niezobowiązująco, podczas gdy on próbuje dojść do słowa. Kiedy Allison zadzwoniła do niego wieczorem na komórkę, by powiedzieć, że Julia jest cudowna, Paul nie wiedział, jak zareagować. Oczywiście, że czuł coś do Allison. Dużo dobrego przeżyli razem jako przyjaciele, zanim zaczęli ze sobą chodzić. Wciąż ją kochał. Ale to ona z nim zerwała. On poszedł naprzód i spotkał Julię. Dlaczego miałyby czuć się winny?

Podczas gdy Paul rozmyślał nad swym bardzo skomplikowanym (a jednocześnie nieistniejącym) życiem miłosnym, Julia walczyła z bezsennością. Gdy wreszcie znudziło jej się przewracanie z boku na bok, postanowiła zejść z mansardy na drugim piętrze do kuchni po szklankę mleka.

Zastała tam Paula siedzącego przy dużym stole i rozprawiającego się z potężną porcją lodów.

– Cześć. – Przyjrzał jej się przelotnie, lecz z uznaniem.

Julia podeszła do niego ubrana w starą koszulkę z liceum w Selinsgrove i spodenki do biegania z wyszytym na siedzeniu żartobliwym napisem „St. Joe’s”.

(W oczach Paula wyglądała jak Helena Trojańska na sportowo).

– Też nie możesz spać? – Przysunęła sobie krzesło i usiadła obok niego.

– Tata miał problem z jedną z krów. Lodów? – Nabrał solidną porcję i wyciągnął łyżeczkę ku niej.

To był jej ulubiony smak. Delikatnie wzięła łyżeczkę z jego dłoni.

– Mmm – zamruczała z rozkoszą, zamykając oczy. Potem otworzyła je i oddała mu łyżeczkę, opanowując odruch, by ją oblizać.

Paul odłożył łyżeczkę i wstał. Zaskoczona Julia cofnęła się na krzesło.

– Julio – wyszeptał, pomagając jej wstać. Odgarnął jej włosy do tyłu; zauważył, że nie wzdrygnęła się, kiedy to robił. Stali tak blisko, że ich ciała niemalże się stykały. Spojrzał w jej oczy rozognionym wzrokiem. – Nie chcę się z tobą rozstawać.

– Nie rozstajemy się – odpowiedziała z uśmiechem. – Będziemy dzwonić do siebie i pisać listy. A jeżeli przyjedziesz do Bostonu, to się spotkamy.

– Myślę, że nie rozumiesz.

– Chodzi o Allison, tak? – Uwolniła dłoń i odsunęła się. – Nie chcę robić wam kłopotu. Tata i ja damy sobie radę z przeprowadzką.

Czekała cierpliwie na jego odpowiedź, ale zamiast ulgi na jego twarzy odmalowały się sprzeczne uczucia.

– Nie chodzi o Allison.

– Nie?

– Naprawdę musisz mnie o to pytać? – Postąpił ku niej. –

Czy nie wiesz?

Bojąc się odrzucenia, podniósł z wahaniem swe wielkie dłonie i ujął jej drobną twarz. Delikatnie, myśląc o jej kruchości, zaczął głaskać ją kciukami.

– Paul, ja... – Julia odwróciła wzrok.

– Pozwól mi coś powiedzieć – przerwał jej z naciskiem. – Chociaż raz pozwól mi powiedzieć, co czuję. – Zacerpnął powietrza i poczekał, aż Julia spojrzy mu w oczy.

– Jestem w tobie zakochany. Nie chcę się z tobą rozstawać, ponieważ cię kocham. Myśl o tym, że muszę cię zostawić w Cambridge, sprawia mi ból.

Julia powoli nabrała powietrza w płuca i zaczęła potrząsać głową.

– Wysłuchaj mnie, proszę. Wiem, że nie jesteś we mnie zakochana. Wiem, że na to za wcześnie. Ale myślisz, że z czasem...?

Zamknęła oczy. Wybiegła myślami naprzód, wyobrażając sobie przyszłość, jakiej wcześniej nie brała pod uwagę – różne możliwości. Pomyślała, jak by to było kochać Paula, być przez niego obejmowaną i całowaną, pozwalać mu prowadzić się do łóżka na górze, gdzie kochałby ją, łagodnie i delikatnie. Ponad wszystko wiedziała, że byłby delikatny.

Chciałby oczywiście ją poślubić i mieć z nią dzieci. Ale byłby dumny z jej kariery naukowej i wspierałby ją w tym.

Nie odrzuciły jej te wizje, ponieważ były pozytywne. Mogłaby wieść przyzwoite życie z porządnym mężczyzną, który nigdy jej nie skrzywdził i który, wiedziała, świadomie nie uraziłby jej do końca swych dni. Mogłaby być z nim szczęśliwa.

Podniosła głowę i otworzyła oczy.

– Ze mną nie będzie dramatów, kłótni i byłych kochanek. Będę cię traktował z szacunkiem i nigdy, przenigdy cię nie opuszczę. Wybierz mnie – wyszeptał, wpatrując się w nią intensywnie. – Wybierz mnie, a dam ci szczęście. Nigdy już nie będziesz musiała płakać w poduszkę.

Łzy zaczęły spływać jej po twarzy. Wiedziała, że to, co mówi

Paul jest prawdą. Ale znać prawdę i chcieć jej to dwie różne kwestie.

– Nie jestem taki jak on. Nie zapalam się i nie gasnę nagle. Jestem stały. Nie wychylałem się, bo wiedziałem, że chcesz się tylko ze mną kumplować. Ale przynajmniej raz chciałbym móc pokazać ci, co czuję, bez powstrzymywania się.

Uznawszy jej milczenie za zgodę, objął ją. Pochylił się, by ich usta się zetknęły, i włożył całą swą namiętność i miłość w ten jeden pocałunek. Jego wargi były ciepłe i zachęcające. To, co zaczęło się jako delikatny kontakt, nabrało nagle żaru pożądania.

Po momencie wahania Julia otworzyła usta, a jego język szybko wniknął do środka, napotykał jej język, podczas gdy dłonie Paula znalazły się w jej włosach. Nie było tu dominacji, żadnego nacisku, nic przytłaczającego ani prostackiego.

Paul przeciągnął pocałunek tak długo jak się dało bez popadania w nieprzyzwoitość, po czym stopniowo zmniejszył nacisk na jej usta i muskając ją lekko, przesunął wargi ku jej uchu.

– Kocham cię, Julio. Powiedz, że będziesz moją. Nie pożałujesz.

Julia objęła go mocniej. Z jej oczu popłynęły łzy.

## Rozdział 41

Przy śniadaniu następnego ranka Louise Norris spoglądała zatroskanym wzrokiem to na swego syna, to na młodą kobietę, w której był zakochany. Ojciec Paula, Ted, próbował podtrzymać rozmowę, opowiadając o chorej krowie, którą musiał zająć się w nocy. Tom Mitchell tymczasem usiłował wsadzić sobie całego pączka do ust i jednocześnie nie wyjść na barbarzyńcę, ale mu się nie udało.

Po śniadaniu kuchnia opustoszała, niczym galeon pełen szczurów, który właśnie zawinął do portu, i Paul z Julią zostali sami. Siedzieli po przeciwległych stronach stołu, popijając kawę i unikając nawzajem swego wzroku.

– Tak mi przykro. – Julia przerwała milczenie.

– Mnie też.

Przygryzając wargę, rzuciła mu szybkie spojrzenie, by sprawdzić, czy jest zły czy smutny. A może jedno i drugie. Ale nie był. Jego ciemne oczy wciąż spoglądały na nią życzliwie, chociaż sam Paul wyglądał na pokonanego.

– Musiałem spróbować, wiesz? Nie chciałem czekać, aż znajdziesz sobie kogoś innego. Ale nie będę już do tego wracał. – Zacisnął usta, a na jego twarzy odmalował się wyraz rezygnacji. – Nie musisz się obawiać, że znowu cię zawstydzę.

Julia nachyliła się nad stołem i ujęła jego dłoń.

– Nie czułam się zawstydzona. Wiem, że bylibyśmy razem szczęśliwi. Też mi na tobie zależy. Ale zasługujesz na więcej. Zasługujesz na życie z kobietą, która będzie cię kochać tak, jak ty ją.

Paul uwolnił dłoń i wyszedł.

– Możesz wyjaśnić, dlaczego on nic nie mówi? – Tom zwrócił się do Julii, gdy czekali, aż Paul wróci z toalety na stacji benzynowej w New Hampshire.

– Pragnie więcej, niż jestem w stanie mu dać.



Ojciec skrzywił się i zapatrzył w dal.

– Wygląda na dobrego chłopaka. Rodzina też jest w porządku. W czym problem? Masz coś przeciwko krowom?

Miało ją to rozśmieszyć, ale przyniosło odwrotny efekt. Tom szybko podniósł rękę w geście kapitulacji.

– Wiem, nie znam się. Syna senatora też uważałem za dobrą partię. Wychodzi na to, że jestem osłem.

Zanim Julia zdążyła zaprotestować, Paul wrócił do furgonetki, tym samym kończąc szczerą rozmowę między ojcem a córką.

Dwa dni później Julia stała pod swoim nowym domem i zebrała się z Paulem; czuła się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy odmówiła mu w kuchni jego rodziców. On nie był jednak zimny, nieuprzejmy lub obrażony. Tak jak obiecał, zawiózł ją do Cambridge i pomógł wypakować rzeczy. Posunął się nawet do tego, że umówił ją na rozmowę o pracę w Peet's, modnym sklepie z kawą po drugiej stronie ulicy. Poprzednia lokatorka mieszkania właśnie zwolniła posadę i Paul miał nadzieję, że Julia, która, jak wiedział, potrzebowała pieniędzy, mogłaby ją zastąpić. Przespał się na podłodze bez słowa sprzeciwu. Był w gruncie rzeczy taki jak trzeba. To sprawiło, że mało brakowało, a zaczęłyby mieć wątpliwości.

Paul Norris oznaczał bezpieczny i łatwy wybór. Jej rana w sercu zagoiłaby się przy nim. Ale wybierając go, Julia godziłaby się na dobre, zamiast szukać wyjątkowego. Nawet jeżeli wyjątkowe miałyby uciekać przed nią przez całe życie, to lepiej zostać kimś w rodzaju Katherine Picton, niż skończyć jak własna matka. Gdyby Julia poślubiła mężczyznę, nie kochając go namiętnie i bezgranicznie, potraktowałaby nieuczciwie, i jego i siebie. Nie była tak samolubna.

– Do widzenia. – Uścisnął ją, a potem przyjrzał jej się uważnie, jakby chciał sprawdzić, czy nie zmieniła zdania.

– Do widzenia. Dziękuję za wszystko. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła przez ten cały czas...

– Od tego są przyjaciele. – Wzruszył ramionami.

Zobaczył łzy w jej oczach i spojrzał na nią z troską.

– Wciąż jesteśmy przyjaciółmi, tak?

– Oczywiście. – Julia pociągnęła nosem. – Jesteś dobrym przyjacielem i mam nadzieję, że tak pozostanie, pomimo że... – nie dokończyła zdania, a Paul skinął głową, jakby był jej za to wdzięczny.

Z wahaniem wyciągnął dłoń, by po raz ostatni pogłaskać ją po policzku, po czym ruszył w stronę samochodu, gdzie czekał jego przyjaciel Patrick, który miał go odwieźć do Vermontu. Nagle zatrzymał się, odwrócił i niepewnym krokiem podszedł do Julii.

– Nie chciałem o tym wspominać przy twoim ojcu, więc czekałem, aż odjedzie. Potem pomyślałem, że może w ogóle nie powinienem o tym mówić. – Odwrócił wzrok, spoglądając w dal, jakby nie mógł się zdecydować.

– O co chodzi?

Potrząsnął głową i popatrzył na nią.

– Dostałem wczoraj maila od profesora Martina.

Julia spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Emerson odszedł.

– Co takiego? – Przyłożyła dłonie do skroni, próbując w pełni pojąć znaczenie jego słów. – Kiedy?

– Nie wiem. Pomimo to zgodził się pozostać promotorem mojej pracy. Tak w każdym razie napisał Martin. Od samego Emersona nie miałem żadnych wiadomości.

Zauważył, że Julia jest poruszona, i objął ją ramieniem.

– Nie chciałem cię denerwować, ale pomyślałem, że powinnaś wiedzieć. Wydział zaczął poszukiwania jego następcy i z pewnością będą też próbowali na Harvardzie. Wiedziałem, że prędzej czy później o tym usłyszysz. Wolałem, żeby to było ode mnie.

Julia skinęła mechanicznie głową.

– Gdzie teraz będzie?

– Nie mam pojęcia. Martin był bardzo zdawkowy. Sądzę, że jest wkurzony. Po całej tej awanturze, w jaką wplątał wydział, Emerson nagle sobie odchodzi.

Julia tępo objęła Paula na pożegnanie i wróciła do swego nowego lokum, by pomyśleć. Wieczorem zadzwoniła do Rachel. Gdy odezwała się sekretarka, pomyślała, czy nie zadzwonić do Richarda, ale nie chciała zawracać mu głowy. Wiedziała, że i Scott nie będzie miał żadnych informacji na temat miejsca pobytu Gabriela.

W ciągu następnych kilku dni zostawiła Rachel parę wiadomości na komórce i czekała na odpowiedź. Na próżno.

Mniej więcej w połowie czerwca Julia podjęła pracę jako sprzedawczyni w sklepie z kawą, mieszczącym się po drugiej stronie ulicy w odremontowanym dwupiętrowym budynku. A ponieważ ojciec pokrył koszty czynszu i przeprowadzki i uparł się, by oddać jej część pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży domu w Selinsgrove, mogła wieść proste, lecz komfortowe życie do czasu uzyskania stypendium pod koniec sierpnia.

Szybko skontaktowała się z poleconą przez doktor Nakamurę terapeutką, doktor Margaret Walters, i zaczęła chodzić do niej na cotygodniowe sesje. W czasie gdy nie poznawała tajników detalicznego rynku kawy i nie czarowała mieszkańców Harvard Square, stosowała się do rad Katherine Picton, co oznaczało między innymi przedstawienie się dziekanowi jej nowego wydziału.

Gregor Matthews przyjął ją ciepło i spędzili niemal godzinę, rozmawiając o Dantem. Dziekan wspomniał, że profesor Cecilia Marinelli przyjeżdża z Oksfordu w następnym tygodniu, i zasugerował, aby Julia pojawiła się na wydawanym na jej cześć przyjęciu, a ona chętnie przyjęła zaproszenie. Potem Matthews zaprowadził ją do świetlicy studentów podyplomowych, przedstawił obecnym tam osobom i uprzejmie się pożegnał.

Dwoje z trójki studentów przywitało ją serdecznie, ale bez szczególnego entuzjazmu. Za to Zsuzsie, studentce z Węgier, Julia od razu przypadła do gustu. Dowiedziała się, że Zsuzsa z grupką przyjaciół spotyka się co środa na drinku w pubie Grendel's Den przy Winthrop Park. Mieli tam podobno uroczy taras i imponującą kartę piw. Julia zgodziła się pojawić w następną środę i

dziewczyny wymieniły się adresami e-mailowymi.

Pomimo swej wrodzonej nieśmiałości, cechy, której miała nigdy nie pozbyć się do końca, Julia doskonale wpasowała się w harwardzki krajobraz. Znalazła przewodniczkę w osobie Ari, studentki licencjackiej, która oprowadziła ją po kampusie, bibliotece i budynku wydziału. Przed oficjalnym wpisaniem na listę studentów, co miało nastąpić w sierpniu, wyrobiła sobie kartę biblioteczną.

Raz na jakiś czas wpadała do świetlicy podyplomowej, by spotkać się z Zsuzsą i dowiedzieć, co słychać na wydziale. Spędzała też długie godziny w bibliotece, wyszukując książki, które musiała przeczytać tego lata. Eksplorując sąsiedztwo znalazła sklep spożywczy, bank i tajską restaurację, zaledwie parę kroków od siebie, którą uznała za swoje nowe ulubione miejsce.

Gdy więc Rachel zadzwoniła do niej dwudziestego szóstego czerwca, Julia czuła się już zupełnie naturalnie w swojej nowej roli i była szczęśliwa. Prawie.

Pracowała akurat, poprosiła więc koleżankę, by zastąpiła ją na chwilę, i wyszła na zewnątrz, żeby nikomu nie przeszkadzać.

– Rachel, jak się masz?

– W porządku, dziękuję. Przepraszam, że nie odzywałam się tyle czasu. Jakiś sukinsyn ukradł mi telefon i musiałam kupić nowy. Potem musiałam przejrzeć wszystkie wiadomości, poczynając od tych o ślubie, i...

Julia tylko lekko zazgrzytała zębami, czekając, aż przyjaciółka urwie dla zaczerpnięcia oddechu, by móc pokierować rozmowę w zupełnie inną stronę. W końcu jej cierpliwość została nagrodzona.

– Gabriel odszedł z uczelni.

– Co takiego? – Rachel prawie krzyknęła. – Skąd wiesz?

– Mój przyjaciel był jego asystentem w Toronto.

– To wszystko wyjaśnia.

– Wyjaśnia co?

– Gabriel sprzedał mieszkanie. Przesłał ojcu e-maila z wiadomością, że się przeprowadza, na razie mieszka w hotelu i

szuka domu.

Julia oparła się o pień starego rosochatego dębu rosnącego przed sklepem.

– Wspomniał, gdzie szuka?

– Nie. Tylko że wynajął firmę do spakowania rzeczy i zmagazynowania ich. Ale jeżeli odszedł z uczelni...

– Jest w trakcie.

– A więc powinnaś do niego zadzwonić! Julio, to idealny moment. Musisz do niego zadzwonić.

– Nie.

– Dlaczego?

– To on zerwał ze mną, nie pamiętasz? To nie ja mam naprawiać ten związek – jeżeli w ogóle da się go naprawić.

Rachel umilkła na moment.

– Nie mówię ci, żebyś udawała, że nie pamiętasz o tym, co zaszło między wami. Ale mam nadzieję, że moglibyście porozmawiać. On powinien się dowiedzieć, jak się z tym wszystkim czujesz i co się z tobą działo po tym, jak odszedł. I według mnie musi przedstawić jakieś wyjaśnienie. Jest ci to winien. Potem możesz mu powiedzieć, żeby spadał, jeżeli tego właśnie chcesz.

Julia poczuła bolesny dreszcz i zacisnęła powieki. Myśl o spotkaniu się z Gabrielem – i słuchaniu jego tłumaczeń – sprawiała jej fizyczny ból.

– Nie jestem pewna, czy moje serce przeżyłoby to wyjaśnienie.

## Rozdział 42

Kilka kolejnych dni Julia spędziła na pilnym studiowaniu w oczekiwaniu na spotkanie z profesorem Marinelli. Ich rozmowa w trakcie wystawnego bankietu wydanego przez uczelnię na jej cześć była krótka, lecz udana. Profesor Marinelli wspomniała, że dopiero się przeprowadziła, ale rozpoznała nazwisko Julii dzięki rekomendacji profesora Picton i zaproponowała jej kawę w ciągu następnych kilku tygodni.

Julia wróciła do domu, czując przyływ optymizmu. Była tak pokrzepiona na duchu, że postanowiła wreszcie zabrać się za coś, czego dotąd unikała – rozpakowanie książek i ułożenie ich na półkach w nowym mieszkaniu. Dotąd korzystała wyłącznie z uniwersyteckiej biblioteki. Codziennie jednak drażnił ją widok paczek i pudeł i postanowiła wreszcie zrobić z tym porządek. Trwało to dłużej, niż się spodziewała. Wykonawszy mniej więcej jedną trzecią zadania, poszła do tajskiej restauracji zamówić coś na wynos.

Dwa dni później została jej już tylko jedna paczka. Trzydziestego czerwca, po powrocie do domu z bardzo miłego wieczornego spotkania w Grendel's Den z Zsuzsą i kilkoma innymi osobami, postanowiła dokończyć rozpakowywanie.

Tak jak uprzednio wkładała kolejne książki na półkę w kolejności alfabetycznej niemalże bezmyślnie, aż doszła do ostatniej na dnie ostatniego kartonowego pudła – *Małżeństwo w średniowieczu: miłość, seks i sacrum* wydawnictwa Oxford University Press. Zmarszczyła brwi, przekładając książkę w dłoniach. Wreszcie coś sobie przypomniała – Paula mówiącego, że wziął ją z jej przegródki na wydziale.

*Podręcznik do historii średniowiecznej* – tak powiedział.

Z czystej ciekawości przekartkowała tom i znalazła zatkniętą na spisie treści wizytówkę – Alan Mackenzie, przedstawiciel Oxford University Press w Toronto. Z tyłu widniał odręczny

dopisek, że chętnie odpowie na wszelkie pytania związane z podręcznikami.

Julia miała już zamknąć książkę i odłożyć ją na półkę, kiedy jej wzrok padł na tytuł jednego z zamieszczonych tekstów.

*Listy Abelarda i Heloizy. List Szósty.*

W ułamku sekundy przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Gabrielem.

*Przeczytaj mój szósty list. Akapit czwarty.*

Przewracając strony, z bijącym mocno sercem dotarła do odpowiedniego miejsca, gdzie ze wstrząsem odkryła ilustrację i zdjęcie.

*Ale dokądże prowadzi mnie próżna imaginacja? Ach, Heloizo, jakże dalecy jesteśmy od tak szczęśliwego nastroju! Twe serce wciąż płonie ogniem fatalnym, którego ugasić nie zdołasz, a me pełne jest niepokoju i trwogi. Nie myśl, Heloizo, że pełnego tu zaznaję spokoju; po raz ostatni otworzę swe serce przed Tobą – nie jestem z Tobą jeszcze rozdzielony i chociaż walczę z nadmierną czułością, jaką mam dla Ciebie, pomimo wszelkich wysiłków pozostaję aż nadto świadomy Twych zmartwień i pragnę je dzielić. Twe listy zaiste mnie poruszyły; nie mogłem obojętnie czytać liter skreślonych przez tak drogą mi dłoń! Wzdycham i płaczę, a całego rozsądku ledwie na to mi starcza, by ukryć mą słabość przed studentami. Tak nędzna, nieszczęsna Heloizo, jest dziś Abelarda kondycja. Świat, zwykle błędny w swych ocenach, sądzi, że spokojny, a wyobrażając sobie, że kochałem Cię jedynie dla zmysłów zaspokojenia, że o Tobie zapomniał. Jakże mylnie!*

Julia była tak poruszona, że musiała przeczytać fragment kilka razy, zanim jego znaczenie w pełni do niej dotarło.

Przyjrzała się ilustracji. Tytuł brzmiał *Kłótnia o duszę Gwidona z Montefeltro*. Coś jej zaświtało, ale nie mogła sobie przypomnieć, o co chodzi. Sięgnęła po laptop, żeby to sprawdzić, ale dotarło do niej, że nie ma w mieszkaniu internetu.

Znalazła telefon, lecz bateria padła, a gdzie była ładowarka, nie miała pojęcia. Wróciła do książki i wyjęła wsunięte między karty zdjęcie. Przedstawiało sad jabłoniowy za domem Clarków. Z

tytu napisane było ręką Gabriela:

*Do mojej ukochanej*

*Moje serce i ciało należą do ciebie.*

*Także moja dusza.*

*Będę Ci wierny, Beatrycze.*

*Chcę być Twym ostatnim.*

*Czekaj na mnie...*

Gdy Julia opanowała szok, zapragnęła natychmiast z nim porozmawiać. Nie obchodziło jej, że jest niemal północ i że na Mount Auburn Street nie ma żywej duszy. Nie dbała o to, że jej sklep z kawą jest od wielu godzin zamknięty. Chwyciła laptop i wybiegła z mieszkania, wiedząc, że jeżeli stanie pod drzwiami sklepu, to powinno udać jej się połączyć z internetem za pośrednictwem ich hotspotu i będzie mogła wysłać list do Gabriela. Nie miała pojęcia, co powie. Mogła tylko biec. Ulica była niemal pusta. Tylko na rogu, pomimo mżawki, stała grupka chłopaków wyglądających na członków studenckiego bractwa. Podeszwy jej japoniek klapały na mokrym asfalcie, gdy zeszła z krawężnika i ruszyła na drugą stronę. Nie zważała na krople, mimo że była tylko w bluzce. Nie zważała na odległy grzmot i błyskawicę po wschodniej stronie nieba.

Na samym środku ulicy zatrzymała się nagle. Dokładnie na wprost siebie zauważyła ciemną postać czającą się w mroku przy dębie przed sklepem z kawą. Kolejna błyskawica ujawniła, że jest to mężczyzna.

Stał na wpół skryty za drzewem i w ciemnościach Julia nie widziała jego twarzy. Nie była na tyle naiwna, by podchodzić do nieznajomego nocą, stała więc i czekała, wyciągając szyję.

Jakby w odpowiedzi mężczyzna wyszedł zza dębu i stanął w świetle rzucanym przez uliczną latarnię. Następna błyskawica rozdarła niebo i przez krótką chwilę Julia pomyślała, że wygląda jak anioł.

Gabriel.



## Rozdział 43

Gabriel dostrzegł ból w jej oczach. Była to pierwsza rzecz, jaką zobaczył. Wyglądała na starszą. Jednak jej uroda, jej ucieleśniona dobroć, były jeszcze bardziej zapierające dech w piersiach niż wcześniej. Gdy tak stał na wprost niej, poczuł przyływ uczuć. Tak bardzo ją kochał. Cała reszta była nieważna. Zbierał się właśnie na odwagę, żeby pójść do niej, zadzwonić domofonem i błagać o wpuszczenie. Kiedy już myślał, że nie wytrzyma ani chwili dłużej, drzwi wejściowe do budynku otworzyły się i Julia wybiegła na drogę niczym sarenka.

Wyobrażał sobie ich powtórne zejście się. Niekiedy była to jedyna myśl, jaka utrzymywała go przy życiu. Ale im dłużej Julia stała przed nim, nieruchoma niczym posąg, tym bardziej rosło w nim poczucie rozpacz. Zaświtało mu kilka możliwych scenariuszy, niewiele jednak ze szczęśliwym zakończeniem.

Nie odrzucaj mnie, błagał w myślach. Nerwowym ruchem przygładził mokre włosy, próbując doprowadzić je do porządku.

– Julianno – nie potrafił opanować drżenia w głosie. Patrzyła na niego, jakby był duchem.

Zanim zdążył ująć to w słowa, usłyszał, że coś się zbliża. Odwrócił się i ujrzał nadjeżdżający samochód. Wciąż stała na środku ulicy.

– Julio, uważaj! – wrzasnął.

Sparaliżowana, zignorowała go, a samochód przejechał z piskiem opon, mijając ją o centymetry. Gabriel ruszył ku niej, wymachując rękami.

– Julio, zjedź z drogi. Już!

## Rozdział 44

Julia stała z zaciśniętymi mocno powiekami. Słyszała szumy i odległy szmer jego głosu, ale nie mogła rozróżnić żadnych słów. Krople deszczu spadały na jej nagie ramiona i nogi, gdy nagle ktoś przycisnął ją do piersi i poczuła oparcie w silnym męskim ciele.

Otworzyła oczy.

Przystojna twarz Gabriela była przerażona, ale jego oczy błyszczały nadzieją. Z wahaniem dotknął jej policzka, muskając kciukiem powiekę.

Oboje milczeli przez kilka chwil.

– Jesteś cała? – wydyszał wreszcie.

Spojrzała na niego, nie potrafiąc wykrztusić z siebie słowa.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Zjawiłem się najwcześniej, jak mogłem.

Jego słowa przebiły się przez paralizującą ją mgłę.

Wyswobodziła się z jego objęć.

– Co ty tutaj robisz?

– Sądziłem, że to oczywiste. – Zmarszczył czoło.

– Nie dla mnie.

– Jest pierwszy lipca. – wysapał. – Zjawiłem się tak szybko, jak mogłem.

– Co takiego? – Potrząsnęła głową, cofając się o krok.

– Przykro mi, że tyle to trwało.

Wyraz jej twarzy mówił wszystko: podejrzliwe spojrzenie zmrużonych oczu, zaciśnięte usta i szczęka.

– Wiesz, że zostawiłem katedrę. Musiałaś wiedzieć, że wrócę.

– A skąd miałabym to wiedzieć? – Przycisnęła laptop do piersi.

Wybałuszył oczy. Przez moment był zbyt zaskoczony, aby cokolwiek powiedzieć.

– Myślałaś, że nie wróciłbym, nawet po tym, jak odszedłem z

uczelni?

– Tak właśnie myśli ktoś, kogo kochanek wyjeżdża z miasta bez słowa pożegnania. I przysłała beznamiętnego e-maila, że wszystko skończone.

Rysy Gabriela stężały.

– Nie przystoi ci sarkazm, Julianno.

– A panu kłamstwo, panie profesorze – odparła z naciskiem, piorunując go wzrokiem.

Postąpił ku niej i zatrzymał się.

– A więc do tego wracamy, tak? Julianna i pan profesor?

– Według tego, co powiedziałeś członkom komisji, nigdy nie wyszliśmy poza ten etap. Ty jesteś profesorem, ja studentką. Uwiodłeś mnie i porzuciłeś. Nie powiedzieli mi tylko, czy dobrze się bawiłeś.

Zdusił przekleństwo w ustach.

– Wysyłałem ci wiadomości. Tyle że ty nie chciałaś w nie wierzyć.

– Jakie wiadomości? Telefony, których nigdy nie wykonałeś? Listy, których nie napisałeś? Poza tamtym mailem nie dałeś znaku życia, od dnia kiedy nazwałeś mnie Heloizą. Zupełnie nic. – Urwała dla zaczerpnięcia tchu. – A wiadomości, które ja zostawiałam ci na sekretarce? Może wykasowałeś je, nie odsłuchując – tak jak odszedłeś ode mnie bez słowa pożegnania. Wiesz, jakie to było upokarzające? Mężczyzna, który podobno mnie kocha, ucieka z miasta, żeby ze mną zerwać?

Gabriel przycisnął rękę do czoła, jakby chciał zebrać myśli.

– A co z listem Abelarda do Heloizy i ze zdjęciem naszego sadu? Własnoręcznie włożyłem książkę do twojej przegródki na uczelni.

– Nie wiedziałam, że jest od ciebie. Zajrzałam do niej dosłownie przed chwilą.

– Ale przecież powiedziałem ci, żebyś przeczytała list Abelarda! Sam ci to powiedziałem – wyrzucił z siebie z przerażeniem na twarzy.

Julia mocniej chwyciła laptop.

– Nie, powiedziałaś „przeczytaj mój szósty list”. Tak zrobiłam. Pisałeś w nim, żebym założyła sweter, bo pogoda się popsowała. – Zmiażdżyła go wzrokiem. – Miałeś rację.

– Nazwałem cię Heloizą. Czy to nie było oczywiste?

– Miażdżąc oczywiste – warknęła. – Heloiza została uwiedziona i porzucona przez swego profesora. Twoja wiadomość była zupełnie jasna!

– Ale podręcznik... – zaczął. Spojrzał jej w oczy. – Fotografia.

– Znalazłam ją dzisiaj, rozpakowując książki. – Jej oblicze złagodniało. – Przedtem myślałam, że mówisz mi, że się mną znudziłeś.

– Wybacz mi – wykrztusił. Jego słowa były żałośnie niewystarczające, a jednak płynęły prosto z serca. – Ja... Julianno, ja muszę ci wyjaśnić...

– Wejźmy do środka – przerwała mu, spoglądając na swoje okna.

Wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń, ale rozmyślił się i opuścił ją bezradnie.

Burza trwała, gdy wspinali się po schodach. Kiedy weszli do kawalerki, światła zamrugały nagle i zgasły.

– Ciekawe, czy to tylko u nas – odezwała się Julia. – Czy na całej ulicy.

Gabriel mruknął coś w odpowiedzi. Julia, macając wokół siebie, podeszła do okna i podniosła żaluzje, by wpuścić choć trochę światła. Ulica była ciemna.

– Moglibyśmy pójść gdzieś, gdzie jest prąd – jego głos zabrzmiał jej nad uchem i aż podskoczyła.

– Przepraszam. – Położył jej dłoń na ramieniu.

– Wolałabym zostać tutaj.

Gabriel stłumił chęć protestu zdał sobie sprawę, że żądać od Julii czegokolwiek w tym momencie byłoby nie na miejscu. Rozejrzał się po pokoju.

– Masz latarkę albo świeczki?

– Myślę, że jedno i drugie. – Znalazła latarkę i podała

Gabrielowi ręcznik. Sama poszła do łazienki, żeby się przebrać. Gdy wróciła, siedział na materacu otoczony przez kilka podgrzewaczy, które rozstawił na meblach i podłodze.

Julia spojrzała na cienie tańczące na ścianie. Dziwne kształty zdawały się unosić nad jego głową, jakby był uwięziony w Piekło Dantego. Zmarszczki na czole Gabriela wydawały się głębsze, a oczy większe. Nie golił się ostatnio i miał kilkudniowy zarost. Przygładził mokre włosy dłonią, ale jeden niesforny kosmyk przykleił mu się do czoła.

Zapomniała już, jak bardzo jest atrakcyjny. Jak jedno jego słowo albo spojrzenie może przyprawić ją o żywsze bicie serca. Był równie niebezpieczny co piękny.

Gabriel wyciągnął dłoń, zachęcając, aby usiadła obok niego, ale przycupnęła w przeciwległym kącie.

– Znalazłem korkociąg i butelkę wina. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. – Podał jej kieliszek napełniony do połowy niedrogim shiraz. Zdziwiło ją, że zaproponował to wino, ponieważ był to szczep, jakim w przeszłości z pewnością wzgardziłby.

Pociągnęła kilka długich łyków, smakując wino na języku; oczekiwała, że Gabriel zakrztusi się, wypluje i przeklnie „obrzydlive pomyje”. Ale nie zrobił tego. W gruncie rzeczy w ogóle nic nie wypił. Zamiast tego popatrzył na nią, a jego spojrzenie pobiegło zuchwale ku wypukłościom jej piersi.

– Zmieniasz szkołę? – jego głos brzmiał chrapliwie.

– Co takiego?

Wskazał na jej bluzę.

„Boston College”.

– Nie, to od Paula. Kończył tam studia magisterskie, nie pamiętasz?

Gabriel zeszywniał.

– Ja też dałem ci kiedyś bluzę – powiedział, bardziej do siebie niż do niej.

Julia pociągnęła kolejny łyk wina, żałując, że nie ma go więcej.

– Wciąż masz moją bluzę z logo Harvardu? – Patrzył na nią,

obserwując jej usta i szyję.

– Zmieńmy temat.

Gabriel poczuł się niezręcznie, ale nie mógł oderwać od Julii wzroku. Pragnął jej dotykać, całować.

– Co sądzisz o Uniwersytecie w Bostonie?

Spojrzała na niego dziwnie. Pod jej podejrzliwym spojrzeniem niemalże się zdradził, ale zagryzł wargi.

– Katherine Picton kazała mi skontaktować się ze specjalistą od Dantego na tamtejszej romanistyce. Ale jeszcze się za to nie zabrałam. Miałam co robić.

– A więc muszę jej podziękować.

– Dlaczego?

Zawahał się.

– To ja jestem nowym specjalistą od Dantego na Uniwersytecie w Bostonie.

Popatrzył jej w oczy, by zobaczyć reakcję. Nie było żadnej. Siedziała nieruchomo w migającym blasku świec. Zaśmiał się niewesoło, dolewając jej wina.

– Nie na taką odpowiedź miałem nadzieję.

Mruknęła coś z irytacją i ponownie upiła łyk wina.

– A więc przyjechałeś... na dłużej?

– To zależy. – Spojrzał znacząco na jej bluzę.

Gorąco jego wzroku było niemal parzące. Opanowała chęć skrzyżowania ramion w celu zasłonięcia piersi.

– Jestem teraz profesorem zwyczajnym. Romanistyka w Bostonie nie prowadzi studiów magisterskich po włosku. Chcieli przyciągnąć magistrantów od Dantego, więc dali mi też religioznawstwo, gdzie prowadzą seminaria magisterskie.

Popatrzył na otaczające ich cienie i potrząsnął głową.

– Zaskakujące, nieprawdaż? Ktoś, kto przez całe życie uciekał przed Bogiem, zostaje wykładowcą religioznawstwa.

– Widziałam dziwniejsze rzeczy.

– Tak – szepnął Gabriel. – Myślę, że widziałaś. Odszedłbym z Toronto wcześniej, ale to oznaczałoby skandal. Gdy odebrałaś dyplom, mogłem przyjąć posadę tutaj.

Julia odwróciła głowę i Gabriel zauważył, że płatków jej uszów nie zdobią już kolczyków od Grace. To go przygnębiło.

Zmarszczyła brwi, myśląc o tym, co właśnie powiedział.

– Co z tego, że dziś jest pierwszy lipca?

– Dzisiaj kończy mi się umowa o pracę w Toronto. Moje wypowiedzenie nabrało ważności. – Odchrząknął. – Czytałem twoje e-maile i odsłuchiwałem twoje wiadomości – wszystkie. Ale miałem nadzieję, że widziałas książkę. Własnoręcznie umieściłem ją w twojej przegródce.

Julia wciąż przetrawiała znaczenie jego słów. Nie przyjmowała jego wymówek – po prostu nie kwestionowała ich. W każdym razie jeszcze nie w tym momencie.

– Przykro mi, że nie było mnie na wręczeniu dyplomów. – Pociągnął łyk wody. – Katherine przysłała mi kilka zdjęć. – Odchrząknął ponownie, z wahaniem. – Wyglądasz pięknie. Jesteś piękna.

Sięgnął do kieszeni spodni i podał jej iPhone'a. Zaciekawiona odstawiła kieliszek z winem. Jako tapeta na ekranie widniało zdjęcie Julii w tozde, ściskającej dłoń Katherine Picton.

– Od Katherine – wyjaśnił, widząc jej zmieszanie.

Czując niepokój przejrzała po kolei wszystkie zdjęcia. Były tam migawki z ich podróży do Włoch i z Bożego Narodzenia, ale nie było Pauliny. Nie było żadnych kompromitujących ujęć Gabriela, żadnych obcych kobiet. W gruncie rzeczy niemal wszystkie zdjęcia przedstawiały ją, w tym kilka w bardzo prowokujących pozach na Belize.

Była zaskoczona. Po tym, jak uznała, że już go nie obchodzi, ten dowód przywiązania ją zdezorientował. Oddała mu urządzenie.

– A zdjęcie, które trzymałeś na szafce, to z nami w Lobby – zabrałeś je?

– Tak. Skąd wiesz? – Uniósł brwi, zaskoczony.

Odczekała chwilę, by jej słowa wywarły należyty efekt.

– Zauważyłam, że go nie ma, gdy poszłam cię szukać.

Ponownie wyciągnął ku niej rękę i ponownie się cofnęła.

– Kiedy wróciłem do mieszkania, znalazłem twoje ubrania.

Dlaczego ich nie zabrałaś?

– Nie były tak naprawdę moje.

– Oczywiście, że były twoje. – Zmarszczył czoło. – Wciąż są, jeżeli je chcesz.

Potrząsnęła głową.

– Wierz mi, Julianno, chciałem być z tobą. Fotografia była tego dowodem.

– Pragnąłeś mnie?

Gabriel nie mógł się opanować. Delikatnie pogłaskał ją kciukiem po policzku, z ulgą zauważywszy, że nie zaprotestowała.

– Nigdy nie przestałem cię pragnąć.

Odsunęła się, a jego dłoń zawisła w powietrzu. Jej głos nabral surowości: – Wiesz, jak to jest być porzuconym przez ukochaną osobę, i to nie raz, lecz dwa razy?

– Nie, nie wiem. Wybacz mi. – Zacisnął wargi.

Czekał, aż coś odpowie, ale milczała.

– A więc Paul dał ci tę bluzę. – Obrócił szklankę w dłoni. – Co u niego?

– W porządku. Dlaczego pytasz?

– Jest moim studentem – zabrzmiało afektowanie.

– Ja też kiedyś byłem twoją studentką – odparła z goryczą. – Powinieneś do niego napisać. Mówi, że nie miał od ciebie żadnych wiadomości.

– Rozmawiałaś z nim zatem?

– Tak, Gabrielu. Rozmawiałam z nim.

Julia rozpuściła koński ogon i delikatnie przeczesła włosy palcami.

Gabriel patrzył jak urzeczony na ciemne połyskujące pukle opadające na jej szczupłe ramiona.

– Bola mnie – wyjaśniła.

– Nie wiedziałem, że włosy mogą boleć. – Kąciki jego ust uniosły się w półuśmiechu.

Pogłaskał ją po głowie i jednocześnie zrobił zatroskaną minę.

– Ten samochód mógł cię przejechać.

– Szczęście, że nie upuściłam laptopa, mam tam wszystkie



materiały.

– To moja wina, bo cię zaskoczyłem. Pewnie wyglądałem jak duch, czając się za tym drzewem.

– Ty chyba nigdy w życiu się nie czaiłeś. I wcale nie wyglądałeś jak duch. Wyglądałeś jak coś innego.

– Jak co?

Julia poczuła przyływ gorąca.

Patrzył, jak jej policzki nabierają odcienia różu, który znał tak dobrze. Tak bardzo pragnął, by spłonęła rumieńcem pod jego dotykiem. Ale nie chciał naciskać zbyt mocno.

Machnęła niezobowiązująco dłonią.

– Paul poradził mi, żebym skopiowała wszystkie pliki na zewnętrzny dysk – gdyby cokolwiek stało się z komputerem, będę miała kopie zapasowe. Ale nie robiłam tego ostatnio.

Na wspomnienie swego byłego asystenta Gabriel wydał gniewny pomruk i opanował chęć rzucenia ulubionego przekleństwa, traktującego o kopulacji z istotami niebiańskimi.

Obrócił się ku niej.

– Myślałem, że będziesz spodziewała się wiadomości ode mnie po tym, jak odebrałaś dyplom.

– A jeżeli się spodziewałam? Ceremonia minęła, Gabrielu, a od ciebie nie dostałam ani słowa.

– Jak mówiłem, musiałem poczekać, aż moje wypowiedzenie nabierze ważności. Umowa o pracę kończyła mi się dopiero pierwszego lipca.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę powiedzieć tego, co chcę powiedzieć, kiedy siedzisz na moim materacu.

– Rozumiem – wycedził.

Zmieniła pozycję, opanowując chęć rzucenia mu się w ramiona i powiedzenia, że między nimi wszystko jest świetnie. Między nimi nie było wszystko świetnie. I to sobie, jeżeli nie jemu, winna była szczerść.

– Dość już zabrałem ci czasu – powiedział przygnębionym

tonem.

Wstał, spoglądając na drzwi, po czym przeniósł wzrok na Julię.

– Rozumiem, że nie chcesz rozmawiać. Ale mam nadzieję, że poświęcisz mi jeszcze jedną rozmowę, zanim powiesz mi „żegnaj”.

Julia wyprostowała się.

– Ty nie pożegnałeś się ze mną słowami. Zrobiłeś to, rzucając mnie opartą plecami o drzwi.

– Przestań. – Podeszedł do niej szybko. – Znasz moją opinię na temat tego słowa. Nigdy nie używaj go w odniesieniu do nas.

I oto spod utemperowanej powierzchowności Gabriela wyłonił się dawny profesor Emerson. Dotąd był delikatny, więc zmiana tonu ją zabolowała. Ale Julia знаła już jego porywczosć i zauważyła, że tak naprawdę jej to nie przeszkadza. Zignorowała go więc i wstała, by odprowadzić go do drzwi.

– Nie zapomnij tego. – Podała mu iPhone’a.

– Dziękuję ci. Julianno, proszę...

– Co u Pauliny?

Jej pytanie zawisło w powietrzu niczym strzała w locie.

– Dlaczego pytasz?

– Ciekawa jestem, jak często się z nią widzisz.

– Widziałem się z nią raz. – Gabriel schował telefon do kieszeni. – Poprosiłem ją o wybaczenie i życzyłem jej wszystkiego dobrego – W jego głosie była stanowczość.

– To wszystko?

– Dlaczego nie zapytasz mnie o to otwarcie, Julianno? – Jego usta zacisnęły się w wąską gniewną kreskę. – Dlaczego nie zapytasz mnie, czy z nią spałem?

– A spałeś? – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Oczywiście że nie!

Jego odpowiedź była tak szybka, tak gwałtowna, że Julia cofnęła się lekko. Gabriel stał z zacisniętymi pięściami, szczerze oburzony.

– Może powinnam była wyrazić się jaśniej. Jest wiele rzeczy, które mężczyzna może robić z kobietą, nie śpiąc z nią. – Hardo

zadarła głowę.

Gabriel spiorunował ją wzrokiem, zmuszając się, by policzyć do dziesięciu. Nie miało sensu tracić w tym momencie panowania nad sobą. Nie na tak wczesnym etapie.

– Zdaję sobie sprawę, że mamy krańcowo różne zdanie na temat mojego odejścia, ale zapewniam cię, że nie szukałem towarzystwa innych kobiet. – Jego twarz złagodniała. – Byłem sam z twoimi zdjęciami i moimi wspomnieniami, Julianno. To ubogie towarzystwo, ale jedyną osobą, której towarzystwa pragnąłem, byłaś ty.

– A więc nie było nikogo innego?

– Byłem ci wierny przez cały czas. Przysięgam na pamięć Grace.

To oświadczenie sprawiło, że oboje zamilkli, a gdy ich oczy spotkały się, Julia wiedziała, że mówi szczerze. Zamknęła oczy. Poczowała przyływ ulgi.

– Jest wiele rzeczy, o których powinienem był ci powiedzieć. Opowiem ci o nich teraz. Chodź ze mną. – Delikatnie ujął jej dłoń.

– Wolalabym zostać tutaj – szepnęła, a jej głos zabrzmiał niesamowicie w scenerii i blasku migoczących świateł.

– Julianna, którą pamiętam, nie lubiła ciemności. – Puścił jej dłoń. – Paulina jest w Minnesocie. Pogodziła się z rodziną i poznała kogoś. Umówiliśmy się, że nie będę jej już wspierał, i życzyła nam wszystkiego dobrego.

– Raczej tobie – mruknęła Julia.

– Nie, nam – rzekł z naciskiem. – Nie rozumiesz? Myślała, że wciąż jesteśmy razem, a ja nie wyprowadzałem jej z błędu. W moich myślach naprawdę byliśmy razem.

To była strzała Gabriela wycelowana w nią. Nie powiedział Paulinie, że jest sam, bo sam o sobie tak nie myślał. Julia poczuła wielką ulgę.

– Nie ma nikogo innego – jego głos był uosobieniem szczerości.

– Co robiłeś pod sklepem z kawą w środku nocy? – Odwróciła wzrok.

– Zbierałem się na odwagę, by zadzwonić do twoich drzwi. –  
Zaczął obracać platynową obrączkę na palcu. – Musiałem  
przekonać Rachel, aby dała mi twój adres. Wahala się, co  
zrozumiałe.

Wzrok Julii pobiegł ku jego lewej dłoni.

– Dlaczego nosisz obrączkę?

– A jak sądzisz? – Ściągnął ją z palca i podał jej.

Cofnęła się.

– Przeczytaj napis – rzekł z naciskiem.

Z wahaniem wzięła ją do ręki i przysunęła do jednej ze  
świec. „Julianna – moja ukochana należy do mnie, a ja do niej”.

Zrobiło jej się niedobrze i szybko oddała mu obrączkę. Bez  
słowa wsunął ją na serdeczny palec.

– Dlaczego nosisz obrączkę z wygrawerowanym moim  
imieniem?

– Powiedziałaś, że nie chcesz rozmawiać – w jego głosie  
zabrział ton lekkiej nagany. – Jeżeli ty możesz zadawać mi  
pytania, to czy ja mogę zapytać o Paula?

Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

– On tylko sprzątał po bałaganie, który narobiłeś.

Gabriel przymknął oczy. Mało brakowało, a puściłyby mu  
nerwy i powiedziałby coś kąśliwego, ale to tylko odepchnęłyby ją  
jeszcze bardziej.

– Wybacz mi. – Uniósł powieki. – Ta obrączka jest w parze z  
drugą, mniejszą. Kupiłem je u Tiffany’ego w Toronto tego samego  
dnia co srebrną ramkę na fotografię Mai. Wciąż myślę o tobie jak o  
mojej drugiej połowie. Mojej bratniej duszy. Pomimo tego, co się  
stało, nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby szukać kogoś innego.  
Byłem ci wierny od czasu, gdy w październiku powiedziałaś mi,  
kim jesteś.

Julia poczuła dławiący ucisk w gardle.

– Gabrielu... te wszystkie miesiące, bez słowa od ciebie, i  
teraz to...

Spojrzał na nią ze współczuciem, tak bardzo pragnął wziąć ją  
w ramiona. Była jednak zbyt odległa.

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać. Tylko – jeżeli potrafisz to znieść – zgódź się na spotkanie ze mną jutro. – Jego wzrok był pełen tęsknoty.

Na moment spojrzała mu w oczy.

– Dobrze.

– Świetnie. – Odetchnął głośno. – Porozmawiamy zatem jutro. Dobranoc.

Skinęła głową, otwierając drzwi.

– Julianno?

Stanął naprzeciw niej, o wiele za blisko. Popatrzyła na niego.

– Czy pozwolisz mi... ucałować swą dłoń? – jego głos był smutny i cichy, jak u małego chłopca.

Poczekwała, aż złoży pocałunek na jej dłoni, a potem nie namyślając się, wyciągnęła szyję i przycisnęła usta do jego czoła. Nagle jego ramiona znalazły się na jej plecach i przytulił ją mocno.

Gabriel z trudem mógł myśleć o czymkolwiek, mimo to próbował przekazać pocałunkiem, że jej nie zdradził, że ją kocha.

Kiedy odwzajemniła pocałunek równie namiętnie, jęknął.

Starał się być łagodny i nienachalny, a gdy zwolniła, zaczął skubać lekko wypukłość jej dolnej wargi, potem ucałował jej oba policzki a na koniec czubek nosa.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył na jej twarzy całą gamę emocji. Przeczesał dłonią jej wilgotne włosy, raz, drugi, i spojrzał na nią z tęsknotą.

– Kocham cię.

Milczała, gdy wychodził.

Pocałunek Gabriela z pewnością nie wzmocnił jej postanowienia, lecz nie uważała tego za błąd. Zastanawiała się, jak to będzie pocałować go znowu, i zaskoczyło ją znajome uczucie – w ułamku sekundy puls jej przyspieszył, a gardło się ścisnęło. Nie mogła zaprzeczyć, że Gabriel ją kocha. Czuła to. Nawet on, z jego dobrymi manierami i urokiem, nie potrafił skłamać pocałunkiem.

Był jakiś inny. Delikatniejszy, bardziej bezbronny. Jasne, czasem jego temperament dawał o sobie znać i pojawiał się dawny profesor Emerson, ale wiedziała, że się zmienił. Nie wiedziała

tylko dlatego.

Nad ranem włączono prąd i Julia mogła naładować telefon. Zadzwoiła do kierownika sklepu i wyjaśniła, że nie najlepiej się czuje i w związku z tym bierze wolne na weekend. Nie był zadowolony, gdyż był to weekend czwartego lipca, święta narodowego, ale niewiele mógł na to poradzić.

Po długim gorącym prysznicu (w trakcie którego marzyła o ustach Gabriela, co sprawiło, że wróciły dawne, tłumione wspomnienia) poczuła się o wiele, wiele lepiej. Napisała krótkiego e-maila do Rachel, informując ją, że Gabriel powrócił i zadeklarował, że ją kocha. Godzinę później zadzwonił telefon. Spodziewała się, że będzie to przyjaciółka. Ale po drugiej stronie słuchawki był Dante Alighieri.

– Jak spałeś? – jego głos brzmiał radośnie.

– Dobrze. A ty?

– Nie tak dobrze jak kiedyś – zawahał się – ale powiedzmy, że znośnie.

Julia zaśmiała się. Oto był profesor Emerson, jakim go pamiętała.

– Chcę ci pokazać mój dom – powiedział.

– Co, teraz?

– Dzisiaj, jeżeli masz ochotę – w jego głosie zabrzmiała obawa, że mogłaby odmówić.

– Gdzie to jest?

– Przy Foster Place, niedaleko domu Longfellowa[19]. W idealnej odległości od Harvardu. Ale nie tak blisko Bostonu.

– Jeżeli nie tak blisko Bostonu, to dlaczego go kupiłeś? – zdziwiła się Julia.

Gabriel odchrząknął.

– Myślałem, że... miałem nadzieję... – szukał odpowiednich słów. – Dom jest mały, ale ma piękny ogród. Ciekaw jestem, czy ci się spodoba. – Ponownie odchrząknął i przysięgłaby, że zaczął skubać kołnierzyk koszuli. – Oczywiście zawsze mógłbym się przeprowadzić.

Mruknęła tylko, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Skoro się wyspałaś, czy poświęcisz mi chwilę?  
Julia nigdy nie słyszała takiej nerwowości w jego głosie.  
– Oczywiście. Ale to nie jest rozmowa na telefon.  
– Muszę odwiedzić uczelnię, żeby obejrzeć moje nowe biuro.  
To nie potrwa długo.

– Nie ma pośpiechu.  
– Ależ jest – w głosie Gabriela pojawiły się emocje.  
– Mogłabym wpaść później – zaproponowała.  
– Zgodzisz się na kolację? Przyjadę po ciebie o w pół do siódmej.

– Wezmę taksówkę.  
– Świetnie – rzekł Gabriel sztywno. – Jeżeli chcesz wziąć taksówkę, to tak zrób.

– Do czasu naszego spotkania chciałabym zachować otwarty umysł i ciebie też o to proszę – powiedziała pojednawczym tonem.  
Gabriel poczuł, że jego nadzieje wiszą na włosku. Wcale nie był pewny, czy Julia przyjmie go z powrotem. A nawet gdyby to zrobiła, wciąż prześladowało go widmo zazdrości. Nie wiedział, jak by zareagował, gdyby oznajmiła mu, że z żalu po nim przespała się z Paulem.

*Przeklęty aniołojeb.*  
– Oczywiście – odpowiedział napiętym głosem.  
– Dziwię się, że do mnie zadzwoniłeś. Dlaczego nie dzwoniłeś, gdy zniknąłeś?

Milczał przez chwilę.  
– To długa historia.  
– Nie wątpię. Do zobaczenia wieczorem.  
Zakończyła rozmowę, zastanawiając się, co od niego usłyszy.

Gdy dotarła do nowego domu Gabriela, poczuła niemałe zaskoczenie. Był to piętrowy drewniany budynek, pomalowany na grafitowo z ciemniejszymi wykończeniami i prostym, pozbawionym zdobień frontem. Trawnika z przodu praktycznie nie było, znalazło się za to miejsce parkingowe po prawej stronie.

W e-mailu ze wskazówkami, jak dotrzeć, Gabriel przysłał jej link do ogłoszenia, dzięki któremu znalazł ten dom. Cena

wywoławcza wynosiła ponad milion dolarów. Budynek wzniesiono przed II wojną światową. Cała ulica zamieszkała była niegdyś przez włoskich imigrantów, którzy w latach dwudziestych budowali proste jednopiętrowe domy. Dzisiaj mieszkali tu zamożni przedstawiciele wolnych zawodów, profesorowie Harvardu – i Gabriel.

Julia potrząsnęła głową, przyglądając się prostocie budynku. Oto, co można kupić za milion dolarów przy Harvard Square, pomyślała. Już miała zapukać, gdy zauważyła zatknięty w drzwi liścik skreślony ręką Gabriela.

*Julianno,  
proszę, spotkajmy się w ogrodzie.*

G.

Westchnęła, wiedząc, że to, co czeka ją tego wieczora, będzie bardzo, bardzo trudne. Ruszyła w dół wąską żwirową ścieżką i gdy znalazła się za domem, aż ją zatkało.

Wszędzie rosły kwiaty i krzewy, pięły się pnącza, prężyły równo przystrzyżone żywopłoty, a pośrodku ogrodu stało coś, co przypominało namiot sułtana. Po prawej stronie ujrzała fontannę z marmurowym posągami Wenus. Poniżej znajdował się niewielki staw, w którym pływały złote rybki.

Julia podeszła do namiotu ciekawa, co jest w środku. To, co zobaczyła, sprawiło jej ból. Stało tam niskie kwadratowe łóżko, dokładnie takie jak na tarasie apartamentu, który zajmowali we Florencji. Gdzie kochali się po raz pierwszy. Na tarasie, gdzie karmił ją czekoladkami i truskawkami i gdzie tańczyli do piosenek Diany Krall. Łóżko, na którym kochał się z nią następnego ranka. Gabriel bardzo się postarał, by odtworzyć tamtą przestrzeń z najdrobniejszymi szczegółami, włączając w to kolor pościeli. Gdzieś od strony domu dobiegał głos Franka Sinatry, a na niemal każdej płaskiej powierzchni stały wysokie świece. Nad głowami wisiały podwieszane na drutach ozdobne marokańskie lampiony.

Była to bajka. Była to Florencja, ich sad jabłoniowy i jednocześnie baśń z tysiąca i jednej nocy. Niestety dla Gabriela jego ekstrawagancja sama narzucała pytanie: skoro był tak



zaangażowany, aby zorganizować w ogrodzie przyjęcie z tysiąca i jednej nocy, dlaczego nie mógł jej powiedzieć, że zamierza do niej wrócić?

Gabriel zobaczył Julię w ogrodzie i serce zabiło mu żywiej. Chciał wziąć ją w objęcia i przycisnąć usta do jej ust. Ale widział po jej sztywno wyprostowanych ramionach i szyi, że taki gest nie zostałby powitany z zadowoleniem. Podszedł więc do niej ostrożnie.

– Dobry wieczór, Julianno – jedwabisty głos zabrzmiał jak pieszczota dla jej ucha.

Nie słyszała, jak nadszedł, dlatego zadrżała lekko. Pogłaskał ją po ramionach, najpierw jednym, potem drugim, gestem, który miał ją uspokoić, ale w istocie sprawił, że poczuła głęboko erotyczny dreszcz.

– Podoba mi się muzyka – powiedziała, odsuwając się.

Wyciągnął dłoń na powitanie. Ostrożnie ją uścisnęła. Gabriel schylił się i ucałował jej dłoń.

– Jak zawsze wyglądasz pięknie.

Niespiesznie napawał się widokiem jej prostej czarnej sukienki, jasnych zgrabnych nóg w czarnych baletkach i tego, jak podmuch lekkiego wietrzyku sprawił, że kilka kosmyków włosów przykleiło jej się do ust, gdy odwróciła się do niego.

– Dziękuję. – Czekala, aż powie coś o jej butach, bo jego wzrok skupił się na nich nieco dłużej, niż nakazywała uprzejmość. Założyła baletki, bo były wygodne i dlatego, że chciała zademonstrować swą niezależność. Wiedziała, że mu się nie spodobają. On jednak uśmiechnął się.

Gabriel był ubrany odrobinę swobodniej – w białą lnianą koszulę i spodnie khaki oraz granatową lnianą marynarkę. Być może największą ozdobą jego wyglądu był uśmiech.

– Namiot jest piękny.

– Podoba ci się? – wyszeptał z napięciem.

– Zawsze mnie o to pytasz.

Uśmiech Gabriela zbladł nieco, ale opanował chęć zmarszczenia brwi.

– Kiedyś podobało ci się, że jestem kochankiem, który myśli o swojej partnerce.

Ich spojrzenia spotkały się i Julia odwróciła wzrok.

– Uroczy gest, w zamian wolałabym jednak list albo telefon od ciebie trzy miesiące temu.

Gabriel wyglądał, jakby chciał coś odpowiedzieć, lecz opanował się w ułamku sekundy.

– Gdzie są moje maniery? – mruknął do siebie. Podał jej ramię i podeszli do okrągłego metalowego stolika ustawionego w narożniku kamiennego patio.

Oświetlenie stanowiły tu małe białe lampki zawieszane w gałęziach usłużnego klonu. Julia była ciekawa, czy Gabriel wynajął w tym celu architekta krajobrazu. Odsunął jej krzesło, a gdy usiadła, delikatnie przysunął je do stolika. Zauważyła, że bukiet pośrodku stołu składa się z pomarańczowych i czerwonych gerber.

– Jak udało ci się to wszystko tak urządzić? – Julia rozwinęła serwetkę i umieściła ją sobie na kolanach.

– Rebeka to wzór zaradności.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie, ale tajemnica wkrótce się rozwikłała, gdy gospodyni Gabriela podała kolację. Rebeka była wysoką prostą kobietą o krótkich szpakowatych włosach. W jej oczach, dużych i ciemnych, błyskało rozbawienie. Julia szybko odgadła, że kobieta zaskarbiła sobie zaufanie Gabriela, przynajmniej jeżeli chodziło o ten konkretny wieczór.

Pomimo wyszukanej scenografii i idealnie dobranej muzyki kolacja była prosta jak na jego standardy: zupa krabowa; sałatka z gruszek z orzechami włoskimi i gorgonzolą; mule gotowane na parze z frytkami; i wreszcie, jako gwóźdź programu, tarta jagodowa z kwaśnymi lodami cytrynowymi. Gabriel nalał Julii szampana, tego samego veuve cliquot, którego zaserwował w czasie ich pierwszej kolacji u niego w mieszkaniu. Tamten wieczór wydawał się tak odległy, chociaż minął od niego niecały rok.

Jedząc, gawędzili niezobowiązująco, omawiali ślub Rachel i dziewczynę Scotta oraz jej synka. Gabriel opowiedział Julii, co

podoba mu się w domu, a co nie, i obiecał ją po nim oprowadzić. Żadne z nich nie spieszyło się, by poruszyć temat wydarzeń, które doprowadziły do ich separacji.

– Nie pijesz? – Zauważyła, że nalewa sobie wyłącznie wodę Perrier.

– Rzuciłem.

– Dlaczego? – Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Bo piłem za dużo.

– Nie, kiedy byłeś ze mną. Obiecałeś, że nigdy więcej się nie upijesz.

– No właśnie – powiedział.

Przyjrzała mu się uważnie, widząc w jego wzroku wspomnienie bardzo nieprzyjemnych doświadczeń.

– Ale lubiłeś alkohol.

– Julianno, mam osobowość nałogowca. Wiesz o tym – rzekł, po czym gładko zmienił temat na przyjemniejszy.

Gdy Rebeka podała deser, Gabriel i Julia spojrzeli po sobie.

– Nie będzie ciasta czekoladowego?

– *Non, mon ange* – odparł z westchnieniem. – Aczkolwiek o niczym nie marzę bardziej niż o tym, by nakarmić cię ponownie.

Julia poczuła, że się rumieni, i choć wiedziała, że błędem byłoby iść w tę stronę, zanim nie odbędą zasadniczej rozmowy, pod jego otwarcie pożądlwym wzrokiem nie mogła zebrać się na stanowczość.

– To byłoby miłe – rzekła cicho.

Uśmiechnął się, jakby słońce pojawiło się na niebie po długiej nieobecności i szybko przysunął się z krzesłem do niej. Blisko. Bardzo blisko. Na tyle blisko, że czuła jego gorący oddech na karku, od czego dostała gęsiej skórki. Ujął widelec Julii i nabrał nim trochę ciasta i lodów, po czym zwrócił się do niej.

Zachłysnął się, gdy tęsknie pośląła mu tęskne spojrzenie.

– Co się stało? – Patrzyła na niego z niepokojem.

– Omal nie zapomniałem, jaka jesteś cudowna. – Drugą dłonią pogładził wypukłość jej kości policzkowej i podniósł widelec do jej ust.

Julia zamknęła oczy, otworzyła usta i w tym momencie Gabriel poczuł uniesienie. Tak, to był drobiazg – niemal bez znaczenia, gdyby ktoś zastanawiał się, z czego się zwierzyć zaufanej osobie. A jednak niełatwo było zdobyć zaufanie Julii. To, jak szybko stało się to teraz, sprawiło, że mocniej zabiło mu serce i krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

Zamruczała, napawając się zapachem deseru, po czym otworzyła oczy.

Nie mógł się opanować. Pochylił się, tak że ich usta znalazły się kilka centymetrów od siebie, i wyszeptał:

– Mogę?

Skinęła głową. Przywarł do niej wargami. Była słodyczą i światłem, łagodnością i dobrocią oraz poruszającym na wskroś celem wszystkich jego ziemskich pragnień i poszukiwań. Ale nie należała do niego. Całował ją więc delikatnie, jak wtedy w sadzie, pierwszy raz, z dłońmi zaplątanymi w jej długie kręcone włosy. Potem odsunął się, by na nią spojrzeć.

Julia siedziała z zamkniętymi oczami, w uniesieniu, a z jej rubinowych ust wydobyło się pełne zadowolenia westchnienie.

– Kocham cię – powiedział.

Teraz otworzyła oczy. Na jej twarzy malowały się emocje, ale nie odpowiedziała mu.

Gdy skończyli deser, Gabriel zasugerował, żeby przenieśli się z kawą do namiotu, i podziękował Rebecce za ten dzień. Noc zapadła nad ich skrawkiem raju. Niczym Adam Gabriel wiodł swą rumieniącą się Ewę do alkierza.

Zrzuciła baletki i ułożyła się na materacu. Oparta o poduszki, gryząc paznokcie, obserwowała, jak Gabriel zapala świece w lampionach. Nie spiesząc się, regulował je tak, by światło migotało nad materacem, tworząc intymną atmosferę. Potem zapalił inne świece rozstawione w namiocie. Wreszcie położył się na plecach obok niej, z rękami pod głową przekrzywioną lekko, aby móc widzieć jej twarz.

– Chciałabym porozmawiać o tym, co się wydarzyło – zaczęła.

Gabriel skupił na niej uwagę.

– Kiedy zobaczyłam cię wczoraj pod domem, nie wiedziałam, czy dać ci w twarz czy cię pocałować – powiedziała cicho.

– Naprawdę? – wyszeptał.

– Teraz też nie wiem.

– Mściwość nigdy nie leżała w twojej naturze. Ani okrucieństwo.

Julia wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić. Opowiedziała mu, jak poczuła, że złamał jej serce, kiedy zostawiała mu wiadomość za wiadomością, a on ich nie odsłuchiwał. Opowiedziała mu o swoim zaskoczeniu, gdy zastała jego mieszkanie opuszczone. Opowiedziała mu o uprzejmości jego sąsiada, o Paulu i o Katherine Picton. Opowiedziała mu o swoich sesjach z doktor Nakamurą.

Julia była zbyt zajęta swoją kawą, by zauważyć wzburzenie Gabriela. Gdy wspomniała, jak podręcznik od niego trafił na jej półkę, przeklął Paula.

– Nie wolno ci go przeklinać – rzekła surowo. – To nie jego wina, że ukryłeś swoją wiadomość w podręczniku. Dlaczego nie wybrałeś czegoś z prywatnej biblioteki? Wtedy być może bym się zorientowała.

– Kazano mi trzymać się od ciebie z dala. Gdybym książkę z własnej biblioteki umieścił w twojej przegródce, Martin by to zauważył. Wybrałem więc podręcznik i kiedy wszyscy wyszli, wsunąłem ją. – Naburmuszył się. – Czy tytuł nic ci nie mówił?

– Jaki tytuł?

– Tytuł podręcznika: *Małżeństwo w średniowieczu: miłość, seks i sacrum*.

– A co miał mi niby mówić, Gabrielu? Z mojego punktu widzenia wyglądało to tak, że nazwałeś mnie swą Heloizą i mnie opuściłeś. Nie miałam powodu, aby myśleć inaczej, i ty też mi żadnego nie dałeś.

Pochylił się do przodu, a jego oczy zabłyśły.

– Podręcznik był powodem. Tytuł, zdjęcie sadu, obrazek ze

świętym Franciszkiem próbującym ocalić duszę Gwidona z Montefeltro... – głos mu się załamał i urwał, zboleły. – Nie pamiętasz naszej rozmowy w Belize? Powiedziałem ci, że zstąpię na dno piekła, by cię uratować. I wierz mi, zrobiłem to.

– Nie wiedziałam, że będziesz komunikował się ze mną szyfrem. Zignorowałam podręcznik, bo nie wiedziałam, że jest od ciebie. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

– Nie mogłem – wyszeptał. – Powiedziano mi, że prodziekan będzie rozmawiał z tobą przed wręczeniem dyplomów i zapyta, czy się z tobą kontaktowałam. Jesteś wspaniałą kobietą, Julianno, ale kiepskim kłamcą. Musiałem pisać szyfrem.

– Wiedziałeś o tej rozmowie? – Na twarzy Julii odmalowało się zaskoczenie.

– Wiedziałem o wielu rzeczach – odparł ze stoickim spokojem. – Ale musiałem milczeć. W tym właśnie rzecz.

– Rachel powiedziała mi, żebym nie upadała na duchu. – Przez chwilę patrzyła mu w oczy. – Ale chciałam usłyszeć te słowa od ciebie. Tej ostatniej nocy, którą spędziliśmy razem, kochałeś się ze mną, lecz milczałeś. Co miałam sobie pomyśleć?

Jej oczy wypełniły się łzami. Zanim jednak zdążyła je otrzeć, Gabriel wyciągnął ją z kąta, w którym się ułożyła, i przytulił. Pocałował w czoło i objął. Z jakiegoś powodu dotyk jego ramion sprawił, że Julia miała ochotę rozplakać się jeszcze bardziej. Uścisnął ją lekko.

– Pycha była powodem mojego upadku. Myślałem, że mogę zalecać się do ciebie, będąc twoim profesorem, i że ujdzie mi to na sucho. Myliłem się.

– Myślałam, że wybrałeś pracę zamiast mnie – w jej głosie słychać było ból. – Kiedy odkryłam, że się wyprowadziłeś... Dlaczego nie powiedziałeś mi, że wyjeżdżasz?

– Nie mogłem.

– Dlaczego?

– Wybacz mi, Julianno. Robiłem to wszystko dla twojego dobra, przyrzekam. Żałuję wszystkiego, o czym mówiłaś. – Pocałował ją ponownie w czoło. – Muszę ci opowiedzieć, co się

stało. To długa historia. I tylko ty znasz jej zakończenie.

## Rozdział 45

Julia odsunęła się, by lepiej go widzieć, przygotowując się na to, co miało nadejść. Jej nagły ruch sprawił, że do jego nozdrzy dotarł zapach jej włosów.

– Masz inne włosy – rzekł cicho.

– Być może odrobinę dłuższe.

– Nie pachną już wanilią.

– Zmieniłam szampon – zabrzmiało szorstko.

– Dlaczego? – Gabriel zmienił pozycję, aby znaleźć się bliżej niej.

– Bo jego zapach przypominał mi o tobie.

– Czy to dlatego nie nosisz kolczyków? – zapytał, wskazując na płatki jej uszu.

– Tak.

Umilkł i spojrzał na nią, ewidentnie zraniony.

Odwróciła wzrok.

– Kocham cię, Julianno. Bez względu na to, co o mnie myślisz albo co zrobiłem, przysięgam, że chodziło mi tylko o to, by cię chronić.

Ułożyła się na boku, ostrożnie, żeby go nie dotknąć.

– Jam ci wierny, Beatrycze – rzekł, parafrazując Dantego, a w jego oczach zalśniły emocje. – Proszę, pamiętaj o tym, kiedy opowiem ci, co się wydarzyło.

Nabrał powietrza w płuca i pomodlił się w milczeniu, zanim zaczął mówić.

– Gdy stawiliśmy się przed członkami komisji, miałem nadzieję, że powiemy im bardzo niewiele, zmuszając ich do pokazania, jakie mają dowody. Wkrótce jednak stało się jasne, że nie spoczną, dopóki nie postawią nam zarzutów i nie ukarzą nas.

– Popęlniłem błąd, wprowadzając ocenę wystawioną ci przez Picton do systemu elektronicznego. Ponieważ bali się, że dostałaś ją, bo ze mną spałaś, zamierzali cofnąć ci to zaliczenie do czasu



wyjaśnienia sprawy.

– Mogli to zrobić?

– Jest taki przepis w statucie. Brak zaliczenia oznacza brak dyplomu.

Julia popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami; zaczynała rozumieć.

– Nici z Harvardu – wyszeptała.

– Nici z Harvardu w tym roku i zapewne nici na zawsze, bo zaczęłyby się podejrzenia, dlaczego Toronto cofnęło ci zaliczenie. Nawet gdyby nie poznali powodu, mają tyle podań o przyjęcie... Po co mieliby dawać ci drugą szansę, mogąc przyjąć kogoś z nieskazitelną opinią?

Julia siedziała zupełnie nieruchomo, gdy docierała do niej waga jego słów.

Gabriel podrapał się po brodzie ze zdenerwowaniem.

– Bałem się, że ta sprawa zniszczy twoją karierę. Ale to była moja wina. To ja cię przekonałem, że z powodu naszego romansu nic nam nie grozi, to ja zaprosiłem cię do Włoch. Powinienem był poczekać. To mój egoizm doprowadził do tego wszystkiego.

Spojrzał jej w oczy i ściszył głos.

– Przepraszam za zepsucie naszej ostatniej wspólnej nocy. Powinienem być z tobą porozmawiać. Ale jedyne, o czym mogłem myśleć, to jak bardzo się boję. Nie powinienem był cię potraktować w ten sposób.

– Następnego ranka czułam się taka samotna.

– Nie mogłem wymyślić gorszego sposobu radzenia sobie z lękiem. Ale mam nadzieję, że wierzysz mi, iż dla mnie to nie było tylko... – zająknął się i urwał. – Że to nie był tylko seks. Za każdym razem, gdy byłem z tobą, zawsze – zawsze – była w tym miłość. Przysięgam.

Julia spuściła wzrok.

– Ja czułam tak samo. Nigdy nie byłam z nikim innym, ani przedtem, ani potem.

Gabriel poczuł przyływ ulgi i na moment zamknął oczy. Chociaż czuła się zdradzona i było jej źle, nie szukała ukojenia w

ramionach innego mężczyzny. Nie spisała go zupełnie na straty.

– Dziękuję ci – wyszeptał. Wziął głęboki oddech. – Kiedy powiedziałaś im, że jesteśmy razem, i zobaczyłem reakcję prodziekana, wiedziałem, że jesteśmy ugotowani. Mój prawnik był gotów przeciągać sprawę w nadziei, że mnie zwolnią albo wydadzą wyrok, który będzie można zaskarżyć w sądzie. Ale twoje wyznanie było dowodem, którego potrzebowali.

– Mieliśmy umowę, że trzymamy wspólny front. Umowę, Gabrieli – podkreśliła.

– Zgodziłem się na to w dobrej wierze, Julianno. Ale obiecałem ci również, że nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził lub zrujnował ci karierę. Ta obietnica była wcześniej.

– Umowa to też obietnica.

Gabriel pochylił się.

– Julio, oni zagrażali twojej przyszłości. Czy miałem siedzieć tam i patrzeć, jak gdyby nigdy nic? – Nie odpowiedziała, więc zapytał wprost: – Czy ty milczałaś, kiedy powiedzieli ci, że postawią mi zarzuty?

Popatrzyła na niego.

– Wiesz, że nie. Prosiłam ich. Ale nie chcieli mnie słuchać.

– No właśnie. – Spojrzenie jego szafirowych oczu było świdrujące. – Jak sądzisz, od kogo nauczyłem się, co to jest poświęcenie?

Potrząsnęła głową, nie zadając sobie trudu, by zaprzeczyć.

– Jeżeli złamaliśmy reguły, to dlaczego nie próbowali ukarać nas obojga?

– Jestem profesorem, wykładowcą; powinienem był wiedzieć, co jest dozwolone, a co nie. A Chakravartty od początku trzymała twoją stronę. Według niej nie ma takiej możliwości, by związek profesora ze studentką był dobrowolny. I niestety dla nas znaleźli twój stary e-mail.

– A więc to była moja wina.

Gabriel nachylił się i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Nie. To ja przekonałem cię, że możemy złamać reguły i ujdzie nam to na sucho. A potem, zamiast wziąć odpowiedzialność

za własne czyny, zasłoniłem się prawnikiem. Ty jedyna miałaś odwagę powiedzieć prawdę. A gdy to uczyniłaś, nie miałem innego wyjścia, niż się przyznać.

– Zgodziłem się poddać karze pod warunkiem szybkiego zakończenia sprawy. Jako że chcieli uniknąć ewentualnego procesu, przystali na to i obiecali potraktować mnie łagodnie.

Julia miała zboląłą minę.

– Niestety, ich definicja łagodnego traktowania różniła się od mojej. Sądziłem, że zostanę ocenzone, a nie zmuszony do wzięcia urlopu. – Potarł twarz dłońmi. – Martin był wściekły, że mnie traci, choćby na jeden semestr. Wywołałem skandal, który uderzyłby nie tylko w niego, lecz w cały wydział. Christa złożyła skargę przeciwko uczelni. Wyszła z tego potężna afera, a jej przyczyną byłem ja.

– Raczej my, Gabrielu. Ja też znałam reguły i złamałam je.

Uśmiechnął się.

– Reguły napisane są w taki sposób, by chronić studenta, ponieważ to profesor posiada władzę.

– Jediną władzą, jaką miałeś nade mną, była miłość.

– Dziękuję ci. – Pocałował ją delikatnie.

Opanowało go silne wzruszenie. Julia nie oceniała ich związku i jego samego tak, jak uczynili to członkowie komisji. Nie cofnęła się, gdy ją pocałował. Jej usta były chętne. Dała mu nadzieję, że kiedy cała sprawa się skończy, będą znowu razem.

– Gdy ściągnęli Martina, błagałem go, aby nam pomógł. Obiecałem, że zrobię wszystko.

– Wszystko?

Ponownie zmienił pozycję.

– Nie miałem pojęcia, że stanie po ich stronie i zażąda, bym zerwał z tobą wszelkie kontakty. Była to pochopna obietnica złożona w akcie desperacji.

– Co im powiedział? – Odsunęła się.

– Przekonał komisję, by wysłali mnie na urlop. W istocie było to zawieszenie, ale nie chcieli tak tego nazywać, żeby nie wywoływać skandalu. Zakazano mi również promowania

magistrantek przez okres trzech lat.

– Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia.

Zacisnął usta.

– Kazano mi zerwać z tobą natychmiast i trzymać się od ciebie z dala. Gdybym próbował się z tobą skontaktować, ugoda stałaby się nieważna i dochodzenie zostałoby wszczęte ponownie – przeciwko nam obojgu. – Urwał, jakby szukał właściwych słów.

– Skoro to ja byłam ofiarą, dlaczego mieliby wszczynać przeciwko mnie dochodzenie?

Szafirowe oczy Gabriela zrobiły się zimne.

– Aras podejrzewał, że mówisz prawdę – że nasz związek jest dobrowolny i że ja próbuję ocalić twoją reputację. Nie zamierzał pozwolić nam odejść jako parze. Dlatego wysłałem ci tamten e-mail.

– Był okrutny.

– Wiem o tym. – Ściągnął brwi. – Ale ponieważ wysłałem ci go z konta uczelnianego na twoje konto uczelniane, sądziłem, że zorientujesz się, że to tylko na pokaz. Czy kiedykolwiek wcześniej zwracałem się do ciebie w ten sposób?

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Skrzywił się.

– To znaczy czy zwracałem się do ciebie w ten sposób po tym, jak zdałem sobie sprawę, kim jesteś?

– Czy naprawdę mogli zakazać ci kontaktów ze mną?

– Mogli. – Wzruszył ramionami. – Wisiało nad nami widmo pozwu Christy. Martin uważał chyba, że jeżeli pójdę na urlop, on zdoła przekonać Christę, by wycofała skargę. I tak było. Ale powiedział mi wyraźnie, że jeżeli dowie się, iż nadal się spotykamy, nie ruszy palcem w mojej obronie.

– To szantaż.

– Nie, to akademia. Pozew Christy zaszkodziłby wydziałowi, być może śmiertelnie. Jeremy straciłby możliwość rekrutowania wybitnych profesorów i przyciągania utalentowanych studentów, gdyby ludzie dowiedzieli się, że to niebezpieczne miejsce. Nie chciałem być zamieszany w skandal tak samo jak on i z pewnością nie chciałem, żeby zaciągnięto cię do sądu jako świadka.

Odchrząknął, wyraźnie mocując się ze słowami.

– Zgodziłem się. Martin i Aras powiedzieli mi jasno, że wezwą cię na rozmowę pod koniec semestru, aby sprawdzić, czy dotrzymałem słowa. Nie miałem wyboru.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Wygładziła sukienkę. – Dlaczego nie zażądałaś przerwy, by wyjaśnić mi, co się dzieje? Byliśmy parą, Gabrielu. Mieliśmy trzymać się razem.

Przełknął z trudem ślinę.

– Co by się stało, gdybym wziął cię na bok i wyjaśnił, co zamierzam zrobić?

– Nigdy bym ci na to nie pozwoliła.

– No właśnie. Nie mogłem dopuścić, byś straciła wszystko z powodu moich błędów. Nie mógłbym z tym żyć. Miałem tylko nadzieję, że kiedyś, któregoś dnia mi wybaczysz.

– Byłeś gotów zaryzykować wszystko, żeby mnie ratować, nie wiedząc, czy ci wybaczę? – zapytała zdumiona.

– Tak.

– Żałuję, że mi nie powiedziałaś. – Julia otarła wzbierające w oczach łzy.

– Ja też, ale obiecałem Martinowi, że będę się trzymał od ciebie z dala. Próbowałem ci coś przekazać, zanim wyjdzie z sali, lecz Green i Harandi przeszkadzali.

– Wiem, ale...

Przerwał jej.

– Gdybym powiedział ci, że to tylko wybieg, poznaliby to po twojej minie. Wiedzieliby, że nie zamierzam dotrzymać obietnicy. Dałem słowo.

– Ale zamierzałeś je złamać.

– Tak, to prawda. – Przez chwilę milczał, spoglądając w przestrzeń.

– To nie ma sensu, Gabrielu. Złożyłeś im różne obietnice, ale nie dotrzymałeś ich. Przekazałeś mi podręcznik, napisałeś wiadomość...

– Zamierzałem zrobić więcej. Miałem wysłać ci e-maila z informacją, że to tylko do końca semestru. Po twoim dyplomie i

mojej rezygnacji odnowilibyśmy nasz związek. To znaczy, gdybyś wciąż mnie chciała.

– Wiedziałem, że będziesz obserwowana. – Zniżył głos. – I że Aras wezwie cię na rozmowę, by sprawdzić, czy dotrzymałem słowa. Obawiałem się o twoją wrodzoną prawdomówność.

– Bzdury – rzekła Julia gniewnie. – Mogłeś przysłać mi e-maila z wyjaśnieniem, że mam udawać zbolalą. Nie jestem wielką aktorką, ale trochę grać umiem.

– Były też inne... czynniki. – Zamknęła oczy. – Gdy upadłam, patrzyłeś na mnie, jakbyś mnie nienawidził. Wyglądałeś na zniesmaczonego.

– Julio, proszę. – Chwycił jej dłoń i przycisnął ją sobie do serca. – Tamto spojrzenie nie było przeznaczone dla ciebie. Niesmak czułem jedynie względem siebie i całego tego posiedzenia. Tamto spojrzenie nie było przeznaczone dla ciebie, przysięgam.

Julia uroniła więcej niż kilka łez, co było spowodowane szokiem i zdenerwowaniem, ale też ulgą, jaką sprawił jej fakt, że uzyskuje odpowiedzi na swoje pytania. Jednak niektóre z najważniejszych pytań wciąż pozostawały otwarte.

– Nienawidzę siebie za to, że znowu doprowadziłem cię do płaczu – rzekł Gabriel smutno, masując ją po plecach dla dodania otuchy.

– Muszę jechać do domu. – Otarła oczy.

– Możesz zostać na noc. – Przyjrzał jej się uważnie.

Julia była rozdarta. Zostanie oznaczałoby zapewne podważenie tego wszystkiego, co chciała mu jeszcze powiedzieć, ale ucieczka do zimnego ciemnego mieszkania wydała jej się tchórzostwem. Jak zawsze wiedziała, że jeżeli pozwoli sobie na przebywanie blisko niego, jej ciało i serce zwyciężą nad rozumem.

– Powinam iść. – Westchnęła, pokonana. – Ale jakoś nie mogę się zmusić do odejścia w tym momencie.

– A zatem zostań – w moich ramionach. – Pocałował ją w czoło, szepcząc, że ją kocha.

Potem wyswobodził się z jej objęć i wyjął kilka koców,

gasząc po drodze świece. Lampiony nad ich głowami pozostawił zapalone, aby mogli podziwiać grę światła i barw na ścianach namiotu. Powietrze drżało.

Zbudowali legowisko pośrodku materaca. Gabriel ułożył się na plecach ze swą ukochaną u boku. Objął ją, a z ust wyrwało mu się westchnienie nieskrywanego zadowolenia.

– Gabrielu?

– Tak? – Głaskał ją po włosach, rozkoszując się dotykiem aksamitnych pukli. Chciał napawać się jej nowym zapachem, ale odkrył, że brakuje mu starego.

– Tęskniłam za tobą.

– Dziękuję ci. – Uścisnął lekko jej dłoń, czując przyływ umiarkowanej ulgi.

– Całe noce spędzałam, wyobrażając sobie, że leżysz obok mnie.

Ten dowód jej bezbronności, a zarazem odwagi, wzruszył go do łez. Jeżeli kiedykolwiek miał wątpliwości co do tego, czy będzie ją kochał i podziwiał do końca życia, bez względu na to, czy ona go wybierze czy nie, teraz się ich pozbył.

– Ja też.

Mruknęła coś do siebie i po kilku minutach, zmęczeni wieczorem, byli kochankowie już spali twardo.

## Rozdział 46

Julia otworzyła oczy i ujrzała jasne lipcowe światło wlewające się do środka przez rozchylone poły namiotu. Leżała zwinięta w kłębek pod dwoma kaszmirowymi kocami, którymi została z czułością okryta. Była sama. Gdyby nie to, że wiedziała, iż jest u Gabriela, pomyślałaby, że poprzedni wieczór jej się przyśnił, albo że obudziła się w nowym śnie. Wstając, znalazła liścik przy poduszce.

*Kochanie,  
spalaś tak smacznie, że nie chciałem cię budzić.  
Poproszę Reбекę o gofry na śniadanie, bo wiem, że je  
uwielbiasz.*

*Zasypiając w Twoich ramionach, zdałem sobie sprawę, że  
bez Ciebie byłem tylko połową człowieka.*

*Przy Tobie jestem całością.*

*Kocham Cię,*

*Gabriel*

Julia nie mogła zaprzeczyć, że w trakcie lektury ogarnęła ją cała gama emocji, zróżnicowanych niczym muzyczna symfonia. Być może najsilniejszą z nich było uczucie ulgi.

Gabriel kochał ją. Gabriel wrócił.

Lecz wybaczenie i pojednanie to dwie różne rzeczy. Julia wiedziała, że chociaż istniały też inne przyczyny ich rozejścia się, to oboje z Gabrielem ponosili odpowiedzialność za swą obecną sytuację. Nie chciała wracać w jego ramiona tylko po to, aby ukoić ból po rozstaniu; byłoby to jak połknięcie tabletki przeciwbólowej bez zbadania przyczyny bólu.

Znalazła swoje buty i powoli ruszyła w stronę domu, zabierając po drodze torebkę. Weszła przez tylne drzwi i zastała w kuchni przygotowującą śniadanie Reбекę.

– Dzień dobry – kobieta powitała ją z uśmiechem.

– Dzień dobry. – Julia wskazała na schody. – Chciałam tylko



skorzystać z łazienki.

– Obawiam się, że jest tam Gabriel.

– Och.

– Proszę zapukać. Może już skończył.

Myśl o natknięciu się na Gabriela, mokrego po kąpieli, owiniętego tylko w ręcznik, sprawiła, że Julia zarumieniła się.

– Hm, poczekam. Mogę? – Wskazała na zlew i po udzieleniu jej zgody przez Rebekę umyła sobie ręce. Gdy wyschły, wyjęła z torebki gumkę i spięła włosy w koński ogon.

Gospodyni zaprosiła ją do niedużego okrągłego stołu kuchennego. – Ten dom jest niezbyt wygodny ze względu na jedną tylko łazienkę. Codziennie po parę razy muszę się tam wspinać. Nawet w moim małym domku są dwie.

– Myślałam, że pani tu mieszka – odparła zaskoczona Julia.

Rebeka zaśmiała się, wyjmując z lodówki dzbanek świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego.

– Mam dom w Norwood. Mieszkałam z matką, ale odeszła parę miesięcy temu.

– Moje kondolencje. – Julia spojrzała na kobietę przyjaźnie, gdy ta nalewała sok do dwóch kieliszków od wina.

– Miała Alzheimera – odparła gospodyni po prostu, po czym wróciła do pichcenia.

Dziewczyna obserwowała, jak podłącza elektryczną gofrownicę, po czym myje i szypułkuje koszyk świeżych truskawek, a potem ubija śmietanę. Gabriel zaplanował śniadanie ze szczegółami.

– Po opiece nad matką prowadzenie domu dla profesora będzie wymagało przestawienia się. Jest człowiekiem dość osobliwym, ale nie przeszkadza mi to. Wie pani, że on pożycza mi książki? Właśnie zaczęłam *Dziwne losy Jane Eyre*. Nie czytałam tego nigdy wcześniej. Mówi, że tak długo, jak będę mu gotować, mogę pożyczać książki. Wreszcie mam okazję poszerzyć horyzonty i jednocześnie wykorzystać wiedzę zdobytą przez lata oglądania telewizji kulinarnej.

– On pożycza pani książki z prywatnej biblioteki? – zapytała

Julia z niedowierzaniem.

– Tak. Miło, prawda? Nie znam go bardzo dobrze, ale już go lubię. Przypomina mi mojego syna.

Julia upiła łyk soku i zaczęła jeść śniadanie, wiedząc, że Gabriel nie chciałby, by czekała z tym na jego przybycie.

– Nie wiem, dlaczego kupił ten dom, skoro kuchnia jest taka mała i jest tylko jedna łazienka – powiedziała między kęsami pachnącego cynamonem gofra.

– Chciał mieszkać przy Harvard Square i spodobał mu się ogród. Powiedział, że przypomina mu ogród u rodziców. Zamierza wyremontować dom, żeby był bardziej komfortowy, ale powiedział, że nie zleci nawet najdrobniejszej roboty bez pani zgody. – Kobieta uśmiechnęła się znacząco.

– Mojej zgody? – Julia upuściła widelec na podłogę.

Rebeka szybko wręczyła jej następny.

– Chyba wspomniał też coś o sprzedaży, gdyby się pani nie spodobał. Chociaż sądząc po słowach, jakie dobiegały z góry dzisiaj rano, wygląda na to, że postanowił rozpocząć remont natychmiast.

– Nie wiem, czy pani zauważyła, ale profesor potrafi być bardzo emocjonalny. – Podała Julii plasterek chrupiącego bekonu.

– Wiem coś o tym. – Julia się zaśmiała.

Zdażyła zjeść nie jednego, lecz dwa gofry, gdy rozległ się wreszcie na schodach stukot włoskich butów Gabriela.

– Dzień dobry. – Pocałował ją w czubek głowy na powitanie.

– Dzień dobry. – Świadomi obecności Rebeki gawędzili przez kilka chwil, a potem Julia przeprosiła go i udała się do łazienki.

Jedno spojrzenie w lustro uświadomiło jej, że musi natychmiast wziąć prysznic. I wtedy zauważyła torbę na zakupy w rogu toaletki.

W środku znalazła parę butelek swego dawnego waniliowego szamponu i żelu pod prysznic oraz nową lawendową odżywkę. Jeszcze bardziej zaskoczyła ją jasnożółta letnia sukienka w komplecie ze sweterkiem na guziki. Trochę to trwało nim Julia

przewyciężyła nagle, niemalże przytłaczające wzruszenie, jakie ją ogarnęło. Opanowała się jednak, wzięła prysznic i przebrała, doprowadzając się do porządku. Włosy odgarnęła za uszy. Kolczyki Grace schowane były wraz z kilkoma innymi cennymi rzeczami w szafce na bieliznę w jej mieszkaniu. Wiedziała, że to, iż przestała je nosić, chociaż decyzja wydawała się oczywista, kiedy odszedł, głęboko zraniło Gabriela.

Zranili się nawzajem i oboje potrzebowali wybaczenia i zagojenia ran. Julia nie wiedziała jednak, która ścieżka byłaby w tym względzie najwłaściwsza. Najoczywistsze wybory w życiu nie zawsze są tymi najwłaściwszymi.

Gdy wreszcie zeszła na dół, Rebeka sprzątała po śniadaniu, a Gabriel był w ogrodzie. Znalazła go siedzącego na krześle pod wielkim parasolem.

– Wszystko w porządku? – zapytała, bo jego oczy były zamknięte.

Otworzył je i uśmiechnął się.

– Teraz już tak. Przyłączysz się do mnie? – Wyciągnął dłoń, a ona przyjęła ją, siadając na krześle obok niego.

– Do twarzy ci w tym kolorze. – Spojrzał na jej jasnożółtą sukienkę z niekłamanym zadowoleniem.

– Dziękuję ci, że poszedłeś na zakupy.

– Co chciałabyś dzisiaj robić?

– Myślę, że powinniśmy skończyć naszą rozmowę. –

Chwyciła brzeg sukienki, żeby zakryć kolana.

Skinął głową, w duchu ponawiając modlitwę. Nie chciał jej stracić. A wiedział, że jej reakcja na dalszą część jego opowieści może to właśnie spowodować.

– Wiem, że pamiętasz naszą rozmowę na korytarzu po posiedzeniu. Kiedy Green na ciebie naskoczył, chciałem złamać mu palec i wepchnąć go do gardła.

– Dlaczego?

– Chyba nie doceniasz głębi mojego uczucia do ciebie. Mnie chodzi o coś więcej, niż być przy tobie lub chronić cię. Ja chcę, żebyś była szczęśliwa i żeby traktowano cię z szacunkiem.

– Nie możesz łamać ludziom palców, gdy są dla mnie niegrzeczni.

Podrapał się po brodzie w udawanym zamyśleniu.

– Pewnie nie. A co mogę? Rzucać w nich dziełami zebranymi Szekspira?

– W jednym tomie? Oczywiście.

Roześmiali się oboje, a potem umilkli na moment.

– Chciałem ci przekazać, co się wydarzyło za zamkniętymi drzwiami, ale zakazano mi się z tobą kontaktować. Dlatego mówiłem szyfrem. Tyle że jak głupiec zacytowałem Abelarda, zapominając, że różnimy się w ocenie jego związku z Heloizą. Powinienem był zacytować Dantego, Szekspira, Milтона, kogokolwiek. – Potrząsnął głową. – Byłaś taka zła. Oskarżyłaś mnie, że cię oszukałem. Julianno... – głos mu zadrżał, gdy wymawiał jej imię. – Naprawdę tak źle o mnie myślałaś? Że mógłbym w ten sposób pożegnać się z tobą?

Spojrzała w przestrzeń, unikając jego wzroku.

– A co miałam myśleć? Nie chciałeś ze mną rozmawiać. Zniknąłeś rano bez słowa. A potem w trakcie posiedzenia nagle wszystko się skończyło.

– Nie ufałem własnym słowom. Gdy kochałem się z tobą, myślałem, że rozumiesz, co próbuję ci przekazać – że jesteśmy jedną istotą. Od zawsze.

– Mówiłeś o naszej rozmowie na korytarzu po posiedzeniu – przypomniała, chcąc zmienić temat. – Nie rozumiem, jak mogli zmusić cię do wyjazdu z miasta.

– W gruncie rzeczy nie mogli. Martin chciał po prostu, żebym dał mu słowo, że przestanę się z tobą spotykać.

– A więc dlaczego wyjechałeś? – Skrzyżowała ramiona.

– Jeremy przekonał się, że złamałem obietnicę, jeszcze zanim wyszliśmy z budynku. Zażądał, abym zerwał z tobą i dał mu słowo honoru, że będę trzymał się od ciebie z dala. Powiedziałem mu już wcześniej, że zrobię wszystko, co zechce, jeżeli tylko nam pomoże. Nie miałem wyjścia.

Julia pomyślała o swojej ostatniej rozmowie z Arasem i

Martinem tuż przed rozdaniem dyplomów.

– Dlaczego Martin myślał, że złamałeś dane słowo? Nie rozmawiałeś ze mną przecież i nie odpowiadałeś na moje wiadomości. Przysłałeś mi maila, że wszystko skończone.

– Wiem. Przepraszam. Miałem nadzieję, że wyczytasz między wierszami, iż jest on przeznaczony dla władz uczelni. Wysłałem ci innego maila z konta na Gmailu, w którym wyjaśniałem, że to tylko na jakiś czas.

– Nie, nie wysłałeś.

Gabriel sięgnął po telefon, kliknął kilka razy. Potem wbił w nią ponure spojrzenie.

– Po posiedzeniu wślizgnąłem się do toalety i szybko wysłałem ci tę wiadomość. – Ujął jej dłoń. – Patrz – powiedział, podając jej iPhone’a.

Julia zerknęła na ekran.

*Beatrycze,  
kocham cię. Nigdy w to nie wątp.  
Zaufaj mi, proszę.*

G.

– Nie rozumiem. Nie dostałam tego. – Zamrugała, próbując połączyć to, co widziała przed oczami, z tym, co sama przeżyła.

– Wiem. – Gabriel spojrzął na nią zbolalym wzrokiem.

Ponownie zerknęła na ekran i stwierdziła, że data i czas zgadzają się z jego opowieścią. Jednak adresatem wiadomości nie była ona. Był nim ktoś zupełnie inny.

*J.H. Martin.*

Otworzyła szeroko oczy, gdy dotarła do niej skala pomyłki Gabriela. Zamiast wysłać wiadomość Juliannie H. Mitchell, wysłał ją Jeremy’emu H. Martinowi, dziekanowi wydziału italianistyki.

– O mój Boże – jęknęła.

Wyrwał jej telefon z dłoni, klnąc pod nosem.

– Za każdym razem, gdy starałem się coś dla ciebie zrobić, nie wychodziło mi to. Próbowałem cię ratować, a członkowie komisji weszli podstęp. Próbowałem naprowadzić cię na trop w rozmowie, a sprawiłem, że poczułaś się porzucona. Próbowałem

wysłać ci wiadomość, a wysłałem ją dokładnie temu człowiekowi, który zakazał mi się z tobą kontaktować. Szczerze powiedziawszy, Julio, gdyby nie moja nadzieja, że któregoś dnia odbędziemy tę właśnie rozmowę, rzuciłbym się pod samochód i skończył to wszystko.

– Nie mów takich rzeczy. Nawet tak nie myśl.

Ta stanowczość sprawiła mu przyjemność, lecz szybko spuścił z tonu.

– Utrata ciebie była katastrofą. Ale samobójstwo nie jest możliwością, którą ponownie brałbym pod uwagę. – Rzucił jej spojrzenie, które zdawało się sugerować więcej, niż mógł powiedzieć w danej chwili.

– Martin wpadł w furję. Zaryzykował własną karierę i przyszłość wydziału, by mi pomóc, a ja po dwóch minutach wywijam mu taki numer. Teraz miał dowód – i to na piśmie – że złamałem warunki ugody z komisją. Nie miałem innego wyjścia, niż zrobić to, co kazał. Gdyby pokazał tę wiadomość Arasowi, miałyby to dla nas katastrofalne reperkusje.

W tym momencie przerwała im Rebeka, która przyniosła dzbanek domowej lemoniady przybrany kilkoma mrożonymi malinami. Z zachęcającym uśmiechem napełniła ich szklanki i wróciła do domu.

Gabriel pił łąpczywie, zadowolony z odwleczenia wyroku.

– A więc? – ponagliła go Julia, upijając łyk lemoniady.

– Martin kazał mi trzymać się od ciebie z dala. Nie mogłem nic zrobić. Miał mnie w garści.

– Puścił cię wolno?

– Z uściskiem dłoni i obietnicą. – Gabriel wzdrygnął się na wspomnienie tamtej okropnej rozmowy. – Okazał mi litość. Wtedy bardziej niż kiedykolwiek czułem się zobowiązany dotrzymać słowa. Postanowiłem nie kontaktować się z tobą bezpośrednio, dopóki nie będziesz miała pewnego miejsca w Harvardzie.

Julia potrząsnęła z uporem głową. – Ale co ze mną, Gabrielu? Mnie też złożyłeś różne obietnice. Nie myślałeś o ich dotrzymaniu?

– Ależ tak. Przed wyjazdem z Toronto zostawiłem ci podręcznik w przegródce na uczelni. Myślałem, że znajdziesz ten akapit w liście do Abelarda i przeczytasz wiadomość na odwrocie fotografii.

– Ale ja nie wiedziałam, że to książka od ciebie. Zajrzałam do niej dopiero tego wieczora, gdy przyszedłeś pod mój dom. Dlatego wybiegłam na dwór. Nie miałam internetu, a chciałam wysłać ci maila.

– Co byś w nim napisała?

– Nie mam pojęcia. Musisz zrozumieć – myślałam, że się mną znudziłeś. Że uznałeś mnie za niewartą zachodu. – Otarła łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Jediną osobą nic niewartą w naszym związku byłem ja. Wiedziałem, że postawiłem się w sytuacji, w której igrałem z twoimi uczuciami. Ale nie zrobiłem tego, by cię skrzywdzić. Tu zadziałały duma, błędny osąd i seria pomyłek. – Spojrzał na swe dłonie i zaczął kręcić obrączką na palcu.

– Katherine Picton próbowała mi pomóc. Powiedziała, że dopilnuje, aby uczelnia zostawiła cię w spokoju podczas mojej nieobecności i że zrobi wszystko, co w jej mocy, by pomóc ci uzyskać dyplom w terminie. Wspomniała, że jej dobry znajomy odszedł właśnie z italianistyki w Bostonie, aby przenieść się na Uniwersytet Kalifornijski. Pytała, czy mam coś przeciwko temu, by zaproponowała mnie jako jego następcę. Powiedziałem, że nie.

– Pojechałem na rozmowę próbną i w oczekiwaniu na decyzję wyjechałem do Włoch. Musiałem zrobić coś, żeby wyrwać się z depresji, zanim uczynię coś, czego bym żałował.

– Coś, czego byś żałował? – Julia poczuła nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

– Nie mówię o kobietach. Sama myśl o byciu z kimś innym przyprawiała mnie o mdłości. Bardziej martwiłem się o inne moje... nałogi.

– Zanim przejdiesz dalej, muszę ci coś wyznać – jej stanowczy głos skrywał wewnętrzną niepewność.

Gabriel przyjrzał jej się uważnie, zastanawiając się, co

takiego zamierza ujawnić.

– Gdy powiedziałam ci, że mój związek z Paulem nie wyszedł poza fazę przyjaźni, była to prawda. Z technicznego punktu widzenia.

– Z technicznego punktu widzenia? – prawie warknął, unosząc brwi.

– On chciał więcej. Wyznał mi miłość. Całowaliśmy się. Gabriel milczał przez chwilę, a jego knykcie pobieleły.

– Czy Paul jest tym, którego pragniesz?

– Był na miejscu, kiedy go potrzebowałam. Ale nigdy nie żywiłam wobec niego głębszego uczucia. Myślę, że wiesz o tym: przez ciebie w wieku siedemnastu lat przestałam interesować się innymi mężczyznami – jej głos drżał.

– Ale całowałaś się z nim.

– Tak. – Julia nachyliła się i łagodnym gestem odsunęła kosmyk włosów z czoła Gabriela. – Ale to wszystko. Nie miałam pojęcia, że do mnie wrócisz, a jednak dałam mu kosza. – Cofnęła dłoń. – Nie dlatego, że nie byłabym z nim szczęśliwa. Dlatego, że nie był tobą.

– Domyślałam się, że to go zestresowało – rzekł Gabriel sarkastycznie.

– Złamałam mu serce – odparła Julia, zwieszając ramiona. – I wcale nie sprawiło mi to przyjemności.

Bolał go jej smutek, ale nie potrafił ukryć ulgi, jaką sprawił mu fakt, że nie ma rywali. Uścisnął jej ramię i powiedział:

– Bałem się, że jeżeli nawiążemy kontakt, a Paul się o tym dowie, doniesie Martinowi.

– Nie zrobiłby tego. Był dla mnie dobry, nawet po tym, jak go skrzywdziłam. – Wygładziła wymaginowane zmarszczki na sukience. – Wiem, że zapewniłeś mnie o swojej wierności, i nie kwestionuję tego. Ale czy ktokolwiek... całował ciebie?

– Nie. – Uśmiechnął się smutno. – Byłby ze mnie dobry dominikanin albo jezuita, nie uważasz? Z moją nowo nabytą umiejętnością utrzymywania celibatu. Chociaż w trakcie naszej rozłąki odkryłem, że nie nadaję się na franciszkanina.



Julia spojrzała na niego pytająco.

– To opowieść na inny dzień.

Lekko uścisnęła jego dłoń i zabrała rękę, w duchu pragnąc, by dokończył.

– Gdyby nie zaoferowano mi katedry w Bostonie, i tak odszedłbym z Toronto. Musiałem tylko dotrzeć do rozdania dyplomów. Chciałem poczuć twoją bliskość, przypomnieć sobie szczęśliwsze czasy, więc pojechałem do Włoch. Naprawdę, Julianno, tamte dni we Florencji i w Umbrii były najszcześniejszymi w moim życiu. – Odwrócił wzrok. – Pojechałem nawet do Asyżu.

– By zostać franciszkaninem? – Zaśmiała się.

– Niezupełnie. Odwiedziłem bazylikę i myślałem, że zobaczyłem ciebie. – Spojrzał na nią z wahaniem, zastanawiając się, czy uzna go za wariata. – Twój sobowtór zaprowadził mnie do dolnego kościoła i do krypty, do grobu świętego Franciszka.

– Z początku obserwowałem ją, żałując, że to nie ty. Żałując, że popełniłem tyle błędów. Stałem się świadom własnych porażek. Grzechów. Uczyniłem z ciebie idola. Wielbiłem cię, niczym poganin. A gdy cię straciłem, nagle okazało się, że mogę stracić wszystko. Powiedziałem sobie, że potrzebuję cię, byś mnie ocaliła, że bez ciebie jestem niczym.

– Zaczęłem dostrzegać, jak dostawałem szansę za szansą. Jak – nie za własne zasługi – otrzymałem łaskę i miłość. A ja wyrzuciłem je albo tanio przehandlowałem. Nie zasługiwałem na rodzinę, która mnie adoptowała. Ani na Maję, która była najjaśniejszym punktem mojego związku z Pauliną. Ani na to, by przeżyć nałóg narkotykowy, ani na dyplom Harvardu. Nie zasługiwałem na ciebie.

Przerwał i otarł oczy, ale pozostały mokre.

– Łaska to nie coś, na co można zasługiwać, Gabrielu – powiedziała Julia miękko. – Jej źródłem jest miłość. A Bóg zawsze daje nam kolejną szansę, lepkie wiosenne listeczki i łaskę – nawet jeżeli niektórzy ludzie ich nie chcą.

– Właśnie tak. – Ucałował jej dłoń. – W krypcie bazyliki coś

się wydarzyło. Zdałem sobie sprawę, że nie możesz mnie zbawić. I znalazłem... spokój.

– Czasami szukamy łaski, a ona sama nas odnajduje.

– Jakże możesz nie być aniołem? – zawołał. – Cokolwiek to było, sprawiło, że postanowiłem być dobry. Skupić się na Bogu, a jednocześnie bardziej kochać ciebie. Zawsze pociągała mnie twoja dobroć, Julianno. Ale teraz kocham cię miłością głębszą niż wcześniej.

Skinęła głową, a w jej oczach wezbrały łzy.

– Wcześniej powinienem był powiedzieć ci, że cię kocham. Powinienem był poprosić cię o rękę. Myślałem, że wiem, co jest dla ciebie najlepsze. Myślałem, że się nie spieszy.

Julia chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Proszę, powiedz mi, że nie jest za późno, Julianno.

Powiedz mi, że nie straciłem cię na zawsze.

Spojrzała na Gabriela i objęła go.

– Kocham cię, Gabrielu. Nigdy nie przestałam cię kochać. Oboje popełniliśmy błędy – w naszym związku, na uczelni, wobec siebie. Ale miałam nadzieję, że do mnie wrócisz. Że wciąż mnie kochasz.

Pocałowała go w usta, a Gabriel poczuł przyływ radości zmieszanej z poczuciem winy.

Widziała, że coś go trapi. Ale wiedziała też, że jego mokre oczy są efektem wielu rzeczy – wyczerpania, frustracji i bólu wynikającego z przewlekłej depresji.

– A zatem zostaniesz? – zapytał miękko.

Zawahała się na tyle długo, by poczuł niepokój.

– Chcę czegoś więcej niż przedtem – powiedziała.

– Więcej, niż mogę ci dać?

– Niekoniecznie, ale ostatnie miesiące zmieniły mnie i widzę, że ciebie też. Pytanie brzmi: co dalej?

– Zatem powiedz mi, czego pragniesz. Powiedz, a ja ci to dam.

Potrząsnęła głową.

– Chcę, żebyśmy razem do tego doszli. A to potrwa.

Wkrótce na zewnątrz zrobiło się za gorąco, wrócili więc do domu i zainstalowali się w dużym pokoju. Gabriel usiadł na skórzanej sofie, a Julia w jednym z czerwonych aksamitnych foteli.

– To co, zaczniemy? – spytała.

Skinął głową, tężejąc nagle.

– W takim razie ja zacznę. Chcę cię na nowo poznać. Chcę być twoją partnerką.

– A ja, żebyś była kimś o wiele ważniejszym – szepnęła.

Julia potrząsnęła gwałtownie głową.

– Za wcześnie na to. Pozbawiłeś mnie możliwości dokonywania wyborów, Gabrielu. Musisz przestać to robić, bo daleko w ten sposób nie zajedziemy.

Spuścił wzrok.

– O co chodzi? – zapytała, drżąc o to, jaka będzie odpowiedź.

– Nie żałuję tego, że próbowałem ratować twoją karierę.

Szkoda, że nie udało nam się dogadać w tym punkcie. Ale kiedy zobaczyłem, że grozi ci niebezpieczeństwo, po prostu zareagowałem. Co więcej, sądzę, że ty zrobiłabyś to samo na moim miejscu.

Julia poczuła gniew.

– A więc cała ta rozmowa, twoje przeprosiny, nic nie znaczą?

– Ależ skąd! Powinienem był porozmawiać z tobą, zanim cokolwiek zrobiłem. Ale jeżeli oczekujesz, że będę mężczyzną, który patrzy, jak kobieta, którą kocha, przegrywa swoje marzenia, to ja takich oczekiwań nie spełnię. Przykro mi.

– A więc wracamy do punktu wyjścia? – Dziewczyna spłonęła ognistym rumieńcem.

– Nie miałem ci za złe, gdy robiłaś, co mogłaś, by chronić mnie przed Christą albo przed komisją. Nie miałem ci za złe twojego e-maila z oskarżeniem o molestowanie, chociaż zgodnie stwierdziliśmy, że był to błąd. Czy nie możesz potraktować mnie w ten sam sposób? Czy nie możesz dać mi łaski, Julianno? Twojej łaski?

Pomimo jego błagalnego tonu Julia nie słuchała. Słyszała

tylko Gabriela potwierdzającego po kolei jej obawy. Znowu. Potrząsnęła głową i ruszyła ku drzwiom.

Tutaj były rozstaje, tu ich ścieżki rozchodziły się. Mogła wyjść i wszystko byłoby skończone. Trzeciej szansy nie będzie. Albo mogła zostać, wiedząc, że on odmawia uznania heroicznej postawy, jaką we własnym mniemaniu zaprezentował przed komisją, za jakikolwiek problem.

Zawahała się.

– Pozwól mi cię kochać, Julianno. Tak jak powinnaś być kochana.

Stanął za nią, przytykając wargi do jej ucha. Przez ubranie czuła gorąco jego ciała.

– Jam ci wierny, Beatrycze. Oczywiście, że chcę cię chronić. Nic tego nie zmieni.

– Wolałabym ciebie niż Harvard.

– Teraz możesz mieć jedno i drugie.

Odwróciła się.

– Jakim kosztem? Nie mów mi, że sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, nie zaszkodziła naszemu związkowi, być może w stopniu nie do naprawienia.

Odsunął jej włosy za ramię i przycisnął usta do jej nagiej szyi. – Wybacz mi. Obiecuję, że nie pozbawię cię godności, a nasz związek będzie partnerski. Ale nie będę stał i przyglądał się, jak tobie dzieje się krzywda, jeżeli mogę temu zapobiec. Nie każ mi wracać do bycia paskudnym egoistą.

Julia z uporem postąpiła krok ku drzwiom, lecz Gabriel chwycił ją za ramię.

– W idealnym świecie partnerzy zawsze komunikują się i konsultują ze sobą. Ale nie żyjemy w takim świecie. Istnieją wyjątkowe okoliczności i niebezpieczni, mściwi ludzie. Czy moje pragnienie chronienia ciebie jest aż takim grzechem, że zostawiłabyś mnie z tego powodu? – Gdy nie odpowiedziała, ciągnął dalej: – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby podejmować decyzje z tobą, a nie za ciebie. Ale nie będę przepraszał za to, że pragnę, byś była bezpieczna i szczęśliwa. Nie

zgadzam się na zasadę, że w sytuacjach nadzwyczajnych muszę pytać cię o zdanie, zanim cokolwiek zrobię. Chcesz, żebym traktował cię jak równą sobie. Ja chcę być traktowany tak samo. To oznacza, że musisz pozwolić podjąć mi najlepszą decyzję, na jaką mnie stać w danym momencie, wiedząc, że nie jestem wszechwiedzący. Ani idealny.

– Wolę mieć cię żywego z tarczą niż martwego na tarczy – w jej głosie był upór.

Gabriel się zaśmiał.

– Myślę, że etap bitwy pod Termopilami mamy już za sobą, kochanie. Ale zgadzam się z tobą i proszę o to samo. Moja mała wojowniczeko. – Pocałował ją ponownie w szyję. – Weź moją obrączkę. – Ściągnął ją z palca i podał jej nad ramieniem. – Nosilem ją na znak, że moje serce – moje życie – należy do ciebie.

Z wahaniem wzięła obrączkę i wsunęła sobie na kciuk.

– Sprzedam ten dom. Kupiłem go tylko po to, aby być blisko ciebie. Ale mogę znaleźć mieszkanie do czasu, aż coś razem wybierzemy.

– Dopiero co się wprowadziłeś. I mówiłeś, że podoba ci się ogród. – Julia westchnęła.

– A więc powiedz mi, czego chcesz. Nie musimy się spieszyć ani składać sobie nawzajem obietnic. Ale proszę, wybacz mi. Ucz mnie, a obiecuję, że będę twoim najpilniejszym studentem.

Gdy przez kilka minut stała nieporuszona i milcząca, Gabriel wziął ją za rękę i poprowadził z dużego pokoju na górę do swej sypialni.

– Co robisz? – zapytała, kiedy podeszli do drzwi.

– Potrzebuję potrzymać cię w ramionach i myślę, że tobie też jest to potrzebne. Ta cholerna sofa jest dla nas obojga za wąska. Proszę. – Zaprowadził ją do łóżka i położył się na nim z otwartymi ramionami, zachęcając, by do niego dołączyła. Zawahała się.

– A Rebeka?

– Nie będzie nam przeszkadzać.

Julia nie chciała wrócić do jego łóżka tylko dlatego, że ją zaprosił, więc zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu czegoś dla

odwrócenia uwagi.

– Co to? – Wskazała na oprawione w ramy zdjęcia przykryte narzutą i ustawione w dwóch rzędach pod ścianą.

– Zjrzyj.

Julia przykucnęła na drewnianej podłodze i zdjęła narzutę. Było to około dziesięciu czarno-białych fotografii. Na wszystkich była ona. Na niektórych z Gabrielem. Większości z nich nigdy nie widziała, bo zostały oprawione dopiero po ich rozstaniu. Ujęcia z Belize i Włoch oraz pozowane fotografie będące częścią jej bożonarodzeniowego prezentu dla niego. Wszystkie piękne i przepełnione miłością.

– Trudno było mi patrzeć na nie, gdy myślałem, że cię straciłem. Ale jak widzisz, zatrzymałem je.

Gabriel obserwował, jak Julia raz jeszcze przegląda zdjęcie, a potem skupia się na jednym, pokazującym ją leżącą na brzuchu na łóżku na Belize.

– Co się stało z tamtymi starymi zdjęciami? Tymi, które miałeś przed poznaniem mnie?

– Już dawno ich nie mam. Nie chciałem ich albo nie potrzebowałem.

Przykryła zdjęcia narzutą i podeszła do łóżka. Wyglądała na rozdartą.

Gabriel wyciągnął dłoń.

– Odpuść się. Chcę cię tylko potrzymać w objęciach.

Pozwoliła mu pociągnąć się na łóżko i przytuliła się do niego.

– Tak lepiej – zamruczał, całując ją w czoło. – Chcę zaskarbić sobie twoje zaufanie i szacunek. Chcę być twoim mężem.

Julia milczała przez chwilę, łapiąc oddech, w miarę jak docierało do niej znaczenie jego słów.

– Nie chcę, żebyśmy się spieszyli. Koniec z rozmowami o małżeństwie.

– Na szczęście mogę poczekać. – Pocałował ją raz jeszcze. Tym razem pocałunek rozwinął się w coś więcej. Dłonie

gładziły wypukłości ciała, usta wpiły się w siebie, wydając westchnienia i niemal niesłyszalne jęki, serca zaczęły bić szybciej. Był to pocałunek oznaczający powtórne zejście kochanków, przyrzeczenie bycia razem w wierności i miłości. Gabriel pocałował ją, aby pokazać, że kocha, że przeprasza.

Julia odwzajemniła pocałunek, aby powiedzieć mu, że nie mogłaby oddać serca innemu. Że ma nadzieję, iż gdy uświadomią sobie i przeanalizują swe niedoskonałości, będą mogli pokonać je po to, by żyć w zdrowiu i szczęściu.

Puściła go pierwsza. Słyszała jego przyspieszony oddech i pocieszyło ją, że wciąż jest między nimi chemia.

– Nie oczekuję, że nasz związek będzie idealny. Ale są rzeczy, które musimy przepracować, i bez względu na to, czy okaże się do tego potrzebny terapeuta, wiem, że to potrwa.

– Zgadzam się. – Spojrzał jej w oczy. – Chcę zalecać się do ciebie tak, jak nie mogłem tego robić w Toronto. Chcę trzymać cię pod rękę, gdy będziemy szli ulicą. Chcę cię zabrać do opery i pocałować na głównych schodach.

– Byliśmy kochankami, Gabrieliu. – Julia się zaśmiała. – Tam stoją nasze zdjęcia razem w łóżku. Czy naprawdę wystarczyłoby ci zabieganie o mnie?

Splótł ich dłonie.

– Chcę móc naprawić różne rzeczy – traktować cię tak, jak powinienem był cię traktować od początku.

– Zawsze byłeś bardzo szczodry w łóżku – odparła.

– Ale samolubny pod innymi względami. Dlatego nie będę kochał się z tobą, dopóki nie odzyskam twojego zaufania.

## Rozdział 47

*Co takiego?*

To przynajmniej chciała powiedzieć, ale zważywszy na kontekst, ugryzła się w język. Z jakiegoś powodu słowa te wydały jej się nieprzystające do jego deklaracji.

– Boję się, że jeżeli pójdziemy do łóżka, to spalimy sprawę.

– A więc chcesz czekać?

– Nie, Julianno. – Spojrzał na nią żarliwie. – Nie chcę czekać. Chcę kochać się z tobą teraz i przez resztę tygodnia. Ale wiem, że powinniśmy poczekać.

Otworzyła szeroko oczy; zdała sobie sprawę, że Gabriel mówi poważnie.

Pocałował ją czule.

– Jeżeli mamy być partnerami, musimy sobie ufać. Jeżeli nie zaufasz mi sercem, jak możesz zaufać mi swym ciałem?

– Mam wrażenie, że już to kiedyś mówiłeś.

– Zatoczyliśmy pełne koło. – Odchrząknął. – I żeby nie było nieporozumień – kiedy mówię o zaufaniu, chodzi mi o pełne zaufanie. Mam nadzieję, że z czasem twój gniew przeminie i wybaczysz mi. Mam nadzieję, że zdołamy przepracować naszą potrzebę chronienia się nawzajem, nie powodując jednocześnie kryzysu. – Popatrzył na nią z oczekiwaniem. – Powinienem był poczekać, aż przestaniesz być moją studentką. Mówiłem sobie, że skoro nie śpimy ze sobą, to nie łamiemy żadnych reguł. Ale myliłem się. I to ty musiałaś zapłacić za to cenę. – Spojrzał jej uważnie w oczy. – Nie wierzysz mi.

– Ależ nie. Wierzę. Ale profesor Emerson, jakiego znałam i kochałam, nie był szczególnym orędownikiem wstrzemięźliwości.

– Być może zapominasz, jak zaczął się nasz związek. – Zmarszczył brwi. – Zachowaliśmy wstrzemięźliwość w pierwszą noc i przez wiele następnych.

– Masz rację. Przepraszam. – Pocałowała go w usta,



skruszona.

Przekreślił się na bok, patrząc jej prosto w oczy.

– Marzę o tym, by trzymać cię w ramionach, by złączyć się z tobą, ciałem i duszą. Ale gdy będę w tobie, chcę, żebyś wiedziała, że nigdy cię nie opuszczę. Że jesteś moja, a ja twój, na zawsze. Że jesteśmy małżonkami – dodał ochryple.

– Co takiego?

– Chcę się z tobą ożenić. Kochając się z tobą następnym razem, chcę być twoim mężem. – Julia oniemiała, więc szybko ciągnął dalej: – Richard pokazał mi, jakim mężczyzną mam być – takim, który spędza resztę życia, kochając jedną kobietę. Chcę złożyć ci ślubowanie przed Bogiem i przed naszymi rodzinami.

– Gabrielu, nie potrafię sobie wyobrazić, że za ciebie wychodzę. Muszę dopiero nauczyć się być z tobą znowu. I szczerze powiedziawszy, wciąż się gniewam.

– Rozumiem to i nie chcę cię pospieszać. Czy pamiętasz, jak kochaliśmy się po raz pierwszy?

– Tak. – Poczowała, jak policzki oblewają jej się różem.

– Co pamiętasz?

Umilkła, spoglądając w dal.

– Byłeś bardzo namiętny, ale łagodny. Zaplanowałeś wszystko, włącznie z tym śmiesznym sokiem żurawinowym. Pamiętam ciebie wygiętego nade mną, poruszającego się rytmicznie i patrzącego mi w oczy, kiedy powiedziałeś, że mnie kochasz. Nie zapomnę tych chwil do końca życia. – Ukryła twarz w zagłębieniu jego pachnącej mydłem szyi.

– Wstydzisz się teraz? – zapytał, przeciągając palcem po zarysie jej szczęki.

– Trochę.

– Dlaczego? Widziałaś mnie nagiego. Ja wielbiłem każdy centymetr ciebie.

– Brakuje mi tamtej jedności. Bez niej nie czuję się cała.

– Ja też nie. Ale czy sądzisz, że mogłabyś się ze mną kochać, nie ufając mi? Zapominasz, kochanie, że cię znam. Nie jesteś typem kobiety, która przedłoży romantyczność nad rozwagę.

– Pamiętasz nasz ostatni raz? Powiedziałaś mi, że miałaś wrażenie, jakbym cię wtedy oszukał. Gdy następnym razem znajdę się z tobą w łóżku, chcę wiedzieć bez cienia wątpliwości, że nasz związek opiera się na miłości, a nie na pożądaniu.

– Ten cel da się osiągnąć bez małżeństwa. – Wydeła wargi.

– Być może. Ale jeżeli uważasz, że nigdy nie zaufasz mi na tyle, aby za mnie wyjść, być może powinnaś pozwolić mi odejść.

– Czy to ultimatum? – Wytrzeszczyła oczy.

– Nie. Ale chcę pokazać, że jestem ciebie wart, a ty potrzebujesz czasu, by zagoiły się rany. – Przyjrzał jej się uważnie. – Potrzebuję czegoś stałego.

– Chcesz czegoś stałego czy potrzebujesz czegoś stałego? – Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

– Jedno i drugie. – Zmienił pozycję. – Chcę, żebyś była moją żoną, ale chcę też być takim mężczyzną, jakim powinienem był być wcześniej.

– Gabrielu, ty zawsze próbujesz mnie zdobyć. Kiedy wreszcie przestaniesz?

– Nigdy.

– Wstrzymywanie się z seksem, aż cię poślubię, pachnie manipulacją. – Rozłożyła bezradnie ręce.

– Ja nie wstrzymuję się z seksem. – Oblicze Gabriela pojaśniało. – Gdybyś mówiła, że nie jesteś gotowa spać ze mną, a ja próbowałbym cię naciskać, byłbym cholernym manipulantem. Czy jednak nie zasługuję na to, by uszanowano mój wybór, jeżeli wolę poczekać z seksem, aż nasz związek zostanie naprawiony? Czy też zasada „nie znaczy nie” odnosi się tylko do kobiet?

– Nie wywierałabym na ciebie presji, gdybyś nie miał ochoty na seks w ogóle – wyrzuciła z siebie Julia. – Wykazałeś wielką cierpliwość, kiedy nie byłam jeszcze gotowa spać z tobą. Ale co z seksem kompensacyjnym? Czy to również nie jest do przyjęcia?

Przybliżył się do niej tak, że dzieliło ich tylko kilka centymetrów.

– Seks jako rekompensata? – Żar jego spojrzenia prawie palił jej skórę. – Czy tego właśnie pragniesz? – wychrypiał.

*Witamy z powrotem, profesorze Emerson.*

– Hm... tak?

– Powiedz mi. – Przeciągnął palcem po jej drżącej dolnej wardze.

Zamrugła szybko, choćby tylko po to, by obronić się przed magnetyzmem jego szafirowego spojrzenia. Sprawił, że zaniemówiła.

– O niczym bardziej nie marzę, niż by spędzać dni i noce na sprawianiu ci przyjemności, poznawać twoje ciało, wielbić cię. I tak będzie. W trakcie miesiąca miodowego znajdziesz we mnie najuważniejszego, a zarazem najbardziej pomysłowego kochanka. Wszystkie moje umiejętności będą do twojej dyspozycji i przyrzekam powetować ci wszystkie krzywdy, gdy wezmę cię do łóża jako moją żonę.

Julia położyła głowę na jego piersi tam, gdzie pod białą koszulą krył się tatuaż. – Jak możesz być tak... zimny?

Gabriel przetoczył ją tak, że leżała teraz na nim, a ich ciała stykały się ciasno.

Pocałował ją, z początku delikatnie, muskając miękko, a potem wziął jej dolną wargę między swoje usta, lekko ciągnąc. Po chwili jego uścisk stał się bardziej gorący; chwycił ją za szyję, pieszcząc tak, aż poczuł, że się rozluźnia. Samym koniuszkiem języka przeciągnął po jej górnej wardze, niczym dżentelmen niepewny, jak zostanie przyjęty. Niepotrzebnie się zastanawiał. Julia przyjęła go chętnie, zaczął więc eksplorować wnętrze jej ust, a potem nagle wycofał się bez ostrzeżenia, zaskakując ją.

– Czy to wydaje się tobie zimne? – Czują jego gorący oddech na policzku i napotkała jego wygłodniały wzrok. – Czy sprawiam wrażenie, jakbym cię nie pragnął?

Potrząsnęłyby głową, gdyby nie czuła, że ją straciła.

Gabriel przesunął wargami po zarysie jej szczęki, podbródka, a potem – bardzo powolutku – zaczął zsuwać się w dół po szyi, aż dotarł ze swym pocałunkiem do zagłębienia poniżej gardła.

– A to? Czy to wydaje się tobie zimne? – Musnął wargami jej skórę.

– Nie... – Zadrzała.

Trącił jej ucho nosem, a potem skubał je ustami, szepcząc jednocześnie czułe słówka.

– A to? – Powoli przesunął dłonią wzdłuż jej boku, akcentując każde żebro, jakby miały one wielką wartość albo jakby szukał tego konkretnego, które Bóg wyjął z Adama. Później zmienił lekko pozycję, zarzucając sobie jej udo na biodro tak, że wyczuła jego ciężar.

– Czy możesz temu zaprzeczyć?

– Nie.

– Skoro zgadzamy się w tym punkcie, czy mógłbym usłyszeć twoją odpowiedź? – Spojrzał na nią rozpalonym wzrokiem.

Julii trudno było powiedzieć cokolwiek sensownego w pozycji, w jakiej się znajdowała. Zaczęła się wiercić, a on ścisnął ją mocniej.

– Nie było nikogo innego. Moje ramiona były pełne nawet wtedy, gdy byłem sam. Ale gdybyś mi powiedziała, że zakochałaś się w kimś i jesteś szczęśliwa, nie zatrzymywałbym cię. Chociaż byłoby to torturą. – Skrzywił się i zniżył głos do szeptu. – Zawsze będę cię kochał, Julianno, bez względu na to, czy ty mnie kochasz, czy nie. To jest moje niebo. I moje piekło.

Julia zakryła drżącą dłonią usta i przez kilka minut w pokoju panowała cisza. Po twarzy strumieniem ciekły jej łzy.

– Co jest? – Szarpnął ją delikatnie kilka razy, aż wreszcie przytuliła się do jego piersi. – Nie chciałem cię zranić – rzekł z desperacją, gładząc jej ramię.

Minęło kilka minut, zanim Julia opanowała się na tyle, aby przemówić.

– Kochasz mnie.

Gabriel zdębiał.

– Czy to pytanie?

Nie odpowiedziała, więc wpadł w panikę.

– Nie wierzyłaś, że cię kocham? Ale przecież raz za razem ci to powtarzałem. Próbowałem ci to pokazać czynem, słowem, ciałem. Nie wierzyłaś mi?

Potrząsnęła głową, jakby nie rozumiała.

– Czy kiedykolwiek mi wierzyłaś? We Włoszech? Na Belize?  
– Złapał się za głowę. – Mój Boże, Julio, czy straciłaś ze mną dziewictwo, myśląc, że zaledwie cię lubię?

– Nie.

– A więc dlaczego dopiero teraz uwierzyłaś, że cię kocham?

– Pozwoliłbyś mi odejść, żebym była szczęśliwa, nawet jeżeli byłoby to z kim innym.

Dwie łzy spłynęły jej po policzku, a on zatrzymał je palcami.

– Tak się dzieje, kiedy się kogoś kocha. Chce się szczęścia dla tej osoby.

Otarła oczy wierzchem dłoni, a pojedyncza łza ześlizgnęła się po obrączce, którą miała na kciuku.

– Kiedy znalazłam ilustrację ze świętym Franciszkiem i z Gwidonem z Montefeltro, nie rozumiałam jej znaczenia. Teraz jest dla mnie jasne. Bałeś się, że zniszczą mi życie. Zamiast pozwolić im to zrobić, wolałeś zająć moje miejsce. Kochałeś mnie na tyle mocno, by świadomie ze mnie zrezygnować, chociaż złamało ci to serce.

– Julio, ja... – Ciepło jej ust sprawiło, że zaniemówił. Jej pocałunek był czysty i smutny, erotyczny i wyrażający spełnienie.

Nigdy wcześniej nie czuła się warta miłości *agape*. Nie był to cel, do którego dążyła, ani marzenie, za którym goniła. Kiedy Gabriel pierwszy raz powiedział jej, że ją kocha, uwierzyła mu. Ale skala i głębia jego miłości nie była dla niej wtedy oczywista. Uświadomiła ją sobie dopiero teraz, a z tą świadomością przyszło uczucie wielkiego podziwu.

Być może miłość Gabriela zawsze była ofiarna. Być może dojrzała z czasem, tak jak stara jabłoń, która wykarmiła ich tamtej nocy dawno temu, a Julia po prostu nie zauważyła jak bardzo.

W tym momencie geneza jego ofiarnej miłości nie miała znaczenia. Stanąwszy w obliczu czegoś, co potrafiła opisać jedynie jako bardzo głębokie, wiedziała, że odtąd już nigdy nie będzie wątpić w jego uczucie. Gabriel kochał ją tak, jak ją znał – w pełni, całym sobą i bezdyskusyjnie. Odsunął się, dłonią dotykając jej

twarzy.

– Nie jestem szlachetnym człowiekiem. Ale mojej miłości do ciebie nie da się wyłączyć. Gdy przyszedłem wtedy pod twój dom, chciałem powiedzieć ci, że cię kocham, i upewnić się, że nic ci nie jest. A gdybyś mnie odesłała... – Wziął głęboki oddech. –

Poszedłbym.

– Nie zamierzam cię odsyłać – wyszeptała. – I zrobię, co w mojej mocy, by pomóc ci w każdy możliwy sposób.

– Dziękuję ci.

Zmieniła pozycję, wtulając się w jego pierś.

– Przepraszam, że odszedłem – powiedział i zbliżył usta do jej ust.

## Rozdział 48

W następnych dniach i tygodniach Julia i Gabriel spotykali się tak często, jak się dało, ale ze względu na jego przygotowania do jesiennego semestru i jej dłuższe dniówki w sklepie z kawą Peet's ich kontakt ograniczał się przeważnie do telefonu i poczty elektronicznej.

Julia kontynuowała sesje terapeutyczne z doktor Walters, które po powrocie Gabriela nabrały nowego wymiaru. Oboje zaczęli również uczęszczać na cotygodniową terapię dla par, co wkrótce zamieniło się w (nieoficjalne) przygotowania przedślubne.

Gdy w sierpniu Julia wprowadzała się do kwatery na kampusie, zdążyli już z Gabrielem rozwiązać kilka istotnych problemów we wzajemnej komunikacji. Wciąż jednak tkwili uparcie na swoich stanowiskach. On będzie się z nią kochał dopiero po ślubie, a ona wolałaby, żeby ich fizyczna relacja rozwijała się stopniowo. Gabriel tylko wyjątkowo zgadzał się dzielić z nią łóżko, a i to z wahaniem i ponurą miną męczennika. Jednej z takich nocy leżała w jego ramionach długo po tym, jak zasnął. Jego skóra była ciepła, jego słowa słodkie, ale Julia czuła się odtrącona. Namiętny profesor nie potrzebował być długo przekonywany, żeby pójść do łóżka z Pauliną, gdy ta go odnalazła. Nie chciał jednak kochać się z Julią, mimo że przysiągł jej wieczne oddanie. Oparta policzkiem o jego falującą pierś, zastanawiała się nad ścieżką swego dotychczasowego życia. Była ciekawa, czy Beatrycze miała chwile, kiedy szczerze pragnęła Dantego, a jednak musiała pogodzić się z faktem, że on wielbi ją wyłącznie na odległość.

– Julio.

Drgnęła na dźwięk własnego imienia. Gabriel zamruczał coś przez sen i przyciągnął ją mocniej.

Pojedyncza łza pocięła mu po policzku.

Wiedziała, że ją kocha. Była to jednak wiedza słodko-gorzka.

On próbował zostawić za sobą przeszłość – z Pauliną i innymi kobietami – a ona płaciła tego cenę. Być może nie była to cena wyższa niż ta, którą on zapłacił za wstyd dźwigany przez nią z powodu Simona. Zamruczał coś znowu i tym razem szepnęła mu do ucha:

– Jestem tu.

Przycisnęła usta do jego tatuażu i zamknęła oczy.



## Rozdział 49

Pomimo bólu związanego z fizyczną separacją Julia widziała, że Gabriel nieustannie wymyśla nowe, oryginalne sposoby na okazanie jej swej miłości. Chociaż sytuacja była dla niej trudna, nie przestawała mu ufać. Gabriel nie chciał nawet rozważać możliwości przespania się w jej ciasnym mieszkanku w akademiku, wpadał jednak czasami z bukietem kwiatów albo jedzeniem i robili sobie piknik na podłodze. Zabierał ją do kina (raczył nawet obejrzeć komedię romantyczną rodzimej produkcji) i całował na dobranoc na schodach przed domem.

Kilka razy spędził z nią piątek lub sobotę w bibliotece, pisząc swą nową książkę, podczas gdy ona przygotowywała się do seminarium u profesor Marinelli. Gabriel rzeczywiście zalecał się do niej słowem i czynem – i było to przyjemne. Julia odczuwała też jednak niezaspokojenie i tęskniła za bliskością, jaką może dać tylko fizyczna miłość.

Nadszedł dwudziesty piąty sierpnia i polecili do Filadelfii pomóc w przygotowaniach do ślubu Rachel i Aarona. Gdy weszli do hotelu Four Seasons, Julia zdębiała na widok swego ojca siedzącego w fotelu i czytającego „Philadelphia Inquirer”.

– Mój tata tu jest! – syknęła w nadziei, że Gabriel zdąży umknąć do windy, zanim Tom wyceluje weń jedną ze swych myśliwskich strzelb i go zastrzeli.

– Wiem. Dzwoniłem do niego.

Odwróciła się, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego miałbyś robić coś takiego? On chce cię zabić.

– Pragnę się z tobą ożenić. – Wyprostował plecy. – To oznacza, że muszę się pogodzić z twoim ojcem. Chcę móc przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu bez obaw, że mnie zabije. Albo wykastruje.

– To niedobry moment na proszenie go o zgodę na ślub – rzuciła cicho Julia. – Jeżeli będziesz miał szczęście, zrezygnuje z

kastracji na rzecz usunięcia ci nóg za pomocą scyzoryka.

– Nie proszę go o zgodę na poślubienie cię; ta decyzja należy do ciebie. Czy naprawdę chciałabyś wyjść za mężczyznę, którym twój ojciec pogardza?

Julia nerwowo splotła dłonie.

Nachylił się i powiedział jej na ucho:

– Pozwól mi na trochę dyplomacji, aby zgoda na nasz związek nie znalazła się poza zasięgiem jego możliwości. Któregoś dnia być może będziesz chciała, żeby poprowadził cię do ołtarza.

Dokładnie w chwili, gdy wypowiadał te słowa, Tom zauważył ich dwoje. Uśmiechnął się szeroko do córki, a potem zerknął na Gabriela i skrzywił się. Podniósł się i odsunawszy poły kurtki, stanął z dłońmi na biodrach. Wyglądał groźnie.

*O, bogowie kobiet, których ojcowie pragną wykastrować ich chłopaków w hotelu Four Seasons, błagam was, niech on nie ma przy sobie nic ostrego.*

Gabriel śmiało pochylił się, by przycisnąć usta do czoła Julii, patrząc jednocześnie Tomowi prosto w oczy. Ten odpowiedział morderczym spojrzeniem.

– Cześć, tato. – Julia podeszła do ojca i objęła go.

– Cześć, Julku. – Objął ją również, a potem schował ręce za siebie. – Emerson.

Niezrażony nieprzyjaznym tonem przyszłego teścia, Gabriel wyciągnął dłoń na powitanie. Tom spojrzał na nią, jakby była trefna, tak jak i właściciel.

– Myślę, że powinniśmy znaleźć jakiś spokojny kąt w barze. Nie chcę, by ludzie słuchali tego, co mam ci do powiedzenia. Julku, potrzebujesz pomocy z bagażem?

– Nie, portier się nim zajął. Idę... do pokoju. Gabrielu, pozwolę ci zameldować się oddzielnie, dobrze?

Skinął głową, zauważając, że mina Toma nieco złagodniała, gdy dotarło do niego, że jego córka nie dzieli obecnie łóża z Diabłem.

– Aha, chciałabym powiedzieć, że kocham was obu. I

naprawdę będzie mi miło, jeżeli nie zrobicie sobie nawzajem krzywdy. – Przyjrzała się podejrzliwie swoim mężczyznom, a kiedy nie odpowiedzieli, potrząsnęła głową i podeszła do recepcji. W tej chwili pragnęła tylko się dowiedzieć, jak dobrze zaopatrzony jest barek w pokoju.

Później tego wieczora, po dość sztywnej, acz nie nieprzyjemnej kolacji z ojcem, Julia zapoznała się z zawartością koszyka z kosmetykami o aromacie lawendowym, w tym odżywką, jakie Gabriel kazał przysłać do jej pokoju. Zaśmiała się na wspomnienie ich pierwszego razu pod prysznicem.

Ochłonęła nieco, kiedy zdała sobie sprawę, że zamówił aromat lawendowy, a nie jej dawniej ulubiony waniliowy, pomimo że najbardziej lubił ją właśnie w wanilii. Być może w ten sposób trzymał ją na dystans. Jakkolwiek było, uszanuje jego życzenie, licząc jednocześnie na to, że zmieni zdanie. I to wkrótce.

Kąpała się w dużej, ustawionej na podwyższeniu wannie, kiedy zadzwoniła jej komórka. Na szczęście urządzenie, które tyle razy przeklinała, było w zasięgu ręki.

– Co porabiasz? – w jej uszach zabrzmiał aksamitny głos Gabriela.

– Relaksuję się. Aha, dziękuję za kosmetyki. Co u ciebie?

– Nie mogę powiedzieć, że rozmowa z twoim ojcem była przyjemna, ale była konieczna. Dałem mu się przekląć i nazwać beznadziejnym ćpunem, który nie zasługuje na ciebie. Potem wyjaśniłem mu, co się naprawdę stało. Pod koniec rozmowy – niechętnie, ale jednak – postawił mi piwo.

– Żartujesz.

– Nie.

– Nie wyobrażam sobie Toma płacącego dziesięć dolców za chimay première.

Gabriel zaśmiał się.

– To był budweiser. I to amerykański, a nie czeski budvar. Zamówił go dla mnie.

– Wyobrażam sobie, jak musisz mnie kochać, skoro jesteś gotów zrezygnować ze swych pretensjonalnych europejskich

marek i pić w zamian „obrzydliwe pomyje”. – Przyjrzała się nienawistnie wannie, w której siedziała. Wolałaby kąpać się teraz z nim.

– Picie krajowego piwa to najmniejsze, na co mogłem się zdobyć. Nie sądzę, aby twój ojciec przebaczył mi, że cię skrzywdziłem, ale mam nadzieję, że z czasem ociepli się między nami. Oznajmiłem mu, że chcę się z tobą ożenić. Wspomniał o tym przy kolacji?

Zawahała się.

– Powiedział mi, że jestem jego małą dziewczynką i że chce mnie chronić. Potem powiedział różne rzeczy o tobie, które nie były pochlebne. Ale uznał, że jestem dorosła i muszę żyć własnym życiem. Dodał, że jest dla niego oczywiste, że się zmieniłaś – od kiedy ostatni raz cię widział. Myślę, że go zaskoczyłaś. A to nie jest coś, do czego byłby przyzwyczajony.

– Przepraszam – powiedział Gabriel zbolalym tonem.

– Za co?

– Za to, że nie jestem typem faceta, jakiego można przedstawić ojcu.

– Słuchaj, mój tata myślał, że Simon to pępek świata. Nie jest najlepszy w ocenie charakterów. I nie zna ciebie tak, jak ja cię znam.

– Ale jest twoim ojcem.

– Ja się nim zajmę.

Gabriel milczał przez chwilę, przeżuując jej odpowiedź.

– Rozmowa z Tomem była dobrą rozgrzewką przed rodzinnym obiadkiem.

– O nie. I jak ci poszło?

Urwał na chwilę.

– Rozmowa przez telefon ze Scottem to jedno, a twarzą w twarz to drugie.

– Troszczy się o mnie. Porozmawiam z nim.

– Ojciec poprosił mnie o wzniesienie na ślubie toastu za mamę.

– Och, kochanie. To będzie trudne. Naprawdę chcesz tego?

Na chwilę w słuchawce zapanowało milczenie.

– Są rzeczy, które potrzebuję powiedzieć. Z niektórymi zwlekam od trzydziestu lat. Teraz mam szansę to zmienić.

– A więc pogodziłeś się i przeprosiłeś ze wszystkimi?

– Praktycznie tak. Z tatą wyjaśniliśmy sobie wszystko przez telefon kilka tygodni temu.

– Poznałeś Quinna, synka Tammy?

– Upaprał mnie, gdy tylko wziąłem go na rękę. – Gabriel prychnął do telefonu. – Być może Scott nauczył go, jak ma wyrażać swe uczucia wobec mnie.

– Obsikał cię?

– Nie, rozlał mleko na nowiutki garnitur od Armaniego.

Julia śmiała się do rozpuku, kiedy wyobraziła sobie bardzo eleganckiego osobliwego profesora oblanego mlekiem przez synka dziewczyny swego brata.

– Czy to źle, że się nim nie przejąłem? To znaczy garniturem?

– Nie przejąłeś się? – Julia nagle przestała się śmiać. – Co z nim zrobiłeś?

– KONSJERZKA wysłała go do pralni. Zapewniono mnie, że mleko spiera się z krepki wełnianej, ale nie liczę na to specjalnie. Garnitur można wymienić na inny, człowieka nie.

– Zaskakuje mnie pan, profesorze.

– Jak to?

– Jesteś kochany.

– Staram się być kochany dla ciebie – szepnął.

– To prawda. Ale nigdy wcześniej nie widziałam cię w towarzystwie dzieci.

– Nie – odparł szybko. – Urodziłabyś śliczne dzieci, Julianno. Małe dziewczynki i chłopców z dużymi orzechowymi oczami i różowymi policzkami.

Julia aż się zachłysnęła.

Gabrielowi słowa niemal uwięzły w gardle.

– Czyli za wcześnie jeszcze na tę rozmowę?

Nie odpowiedziała.

– Julianno?  
– Nie dzieci są powodem moich wątpliwości co do małżeństwa. Chodzi o to, co wydarzyło się między nami, i o bycie dzieckiem rozwiedzionych rodziców. Kiedyś się pewnie kochali, a skończyli, nienawidząc się.

– Moi rodzice byli szczęśliwym małżeństwem przez wiele lat.

– To prawda. Gdyby moje małżeństwo mogło być takie...  
– Ono może być takie – poprawił ją Gabriel. – Tego właśnie pragnę. I pragnę tego z tobą.

Tonem swego głosu próbował jej przekazać, jak bardzo marzy o małżeństwie takim jak Richarda i Grace. Jak bardzo pragnie stać się człowiekiem, który może Julii takie małżeństwo dać. Odetchnęła powoli.

– Gdybyś przedtem poprosił mnie o rękę, zgodziłabym się. Ale teraz nie mogę. Jest tyle spraw, które musimy przepracować, a dodatkowo stresują mnie studia.

– Nie chcę cię stresować – jego głos był cichy, lecz nieco napięty.

– Myślałam, że podjąłeś już decyzję na temat dzieci.  
– Zawsze pozostaje adopcja – odparł pojednawczo.  
Milczała przez chwilę.

– Myśl o tym, żeby mieć z tobą szafirowookie dzieci, sprawia mi przyjemność.

– Naprawdę?  
– Tak. Patrząc na to, co Grace i Richard zrobili z tobą, myślę, że pewnego dnia mogłabym być zainteresowana adopcją. Tylko kiedy przestanę już studiować.

– Musiałoby się to odbyć po linii prywatnej. Nie sądzę, aby porządna agencja adopcyjna powierzyła dziecko narkomanowi.

– Naprawdę chcesz mieć dzieci?  
– Z tobą? Jak najbardziej. Gdybyśmy się pobrali, rozważyłbym cofnięcie wazektomii. Zrobiłem sobie zabieg dawno temu i nie wiem, czy mógłbym jeszcze być płodny. Ale gdybyśmy się pobrali, chciałbym spróbować – z twoim błogosławieństwem.

– Myślę, że to przedwczesne rozważania. – Julia oparła się o brzeg wanny tak niefortunnie, że łokieć wpadł jej do wody.

Cholera – pomyślała, zbyt zmęczona, by przyzywać na pomoc jakiegoś boga.

– Kąpiesz się?

– Tak.

Fakt, że w tym momencie jęknął jej do ucha, był dla Julii pewnym pocieszeniem. Bolało ją, że Gabriel jest w stanie tak się jej opierać, dzień po dniu, bez względu na wszystko. Westchnął.

– Cóż, jestem po drugiej stronie korytarza, samotny i smutny, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

– Ja też czuję się samotna, Gabrielu. Czy nie możemy coś z tym zrobić?

Zawahał się i serce zabiło jej żywiej. Jęknął ponownie.

– Przepraszam, muszę kończyć. Kocham cię.

– Dobranoc.

Odłożyła telefon, potrząsając głową z rezygnacją.

Ślub Rachel, pomimo nieobecności jej matki, był nieomal bajkowy. Pobrali się z Aaronem w pięknym ogrodzie w Filadelfii i chociaż początkowo Aaron odrzucił pomysł wypuszczenia w kluczowym momencie w powietrze pięćdziesięciu gołębi, Rachel w końcu go urobiła.

(Na szczęście żadnemu z członków rodziny pana młodego nie przyszło tego dnia do głowy ćwiczyć się w strzelaniu do celu).

Jako drużna i świadek Julia i Gabriel stali blisko młodej pary, tuż obok Scotta. Julia przez większość ceremonii spoglądała ukradkiem na Gabriela, a on gapił się na nią bez skrępowania.

Po sesji fotograficznej, toastach i obiedzie Rachel i Aaron mogli zatańczyć swój pierwszy taniec. Ruszyli na parkiet, a po chwili poprosili o dołączenie rodziców.

Pośród gości zapanowała na moment nerwowość, gdy Richard wstał, a potem podszedł do Julii zapytać, czy podaruje mu taniec. Była zaskoczona, sądziła bowiem, że ojciec panny młodej wybierze którąś z ciotek albo przyjaciółkę, zgodziła się jednak skwapliwie. Richard, jako dżentelmen w każdym calu, prowadził

ją w tańcu zdecydowanie, a zarazem delikatnie.

– Twój ojciec chyba dobrze się bawi. – Richard wskazał na Toma, który z drinkiem w dłoni rozprawiał z ożywieniem z wykładowczynią Uniwersytetu Susquehanna.

– Dziękuję, że go zaprosiłeś – rzekła Julia nieśmiało, gdy tańczyli do taktów *At Last* Etty James.

– Jest moim starym przyjacielem – i dobry z niego przyjaciel. Bardzo nam pomógł, kiedy mieliśmy kłopoty z Gabrielem.

Julia skinęła głową i skupiła się na krokach, by się nie potknąć.

– Toast Gabriela na cześć Grace był bardzo poruszający.

Richard uśmiechnął się.

– Nigdy dotąd nie nazywał nas „mamą” i „tata”. Jestem przekonany, że Grace wszystko to widzi i bardzo się cieszy. Wiem, że przemiana, jaką przeszedł nasz syn, jest jednym z powodów jej szczęścia. To twoja zasługa, Julio. Dziękuję ci.

– Nie mogę jej sobie przypisywać. – Uśmiechnęła się. – Pewne rzeczy dzieją się zupełnie niezależnie od nas.

– Zgoda. Ale czasem związek może być kanałem przekazu łaski i wiem, że tak było w przypadku ciebie i Gabriela. Dziękuję za to. Długo trwało, zanim wybaczył sobie to, co stało się z Mają i to, że nie mógł być przy Grace, kiedy umierała. Jest zupełnie innym człowiekiem niż rok temu. Mam nadzieję zatańczyć z tobą wkrótce na innym weselu. Na którym główną rolę odegrasz ty i mój syn.

– Wszystko w swoim czasie, ale kocham go. – Spojrzała na niego szczerze.

– Nie czekajcie zbyt długo. Życie lubi płać figle i nie zawsze mamy tyle czasu, ile nam się wydaje. – Gdy piosenka dobiegła końca, pocałował ją w rękę i odprowadził do Gabriela.

Julia otarła łzę, siadając. Gabriel natychmiast zapytał ją na ucho:

– Czy mój ojciec doprowadził cię do płaczu?

– Nie. Przypomniał mi tylko, co jest ważne. – Splotła ich dłonie i podniosła je do ust, by móc pocałować jego palce. –



Kocham cię.

– I ja cię kocham, moja słodka, słodka dziewczynko. – Nachylił się, by ją pocałować, i na moment zapomnieli, gdzie są, gdy Julia objęła go ramieniem i przyciągnęła ku sobie.

Kiedy ich usta się spotkały, a oddechy złączyły, gwar panujący w pomieszczeniu stał się nagle odległy. Gabriel wziął Julię w objęcia i przycisnął do serca, całując namiętnie. Gdy wreszcie przerwali pocałunek, oboje ciężko dyszeli.

– Nie miałem pojęcia, że wesela powodują takie reakcje. – Zaśmiał się. – Inaczej wcześniej bym cię na jakieś zabrał.

Julia podarowała kilka wolnych tańców Gabrielowi, zatańczyła następnie ze Scottem i z Aaronem, a na koniec ze swym ojcem. Było jasne, że Tom i Julia mają sobie wiele do powiedzenia, a ich miny nie zawsze były wesołe. Jednak najwyraźniej pod koniec tańca doszli do jakiegoś porozumienia i Gabriel odetchnął z ulgą, gdy wróciła do niego z uśmiechem na twarzy. Pod koniec wieczoru Aaron zamówił *True Companion* Marca Cohna i zadedykował utwór Rachel. Na parkiecie natychmiast zaroilo się od par małżeńskich. Tammy zaskoczyła wszystkich, zostawiając Quinna pod opieką Julii, by móc zatańczyć ze Scottem. Dziewczyna bała się, że malec się rozpłacze.

– Ładnie razem wyglądacie – szepnął Gabriel, gdy Quinn smacznie zasnął wtulony w jej ramię.

– Boję się, że się obudzi.

– Nie obudzi się. – Gabriel pogładził delikatną czuprynkę chłopca, uśmiechając się szeroko, gdy ten westchnął z zadowoleniem.

– Dlaczego ni stąd ni zowąd chcesz się żenić i mieć dzieci? – wyrwało się Julii.

Wzruszył niepewnie ramionami.

– Różne rzeczy wydarzyły się w czasie naszej rozłąki. Zdałem sobie sprawę, co jest ważne – czego mi trzeba do szczęścia. I pojechałem do sierocińca.

– Do sierocińca? Dlaczego?

– Pracowałem jako wolontariusz dla franciszkanów we Florencji, a oni noszą dzieciom do sierocińca cukierki i łakocie. Poszedłem z nimi.

– Nie mówiłeś mi o tym. – Ze zdumienia nie wiedziała, co powiedzieć.

– To nie był sekret. Planowałem zostać w Asyżu tak długo, jak się da, ale spotkałem amerykańską rodzinę jadącą do pracy jako wolontariusze do lecznicy dla biednych we Florencji.

Postanowiłem do nich dołączyć.

– I co, podobało ci się?

– Nie byłem w tym specjalnie dobry. Ale w końcu znalazłem swoją niszę: – opowiadanie po włosku o Dantem.

– To dobra robota dla specjalisty od Dantego. I co z tym sierocińcem? – Julia wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Dzieci miały tam dobrą opiekę, ale to smutne miejsce. Były tam również niemowlęta, niektóre z nich z AIDS albo syndromem alkoholowym. Były też starsze dzieci, których nikt nigdy nie zaadoptuje. Większość rodziców adopcyjnych szuka maluchów.

– Przykro mi. – Położyła dłoń na ramieniu Gabriela.

Obrócił się i delikatnie dotknął główki śpiącego dziecka.

– Kiedy Grace mnie znalazła, wedle powszechnej opinii byłem już za duży na adopcję. Ale i tak mnie chciała.

Doświadczyłem błogosławieństwa.

W jego głosie zabrzmiała delikatna nuta i uderzyło ją, jak bardzo się zmienił. Nie mogła sobie wyobrazić dawnego profesora Emersona opowiadającego o błogosławieństwach albo głaszczącego niemowlę po główce. Zwłaszcza gdy to niemowlę właśnie zapaskudziło mu nowy garnitur od Armaniego.

Tuż przed ostatnim tańcem Gabriel podszedł do didżeja i zamienił z nim po cichu kilka słów. Potem z szerokim uśmiechem wrócił do Julii i podał jej dłoń.

Weszli na parkiet, gdy z głośników popłynęły dźwięki *Return to Me*.

– Jestem zaskoczona, że nie wybrałeś *Besame Mucho*.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Pomyślałem, że potrzebujemy nowej piosenki. Nowej piosenki na nowy rozdział życia.

– Lubiłam starą.

– Nie musimy zapominać o przeszłości – wyszeptał. – Ale możemy sprawić, że przyszłość będzie lepsza.

Uśmiechnęła się lekko i zmieniła temat.

– Pamiętam nasz pierwszy taniec.

– Byłem osłem tamtego wieczora. Kiedy pomyślę, jak się zachowywałem... – rzekł skruszonym głosem. – Mocno na mnie działałaś, ale nie wiedziałem, jak się zachować.

– Za to dzisiaj już wiesz. – Dotknęła jego twarzy i pocałowała go w usta, a potem nieśmiało przeciągnęła dłonią po jego czarnej jedwabnej muszce. – Pamiętam, że jako świeżo upieczona studentka podziwiałam twoje krawaty. Zawsze byłeś nienagannie ubrany.

Gabriel chwycił jej dłoń i przycisnął ją do ust.

– Julianno, nigdy nie byłaś po prostu moją studentką. Jesteś moją bratnią duszą. Moją drugą połową.

Przycisnął ją do piersi, a ona nuciła wtulona w niego. A gdy Dean Martin zaczął śpiewać po włosku, w jej uszach rozbrzmiał głos Gabriela.

Przyjrzał się Julii z uznaniem, gdy stanęli pod drzwiami jej pokoju tuż przed świtem. Te długie kręcone włosy, piękna skóra i zaróżowione policzki, te oczy błyszczące szampanem i szczęściem. To jak karminowa suknia bez ramiączek podkreślała jej figurę. Jego orzechowooki anioł wciąż potrafił go oczarować.

Gdy delikatnie gładził ją po policzku, Julia spojrzała w jego przepastne szafirowe oczy, przesłonięte teraz okularami. W smokingu wyglądał tak przystojnie. Tak bardzo, bardzo sexy.

Odważnym gestem szarpnęła za brzeg muszki, która poddała się jej. Owinąwszy sobie koniec tasiemki wokół palca, przyciągnęła go ku sobie.

Kiedy się całowali, Julia nagle zdała sobie sprawę, jak trudno musiało być Gabrielowi trzymać się na wodzy na początku ich związku. Ten żar krwi i podniecenie ciała, kiedy wiedziało się, co

kryje się za pocałunkiem w zmysłowym tańcu, który jest grą wstępną... Z trudnością opanowywała pożądanie.

– Proszę... – wyszeptała, wspinając się na palce, by pociągnąć za muszkę raz jeszcze i złożyć serię pocałunków na jego szyi.

– Nie kuś mnie – jęknął.

– Obiecuję, że będę delikatna.

Gabriel zaśmiał się chrapliwie.

– Cóż za zdumiewające odwrócenie ról.

– Dość już czekaliśmy. Kocham cię. I pragnę.

– Ufasz mi?

– Tak – odparła jednym tchem.

– A więc wyjdź za mnie.

– Gabrielu, ja...

Zamknął jej usta pocałunkiem, przyciągając ją do siebie. W jakiś sposób jego dłonie znalazły się w jej włosach, trzymając mocno. Potem ześlizgnęły się na jej nagie plecy i Gabriel delikatnie wpił się w jej usta.

Julia puściła muszkę, żeby objąć go za szyję, i przyciągnęła go do siebie tak, że ich ciała przylgnęły do siebie. Skubnęła ustami jego dolną wargę i jęknęła cicho, gdy on przeciągnął językiem po wypukłości jej ust. Nagle jego dłonie dotknęły jej kręgosłupa i zaczęły zsuwać się w dół, po coraz bardziej zaróżowionej i rozgrzanej skórze.

– Pozwól mi załatwić tę sprawę w stosowny sposób – poprosił, ujmując jej twarz w dłonie.

– A cóż mogłoby tu być niestosownego? – odpowiedziała szeptem; jej oczy były ciemne i pełne desperacji.

Pocałował ją ponownie i tym razem Julia, niewiele myśląc, zarzuciła mu nogę na biodro, próbując odtworzyć ich tango pod ścianą w Królewskim Muzeum w Ontario. Napał na nią, aż dotknęła plecami ściany, dłońmi badając jej biodra, a potem nagle się odsunął.

– Nie mogę.

Julia zdjęła mu okulary, by wygładzić zmarszczki wokół jego

oczu i ujrzała w nich namiętność, rozdarcie i miłość. Zdjęła nogę z jego biodra i przylgnęła do niego.

– Gabrielu.

Zamrugał na dźwięk jej głosu, jakby zbudziła go ze snu.

Nie poruszył się, więc odsunęła się odrobinę i podała mu okulary.

– Dobranoc, Gabrielu.

– Nie chciałem cię zranić. – Zrobił smutną minę.

– Wiem.

Stał zupełnie nieruchomo, patrząc w oczy wypełnione smutkiem i tęsknotą.

– Próbuję być silny dla nas obojga – wyszeptał. – Ale kiedy tak na mnie patrzysz...

Pocałował ją delikatnie w usta i skinął głową, a gdy Julia znalazła wreszcie elektroniczny klucz, oboje zniknęli za drzwiami jej pokoju.

Następnego ranka wyswobodziła się z jego objęć i na palcach przeszła do łazienki. Kiedy wróciła, Gabriel leżał całkiem rozbudzony i przyglądał się jej z troską.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Uśmiechnęła się, rumieniąc.

– A więc chodź tutaj. – Rozpostarł ramiona i Julia ułożyła się obok niego, zarzucając nogę na jego nogi.

– Przepraszam, jeżeli na korytarzu wprowadziłam cię w zakłopotanie.

– Nie wprowadziłam cię w zakłopotanie – stanowczość jego tonu zaskoczyła ją. – Jakże mogłoby mnie wprowadzić w zakłopotanie to, że kobieta, którą kocham, pokazuje mi, że mnie pragnie?

– Myślę, że daliśmy niezłe przedstawienie pozostałym gościom.

– I dostarczyliśmy im inspiracji – dodał, przytykając usta do jej ust w namiętym pocałunku.

Gdy skończyli, Julia położyła mu głowę na ramieniu.

– Rozumiem, że mówisz poważnie o czekaniu na po ślubie.

– W nocy nie narzekałaś.

– Znasz mnie. – Mrugnęła do niego okiem. – Nie lubię narzekać. I dziękuję ci za pójście na kompromis. – Objęła go mocniej w pasie. – Ostatnia noc była dla mnie ważna.

– Dla mnie też. – Uśmiechnął się. – Widziałem, że mi ufasz.

– Cieszę się, bo nigdy nie ufałam ci bardziej.

Pocałował ją ponownie, a potem odgarnął niesforny kosmyk z jej czoła.

– Muszę ci coś powiedzieć – rzekł, gładząc ją delikatnie po karku. – Coś dziwnego.

– Słucham. – Uniosła ze zdziwieniem brwi.

– Kiedy byłem w Selinsgrove, coś zobaczyłem. A raczej coś mi się przytrafiło.

Julia przykryła jego dłoń swoją.

– Czy coś się stało?

– Nie... – urwał, skrzępowany. – Obiecuj nie wyciągać pochopnych wniosków.

– Oczywiście.

– Myślałem, że to sen. Kiedy się obudziłem, zacząłem się zastanawiać, czy to nie była wizja.

– Jak wtedy w Asyżu, gdy myślałeś, że mnie widzisz? – Zamrugęła.

– Nie. Raczej jak to, co powiedziałaś o obrazie Gentileschiego, kiedy byliśmy we Florencji – o Mai i Grace.

– Widziałem ją. Mam na myśli Grace. Byliśmy w moim starym pokoju w domu rodziców. I Grace powiedziała mi... – głos mu się załamał. – Powiedziała, że wiedziała, że ją kocham.

– Oczywiście, że wiedziała – zamruczała Julia, ściskając go mocniej.

– Jest jeszcze coś. Ktoś z nią był. Młoda kobieta.

– Kto taki?

Gabriel przełknął z trudem ślinę.

– Maja.

Julia popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Powiedziała mi, że jest szczęśliwa.

– Czy to był sen? – Otarła Gabrielowi łzę z policzka.

- Być może. Nie wiem.
  - Powiedziałeś Richardowi? Albo Paulinie?
  - Nie. Oni już się z nią pożegnali.
- Julia położyła mu dłoń na policzku.
- Może potrzebowałeś tego, by sobie wybaczyć – by zrozumieć, że Grace i Maja wybaczyły ci i są szczęśliwe.
- Skinął bez słowa, ukrywając twarz w jej włosach.

## Rozdział 50

W trakcie lotu powrotnego do Bostonu Julia zaskoczyła Gabriela, informując go, że przyjmie jego oświadczyzny. Był tak szczęśliwy, że prawie nie mógł usiedzieć w swym fotelu. Sądziła, że klęknie przed nią natychmiast.

Nie zrobił jednak tego.

Gdy dotarli do Bostonu, przypuszczała, że pojedą do jubilera, żeby wybrać obrączki.

Nic takiego nie zamierzał.

W gruncie rzeczy, w miarę jak upływały kolejne dni września, Julia zaczęła się zastanawiać, czy Gabriel kiedykolwiek jej się oświadczy. Być może zakładał, że są już zaręczeni, i planował wybrać obrączki w późniejszym terminie.

Gabriel ostrzegł ją, że studia doktoranckie na Harvardzie będą trudne, a jej profesorowie – bardzo wymagający. Kilka razy wspomniał, że jej przeciętny wykładowca będzie o wiele bardziej pretensjonalny i osłowaty, niż on sam kiedykolwiek był. (Julia zastanawiała się, czy jest to w ogóle możliwe).

A jednak jego ostrzeżenia nie przygotowały jej na trud codziennej pracy. Spędzała długie godziny na seminariach i w bibliotece, pisząc zadane eseje i czytając lektury. Regularnie spotykała się z profesorem Marinelli i odkryła, że dobrze im się współpracuje. Dodatkowo szlifowała włoski i powtarzała pozostałe przedmioty w oczekiwaniu na zbliżające się testy.

Gabriel wspierał ją oczywiście i robił wszystko, żeby jej nie naciskać, by spędzała z nim więcej czasu. Nowa katedra oznaczała masę pracy, a dodatkowo, przekazawszy Paula pod troskliwą opiekę Katherine Picton, Emerson został promotorem trojga doktorantów. Profesorowie mają jednak więcej czasu wolnego niż doktoranci, wiele wieczorów i weekendów spędzał więc Gabriel samotnie.

Zaczął uczyć jako wolontariusz we Włoskiej Szkole dla



Dzieci w Jamaica Plain. Mimo umiarkowanych sukcesów zdołał zainteresować grupkę nastolatków włoską kulturą i sztuką. Obiecał, że wyśle ich do Włoch, jeśli skończą liceum z przyzwoitą średnią. Chociaż miał co robić, każdy dzień kończył się tak, jak się zaczął, samotnie – w jego świeżo wyremontowanym domu. Bez Julianny.

Poważnie zaczął rozważać zakup psa. Albo fretki.

Pomimo tego, że studia zajmowały jej tyle czasu, co w gruncie rzeczy było miłą odmianą, Julia wciąż czuła się sfrustrowana. Ich wymuszona seksualna abstynencja była nienaturalna, nieprzyjemna, zimna. Julia chciała się kochać z Gabrielem. Fakt, że nie było to możliwe, przygnębiał ją. Żadne miłosne igraszki nie mogły uśmierzyć jej tęsknoty. W końcu nie mogła bez przerwy leżeć w pustym łóżku i słuchać relaksującej muzyki. Pociąg fizyczny można zaspokoić na różne sposoby, ale Julia tęskniła za uwagą, jaką poświęcał jej, kiedy się kochali, za oddaniem tak silnym, jakby nikt i nic innego poza nią nie istniało na świecie. Chciała znowu poczuć, jak dotyka jej nagiego ciała. W takich chwilach – pomimo swej wrodzonej nieśmiałości i niepewności – czuła się piękna i pożądana. Pragnęła chwil po seksie, kiedy leżeli, zmęczeni i zaspokojeni, a Gabriel szeptał jej czułości do ucha i po prostu *byli* ze sobą.

W miarę upływu czasu Julia zaczęła się zastanawiać, jak długo będzie w stanie znosić ten ich post, zanim wpadnie w depresję.

Pewnego dnia pod koniec września otworzyła drzwi range rovera i w milczeniu wślizgnęła się na tylne siedzenie. Zapięła pas i wyjrzała przez okno.

– Kochanie? – Gabriel wyciągnął dłoń i odsunął włosy zasłaniające jej twarz.

Zesztywniała. Cofnął rękę.

– Co się dzieje? Co się stało?

– Sharon – wymamrotała.

Delikatnie przesunął jej brodę w swoim kierunku. Twarz miała opuchniętą, oczy podkrążone. Płakała od jakiegoś czasu.

– Chodź tutaj. – Wypiął ją z pasów i przeciągnął nad podłokietnikiem, posadził sobie na kolanach, co było nie lada wyczynem. – Powiedz mi, co się stało.

– Doktor Walters poruszyła temat mojej matki. Nie chciałam o tym rozmawiać, ale powiedziała, że postąpi wbrew sztuce, jeżeli pozwoli mi tłumić wszystko, co zdarzyło się w St. Louis. Wytrzymałam, ile byłam w stanie, a potem uciekłam.

Gabriel skrzywił się. Doktor Townsend mówił mu to samo o jego własnej matce, lecz on, Gabriel, zdawał się bliższy pogodzenia z przeszłością od czasu podróży do Włoch. W każdym razie wizyty na mitingach Anonimowych Narkomanów bardzo mu pomagały.

– Przykro mi – powiedział, całując ją w czubek głowy. – Ale czy relacji z matką nie omawiałaś już z doktor Nakamura?

– Jedynie przelotnie. Skupiałyśmy się na tobie.

Gabriel wzdrygnął się. Zawsze czuł się winny, że Julia przez niego cierpiała, ale fakt, że na domiar złego uniemożliwił jej omówienie z terapeutką kwestii związanych z matką, był niemal nie do zniesienia.

– Czy mogę ci jakoś pomóc?

Próbowała się zaśmiać, ocierając łzy.

– Znajdź mi innego terapeuta.

– Nie pomagałbym ci, gdybym to zrobił. Każdy porządny terapeuta będzie chciał, żebyś opisała swoją relację z matką. I jej narzeczonymi.

Julia zaczęła protestować, ale przerwał jej.

– Rozumiem, przez co przechodzisz. Chociaż nasze matki były toksyczne na różne sposoby, rozumiem cię.

Wytarła nos chusteczką.

– Jestem do dyspozycji, gdybyś chciała o tym porozmawiać. Ale by zachować zdrowie, musisz rozliczyć się z własną przeszłością. Zrobię wszystko, co mogę, aby ci pomóc, ale tylko ty możesz tego dokonać – dla siebie i dla nas. – Rzucił jej przyjazne spojrzenie. – Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Terapia pomaga nie tylko tobie, lecz również nam obojgu.

– Myślałam, że lęk już nie wróci. – Julia skinęła niechętnie głową. – Że po tym, co przeżyliśmy, będziemy szczęśliwi na zawsze.

Gabriel próbował powstrzymać uśmiech. Ale nie udało mu się.

– Co takiego? Nie wierzysz w „żyli długo i szczęśliwie”?

Uśmiechnął się znacząco i postukał ją palcem po nosie.

– Nie, nie wierzę w egzystencjalny lęk.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem egzystencjalistą, lecz dantologiem.

– Bardzo śmieszne, panie profesorze. – Zmarszczyła nos. – Wyobrażałam sobie, że z pańskim nazwiskiem jest pan raczej transcendentalistą.

– Ależ skąd. – Pocałował ją czule w zmarszczony nos. – Istnieję po to, by zadowalać ciebie. Będziemy szczęśliwi, Julianno, ale czy nie widzisz, że aby dotrzeć do szczęścia, musimy najpierw poradzić sobie z demonami przeszłości?

Drgnęła, lecz nie odpowiedziała.

– Myślałem o odwiedzeniu grobu Mai. – Odchrząknął. – Chciałbym zabrać cię ze sobą – mówił z wahaniem i tylko odrobinę głośniejszym głosem. – Chciałbym, żebyś go zobaczyła. Oczywiście, jeśli nie wydaje ci się to chore.

– Będę zaszczycona. Z przyjemnością z tobą pojedę.

– Dziękuję ci. – Przycisnęła usta do jej czoła.

– Gabrielu?

– Tak?

– Nie powiedziałam ci o wszystkim, co jest związane z Sharon. Ani z Simonem.

Gabriel potarł oczy.

– Ja też nie powiedziałem ci wszystkiego o przeszłości.

– Czy to cię martwi? Że tego nie zrobiliśmy?

– Nie. Jestem gotów wysłuchać wszystkiego, co masz mi do powiedzenia. Jednak szczerze mówiąc, są tematy w moim życiu, których wolałbym nie poruszać. Rozumiem więc twoją powściągliwość w tej materii. – Spojrzał jej prosto w oczy. –

Ważne jest, byś o tych rzeczach z kimś porozmawiała. Jestem przekonany, że wystarczy przegadać sprawę z doktor Walters.

Pocałował ją raz jeszcze i przytulił mocno, rozmyślając nad tym, jak daleko już zaszli każde na swej ścieżce i jak daleka jeszcze czekała ich droga.

## Rozdział 51

W październiku Gabriel przekonał Julię, by pojechała z nim na weekend do Selinsgrove, żeby spotkać się z rodziną. Rachel i Aaron uparli się, że będą gotować. Mały synek Tammy, Quinn, rozweselał swoim uśmiechem wszystkich, włącznie z Tomem.

– Jak życie małżeńskie? – zapytał Gabriel Aarona, przygotowując składniki do sałatki.

– Naprawdę dobrze. Sam powinieneś kiedyś spróbować. – Aaron mrugnął do Julii porozumiewawczo, pociągając długi łyk piwa.

– Jest to pomysł. – Gabriel uśmiechnął się z zadowoleniem i wrócił do sałatki.

– Gabrielu, nie owijajmy w bawełnę. Kiedy wreszcie założysz tej kobiecie obrączkę na palec? – głos Rachel dobiegł od strony piekarnika.

– Ona już ma obrączkę.

Rachel zostawiła smażenie kotletów de volaille i podbiegła do Julii, by obejrzeć jej lewą dłoń.

– To się nie liczy. – Wskazała platynową obrączkę na kciuku. Przyjaciółki spojrzały na siebie i potrząsnęły głowami.

Gabriel zauważył, że Julii zrzęda mina, zostawił więc sałatkę (do której wsypał o wiele za dużo bakalii) i pospieszył, aby ją objąć.

– Zaufaj mi – szepnął tak cicho, że nikt oprócz Julii nie mógł go usłyszeć.

Dała znać, że się zgadza, a on przytulił ją mocno i pocałował.

– Wynajmijcie sobie pokój. – Aaron się zaśmiał.

– Och, mamy pokój. – Gabriel spojrzał na niego krzywo.

– A nawet dwa. – Julia westchnęła z rezygnacją.

Gdy zasiedli do obiadu, Richard poprosił wszystkich, by trzymali się za ręce podczas modlitwy. Podziękował Bogu za rodzinę, za Tammy i Quinna, za Julię, za swojego nowego zięcia i

za przyjaźń Mitchellów. Podziękował za żonę i za pamięć o niej i podkreślił, że ziarno, jakie posiała w swoich dzieciach, mężu i przyjaciółach, wydało piękny owoc. Kiedy powiedział „amen”, wszyscy ocierali łzy i uśmiechali się, bardziej wdzięczni, niż byli w stanie to wyrazić, że rodzina jest znowu silna i znowu razem.

## Rozdział 52

Po obiedzie Tammy i Scott zmywali, podczas gdy Rachel i Aaron trenowali umiejętności rodzicielskie z Quinnem. Na tylnej werandzie Richard i Tom palili cygara i pili szkocką, obserwując, jak stary pan Bancroft nosi jakieś rzeczy z garażu do lasu. Richard spojrział na Toma porozumiewawczo i stuknęli się szklankami.

Tymczasem w domu Gabriel wziął Julię za rękę i zaprowadził na górę.

– Ubierz się ciepło – powiedział, gdy weszli do jej pokoju. – Chciałbym cię zabrać na spacer.

– Nie jest aż tak zimno – zauważyła, zakładając jeden z jego starych kaszmirowych swetrów na guziki.

Pozbył się ich ze swej garderoby po tym, jak mu powiedziała, że wygląda w nich jak dziadek.

Oddał je Armii Zbawienia, zostawiając sobie jeden lub dwa.

– Nie chcę, żebyś się przeziębila – zaprotestował, ciągnąc ją żartobliwie za rękaw.

– Od tego mam ciebie, żebyś mnie rozgrzewał – odparła, mrugając porozumiewawczo.

Owinąwszy ją szalem z Magdalen College, Gabriel poprowadził Julię na dół i przez kuchnię na zewnątrz.

– Na spacer, Emerson? – głos Toma zaskoczył go.

– Z pańskim pozwoleniem, panie Mitchell.

Tom wysunął rękę z szwajcarskiego scyzoryka z kieszeni płaszcza.

– Jeżeli coś jej zrobisz, wypatroszę ci flaki.

– Będę się o nią troszczył, obiecuję. A jeżeli przyprawię ją o łzy, to sam je otrę.

Tom prychnął i mruknął coś pod nosem.

– Co się dzieje? – Julia powiodła po nich zdziwionym spojrzeniem.

– Gabriel zabiera cię na spacer, z moim błogosławieństwem –

odparł jej ojciec z leciutkim grymasem na twarzy.

– I moim – wtrącił Richard, a w jego szarych oczach zalśniły iskierki rozbawienia.

– Wy dwaj musicie odstawić szkocką. – Julia potrząsnęła głową, ale Gabriel już prowadził ją w gęstwinę drzew.

– O co chodziło? – zapytała, gdy szli, trzymając się za ręce, w stronę starego sadu.

– Zobacysz. – Gabriel pocałował ją w czubek głowy i przyspieszył kroku. Uśmiechnął się, wciągając w nozdrza jej zapach. – Pachniesz wanilią.

– Miałam dosyć lawendy.

– Podobnie jak i ja.

Po kilku minutach znaleźli się na skraju sadu. Mimo że drzewa były bardzo rozrośnięte, przez konary przeświecało słońce.

– Co się dzieje?

– Chodź i sama zobacz. – Poprowadził ją między drzewami.

Na gałęziach nad ich głowami wisiały małe białe lampki, a na ziemi stały lampiony z elektrycznymi świeczkami. W ich łagodnym świetle, rzucającym ciepły blask na nagie pnie i wysoką trawę, stał biały namiot. W środku ustawiono składaną ławkę przykrytą znajomo wyglądającym kocem i udekorowaną poduszkami.

– Och, Gabrielu – szepnęła Julia.

Podszedł z nią do namiotu, zachęcając, by usiadła.

– Nie musiałeś tego wszystkiego robić. Wystarczyłby mi ten stary koc na trawie. Tak robiliśmy wcześniej.

– Lubię cię rozpieszczać. – Spojrzał jej prosto w oczy i Julia straciła oddech, tak intensywne uczucia wyrażał jego wzrok.

Cofnął się i podszedł do niskiego stolika, na którym stały butelka szampana i dwa smukłe kieliszki. Julia skinęła głową i patrzyła, jak Gabriel sprawnie otwiera butelkę i nalewa. Wrócił do niej.

– Wzniesiemy toast?

– Oczywiście. – Popatrzyła na alkohol w jego dłoni. – Moglibyśmy napić się czegoś innego.



– Dla mnie tylko łyczek. Za Julianę, moją ukochaną. –  
Podniósł kieliszek.

– Myślę, że powinniśmy wypić za nas.

– To też. Za nas. – Uśmiechnął się i się stuknęli, a potem  
wypili szampana.

– Jak to wszystko zorganizowałeś? Musiało to zająć wiele  
godzin. – Julia spojrzała z podziwem na otaczającą ich  
scenografię.

– Pan Bancroft zajmuje się domem i działką podczas mojej  
nieobecności. Poprosiłem go, żeby wszystko przygotował, kiedy  
jedliśmy obiad. Mogę? – Sięgnął po miskę truskawek, wybrał  
najjędrniejszą i podsunął jej do ust.

Julia uśmiechnęła się szeroko i ugryzła dopiero, gdy połowa  
owocu znalazła się w jej buzi. – Przekonasz się, że pasują do  
szampana.

Zaśmiała się, kiedy trochę soku pociekło jej po wardze.  
Podniosła dłoń, by ją otrzeć, ale Gabriel był szybszy. Stał sok i  
oblizwał palec.

– Pycha – zamruczał.

Powtórzył ten rytuał kilkakrotnie, a jej zakręciło się w  
głowie. Jego zmysłowość, nawet trzymana na wodzy, była  
niebywale oszałamiająca.

Teraz ona nakarmiła go truskawką i oniemiała, gdy po  
przełknięciu owocu Gabriel podniósł jeden z jej palców do ust i  
zaczął go ssać.

– Słodki jak cukierek – zauważył ochryłym głosem.

Usiadł obok niej na ławce i objął ramieniem, po czym  
dotknął jej drżącej dolnej wargi.

– Czy masz pojęcie, co ze mną robisz? Róż twoich  
policzków, ciepło skóry, bicie serca... – Potrząsnął głową. – Nie da  
się tego wyrazić słowami.

Julia rozpięła sweter i przytknęła jego dłoń do piersi. –  
Czujesz bicie mojego serca? Ty mi to robisz, Gabrielu.

Spojrzał w dół na swoją dłoń.

– Zamierzam wywoływać u ciebie taką reakcję do końca

mojego życia.

Ich usta złączyły się w ognistym pocałunku, po czym Gabriel zbliżył dłoń do jej policzka.

– Przyprowadziłem cię tutaj, bo tu wszystko się zaczęło. Tamej nocy zmieniłaś moje życie. Nigdy nie zdołam ci za to podziękować.

– Twoja miłość to wystarczające podziękowanie.

Pocałował ją delikatnie.

– Skąd płynie ta muzyka? – Julia rozejrzała się w poszukiwaniu sprzętu grającego, ale nic nie znalazła.

– To tajemnica pana Bancrofta.

– Cudowne.

– Nawet w połowie nie tak jak ty. Ty wypełniłaś moje życie pięknem, od kiedy cię poznałem. – Objął ją mocniej. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że trzymam cię w ramionach po tych wszystkich latach i że mnie kochasz.

– Zawsze cię kochałam. Nawet gdy nie wiedziałeś, kim jestem. – Złożyła głowę na jego piersi; Gabriel nucił cicho.

Gdy zaczął się nowy utwór, szepnął:

– Mam coś dla ciebie.

– Po prostu mnie pocałuj.

– Obsypię cię pocałunkami, kiedy pozwolisz mi pokazać, co dla ciebie mam. – Wyciągnął coś z kieszeni i podał jej. Było to zawiadomienie po włosku wydrukowane na bardzo kosztownym papierze.

– Co to? – Spojrzała na niego.

– Przeczytaj – ponaglił, a oczy mu zabłyśły.

List był z Galerii Uffizi we Florencji i informował o otwarciu ekskluzywnej wystawy wyjątkowej kolekcji rysunków Botticellego do *Boskiej komedii* Dantego, w tym dzieł nigdy dotąd nie prezentowanych publicznie. Zawiadamiano następnie, że prace na wystawę zostały wypożyczone przez profesora Gabriela Emersona jako prezent dla jego narzeczonej, panny Julianny Mitchell.

– Gabrielu, twoje rysunki. Nie mogę w to uwierzyć. –

Popatrzyła na niego z osłupieniem.

– Szczęście uczyniło mnie hojnym.

– Ale co z kwestiami prawnymi? I jak kupiłeś te rysunki?

– Mój prawnik wynajął zespół ekspertów, by prześledzili ich pochodzenie, które kończy się na drugiej połowie XIX wieku. Nikt nie wie, do kogo należały później. A ponieważ zawsze stanowiły część prywatnej kolekcji, posiadam je zgodnie z prawem. Teraz chcę się nimi podzielić.

– To cudowne. – Julia zarumieniła się i spuściła wzrok. – Ale moje nazwisko nie powinno być powiązane z wystawą. Ilustracje należą do ciebie.

– Dzielę się nimi z twojego powodu.

– Dziękuję ci. – Dotknęła jego twarzy. – To, co robisz, jest bardzo szczodre. Zawsze uważałam, że te rysunki powinny być udostępnione do oglądania wszystkim ludziom.

– Nauczyłaś mnie nie być egoistą.

– A ty mnie przyjmować dary. – Przysunęła się i pocałowała go, smakując jego usta.

– A zatem dobrana z nas para. – Odchrząknął i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. – Pojedziesz ze mną do Florencji? Zorganizujemy to latem. *Dottore Vitali* chciałby urządzić na naszą cześć bankiet, podobny do tego, jaki towarzyszył mojemu wykładowi.

– Oczywiście, że pojedę.

– Świetnie. Być może uda nam się znaleźć jakiś ustronny kąt w muzeum i...

– O niczym bardziej nie marzę, panie profesorze. – Puściła do niego oko.

Gabriel bezwiednie poprawił kołnierzyk koszuli.

– Chcesz się pobrać we Florencji w przyszłe lato?

Moglibyśmy połączyć wystawę z weselem.

– Nie.

Z rozczarowaną miną wbił wzrok w ziemię.

– Przyszłe lato to o wiele za późno. Może w przyszłym miesiącu?

Spojrzał jej w oczy.

– Ożeniłbym się z tobą jutro, gdybym mógł. Ale czy jesteś pewna? Nie zostaje zbyt wiele czasu na zorganizowanie wesela.

– Chcę, żeby było kameralnie. Mam dość samotnego życia. Chcę być z tobą. – Musnęła jego ucho wargami. – I to nie tylko dlatego, że potrzebuję kogoś, kto rozgrzeje mi łóżko.

Gabriel wydał z siebie samczy odgłos i pocałował ją mocno. Julia otworzyła usta i przez chwilę obejmowali się namiętnie, aż pierwszy przerwał i zapytał.

– A twoje studia?

– Wielu doktorantów to ludzie po ślubie. Nawet jeżeli będę widywać cię wyłącznie w nocy, to i tak będzie to częściej niż obecnie. Proszę, nie każ mi czekać.

Pogłaskał ją po policzku wierzchem dłoni.

– Tak jakby czekanie i dla mnie nie było torturą. Gdzie zatem mamy się pobrać?

– W Asyżu. To zawsze było dla mnie ważne miejsce i wiem, że dla ciebie też jest teraz ważne.

– A więc Asyż, tak szybko, jak to możliwe. O miesiącu miodowym porozmawiamy później? – Uniósł znacząco brwi. – Czy też jest jakieś konkretne miejsce, dokąd chciałabyś pojechać? Paryż? Wenecja? Belize?

– Wszędzie będzie cudownie pod warunkiem, że znajdziemy się tam razem.

– Bądź za to błogosławiona. – Przytulił ją mocno. – Zrobię ci niespodziankę.

Pocałowała go ponownie i po kilku chwilach poczuła, jak świat wiruje wokół niej. Wszystko inne straciło znaczenie, gdy wziął ją w ramiona.

– Jest jeszcze coś, co chciałbym ci pokazać – powiedział wreszcie, odrywając od niej usta.

Chwycił jej dłoń i zaprowadził ją do starej jabłoni rosnącej na skraju polany.

Zwrócił się ku niej, spoglądając na nią czule. – Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, zerwałem jabłko z tego drzewa.

– Pamiętam.

– To jabłko symbolizowało moje ówczesne życie: cielesne, samolubne, gwałtowne, przyciągające grzech.

Julia patrzyła, jak Gabriel przyklęka na jedno kolano i wyciąga z kieszeni złote jabłko.

– To jabłko symbolizuje nowego mnie – pełnego nadziei. I miłości.

Popatrzyła na owoc, a potem na niego.

– Czy jakiś mężczyzna prosił cię już kiedyś o rękę?

Potrząsnęła głową, zatykając usta dłonią.

– A więc cieszę się, że jestem tym pierwszym.

Otworzył jabłko niby magiczne pudełeczko, ukazując spoczywający na czerwonym aksamicie pierścionek z diamentowym oczkiem.

– Chcę być twoim pierwszym i ostatnim. Kocham cię, Julianno. Ofiarowuję ci moje serce i moje życie. Poślub mnie. Bądź moją żoną, przyjaciółką, kochanką, przewodniczką. Bądź moją błogosławioną Beatrycze i moją uwielbianą Julianną – głos zadrżał mu lekko. – Powiedz, że będziesz moja. Na zawsze.

– Tak – wykrztusiła, zanim łyzy uniemożliwiły jej mówienie.

Gabriel wyjął z jabłka pierścionek i włożył jej na palec, muskając ustami dłoń ukochanej.

– Zamówiłem ten pierścionek dawno temu, wybierając obrączki ślubne. Zawsze można go zwrócić – dodał smutno. – Możesz wybrać własny.

Julia przyjrzała się dwuipółkaratowemu, ciętemu w kształt poduszki diamentowi w platynowej oprawie. Pierścionek był staromodny, z mniejszymi diamentami otaczającymi centralny kamień i osobnymi kamykami zdobiacymi obrączkę. Chociaż w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że będzie tak duży i okazały, pasował na nią idealnie, ponieważ to Gabriel wybrał go dla niej.

– Wybieram ten – powiedziała.

Wstał, a ona padła mu w objęcia.

– Zawsze cię pragnęłam. Od kiedy pierwszy raz zobaczyłam

cię na zdjęciu. – Łzy szczęścia płynęły jej z oczu i kapały mu na koszulę. – Pragnęłam cię, zanim cię jeszcze poznałam.

– Ja pragnąłem cię, gdy nie znałem jeszcze twojego imienia – tylko twą dobroć. A teraz będę mógł zatrzymać moją Beatrycze na zawsze.

## Rozdział 53

Kilka dni później Paul otrzymał od Julii e-mail z informacją o zaręczynach. Zrobiło mu się słabo. Czytanie listu raz po raz nie przyniosło mu ulgi. Ani krztyny. Ale robił to i tak, jeżeli nie po to, by zadać sobie ból, to po to, aby wryć sobie w pamięć jej nowy status.

*Drogi Paulu,*

*mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Przepraszam, że tak długo nie odpisywałam. Studia podyplomowe dają mi nieźle popalić i mam wrażenie, że ze wszystkim jestem spóźniona. Ale i tak mi się tu podoba. (Aha, dziękuję za polecenie książek Rossa Kinga. Nie mam zbyt wiele czasu na czytanie, ale na pewno sprawdzę jego Kopułę Bruneleschiego).*

*Jednym z powodów, dla których nie mam zbyt wiele czasu na czytanie, jest to, że się zaręczyłam. Gabriel poprosił mnie o rękę i zgodziłam się. Mielśmy nadzieję pobrać się szybko, ale bazylikę w Asyżu udało nam się zarezerwować dopiero na dwudziestego pierwszego stycznia. Gabriel osobiście zna tamtejszych franciszkanów i tylko dlatego zdołał wykupić mszę na tak wczesną datę.*

*Jestem bardzo szczęśliwa. Proszę, bądź szczęśliwy razem ze mną.*

*Zaproszenie wysyłam Ci na adres w Toronto. Zaprosiliśmy również Katherine Picton.*

*Zrozumiem, jeżeli nie będziesz chciał albo mógł przyjechać, ale było dla mnie ważne, aby napisać do ludzi, na których mi zależy. Gabriel wynajął dla gości dom w Umbrii. Byłbyś mile widzianym gościem. Wiem, że mój ojciec też chętnie by cię zobaczył.*

*Byłeś mi naprawdę dobrym przyjacielem i mam nadzieję, że któregoś dnia będę mogła się za to odwdziaczyć.*

*Ściskam,*

*Julia*

*PS Gabriel nie chciał, żebym o tym wspominała, ale to on przekonał Picton, żeby podjęła się promowania twojej pracy. Prosiłam ją o to, lecz odmówiła. Chyba nie jest taka zła, jak myślałeś?*

Wdzięczność Paula powodowana wspaniałomyślnością Emersona nie złagodziła bólu wynikającego z faktu, że właśnie stracił Julię. Ponownie.

Owszem, stracił ją już wcześniej, ale przed powrotem Gabriela istniała szansa – choćby minimalna – że Julia zmieni zdanie. Z jakiegoś powodu fakt, że wychodziła właśnie za niego, bolał o wiele bardziej, niż gdyby wybrała jakiegoś innego durnia o tym imieniu. Gabriela hydraulika, dajmy na to, czy Gabriela od kablówek.

Wkrótce po wysłaniu listu do Paula Julia znalazła przesyłkę w swojej przegródce na Harvardzie. Ujrawszy, że wysłano ją w Essex Junction w Vermoncie, rozerwała kopertę z niecierpliwością.

Paul przysłał jej egzemplarz *Aksamitnego Królika* z limitowanego wydania[20]. Na skrzydełku okładki zostawił dopisek, który sprawił jej ból. Był też i list.

*Droga Julio,*

*zaskoczyły mnie wieści od Ciebie. Gratulacje.*

*Dziękuję za zaproszenie na wesele, ale nie będę mógł przyjechać. Ojciec miał kilka dni temu atak serca i jest w szpitalu.*

*Pomagam tu w gospodarstwie (mama Cię pozdrawia.*

*Przygotowuje dla Ciebie prezent i pyta, gdzie ma go wysłać.*

*Zakładam, że po ślubie wyprowadzisz się z kampusu).*

*Od pierwszego dnia, gdy Cię poznałem, chciałem, żebyś była szczęśliwa. Bardziej asertywna. Zaslugujesz na te rzeczy i nie chciałbym patrzeć, jak je trwonisz.*

*Nie byłbym Twoim przyjacielem, gdybym nie zapytał, czy Emerson jest tym, kogo naprawdę pragniesz. Zaslugujesz na to, co najlepsze. A jeżeli masz najmniejsze choćby wątpliwości, nie powinnaś za niego wychodzić.*

*Przyrzekam, że nie próbuję się zachowywać jak zawistny*



*dupek.*

*Twój,*

*Paul*

Julia ze smutkiem złożyła list i schowała go z powrotem do książki.

## Rozdział 54

Tom Mitchell udzielił – acz niechętnie – błogosławieństwa Julii i Gabrielowi, mimo to wynikł konflikt, gdy młoda para oznajmiła, gdzie ma się odbyć ślub.

Clarkowie nie mieli nic przeciwko spędzeniu zimą tygodnia we Włoszech, jednak Tom, który nigdy w życiu nie ruszył się poza Amerykę Północną, był mniej entuzjastycznie nastawiony. Jako ojciec panny młodej zamierzał sfinansować wesele, nawet jeżeli oznaczało to konieczność zastawienia domu, który właśnie kupił. Julia nie chciała o tym słyszeć.

Chociaż wesele miało być małe, łączny przewidywany koszt był na tyle wysoki, że praktycznie zrujnowałby Toma, gdyby zapłacił za wszystko. Gabriel, ku jego rozgoryczeniu, wspaniałomyślnie pokrył wszystkie rachunki. Od ugłaskiwania przyszłego teścia ważniejsze było dla niego spełnienie marzeń swojej narzeczonej. Julia starała się załagodzić spór, podkreślając, że są rzeczy, za które może zapłacić jej ojciec, takie jak suknia ślubna czy kwiaty.

Pod koniec listopada, idąc Newsbury Street w Bostonie, spostrzegła wymarzoną kreację w witrynie eleganckiego butiku. Była to suknia z jedwabnej organtyny barwy kości słoniowej z dekoltem w serek i króciutkimi wysokimi rękawami. Góra obszyta była koronką, a pełen falbanek dół przypominał chmurę.

Niewiele myśląc Julia weszła do środka i przymierzyła suknię. Właścicielka skomplementowała jej wygląd i dodała, że toalety od Monique Lhuillier są bardzo popularne. Julia nie rozpoznała nazwiska projektantki i nie spojrzała na metkę z ceną, gdyż takowej nie było. Stojąc przed lustrem w przymierzalni, po prostu wiedziała: to była jej suknia. Klasycznie piękna, leżała na niej jak ulał i pasowała do jej karnacji. Gabriel z pewnością doceni, że odsłaniała dużą część pleców. Oczywiście w elegancki sposób.

Wysłała esemesem swoje zdjęcie w sukni Tomowi z pytaniem, co sądzi. Oddzwonił natychmiast, mówiąc, że nigdy w życiu nie widział piękniejszej panny młodej. Poprosił o rozmowę ze sprzedawczynią i kupił kreację, zanim Julia zdążyła poznać jej – niemalą – cenę. Świadomość, że sprawił swej jedynej córce prezent jej marzeń pozwoliła mu łatwiej zaakceptować fakt, że za resztę wesela miał zapłacić Gabriel.

Po rozmowie z ojcem Julia przez następnych kilka godzin chodziła po sklepach w poszukiwaniu reszty posagu. Wybrała między innymi welon długi niemalże do kolan, atlasowe pantofle na obcasie, w których mogła normalnie chodzić, i długą białą aksamitną pelerynę dla ochrony przed styczniową pogodą w Asyżu. Potem wróciła do siebie.

Dwa tygodnie przed ślubem Tom zadzwonił do Julii i zapytał:

– Wiem, że zaproszenia już rozesłane, ale czy znalazłoby się jeszcze jedno miejsce?

Zaskoczyło ją pytanie ojca.

– Jasne. Jakiś zaginiony kuzyn, o którym nie wiedziałam?

– Niezupełnie – rzekł z wahaniem Tom.

– A więc kto?

Wziął bardzo głęboki oddech i zamilkł.

– Tato, no powiedz to. Kogo chcesz przyprowadzić? – Julia zamknęła oczy i w milczeniu modliła się do bogów samotnych ojców o interwencję i o to, żeby Deb Lundy nie zjawiała się na jej ślubie ani przypadkiem nie zeszła z jej ojcem.

– Hm... Diane.

– Jaka Diane? – zdziwiła się.

– Diane Stewart.

– Diane z restauracji Kinfolks?

– Zgadza się – jego szorstka odpowiedź powiedziała Julii więcej, niż to sobie uświadamiał.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Julku? Jesteś tam?

– Tak, jestem. Tak, jasne, dodam ją do listy gości. Czy

Diane... jest twoją bardzo bliską przyjaciółką?

Tom milczał przez chwilę.

– Można by tak rzec.

– Aha – wykrztusiła.

Tom zakończył rozmowę i Julia odłożyła telefon, zastanawiając się, jakie danie dnia zapoczątkowało nowy romans jej ojca.

Z pewnością nie klopsiki, pomyślała.

## Rozdział 55

Dwudziestego pierwszego stycznia Tom Mitchell spacerował przed wejściem do bazyliki w Asyżu. Co chwila spoglądał na zegarek. Jego zdenerwowanie pogłębiał fakt, że Julia i jej drużny były spóźnione. Czekał, nerwowo skubiąc koniuszek krawata. A potem nagle w drzwiach pojawiła się zjawiskowa istota w sukni z jedwabnej organtyny, okryta białym aksamitem.

Tom oniemiał.

– Tato! – zawołała Julia z uśmiechem i podeszła do niego.

Tammy i Rachel pomogły jej zdjąć aksamitną pelerynę, wygładziły falbanki sukni i rozwinęły welon. Potem Christina, organizatorka wesel, kręcąca się nieopodal, podała obu drużnom bukiety składające się z irysów i białych róż, pasujące do koloru ich granatowych sukni.

– Wyglądasz pięknie – wymamrotał Tom, nieśmiało całując córkę w ukryty pod długim welonem policzek.

– Dziękuję. – Zarumieniła się i spojrzała na składający się z dwóch tuzinów białych róż i kilku gałązek ostrokrzewu bukiet, który trzymała w dłoni.

– Dacie nam chwilę? – zapytał zebrane kobiety.

– Oczywiście. – Christina pociągnęła Tammy i Rachel w stronę prezbiterium, dając organiście znak, że wkrótce rozpocznie się ceremonia.

Tom uśmiechnął się do córki nerwowo.

– Podoba mi się twój naszyjnik – powiedział.

Julia dotknęła pereł zdobiących jej szyję.

– Należały do Grace. – Dotknęła również diamentowych kolczyków w uszach, ale nie zdradziła, skąd je ma.

– Ciekawe, co by pomyślała o tym, że wychodzisz za jej syna.

– Lubię myśleć, że byłaby szczęśliwa. Że patrzy na nas i się uśmiecha.

Tom skinął głową i wetknął dłoń do kieszeni smokingu.  
– Cieszę się, że poprosiłaś mnie, bym cię poprowadził do ołtarza.

Julia wyglądała na zdziwioną.

– Nie chciałam wyjść za mąż bez ciebie, tato.

Odchrząknął, skrępowany przestępując z nogi na nogę w wypożyczonych butach.

– Powinienem był cię zatrzymać, gdy pierwszy raz wziąłem cię od Sharon. Nie powinienem był cię odsyłać – głos mu się załamał.

– Tatusiu – szepnęła, a jej oczy zaszklily się od łez.

Wyciągnął ręce i objął ją, próbując w ten sposób przekazać to, czego nie umiał wyrazić słowami.

– Przebaczyłam ci już dawno temu. W ogóle nie musimy o tym więcej rozmawiać. – Umilkła, spoglądając na niego. – Cieszę się, że tu jesteś. I cieszę się, że jesteś moim tatą.

– Julku... – Cofnął się, odkaslnął dyskretnie i rzekł z uśmiechem: – Dobra z ciebie dziewczyna.

Odwrócił się i przesunął wzrokiem wzdłuż nawy ku ołtarzowi, gdzie stał Gabriel ze swym bratem i ze szwagrem. Wszyscy trzej mieli na sobie smokingi od Armaniego i białe świeżo wykrochmalone koszule. Jednak w odróżnieniu od Gabriela Scott i Aron wybrali krawaty zamiast muszek, bo muszki, jak to ujął Scott, były dobre dla „starszych panów, członków młodzieżówki republikańskiej i profesorów”.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał Tom. – Jeżeli masz jakieś wątpliwości, to zawołam taksówkę i odwiozę cię do domu.

– Żadnych wątpliwości. Gabriel może nie jest ideałem, ale jest idealny dla mnie. Jesteśmy sobie przeznaczeni. – Julia uścisnęła jego dłoń.

– Powiedziałem mu, że oczekuję, iż będzie się o ciebie troszczył. A jeśli nie, to będzie miał ze mną do czynienia. Odparł, że jeżeli nie będzie traktował cię jak skarb, którym jesteś, mogę go zastrzelić. – Tom wyszczerzył zęby. – Zgodziłem się.

– Jesteś gotowa?

Julia wzięła głęboki oddech.

– Tak.

– A więc zróbmy to. – Podał Julii ramię i dali znak drużnom. Ruszyli wolno do taktów *Schafe können sicher weiden* Bacha.

Gdy Julia i Tom weszli do bazyliki, do melodii Bacha *Jesus bleibet meine Freude*, Gabriel pochwycił spojrzenie Julii i uśmiechnął się szeroko. Promienie styczniowego słońca zaglądały przez drzwi, oświetlając pannę młodą tak, że wyglądała, jakby nad jej nakrytą welonem głową unosiła się aureola.

Gabriel nie mógł się opanować. Uśmiechał się przez całą mszę, w tym podczas składania przysięgi małżeńskiej i w trakcie wybranych chorałów z *Wachet auf, ruft uns die Stimme* Bacha i *Exsultate, jubilate* Mozarta.

Po ceremonii drżącymi dłońmi uniósł jej welon. Otarł łzy szczęścia płynące po jej policzkach i pocałował ją. Pocałunek był delikatny i czysty, ale niósł obietnicę. Potem zeszli do dolnego kościoła i dalej do krypty, gdzie znajduje się Kaplica Grobu św. Franciszka.

Nie planowali tego. A jednak z jakiegoś powodu, trzymając się za ręce, podeszli do grobu świętego Franciszka. W pograżonym w ciszy półmroku, gdzie parę miesięcy wcześniej Gabriel doświadczył przełomu w swoim życiu, uklękli i zaczęli się modlić. W milczeniu podziękowali Bogu za siebie nawzajem, za wiele łask, jakich od Niego zaznali, za Grace i Maję, za swych ojców i rodzeństwo.

Gdy Gabriel wreszcie podniósł się z kolan i zapalił świecę, każde z nich poprosiło Boga o jeszcze jedno błogosławieństwo. Jeden mały cud z obfitości Jego łask. Kiedy skończyli się modlić, ogarnęło ich uczucie dziwnego spokoju.

– Nie płacz, kochanie. – Gabriel podał jej rękę i pomógł wstać. Otarł jej łzy i pocałował ją. – Proszę, nie płacz.

– Jestem taka szczęśliwa – oznajmiła, uśmiechając się do niego. – Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też. Wciąż się zastanawiam, jak to się wszystko

stało. Jakże to możliwe, że cię ponownie odnalazłem i że zgodziłaś się zostać moją żoną?

– Niebiosa uśmiechnęły się do nas.

Julia wspięła się na palce i bez skrępowania pocałowała swego męża przy grobie świętego Franciszka, wiedząc, że powiedziała prawdę.



## Rozdział 56

Później tego dnia Gabriel i Julia, już przebrani do podróży poślubnej – on w ciemny garnitur, ona w purpurową suknię – siedzieli na tylnej kanapie wynajętej limuzyny z szoferem.

Wkrótce potem już jechali w górę krętą drogą prowadzącą do willi niedaleko Todi. Tej samej, którą Gabriel wynajął, gdy byli we Włoszech rok wcześniej.

– Nasz dom – szepnęła, kiedy tylko zorientowała się, gdzie są.

– Tak. – Pocałował jej dłoń i pomógł żonie wysiąść z auta. Potem wziął ją na rękę i przeniósł przez próg.

– Jesteś rozczarowana? Myślałem, że będziesz wolą ciszę i spokój, ale jeżeli nie, to możemy pojechać do Wenecji albo Rzymu. Zabiorę cię, dokąd tylko zechcesz. – Postawił ją na podłodze.

– Jest idealnie. Bardzo się cieszę, że wybrałaś to miejsce. – Zarzuciła mu rękę na szyję.

Po dłuższej chwili odsunął się.

– Zniosę twoje bagaże na górę. Jesteś głodna?

– Mogłabym coś przekąsić. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– W takim razie sprawdź może, czy w kuchni znajdzie się coś smacznego, a ja zaraz do ciebie dołączę.

Nachyliła się ku niemu z szelmowskim błyskiem w oku.

– Najbardziej smacznego, co potrafię sobie wyobrazić, to ty na kuchennym stole.

Była to aluzja do ich poprzedniej wizyty, kiedy to kilkakrotnie rozdzielili stół. Gabriel jęknął głośno i popędził po schodach na górę, jakby Julia go goniła.

W kuchni odkryła pełną spiżarnię i takąż lodówkę. Zaśmiała się, widząc na blacie kilka butelek soku żurawinowego, ustawionych, jakby na nich czekały. Otworzyła butelkę perriera i

skończyła przygotowywać deskę serów, gdy wrócił Gabriel. Z jasnymi oczami i radosną miną wydał jej się o wiele młodszy, chłopięcy wręcz.

– To wygląda wspaniale. Dziękuję ci. – Usiadł obok niej, spoglądając znacząco na stół. – Wolałbym jednak, żebyśmy najpierw kilka razy zrobili to w łóżku.

– Mam szczęśliwe wspomnienia związane z tym stołem. – Julia poczuła, że się rumieni.

– Ja też. Ale przed nami nowe wspomnienia. Lepsze. – Popatrzył na nią rozognionym wzrokiem.

Poczuła dreszcz podniecenia.

– Czy ślub spełnił twoje oczekiwania? – zapytał, nalewając pieniącej się wody do dwóch szklanek.

– Przebił je. Msza, muzyka – brać ślub w takim miejscu to niesamowite przeżycie. Czułam taki spokój.

Gabriel skinął głową, bo i on czuł podobnie.

– Cieszę się, że zaprosiliśmy tylko rodzinę i bliskich przyjaciół. Przykro mi, że praktycznie nie miałam szansy porozmawiać z Katherine Picton, chociaż widziałam cię tańczącego z nią dwukrotnie – dodała urażonym tonem.

– Naprawdę? – Gabriel przyjrzał jej się z udawanym zaskoczeniem. – Zatańczyłem z nią dwa razy? Całkiem nieźle jak na siedemdziesięciolatkę. Aż się dziwię, że dotrzymała mi kroku.

Julia przewróciła oczami.

– Za to ty, żono, zatańczyłaś dwukrotnie z Richardem. Myślę, że jesteście kwita.

– Jest teraz moim teściem i mówię do niego „tato”. Poza tym jest świetnym tancerzem. Bardzo dystyngowanym.

– Lepszym ode mnie? – zapytał Gabriel ze śmiechem.

– Nikt nie jest lepszy od ciebie, kochanie. – Nachyliła się, by pocałować jego wydęte wargi. – Myślisz, że Richard kiedykolwiek ożeni się ponownie?

– Nie sędzę.

– Dlaczego?

Ujął jej dłoń i po kolei pogładził kostki palców.

– Ponieważ Grace była jego Beatrycze. Gdy doświadczyło się takiej miłości, cała reszta wydaje się tylko cieniem. – Uśmiechnął się smutno. – Co ciekawe, tak samo było w *Srogim miłosierdziu*, ulubionej książce Grace. Po śmierci żony Sheldon Vanauken nigdy nie ożenił się po raz drugi.

– Dante stracił Beatrycze, kiedy ta miała zaledwie dwadzieścia cztery lata. Resztę życia spędził na opłakiwaniu jej. Gdyby miało to spotkać mnie, uczyniłbym to samo. Nigdy nie będzie nikogo innego. Nigdy – podkreślił; jego wzrok był zawzięty, a jednocześnie pełen miłości.

– Ciekawa jestem, czy mój ojciec kiedykolwiek się ożeni.

– Przeszkadzałoby ci to?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. – Musiałabym się przyzwyczaić, ale cieszę się, że spotyka się z kimś fajnym. Życzę mu szczęścia. Kogoś dobrego, żeby miał się z kim zestarzeć.

– Ja chcę się zestarzeć z tobą – powiedział Gabriel. – Jesteś najlepsza.

– Ja też chcę doczekać starzenia się z tobą.

Małżonkowie wymienili spojrzenia, a potem w przyjaznej ciszy dokończyli posiłek. Na koniec Gabriel wstał i wyciągnął rękę.

– Nie wręczyłem ci jeszcze prezentów ślubnych.

Ujęła jego dłoń, a jej palce namacały obrączkę.

– Myślałam, że naszymi prezentami są obrączki i słowa na nich wygrawerowane: „Należę do Ciebie, a Ty do mnie”.

– Jest coś więcej. – Poprowadził ją do kominka i zatrzymał się.

Gdy wchodzili do domu, Julia nie zauważyła, że malowidło wiszące wcześniej nad kominkiem zostało zdjęte. Zamiast niego był tam teraz duży obraz olejny przedstawiający namiętnie obejmującą się parę.

Podeszła krok bliżej, zafascynowana.

Mężczyzna i kobieta spleceni byli w uścisku, mężczyzna nagi do pasa i nieco poniżej, jakby klęczał u jej stóp, z głową na jej kolanach. Postać żeńska pochylona była do przodu, naga i owinięta

niedbale w coś przypominającego prześcieradło, przytulona do pleców i boku mężczyzny, z głową między jego łopatkami. W gruncie rzeczy trudno było powiedzieć, gdzie zaczynało się jego ciało, a kończyło jej, tak mocno byli spleceni, tworząc niemalże okrąg. Z obrazu biły pragnienie i desperacja, jakby para właśnie pogodziła się po kłótni albo odnalazła nawzajem po długiej rozłące.

– To my... – Julii zaparło dech w piersiach.

Twarz mężczyzny była częściowo zasłonięta przez podolek kobiety, jego usta przyciśnięte do jej nagiego uda. Była to jednak twarz Gabriela, co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Kobieta miała twarz Julii, z oczami półprzymkniętymi w rozkoszy i lekkim uśmiechem na pełnych ustach. Wyglądała na szczęśliwą.

– Ale... jak? – wykrztusiła.

Gabriel stanął za nią i położył jej dłonie na ramionach.

– Posłużyłem za modela, a ty zostałeś namalowana na podstawie fotografii.

– Fotografii?

Pochylił się i pocałował ją w szyję.

– Nie poznajesz swojej pozy? To studium z niektórych ujęć z Belize. Pamiętasz poranek po tym, jak pierwszy raz założyłaś gorset? Leżałaś w łóżku...

Wspomnienie sprawiło, że Julia szeroko otworzyła oczy.

– Podoba ci się? – ton głosu Gabriela, zwykle tak pewny siebie, był dziwnie pełen wahania. – Chodziło mi o coś... osobistego dla upamiętnienia naszego ślubu.

– Jest wspaniały. Jestem po prostu zaskoczona.

Rozluźnił się.

– Cieszę się, że ci się podoba. Ale jest jeszcze pewien drobiazg.

Podszedł do kominka, gdzie na gzymsie leżało znajomo wyglądające złote jabłko.

– Skąd ono się tutaj wzięło? – Julia się uśmiechnęła.

– Otwórz, żono.

W jabłku znalazła duży staromodny klucz. Spojrzała pytająco

na Gabriela. – Magiczny klucz? Do zaklętego ogrodu? Czy do szafy prowadzącej do Narnii?

– Bardzo zabawne. Chodź ze mną. – Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął jej dłoń do swych ust.

– Dokąd idziemy?

– Zobaczysz.

Wyprowadził ją na zewnątrz, zamykając za nimi drzwi. Stali na werandzie, w ciemnościach rozświetlanych jedynie blaskiem gwiazd.

– Wypróbuj klucz.

– Co? Tutaj?

– Po prostu wypróbuj. – Zakołysał się na piętach, próbując ukryć nagłe zdenerwowanie.

Julia wsunęła klucz do zamka i przekręciła. Usłyszała szcęk zapadki i jednym ruchem nadgarstka przekręciła klucz w drugą stronę, otwierając drzwi.

– Dziękuję ci, że zostałeś moją żoną – wyszeptał. – Witaj w domu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Byliśmy tu szczęśliwi – rzekł miękko. – Chciałem, żebyśmy mieli taką odskocznnię, miejsce, z którym wiążą się szczęśliwe wspomnienia.

Dotknął lekko jej ramienia.

– Możemy spędzać tu wakacje, gdy nie będziesz w Selinsgrove. Mogłabyś napisać tu pracę doktorską. Chociaż nie zniosę rozłąki z tobą dłużej niż na jeden dzień.

Julia pocałowała go, dziękując mu za wspaniały dar. Stali tak przez kilka minut, rozkoszując się wzajemnym dotykiem, czując, jak przyspiesza im puls.

## Rozdział 57

Nie przerywając pocałunku, Gabriel wziął Julię na rękę, wniósł do domu, a potem po schodach na górę, do głównej sypialni. Tam postawił ją na podłodze i okręcił wokół własnej osi, podziwiając, jak pięknie faluje jej purpurowa suknia.

– Chyba jestem ci coś winien.

– Co takiego? – Julia zaśmiała się, gdy Gabriel przytulił się do niej od tyłu.

– Seks kompensacyjny – szepnął jej na ucho przez ramię.

Ton jego głosu sprawił, że dostała gęsiej skórki.

– Zimno ci? – Pomasował jej nagie ramiona.

– Nie. Jestem tylko podekscytowana.

– Doskonale. – Odsunął jej włosy na bok, odsłonił szyję i zaczął składać na niej pocałunki. – Dla twojej wiadomości: mam ci sporo do zrekompensowania. To może potrwać całą noc.

– Całą noc? – zapytała Julia i odkaszlnęła cicho.

– Całą noc i część poranka.

Zacząła już rozpływać się w jego objęciach, kiedy odsunął się lekko, całując ją namiętnie w zgięcie szyi.

– Chcę, byś przygotowując się do pójścia do łóżka, myślała o tym, jak mogę cię zaspokoić na różne sposoby – powiedział.

Przeciągnął palcem po linii jej szyi w geście obietnicy i puścił ją, mrugając do niej prowokująco.

Julia wyjęła bieliznę z walizki i zniknęła w łazience. Gdy przed ślubem poszła na zakupy, była onieśmielona. Nie wiedziała, na co się zdecydować, zastanawiała się czego Gabriel nigdy na niej nie widział.

W małym sklepiku na Newbury Street znalazła dokładnie to, czego szukała – długą halkę z czerwonego jedwabiu z niskim dekoltem. Gwoździem programu było jednak sznurowanie na plecach znajdujące się nieprzyzwoicie nisko. Kupiła halkę, wiedząc, że rozwiązywanie go wprawi Gabriela w ekstazę.

Włosy zostawiła upięte i pociągnawszy usta błyszczącym założyła czarne szpilki kupione z myślą o miesiącu miodowym. Potem otworzyła drzwi łazienki.

Gabriel czekał.

Sypialnia skąpana była w blasku świec i przepelniona zapachem drzewa sandałowego; w tle sączyła się spokojna muzyka. Była to inna lista utworów niż ta, której słuchali wcześniej, ale też jej się podobała.

– Wyglądasz rewelacyjnie – wyszeptał, a jego dłonie lekko drżały, gdy dotknął nagiej skóry prześwitującej między sznurówkami. – Prawie zapomniałem, jak cudownie prezentujesz się w blasku świec. Prawie, ale nie całkiem.

Uśmiechnęła się z twarzą wtuloną w jego pierś.

– Mogę? – Dotknął jej upiętych włosów, a ona skinęła na zgodę.

Człowiek mniejszego formatu wyciągnąłby wszystkie spinki naraz, by przejść szybko do czegoś innego. Ale Gabriel nie był człowiekiem mniejszego formatu.

Powoli przeczesał jej włosy swymi długimi palcami, aż namacał spinkę i rozpiął ją, uwalniając pojedynczy pukiel. Powtarzał tę procedurę, aż ciemna kaskada spłynęła na jej jasne ramiona. Julia drżała z podniecenia.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

– Powiedz mi, czego pragniesz. Noc należy do ciebie. Jestem na twoje rozkazy.

– Żadnych rozkazów. – Dwukrotnie spróbowała jego ust. – Po prostu pokaż mi, że mnie kochasz.

– Julianno, kocham cię wszystkimi czterema rodzajami miłości. Dzisiejsza noc jest świętem *erosa*.

Zaczął składać natarczywe gorące pocałunki na jej nagich ramionach, a potem stanął za nią, pieszcząc delikatnie jej odsłonięte plecy.

– Dziękuję za twój dar.

– Mój dar?

– Twoje ciało, kusząco opakowane tylko dla mnie. – Zamilkł,

a jego wzrok pobiegł ku jej stopom. – I twoje buty. Z pewnością po tak długim dniu muszą uwierać.

– Nie zauważyłam.

– A dlaczegoż to? – Zaczął się bawić diamentami w jej uszach.

– Bo jedyne, o czym mogę myśleć, to kochanie się z tobą.

– Ja też myślę niemal wyłącznie o tym od wielu dni. A raczej miesięcy. – Odetchnął głęboko, głaszcząc ją po nagich ramionach.

– Jestem jedynym mężczyzną, który widział cię nagą w pełnej krasie, i jedynym, który zna dźwięki, jakie wydobywają się z twojej piersi, kiedy osiągasz rozkosz. Twoje ciało rozpoznaje mnie, Julianno. Zna mój dotyk.

Zaczął od dołu rozwiązywać sznurowanie, skrupulatnie przeciągając atlasowe wstążki przez dziurki.

– Jesteś zdenerwowana? – Odwrócił ją do siebie, by móc widzieć jej profil.

– Trwa to trochę – przyznała.

– Nie będę się spieszył. – Na bardziej, hm... żywiołowe działania przyjdzie czas potem, gdy już wystarczająco blisko zapoznamy się na nowo. – Wskazał skinieniem głowy na pustą ścianę i Julia poczuła, że robi jej się gorąco.

Skończył ze sznurówkami, tak że jej plecy były teraz zupełnie nagie. Przytknął do nich dłonie i zaczął masować skórę posuwistymi ruchami.

– Płonę dla ciebie. Przez wszystkie te miesiące czekałem, aż zabiorę cię do łóżka.

Obrócił ją tak, że stanęła twarzą do niego, i bezceremonialnie pociągnął za ramiączka halki. Patrzył, jak jedwabna tkanina spływa na dół i opada na podłogę. Julia stała przed nim naga, z rękami swobodnie opadającymi wzdłuż tułowia.

– Wspaniale – szepnął, a jego głodne oczy skrupulatnie badały każdy centymetr jej ciała.

Niezadowolona, że stała się centrum zainteresowania, Julia zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Ściągnęła mu ją z ramion i przycisnęła usta do tatuażu, całując i lekko skubiąc zębami skórę



na klatce piersiowej, po czym pozbyła się jego spodni.

Wkrótce on też był nagi i ujrzała oznakę jego podniecenia. Zrobił krok, by ją pocałować, ale powstrzymała go.

Drżącymi palcami, zaczynając od włosów, badała jego ciało, składając mu hołd czubkami palców i ustami. Jego twarz, wargi, szczęka, ramiona, muskularna pierś i brzuch. Ręce, uda i...

Chwycił jej dłoń, zanim zdążyła go objąć, i zaczął szeptać jej do ucha słodkie słowa po włosku, w których rozpoznała Dantego.

Wziął ją na ręce i zaniósł do dużego łóżka pod baldachimem, gdzie posadził ją na krawędzi. Potem ukląkł przed nią na podłodze.

– Gdzie mam zacząć? – zapytał, a jego oczy pociemniały nieco, w miarę jak jego dłoń przesuwała się po jej płaskim brzuchu i w dół ud. – Powiedz mi.

Julia zaczerpnęła gwałtownie powietrza i potrząsnęła głową.

– Tutaj? – Nachylił się, by samym koniuszkiem języka obrysować zarys jej ust.

– Czy tutaj? – Przez chwilę pieścił jej piersi dłońmi, a potem uruchomił język, liżąc i ssąc. Julia zamknęła oczy i oddychała ciężko.

– A tutaj? – Obrysował palcem jej pępek, a potem przesunął ustami po podbrzuszu.

Julia jęknęła i pociągnęła go za włosy.

– Chcę tylko ciebie.

– A więc masz mnie.

Pocałowała go, a on powoli smakował jej usta, narzucając delikatne, leniwe tempo. Gdy poczuł, że jej puls przyspieszył, chwycił jej lewą stopę i zaczął zdejmować but.

– Nie chcesz, żebym miała je na sobie? – zapytała, spoglądając na niego. – Kupiłam je na dzisiejszą noc.

– Zostawmy je na później, gdy będziemy rozdzielali ścianę – odparł chrapliwym szeptem.

Powoli zdjął jej szpilki i przez kilka chwil masował jej stopy. Potem pchnął ją na środek łóżka i położył się koło niej.

– Ufasz mi?

– Tak.

Pocałował ją miękko w usta.

– Długo czekałem, by usłyszeć, jak to mówisz, i wiedzieć, że mówisz szczerze.

– Oczywiście, że mówię szczerze. Przeszłość odeszła.

– A zatem nadróbmy stracony czas.

Zaczął delikatnie dotykać i pieścić ją dłońmi, z rozmysłem, lecz namiętnie. Następnie dołączył usta, skubiąc i ssąc je do taktu jej westchnień. Odgłosy, jakie wydawała, i to, jak jej ciało przeżyło się pod jego dotykiem, sprawiało mu niewymowną radość.

Gdy jej dłonie zaczęły gładzić jego plecy, a potem znieruchomiały na pośladkach, Gabriel ułożył się na niej tak, by ich ciała stały się jednością.

Patrzając na nią, wyszeptał:

– „Otoś ty piękna, przyjaciółko moja! otoś ty jest piękna: oczy twoje jako gołębice... Piękne są jagody lica twego jako synogarlice, szyja twoja jako klejnoty”[21].

Julia przycisnęła usta do jego ust.

– Nie każ mi czekać.

– Zapraszasz mnie do środka?

– Tak, mężu. – Skinęła głową, czując, jak oblewa ją fala gorąca.

– Mój orzechowooki aniele...

Jego język figlował w jej ustach, a ich ciała złączyły się i wkrótce stały się jednym, wspólnie wydającym tłumione okrzyki.

Gabriel poruszał się powoli, rytmem fal uderzających cierpliwie o brzeg. Chciał, żeby doświadczenie trwało bez końca, bo w tej chwili, patrząc w szeroko otwarte, przepelnione miłością oczy swej żony, zdał sobie sprawę, że ich dotychczasowe zbliżenia, chociaż same w sobie ekscytujące, bledły w obliczu wspaniałości ich obecnej relacji.

Była kością z jego kości i ciałem z jego ciała. Była jego bratnią duszą i żoną – i jedynym, czego pragnął, było uszczęśliwić ją. Przepelniało go uwielbienie dla niej.

Julia przeciągnęła palcem po jego zmarszczonych w skupieniu brwiach; oczy miał zamknięte.

– Uwielbiam tę minę – zamruczała.  
– Jaką minę?  
– Twoje oczy zamknięte, brwi ściągnięte, wargi zaciśnięte – wyglądasz tak tylko, kiedy... dochodzisz.

Otworzył oczy i w szafirowych otchłaniach Julia ujrzała iskierki rozbawienia.

– Och, doprawdy, pani Emerson?  
– Brakowało mi tej miny. Jest taka seksowna.  
– Pochlebiasz mi. – Wydawał się zażenowany.  
– Chcę mieć zdjęcie albo obraz przedstawiający ciebie z tą miną.  
– To mogłaby być przesada. – Zmarszczył żartobliwie czoło.  
– I to mówi ktoś, kto udekorował sobie sypialnię nagimi zdjęciami samego siebie.

– Jedynymi aktami w mojej sypialni będą twoje, moja wspaniała żono.

Niespodziewanie przyspieszył tempa.

Gdy krzyknęła, że go kocha, Gabriel ukrył twarz w jej szyi.

– Jesteś taka ponętna. Twoje włosy, skóra...

– Twoja miłość sprawia, że jestem piękna.

– A zatem pozwól mi kochać cię na zawsze.

– Tak, na zawsze. Proszę. – Wypreżyła się niczym kotka.

Gabriel poruszał się szybciej, wpijając się ustami w jej szyję, ssąc i gryząc ją lekko. W odpowiedzi chwyciła go za biodra, pchając i ciągnąc, pchając i ciągnąc, aż była blisko, bardzo blisko...

– Otwórz oczy – wysapał, przyspieszając.

Julia spojrzała w ciemne, lecz łagodne oczy swego męża, przepełnione namiętnością i prawdziwym uczuciem.

– Kocham cię – powiedziała, otwierając szeroko oczy i zamykając je, gdy poczuła, że zbliża się rozkosz.

Tym razem, choć jego brwi zmarszczyły się w skupieniu, Gabriel nie zamknął oczu.

– Kocham cię – mówił każdym ruchem, każdym dotknięciem, aż oboje znieruchomieli, zaspokojeni.



## Rozdział 58

Julia obudziła się nagle tuż przed świtem. Jej przystojny mąż spał obok niej; we śnie wyglądał jak mały chłopiec. Jego oblicze było twarzą młodego człowieka, którego poznała na werandzie domu Grace. Musnęła dłonią jego brwi i szpeciniasty podbródek, doświadczając silnego przyływu czułości. Przyływu zadowolenia i radości. Nie chcąc go zbudzić, cicho wyslizgnęła się z łóżka. Podniosła jego koszulę z podłogi, założyła ją na siebie i wyszła na balkon.

Na horyzoncie, ponad łagodnie falującymi wzgórzami Umbrii, zapaliły się pierwsze światła brzasku. Powietrze było chłodne, zbyt chłodne na to, by stać na balkonie w samej koszuli, ale widok był niewypowiedzianie cudowny i Julia poczuła potrzebę napawania się jego pięknem. Samotnie.

Dorastała w przekonaniu, że nie zasługuje na to, aby jej najgłębsze pragnienia zostały zaspokojone, na miłość absolutną, bezwarunkową. Teraz już tak nie czuła. Tego ranka przepełniała ją wdzięczność, skierowana ku Niebu.

Gabriel dotknął w łóżku miejsca, gdzie powinna leżeć jego żona, ale natrafił jedynie na poduszkę. Trwało chwilę, zanim się obudził, jako że był wyczerpany tym, co działo się prawie przez całą noc. Kochali się kilkakrotnie i na przemian wielbili ciało partnera ustami i dłońmi.

Uśmiechnął się. Zdawało się, że wszystkie jej lęki i obawy odeszły w niebyt. Czy było tak tylko dlatego, że się pobrali? Czy też minęło dość czasu, by Julia nabrała pewności, że Gabriel jej nie wykorzysta? Nie wiedział. Ale był szczęśliwy, bo ona była szczęśliwa. A gdy oddała mu się tak, jak nie była w stanie oddać mu się nigdy wcześniej, potraktował to jak najcenniejszy dar, wiedząc, że wypłynął z miłości i absolutnego zaufania. Jednak fakt, że obudził się w pustym łóżku, zaniepokoił go. Zamiast więc dalej oddawać się rozmyślaniom, szybko ruszył na poszukiwanie

ukochanej. Nie trwało to długo, zanim ją znalazł.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wchodząc na balkon.

– Jest cudownie. Czuję się szczęśliwa.

– Zaziębisz się. – Zdjął szlafrok i okrył ją troskliwym gestem.

Odwróciła się, by mu podziękować, i spostrzegła, że jest nagi.

– Ty też.

Uśmiechając się, stanęła przed nim i rozpostarła poły szlafroka tak, że okrywał teraz ich oboje. Przyjemne uczucie bliskiego dotyku ich ciał sprawiło, że westchnęła.

– Czy wszystko było tak, jak chciałaś? – Pomasował jej plecy przez materiał.

– A miałaś jakieś wątpliwości?

– Cóż, jeżeli sobie przypominasz, to nie porozmawialiśmy wczoraj zbyt wiele. Być może chciałaś wcześniej iść spać. Wiem, że nadrabialiśmy stracony czas, ale...

– Brakuje mi trochę praktyki, lecz jestem cudownie zmęczona. – Zarumieniła się. – Dzisiejsza noc była nawet lepsza niż nasz pierwszy raz. I z pewnością, jak to ująłeś, bardziej żywiołowa...

– Zgadzam się. – Zachichotał.

– Tyle razem przeszliśmy. Czuję, że nasz związek stał się głębszy. – Nosem trąciła go w ramię. – I nie muszę się obawiać, że znikniesz.

– Jestem twój – wyszeptał. – I ja też czuję głębię naszego połączenia. Jest tym, czego potrzebowałem. Tym, na co zasługujesz. Gdy cię dotykam, gdy patrzę ci w oczy, widzę naszą historię i naszą przeszłość. – Urwał i uniósł jej brodę, by lepiej ją widzieć. – To niesamowite uczucie.

Julia pocałowała go delikatnie i wtuliła się mocniej w jego ramiona.

– Zbyt wiele czasu spędziłem w ciemnościach – głos Gabriela był pełen emocji. – Teraz cieszę się na bycie w świetle. Z tobą.

Ujęła jego twarz w dłonie, zmuszając go, by na nią spojrzał.  
– Jesteśmy w świetle teraz. I kocham cię.  
– Tak jak ja kocham ciebie, Julianno. Jestem twój na to życie  
i następne.

Raz jeszcze pocałował ją w usta i poprowadził z powrotem  
do sypialni.

KONIEC

- [1]wł. „narzeczona” [przyp. tłum.].
- [2]Dosłownie ang. „średniowieczne babeczki” [przyp. tłum.].
- [3]łac. „coś za coś” [przyp. tłum.].
- [4]Fiodor Dostojewski, *Bracia Karamazow*, Księga piąta, Rozdział III, tł. Aleksander Wat [przyp. tłum.].
- [5]Sheldon Vanauken, *A Severe Mercy* (1977), książka niepublikowana w języku polskim [przyp. tłum.].
- [6]Graham Greene, *The End of the Affair* (1951), wyd. pol. *Koniec romansu*, tłum. Jan Józef Szczepański [przyp. tłum.].
- [7]franc. „Dobry wieczór, profesorze. Wszystko w porządku?” [przyp. tłum.].
- [8]Dante Alighieri, *Boska Komedia*, Piekło, XXVII, tłum. J. Korsak [przyp. tłum.].
- [9]łac. „Za darmo” (*pro bono publico* – dla dobra publicznego) [przyp. tłum.].
- [10]łac. „Coś za coś. Co było do udowodnienia” [przyp. tłum.].
- [11]łac. „Nikt nie zadziera ze mną bezkarnie” [przyp. tłum.].
- [12]Nawiązanie do książki Johna Kennedy Toole’a *Sprzysiężenie osłów* [przyp. tłum.].
- [13]franc. „świnia” [przyp. tłum.].
- [14]Nawiązanie do powieści *Wielkie nadzieje* Charlesa Dickensa [przyp. tłum.].
- [15]William Szekspir, *Hamlet*, Akt IV, Scena VII, 3113–3124, tłum. Józef Paszkowski [przyp. tłum.].
- [16]Dante Alighieri, *Nowe życie*, przeł. G. Ehrenberg [przyp. tłum.].
- [17]Dante Alighieri, *Życie nowe*, przeł. Gustaw Ehrenberg [przyp. tłum.].
- [18]Dorothy Leigh Sayers (1893–1957) – brytyjska pisarka i tłumaczka, m. in. *Boskiej komedii* Dantego [przyp. tłum.].
- [19]Henry Wadsworth Longfellow (1807–1882) – wybitny amerykański poeta romantyczny; także filolog, tłumacz i wykładowca [przyp. tłum.].
- [20]*Aksamitny Królik*, czyli jak zabawki stają się prawdziwe



(ang. The Velveteen Rabbit or How Toys Become Real) –  
zaliczana do klasyki literatury dziecięcej książka autorstwa  
Margery Williams z ilustracjami Williama Nicholsona wydana w  
1922 roku [przyp. tłum.].

[21] Biblia Wujka, Pieśń nad Pieśniami, I.



